

# david baldacci

AUTOR **BESTSELLERÓW** *KOLOR PRAWDY i WYGRANA*



W GODZINĘ ŚMIERCI

 Fabryka  
sensacji

**David Baldacci**

# **W godzinę śmierci**

*Hour Game*

Tłumaczenie: Krzysztof Dworak

**W małej miejscowości Wrightsburg, w stanie Wirginia, grasuje seryjny morderca. W tym samym czasie para detektywów, Sean King i Michelle Maxwell została poproszona o zbadanie włamania do posiadłości milionera Bobby Battlesa. Wtedy Michelle znajduje w lesie martwą nagą kobietę z bardzo dziwnym zegarkiem na ręce. Wygląda na to, że seryjny zabójca, Zodiac, z San Francisco, znalazł naśladowcę. Po kilku dalszych ofiarach nieznanego mordercy, szef policji Williams deleguje, Seana i Michelle do pomocy w dochodzeniu. Sean odkrywa związek pomiędzy włamaniem i zabójstwami. Natomiast Remmy Battle, żona Bobby'ego, twarde podejrzewa o włamanie Juniora i chce doprowadzić do jego skazania. To sprowokowało, Sean'a do jeszcze głębszego wniknięcia w wydarzenia, co pozwala mu dojść do prawdy.**



*Powieść jest dedykowana Harry'emu L. Carrico,  
Jane Giles oraz pamięci Mary Rose Tatum – trojgu  
najwspanialszych ludzi, jakich kiedykolwiek znałem.*

Mężczyzna ubrany w płaszcz przeciwdeszczowy szedł zgarbiony. Pocił się i ciężko oddychał. Brzemie, które niósł, choć niewiele ważyło, było jednak nieporęczne, a podłoże, po którym szedł – nierówne. Dźwiganie martwego ciała przez pogrążony w głębokiej nocy las nigdy nie jest szczególnie łatwe. Przełożył trupa na swoje lewe ramię i ruszył dalej. Podeszwy jego butów nie nosiły żadnych znaków szczególnych, choć i tak nie miało to większego znaczenia; deszcz szybko zacierał ślady. Mężczyzna sprawdził wcześniej prognozę pogody i to właśnie zapowiadane opady sprowadziły go w to miejsce. Paskudna pogoda była jego najlepszym przyjacielem.

Oprócz martwego ciała, przerzuconego przez silne ramię, mężczyzna wyróżniał się jeszcze skrywającym głowę czarnym kapturem, na którym wyhaftowano ezoteryczny symbol krzyża wpisanego w okrąg. Znak ten, znany każdemu po pięćdziesiątce, dawniej wywoływał lęk, który jednak wraz z mijającym czasem stracił na sile. Nie miało znaczenia, że nikt żywy nie mógł zobaczyć go w tym kapturze; mężczyzna czerpał ponurą satysfakcję z tej symboliki śmierci.

Dziesięć minut później dotarł do miejsca, które uważnie wybrał podczas swojej wcześniejszej wizyty. Położył ciało na ziemi z szacunkiem, który zadawał kłam brutalnej śmierci. Mężczyzna wziął głęboki oddech i

zaczął rozplątywać kabel telefoniczny, owijający makabryczny pakunek. Była młoda. Jej rysy dwa dni temu można byłoby uznać za atrakcyjne, teraz jednak widok nie był przyjemny dla oka. Delikatne blond włosy okalały twarz o zielonkawej skórze, zamkniętych oczach i nabrzmiałych policzkach. Gdyby oczy były otwarte, być może ukazywałyby zaskoczone spojrzenie zmarłej, która doświadczyła na sobie morderstwa, podobnie jak około trzydziestu tysięcy osób rokrocznie w Ameryce.

Mężczyzna zsunął plastik z ciała martwej kobiety i położył ją na wznak. Wypuścił powietrze i zwalczył odruch wymiotny wywołany odorem zwłok. Zaczerpnął do płuc kolejny głęboki wdech. Rozejrzał się wokół, przyświecając sobie latarką, i znalazł niewielką, rozwidloną gałąź, którą wcześniej schował w jeżynach. Pomagając sobie gałęzią, uniósł przedramię trupa, tak by wskazywało niebo. Sztywność pośmiertna ciała utrudniła to zadanie, ale mężczyzna był silny i w końcu ułożył kończynę pod właściwym kątem. Wyjął z kieszeni zegarek, poświecił latarką i sprawdził, czy wskazuje odpowiednią godzinę. W następnej chwili zegarek znalazł się na nadgarstku zmarłej.

Choć nie należał do ludzi religijnych, mężczyzna przyklęknął przy ciele i wymamrotał krótką modlitwę, zakrywając dłonią usta i nos:

– Nie byłaś bezpośrednio odpowiedzialna, ale tylko ciebie znalazłem. Nie umarłaś na darmo. Myślę, że teraz jest ci lepiej.

*Czy naprawdę wierzył w to, co właśnie powiedział? Może nie. Może też nie miało to większego znaczenia.* Przyjrzał się twarzy martwej kobiety, studiował jej rysy niczym naukowiec, będący świadkiem szczególnie fascynującego eksperymentu. Nigdy wcześniej nikogo nie zabił. Zrobił to szybko i miał nadzieję, że bezboleśnie. Tej pochmurnej, mglistej nocy ciało kobiety zdawała się otaczać żółtawa poświata, jakby rzeczywiście przeniosła się do świata duchów.

Mężczyzna cofnął się i zbadał teren wokół siebie, szukając jakichkolwiek dowodów, które mogłyby świadczyć przeciwko niemu. Odkrył jedynie strzęp materiału z kaptura na krzaku nieopodal ciała. *Nie możesz sobie pozwolić na nieuwagę.* Schował go do kieszeni. Kolejnych kilka minut spędził, szukając podobnych, choćby najdrobniejszych śladów.

W świecie dochodzeń kryminalnych to właśnie te prawie niewidoczne drobiazgi mogły doprowadzić do skazania podejrzanego. Wystarczy kropla krwi, nasienia lub śliny, włos z cebulką zawierającą DNA, a policja może odczytywać ci twoje prawa, a prokuratorzy krążyć wokół niczym sępy. Niestety nawet pełna tego świadomość nie była gwarancją bezpieczeństwa. Każdy przestępca, nieważne jak ostrożny, zawsze zostawiał na miejscu zbrodni obciążające go dowody. Dlatego też mężczyzna powziął wszelkie środki ostrożności, by bezpośrednio nie mieć żadnego fizycznego kontaktu z martwą kobietą, zupełnie jakby mogła go zarazić

śmiertelną chorobą.

Zwinął plastik i schował kabel do kieszeni, raz jeszcze sprawdził zegarek i z wolna wrócił do swojego samochodu.

Zostawił za sobą martwą kobietę z ręką wzniesioną w kierunku zachmurzonego nieba. Zegarek słabo świecił w ciemnościach, wskazując miejsce jej spoczynku. Nawet w miejscu tak oddalonym jak to, nie mogła pozostać długo niezauważona.

Odjeżdżając, zakapturzony mężczyzna przesunął palcem po symbolu na kapturze, robiąc przy tym znak krzyża. Znak ten widniał również na tarczy zegarka, który pozostawił na nadgarstku martwej kobiety. To ich na pewno wkurzy. Wziął głęboki oddech, zdradzający podniecenie przemieszane z lękiem. Przez całe lata sądził, że ten dzień nigdy nie nadejdzie. Przez lata nie starczało mu odwagi. Teraz uczynił pierwszy krok. Czuł w sobie siłę, czuł się wyzwolony.

Wrzucił trzeci bieg i przyspieszył. Światła niebieskiego volkswagena niknęły w ciemnościach. Mężczyzna chciał się dostać do swojego miejsca przeznaczenia tak szybko, jak tylko to było możliwe.

Michelle Maxwell przyspieszyła i biegła teraz dużo szybciej. Miała już za sobą bardziej płaską część swojej trasy przez wzgórza otaczające Wrightsburg w stanie Wirginia. Podążała na południowy zachód Charlottesville; teren miał się teraz stać dużo bardziej nierówny.

Maxwell była kiedyś wioślarką i brała udział w igrzyskach olimpijskich. Od tamtej pory minęło dziewięć lat, które przepracowała w służbach specjalnych. W efekcie kobieta mierząca niemal metr osiemdziesiąt była w doskonałej formie. Jednak z powodu atlantyckiego wyżu, który nasycił wiosenne powietrze niezwykle dużą dawką wilgoci, czuła w mięśniach i płucach napięcie, gdy zaczęła wspinać się po pochyłości. Kiedy pokonała jedną czwartą swojej trasy, stanęła i spięła włosy sięgające ramion w kucyk, ale pojedyncze niesforne kosmyki wciąż opadały jej na twarz.

Michelle opuściła służby specjalne, by wraz z innym byłym agentem założyć prywatną firmę detektywistyczną w tym małym miasteczku w Wirginii. Jej partner, Sean King, odszedł ze służby w nieprzyjemnych okolicznościach, lecz później został prawnikiem i rozpoczął nowe życie we Wrightsburgu. Nie znali się, kiedy oboje pracowali dla Wujka Sama; w zeszłym roku połączyli siły, by rozwiązać sprawę seryjnych morderstw, w którą King był uwikłany. W tym czasie jedynie Michelle wciąż była na służbie. Gdy rozwiązywali zagadkę i



zyskali pewien rozgłos w trakcie procesu, Michelle zaproponowała Kingowi założenie prywatnej firmy. King, choć niechętnie, zgodził się, a dzięki reputacji, którą zyskali podczas ostatniej sprawy oraz posiadanym umiejętnościom, biznes szybko okazał się strzałem w dziesiątkę. Mimo to ostatnio pojawił się pewien zastój w interesach, za co Michelle była wdzięczna losowi. Lubiła bowiem naturę i czerpała co najmniej równą satysfakcję z wyjazdu na kamping czy przebiegnięcia maratonu, jak ze złapania fałszerzy czy założenia kajdanek szpiegowi przemysłowemu.

Las był cichy, jeśli nie liczyć szelestu gałęzi poruszanych wilgotną bryzą, która wzbijała z ziemi miniaturowe tornada zeschniętych zeszłorocznych liści. Uwagę Michelle przykuł jednak nagły trzask łamanych patyków. Słyszała, że w okolicy można spotkać czarne niedźwiedzie, choć dużo bardziej prawdopodobne było, że napotka jelenia, wiewiórkę czy lisa. Szybko zapomniała o tym incydencie, po części dzięki ciężarowi kabury przypiętej do paska torebki turystycznej. Jako agent służb specjalnych nigdy nie rozstawiała się z bronią, nawet w toalecie. Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać dziewięćmilimetrowy SIG i jego mieszczący czternaście nabojów magazynek.

Kilka chwil później inny dźwięk na dobre zwrócił jej uwagę: odgłos biegnących stóp. W ciągu lat spędzonych na służbie Michelle słyszała wiele rodzajów tego dźwięku. Większość brzmiała niewinnie, inne nosiły znamiona

mroczniejszego celu: skradania się, ataku lub ucieczki w panice. Michelle nie była jeszcze pewna, jak sklasyfikować te kroki. Zwolniła nieco bieg, osłaniając jednocześnie oczy przed promieniami przeświecającego przez liście drzew słońca. Przez kilka chwil panowała głucha cisza, następnie znów dały się słyszeć kroki, tym razem dużo bliżej. Na pewno nie był to spokojny, miarowy krok biegacza. Wyczuwała w nich pewien poziom lęku. Były teraz po lewej stronie, jak się jej zdawało. Nie mogła być pewna, dźwięk odbijał się od drzew.

– Hej! – krzyknęła, sięgając jednocześnie po pistolet. Nie spodziewała się odpowiedzi i nie uzyskała jej. Załadowała broń, ale jej nie odbezpieczyła. To tak jak z nożyczkami – nie należy biegać z odbezpieczoną bronią. Dźwięk się zbliżał; bez wątplenia były to kroki człowieka. Spojrzała za siebie. To mogła być zasadzka. Czasami robi się to parami, jedna osoba przyciąga uwagę ofiary, podczas gdy druga rzuca się na nią z zaskoczenia. Jeśli tak było, napastnicy mieli gorzko pożałować, że wybrali właśnie ją.

Zatrzymała się, kiedy udało się jej wreszcie namierzyć źródło dźwięku. Odgłos dobiegał z nad pagórka wyrastającego na wprost niej. Dał się słyszeć przyspieszony oddech; łamanie gałęzi wywoływało wrażenie gorączkowego biegu. W ciągu kilku sekund nadbiegający, kimkolwiek był, będzie musiał minąć błotnistą i kamienistą krawędź kopca.

Michelle odbezpieczyła broń i zajęła pozycję za szerokim pniem dębu. Miała nadzieję, że to po prostu inny biegacz, który minie ją i nie zauważy, że stoi uzbrojona. Grudki ziemi i kamyki wystrzeliły z nad brzegu pagórka, zwiastując przybycie przyczyny tego zamieszania. Michelle przygotowała się na najgorsze, ściskając oburącz broń, gotowa była posłać nadbiegającemu kulkę między oczy.

Chłopiec przeskoczył krawędź pagórka, przez moment zdawał się wisieć w powietrzu, by po chwili stoczyć się w dół zbocza. Zanim znalazł się na samym dole, na górze pojawił się drugi chłopak, trochę starszy. Ten jednak zatrzymał się w porę i zjechał na dół na tyłku, dołączając do swojego towarzysza.

Michelle pomyślałaby, że dwaj chłopcy po prostu szaleją w zabawie po lesie, gdyby nie wyraz krańcowego przerażenia na ich twarzach. Młodszy pochlipywał, miał twarz umazaną błotem zmieszany z łzami. Starszy podniósł go na nogi za kołnierz i ruszyli dalej z buziami czerwonymi od przyspieszonego tętna.

Michelle schowała pistolet, wyszła zza drzewa i wyciągnęła dłoń.

– Stójcie, chłopcy!

Dzieciaki krzyknęły ze strachu i wystrzeliły pędem po obu jej stronach. Michelle obróciła się w miejscu, próbując złapać jednego, ale chybiła. Krzyknęła za nimi:

– Co się stało? Chcę wam pomóc!

Przez ułamek sekundy wahala się, czy nie pobiec za

nimi, ale nie była pewna, czy nawet z olimpijskim przygotowaniem byłaby w stanie dogonić małych uciekinierów napędzanych przerażeniem. Odwróciła się i spojrzała na grzbiet pagórka. *Co mogło ich tak przestraszyć?* Szybko zmieniała bieg swoich myśli. *Kto mógł ich tak przestraszyć?*

Jeszcze raz spojrzała za uciekającymi chłopcami, po czym zwróciła się w kierunku, z którego przybiegli. *No dobrze, to się robi dosyć ryzykowne.* Pomyślała o swoim telefonie komórkowym, za pomocą którego mogła wezwać pomoc, ale zdecydowała, że najpierw sama się rozejrzy. Nie chciała wzywać glin, skoro mogło się okazać, że chłopców wystraszył niedźwiedź.

Na szczycie pagórka łatwo odnalazła ścieżkę, którą biegli mali uciekinierzy. Ruszyła ścieżką wydrążoną wśród zieleni szaleńczym biegiem. Miała ona jakieś trzydzieści metrów długości, po czym otwierała się na niewielką polanę. Tutaj Michelle zawahała się, odkryła jednak kawałek materiału zwisający z niskiej gałęzi derenia i podążyła w tę stronę. Niecałe dwadzieścia metrów dalej dotarła do kolejnej polany, nieco większej, z ugaszonym ogniskiem pośrodku.

Zastanawiała się, czy chłopcy tutaj obozowali i zostali wystraszeni przez jakieś zwierzę. Nie mieli jednak przy sobie żadnych sprzętów turystycznych, nie było ich też na tej polanie. *Nie, tu chodzi o coś innego.*

W następnej chwili wiatr zmienił kierunek, a kolejny głęboki wdech przyniósł do jej nozdrzy zapach.

Przyłożyła dłoń do twarzy, a w jej oczach również pojawił się lęk. Poznała ten odór niemożliwy do pomylenia z innym.

Rozkładające się ciało. *Ludzkie ciało!*

Michelle podwinęła do góry swoją koszulkę bez rękawów, zakrywając usta i nos. Woląca oddychać zapachem swojego potu niż cuchnącą wonią gnijącego ciała. Podążyła po obwodzie polany. Przy stu dwudziestu stopniach jej mentalnego kompasu znalazła je. Albo ją. Na skraju polany wśród krzaków dostrzegła wystającą ponad nie rękę, jakby martwa kobieta machała na powitanie, czy może raczej na pożegnanie. Nawet z tej odległości Michelle zauważyła, że zielonkawa skóra odpadała od kości. Podbiegła trochę w kierunku nawietrznej ciała i zaczerpnęła głęboki oddech.

Przyjrzała się zwłokom, cały czas trzymając broń w pogotowiu. Pomimo wstrętnej woni, odbarwienia i odpadającego ciała wskazujących, że kobieta nie żyła już od dłuższego czasu, ciało mogło zostać podrzucone w to miejsce całkiem niedawno, a morderca wciąż mógł być w pobliżu. Michelle nie miała najmniejszej ochoty podzielić losu tej pani.

Słońce lśniło na czymś, co znajdowało się na nadgarstku trupa. Michelle podeszła bliżej i zobaczyła, że był to zegarek. Spojrzała na tarczę własnego zegarka – było wpół do trzeciej. Przykucnęła, chowając nos pod pachą. Zadzwonila pod dziewięćset jedenaście i spokojnie wytłumaczyła dyspozytorowi, co znalazła i gdzie jest.

Następnie połączyła się z Seanem Kingiem.

– Rozpoznajesz ją? – zapytał.

– Jej własna matka by jej nie poznała, Sean.

– Już jadę. Bądź w pogotowiu. Ktokolwiek to zrobił, może wrócić, żeby podziwiać swoje dzieło. A przy okazji, Michelle?

– Tak?

– Nie mogłabyś zacząć korzystać z bieżni?

Rozłączyła się i zajęła pozycję jak najdalej od zwłok, tak by mieć je wciąż w zasięgu wzroku. Cały czas rozglądała się wokoło. Ładny dzień i pobudzająca wydzielanie endorfin przebieżka wśród pięknych wzgórz nagle przybrały ponury wyraz.

Zadziwiające, jak jedno morderstwo może tego dokonać.

Niewielka polana była świadkiem niemałego, wywołanego przez ludzi, poruszenia. Spory obszar został otoczony owiniętą wokół drzew żółtą taśmą policyjną. Dwuosobowa ekipa dochodzeniowa poszukiwała śladów bezpośrednio wokół miejsca zbrodni, analizując rzeczy, które wydawały się zbyt małe, by mieć jakiegokolwiek znaczenie. Grupka funkcjonariuszy pochylała się nad ciałem martwej kobiety, podczas gdy inni rozeszli się po lesie w poszukiwaniu przedmiotów i drogi przyjscia i odejscia zabójcy. Umundurowany policjant sfotografował i nagrał na wideo całą okolicę. Wszyscy gliniarze mieli na twarzach maski, mające chronić ich przed smrodem, a mimo to jeden po drugim szli w krzaki i opróżniali żołądki.

Wszystko to wyglądało bardzo skutecznie i efektownie, ale zaznajomiony z tematem obserwator miałby jasność, że w tym wypadku pozytywni bohaterowie przegrywają ze złoczyńcą zero do jednego. Nie znaleźli absolutnie nic.

Michelle stała w pewnym oddaleniu, obserwując akcję. Obok niej stał Sean King, jej partner w prywatnej firmie detektywistycznej King & Maxwell. King miał czterdzieści parę lat, był niemal dziesięć centymetrów wyższy od mierzącej prawie metr osiemdziesiąt Michelle. Jego krótko przystrzyżone włosy na skroniach przyprószyła siwizna. Szczupły, o szerokich ramionach,

ale kulał, a jeden jego bark wiele lat temu przeorała kula podczas aresztowania, które poszło, nie tak jak trzeba. Pracował wtedy nad sprawą fałszerstwa jako agent służb specjalnych. Był też ochotniczym, rezerwowym funkcjonariuszem policji we Wrightsburgu. Zrezygnował jednak z tej funkcji, przysięgając, że nie chce mieć więcej do czynienia z bronią ani z organami ścigania.

Sean King przeżył niejedną tragedię w swoim życiu: hańbiące odejście ze służby po tym, jak polityk, którego miał chronić, został na jego oczach zamordowany; nieudane małżeństwo i bolesny rozwód; ostatnio zaś spisek mający na celu wrobienie go w serię miejscowych morderstw, wygrzebujący z przeszłości bolesne szczegóły z jego ostatnich dni jako federalnego agenta. Wydarzenia te sprawiły, że King stał się bardzo ostrożny i niezdolny do zaufania komukolwiek, przynajmniej do czasu, gdy Michelle Maxwell wparowała do jego życia. Choć ich znajomość miała trudne początki, teraz była ona jedyną osobą, o której wiedział, że może na niej stuprocentowo polegać.

Michelle Maxwell rozpoczęła samodzielne życie sprintem, kończąc studia w trzy lata, zdobywając na olimpiadzie srebrny medal w wioślarstwie i podejmując posadę funkcjonariusza policji w jej rodzinnym stanie Tennessee, zanim stała się agentką służb specjalnych. Jej odejście ze służby, podobnie jak Kinga, również nie należało do przyjemnych: ochraniana przez nią osoba została w niezwykle pomysłowy sposób porwana. Po raz



pierwszy w życiu coś się jej nie udało i ta klęska niemal ją zniszczyła. Podczas śledztwa w sprawie porwania spotkała Kinga. Na początku mężczyzna wydał się jej antypatyczny. Teraz, jako jego partnerka, widziała Seana Kinga takim, jakim był naprawdę: jako właściciela najdoskonalszego badawczego umysłu, z jakim kiedykolwiek współpracowała. Był też przy tym jej najbliższym przyjacielem.

Mimo to ci dwoje nie mogliby się bardziej od siebie różnić. Podczas gdy Michelle łaknęła przyływów adrenaliny, doprowadzając swoje ciało do krańcowego wysiłku fizycznego, King wolał spędzać swój wolny czas, polując na odpowiednie do jego kolekcji wina i prace lokalnych artystów, czytając dobre książki oraz wędkując na jeziorze, do którego przylegał jego dom. Był introwertykiem, lubił wszystko gruntownie przemyśleć przed podjęciem działania. Michelle wolała rzucać się z nadświetną prędkością w wir akcji, wierząc, że wszystko jakoś się ułoży. To partnerstwo supernowej i powolnego lodowca w jakiś sposób przynosiło efekty.

– Znaleźli chłopców? – zapytała Kinga Michelle.

Przytaknął.

– Mają za sobą dość traumatyczne przeżycie.

– Traumatyczne? Pewnie do końca studiów będą potrzebowali terapii.

Michelle zdążyła już zdać szczegółową relację miejscowej policji w osobie jej szefa, Todda Williamsa. Włosy komendanta wyraźnie zbieleły od czasu pierwszej

przygody z Kingiem we Wrightsburgu. Obecnie jego rysy wyrażały rezygnację, jakby w tej malutkiej miejscowości morderstwa i okaleczenia były na porządku dziennym.

Michelle przyglądała się smukłej i atrakcyjnej rudowłosej kobiecie pod czterdziestkę, która dotarła właśnie na miejsce ze swoją czarną torbą na ramię i zestawem do zbierania dowodów przemocy seksualnej, przykucnęła przy ciele i zaczęła je badać.

– To przydzielony do tego rejonu lekarz sądowy – wyjaśnił King. – Sylvia Diaz.

– Diaz? Bardziej przypomina mi Maureen O'Hare.

– Jej mąż nazywał się George Diaz. Był bardzo znanym w tej okolicy chirurgiem. Zginął potrącony przez samochód kilka lat temu. Sylvia wykładała medycynę sądową na UVA<sup>1</sup>, a teraz prowadzi własną praktykę.

– A do tego jest lekarzem sądowym. Nie ma za wiele wolnego czasu. Jakież dzieci?

– Brak. Praca jest pewnie całym jej życiem – odparł King.

Michelle przyłożyła dłoń do twarzy, gdy wiatr znowu zmienił kierunek, przynosząc ku nim odór zwłok.

– Niezłe życie – powiedziała. – Boże, ona nawet nie nosi maski! Mnie mdli z tej odległości.

Dwadzieścia minut później Diaz wstała, porozmawiała z policjantami, ściągnęła gumowe rękawiczki i zaczęła pstrykać zdjęcia ciała i okolicy. Kiedy skończyła, schowała aparat i zaczęła odchodzić,

wtedy zauważyła Kinga. Uśmiechnęła się ciepło i skierowała się w ich stronę.

– A ty zapomniałeś mi powiedzieć, że randkowaliście – wyszeptała Michelle.

King spojrział na nią zaskoczony.

– Parę razy umawialiśmy się ze sobą. Skąd o tym wiesz?

– Po bliskim spotkaniu z martwym ciałem nie rozdaje się takich uśmiechów, chyba że było między wami coś więcej.

– Dzięki za tę przenikliwą obserwację. Ale bądź miła. Sylvia jest naprawdę wspaniała.

– Jestem pewna, że była, ale naprawdę nie muszę znać szczegółów, Sean.

– Bądź spokojna, nie poznasz ich, dopóki żyję.

– Rozumiem. Jesteś prawdziwym dżentelmenem z Wirginii.

– Nie, po prostu nie chcę poddawać się twojej krytycznej ocenie.

Sylvia Diaz objęła Kinga na powitanie. Michelle odniosła wrażenie, że uścisk trwał trochę zbyt długo jak na status przyjaciół. Następnie King przedstawił sobie obie kobiety.

Ekspert medycyny sądowej rzuciła w stronę Michelle spojrzenie, które ta druga zakwalifikowała jako nieprzyjazne.

– Długo się nie widzieliśmy, Sean – powiedziała Sylvia, zwracając się na powrót do Kinga.

– Zawaliła nas robota dochodzeniowa, teraz jednak wszystko straciło impet.

– Znasz już przyczynę śmierci? – wtrąciła się Michelle.

Sylvia spojrzała na nią z zaskoczonym wyrazem twarzy.

– To nie jest sprawa, którą powinnam się z tobą dzielić – odparła.

– Tak sobie tylko pomyślałam – mówiła dalej niewinnie Michelle – skoro byłam na miejscu pierwsza. Ale chyba nie będziesz wiedziała na pewno, dopóki nie zrobisz sekcji.

– Przeprowadzisz autopsję na miejscu, prawda? – zapytał King.

Sylvia skinęła głową.

– Tak, chociaż podejrzane zwłoki tradycyjnie były wysyłane do Roanoke.

– A dlaczego już nie są?

– W stanie były cztery oficjalne miejsca, w których dokonywano autopsji: Fairfax, Richmond, Tidewater i Roanoke. Jednak dzięki hojności Johna Poindextera, niezmiernie zamożnego człowieka, który dawniej był również przewodniczącym Izby Stanowego Generalnego Zgromadzenia mamy tutaj certyfikowane stanowisko do przeprowadzania sekcji zwłok.

– Kostnica to dziwny podarunek.

– Wiele lat temu została tu zabita córka Poindextera. Wrightsburg znajduje się na granicy jurysdykcji lekarza sądowego w Richmond i zachodniego okręgu w Roanoke. Z tego powodu wywiązał się spór o to, która placówka przeprowadzi autopsję. W końcu zwyciężyło Roanoke, ale podczas transportu ciała pojazd miał wypadek, a ważne dowody zostały zagubione albo zniszczone. Z tego powodu zabójcy nie schwytano. Możecie więc sobie wyobrazić, że jej ojciec nie był z tego zadowolony. Kiedy Poindexter umarł, w jego testamencie znalazł się zapis na rzecz budowy najnowocześniejszej placówki tego rodzaju – Sylvia spojrzała przez ramię na ciało. – Nawet jednak z najnowocześniejszym sprzętem odnalezienie przyczyny śmierci w tym wypadku może przedstawiać pewne trudności.

– Wiesz może, jak długo ona nie żyje? – zapytał King.

– Jeśli o to chodzi, wiele zależy od osobnika, warunków zewnętrznych i stopnia rozkładu. Z ciałem

martwym od tak dawna jak to, sekcja zwłok może nam wskazać plus minus przedział czasu, ale to by było na tyle.

– Widzę, że niektóre palce zostały odgryzione – powiedział King. – Bez wątpienia zwierzęta – dodała Sylvia z namysłem. – Ale i tak powinno być więcej śladów naruszenia ciała. Teraz starają się znaleźć jej dokumenty.

– Co sądzisz o ręce upozowanej w ten sposób?

– Obawiam się, że to pytanie do policyjnych detektywów, a nie do mnie. Ja im tylko mówię, jak ofiara zginęła i zbieram wszystkie możliwe dowody podczas sekcji. Bawiłam się w Sherlocka Holmesa, kiedy zaczynałam tę robotę. Szybko wskazano mi moje miejsce.

– Nie ma nic złego w korzystaniu ze swojej specjalistycznej wiedzy, żeby pomóc rozwiązać zagadkę przestępstwa – podjęła temat Michelle.

– Naprawdę tak uważasz? – Sylvia zamilkła na chwilę. – Mogę ci powiedzieć, że ręka została tak ułożona za pomocą kijka oraz że zrobiono to rozmyślnie. Poza tym nie mam żadnych pomysłów – zwróciła się do Kinga: – Miło było cię znowu zobaczyć, nawet w tych okolicznościach.

Następnie pani doktor wyciągnęła rękę do Michelle, która nią potrząsnęła.

– Myślałam, że kiedyś się spotykaliście – rzuciła swoją uwagę Michelle, kiedy Sylvia odchodziła.

– Bo tak było. Już rok minął od tego czasu.

– Ona chyba nie zrozumiała aluzji.

– Naprawdę doceniam twoją przenikliwość. Może następnym razem poczytasz mi z dłoni. Gotowa stąd iść? Czy chcesz dokończyć przebieżkę?

– Dzięki, już dość mam wrażeń jak na jeden dzień.

Kiedy przechodzili obok ciała, King zatrzymał się na chwilę i skierował wzrok w kierunku ręki wskazującej niebo. Jego twarzy wyrażała zdenerwowanie.

– Co jest? – zapytała Michelle, przyglądając mu się uważnie.

– Zegarek – odparł.

Michelle spojrzała na zegarek i zauważyła, że wskazywał pierwszą i nie chodził.

– Co z nim? – dopytywała się.

– Michelle, to zegarek firmy Zodiac.

– Zodiac?

– Coś mi mówi, że zobaczymy jeszcze „rękodzieło” tego człowieka.

Odosobniony teren nad urwiskiem, przylegający do jednego z głównych odnóg długiego na pięćdziesiąt kilometrów Jeziora Cardinal od dawna stanowił ulubione miejsce nastolatków z Wrightsburga, które zbierały się tam, by wykonywać rozmaite czynności, jakich nie pochwaliliby ich rodzice. Noc była pochmurna, mżyło, a w gałęziach drzew świszczą, grzechocząc nimi, wiatr, więc tylko jeden samochód stał zaparkowany nad klifem. Mimo to jego pasażerowie prezentowali pełne energii przedstawienie.

Dziewczyna była już naga. Jej sukienka i bielizna, starannie złożone, zajmowały miejsce na tylnym siedzeniu, w sąsiedztwie butów. Młody mężczyzna szaleńczo usiłował ściągnąć koszulę przez głowę, podczas gdy dziewczyna rozbierała go ze spodni; ciężka sprawa w takiej klicie. Koszula w końcu się poddała, mniej więcej w tej samej chwili, gdy spodnie zostały z niego zdarte wraz z bielizną przez młodą damę o ciężkim, przyspieszonym oddechu, dla której cierpliwość, przynajmniej w tych okolicznościach, nie stanowiła oczywistej cnoty.

Ześlizgnął się na środek przedniego siedzenia po tym, jak założył prezerwatywę, ona wspięła się na niego okrakiem, twarzą w twarz. Okna samochodu zaczęły zachodzić mgłą. Popatrzył nad jej ramieniem przez przednią szybę, a po chwili zamknął oczy. Jego oddech



również przyspieszył. To był jego pierwszy raz, jego partnerka wydawała się dużo bardziej doświadczona. Marzył o tej chwili od co najmniej dwóch lat, a buzujące w nim hormony niemal go rozsadzały. Uśmiechnął się, gdy dziewczyna jęknęła i zaczęła kołysać biodrami.

Otworzył oczy i przestał się uśmiechać.

Przez przednią szybę patrzyła na niego postać w czarnym kapturze. Przez gęstniejącą na szkle parę zobaczył, jak lufa dubeltówki idzie w górę. Próbował zrzucić z siebie dziewczynę, instynktownie myśląc, że uda mu się odpalić samochód i uciec. Nie zdążył. Szyba eksplodowała do wewnątrz, a uderzenie grubego śrutu w plecy dziewczyny rzuciło ją na niego, jednak jej ciało osłoniło go. Zderzenie z jej głową złamało mu nos, chłopak niemal stracił przytomność. Skąpany w jej krwi, lecz jak dotąd nie bardzo ciężko ranny, trzymał ciało dziewczyny przy sobie jak tarczę, jakby była ciepłą kołderką, która mogła ochronić go przed złymi duchami. Chciał krzyczeć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. W końcu puścił dziewczynę i przesunął się na miejsce kierowcy. Jego ruchy były niezręczne, umysł zamroczony. *Czy został postrzelony?* Nie miał pojęcia, był pod wpływem szoku, huśtawka wzrastającego i opadającego ciśnienia krwi poddawała jego ciało napięciu, do którego nie zostało stworzone.

Przekręcał kluczyk w stacyjce, kiedy drzwi się otworzyły i pojawił się w nich znowu czarny kaptur. Chłopak patrzył bezradnie na lufę strzelby,

przypominającą mu w tej chwili najjadowitszego węża świata. Zaczął błagać i łkać, z jego zgruchotanego nosa ciekła krew. Odsuwał się w przerażeniu od właściciela broni, aż odbił się od ciała dziewczyny. *Proszę!* – zawodził. – *Nie, Boże, nie!*

Dziewięć ziaren śrutu z dubeltówki uderzyło go w głowę z siłą gigantycznego młota, padł obok martwej dziewczyny. Z przodu jej ciało wydawało się nienaruszone, jej plecy jednak przestały na dobrą sprawę istnieć. Patrząc na leżącą na wznak dziewczynę, trudno byłoby orzec, co ją zabiło. Przyczyna śmierci jej chłopaka była bardziej oczywista, jako że brakowało mu twarzy.

Człowiek w czarnym kapturze oparł broń o samochód po stronie pasażera, otworzył drzwi i sięgnął do środka. Zapiął zegarek na nadgarstku chłopaka, po czym przeciągnął jego rękę po desce rozdzielczej, by wreszcie ułożyć ją między deską rozdzielczą a drzwiami. Następnie pogmerał przy zegarku, który dziewczyna miała już na ręce, po czym ściągnął z jej palca niedrogi pierścionek z ametystem i schował go do kieszeni. Zdjął młodemu mężczyźnie z szyi medalion ze świętym Krzysztofem, który również powędrował do jego kieszeni.

– Przepraszam – powiedział ponad ciałem chłopaka. – Nie jesteś winny osobiście, jesteś jednak częścią pierwotnego grzechu. Nie umarłeś na darmo. Wynagrodziłeś dawno wyrządzoną krzywdę. Czerp z tego pocieszenie.

Nad ciałem dziewczyny nie chciało mu się już

modlić. Wyjął z kieszeni przedmiot i położył go na podłodze samochodu, zatrzasnął drzwi i odszedł ociężałym krokiem. W deszczu padającym przez roztrzaskaną przednią szybę dwoje martwych młodych ludzi zdawało się obejmować.

Na podłodze samochodu znajdował się przedmiot, który podrzucił tam morderca.

Była to obroża dla psa.

Komendant Williams zatrzymał się przed biurem King & Maxwell, mieszczącym się w piętrowej, zbudowanej z cegły kamienicy w samym sercu niewielkiego, lecz ekskluzywnego śródmieścia Wrightsburga. King zajmował te biura już wcześniej, podczas swojego prawniczego epizodu. Komendant usiadł na krześle z kapeluszem na kolanie. Miał podkrążone oczy i był wyraźnie zmęczony, kiedy przedstawiał Kingowi i Michelle szczegóły dochodzenia w sprawie makabrycznego podwójnego morderstwa.

– Odszedłem ze służby w Norfolk właśnie po to, żeby nie mieć do czynienia z takimi gównianymi sprawami – zaczął mówić. – Moja była przekonała mnie, żebyśmy się tu przenieśli dla ciszy i spokoju. Cholera, ależ ta kobieta się myliła! Nic dziwnego, że się rozwiedliśmy.

King podał mu kawę i usiadł naprzeciwko. Michelle pozostała na miejscu, siedząc na skraju skórzanej kanapy.

– Niech tylko gazety zwietrzą tę sprawę. Biedna Sylvia. Dopiero skończyła autopsję tamtej dziewczyny, a już miała dwie następne do zrobienia.

– Kim oni byli?

– Uczniami miejscowego liceum, nazywali się Steve Canney i Janice Pembroke. Ona dostała w plecy, on prosto w twarz. Gruby śrut. Kiedy otworzyłem drzwi samochodu, zaraz byłem jedno śniadanie do tyłu. Do diabła, będę ich widywał we śnie całe miesiące.

– Żadnych świadków?

– W każdym razie o nikim nie wiemy. To była deszczowa noc. Były tam ślady opon tylko ich samochodu.

Michelle ożywiła się.

– Jasne, padało – powiedziała. – Skoro jednak nie było śladów opon, zabójca musiał przyjść na piechotę. Nie znaleźliście żadnych innych śladów?

– Niemal wszystko zmył deszcz. Na podłodze samochodu stała trzycentymetrowa warstwa krwawej wody. Steve Canney był jednym z bardziej popularnych dzieciaków w szkole. Gwiazda futbolu i tak dalej.

– A dziewczyna? – zapytała Michelle.

Williams zawahał się.

– Janice Pembroke miała wśród chłopaków reputację...

– Dostępnej? – podsunął King.

– Tak.

– Czy cokolwiek zginęło? Mógł to być napad rabunkowy?

– Raczej nie, chociaż dwie rzeczy zginęły: niedrogi pierścionek, który Pembroke zwykle nosiła, oraz medalion ze świętym Krzysztofem Canneya. Nie wiemy, czy zabójca je zabrał.

– Mówiłeś, że Sylvia skończyła przeprowadzać sekcje. Przyjmuje, że brałeś w nich udział?

Williams wyglądał na zakłopotanego.

– Napotkałem pewien problem podczas sekcji Jane

Doe<sup>2</sup>. Rozwiązanie go zajęło mi chwilę, podczas gdy ona robiła kolejne sekcje. Czekam na raporty od Sylvii – dodał pośpiesznie. – Nie mamy w ekipie oficjalnego detektywa od zabójstw, więc pomyślałem, że dobrze byłoby zająć tym wasze głowy.

– Jakież wskazówki? – zapytała Michelle.

– Nie z pierwszego zabójstwa. Jeszcze jej nie zidentyfikowaliśmy, chociaż udało nam się zdjąć odciski palców. Pracujemy nad nimi. Zrekonstruowaliśmy też komputerowo jej twarz i puściliśmy portret w obieg.

– Jest jakiś powód, żeby sądzić, że te zabójstwa są ze sobą powiązane?

Williams potrząsnął głową.

– Pembroke i Canney pewnie okażą się sprawą jakiegoś miłosnego trójkąta. Dzisiejsze dzieciaki są gotowe zabić cię i zapomnieć o tym w następnej chwili. To przez ten chłam w telewizji, który oglądają.

King i Michelle wymienili porozumiewawcze spojrzenia, po czym King powiedział:

– W pierwszym zabójstwie morderca albo zwabił kobietę do lasu, albo zmusił ją, żeby z nim poszła. Mógł też zabić ją gdzieś indziej i zanieść do lasu.

Michelle skinęła głową.

– W tym ostatnim przypadku musiałyby być silnym mężczyzną. W zabójstwie nastolatków sprawca mógł ich śledzić albo czekać nad urwiskiem.

– To miejsce jest znanym terenem schadzek, chociaż pewnie inaczej na to mówią – powiedział Williams. –

Obie ofiary były nagie. Dlatego myślę, że sprawcą mógł być jakiś chłopak, którego rzuciła Pembroke, albo zazdrosna o Canneya dziewczyna. Sprawa Jane Doe z lasu będzie trudniejsza do rozpracowania. To w niej będę potrzebował waszej pomocy.

King zamyślił się na chwilę, po czym powiedział:

– Przyjrzałeś się temu zegarkowi, który miała na ręku?

– Wydawał się trochę za duży jak dla dziewczyny.

– Sylvia powiedziała, że ręka z zegarkiem została rozmyślnie uniesiona.

– Nie może być tego pewna.

– Zauważyłem, że zegarek został ustawiony na pierwszą – ciągnął King.

– Tak, ale się zatrzymał albo wyciągnięto koronkę.

King rzucił okiem w stronę Michelle.

– Zauważyłeś znak producenta zegarka? – zwrócił się z pytaniem do komendanta. Williams popatrzył na niego z ciekawioną miną.

– Znak producenta? – powtórzył.

– To był zegarek Zodiac, ze znakiem krzyża wpisanego w okrąg.

Williams niemal wylał kawę.

– Zodiac!

King pokiwał głową.

– Poza tym był to męski zegarek. Myślę, że zabójca założył go na nadgarstek kobiety.

– Zodiac – powiedział jeszcze raz Williams. – Chcesz przez to powiedzieć...?

– Pierwszy morderca, którego nazywano Zodiac, działał w sześćdziesiątym ósmym i dziewiątym w rejonie Zatoki, w okolicy San Francisco i Vallejo – odparł King. – Myślę, że *ten* Zodiac byłby już trochę nadgryziony zębem czasu. Było jednak przynajmniej dwóch naśladowców, jeden w Nowym Jorku, drugi w Kobe, w Japonii. Zodiac z San Francisco nosił czarny kaptur kata ozdobiony takim samym znakiem, jaki widnieje na zegarkach firmy Zodiac. Zostawił też zegarek przy swojej ostatniej ofierze, taksówkarzu, o ile dobrze pamiętam, choć tym razem nie był to Zodiac. Jednak mężczyzna podejrzewany o bycie Zodiakiem w San Francisco miał zegarek tej firmy. Wierzono, że stąd właśnie zaczerpnął pomysł logo krzyża wpisanego w okrąg, które nosił i które dało mu ten pseudonim. Sprawa nigdy nie została rozwiązana.

Williams pochylił się nieco.

– Posłuchaj – powiedział – to przecież tylko spekulacje, do tego nieco naciągane.

Michelle spojrzała na swojego partnera.

– Sean, czy naprawdę wierzysz, że to naśladowca?

King wzruszył ramionami.

– Skoro dwoje ludzi skopiowało oryginał, dlaczego trzecia miałaby tego nie zrobić? Zodiac z San Francisco pisał do gazet kodem, który w końcu udało się złamać. Odkryte w ten sposób listy ujawniły, że morderca został zainspirowany opowiadaniem pod tytułem „The Most



Dangerous Game”. Opisuje ono polowanie na ludzi.

– Gra w polowanie na ludzi? – powiedziała wolno Michelle.

– Czy któreś z ciał w samochodzie miało założony zegarek?

Williams zmarszczył brwi.

– Zaczekaj, Sean. Mówiłem przecież, że to zupełnie różnie zabójstwa. Tutaj strzelba, a tam... cóż, ciągle nie wiem, jak zginęła Jane Doe, ale jest cholernie jasne, że nie została zastrzelona.

– Ale co z tymi zegarkami?

– W porządku, oba dzieciaki miały zegarki. No i co z tego? Czy to zbrodnia?

– A nie zauważyłeś, czy to były zegarki Zodiac?

– Nie, nie zauważyłem. Ale przy Jane Doe też nie zwróciłem na to uwagi – zamilkł na chwilę. – Chociaż ręka Canneya rzeczywiście jakby opierała się o deskę rozdzielczą.

– Jakby była uniesiona?

– Może – powiedział ostrożnie Williams. – Ale chłopak dostał ze strzelby. Nie da się powiedzieć, w jaki sposób go to odrzuciło.

– Czy zegarki chodziły?

– Nie.

– Którą godzinę wskazywał zegarek Pembroke?

– Drugą.

– Dokładnie drugą?

– Tak myślę.

– A zegarek Canneya?

Williams wyciągnął notatnik i przewrócił kilka kartek.

– Trzecią – powiedział zdenerwowany.

– Czy zegarek został trafiony śrutem?

– Nie jestem pewien – odparł komendant. – Pewnie Sylvia będzie umiała na to odpowiedzieć.

– A zegarek dziewczyny?

– Chyba dostał odłamkiem przedniej szyby.

– Mimo to jej zegarek wskazywał drugą, a Canneya trzecią – podsumowała Michelle. – Jeśli zegarek dziewczyny zatrzymał się na drugiej, kiedy została zastrzelona, w jaki sposób zegarek chłopaka mógł zatrzymać się na trzeciej, skoro nie został trafiony?

– Dajcie spokój – bronił się Williams. – Jeśli nie liczyć tej sprawy z zegarkami, która wcale nie jest taka znowu przekonująca, nie widzę żadnego związku.

Michelle potrząsnęła uparcie głową.

– Pierwsze zabójstwo oznaczone jedynką – powiedziała – Janice Pembroke była dwójką, a Steve Canney ofiarą numer trzy. To nie może być przypadek.

– Powinieneś sprawdzić, czy zegarki Steve'a Canneya i Janice Pembroke były Zodiakami – powiedział King do Williamsa tonem wzywającym do pośpiechu.

Williams wykonał kilka połączeń swoim telefonem komórkowym. Kiedy skończył, szef policji wyglądał na zmieszanego.

– Zegarek, który miała Pembroke, należał do niej i

był to Casio. Jej matka to potwierdziła. Ale ojciec Canneya zaprzeczył, jakoby jego syn nosił zegarek. Zapytałem mojego zastępcę. Zegarek znaleziony przy Canneyu to był Timex.

King zmarszczył czoło.

– A więc żadnego Zodiaca, ale zegarek Canneya został prawdopodobnie podrzucony przez sprawcę, jak pewnie miało to miejsce przy pierwszym zabójstwie. O ile dobrze pamiętam, Zodiak z San Francisco także dokonał zabójstwa na miejscu schadzek. Poza tym wszystkich zbrodni dokonał niedaleko akwenów lub miejsc o nazwach mających coś wspólnego z wodą.

– Urwisko, nad którym zabito Canneya i Pembroke znajduje się nad Jeziorem Cardinal – powiedział ponuro Williams.

– A Jane Doe też nie była zbyt daleko od jeziora – dodała Michelle. – Wystarczy przejść na drugą stronę wzgórza, na którym ją znaleziono, i już jest zatoka.

– Na twoim miejscu, Todd – powiedział King – zacząłbym rozpracowywać kwestię tego zegarka marki Zodiak. Zabójca musiał go skądś wziąć.

Williams patrzył w dół na swoje ręce ze zmarszczonym czołem.

– O co chodzi? – zapytała Michelle.

– Znaleźliśmy psią obrozę na podłodze samochodu Canneya. Przyjeliśmy, że należała do niego. Ale jego ojciec właśnie mi powiedział, że nie mają psa.

Czy mogła należeć do Pembroke? – zapytał King.

Williams pokręcił głową.

Siedzieli tak we trójkę, usiłując rozwiązać tę zagadkę, kiedy zadzwonił biurowy telefon. King poszedł go odebrać i wrócił z zadowolonym wyrazem twarzy.

– Dzwonił Harry Carrick – wyjaśnił – emerytowany sędzia stanowego sądu najwyższego, teraz prawnik. Ma klienta, który jest oskarżony o jakieś poważne rzeczy. Nie powiedział ani kto, ani co.

Williams wstał i odchrząknął.

– Pewnie chodzi o Juniora Deavera.

– Juniora Deavera? – zapytał King.

– Tak. Wykonywał jakieś zlecenia dla Battle'ów. To poza moją jurysdykcją. Junior jest w areszcie hrabstwa.

– Co zrobił? – dopytywał się King.

– Będziesz musiał zapytać o to Harry'ego – Williams ruszył do drzwi. – Ja zamierzam wezwać policję stanową. Mają tam prawdziwych detektywów od zabójstw.

– Mógłbyś też wziąć pod uwagę zaangażowanie w tę sprawę FBI – powiedziała Michelle. – Jeśli to rzeczywiście seryjny morderca, VICAP może stworzyć profil – dodała, odnosząc się do Programu Ścigania Brutalnych Przestępców FBI.

– Nigdy bym nie pomyślał, że będę musiał wypełnić formularz VICAP we Wrightsburgu.

– Bardzo uprościli robotę papierkową – dodała Michelle zachęcająco.

– Żal mi go – zwróciła się Michelle do Kinga po wyjściu komendanta.

– Zrobimy, co się da, żeby mu pomóc.

Michelle usiadła swobodnie.

– Więc kim są Junior Deaver i Battle'owie?

– Junior to dobry chłopak, który mieszka tu od urodzenia. Po niewłaściwej stronie płotu, można by rzec. Battle'owie to inna historia. Są zdecydowanie najbogatszą rodziną w okolicy. Są dokładnie tacy, jakich człowiek się spodziewa po dobrej, starej rodzinie z południa.

– Co znaczy dokładnie...?

– To znaczy, że są uroczy, bystrzy... i odrobinę ekscentryczni.

– Chcesz powiedzieć, że są zwariowani.

– Cóż...

– Każda rodzina jest szalona – przerwała mu Michelle. – Po prostu po niektórych bardziej to widać.

– Myślę, że Battle'owie znaleźliby się na szczycie listy stworzonej według tego kryterium.

Harry Lee Carrick mieszkał w dużej posiadłości na zachodnim obrzeżu Wrightsburga. Gdy zbliżali się do tego miejsca, King opowiadał Michelle o sędzim przemienionym w praktykującego prawnika.

– Dawno temu był tu prawnikiem, potem zatrudnił się w miejscowym sądzie okręgowym, następnie przeniósł się do stanowego sądu najwyższego, gdzie spędził ostatnie dwie dekady. To on zaprzysiągł mnie do palestry stanu Wirginia. Jego drzewo rodowe sięga trzy wieki wstecz we wspólnocie. Wiesz, to c i Lee. Jest po siedemdziesiątce, ale przenikliwy jak nigdy. Kiedy opuścił ławę sędziowską, wrócił tutaj i osiadł w rodzinnym majątku.

– Powiedziałaś, że Junior mieszkał po niewłaściwej stronie płotu...?

– Powiedzmy, że czasami był na bakier z prawem. Ale z tego co słyszałem, już dawno nie wpakował się w żadne kłopoty.

– Najwyraźniej do teraz.

Minęli podwójną bramę z kutego żelaza, ozdobioną literą C.

Michelle rozejrzała się po rozległym terenie.

– Przyjemne miejsce – skomentowała.

– Harry jest dobrze ustawiony; zarówno on sam, jak i jego rodzina zawsze mieli pieniądze.

– Żonaty?

– Jego żona umarła w młodym wieku. Nie ożenił się

powtórnie i nie ma dzieci. Z tego co wiem, jest ostatnim z Carricków.

W oddali pojawił się duży, ceglany dom z białymi kolumnami, w otoczeniu starych drzew. King jednak zmienił kierunek i skierował samochód wąską, żwirową drogą. Po chwili zatrzymał się przed niewielkim budynkiem pokrytym białą boazerią.

– Co to?

– Luksusowe biuro prawne wielmożnego Harry'ego Lee Carricka.

Zapukali do drzwi, odpowiedział im przyjemnie brzmiący głos:

– Proszę.

Znad dużego drewnianego biurka uniósł się, wyciągając rękę, mężczyzna. Harry Carrick miał sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, srebrnosiwe włosy, był szczupły, a cerę miał rumianą. Ubrany był w szare spodnie, niebieski blezer, białą koszulę i krawat w czerwono- -białe prążki. Jego oczy były raczej w kolorze barwinków niż zwyczajnie niebieskie, zdecydowała Michelle, igrał też w nich przyjemny, figlarny ogień. Miał gęste brwi w kolorze włosów, silny uścisk dłoni i melodyjny, południowy akcent, który łagodnie uspokajał jak ulubiony drink sączony w wygodnym fotelu. Jego zachowanie i energia mogłyby swobodnie należeć do kogoś o dwadzieścia lat młodszego. Krótko mówiąc, stanowił hollywoodzką wersję tego, jak powinien wyglądać sędzia.

– Zastanawiałem się – powiedział Harry do Michelle – kiedy Sean zdecyduje się wreszcie przyprowadzić cię do mnie. W końcu, widzisz, doszedłem do wniosku, że czas wziąć sprawy we własne ręce.

Zaprowadził ich do foteli stojących w rogu niewielkiego pomieszczenia. Solidne, wypełnione książkami regały zajmowały większą część ścian. Wyposażenie sprawiało wrażenie antyków noszących znamiona wieloletniego używania. W powietrzu wisiał dym z cygar, przypominający miniaturowe cumulusy. Michelle zauważyła po jednej stronie biurka starą maszynę do pisania marki Remington, choć na tym niezwykle rzeźbionym meblu stał również komputer i laserowa drukarka.

– Całkowicie poddałem się udogodnieniom nowoczesności – powiedział Carrick, podążając swoim wyczulonym wzrokiem za jej spojrzeniem. – Opierałem się komputerom do ostatniej możliwej chwili, po czym ze szczerego serca rzuciłem się w ich objęcia. Zachowuję starego Remingtona do korespondencji z pewnymi znajomymi w podeszłym wieku, którzy poczuliby się głęboko urażeni, gdyby nie otrzymali pisma na tłoczonym papierze z monogramami, uszlachetnionym dotykiem czcionki maszyny do pisania lub moimi odręcznymi bazgrołami, które niefortunnie stają się coraz trudniejsze do odczytania. Starzenie się jest cholernie odpychające, o ile nie bierze się pod uwagę alternatywy. Polecałbym wszystkim pozostanie młodymi i pięknymi, takimi jak ty,



Michelle.

Michelle uśmiechnęła się. Harry rzeczywiście był dżentelmenem, do tego czarującym.

Nalegał, by zrobić im herbatę, którą podał w delikatnie zużytej porcelanie na spodkach. Następnie usiadł pomiędzy nimi.

– Junior Deaver – rzucił King.

– I Battle'owie – dodał Harry.

– Dziwacznie brzmiące połączenie – zauważyła Michelle.

– Jak najdziwniejsze – zgodził się Harry. – Bobby Battle był bystry i twardy jak gład. Zbił fortunę dzięki własnemu mózgowi i ciężkiej pracy. Jego żona, Remmy, jest wspaniałą damą. Też jest jak skała. Nie miała innego wyjścia jako żona Bobby'ego.

Michelle popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

– Powiedziałeś: „był”. Czy Bobby Battle umarł?

– Nie, ale przeżył ostatnio potężny udar. Krótco przed incydem, o który jest oskarżony Junior. Nic mi nie wiadomo o widokach na poprawę jego zdrowia.

– Czy Bobby i Remmy to cała rodzina? – zapytała Michelle.

– Nie. Jest jeszcze syn, Edward Lee Battle, choć wszyscy mówią na niego Eddie. Ma koło czterdziestki. Pełne imię i nazwisko Bobby'ego brzmi: Robert E. Lee Battle. Nie jesteśmy spokrewnieni. W jego przypadku Lee jest nadanym imieniem, całkiem popularnym w tej okolicy, jak zapewne możesz się domyślić. Był jeszcze

drugi syn, Bobby Junior, bliźniak Eddiego. Umarł na raka, kiedy miał kilkanaście lat.

– Jest też żona Eddiego, Dorothea. I młodsza siostra Eddiego, Savannah – dodał King. – Właśnie skończyła studia, z tego co mi wiadomo.

– Mówiłeś, że Eddie ma koło czterdziestki, a Savannah dopiero skończyła studia? – zapytała Michelle.

– Cóż, Savannah była swego rodzaju niespodzianką – odparł Harry. – Remmy była po czterdziestce, kiedy pojawiło się to nowe szczęście. Ironią losu było to, że Remmy i Bobby byli przez jakiś czas w separacji przed urodzeniem się Savannah i wyglądało na to, że będzie rozwód.

– Na czym polegał problem? – zapytał King.

– Remmy przyłapała go z inną kobietą, prostytutką. To nie był pierwszy raz; Bobby znajdował upodobanie w kobietach tego rodzaju. Wtedy wszystko zostało wyciszone. Naprawdę myślałem, że ta kropla przeleje czarę, ale jakoś się dogadali.

– Dziecko potrafi to działać – powiedział King.

– Wszyscy mieszkają razem? – zapytała Michelle.

Harry pokręcił głową.

– Bobby, Remmy i Savannah mieszkają w głównym domu. Eddie i Dorothea zajmują budynek nazywany powozownią, który jest obecnie częścią odrębnej posiadłości. Słyszałem, że Savannah może się niedługo wyprowadzić.

– Domyślam się, że część z jej funduszu

powierniczego może spieniężyć od chwili ukończenia studiów – powiedział King.

– W samą porę – dodał Harry.

– Rozumiem, że nie dogaduje się za dobrze z rodzicami? – zapytała Michelle.

– Powiem tak: Bobby był raczej nieobecny ojcem, a zarówno ona, jak i Remmy są silnymi, niezależnymi kobietami, co oznacza, że nie zgadzają się w zbyt wielu kwestiach.

– A czym zajmują się Eddie i Dorothea? – pytała dalej Michelle.

– Eddie jest profesjonalnym artystą i wielbicielem odtwarzania wojny secesyjnej. Dorothea handluje nieruchomościami, ma własną firmę i całkiem nieźle się jej powodzi – Harry uśmiechnął się do Michelle przewrotnie. – Ludzie z kręgów, w których obracają się Battle'owie, zmieniają swoich życiowych partnerów z przerażającą łatwością, poszukują więc bez przerwy nowych, do tego coraz bardziej luksusowych, siedzib. Choć jednak dobrze wpływa to na zawartość torebki Dorothei, niełatwe musi być dla kobiety orientowanie się codziennie, kto jest z kim.

– Brzmi trochę jak „Peyton Place”<sup>3</sup> – powiedziała Michelle.

– O, Peyton Place zostawiliśmy już daleko w tyle – powiedział Harry.

– I w ten sposób wracamy do Juniora – dodał King.

Harry odstawił filizankę i sięgnął po teczkę leżącą na

stole.

– Junior wykonywał jakieś roboty budowlane dla Battle'ów. Dokładniej mówiąc, pracował w garderobie Remmy. Jest dobry; pracował też u mnie i u wielu innych w okolicy.

– A o co jest oskarżony?

– O włamanie. W garderobie znajdowała się skrytka, w której Remmy trzymała biżuterię, gotówkę i inne cenne rzeczy. Włamano się do niej i opróżniono ją. W garderobie Bobby'ego również była skrytka, którą okradziono. Łączna wartość skradzionych rzeczy to około dwustu tysięcy dolarów, w tym, niestety, obrączka ślubna Remmy – Harry przejrzał dokumenty i dodał: – I w samym piekle nie widziano takiej furii jak złość kobiety pozbawionej obrączki.

– Podejrzewają Juniora, bo tam pracował? – zapytała Michelle.

– Cóż, pewna ilość dowodów zdaje się wskazywać na niego.

– Jak na przykład? – zapytał King.

Harry zaczął wyliczać na palcach.

– Włamywacz dostał się do domu przez okno na drugim piętrze. Okno wyłamano, pozostawiając ślad po narzędziu, jak również odłamek metalu, które pasowały do łomu należącego do Juniora. Posiada on też drabinę, która sięgnęłaby do tego okna. Ponadto znaleziono w jego spodniach fragmenty potłuczonego szkła. Nie potrafią z całą pewnością dopasować tego szkła do okna Battle'ów,

ale jest podobne, bo także barwione.

– Mówiłeś, że wyłamał okno – powiedział King. – Skąd wzięło się szkło?

– Część okna pękła, gdy było wyłamywane. Podejrzewam, że powstała teoria, zgodnie z którą odłamki dostały się do mankietów spodni Juniora, kiedy ten przechodził przez okno. Następnie mamy odciski butów, które znaleziono na drewnianej podłodze sypialni Remmy. Pasują do jednych z butów Juniora. Było też trochę materiału budowlanego na podłodze garderoby Remmy: gips, cement, pył drzewny, czyli dokładnie takie rzeczy, jakie Junior miałby na butach, zważywszy na rodzaj jego pracy. Znaleziono też ziemię, która pasuje do ziemi z ogródka domu Juniora. Podobne dowody były w sypialni i garderobie Bobby'ego.

– Mają więc osobne sypialnie? – zapytała Michelle.

Harry uniósł jedną, gęstą brew.

– Tę akurat wiedzę, jak sądzę, Remmy wolałaby zatrzymać dla siebie.

– Rzeczywiście to wszystko jest obciążające, ale wciąż poszlakowe – powiedział King.

– Jest jeszcze jedna sprawa. Albo, powinienem powiedzieć, dwie sprawy. Odcisk rękawicy i odcisk palca, które pasują do Juniora.

– Odcisk rękawicy? – zapytała Michelle.

– To była skórzana rękawica – wyjaśnił Harry. – A one mają podobne, określone linie, przypominające odciski palców, tak mi w każdym razie powiedzieli.

– Jeśli jednak nosił rękawice, w jaki sposób znalazł się tam jego odcisk palca? – zapytał King.

– Prawdopodobnie na jednym z palców była dziura. A Junior posiada taką rękawicę.

King popatrzył na Harry'ego.

– A jak przedstawia się wersja Juniora? – zapytał.

– Junior gorąco zapewnia o swojej niewinności. Pracował sam aż do wczesnego ranka przy budowie nowego domu dla siebie i swojej rodziny w hrabstwie Albemarle. Nikogo nie widział, ani nikt nie widział jego. I to by było na tyle w kwestii alibi.

– Kiedy odkryto włamanie? – pytał dalej King.

– Remmy zorientowała się około piątej rano, kiedy wróciła do domu ze szpitala. Poprzedniego wieczoru była w swojej sypialni około ósmej, a w domu do jedenastej byli ludzie. Tak więc przestępstwo miało miejsce prawdopodobnie między północą a czwartą nad ranem.

– Czyli dokładnie w czasie, kiedy Junior miał pracować przy budowie domu.

– A mimo to – powiedziała Michelle – uważasz, że jest niewinny, prawda?

Harry spojrział jej w oczy.

– Bronilem już ludzi, którzy byli winni. Na tym też polega ta praca. Jako sędzia widywałem winowajców, którzy odchodzili wolni, a czasem niewinnych, którzy dostawali wyrok, i zwykle nic nie mogłem na to poradzić. Jeśli chodzi o Juniora, mam silne przekonanie, że nie popełnił tego przestępstwa z jednego prostego powodu:

biedak nie wiedziałby, co zrobić z dwustoma tysiącami dolarów w gotówce, czekach na okaziciela i biżuterii, bardziej niż ja próbując dopłynąć po srebrny medal olimpijski kobiecą czwórką ze sternikiem.

Michelle spojrzała zaskoczona; dokładnie to zrobiła na studiach.

– Tak, moja droga – powiedział przepaszającym tonem Harry. – Zebrałem informacje na twój temat. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Poklepał ją po dłoni i mówił dalej:

– Junior jest najwyraźniej powszechnie uznawany za niekompetentnego złodzieja. Po krótko: wiele lat temu ukradł kilka akumulatorów z miejscowego warsztatu, zapomniał tylko wyjąć je ze swojej ciężarówki, kiedy przyjechał do tego samego warsztatu, żeby ją naprawić. Ten występki kosztował go pół roku w więzieniu i jednocześnie pokazuje jego absolutny brak przestępczych umiejętności.

– Może nauczył się doświadczeniem? – powiedział King.

– Na tę chwilę świetnie mu się powodzi w interesach. Jego żona dobrze zarabia. Budują nowy dom w Albemarle. Po co miałyby usiłować włamać się do Battle'ów?

– Może potrzebowali trochę dodatkowej gotówki na nowy dom? Jeśli jednak tego nie zrobił, to ktoś bardzo się postarał, żeby podejrzenia padły właśnie na niego. W jakim celu? – zapytał King.

Harry miał na to gotową odpowiedź:

– Pracował tam, więc podejrzenie naturalnie padłoby na niego. Sprawca mógł zdobyć jego narzędzia, buty, spodnie i rękawiczki z letniego domku, w którym mieszka Junior ze swoją rodziną. Często nikogo tam nie ma, a domek stoi na kompletnym odludziu. Choć najbardziej niepokojąca jest kwestia odcisku palca. Potrzeba bardzo doświadczonej osoby, żeby coś takiego sfałszować.

– Jaka jest jego rodzina? – zapytała Michelle.

– Troje dzieci, najstarsze ma około dwunastu lat. Jego żoną jest Lulu Oxley.

– Lulu Oxley? – powtórzyła Michelle.

– Jest menedżerem klubu dla mężczyzn o nazwie Aphrodisiac. Powiedziała mi, że obecnie ma też udziały w tym interesie.

– Żartujesz? Aphrodisiac? – powiedziała Michelle.

– Słyszałem, że w środku jest całkiem przyjemnie, wiesz, to nie jest podrzędny bar z tancerkami topless – dodał Harry pospiesznie.

– Chociaż oczywiście sam nigdy tam nie byłem.

– To prawda – powiedział King.

Michelle spojrzała na niego.

– Proszę, nie mów mi, że t y tam byłeś.

Zawahał się, przez moment wyglądał niepewnie, wreszcie wyznał:

– Tylko raz. To był wieczór kawalerski mojego przyjaciela.

– Jasne – powiedziała Michelle.



King pochylił się.

– W porządku, może Junior nie był mózgiem tego przestępstwa, ale co, jeśli był nim ktoś inny? Ta osoba wiedziała, że Junior ma dostęp do domu i zatrudniła go. Dowody rzeczowe są naprawdę porządnie obciążające, Harry.

Harry nie był ani trochę zbity z tropu.

– Rzeczywiście są dowody przeciwko niemu. Szczerze mówiąc, za dużo!

King nie wyglądał na przekonanego.

– No dobrze, co mamy zrobić?

– Porozmawiajcie z Juniorem. Zdobądźcie jego wersję. Odwiedźcie Battle'ów.

– A jeśli zrobimy to wszystko i nic z tego nie wyniknie?

– Wtedy ja porozmawiam z Juniorem. Jeśli nadal będzie utrzymywał, że jest niewinny, nie będę miał innego wyjścia, jak przejść do następnej sprawy. Jednakże, jeśli sąd wyznaczy rozsądną wysokość ugody, będę musiał przekazać ją Juniorowi. Już raz był w więzieniu i bynajmniej nie ma ochoty tam wracać.

Przekazał Kingowi teczkę, w której znajdowały się wszystkie szczegóły. Podali sobie dłonie, po czym Harry zwrócił się do Michelle i wziął ją za rękę.

– Muszę też powiedzieć, że spotkanie tej czarującej młodej kobiety było warte każdej ceny, jaką moglibyście wyznaczyć.

– Zaraz się zarumienię, Harry.

– Uznam to za nie lada komplement.

Kiedy opuścili Harry'ego i wyszli na zewnątrz, Michelle powiedziała:

– Właśnie się zakochałam.

– To dobrze – odparł King – ponieważ poznanie go może okazać się jedyną pozytywną rzeczą, jaka z tej całej historii wyniknie.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Minutę później rozłączył się.

– To był Todd. Jedziemy.

– Dokąd? – zapytała Michelle.

– Do naprawdę przesympatycznego miejsca zwanego kostnicą.

Jasnobłękitny volkswagen z 1969 roku jechał warkotliwie wzdłuż jednej z bocznych uliczek wiodących do śródmieścia Wrightsburga. Mężczyzna, który go prowadził, był ubrany w dżinsy i białą koszulę, na nogach miał mokasyny. Nosił też czapkę bejsbolową z daszkiem opuszczonym nisko na czoło i bardzo ciemne okulary. Wiedział, że to zapewne gruba przesada. Większość ludzi jest tak zajęta sobą, że nie potrafi opisać osób, które widziała mniej niż dziesięć sekund wcześniej.

W przeciwnym kierunku jechał lexus kabriolet. Gdy minęli go jadący do kostnicy Sean King i Michelle Maxwell, mężczyzna nawet nie spojrzał w ich stronę. Jechał dalej swoją drogą volkswagenem, który miał na liczniku ponad dwieście tysięcy mil. „Garbus” zjechał z linii produkcyjnej w kolorze kanarkowożółtym. Odkąd został po raz pierwszy ukradziony wiele lat temu, był malowany na wiele kolorów. Miał też co najmniej dziesięć różnych tablic rejestracyjnych. Przez ten czas jego numery identyfikacyjne zostały perfekcyjnie zmienione. Był teraz nie do wyśledzenia jak oczyszczona broń. Mężczyzna uwielbiał to w nim.

Seryjny morderca Theodore „Ted” Bundy również przedkładał „garbusy” nad inne samochody w swoich morderczych wyprawach od wybrzeża do wybrzeża Stanów Zjednoczonych, zanim został posadzony na krześle elektrycznym. Zaletą tego samochodu była

wielkość ładunku, który mógł nim przewieźć po złożeniu tylnego siedzenia, ładunku, który kiedyś był żywy, kobiecy i ludzki. Cenił też niezwykle zasięg tego volkswagena. Mógł dokonać rzezi i łatwo uciec na jednym baku paliwa.

Mężczyzna wykonał zwrot w prawo i zjechał na parking przed wielkim centrum handlowym, do którego uczęszczało wielu mieszkańców malutkiego, lecz zamożnego Wrightsburga. Mówiono, że Bundy i inni seryjni mordercy jego pokroju spędzali dwadzieścia cztery godziny na dobę, planując swoje następne morderstwa. Dla takich ludzi musiało to być łatwe. Bundy miał iloraz inteligencji ponad sto dwadzieścia. Cóż, mężczyzna za kółkiem tego volkswagena miał ponad sto sześćdziesiąt. Należał do Mensy, co niedziela z łatwością rozwiązywał krzyżówkę New York Timesa; mógłby zbić fortunę na teleturnieju „Jeopardy!”<sup>4</sup>, odpowiadając na pytania, zanim prowadzący Alex zdążył je do końca zadać.

Jednak prawda była taka, że nie trzeba być geniuszem, by znaleźć odpowiednie ofiary – były wszędzie. Poza tym teraz było znacznie łatwiej niż w czasach Bundy'ego z powodów, które nie były takie oczywiste dla większości ludzi, ale dla niego przedstawiały się z kryształową przejrzystością.

Przyglądał się, jak starsi państwo drepczą z supermarketu i wsiadają do swojego mercedesa kombi. Zapisał numery rejestracyjne. Później puści je w obieg w Internecie i znajdzie ich adres domowy. Sami robili

zakupy, więc prawdopodobnie nie mają żadnej mieszkającej z nimi pomocy domowej ani dorosłych dzieci w okolicy. Samochód był relatywnie nowy, więc nie żyli wyłącznie z emerytury. Mężczyzna miał na głowie czapkę z logo miejscowego klubu country. Następna potencjalna kopalnia informacji, którą może później odwiedzi.

Usiadł wygodnie i czekał cierpliwie. Więcej możliwości na pewno miało się wkrótce pojawić w tym ruchliwym centrum handlowym.

Mógł skosztować wszystko, co chciał, bez jednego wyciągnięcia portfela.

Kilka minut później atrakcyjna, trzydziestoparoletnia kobieta wyszła z apteki, niosąc dużą torbę. Jego spojrzenie powędrowało w jej kierunku, a mordercze „czułki” zadrżały z zainteresowaniem. Kobieta zatrzymała się przy bankomacie, podjęła gotówkę i popełniła coś, co powinno zostać nazwane grzechem śmiertelnym dwudziestego pierwszego wieku: wyrzuciła pokwitowanie z bankomatu do kosza na śmieci, zanim wsiadła do jaskrawoczerwonego kabrioletu chrysler sebring. Próżność spowodowała, że kupiła tablicę rejestracyjną, która głosiła: „DEH JD.”

Mężczyzna szybko zrozumiał, że są to jej inicjały oraz tytuł, jako że „JD” najprawdopodobniej oznaczało Juris Doctor. Jej ubranie zdradzało drobiazgową dbałość o wygląd. Mocna opalenizna zdobiła jej ramiona, twarz i

nogi. Gdyby była praktykującym prawnikiem, prawdopodobnie byłby to znak, że dopiero co wróciła z wakacji albo przez całą zimę chodziła do solarium. Wyglądała na kobietę w formie, miała pięknie ukształtowane łydki. Prawdopodobnie regularnie ćwiczyła, może nawet biegała po okolicznych lasach, dedukował dalej. Jego spojrzenie zatrzymało się na złotej bransoletce na kostce lewej nogi, gdy kobieta wsiadała do samochodu. To było intrygujące, pomyślał.

Miała tegoroczną naklejkę American Bar Association, była więc duża szansa, że wciąż praktykuje. Była też samotna – nie nosiła obrączki. Tuż obok naklejki ABA znajdowało się zezwolenie parkingowe bardzo drogiego, zamkniętego osiedla, znajdującego się około dwóch mil od tego miejsca. Mężczyzna skinął głową z aprobatą. Naklejki okazały się bardzo pomocne.

Zaparkował, wysiadł z „garbusa”, podszedł do kosza na śmieci, udał, że coś wyrzuca i tym samym ruchem wyciągnął pokwitowanie z bankomatu. Ta kobieta naprawdę powinna głębiej się nad tym zastanowić. Równie dobrze mogłaby wyrzucić do śmieci swoje roczne zeznanie podatkowe. Teraz była naga, całkowicie otwarta na każde sondowanie.

Kiedy wrócił do samochodu, spojrzął na nazwisko właściciela rachunku: D. Hinson. Później sprawdzi ją w książce telefonicznej. Będzie też figurowała w rejestrach biznesowych, dowie się więc, dla której z firm prawniczych w mieście pracowała. Da mu to dwa

potencjalne cele. Banki przestały podawać część cyfr rachunku wiedząc, że ich klienci bezmyślnie pozbywali się pokwitowań w miejscach, w których ludzie tacy jak on mogli je bez trudu przejąć. On jednak nie chciał jej pieniędzy; interesowało go coś znacznie bardziej osobistego.

Mężczyzna podśpiewywał w coraz mocniej grzejącym słońcu. Zapowiadał się naprawdę przyjemny dzień. Osunął się odrobinę w dół siedzenia, by po chwili znów się unieść, kiedy sportowa mamuśka<sup>5</sup> zaczęła ładować warzywa do swojej furgonetki. Tym razem nie zgadywał – nosiła podkoszulkę, która oznajmiała jej status. Małe dziecko zajmowało siedzenie z tyłu pojazdu. Zielona naklejka na samochodzie informowała, że jego właścicielka była matką prymusa z wrightsburckiego gimnazjum.

Dobrze wiedzieć, pomyślał: gimnazjalista i niemowlę. Zajechał na miejsce obok furgonetki i zaczekał. Kobieta zabrała wózek z powrotem pod sklep, zostawiając dziecko zupełnie niechronione.

Wysiadł z „garbusa”, pochylił się do otwartego okna po stronie kierowcy i uśmiechnął się do dziecka, które zachichotało w odpowiedzi. Wnętrze furgonetki było zaśmiecone. Zapewne podobnie jak dom kobiety. Jeśli mieli alarm, zapewne nigdy go nie włączali. Zapewne zapominali też pozamykać wszystkie drzwi i okna. Wydało mu się to niezwykle, że poziom przestępczości w tym kraju nie był o wiele wyższy przy milionach

podobnych do niej idiotów, którzy zataczali się ślepo przez życie.

Na tylnym siedzeniu leżała książka do algebry. Niewątpliwie należała do gimnazjalisty. Obok znajdowała się dziecięca książka z obrazkami, było więc jeszcze trzecie dziecko. Ten wniosek został potwierdzony obecnością pary zabrudzonych trawą tenisówek na podłodze samochodu; były w rozmiarze pasującym na pięcioletniego lub sześcioletniego chłopca.

Mężczyzna spojrzał na miejsce pasażera. Zobaczył to, czego szukał: magazyn „People”. Podniósł wzrok. Kobieta odstawiła wózek i zatrzymała się, żeby porozmawiać z kimś wychodzącym ze sklepu. Sięgnął do środka i przysunął czasopismo bliżej siebie. Na naklejce znajdowało się nazwisko i adres prenumeratora. Miał już również jej domowy numer telefonu. Była tak miła, że umieściła go na kartce z napisem „do sprzedania”, przyklejonej do szyby furgonetki.

Kolejny strzał w dziesiątkę. Klucze tkwiły się w stacyjce. Mężczyzna przyłożył kawałki miękkiego kitu do tych, które wyglądały na klucze do domu, zbierając szybkie odciski. Kradzież z włamaniem staje się o wiele łatwiejsza, kiedy nie trzeba się „włamywać”, żeby „ukraść”.

I ostateczne zwycięstwo. Jej telefon znajdował się w uchwycie. Podniósł wzrok. Kobieta nadal paplała. Gdyby miał na to ochotę, mógłby zabić dziecko, ukraść jej zakupy i podpalić samochód, a kobieta nawet by tego nie



zauważyła, przynajmniej do chwili, kiedy ktoś zwróciłby jej uwagę na strzelające w niebo płomienie. Rozejrzał się. Ludzie byli zbyt zajęci swoimi sprawami, żeby go dostrzec.

Chwycił telefon i po chwili miał numer jej komórki. Następnie wszedł w jej książkę telefoniczną, wyciągnął z kieszeni aparat wielkości jego środkowego palca i zaczął fotografować ekran za ekranem, aż zdobył nazwiska i numery wszystkich, których miała w pamięci telefonu. Odłożył telefon na miejsce, pomachał dziecku i wśliznął się z powrotem do swojego samochodu.

Przewertował w pamięci listę danych. Miał jej imię i nazwisko, wiedział że była matką przynajmniej trojga dzieci i miała męża. Czasopismo było zaadresowane na Jean i Harolda Robinsonów. Znał jej domowy numer telefonu, numer telefonu komórkowego, jak również nazwiska i numery innych ważnych dla niej ludzi, oraz miał odciski jej kluczy do domu.

*Ona i jej urocza rodzinka należą teraz do mnie.*

Kobieta wróciła do swojej furgonetki, wsiadła i odjechała. Przyglądał się jej, jak przyspieszyła i opuściła parking, całkowicie nieświadoma tego, że w ciągu kilku minut ktoś wkradł się w krąg jej najbliższych znajomych. Machnął ręką na pożegnanie niczego nie podejrzewającej sportowej mamusce. *Być może jeszcze się spotkamy, jeśli będziesz miała wyjątkowego pecha.*

Spojrzał na zegarek: trzy możliwości w przeciągu mniej niż dwudziestu minut. Mężczyzna wziął głęboki

wdech i zaczerpnął powietrza należącego do zamożnego miasteczka Wrightsburg, miejscowości, która doświadczyła trzech brutalnych zabójstw w tak krótkim czasie.

Cóż, mało jeszcze widzieli.

Wrightsburbska kostnica znajdowała się przy cichej i zadrzewionej ulicy, biegnącej w odległości około dwóch mil od ścisłego centrum. Zajmowała część parterowego budynku z cegły i szkła, wyrastającego wśród pięknie utrzymanego ogrodu, rozkwitającego dzięki deszczowej pogodzie. Budynek mógłby równie dobrze mieścić inny rodzaj zakładu. Przechodzący obok ludzie nie potrafiliby zgadnąć, że tu właśnie sprowadza się martwe ciała, by ciąć je i otwierać w celu określenia przyczyny śmierci. Tuż obok kostnicy widniał znak, z którego wynikało, że doktor Sylvia Diaz ma tutaj również swój gabinet.

Lexus Kinga zajechał na parking, ze środka wysiadł jego właściciel oraz Michelle. Chwilę później zaparkował obok policyjny samochód, z którego wywlókł swoje wielkie ciało Todd Williams. Wyglądał na bardzo nieszczęśliwego, kiedy wpuszczał koszulę w spodnie i poprawiał pistolet.

– Miejmy to już za sobą – mruknął, po czym ruszył naprzód.

– Co z nim? – wyszeptała Michelle.

– Jeśli miałbym strzelać, powiedziałbym, że po prostu nie bardzo lubi patrzeć na trupy.

W recepcji zapytali o Sylwię Diaz. Recepcjonista wykonał telefon i po chwili pojawił się szczupły mężczyzna około trzydziestki, w okularach i z kozią bródką, ubrany w kitel. Przedstawił się jako Kyle

Montgomery, asystent Sylvii.

– Właśnie kończy – powiedział bezbarwnym głosem, choć oczy otworzył szeroko na widok posągowej Michelle. – Powiedziała, żebym zaprowadził państwa do biura.

– Jak długo pan tu pracuje? – zapytał King.

Kyle zerknął na niego podejrzliwie.

– A ma to jakieś znaczenie? – zapytał.

– Zwykle pytanie – odparł King.

– Jestem osobą prywatną – zripostował Kyle.

– Pewnie skończyłeś UVA, nie? – zapytała Michelle.

– Świetna szkoła – dodała, uśmiechając się do niego i pochylając w jego kierunku.

King jak urzeczony patrzył, jak jego partnerka korzystała ze swoich kobiecych wdzięków, żeby wyciągnąć od Kyle'a informacje. Michelle rzadko korzystała z tego atutu, choć King wiedział, że sposób ten jest bardzo efektywny. Kyle prawdopodobnie nie miał nic ważnego do wyjawienia, ale i tak warto było zbierać wszelkie informacje na temat osób biorących udział w śledztwie.

Uwaga Kyle'a szybko zwróciła się w jej stronę.

– Miałem całkiem niezłe wyniki – oznajmił pompatycznie. – Chciałem zostać w okolicy, pracowałem więc w szpitalu UVA przez kilka lat, aż zdobyłem papiery asystenta medycznego. Odsunięto mnie jednak od praktyki onkologicznej, a sterty rachunków zaczęły rosnać. Wtedy pojawiła się ta praca. Proszę, chwilę

później jestem pracownikiem kostnicy. Bogu dzięki! – dodał sarkastycznie.

– Potrzeba szczególnych uzdolnień, by wykonywać taką pracę – powiedziała Michelle.

– Na to wygląda – powiedział Kyle. – Jestem też asystentem doktor Diaz w jej praktyce medycznej. Właśnie rozmawia z parą pacjentów. Zatrudniła mnie na obu posadach. To trochę przypomina żonglerkę, chodzenie w tę i we w tę, ale przynajmniej nie mam daleko. Poza tym nie ma tu zbyt wielu zgonów, które wymagają autopsji. Ale to może się właśnie zmieniać, nie? Nagle dużo się dzieje. Wrightsburg zaczyna dorastać. Tak jest!

Kyle nawet uśmiechnął się do tej myśli.

Michelle, Williams i King wymienili zdegustowane spojrzenia, idąc za nim.

Miejsce pracy Sylvii wyglądało dokładnie tak, jak Michelle je sobie wyobrażała. Było bardzo czyste i uporządkowane, gustownie udekorowane, przynajmniej jak na pomieszczenie w budynku kostnicy, z kobiecym akcentem tu i tam, mającym rozproszyć zimną, antyseptyczną atmosferę, która dominowała w pozostałej części budynku. Na wieszaku przy drzwiach wisiał żakiet, duża torba i kapelusz. Obok niego, na podłodze, stały eleganckie buty.

– Jest bardzo drobiazgową.

Michelle odwróciła wzrok i zobaczyła, że Kyle uśmiecha się do niej.

– Gabinet wygląda tak samo. Doktorka nie lubi nic wносить do prosektorium, chociaż nie jest podobne do większości sterylnych miejsc – dość brudne, szczerze mówiąc. Mamy szatnię, gdzie zakładamy kitle i maski, ale czasem mam wrażenie, że ona wolałaby się przebierać tutaj, żeby nie zanieczyścić jakiegoś dowodu. Ja mówię, że powinna mieć więcej luzu.

– Miło słyszeć, że są jeszcze ludzie poświęceni temu, co robią – powiedział King oschle.

Podczas gdy Kyle kręcił się w okolicy drzwi, czekając na swoją szefową, Michelle objęła spojrzeniem pozostałą część pomieszczenia. Na półce za biurkiem Sylvii stało kilka fotografii przedstawiających pewnego mężczyznę samego lub w jej towarzystwie. Michelle wzięła jedną do ręki i pokazała ją Kingowi z pytającym spojrzeniem.

– To George Diaz – wyjaśnił. – Jej świętej pamięci mąż.

– I ona wciąż ma na widoku w pracy jego zdjęcia?

– Chyba naprawdę go kochała.

– A dlaczego się dalej nie widujecie? Były jakieś nieporozumienia? – zapytała figlarnie.

– Jesteś moją współpracowniczką, a nie psychiatrą – zareplikował.

Chwilę po tym, jak Michelle odłożyła zdjęcie na miejsce, do pomieszczenia weszła Sylvia.

– Dziękuję, Kyle – powiedziała szorstko.

– Jasne – odparł Kyle i odmaszerował wraz ze swoim

wyniosłym uśmiechem.

– Czy twój asystent ma jakiś problem, czy chodzi mu o nas? – zapytał King.

Sylvia zdjęła swój fartuch laboratoryjny i powiesiła go na haczyku na drzwiach. Michelle przyjrzała się jej przez chwilę. Wzrost odrobinę poniżej średniej, ubrana w czarne spodnie i białą koszulę. Nie miała na sobie żadnej biżuterii, prawdopodobnie z powodu pracy. Kolczyk czy pierścionek lądujący w otwartych wnętrznościach trupa pewnie nie wyglądały za dobrze. Skórę miała gładką, odrobinę piegowatą na linii szczęki. Rude, upięte w kucyk włosy ukazywały doskonale kształtne uszy i długą, smukłą szyję. Siadając za biurkiem, miała zmarszczone brwi i rozproszone spojrzenie.

– Kyle właśnie skończył trzydziestkę i wolałby być gdzie indziej.

– Pewnie niełatwo jest wyrywać kobiety w barach kwestią: „Masz ochotę zobaczyć naprawdę fantastyczne trupy?” – powiedziała Michelle.

– Myślę, że Kyle chciałby grać w światowej sławy zespole rockowym – powiedziała Sylvia.

– Pewnie, podobnie do jakichś dwudziestu milionów innych gości – powiedział King. – Powinien się z tym pogodzić. Ja się pogodziłem, jak miałem siedemnaście lat.

Sylvia popatrzyła na jakieś dokumenty na biurku, podpisała je, zamknęła teczkę, przeciągnęła się i ziewnęła.

– Przepraszam – powiedziała. – Dawno nie musiałam przeprowadzać trzech autopsji pod rząd, poza tym

wybuchła epidemia wiosennej grypy. Tym się zajmuję tam obok – potrzęsnęła głową ze znużeniem. – To trochę schizofreniczne. W jednej chwili zaglądam do gardła pięćdziesięcioletniej kobiecie, a w następnej tnę na kawałki czyjeś ciało, żeby zobaczyć, w jaki sposób ta osoba została zamordowana. Zwykle mijają całe miesiące, podczas których nie przekraczam progu kostnicy. Ale nie ostatnio.

– Potrzeba specjalnych uzdolnień, żeby wykonywać taką pracę, Sylvio – powiedział King.

– Nie mówiłam tego po to, żeby usłyszeć komplement, po prostu oznajmiałam fakt, ale dziękuję.

Odwróciła się do Williamsa, który z minuty na minutę stawał się coraz bledszy. Kiedy przemówiła, jej głosu nie dałoby się określić jako przepelnionego słodyczą.

– Mam nadzieję, że otrząsnąłeś się już po pierwszej autopsji?

– Moja głowa chyba tak, ale nie wiem, czy żołądek też.

– Naprawdę miałam nadzieję na twoją obecność przy sekcjach Canneya i Pembroke. Posiadanie pod ręką głównego oficera śledczego zwykle jest dosyć pomocne – dodała tonem przygany, podkreślając treść wypowiedzi.

Williams spojrzał na nią żałośnie.

– Chciałem być, ale wezwano mnie gdzie indziej.

– Oczywiście – Sylvia spojrzała nagle na Kinga i Michelle twardszym wzrokiem. – Czy w y oboje macie



mocne żołądki?

Michelle i King spojrzeli po sobie. King odpowiedział za oboje.

– Dostatecznie mocne – rzekł.

– Todd, czy masz coś przeciwko temu, żeby oni zobaczyli ciała? – Sylvia zwróciła się do Williamsa. – Oczywiście chciałabym, żebyś ty też był przy tym, albo przynajmniej jeden z twoich ludzi. Ławie przysięgłych może się wydać dziwne, że nikt z policji nie obejrzał zwłok przynajmniej w postautopsji.

Williams najpierw wyglądał na rozgniewanego, ale po chwili sprawiał wrażenie, jakby toczył ze sobą wewnętrzny spór. Wreszcie wzruszył ramionami:

– A, do diabła – powiedział. – Chodźmy.

Prosektorium przypominało biuro Sylvii, minus wszystkie kobiece akcenty i całe ciepło. Wszystko zbudowane było ze stali nierdzewnej i starannie rozplanowane. Dwa jednoosobowe stanowiska pracy znajdowały się po jednej stronie pomieszczenia, a dwa stoły sekcyjne z odpływami, wanny z węzami, mały stół do preparowania, waga do organów i tace instrumentów chirurgicznych zajmowały drugą. Czwórka ludzi zatrzymała się w szatni, gdzie wszyscy założyli kitle, rękawiczki i maski przed wejściem na salę sekcyjną. Wyglądali jak statyści w niskobudżetowym filmie o bioterroryzmie. Kiedy Sylvia poszła dalej, żeby porozmawiać z Kyle'em, Michelle szepnęła do Kinga:

– Teraz rozumiem, dlaczego się ze sobą umawialiście. Oboje macie w sobie gen schludności. Nie martw się, słyszałam, że pracują nad lekarstwem.

– Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei – odszepnął jej King. – Nigdy nie przejdę na ciemną stronę.

– Najpierw pokażę wam Jane Doe – powiedziała, wracając do nich Sylvia.

Otworzyły się duże drzwi ze stali nierdzewnej. Kiedy do sali sekcyjnej wszedł Kyle, prowadząc przed sobą łóżko na kółkach z ciałem martwej kobiety przykrytym prześcieradłem, pasma zimnego powietrza uciekły z mroźnego pomieszczenia.

Michelle zaczęła drżeć niekontrolowanie.

– Wszystko w porządku? – zapytał King.

– Oczywiście, że tak – odparła przez szczękające zęby. – A u ciebie?

– Byłem krótko słuchaczem studiów przygotowujących do medycyny, zanim poszedłem na prawo. Pracowałem też jednego lata w kostnicy w Richmond. Widziałem mnóstwo ciał.

– Do medycyny?

– Myślałem, że łatwiej mi będzie podrywać dziewczyny. Wiem, wiem, byłem młody i głupi.

Kyle wyszedł. Zanim Sylvia ściągnęła przykrywający zwłoki materiał, zwróciła się nieco przyjaźniej do Williamsa:

– Komendancie, niech pan robi to, co mówiłam poprzednim razem, a wszystko będzie dobrze. Już pan widział to, co najgorsze. Nie będzie więcej niespodzianek, obiecuję.

Komendant skinął głową i poprawił spodnie. Wyglądał, jakby wstrzymał oddech i modlił się o kataklizm, który dałby mu dobry pretekst, żeby wynieść się stąd w cholerę.

Sylvia ściągnęła materiał i wszyscy spojrzeli w dół.

Rozcięcie w kształcie litery Y, rozciągające się od piersi do łona, sprawiało wrażenie, jakby ciało zostało rozpięte suwakiem. Organy wewnętrzne Jane Doe zostały wyjęte, zważone, przeanalizowane i bezceremonialnie upchnięte z powrotem w jamie ciała. Nacięcie, które otworzyło czaszkę, nie było z ich perspektywy widoczne,

choć twarz obwisała jak lalka, której szwy puściły.

– Rozcięcie intermastoid zawsze robi wrażenie – skomentował bez cienia emocji King.

– Imponujesz mi, Sean – powiedziała Sylvia, wpatrując się w niego.

Williams wyglądał, jakby chciał udusić Kinga, ale nie mógł znaleźć na to siły.

Intensywny odór zwłok wypełniał niewielkie pomieszczenie. Michelle zaczęła zakrywać dłonią nos i usta, pomimo maski na twarzy. Sylvia szybko ją powstrzymała.

– To pomieszczenie jest bardzo brudne, Michelle; wszędzie są zarazki, więc nie dotykaj twarzy rękami. Poza tym taka próba powstrzymania zapachu jedynie pogarsza sprawę. Twój węch poddany tak intensywnym przykrym zapachom przestanie działać w ciągu jakichś dwóch minut. Po prostu oddychaj – spojrzała na Williamsa, który korzystał z tej rady, oddychając szybko i głęboko, jedną rękę trzymając na brzuchu, jakby starał się zatrzymać wewnątrzności na swoim miejscu. – W miejscu, gdzie znaleziono jej ciało twoi funkcjonariusze odbiegali co chwila, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i po chwili wracali. Jedyne efekty były takie, że na nowo odzyskiwali zmysł powonienia.

– Wiem – powiedział Williams, na chwilę przerywając rzeźnię. – Obrzygali sobie całe mundury. Poszedł miesięczny budżet na pralnię.

Komendant zmienił kolor na zielonkawy, ale dzielnie

dotrzymywał pola.

Michelle zdała sobie sprawę, że sama oddycha szybko i urywanie. Zgodnie z tym, co mówiła Sylvia, jej węch powoli zanikał. Spojrzała raz jeszcze na ciało.

– Nie widzę żadnych większych ran – powiedziała. – Czy to było uduszenie?

Sylvia potrząsnęła głową.

– To sprawdziłam na początku. Użyłam lasera, żeby poszukać śladów podwiązania, zamykającego dopływ krwi, kiedy okazało się, że żaden ślad nie był widoczny w normalnym świetle. Myślałam, że może istnieć krwotok do mięśni szyi, ale żadnego nie znalazłam. Kość gnykowa oraz tarczowata i pierścieniowata chrząstka krtani nie były naruszone, jak niekiedy w przypadkach uduszenia – Sylvia spojrzała w dół na Jane Doe. – Przeprowadziliśmy też badania napaści na tle seksualnym. Dały wynik negatywny. Ktokolwiek ją zabił, nie zgwałcił ani w inny sposób nie zbezczeszczył jej seksualnie. W zwyczajnym porządku autopsji nie udało mi się odkryć przyczyny jej śmierci niemal do samego końca jej przeprowadzania. Do tego momentu była to zagadka – spojrzała ostro na Williamsa. – Todd, ciebie już tu wtedy nie było.

Williams popatrzył na nią bezradnie.

– Cholera, doktorcu, ja się naprawdę staram. Odpuść mi trochę, dobrze?

– Nie trzymaj nas w niepewności, Sylvio. Jak umarła? – zapytał King. – I postaraj się używać języka prostych ludzi, jeśli potrafisz.

– Włożono jej do ust rewolwer kalibru dwadzieścia dwa i wystrzelono. Kąt oddania strzału wynosił około siedemdziesięciu pięciu stopni. Kulka utkwiała w śródmózgowiu. Znalazłam trochę dziwnego osadu na jej zębach. Nie pochodził z samego strzału, to by nam od razu wyjaśniło sprawę. Zabójca musiał oczyścić zęby i jamę ustną detergentem, by wyeliminować dowody. Rana we wnętrzu jej ust została zamknięta przez gorące gazy pochodzące z wystrzału, wypalona. Jednak promienie Roentgena pokazały kulę. Zawsze najpierw wykonujemy prześwietlenie przed wykonaniem cięcia, ale mieliśmy problem z wywołaniem filmu, więc zaczęłam sekcję. Kiedy już ją otworzyłam, znalazłam ślad po kuli i samą kulę. Kiedy dostaliśmy prześwietlenie, pocisk był również widoczny.

– Czy broń w ustach nie jest typową metodą samobójstwa? – zapytała Michelle.

– Nie dla kobiet – odparła Sylvia. – To typowy przykład walki Marsa z Wenus, testosteronu z estrogenem. Mężczyźni zabijają się bronią palną albo przez powieszenie. Kobiety wolą truciznę albo przedawkowanie leków, podcinanie żył albo zakładanie worka foliowego na głowę. Poza tym na dłoniach nie znalazłam śladów prochu.

– Sprawca musiał wiedzieć – powiedział pod nosem King – że przyczyna śmierci w końcu zostanie ujawniona, nawet gdyby próbował ją ukryć.

– Kolejna ciekawa sprawa – ciągnęła Sylvia. –

Kobieta ta nie została zabita w lesie. Została zastrzelona w innym miejscu, w jakimś wnętrzu, a jej ciało zostało później przetransportowane do lasu. Prawdopodobnie wydarzyło się to w samochodzie. Zwłoki zostały później owinięte w folię.

– Skąd masz tę pewność? – chciał wiedzieć King.

– Jak wiecie, stężenie pośmiertne to prosty proces chemiczny zachodzący po śmierci. Zaczyna się w niewielkich mięśniach szczęki i szyi, po czym postępuje w dół, obejmując większe partie mięśni, tułów i kończyny. Zwykle w sześć do dwunastu godzin proces jest zakończony. Mówię: „zwykle”, gdyż rodzaje ciał i warunki zewnętrzne mogą mieć wpływ na długość tego okresu. Zwłoki otyłego człowieka mogą w ogóle nie stężeć, niskie temperatury spowalniają proces, a wysokie – przyspieszają. Zwłoki pozostają sztywne przez trzydzieści godzin do trzech dni i po upływie tego czasu wiotczeją w tym samym porządku, w jakim pojawiało się stężenie.

– Dobrze, ale co nam to mówi? – zapytała Michelle.

– Wiele. Jane Doe była młodą kobietą, poprawnie ukształtowaną i dobrze odżywioną, ale nie z nadwagą. Stężenie jej ciała przybrałoby normalne parametry, o ile nie wystąpiły niezwykle warunki zewnętrzne. W nocy poprzedzającej jej znalezienie temperatura spadła poniżej dziesięciu stopni, co spowolniłoby nieco postęp stężenia. Kiedy badałam ją na miejscu, jej ciało było zwiotczałe. Oznacza to, że była wtedy martwa od trzech dni, a co

najmniej od trzydziestu godzin. Skoro było pełne zwiotczenie pomimo chłodnej pogody, skłaniałabym się raczej ku temu, że kiedy ją znaleziono, nie żyła od trzech dni.

– Ale mówiłaś, że stężenie nie postępuje zawsze tak samo – zauważyła Michelle. – Może był jakiś inny czynnik, który na nie wpłynął? – zasugerowała.

– Poza stężeniem miałam coś jeszcze. Kiedy badałam ciało w lesie, było już odbarwione i napęczniałe gazem wytworzonym przez bakterie. Ponadto skóra była pokryta pęcherzami, a z wszystkich otworów sączyły się płyny. To niemal nigdy nie zdarza się przed trzecim dniem od śmierci – zamilkła na chwilę, po czym podjęła. – A gdyby leżała w tym lesie przez trzydzieści godzin, a tym bardziej trzy dni, inwazja insektów byłaby skrajnie różna od tego, co widziałam. Spodziewałam się napotkać silną inwazję obu gatunków zamieszkujących na dworze much plujek<sup>6</sup>. Muchy atakują martwe ciało niemal natychmiast i składają jaja. W ciągu jednego do dwóch dni z jaj wykluwają się larwy i cykl trwa dalej. Kiedy po raz pierwszy zbadałam usta, nos i uszy, rzeczywiście znalazłam larwy, ale much domowych. Larwy much plujek jeszcze się nie wykluły. Poza tym żuki grabarze i inne padlinożerne żuki powinny do czasu znalezienia ciała roić się wokół niego. Nic nie jest w stanie odpędzić insekty od ich roboty. Na dokładkę, po trzech dniach leżenia w tych lasach dzikie zwierzęta powinny były zaatakować ciało i oderwać duże fragmenty kończyn.



Brakowało zaś jedynie palców.

Sylvia przekręciła ciało na bok i wskazała na czerwono-purpurowe plamy, gdzie krew spoczęła po śmierci.

– Miałam jeszcze jeden sposób, by sprawdzić moją teorię, że ciało zostało przeniesione. Plamy opadowe powiedziały mi wszystko. Jak widzicie, plamy te sprawiają wrażenie ciemnych siniaków. Możecie też zobaczyć, że odbarwione są przód torsu, uda i nogi poniżej nich. Białe smugi występujące na podbrzuszu, w dolnej części torsu i częściowo również na nogach to znak, że ciało opierało się o coś z dużą siłą, i wynikające z tego ciśnienie powstrzymało ten proces.

Uniosła ciało, żeby wszyscy mogli zobaczyć plecy.

– Jak widzicie, na plecach i tylnej stronie nóg podobne odbarwienie nie występuje. Wniosek: została ona zabita i położona twarzą do dołu, i tak też rozpoczął się proces opadania krwi. Plamy opadowe zaczynają występować około godziny po śmierci, a cały proces trwa trzy do czterech godzin. Pierwotne odbarwienie może częściowo zaniknąć, a pojawić się w innym miejscu, gdyż krew wciąż może odpłynąć. W ciągu jednak dwunastu godzin po śmierci świeże plamy opadowe już nie powstają, gdyż naczynia krwionośne do tego czasu zostają zablokowane.

Sylvia położyła delikatnie zwłoki z powrotem na stół.

– Moim zdaniem została ona zabita w jakimś wnętrzu, czy może w samochodzie, przez strzał w głowę.

Sądzę, że ciało pozostało we wnętrzu przez co najmniej dwadzieścia cztery do czterdziestu ośmiu godzin, a potem zostało zabrane na miejsce jego odnalezienia. Nie mogła leżeć w lesie dłużej niż dziesięć do dwunastu godzin.

– A transport samochodem? A plastik? – zapytał King.

– Miał ją nieść całą drogę na rękach? – zapytała Sylvia. – Poza tym ani ja, ani policja nie znaleźliśmy żadnych obcych włókien na jej ubraniu, pochodzących z wykładziny w samochodzie albo w samochodowym bagażniku. Nie było też żadnych na samym ciele. Plastik zaś nie pozostawia zbyt wielu śladów, jeśli w ogóle jakieś.

– Znalazłam ciało około czternastej trzydzieści – powiedziała Michelle. – Chłopcy zobaczyli je pewnie kilka minut wcześniej.

– Odliczając wstecz – powiedział King – oznaczałoby to, że ciało zostało tam porzucone nie wcześniej niż o drugiej trzydzieści nad ranem.

Do tej pory Williams stał z tyłu, teraz postąpił naprzód.

– Dobra robota, Sylvio – pochwalił. – Wrightsburg ma szczęście, że tu jesteś.

Słyszając to, Sylvia uśmiechnęła się słabo.

– Sekcja zwłok nie zdradza, kto popełnił zbrodnię, chyba że zabójca pozostawił po sobie nasienie, ślinę czy mocz, które możemy zbadać. Sekcja mówi tylko, co i jak – popatrzyła na swoje notatki i mówiła dalej: – Jak już wspomniałam, nie było śladu gwałtu, żadnych obrażeń

odbytnicy ani pochwy, ponadto nigdy nie rodziła. Jej wiek określiłabym na dwadzieścia pięć lat, a stan zdrowia na dobry. Za życia była dobrze zbudowaną, mierzącą mniej więcej sto sześćdziesiąt pięć centymetrów kobietą. Miała operacyjnie powiększone piersi i usta. Usunięto jej wyrostek robaczkowy. Więcej będziemy wiedzieli, kiedy za parę tygodni otrzymamy wyniki badań toksykologicznych – Sylvia wskazała na otwarty brzuch Jane Doe. – Todd, ona miała przekłuty pepek, być może nosiła tam kolczyk, choć przy ciele kolczyka nie znaleziono. Może dzięki temu łatwiej ci będzie ją zidentyfikować.

– Dzięki, sprawdzę to.

– A oto jedyny sensowny znak rozpoznawczy, jaki znalazłam – tu Sylvia wzięła do ręki szkło powiększające, odchyliła materiał przykrywający dolną część ciała kobiety i uniosła jedną z jej nóg, kierując szkło powiększające na wewnętrzną stronę uda, bardzo blisko jej krocza. – Dość trudno było to określić przy odbarwieniu ciała, ale jest to tatuaż przedstawiający kota.

Michelle spojrzała na tatuaż znajdujący się w bliskim sąsiedztwie genitaliów kobiety i wyprostowała się szybko.

– Naprawdę nie chcę myśleć o tym związku – powiedziała.

– Cholera – dorzucił Williams, czerwieniejąc.

– Wiem, to nie bardzo w stylu grzecznej dziewczynki – powiedziała Sylvia. Podniosła wzrok, kiedy Kyle wszedł do pomieszczenia.

– Przed budynkiem stoi jakiś glina – powiedział. – Chce rozmawiać z szefem.

– Glina? – odparła ostro Sylvia. – Chciałeś powiedzieć policjant, prawda?

– Racja, ten policjant chce rozmawiać z szefem.

– Możesz go zaprosić tutaj do środka?

Złośliwy uśmiech przemknął po twarzy młodego mężczyzny.

– To było pierwsze, co zrobiłem. Ten policjant odmówił bez podania wyjaśnienia. Mam wrażenie, że kiedy to zaproponowałem, trochę pozieleniał.

– Wyjdę na zewnątrz – powiedział Williams i pospieszył wraz z Kyle'em do wyjścia.

Pięć minut później komendant wrócił z mundurowym wyglądającym na podenerwowanego, którego przedstawił jako podkomisarza<sup>8</sup> Dana Clancy'ego. Williams wyglądał na wstrząśniętego.

– Być może udało się ustalić tożsamość dziewczyny, dzięki portretowi, który rozesłaliśmy – powiedział odrobinę drżącym głosem, kiedy zwróciły się na niego wszystkie oczy. – Wygląda na to, że pracowała krótko w Aphrodisiacu.

– W Aphrodisiacu? – powtórzył King.

Williams skinął głową.

– Jako tancerka. Jej pseudonim „artystyczny” to Tawny Blaze. Wiem, niezbyt oryginalny. Naprawdę nazywała się Rhonda Tyler – spojrział na kartkę, którą trzymał w dłoni. – Tyler pracowała tam przez pewien

czas, ale kiedy upłynął jej kontrakt, wyjechała.

– Czy osoba, która rozpoznała portret, przyjdzie tu dokonać pełnej identyfikacji? – zapytała Sylvia. – Choć przy tym stanie zwłok nie jestem pewna, czy to możliwe. Jednak...

– To nie będzie konieczne, Sylvio – przerwał jej Williams.

– Dlaczego? – zapytała.

– Powiedziano nam, że miała znak szczególny – Williams wyglądał na zakłopotanego.

Michelle zrozumiała od razu.

– Chodzi o tatuaż kota obok jej... – podsunęła.

Williams pokiwał głową, rozdziawiając usta.

– Kto udzielił tej informacji? – zapytał King.

– Szefowa Aphrodisiacu, Lulu Oxley.

Teraz King otworzył usta ze zdziwienia.

– Lulu Oxley! – wykrzyknął. – Lulu Oxley Juniora Deavera?

– A dużo ich znasz, Sean? – zapytał Williams.

– Ja też ją poznałam – powiedziała Sylvia. – Chodziłyśmy do jednego ginekologa.

– To nie wszystko – dodał Williams. – Dostaliśmy wiadomość od „Wrightsburg Gazette”. Przyszedł do nich list.

– List? Jaki list? – zapytała nerwowo Michelle.

– Szyfrowany – odparł bardzo blady Todd Williams.

– Ze znakiem Zodiaca na kopercie.

King towarzyszył Williamsowi na komisariat, by przyjrzeć się listowi, podczas gdy Michelle została z Sylwią i podkomisarzem Clancym, żeby przyjrzeć się wynikom autopsji dokonanych na ciałach Canneya i Pembroke.

W trakcie jazdy na komisariat King zadzwonił do Billa Jenkinsa, swojego dawnego kumpla z San Francisco. Kiedy przedstawił swoją prośbę, jego przyjaciel był zrozumiale zaskoczony.

– Do czego ci to potrzebne? – zapytał Jenkins.

King spojrzał na Williamsa i odparł:

– To do kursu z prawa kryminalnego, który prowadzę w tutejszym college'u.

– A, w porządku – powiedział Jenkins. – Po całym tym zamieszaniu, które spowodowaliście z twoją partnerką w zeszłym roku myślałem, że znów się w coś wpakowałaś.

– Nie, Wrightsburg znowu stał się cichym, sennym, południowym miasteczkiem.

– Gdybyś chciał jeszcze raz zaznać sławy i pieniędzy, daj mi tylko znać.

– Jak szybko mógłbyś mi to załatwić?

– Masz szczęście. W tym tygodniu mamy specjalną ofertę na klasycznych seryjnych morderców. Za pół godziny. Daj mi tylko numer, pod który mam wysłać faks i dorzuć numer swojej karty kredytowej – powiedział,

tłumiąc śmiech.

King poprosił Williamsa o numer faksu w komisariacie i przedyktował go przyjacielowi.

– Jak to możliwe, że już za pół godziny?

– Wybrałeś najlepszą możliwą chwilę. Przeprowadziliśmy właśnie długo odwlekane porządki w biurze i akurat w zeszłym tygodniu wyciągnęliśmy tę teczkę do archiwizacji. Są tam kopie notatek nauczyciela. Przeglądałem je nawet ostatniego wieczoru, wspominając dawne czasy. To właśnie ci wyślę, klucz, dzięki któremu odcyfrowano zaszyfrowane listy.

King podziękował i rozłączył się.

Kiedy dotarli na komisariat, Williams wszedł do środka pierwszy, zaraz za nim kroczył King.

Choć dotąd był nieco wytracony z równowagi, komendant wrócił na swoje terytorium i zamierzał dać to wszystkim odczuć. Ryknął na funkcjonariusza, który wezwał go w sprawie zakodowanego listu, a od swojej sekretarki wziął opakowanie tabletek na ból głowy. King oraz wezwany funkcjonariusz weszli do biura Williamsa, gdzie komendant zasiadł za biurkiem i łyknął trzy pigułki bez popicia. Zanim wziął od policjanta kartkę papieru i kopertę, powiedział:

– Proszę, powiedz mi, że sprawdzono odciski palców. Sprawdzono, zapewnił policjant.

– Chociaż Virgil Dyles, właściciel „Gazette”, pomyślał wpierw, że to kawał – rozwinął temat funkcjonariusz. – Nie dowiedzielibyśmy się o tym, gdyby

nie moja znajoma, która jest reporterką i która zadzwoniła, i powiedziała mi o tym. Pojechałem od razu i zabrałem to, ale jak dla mnie mogłoby to równie dobrze być po chińsku.

– To co robił z tym listem Virgil? Puścił go w obieg po tej cholerniej redakcji? – krzyczał Williams.

– Coś w tym stylu – odpowiedział nerwowo policjant.  
– Pewnie dotykało go trochę więcej niż tylko kilka osób. Mówiłem mojej znajomej, żeby nie chlapała o tym na prawo i lewo, ale myślę, że mogła powiedzieć paru osobom, iż według niej to coś poważnego.

Wielka pięść Williamsa spadła na blat biurka z taką siłą, że zarówno King, jak i policjant skrzywili się.

– Niech to jasna cholera! To się wymyka spod kontroli. Jak mamy tę sprawę załatwić po cichu, jeśli nie potrafimy nawet kontrolować samego Wrightsburga?

– Przyjrzyjmy się wiadomości – zasugerował King. – Mediami zajmiemy się później.

Nachylił się nad ramieniem Williamsa, kiedy ten oglądał kopertę. Znaczek był miejscowy, list został wysłany cztery dni wcześniej. Pieczętka była bardzo wyraźna. Zaadresowano go dużymi literami na Virgila Dylesa z „Wrightsburg Gazette”. Przy prawym, dolnym rogu znajdował się znak krzyża wpisanego w okrąg. Miejsce na adres zwrotny było puste.

– Niewiele z tego wynika – powiedział Williams, rozkładając list. – Może jakiś ekspert będzie w stanie powiedzieć nam coś na podstawie kształtu liter, miejsca



umieszczenia znaczka i takich tam, ale ja za cholere nie umiem.

Wiadomość napisana była rozmazanym czarnym atramentem, znowu dużymi literami rozmieszczonymi w kolumny i wiersze.

– Te rozmazania są od ninhydryny – wyjaśnił policjant. – Używa się jej do odcisków palców.

– Dzięki, nigdy bym na to nie wpadł – odparł Williams rozdrażniony.

Cały list napisany był kodem. Niektóre znaki były literami, inne symbolami. Williams przyglądał się im uważnie przez kilka minut. Wreszcie westchnął i oparł się w fotelu.

– Nie znasz się przypadkiem na łamaniu szyfrów? – zapytał Kinga.

W tym momencie funkcjonariusz Rogers – który służył razem z Kingiem, kiedy ten był niepełnoetatowym wrightsburским policjantem – zapukał i wszedł do środka, niosąc w dłoni kilka kartek papieru.

– Ten faks właśnie przyszedł do Seana – powiedział.

King wziął faks i powiedział do Williamsa:

– Teraz już tak.

Zabrał list oraz przefaksowane dokumenty do małego stolika w kącie gabinetu, usiadł i rozpoczął pracę. Dziesięć minut później podniósł wzrok. Niedobrze, pomyślał. Było chyba nawet gorzej, niż gdyby chodziło o mordercę, który kopiuje dawnego Zodiaka.

– Rozszyfrowałeś go? – zapytał Williams.

King skinął głową.

– Miałem nieco doświadczenia z kryptogramami podczas pracy w służbach specjalnych. Przypomniałem sobie jednak, że nauczyciel licealny z Salinas złamał już kod listów Zodiaka z San Francisco. Mam w służbach przyjaciela, który dobrze zna tę sprawę. Pomyślałem, że może mieć dostęp do notatek tego nauczyciela. Właśnie mi je przefaksował, to klucz do szyfru. Mając go, mogłem z łatwością rozwiązać zagadkę.

– I co tam jest napisane? – zapytał Williams, przełykając nerwowo ślinę.

King spojrział na swoje notatki.

– List zawiera błędy ortograficzne oraz gramatyczne i składniowe, myślę, że rozmyślne. Podobnie pisał oryginalny Zodiak.

Rogers spojrział na Williamsa.

– Zodiak? – zapytał. – Co to jest, do diabła?

– Seryjny morderca z Kalifornii – wyjaśnił komendant. – Mordował ludzi na długo, zanim się urodziłeś. Nigdy go nie złapano.

W błękitnych oczach Rogersa pojawił się paniczny lęk.

King zaczął czytać:

*Teraz znaleźliście już dziewczynę. Cała pocięta, ale to nie ja. Pocięta, bo szukaliście śladów. Nie ma. Uwierzcie mi. Zegarek nie kłamie. Ona była numero uno. Ale będzie*

*więcej cyferek. Mnóstwo. Jeszcze jedno. Nie jestem, powtarzam, nie jestem Zodiak. Ani jego drugie, trzecie czy czwarte wcielenie. Jestem ja. Nie będzie to takie łatwe, nie wiecie. Jak skończę, będziecie chcieli, żeby to był tylko Zodiak.*

– A więc to nie koniec – powiedział powoli Williams.

– Szczerze mówiąc, obawiam się, że to dopiero początek – odparł King.

Funkcjonariusz Clancy był wysoki, dobrze zbudowany i bardzo starał się wyglądać na niewzruszonego, kiedy patrzył pomiędzy Sylwią i Michelle.

– Wszystko w porządku? – zapytała Sylvia, przyglądając mu się uważnie. – Nie chcę, żebyś mi tu zemdlął.

– Nic mi nie jest – odpowiedział odważnie.

– Czy widziałeś już wcześniej ciało poddane sekcji? – dopytywała się.

– Oczywiście – odparł lakonicznie.

– To są rany głowy od strzału ze strzelby – mówiąc to, Sylvia spojrzała również na Michelle.

Michelle odetchnęła głęboko.

– Jestem gotowa – powiedziała.

– Taka praca – powiedział Clancy, starając się emanować pewnością siebie. – Komendant Williams wysyła mnie nawet na kurs medycznych oględzin miejsca zbrodni.

– To świetny program, wiele się nauczysz. Nie pozwól, żeby to, co tutaj zobaczysz, powstrzymało cię przed pójściem na kurs.

Sylvia podeszła do pary drzwi ze stali nierdzewnej.

– To pomieszczenie nazywamy nieoficjalnie makabrycznym pokojem. Trzymamy tam ciała, które uległy ekstremalnym obrażeniom: poparzeniom czy

wybuchom, albo na przykład przebywały przez długi czas pod wodą. Albo dostały ze strzelby w głowę – dodała z naciskiem. Wcisnęła przycisk w ścianie i drzwi się otworzyły.

Sylvia weszła do środka i wróciła kilka chwil później, popychając przed sobą nosze na kółkach, na których spoczywało ciało. Przeprowadziła ciało pod lampę i włączyła światło.

Clancy odkasznął i przyłożył dłoń do maski na twarzy. Sylvia szybko wygłosiła ten sam wykład dotyczący zanikania zmysłu powonienia. Funkcjonariusz niechętnie odjął dłoń od twarzy, wydawał się przy tym niezbyt pewnie stać na nogach. Sylvia dotknęła dłonią krzesła stojącego obok policjanta. Michelle zauważyła ten gest, Clancy – nie. Kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– Oto Steve Canney – ogłosiła pani doktor, odsłaniając ciało. Michelle wyciągnęła szybko rękę i podsunęła krzesło za Clancy'ego na czas, by osuwający się funkcjonariusz padł na nie. Clancy zabełkotał coś i stracił przytomność.

Przewiozły go na krzesle do odległego kąta pomieszczenia, gdzie Sylvia zgmiotła tubkę z amoniakiem i podsunęła mu pod nos. Odzyskał przytomność, podskoczył i potrząsnął głową. Wyglądał żałośnie.

– Jeśli ci niedobrze, toaleta jest tam – powiedziała, wskazując kierunek.

Młody mężczyzna poczerwieniał.

– Przepraszam, pani doktor. Bardzo przepraszam.

– Funkcjonariuszu Clancy, nie ma powodu, by mnie przepraszać. To przerażający widok. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam coś takiego, moja reakcja była taka sama.

– Naprawdę? – Clancy był zaskoczony.

– Tak – zapewniła go. – Naprawdę. Mam pisemny raport, który mogę ci dać. Jeśli chcesz opuścić to miejsce, możesz to zrobić. Jeśli wolisz do nas dołączyć, kiedy poczujesz się lepiej, nie ma sprawy. Jeśli po prostu chcesz tu posiedzieć, zrób tak.

Funkcjonariusz Clancy zdecydował się na to ostateczne rozwiązanie, chociaż z chwilą, gdy kobiety się odwróciły, skrył twarz w dłoniach, opierając się o biurko.

Sylvia i Michelle wróciły do ciała Steve'a Canneya.

– Naprawdę zemdlałaś za pierwszym razem? – zapytała Michelle cicho.

– Oczywiście, że nie, ale nie chciałam, żeby poczuł się jeszcze gorzej. Mężczyźni niemal zawsze mdleją. A im większy mężczyzna, tym szybciej.

Sylvia wskazywała różne fragmenty ran Canneya długim stalowym drutem.

– Jak widzisz, kresomózgowie zostało niemal całkiem wypatroszone, czego można się było po ranie postrzałowej ze strzelby spodziewać.

Opuściła wskaźnik, a twarz jej spochmurniała.

– Ojciec Canneya przyszedł zobaczyć syna. Odradzałam mu to, mówiłam, że zwłoki są okaleczone,

ale nalegał. To jest najgorsze w tej robocie. Dzięki znamieniu i bliźnie na kolanie po futbolowym urazie mogliśmy ustalić domniemaną tożsamość. Potwierdziliśmy ją dzięki badaniu uzębienia i odciskom palców.

Sylvia wzięła głęboki oddech.

– Współczułam mu głęboko, chociaż przyjął to całkiem spokojnie. Nie mam dzieci, ale potrafię sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym musiała przyjść do takiego miejsca i...

Głos uwiązał jej w gardle.

Michelle przez chwilę zachowała milczenie, po czym zapytała:

– A co z matką Canneya?

– Umarła kilka lat temu. Może lepiej, że nie musiała tego oglądać.

Sylvia wróciła do porzuconego badania.

– Określenie dystansu, z jakiego oddano strzał z takiej broni, jest niełatwe. Najpewniejszym sposobem jest wystrzelenie z tej samej broni i takiej samej amunicji. Nie możemy sobie pozwolić na taki luksus, zauważ jednak, że rana wlotowa nie ma postrzępionych krawędzi, nie występują też rany towarzyszące. Odległość pomiędzy wylotem lufy a ofiarą była więc mniejsza niż pół metra, może wręcz kontaktowa.

Okryła to co zostało z głowy Canneya materiałem.

– Czy znamy producenta amunicji?

– O, tak. Wyjeliśmy z rany pakuły z naboju do

strzelby. Wszystkie ziarna śrutu również pozostały w środku. To dlatego obrażenia były tak rozległe. Trafiła w niego cała energia kinetyczna – Sylvia popatrzyła w swoje notatki. – Był to kaliber dwanaście<sup>9</sup> załadowany dziewięcioma ziarnami śrutu o średnicy osiem koma cztery milimetra każde, wyprodukowanymi przez rząd.

– Czy Pembroke zginęła w ten sam sposób?

– Została trafiona w plecy. Obrażenia spowodowały natychmiastową śmierć, ale nie były aż tak niszczycielskie. W jej skórze znajdowało się również wiele odłamków rozbitej przedniej szyby. Wniosek: zabójca najpierw wystrzelił przez przednią szybę. Patrząc na samą ranę można by sądzić, że dystans pomiędzy bronią a ofiarą był dużo większy. Uważam jednak, że w momencie wystrzału lufa strzelby znajdowała się blisko szyby, w całkowitej odległości około metra od Pembroke. Rana wlotowa w jej plecach ma charakterystyczny postrzępiony obręb, są też rany towarzyszące, jako że pojedyncze śruciny oddzieliły się od głównej masy. Z powodu tego, że śrut musiał przebić się przez szybę wydaje się, że strzał oddano z większej odległości niż w rzeczywistości.

– Myślisz, że siedziała plecami do przedniej szyby?

– Uprawiali seks – powiedziała Sylvia. – W jej pochwie znalazłam spermicydy z kondoma Canneya. Kiedy to się stało, prawdopodobnie siedziała okrakiem na Canneyu twarzą do niego, a plecami do szyby. To bardzo naturalna pozycja stosunku w niewielkim wnętrzu



samochodu. Jej ciało zadziało jak tarcza; inaczej Canney również zginąłby od pierwszego strzału.

– Jesteś pewna, że tak się nie stało?

– Były dwa wystrzały. Liczba znalezionych śrucin to potwierdza. W każdym z dwóch ciał znajdowało się ich dziewięć. Symetria w śmierci – dodała sucho.

– Domyślam się, że nie znaleziono żadnych łusek?

Sylvia potrząsnęła głową.

– Albo zabójca podniósł je z ziemi, albo jego broń nie usuwała automatycznie łusek wystrzelonych nabojów.

– Domyślam się, że skoro była to broń gładkolufowa, nie da się jej zidentyfikować balistycznie, gdybyśmy znaleźli podejrzaną strzelbę?

– Czasami nieregularności występujące u zakończenia lufy pozostawiają zarysowania na plastikowych pakułach. Tak miała się sprawa i w tym przypadku. Nie jestem ekspertem od balistyki, ale policja może mieć wystarczające dane porównawcze, jeśli udałoby się odnaleźć strzelbę. Do balistycznej analizy mamy też kulkę z ciała Rhondy Tyler.

– Zastanawialiśmy się, czy strzał, który zabił Steve'a Canneya, mógł zatrzymać jego zegarek, wskazując na godzinę śmierci.

– Nie. Zegarek założono mu po śmierci. Nie chodził, gdyż wyciągnięto koronkę. Zauważyłam to na miejscu zbrodni. W jego lewym nadgarstku, tam, gdzie znajdowałby się zegarek, znalazłam odłamki szkła.

– Masz może jakiś pomysł, dlaczego założono mu ten

zegarek?

– Jako wizytówkę? Zauważyłam, że był zatrzymany na trzeciej. Zegarek Pembroke ustawiony był na drugą. To może potwierdzać kolejność ich śmierci.

– A Jane Doe łamane przez Rhonda Tyler miała zegarek, który również nie należał do niej i który był nastawiony na pierwszą. Był to Zodiak.

Sylvia popatrzyła na Michelle.

– A teraz mamy list w stylu Zodiaka – powiedziała.

– I troje zabitych ludzi.

– Więc pewnie następny zegarek będzie nastawiony na godzinę czwartą, reprezentując czwartą ofiarę?

– Jeśli będzie następna – powiedziała Michelle.

– Nie ma co do tego zbyt wielu wątpliwości. Pierwsza ofiara była tancerką erotyczną. Jednak kolejne dwie ofiary to dzieciaki pieszczące się w samochodzie. Seryjni mordercy zwykle trzymają się jednej kategorii ludzi. Ten facet już pokazuje, że nie gra według tych starych reguł – zamilkła, po czym dodała cicho: – Więc właściwe pytanie brzmi raczej: „Kto będzie następny?”.

Przed komisariatem przejechał powoli jasnoniebieski volkswagen „garbus”, zatrzymując się na skrzyżowaniu. Kierowca spojrział w kierunku parterowego, ceglanego budynku, w którym mieścił się komisariat policji. Do tego czasu powinni już dostać list. Możliwe, że udało im się również rozszyfrować jego treść. Nie utrudnił im tego za bardzo. Trudności pojawią się później, kiedy będą próbowali go powstrzymać. *Zmierz się z niemożliwym, panie policjancie.*

Następnie wezwą stanową policję z wydziału kryminalnego. Będą się też starali wszystko zrobić po cichu, nie ma w końcu powodu, żeby siać panikę. Niewątpliwie wyślą podanie o profil psychologiczny do VICAP, którym chełpi się FBI. Skontaktują się z ważnymi ludźmi dla pewności, by sprawa potoczyła się szybko, a profil mordercy, jego, szybko zostanie stworzony.

*Oczywiście będzie on całkowicie błędny.*

Przejeżdżał wcześniej obok kostnicy, gdzie pani doktor prawdopodobnie wyrywała sobie rude włosy z głowy nad trzema ciałami, które niewiele miały ze sobą wspólnego poza myślą przewodnią. Wskazówek będzie bardzo mało. Wiedział, czego będą szukali, wiedział więc, co usunąć. Nikt nie był jednak doskonały, a medycyna sądowa mogła wiele wywnioskować z mikroskopijnych urazów. Trochę się więc dowie, wyciągnie poprawne wnioski, ale w kluczowych kwestiach pozostanie

bezradna. Niewidoczne ślady nie wystarczą, żeby go przyłapać.

Przejeżdżał właśnie przez skrzyżowanie, kiedy kilku policjantów wybiegło z komisariatu, wsiadło do radiowozów i odjechało. Prawdopodobnie podążali za nieważnymi śladami, marnując czas i energię, co nie było dla niego niespodzianką, zważywszy na słabości ich przywódcy, Todda Williamsa. Sylvia Diaz z drugiej strony była pierwszorzędną specjalistką w swojej dziedzinie. W którymś momencie, kiedy zbierze się już dość ofiar, wezwą FBI, które przejmie dochodzenie. Mężczyzna rozkoszował się myślą o tym wyzwaniu.

Dotarł do następnego skrzyżowania, podjechał do skrzynki pocztowej i wrzucił do niej list, po czym ruszył dalej. Kiedy dostaną następną wiadomość wyjaśniającą okoliczności śmierci Steve'a Canneya i Janice Pembroke, policjanci zrozumieją, że czeka ich największe wyzwanie ich życia.

King zabrał Michelle z kostnicy i opowiedział jej o liście Zodiaka. Ona zrewanżowała mu się aktualnościami z autopsji Pembroke i Canneya. Niestety recytowanie szczegółów nie pomogło przybliżyć rozwiązania zagadki ani o krok.

– Więc zabójca daje nam jasno do zrozumienia, że chociaż kopiuje trochę zbrodnie Zodiaka, zabijając Rhondę Tyler, nie jest Zodiakiem – powiedziała. – Rozumiesz coś z tego?

King pokręcił głową.

– Wygląda na to, że te morderstwa to dopiero pierwsza tura.

– Myślisz, że zobaczymy następny list?

– Tak, i to szybko. Choć Todd nie jest o tym przekonany, jestem pewien, że będzie dotyczył Canneya i Pembroke. Komendant zamierza porozmawiać z Lulu Oxley, żeby dowiedzieć się więcej szczegółów o Rhondzie Tyler.

Michelle spojrzała przez przednią szybę.

– A dokąd teraz jedziemy? – zapytała.

– Do Battle'ów. Zadzwońłem i umówiłem się na spotkanie – rzucił ku Michelle szybkie spojrzenie. – Mamy też pracę zarobkową, pamiętasz?

Zamilkł, po czym dodał:

– Wiele już dzisiaj przeszłaś. Jesteś pewna, że się na to piszesz?

– Po tym, co dziś widziałam, Battle'owie nie zrobią chyba na mnie większego wrażenia.

– Możesz się zdziwić.

Posiadłość Battle'ów znajdowała się na szczycie okazałego wzgórza. Była to rozległa, dwupiętrowa budowla z cegły, kamienia i drewna, otoczona hektarami szmaragdowej trawy usianej dorodnymi drzewami. Stanowiła wyraźne świadectwo starej fortuny rodowej, choć fura pieniędzy, dzięki którym ją wybudowano, nie były starsze niż kilkadziesiąt lat. King i Michelle

zatrzymali się przy masywnej, dwuskrzydłowej bramie z kutego żelaza. Przy asfaltowym podejździe znajdował się czarny domofon. King opuścił szybę i wcisnął biały przycisk. Odpowiedział mu energiczny głos i chwilę później brama się otworzyła. King wjechał do środka.

– Witaj w Casa Battle – powiedział.

– Tak to nazywają?

– Nie, to tylko taki mój żart.

– Mówiłeś, że znasz Remmy Battle?

– Podobnie jak większość ludzi stąd. Grywałem też czasami w golfa z Bobbym. Jest towarzyski i ma dominującą osobowość. Ma też jaja ze stali i potrafi być naprawdę wredny, jeśli z nim zadrzesz. Remmy należy do tych ludzi, którzy zawsze powiedzą tylko część prawdy, do tego wyłącznie na swoich zasadach. Jeśli zadrzesz z nią, będzie ci potrzebny urolog i kilka cudów, żeby znowu stanąć na nogi.

– Skąd wzięła takie imię?

– To zdrobnienie od Remington. Słyszałem historię, że była to ulubiona marka strzelb jej ojca. Wszyscy, którzy się z nią zetknęli, przyznają, że to imię pasuje do niej jak ulał.

– Kto by pomyślał, że tylu ciekawych ludzi żyje w takim małym miasteczku? – Michelle spojrzała na imponującą budowlę. – Co za niesamowite miejsce.

– Od zewnątrz sprawia takie wrażenie. Co do wnętrza, sama je ocenisz.

Gdy zapukali do frontowych drzwi, niemal

natychmiast otworzył im wysoki, muskularny mężczyzna w średnim wieku, ubrany w żółty wełniany sweter na guziki, białą koszulę, stonowany krawat i czarne spodnie. Przedstawił się jako Mason. Zgodnie z jego słowami pani Battle miała coś do dokończenia, ale spotka się z nimi niedługo na tylnym tarasie.

Gdy Mason prowadził ich w głąb domu, Michelle rozejrzała się po jego zapierających dech w piersi wnętrzach. Nie miała wątpliwości, że przedmioty, które oglądała, były cenne. Przy tym jednak obecne było poczucie niedomówienia, które z jakiegoś powodu ją zaskoczyło.

– Wnętrze jest piękne, Sean – szepnęła.

– Nie mówiłem o t y m wnętrzu – odszepnął. – Miałem na myśli tych, co oddychają.

Dotarli na tylny taras i znaleźli tam stół zastawiony gorącą i mrożoną herbatą oraz przekąskami. Mason nalał im wybrane przez nich napoje i opuścił Michelle i Seana, zamykając cicho za sobą oszklone drzwi. Temperatura utrzymywała się na poziomie dwudziestu kilku stopni, było słonecznie i nieco wilgotno po ostatnich deszczach.

Michelle popijała swoją mrożoną herbatę.

– A więc Mason jest kimś w rodzaju kamerdynera? – zapytała.

– Tak, był z nimi od zawsze. Myślę, że jest dla nich kimś więcej niż kamerdynerem.

– Powiernik, tak? Może mógłby nam pomóc?

– Pewnie jest na to zbyt lojalny – odparł King. – Z

drugiej strony jednak nigdy nie można być pewnym, co jest dla kogo ważne, dopóki się nie zapyta. Dobrze jest też mieć coś na wymianę.

Usłyszeli plusk wody i oboje podeszli do żelaznej barierki, która częściowo otaczała taras, po czym wyjrżeli na wybornie urządzone tereny na tyłach domu. Rozciągały się tam rozległe obszary wypoczynkowe i rozrywkowe, między innymi kamienny domek basenowy, Spa mogące z łatwością pomieścić tuzin dorosłych ludzi, zadaszoną jadalnię i potężny, owalny basen obramowany cegłą i kamieniem brukowym.

– Zawsze się zastanawiałam, jak żyją naprawdę bogaci – powiedziała Michelle.

– Żyją tak samo jak ty i ja – odparł King. – Tylko o niebo lepiej.

Z błękitnych i ogrzewanych wód basenu wyłaniała się właśnie młoda kobieta, ubrana w bardzo odsłaniający stringowy kostium bikini. Miała długie blond włosy, ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, a obłości jej figury zdecydowanie należały do kategorii przyciągających wzrok. Miała odznaczające się mięśnie nóg i ramion, i pierścionek w pępku pośrodku płaskiego brzucha. Kiedy schyliła się, by podnieść ręcznik, zobaczyli duży tatuaż na jednym z jej na wpół odsłoniętych pośladków.

– Co tam jest wytatuowane na jej tyłku? – zapytała Michelle.

– Jej imię – odparł King. – Savannah.

King z dużym zainteresowaniem przyglądał się, jak



młoda kobieta wycierała się ręcznikiem.

– To niesamowite, co mogą napisać na skórze, do tego kursywą – skomentował.

– Widzisz to z tej odległości? – powiedziała Michelle, unosząc brwi.

– Nie, widziałem to już wcześniej – odpowiedział King, po czym szybko sprostował swoją wypowiedź: – Na basenowym przyjęciu, na które byłem zaproszony.

– Jasne. Imię na tyłku? Po co, żeby faceci go nie zapominali?

– Bardzo się staram, żeby nie myśleć o przyczynie.

Savannah podniosła wzrok, zobaczyła ich i pomachała. Owinęła się w krótki, prześwitujący szlafrok, założyła klapki i ruszyła w górę po ceglanych schodach w kierunku Michelle i Kinga.

Kiedy do nich dotarła, objęła Kinga z taką mocą, jakby chciała wwiercić swoje piersi w jego tors. Z bliska rysy jej twarzy nie były równie nieskazitelne jak jej ciało; nos, podbródek i szczeka miały nieco zbyt nieregularny i ostro zarysowany kształt. Jednak to było czepianie się, zdecydowała Michelle. Savannah Battle była bardzo piękną kobietą.

Savannah przyjrzała się Kingowi od góry do dołu z podziwem.

– Mogłabym przysiąc, Seanie Kingu, że za każdym razem, kiedy się widzimy, wyglądasz coraz lepiej. Czy to fair? My, kobiety, po prostu się starzejemy – powiedziała to z południowym zaciąganiem, które Michelle

zaklasyfikowała jako bardzo afektywne.

– Jestem pewna, że akurat ty nie musisz się tym przejmować – powiedziała Michelle wyciągając dłoń. – Jestem Michelle Maxwell.

– Och, jakie to słodkie – powiedziała Savannah głosem, który miał niewiele wspólnego ze słodyczą.

– Gratuluję zakończenia studiów – powiedział King.  
– William and Mary<sup>10</sup>, tak?

– Tata zawsze chciał, żebym ukończyła studia, więc to zrobiłam, chociaż nie powiem, żeby mi się to szczególnie podobało.

Savannah usiadła i powoli osuszyła swoje kształtne nogi, co Michelle zinterpretowała jako uwodzicielski gest skierowany na przyciągnięcie uwagi Kinga. Następnie zabrała się za małe kanapki.

– Jaki kierunek kończyłaś? – zapytała Michelle, myśląc, że zapewne uzyskała tytuł z zagrzewania kibiców i wyprawiania imprez, być może z obu tych dziedzin.

– Inżynierię chemiczną – brzmiała jej zaskakująca, choć powiedziana pod nosem odpowiedź. Najwyraźniej nikt jej nie nauczył, że nie mówi się z pełnymi ustami. – Tata zdobył majątek jako inżynier, więc chyba odziedziczyłam to po nim.

– Przykro nam było słyszeć o tym, co przydarzyło się Bobby'emu – powiedział cicho King.

– Jest twardy, da sobie radę – odparła z pewnością w głosie.

– Słyszałem też, że być może gdzieś się wybierasz.

Twarz Savannah spochmurniała.

– Ludzie pewnie dobrze się bawią, zastanawiając się, co zamierzam. Fundusz powierniczy małej Battle – powiedziała gorzkim tonem.

– Nie to miałem na myśli, Savannah – powiedział King łagodnie.

Oddaliła kwestię przeprosin lekceważącym ciosem karate, którym przecięła powietrze.

– Zmagałam się z tym całe życie, więc dlaczego teraz miałoby się to skończyć? Mam swoją własną drogę życia, ale to niełatwe, kiedy się ma takich rodziców jak ja. Ale dokonam czegoś. Nie zamierzam iść przez życie, kupując szczęście kartą kredytową.

Słuchając tych wyznań, Michelle poczuła, że widzi młodą kobietę w coraz bardziej korzystnym świetle.

Savannah otarła usta dłonią i powiedziała:

– Wiem, dlaczego tu jesteście. Chodzi o Juniora Deavera, prawda? Nie pojmuję, dlaczego zrobił coś tak głupiego. To znaczy, przecież moja matka nie odpuści mu tego, że ukradł jej obrączkę ślubną. Nie ma mowy.

– Może nie on to zrobił.

– Pewnie, że on – powiedziała Savannah, wycierając włosy. – Z tego, co słyszałam, zostawił tyle dowodów, że równie dobrze mógł zostać i poczekać na policję.

Włożyła kolejną kanapeczkę do ust i zagryzła garścią chipsów.

– Przestań jeść jak jakaś przeklęta świnia, Savannah –

powiedział głos. – A skoro już o tym mowa, spróbuj siedzieć choć trochę jak dama, jeśli starczy ci wyobraźni dla tej koncepcji.

Savannah, która dotąd siedziała rozwalona w krześle z nogami rozłożonymi szeroko jak dziwka wabiąca swoją zdobycz, w jednej chwili wyprostowała się, zwarła uda i przykryła kolana szlafrokiem.

Remington Battle wkroczyła na taras jak legenda Broadwayu, bezgranicznie ufna w swoją niewymagającą wysiłku zdolność do zawładnięcia publicznością.

Była ubrana nieskazitelnie. Miała na sobie olśniewającą białą plisowaną spódnicę, opadającą kilkanaście centymetrów poniżej kolan, a jej stopy skrywały stylowe, choć konserwatywne czółenka na płaskiej podeszwie. Wzorzysta błękitna bluzka i częściowo przykrywający ją, zwieszający się z jej ramion biały sweter dopełniały stroju. Była wyższa od swojej córki – dorównywała wzrostem Michelle – a jej kasztanowe, wysoko upięte włosy i makijaż mogłyby stanowić wzór perfekcji. Jej rysy emanowały ogromną siłą, były niemal przytłaczające. Michelle zgadywała, że Remmy w młodości była jeszcze piękniejsza od swojej córki. Obecnie w wieku sześćdziesięciu kilku lat nadal była bardzo przystojną i niezwykle elegancką kobietą. Przy tym wszystkim jednak najbardziej niezwykle były jej oczy – nieodparcie przyciągały uwagę: miały w sobie coś z orła i myszołowa; były piekielnie onieśmielające.

Remmy uściśnęła dłoń Kingowi i została

przedstawiona Michelle. Ta ostatnia miała wrażenie, że została surowo oceniona. Podejrzała, że Remmy Battle znalazła wiele niedociągnięć w jej bardzo swobodnym ubraniu, braku makijażu i rozwianych włosach. Nie miała jednak dużo czasu, by przemyśleć tę kwestię, gdyż Remmy raz jeszcze zwróciła uwagę na swoją córkę.

– Za moich czasów nie przyjmowaliśmy gości bez ubrania na sobie – powiedziała lodowato.

– Pływałam, mamó. A jak może sobie przypominasz, zwykle nie pływam w swoim kostiumie debutantki – zripostowała ostro Savannah, ale jej dłoń powędrowała do ust w nerwowym geście obgryzania paznokcia.

Remmy przeszła córkę wzrokiem, że aż młoda kobieta chwyciła następną kanapkę i garść chipsów, wstała, wymamrotała pod nosem coś, co dla Michelle brzmiało bardzo podobnie do „stara suka” i odeszła sztywnym krokiem, wyklaskując mokrymi klapkami na ceglach serię wykrzykników.

Wtedy Remmy Battle usiadła i zwróciła swoją pełną uwagę na Kinga i Michelle.

Oboje zaczerpnęli głęboki oddech, gdy jej wzrok wpijał się w nich. Dla Michelle było to niezwykle wprowadzenie w Casa Battle. Teraz zrozumiała dokładnie, co King miał na myśli, kiedy mówił o ocenianiu „wnętrza”.

– Czuję się w obowiązku przeprosić za Savannah – powiedziała Remmy. – Kocham ją, ale czasami trudno mi uwierzyć, że jesteśmy ze sobą spokrewnione, czy że w ogóle mamy coś wspólnego.

– Nic się nie stało, pani Battle. Ona jest jeszcze dzieciakiem – odpowiedziała Michelle. – One zawsze są zwariowane.

– Już nie jest dzieckiem. Ma dwadzieścia dwa lata! – powiedziała ostro Remmy. – Jest absolwentką jednej z najlepszych szkół na Wschodnim Wybrzeżu. Pierścionki w pępku i tatuaże na tyłku! Nie po to wysłałam tę dziewczynę na studia, żeby postradała rozum!

Michelle poprosiła wzrokiem Kinga o pomoc.

– Ech, Remmy, przykro nam było słyszeć o Bobbym. Jak sobie radzi? – zapytał.

– Jego stan jest nadal krytyczny – odparła Remmy tym samym ostrym tonem, po czym uniosła dłoń do swojego zmarszczonego czoła i powiedziała powściągliwiej: – Przepraszam. Narzekam na Savannah, a sama nie zachowuję się wcale gościnnie. Po prostu wiele się ostatnio wydarzyło.

Zamilkła na chwilę, po czym podjęła powoli:

– Bobby był w śpiączce przez całą wieczność, a ci cholerni lekarze nie mieli pojęcia, kiedy i czy w ogóle się z niej obudzi. Wtedy on się jednak obudził. Udało się go nawet odłączyć od respiratora. Dwie noce temu

powiedział swoje pierwsze słowa.

– Kamień musiał spaść wam z serca – powiedział King.

– Tak powinno być, prawda? Rzecz w tym, że mówił zupełnie bez ładu i składu. Wykrzykiwał jakieś nazwiska, nic co mówił, nie miało sensu. Do diabła, ci durni lekarze nawet nie wiedzą, czy to nawrót śpiączki czy nie.

– Musi to być trudne dla lekarzy do stwierdzenia.

– Za to co im płacę, powinni chodzić po wodzie i mieć bezpośrednią linię do Boga – odparła gorzko.

– Czy możemy w czymś pomóc?

– Na dzień dzisiejszy modlitwa albo dwie na pewno nie zaszkodzą.

Na taras wyszedł Mason, niosąc tacę z kawą. Nalał filiżankę Remmy i zaproponował gorący napój Michelle i Kingowi – oboje odmówili – po czym znów się wycofał.

– Nic tak nie pomaga jak uspokajająca popołudniowa filiżanka kawy – Remmy wzięła długi łyk i oparła się o krzesło. – Harry Carrick to doskonały prawnik i Junior ma szczęście, że pracuje nad jego sprawą.

Znowu łyknęła kawy i dodała:

– Ale Junior to zrobił. Wiem to równie dobrze, jakbym złapała go za rękę.

King niemal poderwał się z krzesła.

– Właśnie w tym rzecz, Remmy – powiedział. – Nie złapałaś go za rękę. Nikt tego nie zrobił.

Oddaliła ten komentarz machnięciem ręki, które przypomniało Michelle gest rąbania wykonany przez

Savannah.

– Dowody są przytłaczające.

– Racja, aż za bardzo przytłaczające. Mógł zostać wrobiony.

Remmy spojrzała na Kinga, jakby ten mówił w języku z innej planety.

– Kto przy zdrowych zmysłach chciałby zrobić kogoś takiego jak Junior Deaver?

– Ten, kto naprawdę włamał się do waszego domu i ukradł wasze rzeczy – odparł King. – Naprawdę jesteś w stanie wyobrazić sobie Juniora realizującego bony na okaziciela i sprzedającego świetną biżuterię?

– Nie wiedział, że je tam znajdzie. Gotówkę też dostał. Nie trzeba Einsteina, żeby wydać gotówkę, prawda? – odparowała.

– Chcielibyśmy tylko, żebyś się rozejrzała, porozmawiała z kilkoma osobami. A choć pracujemy dla Harry'ego i Juniora, zakładam że zależy ci na schwytaniu sprawcy.

Remmy się uśmiechnęła, ale z niebezpiecznym błyskiem w oku.

– Zakłada pan słusznie, panie King. Choć my już schwytaliśmy sprawcę – nagle podniosła głos, wystrzeliwując słowa jak zepsuty karabin maszynowy: – I gdyby ten wielki, durny sukinsyn po prostu powiedział mi, gdzie znajdę swoją obrączkę, mogłabym przekonać prokuratora do odstąpienia od zarzutów! Wróćcie i powiedzcie to Harry'emu! Może wtedy skończą się te



wszystkie idiotyzmy!

Michelle zauważyła, że południowe zaciągnięcie tej kobiety było dużo bardziej wyraźne, kiedy się złościła i, w przeciwieństwie do jej córki, nie było w nim nic udawanego. Michelle odłożyła swoją mrożoną herbatę, ponieważ niemal ją upuściła, gdy Remmy wybuchła. W duchu podziękowała Bogu, że Remmington Battle nie była jej matką.

Niewzruszony King powiedział spokojnym głosem:

– Słuszna uwaga, Remmy. Ale czy mimo to możemy rozejrzeć się po domu?

Remmy przez dłuższą chwilę patrzyła na niego. Wargi jej drżały, najwyraźniej starała się opanować gniew. Przez moment Michelle nawet myślała, że kobieta rzuci swoją uspokajającą filiżanką kawy w głowę Kinga. *Może powinnaś przerzucić się na bezkofeinową,* pomyślała Michelle.

W końcu Remmy wstała z krzesła i kiwnęła na nich ręką.

– A niech tam, sama was oprowadzę – powiedziała.

Remmy Battle zaprowadziła Kinga i Michelle do wnętrza domu, następnie głównymi schodami na drugie piętro. Dom wyglądał, jakby go z czasem rozbudowywano, z nowymi skrzydłami wyrastającymi ze starszego, centralnego bloku.

Remmy najwyraźniej czytała jej w myślach, gdyż powiedziała:

– Ten dom był budowany całymi dekadami. Wielu naszych przyjaciół ma piękne posiadłości na całym świecie, ale ja z Bobbym chcieliśmy tylko tej jednej. Czasami przypomina trochę groch z kapustą, a niektóre korytarze kończą się ścianą, ale ja – poprawiła się natychmiast – m y go kochamy.

Dotarli do drzwi, które Remmy otworzyła i wprowadziła ich do środka.

Za nimi znajdował się duży i ładnie wyposażony pokój, pomalowany w stonowane kolory, z rzędem okien. Jedno z tych okien sprawiało wrażenie nowego.

Remmy wskazała na nie.

– To tędy wszedł do środka. Policja twierdzi, że użył łomu. W końcu dali mi zgodę, żebym wszystko naprawiła.

King spojrział na pękniętą ramkę od obrazka, stojącą na jednym ze stolików nocnych. Szkło zostało z niej wyjęte. Podniósł ją.

– Co się z tym stało?

Remmy popatrzyła wilkiem.

– Ten obrazek stał na stole obok okna. Został zniszczony, kiedy Junior przez nie wszedł. Jeszcze go nie naprawiłam.

King i Michelle popatrzyli na portret młodego chłopca wewnątrz pękniętej ramki. Obrazek był rozdarty na pół.

– Kto to? – zapytał King.

– To portret Bobby'ego Juniora. Nigdy nie wybaczę Juniorowi Deaverowi, że go zniszczył.

King odłożył obrazek.

– O ile dobrze rozumiem, w twojej garderobie znajdowała się skrytka?

Remmy kiwnęła głową i skinęła ręką, żeby za nią poszli. Jej garderoba była wykładana mahoniem, a ubrania, torebki, buty, kapelusze i inne akcesoria były ułożone w idealnym porządku.

King spojrzał na tę skrupulatną wystawę z niekłamanym podziwem. Swoje własne rzeczy również trzymał w idealnym porządku, o czym Michelle dobrze wiedziała. Wyraz niepowstrzymanej rozkoszy na jego twarzy idealnie zgrał się z jej własnym, gdyż kiedy Remmy nie patrzyła, Michelle poklepała Kinga w ramię, zadrżała ekstatycznie i udała, że zapala papierosa po seksie.

– Gdzie znajdowała się ta ukryta szuflada, jeśli wolno mi zapytać? – powiedział King, kiedy już skończył gromić wzrokiem swoją partnerkę.

Remmy wysunęła odrobinę jedną z szuflad, po czym

stuknęła dłonią w płaski kawałek drewna poniżej. Odskoczył, ukazując niewielką, czterdzieści pięć na sześćdziesiąt centymetrów, ukrytą przestrzeń.

– Fałszywy front – wytłumaczyła Remmy. – Wygląda jak kawałek boazerii, lecz wysunięcie szuflady powyżej odbezpiecza zamek. Później naciśnięcie prawego górnego rogu deseczki otwiera zamek.

King przyjrzał się mechanizmowi z bliska.

– Całkiem sprytne – skomentował.

– Zawsze chciałam mieć tajną skrytkę w garderobie – powiedziała Remmy. – Odkąd byłam małą dziewczynką.

– Ale ten, kto cię okradł, nie wiedział, jak ją otworzyć? – zapytała Michelle.

– Junior Deaver nie wiedział, jak ją otworzyć – poprawiła Remmy. – Niemal każda szuflada była wyrwana i przeszukana. Naprawa sporo mnie kosztowała. Zedrę to z Juniora w sądzie. Powtórzcie to Harry'emu.

– Ale skąd ktokolwiek prócz ciebie wiedział w ogóle o istnieniu tej skrytki? – dopytywała się Michelle.

– Przez lata mogło mi się coś wymyknąć. Nie martwiłam się tym, gdyż mamy system alarmowy, który wydawał się doskonały.

– Czy alarm był włączony? – zapytał King.

– Tak, tylko że nie mamy detektorów ruchu na drugim piętrze, a okna również nie są podłączone. System zafundowaliśmy sobie wiele lat temu, kiedy niemal wydarzyła się tragedia. Wydawało nam się, że ludzie drugiej kategorii nie dotrą na drugie piętro – dodała z

obrzydzeniem.

– O jakiej tragedii mówisz? – chciał wiedzieć King.

Remmy odwróciła się w jego stronę.

– Mój syn Eddie został porwany – wyjaśniła.

– Nigdy o tym nie słyszałem – powiedział.

– Miało to miejsce ponad dwadzieścia lat temu, kiedy był jeszcze na studiach.

– Ale wszystko, jak widać, dobrze się skończyło – powiedział King.

– Tak, dzięki Bogu. Nie musieliśmy nawet zapłacić pięciu milionów dolarów okupu.

– Dlaczego nie? – zapytała Michelle.

– FBI wytropiło porywacza. Zginął w strzelaninie. Chip Bailey, agent FBI, który uratował Eddiego i zastrzelił porywacza, mieszka nawet w okolicy. Nadal pracuje dla FBI, w Charlottesville.

– Nikogo więc nie było w domu, kiedy nastąpiło włamanie?

Remmy siedziała na krawędzi dużego łóżka z baldachimem, bębniąc swoimi długimi, smukłymi palcami w słupek.

– Savannah była na uczelni. Skończyła studia w zimie, ale zdecydowała się zabawić tam jeszcze jakiś czas. Jestem pewna, że widać, jak bardzo moja mała dziewczynka lubi swoje przyjemności. Eddie i Dorothea wyjechali z miasta. Mason, nasza pomoc domowa, i Sally, dziewczyna zajmująca się końmi, mieszkają w domku na tyłach. I tak by niczego nie zauważyli. Moje sypialniane

okna wychodzą na odizolowany fragment naszego ogrodu.

– Jesteś więc w domu sama? – zapytała Michelle.

– Z Bobbym! – zaprzeczyła Remmy. – Nasze dzieci są już dorosłe. Dość już pomieszkiwali u nas przyjaciele i rodzina. Przez lata ten wielki budynek był pełen ludzi. Teraz jest po prostu naszym domem.

– Ale w nocy, kiedy nastąpiło włamanie, dom był pusty – powiedział King. – Rozumiem, że ty odwiedzałaś akurat w szpitalu Bobby'ego?

– Dokładnie. We Wrightsburg General.

– Powiedziano nam jednak, że do domu wróciłaś dopiero około piątej rano – powiedziała Michelle. – To całkiem długo jak na godziny wizyt.

– Spałam w szpitalu, w prywatnym pokoju obok jego sali – wyjaśniła Remmy.

– To bardzo uprzejme z ich strony – oceniła Michelle.

– Nasze nazwisko widnieje na ich budynku, złotko – powiedziała Remmy fałszywie uprzejmym tonem. Dużo bardziej bezpośrednio dodała: – Szczerze mówiąc, za piętnaście milionów dolarów trudno byłoby zrobić mniej.

– Och – powiedziała Michelle zmieszana.

– Policja twierdzi, że wszystkie ślady prowadzą do Juniora, włączając w to jego odciski palców.

– Przecież tutaj pracował – powiedział King. – Może stąd te odciski.

– Znaleźli je na zewnątrz wyłamanego okna. Wynajęłam Juniora, żeby pracował w mojej sypialni, a nie

za cholernym oknem.

– Rozumiem też, że skradziono również rzeczy z garderoby Bobby'ego.

– Włamano się tam.

– A co zostało zabrane? – zapytała Michelle.

– Chodźcie, sami zobaczycie.

Wyprowadziła ich ze swojego pokoju. Poszli korytarzem, gdzie Remmy otworzyła inne drzwi. Znaleźli się w pokoju pachnącym dymem z cygar i fajki. Był to bardzo męski pokój, zauważyła Michelle. Wieszak na strzelby znajdował się nad kominkiem, choć nie wisiała na nim żadna broń. Na innej ścianie wisiała para skrzyżowanych zabytkowych mieczy, tworzących wielkie X. Były tam też obrazy przedstawiające wspaniałe konie. Stojak na fajki z wieloma używanymi fajkami stał w jednym z rogów pomieszczenia, w innym rogu stały składane zabytkowe biurko i krzesło. Łóżko było małe, a na stoliku nocnym obok niego leżała pokaźna sarta magazynów o tematyce wędkarskiej, myśliwskiej i naukowej. Cała jedna ściana pokoju była przeznaczona tylko i wyłącznie na zdjęcia Bobby'ego Battle'a. Był wysokim, barczystym mężczyzną o ciemnych, kręconych włosach i rysach jakby odlanych z żelaza. Na większości zdjęć można było zobaczyć, jak łowił ryby albo polował. Było też jedno zdjęcie, na którym wyskakiwał z samolotu ze spadochronem i jedno, na którym pilotował śmigłowiec.

Remmy zawachlowała ręką przed swoim nosem.

– Przepraszam za ten zaduch. Wietrzyliśmy pokój całymi dniami, a zapach wciąż się utrzymuje. Jestem przekonana, że jest w dywanie i w meblach. Bobby uwielbia fajki i cygara.

Gdy Michelle rozglądała się po legowisku Roberta E. Lee Battle'a, miała wrażenie, że niezależnie od fotografii na ścianach płyną ku niej obrazy mężczyzny, który wiódł twarde życie i nie uznawał kompromisów. To, że taki mężczyzna leżał teraz w sypialni z marnymi perspektywami na poprawę, sprawiało, że czuła przygnębienie, mimo że nigdy go nie poznała, a jego reputacją podrywacza czuła się zdegustowana.

Michelle wskazała na kilka zdjęć Bobby'ego Battle'a wśród dużych grup ludzi.

– Kim oni są? – zapytała.

– Niektórymi z pracowników Bobby'ego. Był inżynierem, który stał się biznesmenem. Posiada ponad sto patentów. Patrząc na ten pokój, można by pomyśleć, że mój mąż był człowiekiem, który nad pracą przedkładał przyjemności, ale trudno o większy błąd. Wszystko, co wynalazł, przynosiło pieniądze.

– Kiedy się poznaliście? – zapytała Michelle, po czym dodała szybko: – Wiem, że to osobiste pytanie, ale on wydaje się takim fascynującym mężczyzną.

Słyszając to, Remmy nawet się uśmiechnęła.

– Czterdzieści pięć lat temu wszedł do należącego do mojego ojca sklepu z odzieżą w Birmingham w stanie Alabama i obwieścił, że widział mnie przy kilku okazjach,



że byłam najpiękniejsza ze wszystkiego, co kiedykolwiek oglądał i że zamierza mnie poślubić. Bobby chciał, żeby mój ojciec to wiedział, choć przyznał otwarcie, że wcale nie prosi o pozwolenie, co w tamtych rejonach było i nadal często jest przyjęte. Powiedział, że jedyną osobą, którą musi przekonać, jestem ja. I w końcu przekonał. Miałam wtedy tylko osiemnaście lat i tak naprawdę nie wiedziałam nic o świecie, ale nie byłam żadnym popychadłem. Mimo to w końcu zwyciężył.

– Tornado – powiedział King.

– Był dziesięć lat starszy ode mnie. Kiedy wzięliśmy ślub nie zarabiał wiele, ale miał zdolności i wolę. Był wyjątkowy, a jednak chciał m n i e.

Ostatnie zdanie wypowiedziała z zaskakującą pokorą.

– Cóż, muszę przyznać, że byłaś niezwykłą zdobyczą – powiedział szczerze King.

– Możliwe, że byłam jedną z nielicznych, które umiały dotrzymać mu pola. Mieliśmy też swoje wzloty i upadki, jak większość małżeństw – dodała cicho.

Remmy otworzyła drzwi i zaprosiła ich do środka.

– Garderoba Bobby'ego – powiedziała.

Pomieszczenie było dużo mniejsze od garderoby jego żony, ale wciąż całkiem obszerne. Remmy odsunęła kilka par spodni wiszących na wieszakach i wskazała na bok jednej z szafek, z której odłamano jedną deseczkę.

– Tutaj też jest skrytka, podobnej wielkości do tej w mojej garderobie. Jedna z szuflad tej szafki jest płytsza od pozostałych. Jest to całkiem sprytne, gdyż od frontu

niemal nie sposób stwierdzić, jak głębokie są te szuflady. Nie da się też znaleźć małej dziurki od klucza z boku, chyba że się jej specjalnie szuka. Byłam tu z milion razy, a i tak jej nie zauważyłam.

King rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Nie wiedziałaś więc, że Bobby miał skrytkę?

Remmy wyglądała jak kobieta, która o wiele za późno zdała sobie sprawę, że powiedziała zbyt wiele.

– Nie, nie wiedziałam – odparła.

– Co skradziono?

– A czy to ma jakieś znaczenie? – odparła ostro. – Wiem, co skradziono z mojej.

– Remmy, chcesz przez to powiedzieć, że nie wiesz, co Bobby tam trzymał? – zapytał King.

Przez dłuższą chwilę nic nie odpowiedziała. Kiedy wreszcie się odezwała, jej ton był dużo bardziej przygaszony.

– Nie, nie wiem – odpowiedziała.

– No dobrze – powiedziała Michelle, kiedy już opuścili ten dom. – Psychiatra mógłby napisać cały podręcznik na temat samej relacji pomiędzy Savannah a Remmy.

– Fakt, że nie wie, co znajdowało się w szufladzie Bobby'ego jest dla niej trudny do przełknięcia – dodał King, spoglądając przez ramię na dom.

– I jej garderoba została przeszukana, a Bobby'ego – nie. To znaczące.

– Racja. Włamywacz wiedział, gdzie szukać skrytki Bobby'ego, nie miał tylko klucza, żeby ją otworzyć.

Zanim opuścili posiadłość, porozmawiali jeszcze z Masonem i pozostałą służbą. Ich odpowiedzi były zaskakująco spójne: byli w domku na tyłach i nic nie widzieli, ani nie słyszeli, kiedy włamanie miało miejsce.

King i Michelle wsiedli do samochodu, lecz zamiast odjechać, King skierował swojego lexusa asfaltową drogą, prowadzącą na tyły posiadłości.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Michelle.

– Poznałem Sally Wainwright, kobietę zajmującą się stajniami, na zawodach jeździeckich w zeszłym roku. Zobaczmy, czy i ona nic nie widziała ani nie słyszała tamtej nocy.

Sally miała dwadzieścia kilka lat, była ładna, drobna i energiczna, i miała brązowe włosy, które związywała w kucyk. Właśnie przerzucała nawóz, kiedy podjechali King

i Michelle. Otarła pot z twarzy kawałkiem materiału i podeszła do samochodu.

– Pewnie mnie nie pamiętasz – zaczął King. – Spędziliśmy razem jeden dzień podczas dobroczynnych zawodów w ujeżdżaniu, które odbyły się w zeszłym roku w Charlottesville.

Sally uśmiechnęła się szeroko.

– Pewnie, że cię pamiętam, Sean – spojrzała na Michelle. – Ty i pani Maxwell jesteście tutaj dosyć sławni.

– Albo okryci niesławą – odparł King. Rozejrzał się po stajni i popatrzył na konie. – Kto z Battle'ów nadal jeździ konno?

– Dorothea nigdy nie jeździła. Eddie jeździ sporo. Kręcą go rekonstrukcje bitew z czasów wojny secesyjnej. Bierze w nich udział konno.

– A ciebie też to kręci? – zapytała Michelle.

Sally roześmiała się.

– Jestem z Arizony. Kompletnie nie dbam o wojnę secesyjną.

– Wiem, że Savannah jest w domu. Kiedyś brała udział w zawodach, nie? – zapytał King.

Przez twarz Sally przemknęło rozdrażnienie.

– Kiedyś – powtórzyła. King milczał wyczekująco, mając nadzieję, że Sally postawi kropkę nad „i” tego komentarza.

– Jest świetnym jeźdźcem. Nie bardzo lubi przerzucać gnój, oporządzać i zadawać się z ludźmi, którzy mieli

nieco mniej szczęścia w życiu – w tym momencie Sally przestraszyła się, jakby odezwała się niepytana.

– Nie przejmuj się, Sally – wsparł ją King. – Dokładnie wiem, co masz na myśli.

Zamilkł, po czym dodał:

– Czy pani Battle jeździ konno?

– Pracuję tu od pięciu lat i przez ten czas ani razu nie osiodłałam dla niej konia – Sally oparła się na swoich grabiach. – Widziałam, że przyjechaliście wcześniej. Wpadliście w odwiedzinę?

King wytłumaczył jej, dlaczego tu przyjechali, a twarz Sally spochmurniała, gdy dziewczyna raz za razem zerknęła w kierunku głównego domu.

– Nic o tym nie wiem – powiedziała.

– Więc byłaś w swoim domu z Masonem i pozostałymi przez cały czas, jak sądzę?

– Racja – odpowiedziała. – Wcześniej chodzę spać, bo wstaję o świcie i oporządzam konie.

– Na pewno. Cóż, jeśli cokolwiek ci się przypomni, daj mi znać – King podał Sally swoją wizytówkę. Dziewczyna nawet na nią nie spojrzała.

– Nic nie wiem, Sean. Naprawdę.

– W porządku. Widziałaś tu kiedyś Juniora Deavera?

Sally zawahała się przez chwilę, po czym odpowiedziała:

– Kilka razy, kiedy tu pracowałam.

– Rozmawiałaś z nim kiedyś?

– Może raz – powiedziała wymijająco.

– Cóż, miłego dnia, Sally.

Odjechali. King patrzył we wstecznym lusterku na bardzo zdenerwowaną Sally.

– Ona coś ukrywa – powiedziała Michelle.

– To prawda – odparł King.

– Dokąd teraz?

King wskazał duży dom po drugiej stronie drewnianego ogrodzenia.

– Jeszcze dwoje Battle'ów i kończymy dzień pracy – powiedział.

– A więc to jest powozownia – stwierdziła Michelle, wysiadając z samochodu Kinga i patrząc na ceglana budowlę o powierzchni około pięciuset metrów kwadratowych. – Zawsze mi się wydawało, że są większe – dodała sarkastycznie.

– Pewnie zależy to od rozmiaru twojego powozu – King popatrzył na najnowsze srebrne volvo kombi, stojące na podjeździe. – To samochód Eddiego.

– Zgaduję: jesteś jasnowidzem?

– Nie, widzę na tylnym siedzeniu mundur żołnierza konfederacji i sztalugę.

Eddie Battle otworzył drzwi i wprowadził ich do środka. Był dużym, mierzącym prawie sto dziewięćdziesiąt centymetrów mężczyzną. Ważył przynajmniej sto bardzo muskularnych kilogramów. Miał niesforne, gęste, ciemne włosy i wyraziste, niebieskie oczy, rysy miał silne, a twarz ogorzałą. Włosy odziedziczył po ojcu, usta i oczy najwyraźniej po matce, zauważyła Michelle. Nie miał jednak nic z jej surowości i chłodnej rezerwy. Jego chłopięce zachowanie było ujmujące. Przypominał jej przystojnego, choć nieco starszego kalifornijskiego surfera.

Uścisnął im dłonie i posadził w salonie. Jego potężnie umięśnione i żyłaste przedramiona pochłapane były farbą, a do swoich wytartych dżinsów założył najwyraźniej buty kawaleryjskie. Biała koszula, którą miał na sobie, była

dziurawa i poplamiona, a jej właściciel przez pewien czas się nie golił. Wyglądał jak antyteza syna bogacza.

Stłumił śmiech, widząc, że Michelle przygląda się jego obuwiu.

– W zeszłym tygodniu zostałem zabity podczas źle zaplanowanej szarży na ufortyfikowane stanowiska Unii w Marylandzie – wyjaśnił. – Chciałem umrzeć w butach i odkąd to się stało, nie potrafię wykrzesać z siebie dość energii, żeby je zdjąć. Obawiam się, że biedna Dorothea musi mieć mnie już porządnie dosyc.

Michelle uśmiechnęła się, a King powiedział:

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego tu jesteśmy.

– Ani trochę. Matka zadzwoniła kilka minut temu i wprowadziła mnie w temat. Obawiam się, że niewiele mogę wam pomóc. Dorothea była na kongresie pośredników nieruchomości, a ja walczyłem w dwudniowej bitwie w Appomattox, a potem pojechałem wprost do Tennessee, żeby uchwycić poranne światło nad Smoky Mountains. Malowałem pejzaż – wyjaśnił.

– Brzmi wyczerpująco – powiedziała Michelle.

– Nie bardzo. Jeżdżę sobie na koniach, bawię się w żołnierza i brudzę się farbą. Jestem małym chłopcem, który nigdy nie musiał dorosnąć. Myślę, że moi rodzice trochę cierpią, widząc, co ze mnie wyrosło, ale jestem dobrym artystą, chociaż nigdy nie będę naprawdę wielki. A w weekendy bawię się w żołnierza. Jestem uprzywilejowany i wiem o tym. I dlatego staram się być skromny i samokrytyczny. Szczerze mówiąc, jest wiele



rzeczy, wobec których powinienem być skromny i samokrytyczny.

Uśmiechnął się znowu, ukazując zęby tak doskonale w kształcie i kolorze, że Michelle doszła do wniosku, iż są sztucznie upiększone.

– Na pewno jesteś wobec siebie szczery – powiedziała.

– Posłuchaj, jestem synem bajecznie bogatych rodziców i nigdy tak naprawdę nie musiałem pracować na swoje utrzymanie. Staram się nie wywyższać, a to co robię, próbuję robić jak najlepiej. Ale przecież nie po to tu przyszliście. Zadawajcie swoje pytania.

– Czy kiedykolwiek widziałeś tu w okolicy Juniora Deavera – zapytał King.

– Pewnie, sporo robił u rodziców. Pracował też dla mnie i Dorothei, i nigdy nie sprawiał nam kłopotów. Dlatego nie rozumiem tego włamania. Dobrze u nas zarabiał, ale może nie dość. Słyszałem, że jest dużo dowodów obciążających Juniora.

– Może zbyt dużo – odparł King.

Eddie popatrzył na niego z namysłem.

– Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć – rzekł.

– Chyba nie poświęciłem tej sprawie za wiele uwagi. Ostatnio zajmują mnie sprawy rodzinne.

– Oczywiście. Przykro nam było słyszeć o tym, co przytrafiło się twojemu ojcu.

– To zabawne. Zawsze mi się zdawało, że przeżyje nas wszystkich. Nadal może. On przywykł do stawiania

na swoim.

Nastąpiła chwila ciszy. Przerwał ją King.

– To pytanie może ci się wydać kłopotliwe, ale muszę je zadać.

– Cóż, cała ta sytuacja jest trochę kłopotliwa, więc strzelaj.

– Najwyraźniej twój ojciec miał tajną skrytkę w swojej garderobie. Skrytkę tę okradziono. Twoja matka nie wiedziała o skrytce, nie domyśla się też, co mogło w niej być. Czy tobie coś o tym wiadomo?

– Nie. O ile wiem, moi rodzice nie mieli przed sobą tajemnic.

– Mimo to mieli osobne sypialnie? – powiedziała Michelle nagle.

Promienny uśmiech Eddiego zgasł.

– To ich sprawa. To nie znaczy, że nie sypiają razem albo że się nie kochają. Tata palił cygara i lubił mieć swój pokój wyposażony na swój sposób. Mama nie może oddychać przy cygarach i lubi mieć swoje rzeczy ułożone po swojemu. To duży dom i mogą robić, to na co akurat przyjdzie im ochota, do diabła.

King przybrał przepaszający wyraz twarzy.

– Mówiłem, że to kłopotliwe pytanie – powiedział.

Eddie wyglądał, jakby był gotów znowu na nich naskoczyć, ale najwyraźniej zwalczył ten impuls.

– Nie wiedziałem o żadnej tajnej skrytce w garderobie taty. Ale nie należę do jego powierników.

– A czy on ma takiego powiernika? Może Savannah?

– Savannah? Nie, wykreśliłbym moją małą siostrzyczkę z listy potencjalnych źródeł tajnych informacji.

– Domyślam się, że to dlatego, że była daleko, na studiach – zasugerowała Michelle.

– Rzeczywiście była daleko, ale to się zaczęło na długo przed studiami.

– Więc pewnie nie jesteście sobie zbyt bliscy – powiedziała Michelle.

Eddie wzruszył ramionami.

– Niczyja wina. Jestem prawie dwa razy starszy i nic nas nie łączy. J a byłem na studiach, kiedy ona się urodziła.

– Twoja matka wspomniała nam, co ci się wtedy przytrafiło – powiedział King.

– Niewiele z tego pamiętam, prawdę mówiąc – powiedział powoli Eddie. – Nie widziałem nawet tego, który mnie porwał, aż pokazali mi ciało.

Odetchnął głęboko.

– Naprawdę miałem masę szczęścia. Moja matka i ojciec tak się ucieszyli, że wróciłem, że spłodzili Savannah. Taka jest w każdym razie oficjalna rodzinna anegdota.

– Twoja matka powiedziała, że Chip Bailey stał się bliskim przyjacielem.

– Uratował mi życie. Jak w ogóle można się za coś takiego odwdzięczyć?

King popatrzył na Michelle.

– Wiem, o czym mówisz – powiedział.

Usłyszeli, że pod dom zajechał samochód, i zatrzymał się z piskiem opon niedaleko frontowych drzwi.

– To pewnie Dorothea – zgadł Eddie. – Nie lubi tracić czasu na przemieszczanie się z miejsca na miejsce.

Michelle zerknęła przez okno i zobaczyła dużą, czarną beemkę. Kobieta, która z niej wysiadła, była ubrana w obcisłą, krótką, czarną spódnicę, czarne buty i czarne pończochy, a kolor jej kręconych włosów pasował do tego zestawu. Zdjęła okulary słoneczne, rzuciła ostre spojrzenie w kierunku samochodu Kinga i skierowała się w stronę drzwi.

Dorothea wkroczyła do pokoju niczym blada – choć w czerni – imitacja Remmy Battle, jak zdawało się Michelle. Zaraz potem zastanowiła się, czy młoda kobieta świadomie zaczerpnęła wzór ze swojej macochy. Była szczupła, o zaokrąglonych biodrach, jędrnych pośladkach i smukłych, seksownych nogach, miała też nieproporcjonalnie obfity biust, niewątpliwie wynik pracy chirurgów. Jej usta były odrobinę za duże w proporcji do twarzy, a szminka odrobinę za czerwona do jej jasnej cery. Oczy miała bladozielone, ale przenikliwe.

Wszyscy się przywitani i zapoznani ze sobą, po czym Dorothea wyciągnęła papierosa i zapaliła go, podczas gdy Eddie wyjaśniał, dlaczego King i Michelle znaleźli się u nich.

– Obawiam się, że nie będę w stanie ci pomóc, Sean – Dorothea skupiała swoją uwagę na Kingu, jakby chciała

dać Michelle coś do zrozumienia.

– Jasne – powiedziała Michelle, celowo drażniąc kobietę. – Albo nikogo nie było, albo nikt nic nie zauważył.

Bladozielone oczy powoli zwróciły się w jej stronę.

– Przykro mi, że cała rodzina i pomoc domowa nie ustaliły swojego wspólnego harmonogramu, by dostosować go do przestępczych zamiarów Juniora Deavera – powiedziała lodowatym i protekcjonalnym tonem. Gdyby Michelle zamknęła oczy, mogłaby przysiąc, że słowa te wypowiedziała Remmy Battle. Zanim Michelle zdążyła odpowiedzieć ogniem, Dorothea spojrzała znowu na Kinga. – Myślę, że polujecie na niewłaściwego lisa.

– Staramy się tylko upewnić, że niewinny człowiek nie zostanie zamknięty w więzieniu.

– Nadal sądzę, że marnujecie czas – odparowała.

King wstał.

– Cóż, z pewnością nie chciałbym marnować więcej twojego czasu – powiedział grzecznie.

Kiedy wyszli, Michelle i King usłyszeli za sobą podniesione głosy.

Michelle spojrzała na partnera.

– Pewnie wspólne wakacje Battle'ów to świetna zabawa.

– Mam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiem na pewno.

– Kończymy więc dzień pracy? – zapytała Michelle.

– Nie, skłamałem. Następna na liście jest Lulu Oxley  
– odparł King.

King i Michelle zajechali przed front letniego domku, stojącego na fundamentach z pustaków przy końcu zwirowego podjazdu. Doprowadzone do domku linie elektryczne i telefoniczne były jedynymi znakami łączności ze światem zewnętrznym. Postrzępione sosny i karłowate dzikie górskie wawrzyny tworzyły smętne tło dla bardzo skromnego domu Juniora Deavera i Lulu Oxley. Stary i zardzewiały ford LTD z popekanym winylowym dachem, popielniczka pełna petów i pusta butelka Beefeatera sprawiały wrażenie, jakby stały na straży opuszczonego domu.

Kiedy jednak wysiedli z lexusa Michelle zauważyła, że doniczki z kwiatami zdobią okna budynku, a jeszcze więcej kwiatów rośnie na drewnianych schodach prowadzących do drzwi wejściowych. Sam domek wyglądał na stary, ale na zewnątrz był czysty i dobrze utrzymany.

King popatrzył w niebo.

– Czego szukasz? – zapytała.

– Tornad – odparł. – Tylko jeden raz byłem w środku tornada w letnim domu w Kansas. Na całym obszarze nie poruszyło się ani źdźbło trawy, ale tornado uniosło ten domek i odstawiło gdzieś w Missouri. Na szczęście wysiadłem, zanim zaczęła się ta przejażdżka. Facet, do którego pojechałem w sprawie sfałszowanego pierścienia, zdecydował się zostać do końca. Znaleźli go w polu

kukurydzy piętnaście kilometrów dalej.

King nie skierował się do frontowych drzwi; zamiast tego obszedł domek z boku. Dokładnie za nim, w odległości kilkunastu metrów znajdowała się otoczona z trzech stron drzewami szopa. Nie miała drzwi, a w środku dało się dostrzec ściany obwieszane narzędziami i generator wiatrowy na podłodze. Kiedy zbliżali się do szopy, wywlókł się z niej zaniedbany, wychudzony pies, zobaczył ich i zaczął szczekać, i szczyrzyć żółte zębiska. Na szczęście zwierzę okazało się być przywiązane do głęboko osadzonego palika.

– Dobra, dość tego węszenia – oznajmił King.

Kiedy weszli po schodach i podeszli do drzwi, za siatkowymi drzwiami pojawiła się przysadzista kobieta.

Jej włosy były bujne i czarne ze srebrnymi pasmami. Purpurowe ubranie sprawiało wrażenie, jakby jego właścicielka była ludzką tablicą ogłoszeniową o kwadratowej ramie, a jej twarz składała się z nalanych policzków, trzech podbródków, małych ust i blisko osadzonych oczu. Skórę miała bladą i pozbawioną zmarszczek. Pomijając kolor włosów, trudno byłoby zgadnąć, w jakim była wieku.

– Pani Oxley? – zapytał King, wyciągając dłoń. Kobieta jej nie przyjęła.

– A kto do cholery pyta?

– Jestem Sean King, a to jest Michelle Maxwell. Wynajął nas Harry Carrick, abyśmy zajęli się dochodzeniem w imieniu pani męża.



– To ciężka sprawa, zważywszy, że mój mąż od lat nie żyje – odpowiedziała zaskakująco. – Pewnie chcecie spotkać się z moją córką, Lulu. Ja jestem Priscilla.

– Przepraszam, Priscillo – powiedział King, zerkając w stronę Michelle.

– Pojechała po niego. To znaczy po Juniora – kobieta wzięła łyk jakiegoś napoju z kubka Disney World, który trzymała w ręku.

– Myślałam, że jest w więzieniu – powiedziała Michelle.

Spojrzenie kobiety obróciło się w jej stronę.

– Był. Do tego służy kaucja, złotko. Przyjechałam z Zachodniej Wirginii, żeby pomóc z dziećmi, aż Junior wypłacie się z tych tarapatów. Jeśli w ogóle mu się to uda – potrzęsnęła swoją wielką głową. – Okradać bogatych. Nie ma nic głupszego. Ale Junior głupi był całe życie.

– Wiesz, kiedy wrócą? – zapytał King.

– Odbierają dzieciaki ze szkoły, więc pewnie niezadługo – Priscilla popatrzyła na nich z nieufnością. – A więc, co wy tu dokładnie robicie?

– Zostaliśmy wynajęci przez adwokata Juniora, aby odnaleźć dowody świadczące o jego niewinności – wyjaśnił King.

– Długa droga przed wami.

– Myślisz, że jest winny? – powiedziała Michelle, opierając się o poręcz.

Priscilla popatrzyła na nią z nieskrywanym obrzydzeniem.

– Robił już takie rzeczy – odparła.

– A może jednak Junior tego nie zrobił – przemówił King.

– Tak, a może ja noszę szóstkę i prowadzę własny program telewizyjny.

– Skoro oni niedługo wrócą, moglibyśmy na nich poczekać w środku?

Priscilla uniosła pistolet, który trzymała w drugiej ręce; do tej pory skrywało go przed ich wzrokiem obfite udo kobiety.

– Lulu nie lubi, kiedy wpuszczam do domu obcych. Nie mogę też sprawdzić, czy jesteście tymi, za kogo się podajecie – wycelowwała broń w Kinga. – Nie chciałabym cię zastrzelić, bo jesteś słodki, ale zrobię to jak cholera, i twoją chuderlawą zabaweczkę zastrzelę też, jeśli zrobicie coś nie tak.

King podniósł ręce w udawanym poddaniu się:

– Żadnych kłopotów, Priscillo – zamilkł, po czym dodał: – Masz bardzo porządny pistolet. H&K, kaliber dziewięć milimetrów, prawda?

– Diabła tam wiem, był mojego starego – odparła Priscilla. – Ale wiem, jak go używać.

– Pójdziemy na przechadzkę po okolicy i zaczekamy – powiedział King, schodząc tyłem po schodach i pociągając za sobą Michelle.

– Tak zróbcie. Tylko nie ukradnijcie mi mojego mercedesa – powiedziała Priscilla i zamknęła drzwi.

– Chuderlawą zabaweczką? – powiedziała Michelle.

– Chciałabym wetknąć jej ten pistolet w...

King chwycił ją za ramię i odciągnął od domku.

– Zachowajmy spokój, żeby przeżyć i dalej bawić się w detektywów.

Gdy odeszli dalej, King schylił się, podniósł kamień i posłał go daleko w wąwóz.

– Jak myślisz, dlaczego Remmy Battle zostawiła dziurę w skrytce Bobby'ego? Wynajęła kogoś, żeby naprawił jej garderobę. Dlaczego by nie naprawić garderoby Bobby'ego w tym samym czasie?

– Może jest na niego wkurzona i nie chce się tym zajmować?

– A myślisz, że wścieka się tym, że nie wiedziała o skrytce męża czy tym, że nie wiedziała, co w niej było?

– A skoro już przy tym jesteśmy, coś innego nie daje mi spokoju – powiedziała. – Dlaczego jej obrączka była w tej szufladzie? Mówiła nam, jakim to wielkim człowiekiem jest jej mąż, więc dlaczego nie miała obrączki na palcu? Nie mogło chodzić o jego skrytkę, bo o tym dowiedziała się dopiero po kradzieży.

– Mogła podejrzewać, że Bobby coś przed nią ukrywał, a może mieli inne problemy. Jak mówił Harry, Bobby sypiał z innymi kobietami. Albo nas okłamywała.

Michelle przyszła do głowy nagła myśl:

– A może ktoś wynajął Juniora, żeby włamał się do domu i ukradł to, co było w skrytce Bobby'ego?

– Kto oprócz Bobby'ego mógł wiedzieć o skrytce?

– Ten, kto ją zbudował.

King skinął głową.

– Ta sama osoba mogłaby przypuszczać, że trzymane są w niej kosztowności. Może to nawet być ten sam człowiek, który zbudował skrytkę Remmy. Bobby mógł go zatrudnić do tego samego i nie powiedzieć żonie.

– No to chyba możemy zapomnieć o tym, że Remmy wynajęła Juniora, żeby się włamał do skrytki jej męża – powiedziała Michelle. – Gdyby wiedziała, gdzie była, mogłaby to zrobić sama.

– Gdyby wiedziała. Może nie wiedziała albo nie mogła jej sama znaleźć, więc wynajęła Juniora, żeby zrobił to za nią i upozorował włamanie.

– Ale gdyby go wynajęła, nie wezwałaby policji.

King potrząsnął głową.

– Wezwałaby, gdyby Junior chciał ją przechytrzyć i ukraść jej rzeczy przy okazji szukania skrytki Bobby'ego. Może Junior nie puszcza pary z ust, bo chce zaczekać do końca rozdania.

– Dlaczego nagle zaczęłam odnosić wrażenie, że ta sprawa jest dużo bardziej skomplikowana, niż ludziom się wydaje? – powiedziała Michelle ze znużeniem.

– Nigdy nie mówiłem, że jest prosta.

Oboje popatrzyli w kierunku podjeżdżającej pod dom furgonetki.

King rzucił okiem na siedzących w samochodzie ludzi i spojrzał na Michelle.

– Lulu najwyraźniej wpłaciła kaucję – powiedział. – Na siedzeniu pasażera siedzi Junior Deaver. Zobaczmy,

czy uda nam się wyciągnąć od niego prawdę.

– Patrząc, jak dotąd sprawy się mają, nie mam zbyt wielkich oczekiwań. Szczerość jest ostatnio wielką rzadkością.

Junior Deaver wyglądał na kogoś, kto zarabia na życie pracą rąk. Dżinsy i podkoszulka, które miał na sobie, były umazane farbą i wydawały się na stałe pokryte pyłem z tynku. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, jego ramiona były grube i potężne, opalone i pokryte bliznami oraz co najmniej pięcioma tatuażami, jak policzyła Michelle, obejmującymi rozległą tematykę od matek po Lulu i Harleya-Davidsona. Miał brązowe, rzędzące włosy, długie i związane w kucyk, który niefortunnie podkreślał siwiejącą i cofającą się linię włosów. Niewielka, szczeciniasta kozia bródka skrywała jego podbródek, a krzaczaste bokobrody opadały w dół policzków. Podniósł swoje najmłodsze dziecko, sześciolletnią dziewczynkę o pięknych, łagodnie brązowych oczach i związanych w dwa skąpe kucyki włosach, wynosząc ją z samochodu z delikatnością, o którą Michelle nigdy by go nie podejrzewała.

Lulu Oxley ubrana była w elegancki garnitur i buty na płaskiej podeszwie. Brązowe włosy miała ułożone w skomplikowany dobierany warkocz, założyła też modne okulary w wąskiej, złotej oprawce. W jednej ręce trzymała aktówkę, w drugiej dłoń ośmiolatka. Trzecie dziecko, dwunastoletnia dziewczynka, szła za nimi niosąc szkolny plecak. Wszystkie dzieci ubrane były w mundurki miejscowej katolickiej szkoły.

King zrobił krok do przodu i wyciągnął dłoń do

Juniora.

– Juniorze, jestem Sean King. Harry Carrick wynajął nas, żebyśmy pracowali na twoją rzecz.

Junior popatrzył na Lulu, która skinęła głową. Wtedy Junior niechętnie uścisnął rękę Kinga. Michelle zauważyła, że jej partner skrzywił się, zanim wielki mężczyzna puścił jego dłoń.

– To moja partnerka, Michelle Maxwell.

Lulu przyjrzała się im bardzo wnikliwie.

– Harry powiedział, że wpadniecie – powiedziała. – Właśnie wydostałam Juniora i nie chcę, żeby tam wracał.

– Nie wrócę – warknął Junior. – Bo nic złego nie zrobiłem.

Kiedy to powiedział, mała dziewczynka w jego ramionach zaczęła cicho płakać.

– Jasny gwint – powiedział. – Mary Margaret, nie płacz już. Tatuś nigdzie nie idzie, tylko do domu.

Mała dziewczynka nadal łkała.

– Mamo! – zawołała Lulu. – Chodź, zajmij się dziećmi!

Priscilla pokazała się w drzwiach, tym razem bez broni, i zagoniła starsze dzieci do środka, zanim wyciągnęła ramiona po Mary Margaret i wzięła szlochającą dziewczynkę na ręce.

Popatrzyła na Juniora.

– Widzę, że w dzisiejszych czasach każdego wypuszczą z więzienia.

– Mamo – powiedziała ostro Lulu. – Wejdz do środka

i zajmij się dziećmi.

Priscilla postawiła Mary Margaret na ziemi i dziewczynka uciekła do domku. Priscilla skinęła głową w stronę Kinga i Michelle.

– Ten facet o gładkiej gadce i jego lalunia wpadli i zaczęli zadawać pytania. Mówili, że pracują dla Juniora. Ja bym wzięła gnata i pokazała im, co wolno, a czego nie.

Na tę „lale” King automatycznie chwycił Michelle za ramię, żeby nie udusiła starszej kobiety.

– Pani Oxley – powiedział. – Tak jak mówiłem, pracujemy dla dobra Juniora. Rozmawialiśmy już z Remmy Battle.

– Po prostu cudnie – powiedziała Priscilla Oxley, kończąc swoją wypowiedź prychnięciem. – I jak się dziś miewa królowa?

– Znasz ją? – zapytał King.

– Pracowałam w Greenbrier Resort<sup>11</sup> w Zachodniej Wirginii. Ona i jej rodzina przyjeżdżali tam regularnie.

– I była... wymagająca? – pytał dalej King.

– Była jak królewski wrzód na moim tyłku – oznajmiła Priscilla. – I jeśli Junior jest na tyle głupi, żeby okradać taką wiedźmę, zasługuje na wszystko, co go spotyka.

Lulu pokazała palcem na starszą kobietę.

– Matko, mamy sprawy do omówienia z tymi ludźmi – popatrzyła w kierunku drzwi do domku, w których stała drżąca Mary Margaret. – Sprawy, o których dzieci nie



muszą wiedzieć.

– Nie martw się tym, słonko – powiedziała Priscilla. – Opowiem im wszystko o wadach tatusia. Zajmie mi to tylko parę miesięcy.

– Matko, nie rób tego – powiedział Junior, patrząc na swoje wielkie stopy. Był o dobre trzydzieści centymetrów wyższy od Priscilli Oxley, choć wcale niewiele cięższy, mimo to było jasne zarówno dla Kinga, jak i dla Michelle, że mężczyzna bardzo się boi swojej teściowej.

– Nie mów do mnie „matko”. Po tym wszystkim, co Lulu i ja dla ciebie zrobiliśmy, jak się nam odpłacasz? Pakujesz się w kłopoty, może nawet na krzesło elektryczne!

Słyszając to, Mary Margaret zanosła się rozdzierającym bębenki wyciem. Lulu wkroczyła do akcji.

– Przepraszam – powiedziała grzecznie, ale stanowczo do Kinga i Michelle.

Ruszyła po schodach, chwyciła matkę za ubranie i wciągnęła większą od siebie kobietę do domku wraz z Mary Margaret. Zza zamkniętych drzwi dały się słyszeć stłumiony płacz i gniewne głosy, po czym wszystko ucichło. Kilka sekund później Lulu wynurzyła się z domku i zamknęła za sobą drzwi.

– Mama czasami daje się ponieść, kiedy za dużo pije – powiedziała. – Przepraszam.

– Nie bardzo mnie lubi – dorzucił niepotrzebnie Junior.

– Może usiądziemy tutaj – Lulu wskazała stary

składany stół, stojący u jednego z rogów domku.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, King zdał relację z wizyty u Battle'ów.

– Problem polega na tym – Lulu pokazała palcem szopę stojącą za domkiem. – Mówiłam Juniorowi milion razy, żeby założył tam drzwi i zamek.

– Stara historia – powiedział Junior zmieszany. – Pracując nad domami innych, nie mam czasu na własny.

– Ale chodzi o to – mówiła dalej Lulu – że każdy może tam wejść.

– Nie kiedy stary Luther tam jest – zauważył Junior, skinąwszy na psa, który wychynął raz jeszcze z szopy i szczekał ze szczęścia na widok swoich właścicieli.

– Luther! – rzuciła Lulu sceptycznie. – Pewnie, że będzie szczekał, ale na pewno nie ugryzie, a kiedy ktoś przyniesie mu jedzenie, będzie się łąsił jak szczeniak.

Tu zwróciła się do Kinga i Michelle:

– Junior ma kumpli, którzy co i rusz przychodzą pożyczać narzędzia. Kiedy nas nie ma, zostawiają liściki, w których piszą, kiedy oddadzą pożyczone rzeczy, a czasami wcale nie oddają. A Luther nigdy nikogo nie odstraszył.

– Zostawiają sześciopaki w podzięce – podrzucił szybko Junior. – To dobre, stare chłopaki.

– Stare chłopaki, pewnie, nie wiadomo tylko, jak dobre – powiedziała Lulu zapalczywie. – Jeden z nich mógł cię zrobić.

– Ależ, kochanie, żaden z nich nic takiego by mi nie

zrobił.

– Ale wszyscy mamy wątpliwości – wtrącił się King.  
– Jeśli ława przysięgłych pojmie, że jest alternatywne wyjaśnienie, tym lepiej dla ciebie.

– To prawda, Junior – potwierdziła jego żona.

– Ale to moi kumple. Nie chcę ich wplątać w kłopoty. Wiem, że nie zrobili nic, żeby mnie skrzywdzić. I nie ma sposobu, żeby włamali się do domu Battle'ów. A na pewno nie chcieliby zająć za skórę pani Battle. Nie mam dyplomu, ale wiem dość, by nie kraść kobiecie jej ślubnej obrączki. Cholera, jakby mi to było do czegoś potrzebne.

– Nie musisz nic robić przeciwko swoim przyjaciołom – powiedział współczująco King. – Daj nam tylko adresy i nazwiska, a my dyskretnie ich sprawdzimy. Pewnie wszyscy mają żelazne alibi i będziemy mogli zająć się dalszym dochodzeniem. Ale wiesz, Juniorze, z przyjaciółmi czy bez, jeśli nie znajdziemy innych podejrzanych, dowody przeciwko tobie są dosyć przekonujące.

– Słuchaj go, Junior – powiedziała jego żona. – Chcesz wrócić do więzienia?

– Pewno, że nie, kochanie.

– A więc? – popatrzyła na niego wyczekująco.

Junior bardzo opornie podał nazwiska i adresy przyjaciół.

– A teraz, Juniorze – powiedział King delikatnie. – Chcę, żebyś był ze mną absolutnie szczery. Pracujemy dla twojego adwokata, więc wszystko co powiesz, ma

charakter poufny i nigdzie się nie wydostanie.

Zamilkł, ostrożnie dobierając słowa.

– Czy miałeś cokolwiek wspólnego z tym włamaniem? Nie to, że sam go dokonałeś, ale czy mogłeś zrobić cokolwiek, żeby pomóc w nim komuś innemu, może nawet bezwiednie?

Junior wstał, zaciskając dłonie w wielkie pięści.

– Słuchaj, dupku, a może bym ci tak przestawił nos?

– ryknął.

Michelle na wpół podniosła się z krzesła, a jej dłoń powędrowała w kierunku kabury, ale King ją powstrzymał.

– Juniorze, moja partnerka brała udział w olimpiadzie, ma wielokrotny czarny pas i mogłaby wam obojgu skopać tyłki, używając samych tylko nóg. Do tego ma przy pasie dziewięćmilimetrowy pistolet i potrafiłaby wpakować ci magazynek między oczy z dziesięciu metrów, plus minus dwa metry. To był długi dzień i jestem zmęczony. Siadaj więc i dla odmiany zacznij używać mózgu, zanim zrobisz sobie krzywdę.

Junior spojrzał zaskoczony na Michelle, która odwzajemniła spojrzenie bez cienia obawy czy lęku na twarzy.

Usiadł, ale wzrok raz po raz wędrował mu w jej stronę, podczas gdy King ciągnął:

– Nie chcielibyśmy, żeby coś nas zaskoczyło. Więc jeśli jest coś, czego nie powiedziałaś nam albo Harry'emu, powinieneś się teraz poprawić.

Po dłuższej chwili Junior potrząsnął głową.

– Byłem z wami szczery. Nie zrobiłem tego i nie mam pojęcia, kto to zrobił. A teraz pójde zobaczyć się ze swoimi dziećmi.

Wstał i poszedł do domku.

Kiedy King i Michelle wracali do samochodu, Lulu szła razem z nimi.

– Junior to dobry człowiek – powiedziała. – Kocha mnie i dzieciaki. Ciężko pracuje, ale wie, że sprawy nie wyglądają różowo, więc jest podenerwowany.

Westchnęła głęboko.

– Wszystko szło dobrze, może zbyt dobrze. W mojej pracy wszystko jest doskonale, a Junior miał więcej zleceń, niż mógł przerobić. Budujemy nowy dom, a dzieciaki świetnie dają sobie radę w szkole. Tak, może za dobrze wszystko szło.

– Zachowałaś swoje panięńskie nazwisko? – zapytała Michelle.

– Nie mam braci – odparła Lulu. – Moje siostry noszą nazwiska swoich mężów. Chciałam, żeby byli jeszcze Oxleyowie, przynajmniej jak długo ja żyję.

– Pracujesz w Aphrodisiacu, prawda? – zapytał King. Lulu wydawała się zaskoczona.

– To prawda, skąd wiedziałeś? – zapytała, po czym nagle się uśmiechnęła. – Nie mów, że tam byłeś.

King odwzajemnił uśmiech.

– Raz. Lata temu – odpowiedział.

– Kiedy zaczynałam tam pracować, był to bardziej burdel niż cokolwiek innego. Nazywał się wtedy Love Shack, wiesz, tak jak ta piosenka B-52's. Ale ja widziałam większy potencjał. Przez lata zamieniliśmy go w

przyjemny klub. No dobrze, nadal mamy tancerki i te sprawy, ale tylko w jednym, tym pierwszym pomieszczeniu. Junior narobił się przy rozbudowywaniu tego miejsca. Powinieneś zobaczyć nową stolarkę, drewniane kolumny, gzymsy, eleganckie kotary i tapety. Mamy bardzo przyjemną restaurację, z obrusami i ceramiką, pokój do bilardu i stół do gry w karty, kino i pierwszorzędny bar ze specjalnym wentylowanym miejscem, żeby mężczyźni mogli palić cygara. Otworzyliśmy właśnie klub dla miejscowych biznesmenów. Wiesz, miejsce, gdzie można przyjść i spotkać się z klientami. Mamy Internet, centrum biznesowe. Zysk skoczył o osiemdziesiąt sześć procent w zeszłym roku, a zeszły rok był najlepszym od dziesięciu lat. Próbuję też przepchnąć pomysł, żeby zmienić nazwę lokalu na coś...

– W lepszym guście? – podzuciła Michelle.

– Właśnie – powiedziała Lulu. – Jestem udziałowcem tego miejsca, więc nie musimy się bać o nasze emerytury. Koszty trzymam w ryzach, mam otwartą linię kredytową i duży przepływ gotówki przy niewielkiej bezpośredniej konkurencji. Nasza grupa docelowa to skarb: bogaci mężczyźni, którzy nie dbają o to, ile wydają. Powinniście zobaczyć nasze przychody brutto w porównaniu do poprzednich lat.

– Brzmisz jak prawdziwa bizneswoman – powiedziała Michelle.

– Nie zaczynaj. Nie skończyłam nawet liceum. Ojciec

dostał tętniaka, kiedy miałam szesnaście lat. Rzuciłam szkołę, żeby się nim opiekować. Chyba niewiele to pomogło; i tak umarł. Wtedy wyszłam za Juniora, zrobiłam maturę eksternistycznie i chodziłam na kurs biznesu w community college. Zaczęłam pracować na pół etatu w Love Shack. Jako kelnerka – dodała szybko. – Brak mi odpowiedniego oprzyrządowania, żeby zostać tancerką. Pracowałam, awansowałam, uczyłam się biznesu i to tyle.

– A jedną z waszych tancerek właśnie zabito – powiedział King.

Lulu zeszywniała.

– Skąd o tym wiecie?

– Jesteśmy czymś w rodzaju konsultantów kryminalnych komendanta Williamsa – wyjaśnił King.

– Ona była jedną z naszych byłych tancerek – poprawiła go Lulu.

– Znałaś ją? – zapytała Michelle.

– Nie bardzo. Wiele tancerek przewija się przez nasz lokal. Wiele z nich pracuje tylko chwilę, taki to biznes. A my gramy fair. Nie pozwalamy na nic poza tańczeniem. Nie chcemy stracić licencji z powodu tego, że jedna z dziewczyn chce sobie dorobić, rozkładając na boku nogi.

– Czy Rhonda Tyler właśnie to chciała zrobić? Czy to dlatego odeszła? – pytała Michelle.

– Mówiłam już o tym wszystkim policji. Czy jest jakiś powód, żebym wam to powtarzała?

– Żadnego – powiedział King.



– To dobrze, bo mam dość na głowie bez martwienia się o to, dlaczego jakaś panna dała się zabić.

– Wątpię, czy sama tego chciała – powiedziała Michelle.

– Słonko – powiedziała Lulu – pracuję w tym biznesie dość długo i widziałam dość dużo, żeby nic, ale to nic mnie już nie zaskoczyło.

– Tak sobie właśnie myślałem – powiedział King.

Kiedy odjeżdżali, Lulu popatrzyła za nimi, w końcu weszła do domku.

Michelle przyglądała się temu we wstecznym lusterku.

– Mówi, że niemal jej nie znała, a mimo to potrafiła ją zidentyfikować po rekonstrukcji i wiedziała o jej tatuażu w kroku? To chyba trochę niespójne, co?

– Możliwe – powiedział King.

– A przy tym, nawet jeśli Junior wydaje się zbyt głupi, żeby wiedzieć, co zrobić z czekami na okaziciela i biżuterią, myślę, że jego żona potrafiłaby sprzedać ten towar i jeszcze na tym dodatkowo zarobić.

– Jeśli to okaże się prawdą, nasz klient jest winny.

Michelle wzruszyła ramionami.

– Czasem tak bywa. Co dalej?

– Dowiemy się, kto zainstalował te skrytki u Battle'ów. Sprawdzimy alibi przyjaciół Juniora i zdamy sprawę Harry'emu z tego, czego się dotąd dowiedzieliśmy.

– I poczekamy na następne morderstwo – dodała

Michelle z westchnieniem.

Diane Hinson opuściła swoją śródmiejską firmę prawniczą jak niemal zawsze: o siódmej wieczorem. Wsiadła do swojego najnowszego modelu Chryslera Sebring i odjechała. Odebrała ciepłą kolację z miejscowej restauracji i podjechała do swojego zamkniętego osiedla. Pomachała starszemu ochroniarzowi – który nie nosił broni i łatwo mógłby zostać obezwładniony przez parę krzepkich dwunastolatków – i ruszyła dalej w stronę domu u końca wąziutkiej uliczki.

Tego roku sprawy toczyły się pomyślnie dla Hinson. Była nowym partnerem w Goodrich, Browder i Knight, drugiej co do wielkości firmie prawniczej we Wrightsburgu, wreszcie poznała mężczyznę, o którym myślała, że może być tym jedynym, mierzącego metr dziewięćdziesiąt, cztery lata od niej młodszego księgowego, który lubił ekstremalne spływy pontonowe i od czasu do czasu potrafił pokonać ją na korcie tenisowym. Czuła, że w najbliższych dniach mogło paść pytanie, na które odpowiedziałyby natychmiastowym „tak”. Przyprowadziła też do firmy nowego klienta, a wystawiane na niego sześciocyfrowe faktury miały znacząco przyczynić się do zwiększenia jej osobistych przychodów. Myślała o przeprowadzeniu się do domku jednorodzinnego. Zrobienie tego z pierścionkiem na palcu i mężem, z którym mogła się razem zestarzeć byłoby spełnieniem marzeń dla trzydziestotrzyletniej prawniczki.

Zaparkowała samochód w garażu i weszła do domu. Włożyła kolację do kuchenki mikrofalowej, przebrała się w dres i ruszyła na dwór. Pięć kilometrów i jakieś dwadzieścia minut później wróciła odrobinę spocona, ale z oddechem niemal nieprzyspieszonym. Na studiach była porządnym średniodystansowym biegaczem i zapalonym graczem w tenisa. Utrzymała świetną formę.

Wzięła prysznic, zjadła posiłek, włączyła program w telewizji, na który czekała i odebrała telefon od swojego adoratora, który robił właśnie w Houston audyt. Po kilku przyspieszających oddech obietnicach niezapomnianego seksu po jego powrocie odwiesiła słuchawkę, obejrzała program informacyjny, zauważyła, że jest już blisko północy i wyłączyła telewizję. Rozebrała się do majtek w łazience, założyła długą podkoszulkę, którą trzymała powieszoną na drzwiach i właśnie zamierzała pójść do łóżka, kiedy poczuła za sobą czyjaś obecność.

Zanim zdążyła krzyknąć, dłoń w rękawiczce zacisnęła się na jej gardle, odcinając dopływ powietrza i dławiąc głos. Bardzo silne ramię otoczyło jej ciało, przyciskając obie jej ręce do ciała. Oszołomiona Hinson znalazła się na podłodze twarzą do dołu, niezdolna się ruszyć ani krzyknąć. W jej ustach znalazł się knebel, a ręce zostały związane za plecami kablem telefonicznym.

Jako adwokat do spraw karnych broniła oskarżonych gwałcicieli i wielu z nich dzięki niej odzyskało wolność. Do tej pory były to dla niej zawodowe zwycięstwa. Leżąc twarzą do podłogi i czując przygniatający ciężar na

plecach, kobieta przygotowała się na to, że zostanie wykorzystana seksualnie. Z zapierającym dech w piersiach przerażeniem zdała sobie sprawę, że za chwilę bielizna zostanie z niej zdarta i nastąpi bolesny, poniżający gwałt. Z przyprawiającym o mdłości lękiem powtarzała sobie, że jeśli nie stawia oporu, a napastnik dostanie to, czego chce, prawdopodobnie przeżyje tę napaść. Nie widziała jego twarzy. Nie potrafiłaby go zidentyfikować. Nie miał powodu, by ją zabijać.

– Proszę – próbowała powiedzieć przez knebel – nie rób mi krzywdy.

Jej błaganie nie zostało wysłuchane.

Nóż zagłębił się w jej plecy, ocierając się o lewy bok jej serca, został wyciągnięty i znowu się w nie zagłębił, robiąc pięciocentymetrową dziurę w jej lewym płucu i rozcinając aortę w drodze na zewnątrz. Zanim wszystko się skończyło, tuzin ran widniał w jej plecach. Jednak Diane Hinson umarła już przy czwartej.

Mężczyzna w czarnym kapturze pochylił się nad nią, uważając, żeby nie wdepnąć w kałużę krwi, która utworzyła się na dywanie, po czym odwrócił Hinson na plecy. Uniósł jej podkoszulkę, wyciągnął niezmywalny flamaster z kieszeni i narysował na jej płaskim brzuchu symbol. Ten sam symbol narysował na ścianie za jej łóżkiem. Narysował naprawdę duży, żeby nikt go nie przeoczył. Policjanci potrafią być tacy głupi.

Wrócił do ciała i ostrożnie odpiął bransoletkę z kostki kobiety, tę samą, którą podziwiał na parkingu centrum

handlowego. Schował ją do kieszeni.

Nóż zostawił obok zabitej; nie mógł ich doprowadzić do niego. Wyjął go z szuflady w kuchni, kiedy wszedł do domu poprzednim razem. Chował się za krzakami w ciemności obok drzwi do jej garażu, czekając, aż wróci do domu. Kiedy otworzyła garaż poczekał, aż wysiądzie z samochodu i dopiero wtedy wszedł do środka. Większość ludzi zamyka drzwi do garażu w drodze do wnętrza domu, używając przycisku obok drzwi prowadzących do środka. Nie zauważyła, jak wkrada się do środka.

Rozwiązał jej ręce i oparł jedną z nich o częściowo otwartą szufladę komody. Już wcześniej, obok centrum handlowego, zauważył że nosiła zegarek, więc nie fatygował się z własnym. Ustawił wskazówki i wyciągnął koronę, zatrzymując je na wybranej przez siebie godzinie. Nie odmówił nad ciałem żadnej modlitwy, wymamrotał jedynie coś na temat lekcji, żeby zatrzymać dla siebie kwity z bankomatu.

Następnie metodycznie przeszukał pokój, rozglądając się za potencjalnymi dowodami swojej obecności, ale nic nie znalazł. Odciski palców i dłoni nie wchodziły w grę, gdyż nie dość, że miał na rękach rękawiczki, to jeszcze przykleił sobie do opuszków palców i dłoni filcowe ochraniacze. Z kieszeni płaszcza wyciągnął mały, ręczny odkurzacz i wyczyścił za jego pomocą podłogę i miejsce pod łóżkiem, gdzie wcześniej się ukrywał. To samo zrobił w szafie, w której się ostatecznie schował, na schodach i w końcu w garażu.

Następnie ściągnął kaptur i założył sztuczną brodę oraz kapelusz, po czym wyszedł tylnymi drzwiami. Dotarł do samochodu, który zaparkował w bocznej uliczce na zewnątrz tego bajeranckiego, zamkniętego osiedla z jego podstarzałym, nieuzbrojonym ochroniarzem. Volkswagen odpalił. Mężczyzna jechał szybko, ale nie przekraczał dozwolonej prędkości. Miał do napisania następny list. Wiedział dokładnie, co chce w nim zawrzeć.

Sean King obudził się wcześniej na trzynastometrowej łodzi mieszkalnej, zacumowanej przy jego nabrzeżu. Wynajęta łódź mieszkalna była domem, przynajmniej do czasu, aż skończy budować nowy dom, mający zastąpić ten, który zniknął w stworzonym ludzką ręką kraterze. Założył mokrą piankę, wziął głęboki wdech i skoczył na główkę do wody. Po energicznym, kilkusetmetrowym pływaniu wrócił na łódź, po czym wsiadł do swojego kajaka i ruszył w trzykilometrową trasę. Musiał niechętnie przyznać, że powoli zaczynał przejmować energię swojej partnerki,.

O tym właśnie myślał, wiosłując, kiedy spojrzał w górę i zobaczył ją. Nie był zdziwiony, mimo wczesnej godziny. Często zastanawiał się, czy Michelle w ogóle sypiała. Czy to możliwe, że ma za partnerkę wampira, który jakimś dziwnym zrzędzeniem losu nie ma nic przeciwko światłu słonecznemu?

Michelle była w swoim żywiole, wiosłując z wprawą, siłą i intensywnością, o jakiej King mógłby jedynie zamarzyć. Płynęła tak szybko, że ktokolwiek niezaznajomiony z nią myślałby, iż wspomaga się silnikiem.

Zawołał ją, jego głos niósł się daleko po spokojnej wodzie.

– Czas na kawę, czy tym razem wybierasz się na Atlantyk?



Uśmiechnęła się, pomachała i zawróciła.

Dopłynęli do pomostu, gdzie przycumowali swoje niewielkie jednostki.

Na łodzi mieszkalnej King zrobił kawę, podczas gdy Michelle wyciągnęła ze swojej saszetki przy pasku batonik energetyczny i zaczęła go pożerać. Rozglądała się przy tym po dobrze zorganizowanym wnętrzu.

– Wiesz, ta twoja łódź jest niemal większa od mojej chaty – zauważyła pomiędzy jednym kęsem a drugim.

– I jest dużo bliżej, wiem – odpowiedział King, nalewając sok i kawę.

Minęły dwa dni od ich wywiadu z Lulu i Juniorem. Zdali raport Harry'emu Carrickowi, który wydawał się zadowolony z postępów ich pracy, ale poinformował ich w zamian, że wielka ława przysięgłych<sup>12</sup> oskarżyła ich klienta, co nie było zaskakujące. Wyśledzili człowieka, który założył skrytki w garderobach Battle'ów. Był to starszy mężczyzna na emeryturze i wydawał się nie mieć najmniejszego powodu, żeby włamywać się do domu swoich dawnych klientów. Wyglądało na to, że zabrnęli w ślepią uliczkę, aż King zadał pytanie o to, kiedy Robert Battle zamówił swoją skrytkę.

Starszy pan wydawał się nieco zbity z pantałyku.

– Nie lubię tajemnic w małżeństwie – powiedział. – Pani Battle jest kobietą, że ze świecą by takiej drugiej szukać.

– A więc pan Battle nie chciał, by żona wiedziała o skrytce? – podpowiedziała Michelle, kiedy starszy

mężczyzna wydawał się niechętny do dalszej rozmowy.

– Wkradanie się i wykradanie, kiedy jej nie było... Ani trochę mi się to nie podobało – powiedział, unikając bezpośredniej odpowiedzi na pytanie.

– Czy wie pan, dlaczego pan Battle chciał zainstalować skrytkę – zapytał King.

– Nie mnie o to pytać – odparł uparcie.

– Kiedy to mniej więcej było? – pytała Michelle.

– Musiało być z pięć lat temu. Założyłem skrytkę pani Battle kilka lat wcześniej.

King dumiał przez chwilę, po czym powiedział:

– Ale pan Battle wiedział o skrytce swojej żony?

– Nie wiem, czy wiedział, albo nie wiedział. Słyszałem, że śmierć zagląda mu w oczy.

– Z takim człowiekiem nigdy nie wiadomo – odparł King.

Sprawdzili alibi wszystkich przyjaciół Juniora. Mężczyźni albo byli w tym czasie w barze, albo spali ze swoimi żonami, dziewczynami czy konkubinami. Kobiety mogły oczywiście kłamać, ale trudno byłoby zaprzeczyć ich zeznaniom bez masy pracy śledczej, a w każdym przypadku King wyczuwał raczej, że mówiły prawdę. Poza tym żaden z przyjaciół Juniora nie wydawał się choć w przybliżeniu zdolny przeprowadzić takie włamanie i zrobić przy tym Juniora tak sprytnie. Ich wiedza specjalistyczna ograniczała się do wbijania gwoździ, picia piwa i sypiania z kobietami.

– Zamierzasz mieszkać na tej łodzi przez cały czas, kiedy się odbudowujesz? – zapytała Michelle.

– Nie mam zbyt wielkiego wyboru.

– W mojej chacie jest dodatkowa sypialnia.

– Dzięki, ale mój gen schludności mógłby tego nie przeżyć.

– Poprawiłam się.

– Poprawiłaś! Ostatnim razem, kiedy tam byłem, wszystko od nart wodnych po strzelby leżało na kupie na twoim stole w jadalni, sterta brudnych ubrań w zlewie kuchennym, a nieumyte naczynia na krześle w salonie. Obiad podałaś na papierowych talerzach na desce wakeboardowej, postawionej na dwóch krzesłach – to był mój pierwszy i ostatni raz.

– Wiesz – powiedziała urażonym tonem – myślałam, że docenisz, że sama dla ciebie gotowałam. Wiesz, ile puszek musiałam otworzyć?

– Jestem pewien, że to była prawdziwa męka.

Właśnie miał zmienić temat, kiedy zadzwonił jego telefon komórkowy. Dzwonił Todd William. Rozmowa była krótka, ale kiedy King się rozłączył, wyglądał na głęboko wstrząśniętego.

– Kolejne morderstwo? – zapytała Michelle, odstawiając kawę.

– Tak – odparł.

– Kto został zabity?

– Ktoś, kogo, tak się składa, znałem – odparł.

Brutalne morderstwo Diane Hinson nie spodobało się w jej ekskluzywnej, zamkniętej i mającej zapewniać bezpieczeństwo małej społeczności. Kiedy Michelle i King dotarli na miejsce, zastali tam niewielki, lecz głośny tłumek mieszkańców otaczający kilku mężczyzn w garniturach, reprezentujących zarząd luksusowego osiedla. W centrum obleżenia znajdował się również podstarzały ochroniarz, który był tak strapiony, że wyglądał, jakby miał się zaraz rozplakać. Samochody policyjne i inne pojazdy służb alarmowych zablokowały wąską drogę prowadzącą do domu Hinson, a żółta policyjna taśma zagradyła przejście przez niewielki trawnik przed budynkiem, choć i tak niewielu ludzi miało ochotę zaglądać do środka. Umundurowani policjanci wchodzili i wychodzili przez frontowe drzwi i garaż. King zatrzymał samochód i wysiadł wraz z Michelle.

Komendant Williams pomachał im ze schodów prowadzących do wejścia. Przyspieszyli kroku i razem, we trójkę, weszli do środka.

O ile było to w ogóle możliwe, Todd Williams wyglądał jeszcze bardziej nieszczęśliwie niż w kostnicy. Sprawiał wrażenie, jakby wolał zapaść się pod ziemię.

– Cholera – powiedział. – Czym ja sobie na to zasłużyłem?

– Czy potwierdzono już tożsamość ofiary? Czy to na pewno Hinson? – zapytał King.

– Tak, to ona. A co, znałeś ją?  
– To małe miasto, a oboje byliśmy prawnikami.  
– Dobrze ją znałeś?  
– Nie dość, żeby pomóc w śledztwie. Kto ją znalazł?  
– Powinna od rana być w pracy, przygotowując się do zeznań, czy coś takiego. Kiedy się nie pojawiła, ludzie z jej firmy dzwoniли do domu i na komórkę. Nie odbierała, więc kogoś tu przysłali. Samochód był w garażu, ale nikt nie odpowiadał na dzwonek do drzwi. Zaczęli się martwić, więc zgłosili to na policję – Williams potrząsnął głową. – To na pewno ten sam gość, który załatwił Tyler, Pembroke i Canneya, nie ma wątpliwości.

Michelle podjęła poufny ton jego głosu.

– Dostałeś list o dzieciakach z liceum?

Williams skinął głową, wyjął kartkę papieru z kieszeni i podał jej.

– To ksero. Cholerna gazeta go opóźniła, bo był zaadresowany do Virgila, a on wyjechał z miasta. Najwyraźniej nikt nie pomyślał o tym, żeby go otworzyć. Tacy z nich reporterzy, jak z koziej dupy trąba.

– Czy był zaszyfrowany, tak jak pierwszy? – zapytał King.

– Nie, dokładnie taki dostaliśmy. I nie było symbolu na kopercie.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o teorię Zodiaka – King spojrzał na Michelle. – Co tam jest napisane?

Michelle przejrzała pobieżnie, po czym zaczęła czytać:

– „Dobra, kolejna ofiara załatwiona, a następni pójda za nią. Już wam mówiłem, nie jestem człowiekiem na Z. Pewnie myślicie, że ten dzieciak gryzie ziemię od ręki Z. Pomyślcie jeszcze raz. Zostawiłem obrozę, bo pies mnie do tego zmusił. Nawet nie mam psa. Sam chciałem to zrobić. I nie, nim też nie jestem. Do następnego razu, to nie potrwa długo. Nie SOS.”

Michelle popatrzyła na Kinga zdezorientowana.

– Obroża? Pies mnie do tego zmusił? – zapytała.

– Twój wiek jest tego przyczyną, Michelle – odparł King. – SOS i pies mnie do tego zmusili. To Son of Sam, David Berkowitz, nowojorski morderca z lat siedemdziesiątych. Nazywano go też mordercą z miejsc schadzek, ponieważ jego ofiarami były młode, umawiające się ze sobą pary, zabijane w ich samochodach.

– Z miejsc schadzek, jak Canney i Pembroke – powiedziała Michelle.

Williams skinął głową.

– Berkowitz utrzymywał, że jego sąsiad był demonem, który przekazywał mu rozkazy, by zabijał, przez swojego psa. Gówno prawda, oczywiście.

– Ale nasz facet dokładnie wie, co robi. Tak powiedział – dodał King.

– Nie łapię tego – wtrąciła się Michelle. – Po co popełniać morderstwa w podobny sposób, w jaki zrobiliby to imitatorzy dawnych morderców, a potem wysyłać listy wyjaśniające, że się nimi n i e jest? To znaczy, imitacja

jest najszczerzą formą pochlebstwa, prawda?

– Kto wie? – powiedział Williams. – Ale przecież zabił te dwa dzieciaki.

King popatrzył na komendanta, po czym znowu na list.

– Chwileczkę. Nie to powiedział. Napisał „kolejna załatwiona”.

– Nie ma co bawić się w gramatykę z psycholem – powiedział Williams. – Po prostu policzył ich jako jedno.

– Popatrz na list: używa też liczby pojedynczej, pisząc „dzieciak” a nie „dzieciaki”.

Williams podrapał się w policzek.

– Może po prostu zapomniał napisać jeden list. Rozwiązanie może być proste.

– Ale jeśli było to zamierzone, o jakim dzieciaku mówi? – zapytała Michelle.

Williams westchnął głęboko i wskazał w górę schodów.

– Chodźcie zobaczyć to. Choć nie sędzę, żeby to cokolwiek wyjaśniło. I nie potrzebuję żadnego cholernego listu, żeby mi wyjaśnił, kogo tym razem n i e naśladuje.

Weszli do środka i dotarli do sypialni. Diane Hinson pozostała tak, jak została zabita. W pokoju panował ruch, gdyż lekarze sądowi, funkcjonariusze policji, ludzie w wiatrówkach FBI i śledczy z wydziału zabójstw stanowej policji Wirginii zajmowali się zabezpieczeniem miejsca zbrodni i zbieraniem wszelkich istotnych informacji. Ich puste spojrzenia wskazywały jednak na to, że trudno było

trafić na pomocne wskazówki.

King dojrzał w jednym z rogów pomieszczenia Sylwię Diaz, pogrążoną w rozmowie ze zwałistym mężczyzną ubranym w źle dopasowany garnitur. Podniosła wzrok i posłała mu zmęczony uśmiech, po czym się odwróciła. Kiedy wzrok Kinga napotkał symbol na ścianie, mężczyzna aż odskoczył.

Była to pięcioramienna gwiazda narysowana do góry nogami.

– Dokładnie, sam zrobiłem to samo.

King odwrócił się i zobaczył, że przygląda mu się Williams. Komendant pochylił się i uniósł koszulkę Hinson.

– Tutaj też jest – powiedział.

Wszyscy popatrzyli na rysunek na brzuchu kobiety.

Michelle również zauważyła symbol na ścianie.

– To odwrócony pentagram – powiedziała. Wzięła szybki wdech i popatrzyła na Kinga i Williamsa. – Tego znam. Richard Ramirez, prawda?

– Nocny Łowca – powiedział King, kiwając głową. – Który, o ile się nie mylę, obecnie znajduje się w celi śmierci niemal pięć tysięcy kilometrów stąd. Rysował odwrócone pentagramy na niektórych ze swoich ofiar, poza tym na ścianie przynajmniej jednej sypialni swojej ofiary, zupełnie jak tutaj.

Williams odwrócił Hinson na bok, i wszyscy zobaczyli wielokrotne rany klute pokrywające jej plecy.

– Sylvia mówi, że to wygląda tak, jakby była



przytrzymywana twarzą do dołu, dźgana w plecy, a potem prawdopodobnie odwrócona, a jej ręka oparta o szufladę.

Funkcjonariusz położył ciało bez jakichkolwiek oznak tego, że miałyby zaraz zwrócić śniadanie. Odporność Williamsa na koszmarnie widoki zdawała się wzrastać.

– Jakież wskazówki? – zapytała Michelle.

– Zabójca użył noża z jej kuchni, żeby ją zabić, a kabla od jednego z jej telefonów, żeby ją zwięzać. Wskazują na to ślady na jej nadgarstkach. Zdjął jednak więzy, żeby ułożyć jej rękę. Zostawił mnóstwo odcisków, ale naprawdę bym się zdziwił, gdyby się okazało, że drań nie miał rękawiczek.

– Jesteśmy pewni, że to mężczyzna?

– Nie ma śladów walki. Szybko została obezwładniona. Chociaż kobieta mogłaby to zrobić z bronią w ręku, trudno byłoby jej ją zwięzać. Hinson mogłaby zdobyć przewagę, była w świetnej formie.

King wyglądał na zdezorientowanego.

– I nikt nic nie widział, ani nie słyszał? To domki szeregowce, ktoś musiał coś zobaczyć albo usłyszeć.

– Zajmujemy się tym, oczywiście, ale jest za wcześnie, żeby cokolwiek powiedzieć. Wiemy, że dom na prawo od Hinson był na sprzedaż i był pusty.

– Kiedy została zabita? – zapytała Michelle.

– Będziesz musiała zapytać o to Sylvie, jeśli ten gość z FBI da jej spokój.

King popatrzył raz jeszcze w kierunku Sylvii.

– Czy on jest z VICAP?

– Żeby ci powiedzieć najszczerzą prawdę, nie jestem pewien. Jest tu tylu ludzi, że nie nadażam.

– Todd – powiedział King – tylko nie mów tego przy obrońcy.

Williams wydawał się przez chwilę zakłopotany, w końcu powiedział:

– A, tak, racja.

Podeszli i spojrzeli na zegarek.

– Jest ustawiony na czwartą – powiedział żałośnie Williams.

King nachylił się i przyjrzał dokładniej.

– Nieprawda – powiedział.

– Co takiego? – wykrzyknął Williams.

– Jest ustawiony na minutę p o czwartej.

Williams przyklęknął obok.

– Daj spokój, Sean, w tych okolicznościach czwarta wystarczy.

– Ten facet był dotąd bardzo dokładny, Todd.

Williams nie wyglądał na przekonanego.

– Właśnie zabił kobietę i chciał się stąd jak najszybciej wydostać. Najpewniej lubi działać w mroku, a w odróżnieniu od innych morderstw tutaj ma wokół masę potencjalnych świadków. W pośpiechu pewnie nie zauważył, że pomylił się o minutę.

– Może – powiedział King z równym sceptycyzmem.

– Ale zabójca, który uważa, żeby nie pozostawić za sobą żadnego śladu, nie wydaje się należeć do ludzi, którzy piszą „dzieciak”, kiedy mają na myśli „dzieciaki”, albo

ustawiają zegarek na minutę po czwartej, kiedy mają na myśli punkt czwartą.

– A więc jeśli chciał ustawić czwartą jeden, to dlaczego? – zapytała Michelle.

King nie miał na to żadnej odpowiedzi. Patrzył na martwą kobietę, podczas gdy Williams poszedł sprawdzić coś innego.

Michelle położyła Kingowi dłoń na ramieniu.

– Przykro mi, Sean. Zapomniałam, że ją znałeś.

– Była dobrym człowiekiem i rzetelnym prawnikiem. Nie zasłużyła na taką śmierć; chyba nikt nie zasłużył.

Kiedy wychodząc z pomieszczenia, mijali Sylvie, pani doktor ich zatrzymała. Mężczyzna w garniturze przyłączył się do innej grupy otaczającej zwłoki. Był odrobinę niższy od Kinga, ale potężniejszy i bardzo muskularny; jego ramiona zdawały się rozsadzać marynarkę. Miał rzadniejące, brązowoszare włosy, kalafiorowate uszy i płaski nos boksera spoczywający pomiędzy parą ciemnobrązowych oczu.

– Numer cztery, a rachunek wciąż otwarty – powiedziała Sylvia. – Nocny Łowca. Kto by pomyślał?

Potrząsnęła głową.

– Kim jest ten facet, z którym rozmawiałaś? – zapytał King.

– Agent FBI, Chip Bailey, z Charlottesville.

– Chip Bailey? – powtórzył King powoli.

– Znasz go? – zapytała Sylvia.

– Nie, ale chyba chciałbym go poznać.

– Mogę coś zorganizować. Później, oczywiście. Teraz wszyscy są dosyć zajęci.

– W porządku – powiedział King, a po chwili dodał:  
– Zauważyłaś godzinę na zegarku?

Sylvia skinęła głową.

– Minuta po czwartej – powiedziała. – Jak zegarek Pembroke.

– Co? – powiedzieli jednocześnie King i Michelle.

– Zegarek Pembroke był ustawiony na minutę po drugiej. Nie mówiłam wam?

– Nie – powiedziała Michelle. – Todd też nie. On myśli, że to prawie to samo.

– A co ty myślisz? – zapytał King.

– Według mnie to istotne. Nie wiem tylko, dlaczego.

– Coś jeszcze cię uderzyło?

– Zmierzyłam jej temperaturę w odbycie po tym, jak sprawdziłam, czy była to napaść na tle seksualnym. Nie była. Ona zaś nie żyje od ośmiu do dziewięciu godzin. Jest przy tym dwanaście ran kłutych.

Michelle pojęła z tonu głosu, o co chodziło Sylvii.

– To by wystarczyło, żeby ją zabić kilka razy.

– Tak. Oznacza to też wściekłość – powiedziała Sylvia. – Nie było przy tym żadnych ran na jej rękach czy przedramionach, co mówi nam, że się nie broniła. Została zaskoczona i szybko obezwładniona.

Sylvia podniosła torbę i skinęła w kierunku drzwi.

– Wracam do biura. Mam pacjentów. Potem zajmę się sekcją Hinson.

– Wyjdziemy z tobą – powiedział King.

Wyszli na rześkie powietrze, szybko ogrzewane promieniami słońca.

– Miałam was zapytać, jak wam idzie dochodzenie w sprawie Juniora Deavera?

King popatrzył na nią zaskoczony.

– Skąd o tym wiesz? – zapytał.

– Wpadłam na Harry'ego Carricka w warzywniaku. Powiedziałam mu, że wasza dwójka zajmuje się tymi morderstwami, a on odpowiedział, że wykonujecie też robotę dla niego. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Junior Deaver mógłby to zrobić. Pracował przy moim domu. Zawsze wydawał mi się bardzo grzeczny i uprzejmy, choć może odrobinę nieokrzesany.

– Spotkaliśmy się z Remmy, Eddiem, Dorotheą i Savannah oraz służbą.

– I na pewno daleko nie zaszliście – zauważyła Sylvia.

– Remmy naprawdę cierpi z powodu Bobby'ego – powiedział King.

– Słyszałam, że źle z nim.

– Cóż, jest nadzieja – powiedziała Michelle. – Niedawno odzyskał przytomność, nawet przemówił, ale wygląda na to, że majaczy; nie mówi do rzeczy, wykrzykuje tylko nazwiska i tak dalej. Ale i tak to chyba pozytywny objaw.

– Udary są kompletnie nieprzewidywalne – odrzekła Sylvia. – Kiedy już właśnie myślisz, że ktoś zdrowieje,

nagle odchodzi albo odwrotnie.

King potrząsnął głową.

– Dla dobra Remmy mam nadzieję, że mu się uda – popatrzył na Sylwię. – Powiesz nam, czego się dowiedziałaś w sprawie Hinson?

– Todd powiedział, żebym tak zrobiła. On jest tu szefem. Przynajmniej do czasu, aż FBI albo policja stanowa przejmą śledztwo.

– Myślisz, że to możliwe? – zapytała Michelle.

– Jeśli chodzi o znalezienie sprawcy, myślę, że to akurat byłoby krokiem we właściwym kierunku – powiedziała twardo Sylvia.

Wiadomość o czterech seryjnych morderstwach we Wrightsburgu trafiła tego popołudnia do ogólnokrajowych serwisów informacyjnych i pozostała na antenie do wieczora. Większość obywateli tego małego miasteczka siedziała przed odbiornikami, oglądając srogich prezenterów, obowiązkowo wyjaśniających, gdzie znajduje się w Wirginii rzeczona gmina i w jaki sposób jej społeczność została zdruzgotana serią brutalnych i najwyraźniej przypadkowych morderstw. Stanowe i federalne służby wkroczyły do akcji, mówili ludzie w telewizji, i spodziewamy się szybkiego zatrzymania zabójcy. Nie poinformowano jedynie o fakcie, że nikt z prowadzących sprawę nie przypuszczał, by było to możliwe.

Podobnie do swoich sąsiadów King i Michelle siedzieli przed telewizorem w biurze Kinga, oglądali i słuchali dokumentów przedstawiających, jaką krwawą jatką stała się ich skromna miejscowość. Kiedy ogłoszono, że do „Wrightsburg Gazette” morderca wysłał dwa listy, King skomentował to jednym słowem:

– Cholera!

Michelle skinęła ze zrozumieniem głową.

– Myślisz, że morderca to ogląda? – zapytała.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział ostro King. – Rozgłos jest zawsze ważnym elementem takich zbrodni.

– Naprawdę myślisz, że morderstwa są przypadkowe?

– Nie ma oczywistego związku pomiędzy ofiarami – King zamyślił się na moment. – Poza odniesieniem się do jednego tylko dzieciaka w liście o Canneyu i Pembroke. Pytanie, o którego dzieciaka chodziło?

– Nie nadążam.

King popatrzył na nią.

– Jeśli celem była Pembroke, na przykład, a Canney po prostu przy tym był, to by oznaczało, że morderca miał powód, żeby zabić ją. Jeśli był taki powód, to może była też jakaś przyczyna, dla której zginęli pozostali. I może te przyczyny są ze sobą powiązane.

– A zegarki?

– Znak firmowy tego faceta, ale może jest w tym coś więcej.

– Jest szansa, że Sylvia da nam jakieś odpowiedzi.

King popatrzył na zegarek.

– Mam umówiony obiad.

– Gdzie?

– W The Sage Gentleman, z ludźmi spoza miasta. Chcesz się przyłączyć?

– Nie. Mam co innego do zrobienia.

– Randka? – uśmiechnął się do niej.

– Tak, z instruktorem kick-boxingu. Będziemy się pocić i jęczeć, nie zdejmując z siebie ubrań.

Wyruszyli w przeciwnych kierunkach. Jak było w jej zwyczaju, Michelle jechała z prędkością o trzydzieści kilometrów na godzinę wyższą od dopuszczalnej. Swoją białą toyotę sequoia nazywała wielorybem, za fikcyjnym



stworzeniem Melville'a, Moby Dickiem. Minęła mało uczęszczane skrzyżowanie na jakieś pół minuty, zanim dotarła do zwirowej drogi prowadzącej do jej chaty. Kiedy tylko minęła skrzyżowanie, zapaliły się światła bladobłękitnego volkswagena „garbusa”, a jego kierowca poprowadził samochód w ślad za nią.

Zwolnił, kiedy skręciła na zwirową drogę i patrzył, jak jej samochód wyrzucił spod kół pył i kruszywo. Chwilę później samochód Michelle zniknął mu z oczu w gęstniejącym mroku. Czteryście metrów dalej, potem w lewo, myślał kierowca „garbusa”, który odwiedził jej chatę, kiedy Michelle nie było w domu. W odległości niemal kilometra nie było wokół innych rezydencji. Dom Michelle przylegał do jeziora, a przy niewielkim nabrzeżu młoda kobieta trzymała łódź wiosłową, kajak oraz skuter wodny. Chatka miała powierzchnię około stu pięćdziesięciu metrów i była zaprojektowana na otwartym planie. Mężczyzna upewnił się, że mieszkała sama, nawet bez psa do towarzystwa. Mimo to była dawnym agentem federalnym o szczególnych umiejętnościach; nie należało jej lekceważyć. Podjechał kawałek dalej główną ulicą, zaparkował samochód za kurtyną drzew i ruszył na piechotę przez las w kierunku jej domu.

Kiedy dotarł na miejsce, zobaczył toyotę zaparkowaną przed frontowymi drzwiami, na kołowym podjeździe. Światła w chacie były zapalone. Mężczyzna wyciągnął lornetkę i popatrzył przez szkła na front domu. Ani śladu kobiety. Trzymając się z dala, za drzewami,

przeszedł na tyły. W jednym z pokoi na piętrze świeciło się światło. Jej sypialnia, przyjął. W oknach były zasłony, ale dwa razy pochwycił wzrokiem zarys jej postaci. Ruchy jasno wskazywały na to, że się rozbiera. Opuścił lornetkę. Kilka minut później wyszła z domu ubrana w strój sportowy, wskoczyła do samochodu i odjechała.

Mężczyzna wrócił na front domu na czas, żeby zobaczyć jeszcze, jak tylne światła jej toyoty mrugają do niego z ciemności. Jeszcze jeden zakręt i samochód znikł mu z oczu. Szybko jeździ, pomyślał. Popatrzył na drzwi wejściowe. Były zamknięte, ale to nie stanowiło dla niego problemu. Nie było alarmu; to też zdążył już sprawdzić. Wyciągnął właściwy wytrych z zestawu, który przyniósł ze sobą.

Kilka minut później był w środku i rozglądał się wokół siebie. Dom był zabałaganiony. Dziwił się, że kobieta potrafi funkcjonować w takim chaosie. Umieścił urządzenie za stertą książek i płyt kompaktowych, które zbierały kurz w kącie salonu. Był to przekaźnik radiowy rozmiarów ćwierćdolarówki. Przylutował do niego mikrofon, co było nielegalne w świetle prawa Stanów Zjednoczonych, ponieważ zamieniało przekaźnik w służącą do inwigilacji pluskwę, jednak mężczyzna ani trochę nie przejmował się pogwałceniem prawa i prywatności. Pośpieszył na górę do sypialni Michelle, gdzie przejrzał jej szafę i znalazł kilka czarnych kostiumów, dwie białe bluzy, trio zmalretowanych eleganckich butów, jak również zatrzesienie dżinsów,

dresów i różnego sportowego obuwia.

Wrócił na dół. Nie miała wydzielonego miejsca pracy; mimo to przewertował pocztę, zawalając stół kuchenny. Nie znalazł nic niezwykłego, o ile prenumeratę „Shooting Magazine” oraz „Iron Women” można uznać za normalną.

Wymknął się na zewnątrz; miał jeszcze jedno zadanie do wykonania. Z powodu dużej ilości pluskiew, które pochował w różnych miejscach, nie mógł podsłuchiwać ze wszystkich źródeł jednocześnie. Z tego powodu tak zmodyfikował nadajnik, że aktywował on czuły na dźwięk dyktafon, który właśnie chował na zewnątrz chaty. Nadajnik miał zasięg stu metrów, a dyktafon mógł pomieścić setki godzin nagrania. Wszedł z powrotem do domu, przemówił, po czym pospieszył na zewnątrz, by sprawdzić swój dyktafon. Strzęp udawanej rozmowy został nagrany. Zadowolony odjechał. Założył już podsłuchy na łodzi mieszkalnej Kinga, jak również w biurze detektywa. Podłożył też pluskwy do telefonów. Szybko odkrył, że komendant Williams korzystał z pomocy Kinga i Maxwell przy dochodzeniu. Wiedział, jak bardzo będzie mu to pomagać. Teraz przynajmniej dwoje z zaangażowanych w poszukiwanie go ludzi będzie bezwiednie dostarczało mu dających przewagę informacji. Tak jak przewidywał King, mężczyzna rzeczywiście oglądał serwisy informacyjne. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w celu schwytania go została zebrana armia funkcjonariuszy. On zaś prędzej zginie, zabierając ze sobą

tak wielu ludzi, jak tylko będzie to możliwe.

Później, tego samego wieczora, Kyle Montgomery, asystent Sylvii i niedoszła gwiazda rocka, wysiadł ze swojego jeepa przed kostnicą. Miał na sobie ciemny płaszcz z kapturem z nadrukiem „UVA”, wymięte drelichowe spodnie i buty turystyczne bez skarpetek. Zauważył należący do Sylvii granatowy kabriolet audi, który również stał zaparkowany przed wejściem. Spojrzał na zegarek: była niemal dziesiąta. Dość późna godzina, ale pani doktor miała pracę: sekcję prawniczki, przypomniał sobie. Szefowa tym razem nie potrzebowała jego pomocy, za co był bardzo wdzięczny. To, co Kyle zamierzał zrobić, stawało się jednak odrobinę ryzykowne, gdyż nie wiedział, w którym zakładzie Sylvia aktualnie była. Prawdopodobnie w kostnicy, jeśli jednak spotkałby ją w biurze, mógłby prawdopodobnie wymyślić jakąś wymówkę. Przeciągnął kartę przez czytnik, znajdujący się przy frontowych drzwiach, usłyszał szcęk zamka i wszedł do budynku, w którym pracowała Sylvia Diaz.

Były włączone tylko słabe, awaryjne światła. Kyle przeszedł przez znajomy teren, zatrzymał się tylko obok gabinetu. Światła były zapalone, ale nikogo w środku nie było.

Wślizgnął się do niewielkiej apteki, za pomocą klucza otworzył jedną z szafek i wyjął z niej kilka butelek. Z każdej wyciągnął po jednej tabletkę i wrzucił je po jednej do torebek strunowych, które uprzednio oznaczył czarnym

markerem. Później zamierzał włamać się do systemu komputerowego i podmienić liczby w inwentarzu, żeby ukryć swoją kradzież. Kyle za każdym razem brał tylko kilka tabletek, więc łatwo było mu zatrzeć ślady.

Już miał wyjść, kiedy przypomniał sobie, że zostawił wcześniej w szafce w kostnicy portfel. Schował lekarstwa do plecaka i cicho otworzył drzwi oddzielające te dwie przestrzenie. Gdyby na nią wpadł, mógł jej powiedzieć po prostu prawdę o portfelu. Minął biuro Sylvii przy kostnicy, ale było puste. Doszedł do umywalni. Sala sekcyjna znajdowała się na samym końcu budynku i Kyle nie zamierzał się tam zbliżać. Znieruchomiał na chwilę, starając się usłyszeć dźwięk piły Strykera, odgłos bieżącej wody albo szcęk wyjałowionych instrumentów chirurgicznych, ale w uszach brzmiała mu tylko cisza. Było to trochę straszne, choć wiele czynności podczas autopsji przeprowadzano w całkowitej ciszy, mimo że martwi nie byli skłonni narzekać na zakłócanie im spokoju.

W tym momencie dał się słyszeć dźwięk, wyraźnie, pomyślał Kyle, z tyłów budynku. Szefowa mogła się przemieszczać. Szybko chwycił swój portfel i schował się w cieniu. Nagle poczuł lęk, że jeśli szefowa zastanie go tutaj, może zacząć zadawać niewygodne pytania. Potrafiła być taka bezpośrednia, bezceremonialna. A co, jeśli kazałaby mu otworzyć plecak? Wcisnął się głębiej w niszę w ścianie, czując w uszach tętnienie pulsu. Przeklął w duchu swoje tchórzostwo. Mijały minuty. Wreszcie

znalazł w sobie dość odwagi, żeby powrócić w zasięg skąpego światła. Pół minuty później był już na zewnątrz budynku, jechał ulicą z lekami na receptę schowanymi bezpiecznie w plecaku.

Kiedy Kyle dojechał na miejsce, zastał zatłoczony parking. Zmieścił swojego jeepa pomiędzy dwoma SUV-ami i wszedł do środka.

Aphrodisiac był gwarny i pełen życia, niemal każdy stolik i miejsce przy barze były zajęte. Kyle pokazał dokument wyglądającemu na zaspanego wykidajle przy wejściu do pomieszczenia z tancerkami i spędził kilka minut, podziwiając panie. Kształtne, wyjątkowo skąpo ubrane kobiety wykonywały przy swoich metalowych rurach ruchy tak lubieżne, że widząc to, ich biedne matki umarłyby z poniżenia – oczywiście po tym, jak własnoręcznie udusiłyby swoje bezwstydną córkę. Kyle rozkoszował się każdą chwilą.

Popatrzył na zegarek i ruszył schodami na piętro, po czym skierował swoje kroki w kierunku grubej, czerwonej kurtyny wiszącej w poprzek korytarza. Za nią znajdował się labirynt małych pokoików. Podszedł do pierwszych drzwi, wystukał uzgodniony sygnał i natychmiast uzyskał pozwolenie na wejście.

– Masz je? – zapytała kobieta głosem tak cichym, że z trudem rozróżnił słowa.

Kyle skinął głową.

– Tutaj. Dokładnie to, co lubisz – zanurzył rękę w kieszeni płaszcza i wyciągnął torebki. Trzymał je przed

sobą jak mały chłopiec, który z dumą pokazuje matce martwego ptaka.

Jak zawsze, kobieta była ubrana w długą, zwiewną suknię. Dół twarzy skrywał szal, oczy, mimo skąpego oświetlenia w pomieszczeniu, osłaniały przyciemniane okulary. Najwyraźniej nie chciała być rozpoznana. Kyle często się zastanawiał, kim była, ale nie miał odwagi, żeby o to zapytać. Głos wydawał mu się znajomy, ale nie potrafił go z całą pewnością nikomu przypisać.

Pewnego wieczoru znalazł w swoim jeepie liścik, w którym zaoferowano mu dodatkowe pieniądze. Miał zadzwonić pod podany numer. Kto by nie chciał mieć trochę dodatkowej gotówki? Zgodził się. Powiedziano mu, że niewielka apteka, którą prowadziła Sylvia, może być lukratywnym źródłem dochodów. Silne środki przeciwbólowe i inne potencjalnie psychoaktywne leki znajdowały się na liście życzeń kupca.

Jako że nie hamowały go żadne skrupuły, Kyle bez wahania zgodził się tym zająć, odrobił pracę domową, żeby znaleźć najlepszy sposób pozyskiwania urobku z tej kopalni złota i doszedł do wniosku, że jest to do zrobienia. Uzgodniono warunki, rozpoczęto dostawy i Kyle znacząco podwyższył swoje dochody.

Długa suknia nie całkiem ukrywała atrakcyjną figurę kobiety. Prywatność, łóżko w rogu pokoju i fakt, że znajdowali się w klubie ze striptizem podnosiły ciśnienie krwi Kyle'a. W powracającej fantazji wkraczał do tego pokoju, dużo potężniejszy i bardziej męski niż był w



rzeczywistości. Przekazywał tabletki dokładnie, tak jak zrobił to tym razem, ale kiedy kobieta sięgała po nie, on ją chwycił, unosił w powietrze, śmiejąc się z jej słabego oporu, po czym rzucał ją brutalnie na łóżko. Potem kładł się na niej i wykorzystywał ją przez długie godziny. Jego seksualna brutalność wzrastała wraz z udreńczonym tonem jej coraz głośniejszych krzyków, aż wreszcie wrzeszczała mu do ucha, że chciała tego, chciała jego, Wielkiego Kyle'a, tak bardzo.

Nawet teraz czuł, że nie jest obojętny na uroki tego scenariusza, który bezwiednie odtworzył w głowie raz jeszcze. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek mogłoby mu starczyć odwagi, żeby go wcielić w życie. Wątpił w to. Był za wielkim cykorem. Położyła gotówkę na stole i wzięła torebki, po czym dała mu ręką znać, żeby sobie poszedł.

Kyle zrobił to, najpierw jednak złożył pieniądze we czworo i schował je do kieszeni z szerokim uśmiechem na twarzy.

Jeszcze przez długi czas Kyle miał nie zdawać sobie sprawy, że coś, co widział, miało wielkie znaczenie. Głównie dlatego, że zdawało się nie mieć żadnego sensu, Kyle w końcu zacznie się nad tym zastanawiać, a wnioski popchną go do działania. Na razie jednak zastanawiał się jedynie nad tym, co zrobić z pieniędzmi, które właśnie zarobił. Kyle Montgomery nie był zbyt oszczędny, bliżej mu było do rozrzutnika. Natychmiastowa korzyść była dla niego sposobem na życie. Może nowa gitara? Albo kino

domowe do jego niewielkiego mieszkania? Zanim doszedł do swojego jeepa i odjechał, nowa gitara wygrała już to starcie. Zamówi ją jutro.

W pokoju, który opuścił, kobieta zamknęła drzwi, rozwinęła szal i zdjęła okulary. Zsunęła ze stóp buty i zrzuciła z siebie suknię, odsłaniając jedwabną bieliznę. Przez chwilę studiowała oznaczenia na torebkach, po czym wyjęła jedną z tabletek, zmiażdżyła ją i wymieszała w szklance wody, którą popiła dżinem Bombay Sapphire.

Włączyła muzykę, położyła się na łóżku, skrzyżowała ramiona na piersiach i pozwoliła, by przemożna siła leku wysłała ją do innego miejsca: tam, gdzie mogła przynajmniej przez krótką chwilę być szczęśliwa. Do jutra, oczywiście, kiedy rzeczywistość jej życia powróci do niej z krzykiem.

Zadrzała, jęknęła i leżała dalej bez ruchu; pot wylewał się z każdego poru jej ciała, kiedy wznosiła się na najwyższy szczyt, a potem opadła do najgłębszej doliny. W jednym z gorących spazmów zdarła z siebie jedwabną koszulkę i padła na podłogę w samych majtkach, jej płuca pracowały jak miechy, piersi obijały się o siebie, a ona pochylała się do przodu i do tyłu w konwulsjach fabrykowanej ekstazy. Jej nerwy przebiegał raz za razem prąd pod cudownym działaniem eliksiru.

Ale była szczęśliwa. Przynajmniej do jutra.

King zakończył obiad z przyjaciółmi około wpół do dziesiątej i zdecydował, że zadzwoni do Michelle i dowie się, czy nie miałyby ochoty raz jeszcze przedyskutować sprawy przy wieczornym drinku w Sage Gentleman. Przyjechała w dziesięć minut. Kiedy weszła do lokalu, King przyglądał się z rozbawieniem, jak wielu mężczyzn odwróciło głowy, by popatrzeć na wysoką, imponującą brunetkę, idącą z niekłamaną pewnością siebie przez bar w dżinsach, golfie, wysokich butach i kurtce służb specjalnych. Jakie musieli mieć fantazje, pomyślał. *Gdyby tylko wiedzieli, że jest uzbrojona, niebezpieczna i cholernie niezależna.*

– Jak twój obiad? – zapytała.

– Przewidywalnie nieciekawy. A jak twoje bokowanie?

– Potrzebuję nowego instruktora.

– Co się stało z ostatnim?

– Po prostu nie jest już dla mnie wyzwaniem.

Kiedy rozglądali się za stolikiem, Michelle zauważyła znajomą twarz w dalekim kącie pomieszczenia.

– Czy to przypadkiem nie Eddie Battle?

W tym samym momencie Eddie spojrzał w ich kierunku, zauważył ich i pomachał.

Przysiedli się do jego stolika, na którym wciąż zalegały pozostałości posiłku.

– Dorothea dziś nie gotowała? – zapytał King z

uśmiechem.

– Taka jest prawda. Co więcej, odnosi się to do większości czasu naszego małżeństwa. To ja najczęściej gotuję – dodał z chłopięcym uśmiechem.

– Człowiek renesansu – powiedziała Michelle.

Eddie ubrany był w sztruksowe spodnie i czarny sweter z brązowymi łatami na łokciach. Michelle spojrzała w dół i zobaczyła na jego stopach mokasyny.

– Widzę, że wreszcie zdjąłeś buty kawaleryjskie.

– Nie bez wysiłku. Stopy naprawdę w nich puchną.

– Kiedy następna rekonstrukcja? – zapytał King.

– W ten weekend. O ile pogoda będzie współpracowała. Te wełniane mundury strasznie gryzą. Kiedy jest gorąco, są zabójcze. Zastanawiam się nad odejściem z tej służby, kręgosłup mam w kawałkach od tego całego jeżdżenia konno.

– Sprzedałeś ostatnio jakieś obrazy? – zapytała Michelle.

– Dwa, oba pewnemu kolekcjonerowi z Pensylwanii, który tak się składa, że też bierze udział w rekonstrukcjach. Tyle tylko, że walczy dla Unii, ale nie będę o to z nim darł kotów. W końcu forsa nie śmierdzi.

– Chciałbym kiedyś zobaczyć twoje prace – powiedział King, a Michelle się przyłączyła.

– Mam je wszystkie w studio za domem. Zadzwońcie kiedyś. Chętnie was oprowadzę – pomachał na kelnera. – Wyglądacie na spragnionych, a jak mawia moja mama, samotne picie to efekt złego wychowania i cholerny

wstyd.

Kiedy czekali na swoje koktajle, Eddie powiedział:

– I jak, rozwiążaliście tę sprawę? Junior Deaver jest już bezpieczny? – zamilkł, po czym dodał: – Chociaż pewnie nie możecie mi powiedzieć, jesteśmy tak jakby po przeciwnych stronach barykady.

– To niełatwy orzech do zgryzienia – odparł King. – Czas pokaże.

Przyniesiono drinki. King spróbował swojego whiskey sour, po czym zapytał:

– Jak się miewa twoja mama?

Eddie popatrzył na zegarek.

– Jest w szpitalu, ale już koło dziesiątej, więc pewnie niedługo wykopią ją z pokoju taty. Pewnie zostanie w szpitalu na noc, jak zwykle.

– Jakie są prognozy dla twojego taty?

– Szczerze mówiąc, najwyraźniej idzie ku lepszemu. Mówią, że najgorsze ma już za sobą.

– To świetna wiadomość – powiedziała Michelle.

Eddie łyknął swojego drinka.

– Musi mu się udać. Po prostu musi – popatrzył na Kinga i Michelle. – Nie wiem, jak mama poradziłaby sobie z jego śmiercią. I choć śmierć czeka nas wszystkich, jakoś sobie nie wyobrażam, że już teraz ojciec odjedzie w kierunku zachodzącego słońca – zawstydzony wlepił wzrok w ziemię. – Przepraszam, za dużo dzinu. Zaczynam używać wyświechtanych frazesów. Pewnie właśnie dlatego nie należy pić sam na sam ze swoimi problemami.

– A skoro o tym mowa, gdzie jest Dorothea? – zapytała Michelle.

– Na jakimś przyjęciu – powiedział smutno, po czym pośpiesznie dodał: – Pośrednik nieruchomości musi na nie chodzić. Nie da się kwestionować jej sukcesu.

– To prawda, Dorothea osiągnęła sukces – powiedział King.

Eddie wzniósł szklanę.

– Za Dorotheę, najlepszego agenta nieruchomości na świecie.

Michelle i King popatrzyli po sobie, wyraźnie czując się nieswojo. Eddie opuścił drinka.

– Słuchajcie, ona ma swoją pracę, a ja swoją. Jest w tym pewna równowaga.

– Macie dzieci? – zapytała Michelle.

– Dorothea nigdy ich nie chciała, więc to załatwiło sprawę – wzruszył ramionami. – Kto wie, może ja też ich nie chciałem. Pewnie i tak byłbym beznadziejnym tatą.

– Nauczyłybyś dzieci malować, jeździć konno, może też zainteresowałyby się rekonstrukcjami bitew?

– I nadal możesz mieć dzieci – dodał King.

– Do tego musiałbym zmienić żonę – powiedział Eddie ze zrezygnowanym uśmiechem. – A chyba nie mam już na to dość energii. Poza tym Battle'owie nie powinni się rozwodzić. To niestosowne. Cholera, jeśli Dorothea by mnie nie zamordowała, moja matka pewnie zakończyłaby sprawę.

– Cóż, to twoje życie – powiedziała Michelle.

Eddie popatrzył na nią dziwnie.

– Tak myślisz, prawda? – dopił drinka i powiedział: – Słyszałem dzisiaj w wiadomościach, że wezwali na pomoc grube ryby.

– W tym twojego starego znajomego, Chipa Baileya.

– Gdyby nie on, nie byłoby mnie tu.

– Jestem pewien, że twoi rodzice byli mu bardzo wdzięczni.

– No jasne. Ojciec zaproponował mu posadę szefa ochrony w jednej ze swoich korporacji. Duża kasa.

– Nie wiedziałem o tym – powiedział King. – Ale najwyraźniej odrzucił ofertę.

– Prawda. Chyba po prostu lubił być gliną – Eddie postukał łyżeczką w widelec. – Pamiętam, że kiedy byłem dzieckiem, tu w okolicy nie było nic, tylko wzgórze i lasy. Było świetnie. Niczym nie musieliśmy się martwić.

– A teraz? – zapytała Michelle.

– Teraz ludzie są mordowani w domach, zostawiani martwi w lesie, odstrzeliwani w samochodach. Gdybym kiedykolwiek miał rodzinę, to na pewno nie tutaj.

– Chyba mógłbyś zamieszkać gdziekolwiek – powiedział King.

– Moja matka chyba by tego nie pochwaliła.

– Cóż, to twoje życie, Eddie, prawda? – powiedziała Michelle.

Tym razem Eddie Battle nie wysilił się na odpowiedź.

Podczas gdy Kyle Montgomery popełniał swój występki, a Eddie, King i Michelle siedzieli w barze, Bobby Battle leżał w szpitalu podłączony do wielu kroplówek. Remmy Battle siedziała obok niego, trzymając jego bladą dłoń w swojej.

Oczy Remmy śledziły rząd monitorów, wyraźnie ukazujących cienką nić łączącą jej męża z życiem. Przeszedł niewielkie pogorszenie i został znów podłączony do respiratora. Maszyna wydawała wysoki pisk za każdym razem, kiedy oddech Bobby'ego gubił rytm. Oddech Remmy opadał i wznosił się nieregularnie wraz ze skrzeczeniem tej piekielnej maszyny.

Weszła pielęgniarka.

– Dobry wieczór, pani Battle. Czy wszystko w porządku?

– Nie! On mnie nie poznaje – odparowała Remmy. – Nikogo nie poznaje.

– Ale odzyskuje siły, tak mówią lekarze. Trzeba po prostu więcej czasu. Jego narządy się wzmacniają. Choć został podłączony do respiratora, rokowania są coraz lepsze, naprawdę.

Remmy zmieniła ton:

– Dziękuję, że mi to powiedziałaś, złotko. Naprawdę. Popatrzyła na dużego mężczyznę w łóżku.

Pielęgniarka uśmiechnęła się, po czym przybrała niespokojny wyraz twarzy.



– Pani Battle... – zaczęła mówić głosem pełnym szacunku, bez wątpienia zarezerwowanym dla tych nielicznych szczęśliwców, którzy mieli swoje nazwiska wypisane na fasadach budynków.

– Wiem – powiedziała Remmy cicho.

– Czy zamierza pani tutaj dzisiaj spać? – zapytała pielęgniarka. – Jeśli tak, poproszę, żeby pościelono pani łóżko.

– Nie dzisiaj. Wrócę rano. Ale dziękuję.

Remmy wstała i wyszła. Pielęgniarka zbadala szybko pacjenta i opuściła pokój kilka minut później.

Battle był jedynym pacjentem w krótkim korytarzu, w którym znajdowały się głównie pomieszczenia magazynowe. Pozostałe dziesięć łózek tego oddziału stało w sali wychodzącej bezpośrednio na stanowisko pielęgniarek. Remmy Battle zażądała tego konkretnego pomieszczenia, ponieważ dawało ono więcej prywatności. Na końcu korytarza znajdowały się ponadto tylne drzwi, dzięki którym mogła, korzystając z kodu dostępu, wchodzić bez konieczności mijania wielu sal i unikając ciekawskich spojrzeń. Pokój, w którym czasami spała, znajdował się w głębi tego samego korytarza.

Było kilka minut po dziesiątej. Ta część szpitala, odizolowana od pozostałych, przechodziła właśnie nocną zmianę personelu. Pielęgniarka zajmująca się Battlem miała właśnie spędzić czterdzieści pięć minut w pokoju ze swoim zastępstwem, przekazując dane obecnego stanu pacjentów pod jej opieką, jak również stosownych

instrukcji lekarskich dotyczących między innymi podawania leków.

Każda sala na tym oddziale była pod obserwacją kamer, które przekazywały obraz na żywo do centralnego stanowiska pielęgniarek. Ekrany telewizyjne powinny być monitorowane bez przerwy, jednak podczas zmiany obserwacja była na około dwadzieścia minut zawieszana. W tym czasie przepracowane i zagonione do granic możliwości pielęgniarki starały się wcisnąć godzinę pracy w jedną trzecią czasu potrzebnego na jej wykonanie. Przy tym jednak maszyna podtrzymująca życie w każdej z sal wyposażona była w urządzenia alarmowe, które natychmiast poinformowałyby personel o jakichkolwiek drastycznych zmianach w stanie pacjentów.

Krótko po tym, jak Remmy opuściła szpital, tymi samymi tylnymi drzwiami weszła inna osoba. Ubrana w fartuch lekarski i biały szpitalny płaszcz, z maską chirurgiczną zasłaniającą dolną połowę twarzy, osoba ta wyglądała, jakby stanowiła naturalny element szpitalnego świata. Mijając pokój Bobby'ego Battle'a zajrzała do środka i zobaczyła, że pokój był pusty, jeśli nie liczyć pacjenta. Szybki rzut oka za róg wystarczył, żeby się upewnić, że stanowisko pielęgniarek jest puste. Intruz wszedł do pokoju Battle'a i zamknął za sobą drzwi.

Nie marnując chwili, przesunął odrobinę kamerę, tak że przekaz na żywo obejmował teraz przestrzeń na lewo od łóżka. Następnie zamaskowana osoba podeszła do stojaka na kroplówki, wyciągnęła strzykawkę z kieszeni

płaszcz i nakłuła jeden z plastikowych pojemników z lekarstwem nad powierzchnią płynu, wtryskując do środka całą zawartość strzykawki. Rzuciła jeszcze okiem na Battle'a leżącego ze spokojnym wyrazem twarzy mimo rury, którą wpuszczono mu do gardła. Intruz podniósł jego rękę, umieścił na niej zegarek i ustawił go na godzinę piątą. Wyjął z drugiej kieszeni płaszcz inny przedmiot i położył go na piersi Battle'a.

Było to pojedyncze, białe ptasie pióro.

Kilka chwil później zamaskowany człowiek wybiegł z tylnego wejścia szpitala, wspiął się na schody, wślizgnął się na parking i wsiadł do samochodu. Pojazd ruszył szybko spod szpitala.

Kierowca miał do napisania i wysłania list.

Zaledwie dziesięć minut po odjeździe samochodu ostrzegawczy dzwonek zabrzmiał na jednej z maszyn w pokoju Bobby'ego Battle'a, po chwili dźwięczał następny. W kilka sekund wszystkie ogłaszały swoje wspólne, złowieszcze ostrzeżenia.

Wszystkie pielęgniarki pobiegły do pokoju. Minutę później ogłoszono alarm i do pokoju wpadli wykwalifikowani reanimatorzy. Wszystko na nic. O godzinie dwudziestej drugiej dwadzieścia trzy Robert E. Lee Battle został uznany za zmarłego.

Z początku sądzono, że Battle zwyczajnie poddał się skutkom swojego udaru. Białe pióro pozostawione przez zabójcę spadło niezauważone na podłogę, gdy ekipa medyczna podjęła starania, by przywrócić go do życia. Kiedy później pióro znalazł technik szpitalny, położył je na stoliku obok łóżka zmarłego, być może przyjmując, że pochodziło z poduszki. Zegarek, który zabójca założył na rękę Battle'a był ukryty pod kroplówkami i bransoletkami medycznymi. Udręczona i wściekła Remmy Battle chodziła tam i z powrotem, nie patrząc na pióro czy zegarek. Dopiero kiedy jedna z pielęgniarek zwróciła uwagę innych na pióro, ludzie zaczęli się zastanawiać. Nie pochodziło ze szpitalnej poduszki, gdyż te nie były wypchane pierzem. Dodatkowo, niespodziewana zmiana w stanie Battle'a była niepokojąca i na pewno wymagała dalszego zbadania.

Dopiero około trzeciej nad ranem, kiedy ciało Battle'a miało zostać przeniesione do szpitalnej kostnicy, zauważono zegarek na nadgarstku martwego mężczyzny, co doprowadziło do bliższego zbadania ciała i w konsekwencji kroplówek. Wtedy właśnie lekarz zauważył nakłucie w torebce w miejscu, gdzie przebiła ją igła strzykawki.

– Dobry Boże – był w stanie jedynie powiedzieć.

Todd Williams został zerwany z łóżka. Po drodze zadzwonił do Kinga, który ze swojej strony powiadomił

Michelle. Wszyscy troje dotarli do szpitala mniej więcej w tym samym czasie. Zdziwili się, zastając na miejscu Chipa Bailey'a. Williams szybko przedstawił Kinga i Michelle agentowi FBI.

– Byłem w hotelu i miałem włączoną radiostację – wyjaśnił Bailey. – Cholera, Todd, chyba zebrałeś tutaj całe swoje siły policyjne.

– To był Bobby Battle – odparował Williams – wiodący obywatel tego regionu.

King w myślach dokończył niewypowiedzianą myśl komendanta: *A teraz przeżyjesz całą moc gniewu wdowy.*

Personel szpitalny eskortował ich do pokoju Battle'a. Martwy mężczyzna leżał z wciąż podłączonymi kroplówkami i rurą od respiratora w gardle, choć maszyna podtrzymująca życie, z niepotrzebnymi już odczytami i sygnałami alarmowymi, została wyłączona. Wzrok Michelle wciąż wędrował w kierunku Battle'a, o którym tyle słyszała, a którego nigdy nie spotkała. Z jakiegoś powodu, który nie wynikał bezpośrednio z jego śmierci, wydawał się równie fascynujący martwy jak za życia.

Pielęgniarka przełożona i lekarz prowadzący zdali krótką relację ze swoich odkryć obejmujących pióro, zegarek i otwór w kroplówce.

– To wszystko jest w najwyższym stopniu niezwykle – brzmiało wypowiedziane przez doktora niedomówienie roku.

– Nam również się wydawało, że nie zdarza się to

każdego wieczoru – powiedział King.

Williams popatrzył na zegarek.

– Nie Zodiac – powiedział cicho do Michelle i Kinga.  
– Ale jest ustawiony dokładnie na piątą, a korona została wyciągnięta.

Kiedy Todd Williams pokazał pióro Chipowi Baileyowi, jego reakcja była wyraźna, nie powiedział jednak ani słowa, dopóki lekarz i pielęgniarka nie opuścili pomieszczenia.

– Mary Martin Speck – rzucił wreszcie, kiedy pozostali sami. – Była pielęgniarką, otrzymała pseudonim Florence Nightinghell. Pani ta zabiła dwudziestu trzech pacjentów w sześciu stanach w przeciągu dziesięciu lat. Speck odsiaduje właśnie wyrok dożywocia w więzieniu federalnym w Georgii. Jej wizytówką było białe ptasie pióro; twierdziła, że wykonywała pracę dla Pana.

– Możemy się więc spodziewać następnego listu – powiedział King.

– Nie mieliśmy nawet dość czasu, żeby otrzymać list o Hinson – narzekał Williams. – Dlaczego akurat Bobby Battle? Czemu zabójca chciał go dodać do swojej listy? Przychodzenie tutaj było cholernie ryzykowne.

Po rozmowie z przełożoną pielęgniarek szybko doszli jednak do wniosku, że wejście tylnymi drzwiami nie było tak trudne, jak z początku sądzili. Kod był prosty, 4-3-2-1, i nie był zmieniany od lat. Wielu ludzi w szpitalu go znało i było bardzo możliwe, że dali go poznać innym.

– Czy wiemy, co zostało wstrzyknięte do kroplówki?  
– zapytała Michelle.

– Laboratorium zajmie się analizą toksykologiczną – powiedział Williams. – Na szczęście ktoś bystro zauważył dziurę w torebce, zanim wszystko spłynęło i zostało stracone.

– Gdzie jest Sylvia?

Williams potrząsnął głową.

– W domu, chora. Skończyła kroić Hinson i zaraziła się czymś. Pewnie właśnie haftuje do kibla. W każdym razie to miała w planach, kiedy się rozłączaliśmy. Przyjedzie, jak tylko będzie w stanie.

– Podobnie jak FBI – powiedział Bailey. – To już piąte powiązane morderstwo, przynajmniej o tylu wiemy. Będziemy musieli poważnie zająć się sprawą. Przykro mi, Todd.

– To może ty pogadasz z Remmy. Kiedy ta kobieta się o tym dowie, będzie chciała powiesić moją skórę nad kominkiem.

– Nie robiłbym tego, dopóki nie otrzymamy listu od mordercy – zaproponował King. – Z powodu obecności zegarka i pióra zdaje się pewne, że Bobby był kolejną ofiarą, ale musimy być o tym absolutnie przekonani, zanim otworzymy tę puszkę Pandory przy Remmy.

– Trafna uwaga – zgodził się Bailey.

– Czy brakowało jakichś przedmiotów z pokoju Bobby'ego? – zapytała Michelle. – Ten, kogo szukamy, zabierał coś każdej z ofiar.

– Nie będziemy wiedzieli na pewno, dopóki nie pogadamy z Remmy – powiedział Williams. – Teraz chcę pochwycić łańcuch zdarzeń.

Wyszedł na chwilę i wrócił raz jeszcze z lekarzem prowadzącym i pielęgniarzką przełożoną.

– Czy możecie jeszcze raz przedstawić nam oś czasową? – zapytał Williams.

– Tak, proszę pana – odpowiedziała pielęgniarka. – Pani Battle była tutaj od czwartej aż do około dziesiątej. Pan Battle był żywy i miał się dobrze jeszcze parę minut po dziesiątej, kiedy jego stan sprawdziła pielęgniarka. W tym czasie nie było innych odwiedzających.

– A przed przyjściem pani Battle? – zapytała Michelle.

– Jego córka, Savannah, przyszła i siedziała przy nim przez jakiś czas wczesnym popołudniem. Nie wiem dokładnie, w jakich godzinach. Poza tym była tu też w międzyczasie Dorothea Battle, może koło wpół do trzeciej.

– Wchodzili tylnym wejściem? – zapytał Bailey.

– Savannah tak, Dorothea Battle weszła głównym – odpowiedziała pielęgniarka.

– Będziemy potrzebowali dokładnych godzin tych wizyt – powiedział Williams.

– Dobrze, zdobędziemy je – powiedział lekarz oschle.  
– Chciałbym teraz państwa opuścić. Mam innych pacjentów, którymi muszę się zająć.

Facet myśli pewnie o pozwie sądowym, który



dobierze się do jego i szpitalnego portfela, pomyślał King.

– Miejmy nadzieję, że z nimi pójdzie panu lepiej – odparował Williams, który najwyraźniej tego samego domyślił się z głosu lekarza.

Kiedy doktor wyszedł, Williams przepytывał pielęgniarkę dalej:

– A więc o dziesiątej piętnaście stan Battle'a się zmienił.

Przytaknęła.

– Dostał zawału. Kiedy na miejsce dotarła pielęgniarka, nie miał akcji serca. Ekipa reanimacyjna próbowała przywrócić go do życia, ale bezskutecznie.

– Tak więc mniej więcej w dziesięciu minut pomiędzy sprawdzeniem jego stanu przez pielęgniarkę i zatrzymaniem akcji serca morderca zaatakował, a trucizna, jeśli to rzeczywiście była trucizna, zadziałała.

– Na to wygląda – zgodził się Bailey.

– Zauważyłem, że w pokoju jest kamera – powiedział King.

– W każdej sali jest. Dzięki temu możemy monitorować wszystkich pacjentów z pokoju pielęgniarek.

– Mimo to nikt nie widział, że ktoś wchodził do pokoju po wyjściu pani Battle?

– Czasami stanowisko pielęgniarek jest puste – odparła nieco zdenerwowana pielęgniarka.

– Jak podczas zmiany? – podrzucił King.

– Tak. Jeśli ktokolwiek rzeczywiście wszedł do środka po wyjściu pani Battle, musiał skorzystać z tylnego

wejścia, inaczej ktoś by go zobaczył.

– Jasne – odparł King.

– Trzeba mieć jaja, żeby zrobić coś takiego przy tych wszystkich ludziach wokół – skomentował Williams.

– Jeśli ktoś zamierzał zrobić coś takiego – powiedziała pielęgniarka – to wybrał najlepszy moment.

– Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości – podsumował King.

Wychodząc z oddziału z Michelle, King zatrzymał się przy stanowisku pielęgniarek.

– Mogę zerknąć? – zapytał siostrę przełożoną.

Przeszedł za dużą konsolę i popatrzył na obraz przekazywany na żywo.

– Nie ma nagrania, prawda? – zapytał.

– Nie, instalacja ma służyć dobru pacjentów, a nie ochronie.

– Cóż, może należałoby przemyśleć tę filozofię.

– Co to miało znaczyć? – zapytała Michelle, kiedy już opuścili oddział.

– Przyszło mi na myśl, że ktoś zaznajomiony ze szpitalną procedurą wiedziałby o kamerach. Kiedy kogoś zabijasz, nie chcesz być widziany na ekranie; to może utrudnić pracę twojemu adwokatowi. We wszystkich innych pomieszczeniach kamera jest skierowana tak, żeby objąć całe łóżko i wszystkie urządzenia po obu jego stronach. W pokoju Battle'a w kadrze znajdowała się tylko prawa strona łóżka.

– Więc zabójca przesunął kamerę, żeby nie pokazywała dokonywanego przez niego czynu, na wypadek, gdyby ktoś patrzył.

– Dokładnie.

Po drodze do wyjścia ze szpitala spotkali Harry'ego Carricka. Pomimo bardzo wczesnej pory Carrick był elegancko ubrany w tweedową marynarkę i białą koszulę z rozpiętym kołnierzem.

– Harry, co ty tutaj robisz? – zapytał King.

– Bobby Battle i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Cóż, w każdym razie byliśmy starymi przyjaciółmi. Jestem też głównym doradcą prawnym szpitala. Wezwali mnie z domu, dopiero co skończyłem spotkanie. To konflikt, jestem gotów to przyznać. Ale co u was? Widzieliście się z Remmy?

– Nie, zdążyła przyjechać i odjechać zanim się tu znaleźliśmy.

– Wiem co nieco o tym, co znaleziono w pokoju Bobby'ego. Przyjmuję też, że to wierzchołek góry lodowej.

– To prawda. Nie wiemy tylko, co się kryje pod powierzchnią.

– No cóż, nie będę was zatrzymywał. Musimy jednak wznowić obrady w sprawie Juniora.

– Jak się toczy postępowanie?

– To, czego się dowiedzieliście, to rzeczy potrzebne, ale niestety nie bardzo pomocne naszej sprawie. Chciałem wybadać prokuratora w sprawie ugody, ale odpowiedziała

mi martwa cisza. Najwyraźniej to Remmy rozdaje karty. Już wcześniej była zdenerwowana; teraz, po śmierci Bobby'ego, raczej nie sądzę, żeby ochłonęła.

– Tak, pewnie się zacierzewi – powiedziała Michelle.

– Pewnie tak – powiedział Carrick ponuro. – Cóż, nie zatrzymuję was. Jeśli dowiecie się jeszcze czegoś w sprawie śmierci Bobby'ego, dajcie mi znać.

Odwrócił się i odszedł. Patrzyli, jak wsiada do idealnie zachowanego kabrioletu MG i odjeżdża w stronę czerwonawej łuny wschodzącego słońca.

– Naprawdę współczuję Harry'emu – zwróciła się do Kinga Michelle. – Przyjaźni się z Battle'ami, a mimo to reprezentuje Juniora Deavera oraz szpital, w którym zmarł Bobby.

King skinął głową.

– Już widzę ten pozew, zmierzający w kierunku Wrightsburg General. Co za ironia, pozywać instytucję, na której siedzibie widnieje twoje nazwisko.

– Nie sądzę, żeby to w najmniejszym stopniu mogło powstrzymać Remmy.

– Przez myśl mi to nie przeszło – King przeciągnął się i ziewnął. – Deliberuję raczej nad tym, czy udać się do biura, czy też z powrotem na łódź i odespać zaległości.

– Ja idę się przebiec – powiedziała Michelle. – Może pójdziesz ze mną? Endorfiny dobrze robią na mózg.

– Przebiec? Dopiero co byłaś na kick-boxingu! – wykrzyknął.

- To było wczoraj, Sean.
- Nawet Bóg wziął na jeden dzień wolne, słyszałaś?
- Nie wzięłby, gdyby był kobietą.
- W porządku, przekonałaś mnie.

Michelle wyglądała na zadowoloną.

- Idziesz ze mną pobiegać?
- Nie, wracam na łódź odpocząć. Jeśli było to dość dobre dla Boga, ja nie będę wybrzydzał.

Urząd pocztowy miał wyraźne instrukcje, by każdy podejrzany list zaadresowany do „Gazette” przesyłać bezpośrednio na policję. List o Hinson przyszedł dzień po tym, jak zamordowany został Bobby Battle. Brzmiał po prostu:

*Jednego prawnika mniej, co z tego? Ufam, że wiecie, kim tym razem nie jestem. Do zobaczenia wkrótce.*

W międzyczasie Sylvia Diaz wstała z łóża bóleści i przeprowadziła wreszcie autopsję Bobby'ego Battle'a.

Teraz siedziała z Kingiem i Michelle w swoim biurze. Powiedziała im, że zarówno komendant Williams, jak i Chip Bailey byli obecni przy sekcji zwłok Battle'a.

– Wydaje mi się, że Todd przyzwyczał się już do autopsji. Niestety wynika to z liczby tych, przy których musiał uczestniczyć.

– Zatem co zabiło Bobby'ego Battle'a? – zapytał King.

– Nie będę wiedziała z całą pewnością, dopóki nie przyjdą wyniki analizy toksykologicznej, ale wygląda na to, że ktoś wstrzyknął dużą ilość chlorku potasu do jego kroplówki odżywczej. W niecałe dziesięć minut przedostała się do roztworu, następnie do przewodów i jego ciała. Kiedy to nastąpiło, serce zareagowało migotaniem komór. W jego i tak już osłabionym stanie koniec byłby przynajmniej szybki i bezbolesny.

– Wszystko to sugeruje pewną wiedzę medyczną.

Sylvia zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– To prawda, że chlorek potasu rzadko jest używany do zabijania. Jeśli jednak sprawca miał jakąkolwiek wiedzę medyczną, był nieco niezdarny.

– Co masz na myśli?

– Battle był podłączony do typowych kroplówek: heparyny przeciwko zakrzepicy, roztworu fizjologicznego, preparatu do żywienia pozajelitowego, antybiotyku przeciwko infekcji płuc, którą złapał od podłączenia do respiratora oraz dopaminy służącej do utrzymywania prawidłowego ciśnienia krwi.

– W porządku, ale co nam to mówi?

– Gdyby sprawca wstrzyknął chlorek potasu do drenu zamiast do butelki kroplówki, osiągnąłby ten sam skutek, ale morderstwo byłoby nie do wykrycia. Musicie wiedzieć, że roztwór odżywczy również zawiera chlorek potasu, więc był on obecny i w ciele Battle'a. Byłam w stanie stwierdzić, że ktoś dodał chlorek potasu do butelki, jedynie porównując jego poziom do normalnego. Ilość tego związku trzykrotnie przekraczała normę, co wystarczyło, by z łatwością go zabić.

– Chcesz przez to powiedzieć, że gdyby chlorek potasu dostał się bezpośrednio do przewodów, a nie do butelki, nie byłabyś w stanie go wykryć?

– Tak. Osad w drenie nie wystarczyłby, żeby wzbudzić podejrzenia. Szczerze mówiąc, podejrzone byłoby, gdyby nie było takiego osadu. A jak już mówiłam, Battle miał już chlorek potasu w swoim ciele. Jest

naturalnie wchłaniany, więc sama autopsja nie wykazałaby przedawkowania.

– Czyli wygląda to tak, jakby sprawca miał pewną wiedzę medyczną, ale nie był specjalistą? – powiedział King.

– Albo jakby chciał, żebyśmy odkryli, że Battle został zamordowany – dodała Michelle. – Na wypadek, gdyby zegarek i pióro nie wystarczyły.

– Omal się tak nie stało – przypomniał King. – Pióro spadło na podłogę, a zegarek był ukryty pod rurkami i szpitalnymi identyfikatorami.

– Według mnie to i tak nie ma sensu – powiedziała Sylvia. – To znaczy, czy pierwszą zasadą morderstwa nie jest, żeby dokonać zbrodni doskonałej? A jak może być ona doskonalsza niż wtedy, kiedy ukryje się sam fakt zabójstwa?

King i Michelle pokręcili głowami, niezdolni przedstawić żadnej teorii mogącej wyjaśnić zachowanie sprawcy.

Sylvia westchnęła.

– To bez znaczenia, ale Battle wykazywał oznaki arteriosklerozy. Miał też niecodziennie pomarszczoną powierzchnię aorty oraz niewielki guz w prawym płucu, być może początek raka płuc. Nie byłoby to zaskakujące u palacza w tym wieku.

– A co do przyczyny śmierci Diane Hinson? – zapytał King, po czym szybko dodał: – Choć wydaje się to dość oczywiste.



– Umarła z powodu rozległego krwotoku wewnętrznego, wywołanego wielokrotnymi ranami kłutymi. Miała przeciętą aortę, przebitą komorę serca i prawe płuco. Ona też umarła w ciągu kilku minut. Choć nie tak bezboleśnie.

– Czy była to napaść na tle seksualnym? – zapytał King.

– Autopsja na to nie wskazuje, ale wciąż nie dostaliśmy wyników laboratoryjnych. Przy okazji, słyszałam o związku z Florence Nighting hell. Domyślam się, że otrzymamy odnośny list.

– W liście o Hinson twierdził, że niedługo znów go spotkamy, tak też się stało – powiedziała Michelle. – Przynajmniej jest słowny.

– Najpierw tancerka erotyczna – zaczął wyliczać King. – Potem dzieciaki z liceum, następnie prawnik i teraz Bobby Battle.

– Wygląda to tak, jakby zabójca z każdą kolejną zbrodnią podejmował większe ryzyko – zauważyła Sylvia.

– Droga od tancerki, którą mógł poderwać w barze, zastrzelić i porzucić w lesie do otrucia niezwykle bogatego biznesmena, leżącego w śpiączce w szpitalu nie wydaje się mieć zbyt wiele sensu – powiedział King. – Nie chcę być niedelikatny, ale jak on wybiera swoje ofiary? Na jednorazowy seks czy przez listę najbogatszych Amerykanów?

– Jak już mówiłam, ten gość jest bardzo kreatywny – powiedziała Sylvia, trąc przekrwione oczy.

King przyjrzał się jej uważniej.

– Wyglądasz jak kilo nieszczęścia – powiedział z rozbijającym uśmiechem. – Powinnaś leżeć w łóżku.

– Dzięki, że zwróciłeś uwagę. Jeszcze tylko kilka tygodni i będę mogła odpocząć.

– Gdzie jest Kyle? – zapytała Michelle. – Mógłby się przestać obijać.

– Nie jest patologiem, nie może wykonywać sekcji. A żeby odpowiedzieć na twoje pytanie, zadzwonił, że jest chory. Chciałabym móc się rozchorować. Przytulałam się do toalety przez większość nocy, a mam całą listę oczekujących pacjentów. Dzięki Bogu są antybiotyki.

– Co myślisz o tym, że zabójca tym razem skopował Mary Martin Speck? – zapytała Michelle.

– To znaczy kobietę zamiast mężczyzny?

Michelle przytaknęła.

– Nie wiem do końca, co o tym myśleć – powiedziała Sylvia. – Battle'a mogłaby zabić kobieta. Nie potrzeba siły fizycznej, żeby wstrzyknąć roztwór ze strzykawki do kroplówki. Jednak jestem gotowa postawić całą swoją reputację na to, że morderstwa Rhondy Tyler oraz Diane Hinson popełnił mężczyzna. Kobieta nie przeniosłaby Tyler całą tę drogę przez las, a rany klute w plecach Hinson są bardzo głębokie. Albo był to mężczyzna, albo kobieta tak silna, że wołałabym jej nie spotkać w ciemnej uliczce.

– A więc – powiedziała Michelle powoli – to możliwe, że mamy tu dwoje zabójców, mężczyznę i

kobietę.

– Niekoniecznie – nie zgodził się King. – Jedyńm na to dowodem byłyby słowa Bailey'a o Speck i ptasim piórze. Dopóki nie dostaniemy listu, nie będziemy pewni, czy zabójca w ogóle naśladował Speck. Pióro może też w oczach naszego mordercy symbolizować coś innego.

– To prawda – uległa Michelle. Sylvia również skinęła głową.

King popatrzył na kobiety.

– Chcecie usłyszeć sugestię z zupełnie innej beczki?

– Jasna sprawa – powiedziała szybko Michelle.

– Bobby Battle był bardzo zamożnym człowiekiem. Ciekaw jestem, kto skorzysta na jego testamencie.

Nastąpiło długie milczenie. W końcu przerwała je Sylvia.

– Sugerujesz, że członek rodziny zabił go dla pieniędzy i upozorował, że było to jedno z serii morderstw?

– Nie mógłby to być Eddie – powiedziała Michelle. – Siedział z nami w Sage Gentleman do po jedenastej.

– Prawda, ale Dorothea i Savannah były w szpitalu wcześniej – odparł King. – Nie mogły wtedy wstrzyknąć trucizny, gdyż w takim wypadku Bobby umarłby na długo przed wizytą Remmy. Ale przypuśćmy, że któraś z nich schowała chlorek potasu w pokoju podczas wcześniejszej wizyty, potem wślizgnęła się do środka, kiedy Remmy opuściła szpital, dokonała czynu i uciekła co sił w nogach.

– Eddie mówił, że Dorothea była na jakimś przyjęciu

– przypomniała mu Michelle.

– Będziemy musieli to zweryfikować.

– Cóż, u podstaw wielu morderstw leżą motywy natury finansowej – powiedziała Sylvia. – Może trafiłeś na jakiś trop, Sean.

– Skoro już jestem na tropie, mam kolejną rzecz do przemyślenia: Remmy była w pokoju z Battlem przez wiele godzin. Kto przysięgnie, że nie wstrzyknęła tego świństwa do kroplówki przed wyjściem?

– A jakie mogłyby nią kierować motywy? – zapytała Sylvia. – Jest bogata.

– Może Remmy miała już zwyczajnie dość tego, że Bobby wiecznie uganiał się za innymi kobietami? W takiej sytuacji pieniądze mogą nie mieć żadnego znaczenia.

– To co innego, ale czy masz na to dowody?

King pomyślał o tajnej skrytce Bobby'ego i o tym, że Remmy nie nosiła swojej obrączki, ale zdecydował się nie wspominać o tym Sylvii.

– Nie mówię, że tak było. Mówię tylko, że mogłoby tak być. I może nawet bardziej niż pieniądze, urażona kobieca duma jest jednym z najstarszych motywów zbrodni. Wychodzi więc ze szpitala, zapewniając sobie alibi, a w pokoju zostawia pióro i zegarek na zmyłkę. Modus operandi seryjnego mordercy był we wszystkich mediach, znałaby więc te szczegóły.

– Ale już sam fakt, że tam była, czyni z niej podejrzaną, szczególnie przy opóźnionej śmierci przez

otrucie – spierała się Sylvia. – Można przyjąć, że jeśli chciałyby zrobić coś takiego, zakradłyby się innym razem, zrobiła swoje i zniknęła, zanim ktokolwiek by ją zobaczył. Tak, jak sprawa wygląda w tej chwili, ona nie ma absolutnie żadnego alibi.

– Gdybym to ja była zabójcą Battle'a – powiedziała Michelle – bałabym się zmrużyć oko.

– Co masz na myśli?

– Gdybym była prawdziwym mordercą, byłabym tym porządnie wkurzona.

– Chyba nadal nie nadażam.

– Spójrz na to z tej strony: seryjne morderstwa były skrupulatnie przygotowywane i wykonywane. Mamy kolejne listy od mordercy, które urągają organom ścigania. Najwyraźniej ten facet ma bzika na punkcie kontrolowania sytuacji i jakiś wielki plan w zamyśle. Jeśli kto inny zabił Bobby'ego Battle'a i chciał obciążyć jego śmiercią seryjnego mordercę, to nasz morderca może to odebrać jako niszczenie jego arcydzieła. Będzie chciał się zemścić na zabójcy Battle'a.

– W konsekwencji będziemy mieli jednego mordercę ścigającego drugiego?

– Dokładnie – powiedziała Michelle.

– Mianuję was oboje moimi zastępcami – powiedział komendant Williams, przeszywając spojrzeniem Kinga i Michelle następnego dnia w ich biurze. Oboje odwzajemnili mu się podobnym spojrzeniem, wyraźnie oszołomieni.

– Słucham? – powiedział King. – Kiedyś już byłem u ciebie na służbie. Nie mam najmniejszej ochoty na powtórkę, Todd.

– Nie daję wam wyboru. Potrzebuję was!

– Niewolnictwo zniesiono dawno temu – odparł King.

– Co się dzieje, Todd? – zapytała Michelle.

– To, że federalni mnie cisną.

– Ale sam chciałeś, żeby ci pomogli – wykrzyknął King.

– Ale nie chciałem, żeby mnie wykopali ze sprawy, i to w moim własnym mieście. Nie chcę, żeby ludzie myśleli, że nie potrafię wykonywać swojej roboty. Chcę współpracować z federalnymi, oczywiście, nawet pozwolę im razem ze mną prowadzić dochodzenie. Ale cholera jasna mnie strzeli, jeśli pozwolę się wysiudać z mojej własnej kryminalnej imprezy.

King potrząsnął głową zadziwiony.

– Todd, chyba naoglądałeś się zbyt wielu autopsji. Może pozwolisz, żeby się tym jednak zajęli? Mają kadry i doświadczenie. Niech ich o to boli głowa.

– Honor też odgrywa swoją rolę – odparł Williams urażonym tonem. – A wy dwoje już poświęciliście tej sprawie masę czasu. Macie teorie i pomysły. A może pracując razem, rozwiążemy zagadkę szybciej niż wszechmocne FBI? Cholera, Chip Bailey już zachowuje się jak udzielny książę. Jeszcze chwila, a powie mi, żebym mu zrobił kawę. To by wystarczyło. Zastrzeliłbym drania – popatrzył na nich błagalnie. – Dajcie spokój, jeśli chodzi o doświadczenie, moglibyście iść w zawody z każdym z nich. Wiem, że razem możemy tego dokonać. Pamiętajcie, my tu mieszkamy, a oni nie. Musimy sprawić, żeby Wrightsburg znów stał się bezpiecznym miejscem do życia. To nasz dom. Wszyscy na nas liczą.

Michelle i King wymienili spojrzenia.

– To duże wyzwanie – przemówiła pierwsza Michelle.

– To wcale nie znaczy, że trzeba to robić – odparował King.

– Daj spokój, Sean, ta sprawa cię intryguje, nie zaprzeczysz – zwróciła mu uwagę. – Czy będziesz nad nią pracował, czy nie, i tak będziesz o niej myślał. Teraz przynajmniej jesteśmy oficjalnymi funkcjonariuszami. Może dzięki temu uda nam się osiągnąć lepsze efekty.

– A co z naszą firmą?

– Nadal możecie ją prowadzić – natychmiast zgodził się Williams. – Nie proszę was, żebyście skoncentrowali się tylko na tym jednym zadaniu. I nie musicie wszędzie ze mną chodzić. Możecie rozpytywać wśród ludzi, sami

rozglądać się po okolicy jako moi zastępcy. Ja mam władzę. Mogę mianować każdego, kogo tylko chcę.

– A Bailey nie będzie miał nic przeciwko? – zapytał sceptycznie King. – Daj spokój, Todd, sam wiesz, że to bez sensu.

– I co z tego, że się wkurzy? Nie będzie mógł dyskutować z waszymi uprawnieniami. Ale zostawcie go mnie. Jeśli o to chodzi, wchodzę na ring, nawet jeśli miałbym dzwonić do gubernatora.

– No nie wiem – powiedział King. – To może się zmienić w koszmar wojny o wpływy. Dość już ich przeżyłem w służbach.

Michelle dała mu żartobliwego kuksańca w ramię.

– Daj spokój, co złego może nam się stać?

– Może nas zamordować psychopata? To raczej nie byłoby fajne.

Michelle popatrzyła na Williamsa i puściła oczko.

– Wchodzę w to – powiedziała.

Szef policji popatrzył nerwowo na Kinga.

– Sean?

Minęła długa chwila.

– Dobra – odpowiedział w końcu King pod nosem.

– W porządku – powiedział Williams z ulgą w głosie.

Wyciągnął z kieszeni parę srebrnych odznak, odczytał dwa zdania oficjalnego zaprzysiężenia i wręczył odznaki Kingowi i Michelle.

– Teraz jesteście moimi zastępcami. Rzućcie na to okiem.



Wyjął z kieszeni kartkę i podał im ją. Przeczytali ją równocześnie.

– To list od zabójcy Bobby'ego, nie chcącego się podawać za Mary Martin Speck.

King przeczytał list na głos:

*Kolejny załatwiony. To już pięć. Tym razem gruba ryba, ale to nie koniec. I nie, nie jestem Mary, żadną Florence Nightinghell. Pióro było tylko piórem, bo wy wszyscy jesteście z wagi piórkowej. Do zobaczenia wkrótce. Nie MMS.*

Podniósł wzrok z zamyślonym wyrazem twarzy.

– Czy na kopercie był symbol Zodiaca?

– Nie, była czysta, tak jak koperty od listów Canneya i Pembroke oraz Hinson. Sprawdziliśmy odciski i inne ślady. Nic.

– Ten list mówi, że Battle był ofiarą numer pięć – powiedział King.

– Przecież on jest numerem pięć, Sean – odparł Williams.

– Ale w liście dotyczącym Pembroke i Canneya mowa była tylko o jednym dzieciaku. Traktując go dosłownie, trzeba by powiedzieć, że Battle był ofiarą numer cztery. To już niewytłumaczalna niekonsekwencja.

Williams palnął się dłonią w udo.

– O to właśnie mi chodziło, kiedy zapraszałem was do drużyny. Widzicie różne rzeczy, dedukujecie.

– Nasze dedukcje mogą być całkowicie mylne – sprzeciwił się King.

– Albo mogą być całkowicie prawdziwe – podtrzymał swoje zdanie Williams. – Powinniście wiedzieć coś jeszcze. Hinson nosiła na kostce złotą bransoletkę. Nie znaleziono jej przy ciele, ani nigdzie w jej domu.

– Pierścionek Pembroke, medalion Canneya, prawdopodobnie kolczyk z pępka Tyler, a teraz bransoletka na kostkę Hinson.

– Może chce mieć pamiątki – powiedziała Michelle. – Trofea.

– Może. Ale czy cokolwiek zginęło z ciała Battle'a?

– Nic nam o tym nie wiadomo – Williams popatrzył uważnie na Kinga. – Jaki jest wasz następny ruch?

King myślał nad tym przez moment.

– Nadszedł czas – powiedział w końcu – żebyśmy ustalili raz na zawsze, czy istnieje związek pomiędzy morderstwami.

– Ale, Sean, wiemy, że wszyscy zostali zabici przez tę samą osobę – powiedział Williams.

– Nie, nie wiemy tego – odparł ostro King. – Ale nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, żeby się dowiedzieć, czy istnieje związek pomiędzy ofiarami, czy w jakiś sposób one są ze sobą powiązane.

– Ale w seryjnych morderstwach nie ma takiego związku – zaprotestował Williams.

– Możemy mieć do czynienia z odstępstwem od tej reguły – powiedział King. – A przy tej okazji zajrzemy znowu do jaskini lwa.

– Jaskini lwa? – zapytała Michelle. – Co to znaczy?

– Musimy znowu odwiedzić Battle'ów – odparł King.  
– Chyba wolałabym dokopać Priscilli Oxley – powiedziała Michelle. – A wierz mi, jeśli ona znów nazwie mnie zabaweczką albo lalunią, nie będzie to miły widok.

Kiedy Williams wyszedł, Michelle zwróciła się do Kinga.

– Czego tak naprawdę chcesz się dowiedzieć u Battle'ów? – zapytała.

– Przy odrobinie szczęścia może uda nam się znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego Remmy nie nosiła swojej obrączki oraz prawdę o tym, co Bobby trzymał w swojej skrytce.

– Ale to wszystko jest związane z włamaniem, a nie morderstwami.

– Może, chociaż Battle mógł zostać zabity z powodu tego, co było w tej skrytce. Poza tym jeśli został zabity przez kogoś innego, jego też powinniśmy znaleźć.

– No dobrze, ale jeśli ktoś z rodziny rzeczywiście go otruł, kiedy będziemy ich przesłuchiwać, w którymś momencie będziemy rozmawiali z mordercą.

– A im prędzej się dowiemy, kto nim jest, tym lepiej.

– Więc jeśli ktoś z nich to zrobił, na kogo byś postawił? Eddie był z nami, więc czy była to żelazna żona, zdzirowata córka czy jadowita synowa?

– Wstrzymam się na razie od sądu. Ale jeśli morderstwo Battle'a było po prostu kopia o osobnym motywie, nie naprowadzi nas to na trop mordercy

czterech, jak dotąd, pozostałych osób.

– Myślisz, że będzie więcej ofiar?

– Kto wie? – poklepał ją po ramieniu. – Bądź ostrożna.

– Wiesz, że potrafię o siebie zadbać.

– Nie to miałem na myśli. Chciałbym, żebyś była blisko, żeby chronić m n i e.

Morderstwo Bobby'ego Battle'a było w okolicy wiadomością na pierwszą stronę gazet. Nagłówki głosiły sensację, gdyż jego śmierć przypisywano seryjnemu mordercy. Nie przekazano do wiadomości publicznej kradzieży od każdej z ofiar i dokładnej zawartości listów.

Obywatele Wrightsburga zamykali drzwi na klucz, czyścili broń, włączali alarmy i taksowali się wzrokiem. W ich oczach można było bez trudu wyczytać, że jeśli ktoś taki, jak Bobby Battle, mógł zostać zamordowany w środku gwarne go szpitala, nikt nie mógł czuć się bezpieczny.

Zakładając tak, mieli akurat absolutną rację.

Jaskinia znajdowała się daleko na wschód od Wrightsburga, po drodze do Charlottesville, wśród pasma wzgórz. Jej wejście było ukryte za przewróconymi sosnami, zasłoną gęstego bluszczu i innym leśnym śmieciem. Nie wiodła do niej żadna widoczna ścieżka. Dziura w skale była dość obszerna, by pomieścić kilka rodzin czarnych niedźwiedzi, i w przeszłości rzeczywiście one ją zajmowały. Jednakże teraz miała tylko jednego, chodzącego na dwóch nogach mieszkańca, nie mniej jednak krwiożerczego. Siedział on pogrążony w ponurych rozważaniach przy z grubsza ciosanym stole pośrodku jaskini. Została ona wyposażona w dość zapasów, by można było w niej mieszkać przez dłuższy czas. Jedynym

źródłem światła była latarnia na baterie. Mężczyzna trzymał przed sobą kaptur, który miał na sobie, mordując czworo ludzi. Gładził palcami materiał. Był katem, niczym więcej. Było to proste i czyste. Jednak kaci wykonywali jedynie sprawiedliwe wyroki.

Spojrzał na gazetę. Spojrzeniem odpowiedziała mu ziarnista fotografia Roberta Battle'a, zrobiona wiele lat temu. Nagłówek głosił: „Biznesmen i filantrop, milioner Robert E. Lee Battle zabity w szpitalu, seryjny morderca podejrzany”.

Seryjny morderca! Te dwa słowa wpijały się w jego mózg, aż zgniótł gazetę i cisnął ją daleko. Rozwścieczony, chwycił latarnię i rzucił nią o ścianę, pograżając jaskinię w ciemności. Wstał i ruszył po jaskini, wpadając na przedmioty, przewracając się, wstając i bijąc swoimi stwardniałymi pięściami o kamienne ściany, aż odrętwiały. Wreszcie, wyczerpany, padł na zimną podłogę jaskini.

Nagle wrzasnął tak głośno, że poczuł się, tak jakby jego serce miało wybuchnąć. W końcu pot wystąpił mu na skórę, oddech wyrównał się i wreszcie mężczyzna ochłonął. Podczołgał się do kufra stojącego przy ścianie, znalazł zatrask, otworzył go i wyjął ze środka inną latarnię, tym razem oliwną. Poszukał zapalki w kieszeni, zapalił knot, podkręcił ogień, rozejrzał się i znalazł gazetę. Raz jeszcze usiadł przy stole i zaczął czytać uważnie, odwracając wzrok od ziarnistej fotografii nieżyjącego już człowieka.

To komplikowało sprawę – porządnie, musiał to przyznać – ale życie pełne jest rozczarowań. Zrobi to, co w takich wypadkach zawsze robił: obróci przeszkodę na swoją korzyść. Wielki Bobby Battle może nie żyje, ale pozostało jeszcze wiele do zrobienia. Było jeszcze wielu ludzi, których trzeba było zabić – nie, na których należało wykonać egzekucję, poprawił się szybko.

Popatrzył na nagłówek, w każdym razie na jego ostatnią część: „seryjny morderca podejrzany”. Ten, kto się pod niego podszywa, ugodził jego dumę w najgorszy sposób. Ukradł jego pomysł i zwałił winę na niego. Na swój sposób nawet podziwiał profesjonalizm tego drania. Mógł go podziwiać, ale nie mógł wybaczyć.

Wyciągnął kartkę, na której zapisał zaszyfrowaną listę swoich ofiar, tych już nieżyjących, i tych, które miał zabić w przyszłości. Wyjął długopis i dopisał znak zapytania przy ostatniej linijce na stronie. Znajdzie tego naśladowcę, zanim zrobi to policja, i zabije go. Sprawiedliwość tego wymagała.

– Kyle, co ty wyprawiasz? – zapytała Sylvia, wchodząc do swojego biura i widząc Kyle'a przy komputerze.

Kyle obrócił się na krześle.

– O, witam, pani doktor. Nie spodziewałem się pani tak wcześnie.

– Najwyraźniej. A więc co dokładnie robisz?

– Po prostu wchodzę do Internetu.

– Już ci mówiłam, że nie możesz korzystać z tego komputera do załatwiania swoich prywatnych spraw.

– I nie robiłem tego. Chciałem zamówić nowe fartuchy i maski chirurgiczne, których potrzebujemy tutaj i w kostnicy. Znalazłem w sieci dużo tańsze niż te, które kupujemy u naszego obecnego dostawcy.

– W porządku, jeśli chodzi o moją prywatną praktykę, ale kostnica jest rządowa. Istnieją ściśle procedury zaopatrzeniowe, bardzo rygorystyczne. Nie możesz po prostu zamówić czegoś w sieci i oczekiwać, że rząd zwróci ci za to pieniądze.

– Rany, doktorku, po prostu staram się oszczędzić dla nas parę groszy.

– Doceniam twoją inicjatywę. Mówię jedynie, że musimy korzystać z pewnych kanałów.

– Czasami zastanawiam się, po co w ogóle się staram. Nic, tylko biurokracja.

– Myślisz, że mi to odpowiada? Słuchaj, prześlij mi



e-mail z porównaniem kosztów, a ja włączę to do systemu. Jeśli to naprawdę dobry interes, kupimy je, i to zarówno tutaj, jak i obok.

Oblicze Kyle'a rozjaśniło się.

– Dobrze, doktorku. Super.

Sylvia złożyła ręce na piersi i popatrzyła na Kyle'a.

– Wygląda na to, że w pełni wydobrzałeś. To musiała być naprawdę szybka infekcja.

– Tak. A pani? Już lepiej się pani czuje?

– Nie – odparła bez ogródek. – Tylko że ja nie mam wyboru, muszę się pojawić w pracy.

– Ale doktorku, przecież martwi nie będą narzekać, jeśli trochę się pani spóźni.

– Kostnice w całym kraju trzymają sterty ciał, i z każdą mijającą minutą zwłoki ofiar marnieją, ważne dowody są tracone i dramatycznie wzrastają szanse, że zbrodnie ujdą na sucho. Nie pozwolę, żeby to samo wydarzyło się tutaj.

– Racja, doktorku. Pani jest najlepsza.

– Oczywiście. Skończ tę robotę. Musimy dokończyć raporty z sekcji Hinson i Battle'a, mamy też pełną listę pacjentów na dzisiaj.

– Ma pani absolutną rację.

Po wyjściu Sylvii, Kyle dokończył to, co naprawdę robił: manipulowanie wpisami do aptecznego inwentarza, by ukryć swoją kradzież. Skończywszy, Kyle przypomniał sobie, że musi znaleźć w Internecie ofertę na fartuchy, żeby przedstawić ją Sylvii. Jedną rzecz wiedział o niej na

pewno: nigdy niczego nie zapomniała. Gdyby jej nie zaprezentował, zapytałaby, a gdyby nie miał gotowej odpowiedzi, stałaby się podejrzliwa. Nie powinien mieć kodu dostępu do tego rejestru, ale wyciągnął go od kobiety, która zajmowała się tymi operacjami. Przychodziła tylko trzy razy w tygodniu, więc miał dość czasu, żeby zatrzeć swoje ślady za każdym razem, kiedy „pobierał” lekarstwa z apteki.

Jednak Kyle nie docenił Sylvii Diaz. Pani doktor już była wobec niego podejrzliwa. Z czasem jej podejrzliwość miała jedynie wzrastać.

Kiedy Kyle wstał, żeby się do niej przyłączyć, rzucił okiem na gazetę leżącą na biurku obok komputera. Nagłówek był ten sam, na który rzucał gromy mężczyzna w jaskini: „Battle zamordowany, podejrzany seryjny morderca”. Szybko przeczytał artykuł. Zdarzyło się to tej samej nocy, której Kyle zawiózł kobiecie w Aphrodisiacu lekarstwa. Co więcej, zgodnie z relacją w gazecie, zbrodnia miała miejsce o tej samej godzinie, o której Kyle przejeżdżał obok szpitala w drodze do klubu. Mógł mijać mordercę. Ta myśl sprawiła, że skulił się na krześle. Kiedy jego myśli wróciły do tej nocy, nagle uderzyło go, co dokładnie widział. Zrobił więc to, do czego przywykł przez całe życie: natychmiast zaczął się zastanawiać, jak ta wiedza może najlepiej przysłużyć się j e m u.

Junior Deaver wyrzucił ze swojego pikapu paletę asfaltowych dachówek. Wylądowały na podłożu z hałasem, który przeszył ciszę poranka. Junior zeskoczył z ciężarówki i przyjrzał się domowi, który budował dla swojej rodziny. Budynek zyskał już swój docelowy kształt, a dach miał być niedługo pokryty dachówką. Była to jednak powolna robota. Większość z niej wykonał sam, tylko czasami prosił swoich kumpli o przysługę. Dom nie był duży, ale zdecydowanie większy od ich dotychczasowego mieszkania. Junior zdjął z ciężarówki swój pas z narzędziami, założył go i skierował się w stronę benzynowego generatora, który napędzał pistolet, służący do wbijania gwoździ w asfaltowe dachówki.

W tym momencie usłyszał zbliżające się ukradkowe kroki. Obrócił się. Nie spodziewał się żadnych gości w tym odległym miejscu. Nikt, poza jego żoną, nie wiedział, że tu jest. Nie słyszał nawet podjeżdżającego samochodu.

Na widok kobiety krew odpłynęła mu z twarzy.

Remmy Battle ubrana była w długi, czarny płaszcz z postawionym kołnierzem. Jej oczy skrywały szerokie, przyciemniane okulary. Na nogach miała wysokie buty, a na dłoniach rękawiczki, choć nie było chłodno.

– Pani Battle? Co pani tutaj robi?

Zatrzymała się w odległości mniej niż pół metra od niego.

– Chciałam porozmawiać z tobą, Juniorze, w cztery

oczy.

– Ale skąd pani wiedziała, że tu jestem?

– Wiem dużo, Juniorze, dużo więcej niż ludziom się wydaje. Dlatego właśnie chciałam z tobą porozmawiać.

Junior uniósł ręce do góry.

– Proszę posłuchać, mam adwokata. Z nim proszę rozmawiać.

– Już z nim rozmawiałam. Teraz chcę rozmawiać z tobą.

Przyjrzał się jej ostrożnie, a potem popatrzył przez ramię, jakby myślał, że zaraz skądś wyskoczą policjanci, żeby go zaaresztować. Wyraz twarzy miał jednak uparty.

– Chyba nie mamy o czym ze sobą rozmawiać. Już mnie pani wsadziła do więzienia.

– Ale przecież wyszedłeś, prawda?

– Tak, cóż, ale musieliśmy wpłacić kaucję. Niemal zbankrutowaliśmy. Nie mamy takich pieniędzy.

– Przestań, Juniorze, twoja żona zarabia niezłe pieniądze w tym klubie. Wiem to doskonale. Mój mąż uczęszczał do tego miejsca. Na nim samym zarobiła pewnie niewielką fortunę.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Zignorowała tę odpowiedź.

– Mój nieżyjący mąż – dodała.

– Słyszałem – odparł pod nosem Junior.

– Został zamordowany – powiedziała dziwnie bez emocji.

– To też słyszałem.

– Wychodzisz z więzienia, a on ginie.

Popatrzył na nią z szeroko otwartymi oczami.

– W to mnie pani nie wrobi.

– Och, na pewno masz alibi.

– Pewnie, że tak.

– Masz szczęście, ale nie dlatego tutaj jestem – jeszcze bardziej zbliżyła się do niego i zdjęła okulary. Oczy miała poczerwieniałe i napuchnięte.

– A więc dlaczego pani tu jest?

– Chcę to z powrotem, Juniorze. Chcę to dostać teraz.

– Cholera, pani Battle, nie zabrałem pani ślubnej obrączki.

Nagle zaczęła krzyczeć.

– Gównu mnie obchodzi ta cholerna obrączka! Chcę inne rzeczy! Oddaj mi je! Natychmiast!

Junior klepnął się w udo ze zdenerwowania.

– Ile razy mam powtarzać, że nie mam żadnej z tych rzeczy, bo nie ja się włamałem do pani domu.

– Zapłacę ci, ile tylko będziesz chciał – nalegała, ignorując to, że wyparł się winy. Spojrzała na w połowie wykończony dom. – Zapłacę za najlepszą ekipę, żeby dokończyła za ciebie ten dom. Podwoję jego metraż; dam ci nawet cholerny basen, co tylko zechcesz – stanęła tuż przy nim, chwytając jego spłowiałą kurtkę dżinsową w bardzo mocny uścisk. – Czegokolwiek ty albo Lulu chcecie, dam wam. Ale chcę te rzeczy z powrotem. Dajcie mi je, a zarzuty zostaną oddalone, a wy będziecie mieli bardzo przyjemny dom. I możesz zatrzymać ten cholerny

pierścionek.

– Pani Battle...

Trzasnęła go otwartą dłonią w twarz, uciszając go. Zabiłby każdego mężczyznę, który by mu to zrobił, jednak wobec niej nie uczynił nawet gestu.

– Ale jeśli mi ich nie dasz, sprawię, że zatęsknisz za dwudziestoletnią odsiadką w więzieniu. Będziesz o nią błagał, kiedy już z tobą skończę. Znam różnych ludzi, Juniorze, nie myśl, że nie. Odwiedzą cię. Nigdy nie zapomnisz ich wizyty.

Puściła jego kurtkę.

– Dam ci trochę czasu do namysłu, ale nie za wiele.

Odwróciła się, by odejść, ale zaraz znowu spojrzała na niego.

– Jeszcze jedno, Juniorze. Jeśli spróbujesz tego użyć, w jakikolwiek sposób, albo jeśli pokażesz to innej ludzkiej istocie, przyjdę do ciebie sama. Ze strzelbą kaliber dwanaście<sup>13</sup>, którą dostałam od ojca tuż przed jego śmiercią. I zdmuchnę tę twoją wielką, paskudną głowę z ramion. Zrozumiałeś mnie, synu?

Wszystko to powiedziała spokojnym, choć mrozącym krew w żyłach tonem. Junior słyszał każde uderzenie swojego serca.

Remmy Battle nie uważała, by odpowiedź na jej pytanie była konieczna. Założyła okulary, odwróciła się i odeszła równie cicho, jak się pojawiła.

Junior zaś jeszcze długo stał w tym samym miejscu, patrząc za nią. Brał udział w wielu bójkach w barach, w

których mierzył się z bardzo potężnymi mężczyznami, którzy chcieli wyrządzić mu krzywdę. Kilka razy dostał nawet nożem. Podczas tych starć bał się, ale było to nic w porównaniu z przerażeniem, które ogarnęło go teraz. Nie miał bowiem żadnych wątpliwości, że ta szalona kobieta wierzyła w każde swoje słowo.

Tego samego tygodnia Chip Bailey z FBI zwołał poranne zebranie całego personelu zaangażowanego w poszukiwanie mordercy lub morderców mających na karcie pięć zabójstw. Odbyło się ono w komisariacie policji we Wrightsburgu, co według Kinga – zaproszonego wraz z Michelle, Toddem Williamsem i wybranymi ludźmi z policji stanowej oraz FBI – było niskiej klasy przedstawieniem mającym na celu pokazanie, kto teraz pociąga za sznurki. FBI było w końcu czterystukilogramowym gorylem. Jego nienajlepszy nastrój dał się szybko zauważyć.

– Mamy profil – powiedział Bailey, podczas gdy jego asystent rozdawał teczki ludziom siedzącym wokół stołu.

– Może zgadnę – powiedział King. – Biały mężczyzna w wieku dwadzieścia do trzydziestu kilku lat, wykształcenie przynajmniej średnie, może nawet jakieś studia, iloraz inteligencji powyżej przeciętnej, mimo to ma kłopoty z utrzymaniem stałej pracy; pierworodny syn w rodzinie klasy pracującej, trauma z dzieciństwa, dominująca matka, być może dziecko z nieprawego łoża, wykazywał zainteresowanie służbami bezpieczeństwa, jest samotnikiem oszalałym na punkcie kontrolowania wszystkiego i wszystkich, wczesne zainteresowania sadomasochistyczną pornografią, oglądactwem i torturowaniem małych zwierzątek.



– Dostałeś już kopię raportu? – warknął Bailey.

– Nie, ale większość mówi coś bardzo podobnego.

– To dlatego, że seryjni mordercy mają podobne rysy charakteru. Doszliśmy do tego z czasem – zareplikował Bailey. – Wszystko w tym profilu zostało uzasadnione przez doświadczenie. Niestety mieliśmy go wiele. Ponad trzy czwarte wszystkich seryjnych morderców jest w naszym kraju, z ponad tysiącem zamordowanych na koncie od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku, z których dwie trzecie to kobiety. Jedyne, co jest interesujące w tym konkretnym przypadku to to, że ten facet wydaje się być zarówno zorganizowany, jak i dezorganizowany. Powściągnął się w jednym przypadku, ale nie w pozostałych. Jedna ofiara przetransportowana, inne nie. Jedno ciało schowane w lesie, pozostałe pozostawione na miejscu. W jednym przypadku nie użył broni, w pozostałych tak. Ten raport jest oparty na twardych danych, Sean.

– Większość z nich pasuje do tego profilu, ale nie wszyscy. Niektórzy nie dają się łatwo zasufladkować.

– Myślisz, że to jeden z tych przypadków?

– Pomyśl: żadna z ofiar nie została wykorzystana seksualnie ani okaleczona; w seryjnych morderstwach są to niemal nieodzowne elementy. Przyjrzyj się też celom. Większość spośród seryjnych morderców nie jest szczególnie odważna. Sięgają po to, co łatwo dostępne: dzieci, uciekinierów, prostytutki, młodych homoseksualistów i psychicznie chorych.

– Jedna z ofiar była tancerką erotyczną – odparował Bailey. – Może nawet prostytutką. A dwoje innych to były dzieciaki z liceum. A kolejna leżała w śpiączce w szpitalu. Ja bym powiedział, że to łatwe łupy.

– Nie wiemy, czy Rhonda Tyler była prostytutką. A nawet jeśli była, to czy właśnie dlatego ją zabito? Canney i Pembroke nie uciekli z domu. A poza tym naprawdę sądzisz, że morderca w rodzaju Teda Bundy'ego wkradłby się do pomieszczenia w szpitalu, żeby wstrzyknąć truciznę do kroplówki starszej ofiary udaru? – King zrobił pauzę, żeby argumenty zdążyły dotrzeć do audytorium, po czym dodał:

– Poza tym Bobby Battle był bardzo bogatym człowiekiem. Może innym też była na rękę jego śmierć.

– Chcesz powiedzieć, że jest dwóch morderców? – zapytał sceptycznie Bailey.

– Chcę powiedzieć, że tego nie wiemy, ale nie możemy zignorować takiej ewentualności.

Bailey był niewzruszony.

– Mam od ciebie więcej doświadczenia w takich sprawach, Sean – powiedział. – Dopóki nie pojawią się inne dowody, które mogłyby zmienić moje zdanie, będziemy używać tego profilu oraz przyjmować, że mamy tylko jednego zabójcę.

Bailey przyjrzał się Kingowi.

– Rozumiem, że wy dwoje zostaliście mianowani – skinął głową w stronę Michelle. – Chcę, żebyście wiedzieli, że nie mam nic przeciwko. Wręcz przeciwnie,

dwoje dodatkowych doświadczonych profesjonalistów pracujących nad sprawą to dla mnie powód do radości.

*Ale*, powiedział pod nosem King.

– Ale – powiedział Bailey – mamy ustalone procedury. Potrzebujemy koordynacji i wymiany informacji. Musimy być po tej samej stronie.

– A oczywiście to biuro będzie centrum wymiany informacji – powiedział Williams przez zaciśnięte zęby.

– Tak. Jeśli pojawią się jakiegokolwiek obiecujące tropy, chcę o nich natychmiast wiedzieć. Wtedy będziemy mogli określić, kto najlepiej nimi podąży.

King i Michelle wymienili szybkie spojrzenia. Myśleli o tym samym. *W ten sposób Bailey i biuro będą mogli dowodzić, dokonać aresztowania i przypisać sobie całą zastugę.*

– Skoro mowa o tropach, macie jakieś?

Bailey rozparł się w fotelu.

– Trochę wcześniej, by o tym mówić, ale teraz pracują nad tym właściwe kadry, więc na pewno jakieś się pojawiają.

– Cokolwiek wiadomo o zegarku marki Zodiac? – zapytała Michelle.

– Ślepy zaułek – powiedział Bailey. – Nie było też żadnych innych znaczących dowodów na miejscach zbrodni ani przy ciałach. Przesłuchaliśmy sąsiadów Hinson. Nikt nic nie widział. Rozmawialiśmy z rodzinami i kolegami Canneya i Pembroke. Nie ma żadnego zazdrosnego rywala o nieczystym sumieniu.

– A Rhonda Tyler? Jaka jest jej historia?

Bailey przejrzał notatki.

– Wbrew temu, co możesz myśleć, FBI potrafi zbierać fakty, Sean. Urodziła się w Dublinie w stanie Ohio. Rzuciła liceum i ruszyła do Los Angeles, żeby zostać aktorką. Jasne! Kiedy to marzenie pękło jak bańka mydlana, wpadła w narkotyki i pojechała na wschód. Spędziła chwilę w więzieniu za kilka wykroczeń i ruszyła na południe. Przez cztery lata była tancerką erotyczną w klubach od Wirginii po Florydę. Kontrakt w Aphrodisiacu wygasł jakieś dwa tygodnie wcześniej, zanim została zabita.

– Gdzie przebywała, kiedy zniknęła z klubu? – zapytała Michelle.

– Nie jesteśmy pewni. W klubie są pomieszczenia, z których korzystają występujące tam dziewczęta. Mogą tam mieszkać gratis, a na dokładkę dostają trzy pełne posiłki dziennie, więc są dość popularne wśród striptizerek... przepraszam, tancerek erotycznych. Rozmawiałem z Lulu Oxley, menedżerką. Powiedziała, że Tyler na początku korzystała z tych pokoi, ale później znalazła sobie jakieś inne miejsce.

– Kiedy jeszcze pracowała? – zapytał King.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Te tancerki nie zarabiają tak znowu dużo, więc darmowy pokój i wyżywienie muszą być dla nich kuszące. Miała jakichś krewnych lub przyjaciół w tej okolicy, z którymi mogłaby mieszkać?

– Nie. Staramy się dowiedzieć, gdzie w tym czasie mieszkała.

– To naprawdę trzeba wyjaśnić, Chipie – powiedział King. – Jeśli znalazła sobie jakiegoś sponsora, musimy wiedzieć, kto nim był. Mógł to zupełnie dobrze być ten sam gość, który włożył jej pistolet do ust i zostawił ją na pożarcie wilkom.

– To zabawne, nam też to przyszło do głowy – uśmiechnął się szyderczo Bailey.

– Rozmawialiście już z Battle'ami? – zapytał Williams.

– Zamierzam dzisiaj do nich pojechać – odparł agent.  
– Przyłączysz się?

– Może weźmiesz ze sobą Michelle i Seana?

– Dobrze – odparł Bailey, marszcząc brwi.

Po zrealizowaniu wszystkich punktów porządku narady, spotkanie zostało rozwiązane. Podczas gdy Bailey przekazywał rozkazy swoim ludziom, Williams zatrzymał Michelle i Kinga.

– Miałem rację – powiedział. – Federalni rozdają karty i zbierają całą chwałę.

– Może nie, Todd – powiedziała Michelle. – Mówią rozsądnie. Poza tym najważniejsze jest schwytać szaleńca, niezależnie od tego, kto to robi.

– Prawda. Mimo to byłoby dużo lepiej, gdybyśmy to my go przyskrzynili.

– Pojedziemy do Battle'ów, żeby zobaczyć, czego jeszcze możemy się dowiedzieć – powiedział King. – Ale

nie oczekuj cudów, Todd. Ten facet wie, co robi.

– Morderca czy Bailey – odparł poirytowany komendant.

Pojechali do Battle'ów oddzielnymi samochodami: King i Michelle „wielorybem”, a Bailey swoim wielkim sedanem, który dostał od biura.

– FBI zawsze miało lepsze samochody od służb specjalnych – skomentował King, przyglądając się samochodowi Bailey'a.

– Tak, ale my mamy lepsze łodzie.

– Dlatego, że przechwyciliśmy je od DEA<sup>14</sup>, która przejęła je od południowoamerykańskich bossów narkotykowych.

– Cóż, każdy orze jak może – rzuciła okiem w jego stronę. – Przy okazji, co cię ukąsiło na spotkaniu? Bailey współpracował aż do dzisiejszego ranka. Zachowywałeś się, jakbyś celowo chciał go wkurzyć.

– Czasami tylko tak można się dowiedzieć, jacy naprawdę są ludzie.

Kiedy zatrzasnęły się za nimi bramy posesji Battle'ów, King powiedział:

– Martwię się o Savannah.

– Savannah? Pannę Śliczna Dziewczynka? Dlaczego?

– Czy byłaś ukochaną córeczką tatusia?

– Cóż, chyba nadal nią jestem.

– Cóż, kiedy raz zostaje się córeczką tatusia, zawsze się nią jest. A tatusia Savannah już nie ma.

Na parkingu stało zaparkowanych kilka samochodów. Drzwi otworzył Mason. Oboje zauważyli to w tym samym momencie. Kiedy szli za nim, Michelle zapytała szeptem Kinga:

– Czy Mason wygląda na uszczęśliwionego?

– Nie – odszepnął King. – Bardziej jakby się czymś napawał.

Remmy przyjęła ich w dużej bibliotece. Siedzieli na skórzanych kanapach i patrzyli, jak pani domu usadawia się naprzeciwko, niczym królowa wobec swojego dworu. Nie wygląda jak kobieta, której właśnie zamordowano męża, pomyślał King. Remmy miała jednak w zwyczaju zachowywać się inaczej niż pozostali ludzie.

– Wiem, że to dla ciebie smutny dzień, Remmy – rozpoczął Chip Bailey odpowiednio współczującym tonem.

– Przyzwyczajam się już do nich powoli – odparła Remmy.

– Nie zabierzemy ci zbyt dużo czasu. Chyba poznałaś już Seana i Michelle.

– Tak, ich ostatnia wizyta była dość niezapomniana.

King pochwycił ostre brzmienie jej głosu. *Co dokładnie było takie w niej niezapomniane?*

Bailey odchrząknął.

– Rozumiesz, że Bobby nie umarł śmiercią naturalną?

– Jesteście tego pewni? To nie była kwestia jakiegś

wpadki z lekarstwami?

King przez chwilę zastanawiał się, czy Remmy myślała o pozwie wobec szpitala, ale szybko porzucił tę myśl. Chodziło jej o coś innego, nie potrafił tylko powiedzieć, o co.

– Nie, to było zamierzone przedawkowanie. Działanie było dość szybkie. Ktokolwiek to zrobił, prawdopodobnie wszedł do pokoju twojego męża krótko po twoim wyjściu.

– Bardzo krótko – dodał King. – Remmy, czy widziałaś kogoś, kiedy wychodziłaś ze szpitala?

– Wyszłam tylnymi drzwiami, jak zawsze. Widziałam jakichś ludzi na parkingu, ale to wszystko. Nikogo wyglądającego podejrzanie, jeśli o to ci chodzi.

– Może kogoś rozpoznałaś? – zapytała Michelle.

– Nie.

– A o której byłaś z powrotem w domu? – zapytał Bailey.

Remmy popatrzyła na niego sarkastycznie.

– Chipie, czy mam przez to rozumieć, że ja jestem podejrzana o spowodowanie śmierci mojego męża?

Nastąpiła niezręczna cisza, którą przerwał King.

– Remmy, to jest dochodzenie – powiedział. – Agent Bailey wykonuje tylko swoje obowiązki.

– Pozwól, że sam się tym zajmę – wtrącił Bailey twardo.

*W porządku, pomyślał King, chciałem ci pomóc. Teraz jesteś zdany na siebie, kowboju.*

– Remmy, muszę ustalić, gdzie wszyscy byli, kiedy



Bobby został zabity. Odpowiedz po prostu na moje pytanie i idźmy dalej.

W tym momencie wszedł Mason, niosąc tacę z kawą.

King zauważył, że dla Remmy już nalał, a teraz podał jej tylko filiżankę.

– Dziękuję ci bardzo, Masonie.

Mason uśmiechnął się, wykonał płytki ukłon i odszedł.

– Opuściłam szpital około dziesiątej i pojechałam do domu – powiedziała Remmy.

– W porządku – odparł Bailey, notując. – O której dojechałaś do domu?

– Około jedenastej.

– Ale ze szpitala jest tylko pół godziny drogi – zauważył King.

– Pojechałam boczną drogą. Potrzebowałam odetchnąć; jechałam powoli, chciałam pomyśleć.

– Czy ktokolwiek może potwierdzić, kiedy przyjechałaś do domu? – zapytał Bailey.

Remmy najwyraźniej zezłościło to pytanie, mimo to odpowiedziała.

– Mason był jeszcze na nogach i otworzył mi drzwi – wzięła długi łyk kawy. – Zanim zdążyłam się rozebrać i położyć, zadzwonił telefon i dowiedziałam się, że mój mąż nie żyje.

Zamilkła na chwilę, smakując najwyraźniej swój napój.

– Zadzwoniłam do Eddiego, ale go nie zastałam –

dodała.

– Był z nami w Sage Gentleman do po jedenastej – powiedział King. – Jadł tam obiad, a my dołączyliśmy do niego, żeby napić się drinka.

Remmy uniosła lewą brew.

– Gdzie była Dorothea? – zapytała.

– Eddie powiedział, że na jakimś przyjęciu w Richmond.

Remmy prychnęła.

– Na przyjęciu? Cholernie często na nie chodzi – zamilkła, po czym dodała spokojniej. – Wróciłam do szpitala i zobaczyłam mojego martwego męża.

Popatrzyła na nich kolejno, jedno po drugim, jakby rzucając im wy zwanie, by zakwestionowali jej słowa.

– Tak zakończył się najdłuższy dzień w moim życiu.

– Czy z osobistych rzeczy Bobby'ego cokolwiek w szpitalu zginęło?

– Nie. Jestem bardzo drobiazgowa, kazałam wszystko dokładnie spisać.

Bailey odchrząknął.

– Remmy, to będzie dla ciebie trudne pytanie, ale postaraj się na nie odpowiedzieć – zaczął.

Remmy zdawała się zeszywnieć.

– O co chodzi? – zapytała władczo.

Bailey rzucił jeszcze spojrzenie w kierunku Kinga, zanim przemówił.

– Inne morderstwa, które wydają się powiązane ze śmiercią Bobby'ego, mogą jednak nie być powiązane. Jest

możliwe, że zabił go ktoś inny.

Remmy odstawiła filiżankę, pochyliła się i położyła dłonie na kolanach.

– Jak dokładnie brzmi pytanie?

– Czy znasz kogokolwiek, kto chciałby skrzywdzić Bobby'ego?

Remmy wyprostowała się. Zdawała się być rozczarowana.

– Każdy człowiek ma wrogów. Bogaty człowiek sukcesu ma ich więcej niż inni.

– Czy masz kogoś konkretnego na myśli?

– Nie.

– Remmy, my staramy się po prostu dotrzeć do prawdy.

– Tak jak i ja – odparła.

– Kiedy mówisz o wrogach – powiedział King – masz na myśli wrogów w pracy czy w życiu prywatnym.

Jej spojrzenie obróciło się w jego stronę.

– Naprawdę trudno mi powiedzieć. Pozwolicie, że was opuszczę, muszę zająć się organizacją pogrzebu, skoro udało mi się już wydostać ciało męża z tego miejsca – odparła, niewątpliwie odnosząc się do niegodnego potraktowania szczątków Bobby'ego w kostnicy.

– Remmy, mamy do ciebie więcej pytań – powiedział Bailey.

– I wiecie, gdzie mnie znaleźć, kiedy będziecie chcieli je zadać – odparła.

– No dobrze, powinniśmy porozmawiać z Savannah.

Jest w domu?

Remmy zamarła, wstając z fotela.

– Dlaczego chcecie z nią rozmawiać? – zapytała.

– Była w szpitalu w dniu śmierci Bobby'ego.

– Co z tego?

– To czyni z niej osobę, z którą muszę porozmawiać – powiedział Bailey bardzo stanowczo. – Wiesz Remmy, że uratowałem życie twojego syna. Miałem nadzieję, że ten fakt przekona cię, że wiem, co robię.

King spodziewał się po Remmy wybuchu, ale usłyszeli jedynie:

– To może chwilę zająć. Moja córka nigdy nie była rannym ptaszkiem – po czym Remmy wyszła z pokoju.

– Więc jednak nie odrzucasz teorii dwóch zabójców?

– King nie mógł się powstrzymać przed zadaniem pytania.

– Podczas dochodzenia w sprawie o morderstwo niczego nie odrzucam. To, że nic nie zginęło z pokoju Battle'a, nie pasuje do pozostałych morderstw – Bailey popatrzył na Kinga i Michelle. – No i co o tym myślicie?

– Myślę, że ona ma swój własny cel, i stara się wyciągnąć od nas tyle samo informacji, ile my próbujemy uzyskać od niej – powiedziała natychmiast Michelle.

– I myślę, że tę rundę bez trudu wygrała – dodał King, przyglądając się Baileyowi.

Tego samego ranka, którego odbyło się przesłuchanie u Battle'ów, Kyle Montgomery przebierał palcami po strunach swojej nowej gitary akustycznej, którą kupił za pieniądze uzyskane ze sprzedaży lekarstw. Brzdąknął kilka akordów i zaśpiewał parę słów, co było u niego normalne, kiedy intensywnie się nad czymś zastanawiał. W końcu odłożył gitarę, założył rękawiczki, wyjął ołówek oraz kartkę i usiadł przy stole kuchennym. Pomyślał nad tym, co napisać i w jaki sposób. Po kilku minutach kontemplacji zaczął skrobać na papierze duże litery. Zapisał kartkę do połowy, zwinął ją w kulkę i odrzucił. Procedurę tę powtórzył jeszcze dwa razy, zanim, gryząc ołówek, udało mu się wymyślić właściwe sformułowanie.

Oparł się na krzesło i przeczytał notatkę trzy razy. Bez wątpienia przyciągnie uwagę adresata; dylemat Kyle'a polegał na tym, że nie był pewien, czy rzeczywiście posiada informacje, które pozwolą mu na szantaż. Piękno tego listu polegało na tym, że jeśli ta osoba naprawdę była winna, dobór słów bez wątpienia wywrze właściwe wrażenie. A następna wiadomość miała zawierać żądanie pieniędzy, które miały być dostarczone w bezpieczny sposób. W jaki konkretnie, Kyle wymyśli w międzyczasie. Zastanowił się, ile może to być warte, po czym zdecydował, że nie będzie tego na razie ustalał. Popatrzył na swoją nową gitarę, efekt jednej godziny pracy. Jednej godziny! Podczas gdy za dnia pracował

niewolniczo za drobne! Kto wie, może już niedługo.

List włożył do koperty, zaadresował ją i poszedł do skrzynki pocztowej na rogu. Wrzucił list do środka. Kiedy zatrzasnęły się metalowe drzwiczki, Kyle przez jedną straszną sekundę zastanawiał się, czy nie popełnił właśnie wielkiego błędu. Lęk jednak szybko go opuścił. Zastąpiła go jeszcze silniejsza emocja: chciwość.

Czekali przez trzy kwadranse i Bailey już miał opuścić pokój w poszukiwaniu kogoś ze służby, kiedy Savannah Battle wreszcie przyczłapała do biblioteki.

Podczas gdy matka stanowiła obraz z kamienia i lodu, córka przypominała płonąca fotografię na kilka sekund przed tym, jak zamieni się w popiół.

– Cześć Savannah – powiedział King. – Przykro nam, że musimy zawracać ci głowę.

Jeśli w ogóle odpowiedziała, nikt nie usłyszał słów. Stała przed nimi ubrana w workowate spodnie od dresu i podkoszulkę William and Mary bez stanika pod spodem. Miała bose stopy, a jej fryzura była w splątanym nieładzie. Nos i policzki miała zaczerwienione i obgryzała paznokcie.

– Savannah, może usiądziesz – powiedział Bailey zakłopotany.

Savannah stała dalej bez ruchu, wpatrując się w podłogę z palcem buzi. Wreszcie Michelle wstała, zaprowadziła ją do kanapy, naląła filizankę kawy i podała ją jej.

– Wypij to! – powiedziała stanowczo.

Savannah ujęła filiżankę oburącz i wzięła łyk.

Przesłuchanie, które nastąpiło później, było bardzo frustrujące. O ile Savannah w ogóle odpowiadała na pytania, to swoją odpowiedź mamrotała pod nosem. Kiedy proszono ją, żeby powtórzyła, mamrotała znowu. W dniu, kiedy Battle umarł, była w szpitalu w porze lunchu, żeby zobaczyć się z ojcem. Tego udało im się dowiedzieć po kilku niepowodzeniach. Spędziła w szpitalu około pół godziny, nikogo nie spotkała, po czym wyszła. Jej ojciec był przez cały ten czas nieprzytomny. Prowadzący śledztwo nie próbowali nawet się dowiedzieć, czy według niej ktokolwiek mógłby chcieć zabić jej ojca. Odpowiedź na to pytanie wymagałaby bystrości umysłu, którą dziewczyna najwyraźniej w chwili obecnej nie dysponowała. Tego wieczora, kiedy Battle został zabity, Savannah była w domu, ale nie wiedziała, czy ktokolwiek ją widział.

Kiedy młoda kobieta wyszła wolnym krokiem z pokoju, Michelle dotknęła ramienia Kinga.

– Miałeś rację – powiedziała. – Córeczka tatusia jest wytracona z równowagi.

– Ale czy wiemy na pewno, z jakiego powodu? – brzmiała jego odpowiedź.

Chip Bailey dowiedział się przez telefon czegoś, co zmusiło go do pospiesznego opuszczenia posiadłości Battle'ów.

King i Michelle odprowadzili go do wyjścia. Przy

drzwiach King powiedział:

– Pokręcimy się tu trochę. Jako funkcjonariusze mamy różne sprawy do załatwienia.

Bailey nie wyglądał na zadowolonego, ale nie miał podstaw, żeby zaprotestować.

– Bawi cię prowokowanie go, prawda? – powiedziała Michelle, kiedy Bailey odjechał.

– Korzystam z drobnych przyjemności życia, kiedy tylko mogę.

Wrócili do biblioteki, gdzie Mason właśnie sprzątał naczynia.

– Pomogę ci – powiedział King i podał mu dwa kubki z kawą, wylewając z jednego nieco zawartości.

– Przepraszam – powiedział, wycierając kawę chusteczką.

– Dzięki, Sean – powiedział Mason i podniósł tacę. Podążyli za nim do ogromnej kuchni wyposażonej w profesjonalne sprzęty. Było tam każde urządzenie, którego potrzebuje kucharz, by przekształcić jedzenie w dzieło sztuki. King zagwizdał.

– Zastanawiałem się, skąd się biorą te doskonałe dania na przyjęciach, na których tu byłem – podsumował.

– Pierwsza klasa – uśmiechnął się Mason. – Pani Battle nie pozwoliłaby na cokolwiek innego.

King oparł się o rant stołu.

– To dobrze, że byłeś wciąż na nogach tamtego wieczoru, kiedy wróciła Remmy. Przy tym wszystkim przez co musiała przejść.



– To było trudne dla całej rodziny – powiedział Mason.

– Jestem tego pewien. Przyjechała więc koło jedenastej?

– Dokładnie. Pamiętam, że popatrzyłem na zegarek, kiedy podjechała.

Michelle zanotowała to, podczas gdy King mówił dalej:

– Czy byłeś nadal w domu, kiedy zadzwonił telefon, a ona dowiedziała się, że Bobby umarł?

Mason skinął głową.

– Kończyłem właśnie pracę i zamierzałem wyjść, kiedy zbiegła po schodach. Zachowywała się jak oszalała, była na wpół ubrana, wyrzucała z siebie niespójne słowa. Całą minutę musiałem ją uspokajać, zanim udało mi się wreszcie dowiedzieć, o co chodzi.

– Remmy mówiła, że dzwoniła po Eddiego.

– Tylko że go nie było. Sam chciałem ją zawieźć do szpitala, ale kazała mi tu zostać na wypadek, gdyby ktoś dzwonił. Pojechała jakieś dziesięć minut później. Kiedy wróciła, wyglądała jak duch, w jej oczach nie było światła.

Mason opuścił wzrok, najwyraźniej zawstydzony swoim doborem słów.

– Tak czy inaczej później okazało się, że został zamordowany. Pani Battle jest silną kobietą. Potrafi znieść każdy cios. Ale dwa ciosy w tak krótkim odstępie czasu to już inna historia.

– Tego ranka wydawała się nieźle trzymać – zauważyła Michelle.

– Jest odporna – powiedział, marszcząc brew. – Ze względu na wszystkich musi okazać siłę.

– Tak, Savannah wydawała się w gorszym stanie. Pewnie była blisko z ojcem – zasugerowała Michelle.

Mason nie odpowiedział.

– Chociaż ostatnimi czasy rzadko bywała w domu.

– Prawie wcale – powiedział Mason. – Nie potrafię powiedzieć, czy to dobrze czy źle.

*Już to zrobicieś, Masonie*, pomyślał King.

– Wygląda na to, że Savannah była tego wieczoru w domu – powiedział. – Dziwi mnie, że nie pojechała do szpitala razem z Remmy.

– Nie wiem, czy była w domu. Jeśli była, nie widziałem jej.

– Mogę być z tobą szczery, Masonie? – zapytał King.

Mężczyzna odwrócił się w jego stronę, odrobinę zaskoczony.

– Chyba tak – odparł.

– Śmierć Bobby'ego może nie mieć związku z pozostałymi morderstwami.

– Rozumiem – powiedział Mason powoli.

– Jeśli więc został zabity przez kogoś innego, musimy się przyjrzeć motywom.

Mason milczał przez chwilę.

– Macie na myśli kogoś z rodziny? – powiedział wreszcie.

– Niekoniecznie, ale nie można tego wykluczyć – King przyjrzał mu się dokładnie. – Jesteś z nimi od dawna. Łatwo zauważyć, że jesteś dla nich kimś więcej niż tylko wynajętą służbą.

– Przeszedłem z nimi przez dobre i złe chwile.

– Opowiedz nam o złych.

– Jeśli chcecie, żebym powiedział coś przeciwko pani Battle...

– Chcę jedynie dotrzeć do prawdy, Masonie – przerwał mu King.

– Ona nigdy by nic takiego nie zrobiła – odparł ostro kamerdyner. – Kochała pana Battle'a.

– Mimo to nie nosiła obrączki?

Mason zawahał się, po czym rzekł:

– Chyba trzeba ją było naprawić. Pani Battle nie chciała ryzykować, że bardziej się zniszczy. Nic więcej nie powiem na ten temat.

*Niezły występ*, pomyślał King.

– Czy ktoś jeszcze przychodzi ci na myśl? – zapytał.

Mason myślał przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

– Naprawdę nie potrafię powiedzieć. To znaczy nic takiego nie wiem – dodał szybko.

*Chodzi o to pierwsze, czy o drugie?*, zastanowił się King. Wyciągnął swoją wizytówkę.

– Jeśli coś przyjdzie ci do głowy – powiedział – zadzwoń do nas. Jesteśmy miłsi od FBI.

Kiedy Mason odprowadzał ich do wyjścia, King

zatrzymał się przy regale, na którym stały liczne fotografie. Jedna z nich szczególnie zwróciła jego uwagę. Pokazał ją Masonowi.

– To Bobby Junior, bliźniak Eddiego. Miał około czternastu lat, kiedy zrobiono to zdjęcie. Urodził się o kilka minut wcześniej, dlatego to on został juniorem.

– Niemożliwe, żebyś pracował dla Battle'ów tak długo – powiedziała Michelle.

– Nie. Kupili tę posiadłość i budowali ten dom. Wtedy urodzili się im chłopcy i potrzebowali pomocy. Odpowiedziałem na ogłoszenie i od tamtej pory jestem tutaj. Pozostała służba przychodzi i odchodzi, ale ja byłem tu zawsze – zamilkł i zamyślił się. Po chwili się ocknął i zobaczył, że King i Michelle przyglądają się mu uważnie.

– Naprawdę dobrze mnie traktowali. Gdybym chciał, mógłbym przejść na emeryturę.

– A planujesz to zrobić? – zapytała Michelle.

– Nie mogę chyba teraz porzucić pani Battle, prawda?

– Twoja obecność tutaj na pewno wiele dla niej znaczy – powiedział King.

Michelle popatrzyła na nienaturalne rysy chłopca na zdjęciu.

– Co z nim było nie tak? – zapytała.

– Był poważnie upośledzony. Źle z nim było, kiedy zaczynałem pracować. Potem dostał raka i umarł wkrótce po ukończeniu osiemnastu lat.

– Był bliźniakiem Eddiego, a z Eddiem wszystko jest w porządku – powiedział King. – Czy to nie jest

niezwykłe?

– Cóż, tak po prostu było. Byli bliźniakami dwujajowymi.

– A jak Eddie odnosił się do swojego brata?

– Wszystko dla niego robił. Nie mógłby być dla niego lepszy. Myślę, że Eddie rozumiał, że równie dobrze mogłoby paść na niego.

– A Bobby Senior?

– Pan Battle był wtedy bardzo zajęty, ciągle w rozjazdach. Nie było go na miejscu, kiedy umarł Bobby Junior – powiedział, po czym dodał szybko: – Nie wątpię, że kochał chłopaka.

– To musiało być straszne przeżycie dla Remmy, kiedy porwano Eddiego.

– Gdyby nie agent Bailey, utraciłaby obu synów.

– To dobrze, że znowu pracuje nad sprawą – powiedział King.

Wyszli z domu, ale kiedy Michelle ruszyła w stronę samochodu, King chwycił ją za ramię.

– Jest piękny dzień – powiedział. – Mam ochotę na przechadzkę.

– Dokąd?

– Zobaczysz – wyciągnął z kieszeni chusteczkę, którą wytarł wylaną przez siebie kawę, i powąchał ją. Uśmiechnął się.

– Co jest? – zapytała Michelle.

– Może to i nie jest wielka niespodzianka, ale Remmy lubi dolać kroplę burbona do swojej kawy.

Wybrana przez Kinga trasa przechadzki zawiodła ich na tereny na tyłach domu. Szli, aż dotarli do miejsca, z którego mogli zobaczyć okna sypialni Remmy.

– Gdyby ktokolwiek patrzył – powiedział King niejasno.

– Mason bardzo dobrze mówi o Remmy. Kto wie, może ma nadzieję zostać nowym panem domu?

King zobaczył w oddali kobietę idącą w kierunku stajni.

– Chodźmy porozmawiać o koniach – powiedział. Kiedy się odwracał, jego uwagę przykuł widok w oknie na piętrze.

Była to patrząca na nich Savannah. Lecz zniknęła tak szybko, że przez moment King nie był pewien, czy rzeczywiście ją widział. Jednak tam była. A wyraz jej twarzy był jednoznaczny: była przerażona.

Przywitali się z Sally Wainwright pod stajnią. Jej zwykle radosne usposobienie nie dawało o sobie tego dnia znać.

– Boże, chcę rzucić tę posadę – powiedziała.

– Ponieważ Battle został zamordowany? – zapytał King.

– Oraz czworo innych ludzi – powiedziała Sally i popatrzyła przez ramię, jakby spodziewała się napaści. – To było miłe, spokojne miasteczko, kiedy się tu wprowadziłam. Teraz byłabym chyba bardziej bezpieczna

na Bliskim Wschodzie.

– Nie robiłabym nic pochopnego – powiedziała Michelle. – Możesz tego później żałować.

– Cóż, wolę dożyć tego dnia – odparła Sally.

King przytaknął.

– Może więc pomożesz nam znaleźć zabójcę, zanim znowu zaatakuje.

Sally wyglądała na wstrząśniętą.

– Ja! Ja o niczym nie wiem.

– Możesz wiedzieć coś ważnego, tylko nie zdawać sobie z tego sprawy – powiedział King. – Na przykład, czy wiesz o kimś, kto mógłby chcieć wyrządzić Bobby'emu Battle'owi krzywdę?

Sally potrząsnęła głową, zbyt szybko w mniemaniu Kinga.

– Daj spokój, Sally, cokolwiek powiesz, pozostanie to między nami.

– Sean, ja naprawdę nic nie wiem.

King zdecydował się podążyć innym tropem.

– To może ja przedstawię ci różne możliwości, a ty wejdź mi w słowo, jeśli będziesz miała coś do dodania.

Sally wyglądała na niepewną.

– A więc? – powiedziała jednak.

– Battle był bogatym człowiekiem. Ludzie skorzystają na jego śmierci, prawda?

– Myślę, że pani Battle dostanie większość. A Savannah ma swój fundusz. Nie sędzę, żeby potrzebowała więcej pieniędzy.

– Eddie?

Sally popatrzyła w kierunku powozowni.

– Nie wyglądają, jakby ciułali cent do centa. Wiem ponadto, że Dorothea zarabia grube pieniądze.

– Skąd ta pewność? – zapytała Michelle.

– Moja przyjaciółka robi jej manicure. Dorothea lubi się pysznić.

– Niektórym pieniędzy nigdy dość – zasugerował King.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dostateczny powód – zaprzeczyła Sally.

– Jeśli więc nie chodziło o pieniądze, to o co? – King przeszył wzrokiem młodą kobietę. – Pewnie nie pracujesz tu dość długo, żeby wiedzieć o cudzołożnej przeszłości Bobby'ego.

– Och, wiem więcej, niż wam się wydaje – wygadała się dziewczyna. – To znaczy...

Przerwała i wpatrzyła się w swoje buty.

– Wszystko w porządku, Sally – zapewnił ją King, ukrywając radość z tego, że tak szybko chwyciła jego przynętę. – Wiesz o tym więcej, ponieważ może Bobby składał ci niedwuznaczne propozycje?

Sally pokręciła głową.

– Nie, to było coś innego.

– A więc co? – naciskał King. – To naprawdę może być ważne, Sally.

Sally milczała jeszcze chwilę, po czym rzekła:

– Chodźcie ze mną.



Minęli stajnie, dom służby i podążyli dalej brukowaną drogą, aż dotarli do dużego, piętrowego budynku z ośmioma staromodnymi garażowymi drzwiami. Przed budynkiem stała zabytkowa pompa benzynowa ze szklaną kulą u szczytu.

– To są prywatne garaże pana Battle'a. Ma, a w zasadzie miał, kolekcję zabytkowych samochodów – wyjaśniła Sally. Wyjęła klucz, po czym cała trójka weszła do środka.

Podłoga była czarno-białą szachownicą. Na półkach stały pokryte kurzem nagrody z wystaw zabytkowych samochodów. Przed siedmioma drzwiami stały w idealnym porządku automobile, od Stud Bearcata po imponujący pojazd o materiałowym dachu i obłej kratownicy, opisany na stojącej przy nim tabliczce jako sześciocyndrowy Franklin z 1906 roku.

– Słyszałem, że Bobby kolekcjonował stare samochody, ale nie wiedziałem, że jego kolekcja była tak okazała – powiedział, rozglądając się King.

– Jest jeszcze kilka na piętrze. Znajduje się tu też specjalna winda, która wozi je w górę i w dół. – powiedziała Sally. – Zatrudniał też na stałe mechanika, który się nimi zajmował.

Podeszła do ostatniego miejsca i zatrzymała się. Dołączyli do niej King i Michelle. Brakowało tu samochodu. King i Michelle popatrzyli na Sally pytająco.

Dziewczyna wahała się przez moment.

– Jakby co, to nie usłyszeliście tego ode mnie –

zastrzegła. Oboje skinęli głowami na zgodę. – A więc kiedyś był tutaj samochód. Był wielki, wiecie, jeden z tych Rolls-Royce'ów, jakie widuje się czasem na starych filmach.

– Co się z nim stało? – zapytała Michelle.

Sally znowu się zawahała, jakby nadal zastanawiała się, czy może im zaufać.

– Sally, nie przerywaj w takim momencie – powiedział, wyczuwając to, King.

– Dobra, to było trzy lata temu. Późnym wieczorem zakradłam się tutaj, żeby pooglądać samochody. Nie powinnam mieć klucza, ale ten mechanik polubił mnie i dał mi kopię. Byłam tu w środku i oglądałam samochody, kiedy usłyszałam, że jeden z nich podjeżdża pod garaż. Dopiero wtedy zauważyłam, że jednego brakuje. Drzwi zaczęły się otwierać i zobaczyłam światła. Przestraszyłam się, myślałam, że mnie wyleją, jeśli mnie tu znajdą. Podbiegłam i schowałam się tutaj – pokazała palcem dwustulitrowe beczki oleju, stojące w rogu pomieszczenia. – Rolls wjechał do środka, wyłączono silnik. Wysiadł pan Battle. Wyglądał źle. Naprawdę źle.

– Jak udało ci się to zobaczyć? Nie było ciemno? – zapytał King.

– Drzwi są wyposażone w mechanizm, który zapala światło, kiedy są otwarte.

– Co masz na myśli mówiąc, że wyglądał źle? – zapytała Michelle. – Był chory? Pijany?

– Nie, jakby zdenerwowany, zmartwiony.

- Udało ci się dowiedzieć, dlaczego? – zapytał King.
- Nie. W każdym razie, jak mówiłam, wyglądał źle, ale nagle, ni z tego, ni z owego zaczął się uśmiechać, po czym wybuchnął śmiechem. Śmiał się! Do chwili, kiedy pojawiła się ona.
- Ona, to znaczy kto? Remmy?
- Sally skinęła głową i powiedziała, ścisząc głos:
- Gdyby miała broń, pan Battle nie żyłby już od dawna.
- I co się wtedy stało? – zapytała Michelle.
- Zaczęli się kłócić. No, na początku to ona na niego krzyczała. Nie miało to dla mnie za bardzo sensu, ale najwyraźniej chodziło o inną kobietę.
- Czy Remmy sprawiała wrażenie, jakby wiedziała, kim ona była? – zapytał bezpośrednio King.
- Jeśli nawet, nie wspomniała jej imienia, przynajmniej z tego, co słyszałam.
- Co zrobił Bobby?
- Zaczął wrzeszczeć, powiedział, że to nie jej zasrany interes, z kim sypia.
- I pomyśleć, że niewiele brakowało, a zaczęłabym go podziwiać – powiedziała Michelle zdeglustowana.
- Powiedział jeszcze coś, czego nigdy nie zapomnę – dodała Sally. Wzięła głęboki oddech i popatrzyła na nich niespokojnie.
- Mów dalej – zachęcił ją King. – Chyba nic już nas nie zaskoczy.
- Pan Battle powiedział, że nie on jeden w rodzinie

praktykował tę filozofię.

– Sypiania na boku? – zapytał King. Sally przytaknęła.

Michelle i King popatrzyli po sobie.

– Myślisz, że miał na myśli Remmy? – zapytała Michelle.

– Tak to zrozumiałam. Ale pani Battle wydawała się zawsze taka poprawna, taka...

– Wspierająca męża? – zasugerował King.

– Tak, dokładnie.

– Fasady potrafią być zwodnicze – skomentował.

– A rolls-royce? – zapytała Michelle.

– Po prostu zniknął. Nie mam pojęcia, co się z nim stało. Billy Edwards – ten mechanik, który zajmował się samochodami – też zniknął. Wtedy właśnie pan Battle stracił zainteresowanie swoją kolekcją. Nigdy więcej tutaj nie przyszedł, o ile mi wiadomo.

– Nie widziałaś się z Billym Edwardsem, zanim przestał pracować?

– Nie, następnego dnia zabrano jego rzeczy. Nie mam pojęcia, kto zabrał samochód. Musiało się to zdarzyć w nocy, bo inaczej ktoś by widział, jak odjeżdża.

– Dziękuję, Sally, bardzo nam pomogłaś.

King i Michelle opuścili Sally i skierowali się z powrotem w stronę frontu domu.

– No i co z tego wynika? – zapytała Michelle.

– Wiele pytań – odparł King. – Z kim Bobby się wtedy spotykał. Czy mówiąc o sypianiu na boku,

rzeczywiście miał na myśli Remmy? I dlaczego pozbyli się samochodu?

King się zamyślił.

– Ciekawe, czy jest szansa odnalezienia tego Billy'ego Edwardsa, żeby go o to zapytać – dodał.

– A co z pójściem bezpośrednio do Remmy?

– Będzie chciała wiedzieć, skąd mamy te informacje.

A Sally nie potrafi najwyraźniej ukrywać zbyt dobrze swoich uczuć. Jedno spojrzenie Remmy i dziewczyna pęknie. Może w którymś momencie będzie to niezbędne, ale na razie poszukamy innych sposobów.

– Cały czas odkrywamy nowe pytania, a żadnych odpowiedzi – powiedziała Michelle.

– W którymś momencie szczęście musi się odwrócić. Tylko odpowiedzi, które znajdziemy, mogą się nam nie spodobać.

Dorothei i Eddiego Battle'ów nie było w domu, więc King i Michelle odjechali do Aphrodisiacu, by porozmawiać tego popołudnia z Lulu Oxley. Chcieli się dowiedzieć więcej o zamordowanej tancerce erotycznej, Rhondzie Tyler.

Kiedy dotarli pod klub, parking już się zapełniał samochodami gości, którzy przyjechali zjeść tu lunch. King i Michelle weszli do środka. Kiedy przechodzili przez bar, uchwycili kątem oka niemal nagie panie, które tańczyły do wtóru gwizdów przyglądających się im mężczyzn.

– Nie rozumiem tej fascynacji – powiedziała Michelle.

– Chyba nie jesteś grupą docelową tego produktu.

– Daj spokój, chcesz mi powiedzieć, że oglądanie czegoś takiego sprawia ci przyjemność?

– Nie, ale obawiam się, że w swojej płci należę do mniejszości – uśmiechnął się. – Taki jest efekt bycia inteligentnym, wyrafinowanym i wrażliwym.

Skierowano ich do niewielkiego, zagraconego biura Lulu. Zastali ją zapracowaną. Nie sprawiała wrażenia, jakby cieszyła się, że jej przeszkodzono.

– Już wszystko powiedziałam FBI i komendantowi Williamsowi – powiedziała, zatrzasnąwszy zapalniczkę, po czym zaciągnęła się świeżym papierosem.

– Teraz jesteśmy funkcjonariuszami, więc nam też

możesz powiedzieć – powiedział King łagodnie, pokazując swoją odznakę.

Lulu westchnęła, zaciągnęła się raz jeszcze i oparła się w fotelu.

– Jeśli jeszcze to do ciebie nie dotarło, ministerstwo zdrowia ogłosiło, że palenie szkodzi zdrowiu – powiedziała Michelle, wachlując dłonią przed twarzą.

– Minister zdrowia nie prowadzi klubu dla panów – odparła Lulu.

– Z radością będziemy biernie palić, jeśli w zamian opowiesz nam o Rhondzie Tyler – powiedział King.

– Dobra, po raz trzeci mówię, że Rhonda Tyler, znana również jako jakikolwiek był ten jej cholerny pseudonim...

– Tawny Blaze – podsunęła Michelle.

– Właśnie, dzięki – powiedziała Lulu, przyglądając się jej uważnie. – Tak czy siak, zatrudniliśmy ją na umowę. Mieszkała w jednym z pokoi klubowych, ale na krótko przed wygaśnięciem kontraktu powiedziała, że ma inną metę. Przepracowała do końca i tyle ją widziałam. Pracowała jak prawdziwa profesjonalistka, nigdy nie było z nią żadnych problemów.

– Czy kiedykolwiek wspominała o przyjaciółach lub rodzinie w tej okolicy?

– Nie przy mnie. Ale przy takiej pracy rodzina zwykle cię unika.

– A co z mężczyznami, których mogła poznać? – podpowiedziała Michelle.

Lulu strzepnęła popiół do stojącego na biurku pustego papierowego kubka.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Czy mogła się zwierzać komuś innemu? – zapytał King.

– Mogła rozmawiać z dziewczynami.

– Czy możemy je przesłuchać?

– Jeśli uda się wam je dobudzić. Te, które pracują nocą, nie wstają z łóżek do późnego popołudnia. Zmiana lunchowa właśnie jest na scenie.

– Zrobimy, co się da – powiedział King.

– Proszę bardzo – podtrzymała swoją decyzję Lulu, przyglądając się bacznie Michelle.

Kiedy skierowali się w stronę drzwi, Michelle spojrzała przez ramię i zobaczyła, jak dłoń Lulu znika w szufladzie biurka. Kiedy kobieta wyciągnęła stamtąd rękę, była ona pusta. Michelle odwróciła wzrok, zanim Lulu mogła się zorientować, że jest podglądana.

– Przy okazji – rzuciła im jeszcze Lulu – może zaciekawili was fakt, że potężna i wspaniała Remmy Battle groziła Juniorowi.

Zatrzymali się i wysłuchali relacji z tego spotkania, włączając w to ofertę spłacenia Juniora, gdyby zwrócił skradzione przedmioty.

– Więc chciała czegoś ze skrytki, ale nie dbała o obrączkę? – zapytał King zakłopotany.

– Najwyraźniej wielmożna pani ma coś do ukrycia.

– Gdzie możemy dziś spotkać Juniora?



– Za dnia pracuje w Lynchburgu, więc się z nim nie spotkacie. Wieczorem jednak będzie w domu, który dla nas buduje.

– Wy tłumaczysz nam drogę? Podaj mi też proszę numer komórki Juniora.

Kiedy Lulu przekazała im te informacje, King zadał jeszcze jedno pytanie:

– Czy Bobby Battle kiedykolwiek tu przychodził?

Lulu wyglądała, jakby z całych sił starała się ukryć zaskoczenie.

– Chyba widziałam go kilka razy – odparła.

– A ostatnio?

– Co masz na myśli?

– W przeciągu ostatnich kilku lat.

– Nie potrafię powiedzieć na pewno.

*Jestem pewien, że nie potrafisz*, pomyślał King.

– Cóż, dzięki za pomoc.

– Zaprowadzę was do pokoi – zaoferowała się Lulu.

Poprowadziła ich schodami na górę i wskazała korytarz zasłonięty czerwoną kotarą.

– Powodzenia – powiedziała tonem, który nie brzmiał całkiem szczerze.

Kiedy King i Michelle ruszyli, Lulu zatrzymała jeszcze Michelle, dotykając jej ramienia.

– Czy mogę zadać ci pytanie? – powiedziała zakłopotana.

– My zadaliśmy ci już ich sporo, więc się nie krepuj.

– Czy kiedykolwiek rozważałaś zajęcie się tańcem przy rurze?

– Słucham? – powiedziała Michelle, wyraźnie oszołomiona.

– Chodzi o to, że masz ten doskonały amerykański wygląd, jesteś jak dziewczyna z sąsiedztwa, o której wszyscy marzą. To rzadkość w tym biznesie. Poza tym jesteś smuklejsza od pozostałych dziewczyn i masz niewielki biust, ale faceci nie będą mieli nic przeciwko, kiedy zobaczą, co mogłabyś im zaoferować.

Michelle poczerwieniała.

– Chyba żartujesz!

– Płaca jest lepsza, niż ci się wydaje, poza tym zatrzymujesz wszystkie napiwki. Możesz też wziąć nocną zmianę, żeby nie rezygnować z dotychczasowej pracy. Prawo stanowe nie zezwala na całkowitą nagość w klubach ze striptizem, więc nie zdejmujesz stringów. Ale górę musisz ściągnąć, taka jest polityka klubu. Bez cycków nie ma kasy.

Michelle uśmiechnęła się skrepowana.

– Pozwól, że ujmę to w ten sposób: w dniu, w którym zobaczysz mnie tańczącą w samych stringach przed tłumem pijanych debili, będzie dniem, kiedy na głowy spadnie nam niebo i zabije nas wszystkich.

– No nie wiem – powiedział King, który przysłuchiwał się tej wymianie zdań. – Dałbym przynajmniej dwudziestkę napiwku, żeby to zobaczyć.

King i Michelle poszli w głąb korytarza, minęli ciężką czerwoną kotarę i zaczęli pukać do drzwi. Kilka pokoi było otwartych i niezamieszkałych. Zza pozostałych dawały się słyszeć albo steki bluźnierstw, albo senne pojękiwania. Jeśli jakieś drzwi się otwierały, to zawsze przez skąpo odzianą i niezwykle zmęczoną młodą kobietę – Michelle zadawała to samo pytanie, podczas gdy King odwracał wzrok.

– Prawie jej nie znałam – brzmiała wciąż powtarzana odpowiedź. Jednak w przedostatnim pokoju głos powiedział:

– Proszę.

Michelle weszła. Kiedy po kilku minutach opuściła pokój, wyglądała na prawdziwie wstrząśniętą.

– Wszystko w porządku? – zapytał King.

– Właśnie oświadczyła mi się naga, mierząca metr osiemdziesiąt kobieta o imieniu Heidi.

– Mogę poczekać w samochodzie.

– Zamknij się!

– Pewnie to ten twój urok dziewczyny z sąsiedztwa.

Ostatnie drzwi otworzyła młoda kobieta w długim szlafroku, który nie do końca zakrywał jej ciężkie krągłości i nabrzmiały brzuch. Tlenione blond włosy miała spięte w kucyk, a jej stopy były nagie. Sączyła czarną kawę z kubka. Przedstawiła się po prostu jako Pam, a kiedy wyjaśnili jej, czego od niej oczekują, nawet

zaprosiła ich do środka.

Usiedli wokół niewielkiego stolika, przy którym stały cztery krzesła. Pokój wyglądał dość przytulnie, choć King złapał się na tym, że wpatruje się w skotłowane łożko w rogu, które ozdabiał szereg elementów damskiej bielizny. Odwrócił wzrok i zauważył, że Michelle gromi go spojrzeniem.

– A więc znałaś Rhondę? – zapytał King.

– Tak, proszę pana.

King popatrzył na nią. Była tak młoda, że gdyby zobaczył ją tańczącą przy rurze, prawdopodobnie okryłby ją kocem i zadzwonił po jej ojca, żeby się nią zaopiekował.

– Czy policja już z tobą rozmawiała?

– Tak, proszę pana, dokładniej to FBI. Tak w każdym razie mówili.

– Możesz nam powtórzyć to, co im powiedziałaś?

– Tak, proszę pana.

– Nie musisz mówić do mnie „proszę pana”, Pam. Jestem Sean, a to jest Michelle.

Pam spoglądała na swoje serdelkowate palce u nóg z popękanym lakierem na paznokciach. Przykryła jedną pulchną stopę drugą.

– Przepraszam. Chyba jestem trochę zdenerwowana, Sean.

Michelle poklepała ją po dłoni.

– Nie ma powodu do zdenerwowania.

– To znaczy zamordowanie Rhondy i tak dalej.

Chyba to mogło się przytrafić każdej z nas, chociaż ja nigdy nie zdecydowałabym się na takie ryzyko co ona.

– Jaki rodzaj ryzyka? – zapytał King.

– Pracowałyśmy razem w tych samych klubach. Ona szła z facetami, którzy byli dla niej mili, nawet kiedy wcale ich nie знаła. Ja pracuję tak dopiero od kilku lat, a i tak wiem, że nie należy. Ale ona zawsze wracała – Pam otarła oczy wierzchem dłoni. – Tylko tym razem nie wróciła.

– Przypuszczasz może, z kim tym razem poszła? – zapytała Michelle.

– Nie. Mówiłam już pozostałym, czasami mi mówiła, że idzie, a czasami nie. Tym razem nie powiedziała.

Wzięła łyk kawy i otarła swoje pełne usta drżącą dłonią. King zauważył, że czerwony lakier na jej paznokciach był poodpryskiwany.

– Kiedy ostatni raz ją widziałaś?

– Kilka tygodni zanim oni ją znaleźli. Nasze kontrakty już się skończyły, ale ja podpisałam umowę jeszcze na następny miesiąc. Podoba mi się tutaj. Dobrze płacą, a ludzie dobrze nas traktują. Niewiele klubów daje pokój i jedzenie.

– I żadni klienci nie docierają tutaj, żeby was niepokoić, jak rozumiem – powiedział King.

– Nie, proszę pana, nic z tych rzeczy – odpowiedziała. – Bardzo o to dbają.

– Czy kiedykolwiek widziałaś ją z kimkolwiek, z jakimś mężczyzną, którego nie znałaś? Czy wspominała o

kimkolwiek, z kim się spotykała?

– Nie, nic takiego. Przykro mi.

King wręczył jej jedną ze swoich wizytówek.

– Jeśli cokolwiek więcej ci się przypomni, zadzwoń do nas.

King i Michelle wrócili do samochodu, oboje zaprzątnięci swoimi myślami.

King przyjrzał się pełnemu parkingowi.

– Trudno uwierzyć, że ludzie znajdują w środku dnia czas, żeby tu przyjść.

– To jest chore, jeśli chcesz znać moje zdanie – powiedziała Michelle. Miała wciąż zmarszczone czoło, kiedy siadała za kierownicą. – Wiesz, że musisz mieć dwadzieścia jeden lat, żeby oglądać striptiz, ale wystarczy mieć osiemnaście, żeby go robić? Jaki to ma sens?

King usadowił się na miejscu pasażera.

– Pewnie, że to niedorzeczne i poniżające. Czy to dlatego jesteś w takim złym humorze?

– Nie! Ten legendarny Aphrodisiac okazał się kompletną stratą czasu. Dlatego.

– Jak możesz tak mówić? Nie dość, że dostałaś propozycję pracy jako tancerka przy rurze, co może okazać się zbawienne, kiedy nasza firma będzie przechodziła przez nieuniknione chude lata, to jeszcze możesz mieć w Heidi prawdziwą przyjaciółkę.

W następnej sekundzie King rozcierał sobie ramię tam, gdzie przyłożyła mu Michelle.

– Cholera, Michelle, to naprawdę bolało – narzekał.

– A będzie bolało jeszcze bardziej, jeśli nie przestaniesz.

Junior Deaver wyszedł przed swój na wpół wybudowany dom i popatrzył w ciemne niebo. Był zmęczony, cały dzień przepracował przy domach innych ludzi, zanim przyjechał tutaj, żeby wbijać gwoździe w pokrycie dachu i sklejkę. Tuż przed zmierzchem skończył pracę na zewnątrz, po czym popracował trochę w środku. Wszyscy nie mogli się doczekać, kiedy wreszcie wydobiją się z tego letniego domku.

Jednakże nadchodzący proces sądowy leżał mu kamieniem na sercu. Lulu nie przestawała o tym mówić. To może być koniec wszystkich ich marzeń, powtarzała. Co, jeśli pani Battle ich pozwie? Wszystko się wtedy skończy. Zwykle w tym momencie wtrącała się jego teściowa, a kiedy już zaczęła mówić, nie było siły, która by ją powstrzymała. Junior przeżył wiele upadków w swoim życiu, ale ten zaliczał się do najgorszych.

Pomyślał o ofercie Remmy Battle. Gdyby tylko miał jej co dać! Wkurzało go, że najwyraźniej nikt mu nie wierzył. Przy wszystkich jednak dowodach świadczących przeciwko niemu mógł zrozumieć, dlaczego kobiety myślały, że jest winny.

Przeżuwając kanapkę i popijając piwo, które wyjął z lodówki, Junior zastanawiał się. Mógł tę sprawę zakończyć w każdym momencie – wystarczyło powiedzieć prawdę o tym, co robił tamtej nocy – ale wolałby raczej pójść do więzienia. Nie mógł zrobić tego



Lulu. To było głupie, naprawdę głupie. Nie mógł jednak cofnąć czasu.

Dokończył kanapkę. Telefon komórkowy co i rusz wibrował, jego skrzynka pełna była wiadomości. Junior nienawidził go; nagle wszyscy czegoś od niego chcieli. Sprawdził listę nieodebranych połączeń. Jedno z nich było zaskakujące: Sean King. Ciekawe, czego on chce, pomyślał. W każdym razie będzie to musiało poczekać.

Wrócił do środka. Była już niemal ósma, najwyższy czas zakończyć dzień pracy. Był na nogach od czwartej rano. Plecy go rwały od chodzenia z dachówkami po drabinie w górę i w dół. Zaczynał być za stary na taką robotę. Spodziewał się jednak, że będzie ją wykonywał, aż padnie. Co innego pozostawało takiemu facetowi jak on?

Uderzenie nadeszło dokładnie z tyłu, w zasadzie rozłupując mu czaszkę. Junior zachwiał się na nogach. Chwycił się za głowę i jednocześnie obrócił w miejscu. Przez krew zalewającą mu oczy zobaczył czarny kaptur i uniesioną do góry łopatę. Udało mu się zablokować cios przedramieniem, choć zostało ono strzaskane. Padł na ziemię, wrzeszcząc z bólu. Leżąc na zimnej podłodze zobaczył, że łopata znów się zbliża. Udało mu się wykonać zamach prawą nogą, przewracając napastnika.

Mężczyzna upadł ciężko, ale szybko się podniósł. Junior usiadł, przytrzymując złamane ramię. Zadyszany kopał dalej, starając się utrzymać przeciwnika na dystans, podczas gdy sam się wycofywał. Zwrócił kanapkę i piwo,

pokrywając podłogę rzygowinami. Udało mu się niemal wstać, kiedy następne uderzenie padło na jego plecy, powalając go znowu na podłogę.

Junior Deaver miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i ważył około stu dwudziestu kilogramów. Wiedział, że gdyby udało mu się choć raz trafić mniejszego od siebie przeciwnika, fortuna mogłaby się obrócić na jego korzyść. Zabiłby tego sukinsyna. Wiedząc, jak poważnie był już ranny, Junior doszedł do wniosku, że ma tylko jedną szansę. Mając sporo doświadczenia w barowych bijatykach, miał z czego czerpać natchnienie. Zaplanował, że podpuści napastnika.

Przyklęknął, głową niemal dotykając podłogi, jakby był już bezradny. Kiedy zobaczył, że łopata się unosi, skoczył do przodu i uderzył przeciwnika prosto w brzuch, rzucając ich obu przez cały pokój oraz przez zbudowaną z belek ściankę działową.

Obaj padli na podłogę. Junior starał się przytrzymać mniejszego mężczyznę, ale ból w ramieniu i ręce był zbyt silny. Poza tym krew sączyła się przez pęknięcie w czaszce, naciskając na mózg, i drastycznie upośledzając jego zdolności motoryczne. Junior usiłował stanąć na nogi, ale ten drugi był szybszy. Odtoczył się na bok, chwycił kawałek złamanej belki i zaczął okładać nią Juniora raz za razem w głowę, coraz silniej i z większą wściekłością. Belka szła w drzazgi, odpadały od niej pogięte gwoździe, wreszcie pękła na pół. Junior jęknął, upadł na podłogę, potoczył się i znieruchomiał. Brzuch

unosił mu się i opadał w ciężkim oddechu, głowa krwawiła licznymi ranami. Leżał z zamkniętymi oczami.

Mężczyzna w kapturze podszedł ostrożnie, obawiając się kolejnej sztuczki. Przeklął Juniora, po czym siebie za to, że tak nie docenił swojego celu. Był przekonany, że bezpośredni cios łopata w tył głowy ogłuszy mężczyznę. Uspokoił się, oczyścił głowę z myśli i powiedział sobie, że czas zakończy robotę. Do dzieła.

Sam oddychał ciężko, czuł ścisk w gardle i kwas mlekowy w mięśniach. Miał zawroty głowy. Przyklęknął przy Juniorze i wyciągnął z kieszeni płaszcza obły kawałek drewna oraz kawałek liny. Otoczył liną grubą szyję Juniora i powoli zaczął ją zaciskać, okręcając drewnienko. Po chwili usłyszał bulgot dobiegający z gardła mężczyzny. Obracał drewnienko dalej, stale zwiększając nacisk. Kilka chwil później wielki brzuch uniósł się i opadł raz jeszcze, po czym znieruchomiał.

Mężczyzna puścił drewnienko i usiadł. Czuł ramię w miejscu, w którym zraniło go zderzenie ze ścianą. Mógł z tym żyć. Dużo gorzej wyglądała sprawa walki i potencjalnych dowodów, które z jej powodu mógł po sobie zostawić. Korzystając z generatora Juniora systematycznie obejrzał swoje ubranie. Cały był pokryty krwią, wymiotami i wydzielinami. Na szczęście miał na sobie kaptur, rękawiczki i płaszcz z długimi rękawami, gdyż nawet jeden wyrwany włos z DNA mógł naprowadzić policję na ślad.

Przejrzał najbliższą okolicę, następnie obejrzał

martwego mężczyznę pod kątem czegokolwiek, co mogłoby go wydać przed ludźmi takimi jak Sylvia Diaz. Spędził sporo czasu, czyszcząc paznokcie Juniora z wszelkich ludzkich odpadów, które mogłyby się tam znaleźć. Wreszcie zadowolony, że nie pozostawił po sobie żadnych znaczących śladów, wyciągnął z drugiej kieszeni płaszcza maskę klauna i położył ją obok ciała. Została zgnieciona podczas jego zderzenia z Juniorem, ale nawet w takim stanie jej znaczenie będzie dla policji jasne.

Sprawdził puls Juniora i upewnił się, że jego serce przestało bić, po czym usiadł na kolejne pięć minut i sprawdził raz jeszcze. Subtelne przemiany zwłok zaraz po śmierci były mu dobrze znane. Był zadowolony, że wszystkie zachodziły w ciele Juniora. Facet nie żył. Ostrożnie uniósł lewą rękę Juniora. Wyciągnął koronkę zegarka i ustawił go dokładnie na godzinę piątą, tę samą, na którą naśladowca ustawił zegarek Bobby'ego Battle'a. Miał to być wyraźny sygnał dla policji oraz drugiego mordercy. Chciał, żeby wiedzieli. Zamiast ustawić rękę, tak by wskazywała niebo, mężczyzna wyjął czarny marker z pasa z narzędziami Juniora i narysował na podłodze strzałkę wskazującą zegarek. Wreszcie zdjął z ciała potężną sprzączkę od pasa i schował ją do kieszeni.

Dźwięk poderwał go na nogi i przestraszył, zanim mężczyzna zdał sobie sprawę, co to było. To zabręczał telefon komórkowy Juniora. Wypadł mu z kieszeni podczas walki. Morderca spojrział na wyświetlacz. Na ekraniku pokazała się wizytówka dzwoniącego: „dom”.

Mogli dzwonić, ile chcieli, Junior już nigdy nie wróci do domu.

Stał na drżących nogach, patrzył na mężczyznę z liną wokół szyi oraz na maskę spoczywającą obok niego. Na jego twarzy zagościł uśmiech. *Raz jeszcze dla sprawiedliwości*, powiedział do siebie. Nie zamierzał się modlić nad ciałem Juniora. Wyłączył nogą generator, pogrążając okolicę w ciemności; martwy mężczyzna zniknął jak za sprawą czarodziejskiej różdżki.

Kolejny dźwięk przestraszył go nie na żarty.

Był to odgłos nadjeżdżającego samochodu. Mężczyzna skoczył w kierunku okna. Światła pojazdu przeszły ciemność, zbliżając się wprost ku niemu.

King i Michelle wysiedli z lexusa i rozejrzeli się wokół. Zmienił samochody przy łodzi Kinga, gdyż jedno ze świateł samochodu Michelle przestało działać. King wyjął latarkę, lecz jej nikły promień nie mógł się mierzyć z głęboką ciemnością wokoło.

– Tu stoi jego ciężarówka – powiedziała Michelle, poklepując bok poobijanego pikapu pełnego narzędzi i materiałów budowlanych.

– Junior! – krzyknął King. – Tutaj Sean King! Chcemy z tobą porozmawiać.

Michelle przyłożyła dłonie do ust:

– Junior! Junior Deaver! – wołała.

Popatrzyli po sobie.

– Może jest w domu.

– I co, pracuje po ciemku? – powiedział King.

– Może jest w piwnicy i nie widać stąd światła.

– W porządku, chyba wchodzimy.

– Masz jeszcze jedną latarkę w samochodzie?

– Nie, ale może Junior ma?

Poszukali chwilę i znaleźli latarkę na podłodze pikapu. Teraz dwa promienie przebijały ciemność.

Weszli do domu i rozejrzeli się wokół.

– Junior! – krzyknął raz jeszcze King.

Omiotli pokój światłem latarek. W rogu duża plandeka przykrywała coś, co wyglądało jak sterta ścianek działowych z kartongipsu. Wszędzie leżały porozrzucone

deski, po podłodze wały się inne materiały budowlane, narzędzia, wiadra i torby cementu. Panował prawdziwy bałagan.

– Hej, to wygląda zupełnie jak twój dom – powiedział King.

– Chłopie, jesteś dzisiaj w formie! Popatrz, schody do piwnicy.

Michelle zawołała w dół schodów. Nie było odpowiedzi.

– Myślisz, że zrobił sobie krzywdę? – zapytała.

King rozejrzał się.

– To zaczyna wyglądać nieco dziwnie – powiedział cicho. – Może byś tak...

Michelle już wyciągnęła broń. Zeszli ostrożnie po schodach.

W odległym kącie piwnicy leżała sterta puszek. Zajrzeli za nią.

Nic. System HVAC<sup>15</sup> znajdował się w drugim rogu pomieszczenia. Poświecili latarkami po metalu, ale znów nic więcej nie zobaczyli.

Zza jednej z grubych rur grzewczych, z miejsca, które światło ominęło, mężczyzna w kapturze przyglądał się, jak oboje wracali na górę. Powoli wy dostał się ze swojej kryjówki.

Na górze King i Michelle rozejrzeli się bardziej dokładnie. Michelle zauważyła to pierwsza.

– Och, nie! – syknęła. Chwyła dłoń Kinga i pociągnęła go do siebie.

– Krew – szepnęła mu do ucha i wskazała światłem latarki na podłogę. Purpurowe krople były wyraźnie widoczne. Światła skierowały się w stronę ich źródła – plandeki.

Podeszli ostrożnie, uważając, żeby nie stanąć na krwawych śladach. King uklęknął, podniósł materiał. Zobaczyli ciało Juniora. King szybko poszukał pulsu. Junior nie żył.

– Cholera, nie żyje – poświecił latarką. – O, choroba!

– Co jest?

– Ma na szyi garotę.

– Nie mów, że...

King odsłonił plandekę jeszcze trochę i oświetlił rękę zmarłego.

– A jego zegarek jest ustawiony na piątą, a na podłodze narysowano strzałkę wskazującą na niego.

Michelle poświeciła na twarz Juniora.

– On jest martwy od niedawna, Sean.

– Wiem, jeszcze ciepły – King zamarł. – Co to było?

Michelle popatrzyła za siebie, kreśląc światłem latarki w ciemności łuki.

– Co jest?

– Chyba słyszałem kroki.

– Ja nic nie słyszałam... – w tym momencie zaparło jej dech w piersi. Zobaczyła czerwony punkt laserowego światła na czole Kinga.

Jego znaczenie było przejrzyste dla doskonale zaznajomionej z bronią Maxwell.



– Sean, nie ruszaj się – powiedziała ochryple. – Jesteś podświetlony.

– Co jestem...? – w tym momencie dotarło do niego, o czym mówiła. W ślad za punktem celownika laserowego mogła w każdej chwili zostać posłana kula, która uderzyłaby dokładnie w punkt, który wskazywał promień – w tym wypadku w jego mózg.

Czerwony punkcik przesunął się powoli na broń Michelle, drząc na niej niczym zabójcza osa, gotowa w każdej chwili ukąsić. Przekaz był jasny. Michelle zawahała się, zastanawiając się nad tym, czy nie zaryzykować wymiany ognia. Popatrzyła na Kinga. On najwyraźniej również widział, gdzie poprzednio zatrzymał się laser i, czytając w jej myślach, potrząsnął głową w stanowczym „nie”.

Michelle niechętnie położyła broń na podłodze i odsunęła ją od siebie nogą. Kiedy czerwony punkt pojawił się na jej latarce, wyłączyła ją i odłożyła na podłogę. King powoli poszedł w jej ślady. Wtedy kropka światła znalazła się na jej piersi i zaczęła przemieszczać się w górę i w dół jej ciała w przekorny, drażniący sposób, jakby osoba celująca z broni pieściła ją.

Michelle stawiała się coraz bardziej poirytowana, oceniała, jak daleko będzie musiała skoczyć, żeby chwycić swoją broń. Kalkulując swoje szanse na wlepienie kulki temu drugiemu, zanim sama zostanie trafiona, nie zauważyła, że czerwony punkcik zniknął.

Kiedy wreszcie dotarło to do niej, popatrzyła w

kierunku postaci Kinga, odcinającej się głębszym cieniem wśród otaczającej ich ciemności.

– Poszedł sobie? – powiedziała cicho.

– Nie wiem – odszepnął King. – Nic nie słyszę.

Zmieniło się to chwilę później, kiedy oboje usłyszeli strzały. Padli na podłogę, Michelle zaczęła czołgać się desperacko w kierunku, w którym spodziewała się znaleźć swoją broń. Pół metra, pięć centymetrów. Szybciej, szybciej! Kiedy jej palce zacisnęły się na metalu, zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać.

– Sean, wszystko w porządku?

Mijały sekundy, odpowiedziała jej tylko cisza.

– Sean! – szepnęła zrozpaczona, jej nadzieja uleciała, kiedy nie odpowiedział.

– Nic mi nie jest – usłyszała wreszcie.

– Cholera, niemal dostałam zawału! Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Bo padłem prosto na Juniora, dlatego!

– Och.

– Właśnie, och.

Poczekali jeszcze kilka minut. Kiedy w oddali usłyszeli dźwięk uruchamianego silnika, Michelle skoczyła na nogi, chwyciła latarkę i pobiegła na zewnątrz, King za nią.

Wskoczyli do lexusa.

– Dzwon pod 911 – powiedział King. – Niech jak najszybciej zamykają drogi wokół tego miejsca. Potem złap Todda.

Michelle już dzwoniła.

King dodał gazu i samochód ruszył. Przejazdźka była tak wyboista, że wyrzuciło telefon z rąk Michelle. King wcisnął hamulec.

– Cholera, przestrzelił nam opony – powiedział King z niedowierzaniem. – To stąd te strzały. Zobaczę, czy da się tym jechać.

Po trzydziestu metrach stało się jasne, że jeśli przekroczą dziesięć kilometrów na godzinę, szybko złamią oś.

Michelle wyskoczyła z samochodu i popatrzyła przy świetle latarki na przebite opony po jej stronie. Pobiegła z powrotem i przyjrzała się ciężarówce Juniora. Tam również dwie opony zostały przestrzelone. Zadzwoiła pod 911, przekazała informacje i połączyła się z Toddem, podczas gdy King osunął się obok swojego samochodu.

Kiedy Michelle skończyła rozmawiać przez telefon, wróciła do niego.

– Todd i jego ludzie są w drodze – powiedziała.

– Dobrze wiedzieć – powiedział cicho.

– Nigdy nic nie wiadomo, może im się poszczęści i złapią drania, Sean.

– Ci dobrzy rzadko kiedy mają tyle szczęścia – King skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył na niedokończony dom.

Michelle trzasnęła dłonią w maskę samochodu.

– Boże, czuję się jak ostatni żóltodziób, że udało mu się nas przechytryć. Nie mogę uwierzyć, że byliśmy

pewnie jakieś trzy metry od tego świra. Trzy metry! A jemu udało się uciec – Michelle zamilkła, popatrzyła w ziemię, po czym podniosła wzrok na swojego partnera. – W porządku, mów do mnie. O czym myślisz?

Nie odpowiedział natychmiast. Kiedy przemówił, głos nieco mu drżał.

– Myślę o tym, że dzisiaj trzy małe dzieciaki straciły ojca, a żona swojego męża. I zastanawiam się, kiedy to się wreszcie skończy.

– Dopiero wtedy, kiedy ktoś go powstrzyma.

King oderwał wzrok od niedokończonego domu.

– Cóż, od teraz staje się to naszym pełnoetatowym zajęciem.

Tak, jak przewidział King, policja przyjechała za późno, żeby schwytać zabójcę Juniora. Kiedy podano do wiadomości publicznej, że kolejny człowiek został zamordowany, cały region objęło zbiorowe szaleństwo. Burmistrz Wrightsburga, w porażającym przedstawieniu braku zaufania zarówno do Todda Williamsa, jak i FBI, zażądał wezwania Gwardii Narodowej i ogłoszenia stanu wojennego. Na szczęście nikt nie przychylił się do jego prośby. Ogólnokrajowa machina medialna spadła na Wrightsburg i jego okolice z niezaspokojonym apetytem na szczegóły, nieważne jak bardzo trywialne lub niemające związku ze sprawą. Wozy transmisyjne i prezenterzy z bezprzewodowymi mikrofonami w dłoniach stali się równie wszechobecni jak rozwijające się na wiosnę kwiaty. Jedynymi zadowolonymi z tej sytuacji byli miejscowi restauratorzy, hotelarze i zwolennicy teorii spiskowych, którzy dzielili się z dziennikarzami swoimi hipotezami. Niemal wszyscy chwyтали swoje pięć minut sławy.

Todd Williams został „zalany” przyplływem mediów, podobnie Chip Bailey. Nawet Kingowi i Michelle nie udało się całkiem umknąć tej „powodzi”. Przyglądali się z przerażeniem, jak ich tajne wyniki śledztwa zostały wyciągnięte na światło dzienne.

Wezwano więcej służb, zarówno stanowych jak i federalnych. King zastanawiał się, czy dodatkowe kadry

raczej pomagają, czy jednak przeszkadzają w śledztwie. Wyglądało na to drugie, gdyż najwyraźniej wszyscy, którzy brali w nim udział walczyli przy okazji o stanowiska.

Wreszcie nadszedł list. Oznajmił, że zabójca Juniora Deavera imitował tym razem księcia ciemności spośród klaunów, przynajmniej w kręgach seryjnych morderców: Johna Wayne'a Gacy'ego. *A myśleliście, że zabijał tylko młodych mężczyzn i chłopców, głosiła drwiąco wiadomość. Teraz wiecie, że nie miał nic przeciwko załatwianiu wielkich, tłustych prostaków, jak Junior Deaver.*

Właśnie odbywało się kolejne poranne spotkanie sił zadaniowych w komisariacie. Duża sala konferencyjna została zamieniona w centrum dowodzenia, z rzędem stale zajętych komputerów i telefonów, wykresami, mapami, stertami akt, specjalistycznym personelem, który podążał za wszelkimi tropami, tonami kawy i pączków, i bez jednego podejrzanego w zasięgu wzroku.

– Gacy udusił wiele ofiar, korzystając z tej samej techniki – wyjaśnił Chip Bailey.

– Najwyraźniej znasz się na seryjnych mordercach – powiedziała Michelle.

– Siłą rzeczy – odparł. – Latami ich ścigałem.

– A w więzieniu ten wielki, radosny kompan zaczął malować klaunów – dodał King. – Stąd pewnie ta maska, na wypadek, gdyby się nam nie udało go zidentyfikować po samej garocie.

– A zegarek Juniora był bez cienia wątpliwości ustawiony na godzinę piątą – dodała Michelle. – Więc albo nasz morderca nie potrafi liczyć, albo mamy naśladowcę w postaci zabójcy Bobby'ego Battle'a.

– Chyba możemy przyjąć, że mamy dwóch morderców – przyznał Bailey. – Chociaż istnieje też możliwość, że jest jeden, który rozmyślnie wprowadza zamieszanie wśród liczb.

– I co, liczy, że zostanie oskarżony o pięć, zamiast o sześć morderstw? – zapytał King. – Nie wiem, jak to jest w innych stanach, ale w Wirginii wykonuje się egzekucję tylko raz.

Williams jęknął i sięgnął po tabletki znieczulające.

– Cholera, głowa zaczyna mnie znowu boleć.

– Widziałeś testament Bobby'ego Battle'a? – zapytała Michelle.

Williams przełknął pigułki i przytaknął.

– Ogromną większość majątku zostawił Remmy.

– Czy mieli wspólnotę majątkową? – zapytał King.

– Nie. Wiele należało tylko do Bobby'ego, włączając w to wszystkie jego patenty. Dom trafił do Remmy automatycznie, poza tym ma ona własny majątek.

– Powiedziałaś: „ogromna większość”. Gdzie trafiła reszta?

– Na różne cele dobroczynne. Trochę do Eddiego i Dorothei. Nie tyle jednak, żeby za to zabijać.

– A co z Savannah? – zapytał King.

– Nie, ona nic nie dostała. Ale już miała swój wielki

fundusz powierniczy.

- Mimo to nie zostawić jej nic, to trochę nieczułe.
- Może nie byli ze sobą blisko – powiedział Bailey.

King popatrzył na niego.

- Jak dobrze znasz tę rodzinę? – zapytał.

- Widujemy się z Eddiem dosyć regularnie.

Chodzimy na polowania, brałem też udział w kilku rekonstrukcjach bitew. Był w Quantico i zwiedził Akademię FBI. Remmy i Bobby też tam byli oraz Mason, kamerdyner. Mam kilka obrazów Eddiego. Dorothea pomagała mi kupić dom w Charlottesville. Spędziłem z nimi popołudnie po śmierci jego ojca. Był wstrząśnięty. Chyba najbardziej się martwił, jaki to wywrze wpływ na jego matkę.

King skinął głową.

- Nie mógł zabić swojego ojca, był wtedy z nami.

– Brał udział w rekonstrukcjach, kiedy zginęli Rhonda Tyler, Canney i Pembroke – dodał Bailey.

- A Dorothea?

- Sprawdziliśmy, też jest czysta.

- Wtedy, kiedy zginął Bobby Battle również?

– Mówiła, że jechała do Richmond na spotkanie, które miało się odbyć następnego ranka.

- Sama?

- Tak.

– Więc tak naprawdę też nie ma alibi – powiedział King. – A skoro już o niej mowa, to dobrze ją znasz?

- Jak mówiłem, była moją agentką. Ale wątpię, czy



wyplakuje sobie oczy z powodu śmierci Bobby'ego.

– Szczęśliwe małżeństwo? – zapytała Michelle.

– Eddie ją kocha, to wiem na pewno. Nie jestem tylko pewien, na ile to uczucie jest odwzajemniane. Szczerze mówiąc, tak między nami, nie zdziwiłbym się, gdyby szukała dreszczyku emocji na boku.

– A Savannah mówiła, że kiedy umarł jej ojciec, była w domu. To prawda?

– Pytałem o to służbę, ale wszyscy byli w tym czasie już u siebie, poza Masonem, a on nie pamięta, żeby ją widział. Mam wrażenie, że nie była na pełnych obrotach, kiedy z nią rozmawialiśmy. Będę musiał znowu ją przesłuchać

– A więc ona również jest nadal podejrzana. A co z Bobbym i Remmy? – zapytał King.

– Co z nimi?

– A gdybym ci powiedział, że mieli awanturę w kwestii sypiania przez Bobby'ego z innymi kobietami jakieś trzy czy cztery lata temu, byłbyś zaskoczony?

– Nie. Miał taką reputację. Niektórzy myśleli, że z tym skończył, ale starzy ludzie rzadko zmieniają swoje nawyki.

– Co może być cholernie dobrym powodem do zabicia męża – powiedziała Michelle.

– A co z Remmy? – zapytał King.

– Co, że niby ona sypiała z innymi? – King przytaknął. – Nie, w żadnym wypadku – powiedział z mocą Bailey.

– Mason jest bardzo przywiązany do Remmy – powiedział King.

– Niewątpliwie, ale to nie jego liga, jeśli to właśnie imputujesz.

King patrzył na Bailey'a przez kilka sekund, po czym zdecydował się zmienić temat. Zwrócił się do Williamsa:

– Czy Sylvia zakończyła już sekcję Juniora?

– Tak – odpowiedział Williams, który otrząsnął się już ze swojego cierpienia na tyle, żeby pochłonąć paczka z czekoladą i dwa kubki kawy. – Został uduszony garotą, chociaż wcześniej był bity w głowę łopata i kawałkiem drewna. Diabelnie dużo krwi.

– Już to wiemy – powiedział King oschle.

– Jasne – powiedział komendant. – Tak czy inaczej Sylvia myśli, że tym razem znajdzie ślady. A ekipa techniczna znalazła jakieś włókna, które nie pasowały do niczego, co miał na sobie Junior. Mamy też fragmentaryczny ślad opony. Może to tym samochodem uciekł.

– Lepiej porównać te włókna z moimi ubraniami – powiedział King. – Miałem... kontakt z Juniorem, kiedy zaczęło się to strzelanie.

– Właśnie, skoro o tym mowa, czy macie kule, które przebiły opony? – zapytała Michelle.

– Kalibru czterdzieści cztery – powiedział Williams.

– Nic wyjątkowego. Mam nadzieję, że znajdziemy w którymś momencie broń, która będzie do nich pasowała.

– Facet miał celownik laserowy, to dość

specjalistyczny sprzęt – powiedział King.

– Brakowało też sprzączki od paska Juniora – zauważył Williams.

– Kolejne trofeum – powiedziała Michelle.

– Wygląda na to, że Junior podjął walkę – powiedział Bailey. – Wiele defensywnych ran na jego dłoniach i przedramionach. Ścianka działowa została też wywalona, prawdopodobnie w trakcie walki.

– Facet zaczyna popełniać błędy – powiedział Williams. – Wasz przyjazd też pokrzyżował mu szyki.

– Nie sądzę, żebyśmy cokolwiek osiągnęli – powiedziała Michelle. – Daliśmy mu jedynie uciec.

King przyjrzał się kopii listu.

– Po raz pierwszy odniósł się do ofiary po imieniu – powiedział.

– Zauważyłem to – powiedział Bailey.

– Dlaczego zabójca zrobił coś takiego? – zastanowił się Williams. – Bawi się nami. Chce nas zmanipulować.

– W jakim celu? – zapytała Michelle.

– Ponieważ to wszystko jest częścią czegoś większego, czego jeszcze nie widzimy – odparł King.

– A co by to miało być? – zapytał Bailey sceptycznie.

– Kiedy do tego dojdę, będziesz drugą osobą, która się o tym dowie – powiedział King, patrząc znacząco na Williamsa. – Jak Lulu to zniosła, Todd? – zapytał łagodniejszym tonem.

Williams oparł się o krzesło i wzruszył ramionami.

– Nie płakała, ale było to przy dzieciach. Za to ta jej

matka, cholerna damulka, wpadła w histerię, krzyczała, jak bardzo kochała Juniora i co też bez niego zrobią. Lulu musiała ją w końcu wyprowadzić z pokoju.

King i Michelle popatrzyli na siebie i pokręcili głowami.

– Teraz dochodzimy do interesującej kwestii – powiedział Williams. – Mówiliście, że Remmy groziła Juniorowi. Że próbowała coś odzyskać i nie chciała, żeby Junior pokazywał te rzeczy komukolwiek.

King przytaknął.

– Tak przynajmniej mówiła nam Lulu, że Junior jej tak powiedział. Ale to nie Remmy Battle go pobiła, żeby potem udusić.

– Ale Lulu opowiadała, że Remmy mówiła Juniorowi, że zna różnych ludzi.

King pokręcił głową.

– Nie jestem pewien, dlaczego Remmy mogłaby chcieć jego śmierci, przynajmniej nie teraz. Według Lulu miała dać Juniorowi czas do namysłu. Skoro nie żyje, nie za bardzo może jej powiedzieć, gdzie są te rzeczy – nie to, że w ogóle by mógł, bo nie wierzę, że je wziął.

– Ale skoro nie żyje – powiedział Bailey – to nie może ich nikomu pokazać, cokolwiek by to było.

King pozostał nieprzekonany.

– Ale Remmy nie mogłaby być tego pewna – powiedział. – Mógł poczynić pewne kroki na wypadek, gdyby coś mu się przytrafiło.

– Coś w tym jest – powiedział Williams. – Mimo to

jednak musimy to sprawdzić. Choć nie marzę o przeszukiwaniu Remmy.

– W porządku, musimy odwiedzić paru ludzi i kilka miejsc.

– Gdzie i kogo? – zapytał ostro Bailey.

– Ojca Steve'a Canneya i rodziców Janice Pembroke.

– Już z nimi rozmawialiśmy, jak również z ludźmi związanymi z Diane Hinson.

– Ale nie zawadzi raz jeszcze rzucić okiem – powiedziała Michelle.

– Pewnie – powiedział Williams. – Macie pełne uprawnienia.

– Ale jeśli czegoś się dowiecie, złóżcie mi raport – powiedział Bailey.

– Będę odliczał minuty – powiedział King pod nosem.

King i Michelle pojechali do biura wykonać trochę pracy przed spotkaniem z rodzicami Pembroke i Canneya. Srebrne volvo kombi i BMW Eight Series stały zaparkowane przed budynkiem.

– Eddie i Dorothea – powiedziała Michelle, wysiadając z „wieloryba”. Jakby na komendę drzwi obu samochodów otworzyły się. Małżeństwo opuściło swoje auta.

– Osobnymi samochodami – skomentowała Michelle cicho.

– Może też jadą w różnych kierunkach.

Eddie był ubrany w szare spodnie od garnituru, białą koszulę i niebieską marynarkę, w ręku niósł skórzaną aktówkę. Ogorzały i elegancko ubrany wyglądał bardzo przystojnie. Michelle zauważyła to z uznaniem.

Dorothea ubrana była na czarno, co wydawało się w tych okolicznościach właściwe, ale King wiedział, że jej strój nie miał nic wspólnego z opłakiwaniem głowy rodziny; zdradziły ją kabaretki, szpilki i głęboki dekolt.

King otworzył drzwi do budynku i wszyscy weszli do środka.

Kiedy już usiedli, King powiedział:

– Bardzo ci współczujemy, Eddie – popatrzył na Dorotheę, ale wyraz jej twarzy nie zachęcał do podobnych kondolencji.

– Ciągle nie mogę w to uwierzyć – powiedział Eddie.

– Mama była u niego o dziesiątej, a pół godziny później już nie żył.

– Remmy powiedziała nam, że nie widziała nikogo, kiedy wychodziła – powiedziała Michelle.

– Zabójca raczej nie skakałby przed nią, wrzeszcząc: „Zamierzam zamordować twojego męża” – rzekła poirytowana Dorothea.

– Dziękuję, że nam to wyjaśniłaś. Jeśli nie masz nic pomocnego do dodania, może po prostu posiedzisz sobie dalej nabzdyczona?

*Punkt dla ciebie, Eddie Battle'u*, pomyślała Michelle.

Dorothea wyglądała, jakby miała zamiar odpowiedzieć czymś odpowiednio nieprzyjemnym, ale udało się jej powstrzymać. Siedziała sobie dalej ze skrzyżowanymi ramionami, patrząc wilkiem w podłogę.

– Co możemy dla ciebie zrobić, Eddie? – zapytał King.

Eddie wyciągnął z aktówki gazetę i wskazał artykuł na pierwszej stronie. King wziął pismo i przejrzał artykuł, a Michelle czytała mu przez ramię.

Kiedy skończył, King wyglądał na bardzo zmartwionego.

– W jaki sposób wiadomość o tym, że Remmy groziła Juniorowi, wyciekła do prasy?

– Może Lulu – zasugerowała Michelle. – Albo jej matka, Priscilla. To może być jej robota.

– Niezależnie od tego – powiedział Eddie – teraz całe miasto myśli, że mama zabiła Juniora.

– Ale „Gazette” wspomniała również, że śmierć Juniora została powiązana z seryjnymi morderstwami.

Eddie opadł na krzesło.

– To bez znaczenia – powiedział. – Ludzie myślą, że zapłaciła komuś, żeby to tak wyglądało.

– I jak Remmy to znosi?

– Potwornie ją to dręczy.

– Ale nie zaprzecza, że groziła Juniorowi – zapytał King.

Eddie zaczął mówić ostrożnie:

– Nie chcę się bawić z tobą w semantykę, Sean, ale nawet jeśli mu groziła, nie ma nic wspólnego z jego śmiercią.

– Nie mogę wpływać na to, co myślą ludzie.

– Wiem, ale pomyślałem, cóż...

– Co chcesz, żebyśmy zrobili, Eddie? – zapytała łagodnie Michelle.

– Tak, mógłbyś wreszcie przejść do rzeczy – wtrąciła się Dorothea. – Mam dwa domy do pokazania jeszcze przed południem.

Eddie zignorował ją.

– Czy możecie jeszcze raz porozmawiać z mamą? – powiedział. – Wiem, że wpadliście któregoś dnia z Chipem, i że was wtedy zbyła. Ale gdybyście odwiedzili ją znowu, na pewno by się z wami spotkała. Potrzebuje, żeby ktoś z nią porozmawiał.

– Co dokładnie nam powie? – zapytał King.

– Tak kompletnie to nie jestem pewien – przyznał



Eddie. – Ale przynajmniej usłyszycie jej wersję zdarzeń zamiast tych śmieci z gazety.

– Jestem pewien, że Chip i jego ludzie mogą się tym zająć.

– Ale ona wolałaby porozmawiać z wami. Między nami mówiąc, Chip i mama nie dogadują się za dobrze.

– Nawet pomimo tego, że ocalił ci życie?

– Nie wiem, jak to wyjaśnić. Wiem tylko, że tak jest.

– Bardzo dobrze o niej mówi.

– Może nie wyraziłem się jasno. Mamie nie zależy za bardzo na Chipie.

– W porządku, porozmawiamy z nią. Ale muszę powtórzyć, że to nie powstrzyma ludzi przed plotkowaniem.

W tym momencie wtrąciła się Dorothea.

– Skoro Eddie upiera się przy owijaniu w bawełnę, ja powiem wprost. Nie ma żadnej możliwości, żeby Remmy miała cokolwiek wspólnego z jego śmiercią. Ale jeśli udałoby się znaleźć tego, kto naprawdę zabił Juniora, to powstrzymałoby plotki.

– Tak – powiedział Eddie. – I wtedy może dowiedzielibyśmy się, kto zamordował tatę.

– Więc myślisz, że to może być ta sama osoba? – zapytał King.

– To po prostu wydaje się wielkim zbiegiem okoliczności, że Junior był oskarżony o włamanie do domu rodziców, a potem w krótkim odstępie czasu on i mój ojciec zostali zamordowani.

– To był mój pomysł – powiedziała Dorothea z dumą.  
– I dlatego tu jestem. Zaczęłam o tym myśleć zeszłej nocy. Co, jeśli ktoś korzysta z tej serii morderstw, żeby ukryć śmierć Bobby'ego i Juniora? A jeśli tak, to musi to mieć związek z tym, co zostało ukradzione.

– Prawdę mówiąc, rozważamy taką ewentualność – przyznał King.

– Widzisz! – wykrzyknęła Dorothea w kierunku męża. – Mówiłam ci!

– Dobrze, Dorotheo, dobrze – powiedział Eddie. – Więc myślisz, że to możliwe, Sean?

– Wszystko jest możliwe – powiedział wymijająco King. – Czy twoja matka będzie jutro w domu?

– Tak, ale jutro jest pogrzeb. Przyjeżdża wielu ludzi.

– Porozmawiamy więc z nią po pogrzebie. O której godzinie odbędzie się msza żałobna?

– O drugiej. Msza w Christ Church i pogrzeb na Kensington. Oczywiście będziecie mile widziani.

Dorothea pochyliła się na krześle.

– Macie jakieś tropy? – zapytała. – Jakichś podejrzanych?

– To dochodzenie jest w toku, Dorotheo – odparł King. – Nie mogę wyjawiać takich szczegółów.

– Pomyślałam sobie, że jeśli wam pomożemy, odpowiecie na nasze pytania – powiedziała bez ogródek.

– Przykro mi, to tak nie działa. Ale skoro już tu jesteś, chciałbym ci zadać parę pytań. Odwiedziłaś Bobby'ego po południu tego dnia, kiedy został zabity?

Dorothea popatrzyła na niego bez wyrazu.

– To prawda. I co z tego?

– Jaki był cel tej wizyty?

– On był moim teściem. Chciałam zobaczyć, jak się czuje. Nie była to moja pierwsza wizyta u niego w szpitalu, poza tym byłam tam na długo przed jego śmiercią.

– I tego wieczora pojechałaś do Richmond. O której tam dotarłaś?

– Nie pamiętam. Było późno. Poszłam spać.

– W jakim hotelu?

– The Jefferson. Zawsze się tam zatrzymuję.

– Jestem o tym przekonany. Jestem też pewien, że podadzą nam dokładny czas twojego przyjazdu.

– Co to ma znaczyć? Przyjechałam tutaj, żeby wam pomóc, a nie być przesłuchiwaną.

– A ja próbuję pomóc tobie. Jeśli byłaś w hotelu sto pięćdziesiąt kilometrów stąd, kiedy twój teść został zamordowany, masz żelazne alibi. FBI na pewno już to sprawdziło.

Dorothea popatrzyła przez chwilę na Kinga, po czym wstała i odeszła sztywnym krokiem. Eddie podziękował im obojgu i podążył za nią. King i Michelle patrzyli przez okno, jak wsiadali do swoich samochodów.

– Myślisz, że nie było jej o dziesiątej w tym hotelu, prawda? – zapytała Michelle.

– Myślę, że była w miejscu, o którym wolałaby nie mówić mężowi. I jestem pewien, że Bailey już się tego

dowiedział, nie pofatygował się tylko, żeby nas poinformować. Jej opowieść o odwiedzaniu Bobby'ego wcześniej to też kompletna bzdura. Sprawdziłem w szpitalu.

Michelle przyglądała się, jak Eddie wsiada do samochodu.

– Zastanawiam się, jak taki fajny facet jak on związał się z taką wiedźmą.

King popatrzył na nią i uśmiechnął się.

– Czujesz miętę do Eddiego Battle'a?

Michelle się zarumieniła.

– Bądźmy poważni, Sean.

– Masz coś zaplanowane na jutrzejsze popołudnie?

– Może przebieżkę.

– Odwołano. Idziemy na pogrzeb.

– Dlaczego?

– Bo mordercy bardzo często są obecni na pogrzebach swoich ofiar.

– Ale na innych pogrzebach nie byliśmy.

– Bo innych nie było. Rodzice Rhondy Tyler woleli, żeby ich zostawić w spokoju, więc została pochowana na cmentarzu komunalnym koło Lynchburga. Byłem tam. Prócz mnie na pogrzebie byli tylko grabarze.

– To dziwne, że nie pojawił się nikt z Aphrodisiacu. Jak na przykład Pam.

– Pewnie chcą po prostu zapomnieć, że to się wydarzyło.

– Nie ma to jak chować głowę w piasek.

– A Steve Canney został skremowany bez nabożeństwa.

– To dosyć dziwne jak na gwiazdę futbolu.

– Jego ojciec był innego zdania.

– A co z Pembroke? – zapytała Michelle.

– Jej rodzice byli tak zawstydzeni tym, co robiła ich córka w samochodzie z Canneyem, że pochowali ją potajemnie daleko stąd.

– Hinson?

– Rodzice zabrali jej szczątki z powrotem do Nowego Jorku, gdzie się urodziła.

– A co sądzisz o odwiedzinach Eddiego i Dorothei? – zapytała.

– Eddiego rozumiem. Prawdopodobnie nakłoniła go do tego matka. Jej lojalny, obowiązkowy syn jest dla niej idealnym narzędziem. Dużo ciekawsza była obecność Dorothei. Twierdziła, że chciała podzielić się z nami swoją teorią na temat mordercy. Mnie zastanawia fakt, że poświęciła temu tyle czasu. Moim zdaniem przyjechała głównie po to, żeby wyciągnąć od nas informacje.

– Może liczy na to, że uszczknie większy kawałek majątku. Nie to, że jest to jej do czegokolwiek potrzebne.

– A ja myślę, że jest.

– Co przez to rozumiesz? Ona jest miejscową królową nieruchomości.

– Dorothea miała swój udział w wątpliwych inwestycjach, które zaczęły przynosić straty.

– Sprawdziłeś ją?

– Miałem dość tego, że z powodu Chipa Bailey'a omija nas cała zabawa.

– I nic mu o tym nie powiedziałaś?

– To on jest z FBI, sam potrafi o siebie zadbać.

– A więc Dorothea potrzebuje pieniędzy i stara się wkraść w łaski Remmy, żeby je uzyskać.

– To możliwe – King popatrzył na zegarek. – Umówiłem nas na rozmowy z Rogerem Canneyem i rodzicami Pembroke za jakąś godzinę. Kiedy już z nimi skończymy, mogłabyś pomyśleć o zakupach.

– O zakupach? Po co?

King zmierzył ją wzrokiem.

– Dzinsy i kurtka służb specjalnych nie są najodpowiedniejszym strojem na pogrzeb.

Sylvia Diaz liczyła tabletki. Przeliczyła je raz, po czym powtórzyła ten proces. Przejrzała wypisane przez siebie recepty z ostatnich trzech tygodni i porównała tę liczbę ze spisem inwentaryzacyjnym apteki z tego samego okresu. W końcu podeszła do komputera i przyjrzała się programowi inwentaryzacyjnemu. Komputerowe dane zgadzały się ze stanem faktycznym apteki, ale nie współgrały z wypisywanymi receptami. Sylvia ufała swoim receptom. Najwyraźniej brakowało leków. Wezwała swojego kierownika biura i przeprowadziła z nią długą rozmowę. Razem przejrzały dane. Następnie porozmawiała z pielęgniarką farmaceutką, która realizowała recepty dla pacjentów. Gdy zakończyła tę dyskusję, Sylvia była pewna, że wie, gdzie jest problem.

Myślała, co z tym dalej zrobić. Nie miała żadnych dowodów, jedynie poszlaki. Zaczęła się zastanawiać, kiedy kradzieże mogły mieć miejsce. Był jeden sposób, żeby to sprawdzić. Zewnętrzne drzwi do kostnicy i jej gabinetu były wyposażone w czytnik kart w celu umożliwienia dostępu poza godzinami pracy. Czytnik ten zachowywał rejestr otwieranych drzwi. Zadzwoiła do firmy ochroniarskiej, podała niezbędne informacje oraz kod, po czym zadała swoje pytanie. Powiedziano jej, że, nie licząc jej samej, jedyną osobą, która wchodziła do budynku po godzinach w ciągu ostatniego miesiąca był Kyle Montgomery. Sylvia odkryła ponadto, że swoją

ostatnią wizytę odbył około dziesiątej tego samego wieczora, którego zamordowano Bobby'ego Battle'a.

Matka Janice Pembroke była starsza, niż King się spodziewał. Okazało się, że Janice była najmłodsza z ósemki dzieci pani Pembroke. Miała czterdzieści jeden lat, kiedy Janice się urodziła. Wraz ze swoim drugim mężem, ojczymem Janice, mieszkała w rozpadającym się parterowym domu z cegły, znajdującym się w nieciekawym sąsiedztwie. Janice była jedynym dzieckiem, które jeszcze nie opuściło domu. Jej ojczym był niskim, brzuchatym mężczyzną o kwaśnym wyrazie twarzy, z niezapalonym papierosem za uchem i puszką piwa w ręku o dziewiątej rano. Wyglądało na to, że nie chodził wcześniej do pracy, jeśli w ogóle ją miał. Uśmiechnął się lubieżnie na widok Michelle i nie odrywał od niej wzroku, kiedy usiedli już w zagraconym salonie. Matka Janice była drobna i wyglądała na zmęczoną, co wydawało się zrozumiałe po tym, jak wychowała ósemkę dzieci, by następnie jedno z nich stracić w tak straszny sposób. Miała też kilka siniaków na rękach i twarzy.

– Spadłam ze schodów – wyjaśniła, kiedy Michelle i King zapytali.

Kobieta niepewnie opowiadała o swojej zmarłej córce, często osuszając oczy chusteczką. Nie miała nawet pojęcia, że Janice spotykała się ze Stevem Canneyem.

– Po przeciwnych stronach płotu – powiedział ojczym ponuro. – Puszczala się, mała zdzira, i zapłacała za to.



Pewnie myślała, że znajdzie w ciąży i złapie bogatego chłoptasia jak Canney. Mówiłem jej, że jest śmieciem, i może liczyć tylko na więcej śmiecia. I tak właśnie się stało.

Rzucił Kingowi triumfalne spojrzenie.

Co zaskakujące, matka nie stanęła w obronie swojej nieżyjącej córki. King doszedł do wniosku, że przyczyny należy szukać w obrażeniach na jej twarzy i przedramionach.

Janice nie miała, o ile dobrze wiedzieli, żadnych wrogów, nie przyszedł im też do głowy żaden powód, dla którego ktokolwiek mógłby chcieć jej śmierci. To samo mówili zresztą już policji i FBI.

– I mam nadzieję, że to już ostatni raz, kiedy musimy o tym gadać – powiedział ojczym. – Jeśli dała się zabić, to jej własna wina. Nie mam czasu, żeby siedzieć i nawijać o tym samym bez końca.

– Czyżbyśmy przeszkadzali w czymś ważnym? – zapytała Michelle. – Może w wypiciu następnego piwa?

Zapalił papierosa, zaciągnął się i wyszczerzył zęby.

– Podoba mi się twój styl, paniusiu.

– A tak przy okazji, gdzie ty byłeś tego wieczora, kiedy została zamordowana? – zapytała Michelle wyraźnie walcząc ze sobą, żeby nie zrobić krzywdy temu mężczyźnie.

Uśmiech spelzł z jego twarzy.

– A to co do cholery miało znaczyć?

– To znaczy, że chcę wiedzieć, gdzie byłeś, kiedy

zamordowano twoją pasierbicę.

– Już to mówiłem glinom.

– My też jesteśmy glinami. Będziesz więc musiał nam to po prostu powtórzyć.

– Spotkałem się z kumplami.

– Czy ci kumple mają nazwiska i adresy?

Mieli. Michelle spisała te informacje, podczas gdy mężczyzna przyglądał się jej zdenerwowany.

– Nie miałem z tym nic wspólnego, że została zabita – mówił pośpiesznie, odprowadzając ich do drzwi.

– Więc nie masz się czym martwić – odparła Michelle.

– Masz cholerną rację, że nie mam, złotko.

Michelle obróciła się na pięcie.

– Jestem funkcjonariuszka Maxwell. A gdybyś tego nie wiedział, bicie żony jest poważnym przestępstwem.

Mężczyzna prychnął.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Myślę, że ona może się z tym nie zgodzić – powiedziała Michelle, skinąwszy głową w kierunku pani Pembroke, która schowała się w środku i wyglądała zza kotary.

Zaśmiał się.

– Jestem panem u siebie, a ona mi krzywdy nie robi. Może byś kiedyś wpadła, ślicznotko. Mam ci sporo do pokazania.

Michelle zeszywniała.

– Nie rób tego, Michelle – ostrzegł ją King, który się

jej przyglądał. – Odpuść.

– Pieprz się, Sean.

Podeszła do ojczyma i zaczęła mówić cicho, ale bardzo wyraźnie:

– Posłuchaj, ty żałosny mały idioto, ona nie musi już osobiście wnieść oskarżenia. Stan może to zrobić za nią. Więc kiedy tu wrócę – a wrócę na pewno – jeśli będzie miała choć malutkie zadrapanie – choćby jedno! – zaaresztuję cię. A wcześniej spuszczę ci takie manto, że pójdzie ci w pięty.

Papieros wypadł z ust mężczyzny.

– Nie wolno ci, jesteś gliną.

– Powiem, że spadłeś ze schodów.

Mężczyzna popatrzył na Kinga.

– Ona mi właśnie groziła – krzyknął.

– Nie słyszałem żadnych gróźb.

– A więc tak pogrywacie? Nie boję się takiej chuderlawej panienki jak ty.

Na podwórku stał półtorametrowy słup podtrzymujący staroświecką latarnię. Michelle podeszła do niego i jednym potężnym kopniakiem przełamała go na pół.

Kiedy ojczym zobaczył tę demonstrację zniszczenia, jego piwo dołączyło na ziemi do papierosa. Rozdziawił usta.

King schylił się i podniósł kawałek strzaskanego drewna. Powiedział do wstrząśniętego mężczyzny:

– Cholera, wyobrażasz sobie, co by było, gdyby to

był czyjś kręgosłup? – po czym wręczył mu czterdzieści dolarów na naprawę i odszedł.

– Myślę, że naprawdę złał się w gacie – powiedział King, kiedy wsiedli do samochodu.

– Będę lepiej spała, wiedząc, że on nie zmruży oka.

– Pieprz się, Sean? – powtórzył urażonym tonem.

– Przepraszam, byłam zdenerwowana. Ale nie można zawsze nadstawiać drugiego policzka.

– Szczerze mówiąc, byłem z ciebie bardzo dumny.

– Jasne. Żadne moje pogróżki nie zmienią jej sytuacji na lepsze. Z takim facetem nigdy nie wiadomo, co zrobi. Pewnie lepiej by było, gdybym trzymała głowę na kłódce.

– Ale zamierzasz odwiedzić ich raz jeszcze i sprawdzić, jak ona się ma?

– Pewnie, że tak.

– Daj mi znać, jak ten czas nadejdzie.

– Żebyś mógł mi to wyperswadować?

– Nie, żebyś mógł go przytrzymać, kiedy będziesz go tłukła.

Jechał za Kingiem i Michelle do Pembroke'ów i śledził ich dalej, kiedy pojechali na drugi koniec miasteczka do domu Rogera Canneya. Tego dnia nie prowadził niebieskiego volkswagena; kierował starym pikapem. Splamiony potem kowbojski kapelusz, ciemne okulary i przyklejona broda oraz wąsy jego własnego projektu stanowiły dostateczny kamuflaż. Para detektywów zaczynała stanowić problem, nie był pewien, co powinien z nimi zrobić. Pembroke zaprowadzi ich donikąd; podobnie śmierć Diane Hinson. Morderstwo Rhondy Tyler też wiodło w ślepy zaułek. Canney jednak, to inna historia. Ten chłopak był kartą, która wyciągnięta mogła zburzyć cały karciany zamek.

Nie miał czasu, żeby zabić Rogera Canneya, a nawet gdyby to zrobił, wzbudziłoby to jeszcze więcej podejrzeń co do tego, dlaczego szkolna gwiazda futbolu musiała zginąć. Nie miał wyboru, musiał pozwolić na ten wywiad, przeanalizować przekazane informacje i podjąć odpowiednie kroki zaradcze. Szczęśliwie był dość dalekowzroczny, żeby założyć podsłuchy w domu Canneya, zanim jeszcze zabił chłopaka. Taktyka, wszystko sprowadzało się do taktyki.

Potał plecę w miejscu, gdzie zostały posiniaczone podczas walki z Juniorem Deaverem. Nie mógł sobie pozwolić na podobne starcie. Patrzył, jak Michelle Maxwell złamała słup lampy zdawałoby się, że

pozbawionym wysiłku kopniakiem. Była niebezpieczną kobietą. A King był na swój sposób jeszcze bardziej niebezpieczny. Mówiąc dokładniej, Sean King był jedyną osobą, po której mógł się spodziewać, że go zwycięży. Być może będzie musiał coś na to poradzić. Wtedy będzie też pewnie zmuszony zabić również Maxwell. Nie chciał, żeby ta kobieta szukała na nim zemsty za śmierć partnera.

Kiedy samochód przed nim zjechał na długi podjazd wiodący do dużego, ceglanego budynku w stylu kolonialnym, mężczyzna skręcił w boczną uliczkę, zaparkował pikapa i założył na uszy dotychczas skryte pod kapeluszem słuchawki. Pomanipulował przy odbiorniku leżącym na przednim siedzeniu, znalazł właściwą częstotliwość na której nadawało urządzenie w domu Canneya, oparł się o siedzenie i czekał na rozpoczęcie przedstawienia.

– A więc czym zajmuje się Roger Canney? – zapytała Michelle, przyglądając się imponującemu domowi. Gospościa wpuściła ich do środka i poszła poprosić swojego pracodawcę.

– Nie wiem, ale cokolwiek robi, robi to dobrze – odparł King.

– Na co zmarła jego żona?

– Tego też nie wiem. Nie przyjaźnimy się ze sobą.

Michelle rozglądała się.

– Wiesz, czego mi tu brakuje?

King przytaknął.

– Nie ma rodzinnych zdjęć.

– Co z tego wnioskujesz?

– Albo zostały niedawno usunięte z powodu przemożnego cierpienia ojca, albo nigdy ich tu nie było.

– Przemożnego cierpienia? Przecież pochował syna pod osłoną ciemności.

– Każdy okazuje emocje w inny sposób, Michelle. Niektórzy ludzie na przykład, kiedy są w złym humorze, przełamują kopniakiem drewniane słupki na pół.

Chwilę później pojawił się Roger, wysoki mężczyzna z pooraną bruzdami twarzą o nieszczęśliwym, zmęczonym wyrazie. Wskazał im miejsca na kanapie w salonie i usiadł naprzeciwko. Nie patrzył na nich, kiedy mówił; jego wzrok spoczął na drewnianym suficie.

– Nie wiem, dlaczego potrzebny jest jeszcze jeden

wywiad – zaczął.

– Wiem, że to dla pana bardzo trudny czas... – powiedział King.

– Wiem, wiem, miejmy to już za sobą – przerwał mu Canney.

Przebrnęli przez standardowe pytania, na które Canney odpowiadał niechętnymi monosylabami.

Sfrustrowany King zapytał:

– A więc nie wie pan o żadnych wrogach w szkole? Nikt, o kim by wspominał pana syn, nie przychodzi panu do głowy?

– Steve był bardzo popularny. Wszyscy po prostu go uwielbiali. Nie mógł zrobić nic złego.

Nie było to powiedziane tonem dumnego ojca, lecz z drwiną w głosie. King i Michelle wymienili zmieszane spojrzenia.

– Czy kiedykolwiek wspominał, że spotyka się z Janice Pembroke? – zapytała Michelle.

– Dzieciak mi się nie zwierzał. Jeśli pieprzył się z jakąś zdziwą, to jego sprawa. Miał siedemnaście lat i buzowały w nim hormony. Ale gdyby zapłodnił jakąś dziewczynę, byłbym więcej niż niezadowolony.

– Jak dawno temu zmarła pana żona? – zapytała Michelle.

Wzrok Canneya poszybował w dół i zatrzymał się na jej twarzy.

– Jaki to ma związek?

– Jestem po prostu ciekawa.



– Proszę więc skupić swoją ciekawość na sprawie.

– Dobrze. Czy przychodzi panu na myśl cokolwiek, co Steve mógł panu powiedzieć, albo co pan zasłyszał od niego lub od któregoś z jego znajomych, a co mogłoby rzucić jakieś światło na to morderstwo?

– Proszę posłuchać, już mówiłem, że nie byliśmy kumplami. Mieszkaliśmy w jednym domu, ale to by było mniej więcej na tyle.

– Czy jest jakiś powód, dla którego nie był pan z synem blisko? – zapytał King.

– Obaj mieliśmy swoje powody i nie mają one związku z jego śmiercią.

– Obawiam się, że sami musimy o tym zdecydować. Gdyby więc odpowiedział pan na pytanie...

– Obawiam się, że muszę odmówić.

– Pana decyzja. Podsumujmy to, co pan do tej pory powiedział. Pan i pana syn byliście ze sobą w relacji, którą można by nazwać otwarciem wroga. Był pan pewnie niezadowolony, że spotykał się z jakąś zdzirą, jak ją pan nazwał, i obawiał się pan, że będzie musiał któregoś dnia wyłożyć gotówkę z powodu ich dziecka. Wtedy Steve i ta „zdzira” zostali zabici za pomocą strzelby. Czy posiada pan strzelbę?

Canney wstał, a na jego bladą twarz wystąpił rumieniec.

– Co pan do cholery imputuje? Jak pan śmie! Przekreślił pan moje słowa.

King pozostał niewzruszony.

– Nie, przeprowadzam po prostu wywód, jaki przeprowadziłby każdy kompetentny prokurator. To, co pan powiedział czyni z pana możliwego podejrzanego w sprawie śmierci pana syna. Jestem pewien, że pytano pana o to, gdzie pan był w chwili śmierci pana syna. Chciałbym, żeby nam pan to powtórzył.

– Byłem w domu, spałem.

– Sam?

– Tak!

– A więc nie ma pan alibi – podsumował King. – Cóż... – popatrzył na Michelle – złożymy raport. Jest to przynajmniej kolejny trop, którym może podążyć FBI – popatrzył z powrotem na Canneya. – Jestem przekonany, że biuro będzie się z panem kontaktować. Proszę nie planować w najbliższym czasie podróży.

Zaczął podnosić się z miejsca.

Canney, który zdążył znowu zblednąć, powstrzymał go.

– Chwileczkę, jedną cholerną chwilę. Nie miałem nic wspólnego z zamordowaniem Steve'a.

– Z całym szacunkiem, panie Canney, nigdy nie zdarzyło mi się spotkać mordercy, który twierdziłby przeciwnie – odparł King.

Canney stał, zaciskając raz za razem pięści, podczas gdy King patrzył na niego wyczekująco. W końcu Canney z powrotem usiadł.

Po minucie ciszy, jakby szukał w tym czasie właściwych słów, Canney rzekł:

– Steve był, mówiąc wprost, synkiem mamusi. Kochał ją, wielbił. Kiedy umarła, z jakiegoś powodu obwinił o to mnie.

– Nie przypominam sobie, jak umarła – powiedział King.

Canney nerwowo pocierał o siebie dłonie.

– Miała wypadek samochodowy ponad trzy lata temu. Zjechała z drogi i spadła z urwiska. Zginęła na miejscu.

– W jaki sposób pana syn mógł pana o to winić? – chciała wiedzieć Michelle.

– A skąd mam to do cholery wiedzieć – ryknął nagle Canney, po czym równie szybko się uspokoił. – Przepraszam. Proszę wziąć pod uwagę, że to wszystko jest dla mnie niełatwe.

Cała trójka pograżyła się w milczeniu.

– Wtedy... wchodził w grę alkohol – powiedział Canney bardzo cicho.

– Pana żona była odurzona, kiedy zginęła?

– Najwyraźniej. To było zaskakujące, ponieważ rzadko sięgała po kieliszek.

– A pana małżeństwo należało do szczęśliwych? – zapytała Michelle.

– Było takie, jak wiele innych – odpowiedział Canney.

– Co znaczy?

– To znaczy, że miało swoje wzloty i upadki.

W tym momencie weszła gosposia i poprosiła Canneya do telefonu. Przeprosił i wyszedł z pokoju.

– Nie tego się spodziewałam – powiedziała do swojego partnera Michelle. – Myślisz, że miał coś wspólnego ze śmiercią swojej żony?

– Nie mogę tego wykluczyć.

– Na pewno coś ukrywa. Myślisz, że zabił swojego syna?

– Syn. To ciekawe słowo.

Michelle popatrzyła na niego zdziwiona.

– Co masz na myśli?

– Tylko tyle, że Canney ani razu nie nazwał go swoim synem. Mówi na niego Steve.

– To prawda – odparła. – Choć może to dlatego, że Steve był już niemal mężczyzną, a ich relacja była trudna.

– Nie, myślę, że on już nam udzielił właściwej odpowiedzi.

– No dobrze, Sean. Jak ona brzmi?

– Wyjaśnił nam, dlaczego ich relacje się pogorszyły. Powiedział, że Steve obwinił go o śmierć swojej matki.

– I?

– Cóż, tuż przedtem powiedział – King wyciągnął notatnik i przeczytał z niego – Powiedział: „Steve był, mówiąc wprost, synkiem mamusi”.

– Chciał przez to powiedzieć, że wolał matkę od ojca.

– Albo, bardziej dosłownie, że ona była jego matką...

– King przerwał i popatrzył na Michelle.

W końcu Michelle zaświtało, co chce jej powiedzieć:

– ...a Roger Canney nie był jego ojcem.

Na zewnątrz silnik pikapu ruszył. Mężczyzna usłyszał wszystko, co chciał usłyszeć. Nadszedł czas, żeby działać.

Kyle Montgomery nie otrzymał jeszcze odpowiedzi na swój list z szantażem. Wynajął skrytkę pocztową jakiś czas temu i ten właśnie adres podał osobie, która miała na niego odpowiedzieć. Nie podpisał oczywiście listu. Jego treść ukrywała fakt – w bardzo sprytny sposób, myślał Kyle – że tak naprawdę wcale nie wiedział tak dużo. Liczył na poczucie winy u sprawcy, które mogło mu pozwolić dowiedzieć się czegoś istotnego, co w jego przekonaniu oznaczało coś dającego się przełożyć na korzyści materialne. Zaczynał się jednak zastanawiać, czy się nie mylił. Jeśli jednak nawet tak było, nikomu nie stanie się krzywda. Tak w każdym razie myślał.

Skierował się do Aphrodisiacu z kolejną przesyłką dla swojej „klientki”. Tym razem nie musiał brać leków z apteki, gdyż przezornie zabrał dodatkową liczbę podczas swojej poprzedniej tam wizyty. Nie było potrzeby dodatkowo ryzykować.

Zatrzymał samochód na zatłoczonym parkingu i wszedł do środka. Nie zauważył, że zaraz za nim zajechał inny samochód. Zagubiony w myślach o nadchodzącym przyptywie gotówki Kyle nie zauważył, że był śledzony od czasu opuszczenia swojego mieszkania.

Wszedł do środka i, zgodnie ze swoim zwyczajem, spędził kilka minut, przyglądając się tancerkom przy rurze. Była jedna, którą sobie upodobał, choć nie miałby u niej szans. Nie był dość przystojny, ani wystarczająco

bogaty, żeby któraś z tych dziewczyn okazała mu szczególne względy.

Wszedł po schodach na górę i właśnie miał przejść za czerwoną kotarę, kiedy obok niego pojawiła się kobieta. Wyglądała na wyczerpaną, jakby z trudem trzymała się na nogach.

– Dokąd się wybierasz? – zapytała.

– Chcę się z kimś zobaczyć – odparł nerwowo. – Jestem oczekiwanym gościem.

– Naprawdę? – wymamrotała najwyraźniej pijana kobieta. – Masz jakiś dokument?

– Dokument? Po co? Nie piję i nie oglądam dziewczyn. Czy wyglądam, jakbym był nieletni? Nie widzisz siwego włosa w mojej bródce?

– Nie pyskuj, albo stąd wylecisz.

– Przepraszam, proszę pani, czy jest jakiś problem? – powiedział Kyle nieco uprzejmiej. – Już tam chodziłem.

– Wiem, widywałam cię.

– Często pani tu przychodzi? – zapytał Kyle zdenerwowany. Nagle dotarło do niego, że zyskanie sobie reputacji stałego bywalca nie było dla niego najkorzystniejsze.

– Przychodzę codziennie – odparła Lulu Oxley. Skinęła ręką w stronę czerwonej kotary. – Zajmij się swoimi sprawami, chłoptasiu.

Lulu zeszła chwiejnie po schodach, a Kyle poszedł za czerwoną kotarę.

Zapukał do tych samych drzwi i uzyskał tę samą

odpowieź. Wszedł do środka. Kobieta leżała na łóżku przykryta kocem. Pokój był pogrążony w takim mroku, że ledwie udało mu się ją wypatrzeć.

Wzniósł swoją torebkę strunową.

– Proszę – powiedział.

Rzuciła coś w jego stronę. Wyciągnął rękę, ale nie udało mu się złapać i przedmiot upadł na podłogę. Dziesięć studolarowych banknotów owiniętych gumką. Położył torebkę na stole i stał nieruchomo, patrząc na nią niepewnie. Minęło kilka sekund. Kobieta milczała, więc Kyle odwrócił się, żeby odejść, zatrzymał się jednak, słysząc dźwięki wydawane przez sprężyny łóżka i widząc, że pomieszczenie się rozjaśnia. Zerknął przez ramię i zobaczył, że kobieta idzie w jego kierunku. Miała na sobie szal i ciemne okulary, była też owinięta kocem. Kiedy podeszła bliżej, Kyle zobaczył, że miała nagie ramiona, a jej stopy skrywały pończochy.

Gdy zbliżyła się na mniej niż pół metra od niego, pozwoliła kocowi opaść. Miała na sobie czarne, koronkowe stringi, pasujące do nich pończochy i stanik, nic więcej. Oddech Kyla stał się ciężki, mięśnie się napięły. Jej ciało było oszłamiające, miała płaski brzuch, miękkie biodra i wyprężone piersi wypełniające okrywający je delikatny, czarny materiał. Chciał zedrzyć z niej tę odrobinę, którą miała na sobie.

Jakby wyczuwając jego myśli, które były w tym momencie dostatecznie przejrzyste, kobieta sięgnęła za siebie, rozpięła zamek i stanik spadł na ziemię, uwalniając



wyprężone piersi.

Kyle jęknął i niemal padł na kolana. To była bez wątpienia najwspanialsza noc jego życia.

Kobieta wyciągnęła rękę, jakby chciała go dotknąć, ale sięgnęła jedynie po torebkę, podniosła koc i ponownie się okryła.

Kyle zrobił krok do przodu.

– Nie ma potrzeby, żebyś to robiła, dziecinko – powiedział najspokojniejszym tonem, na jaki mógł się zdobyć.

Nigdy wcześniej nie był tak blisko przespania się z taką kobietą. Tysiąc dolarów i seks za darmo. Co mogłoby być lepsze? Chciał ją objąć, ale ona odepchnęła go z siłą, która go zaskoczyła.

Zaczerwienił się, kiedy kobieta zaczęła się śmiać.

Wróciła do łóżka, pozwalając, by koc wymusknął się jej z dłoni, położyła się na łóżku i przeciągnęła niczym kot. Następnie stanęła na czworaka, wyciągnęła rękę i położyła torebkę strunową na nocnym stoliku. Zrobiła to z celową powolnością, pozwalając Kylowi dobrze się jej przyjrzeć od tyłu. Był teraz tak podniecony, że sprawiało mu to ból.

Przewróciła się na plecy, uniosła nogi do góry i zaczęła powoli zsuwać pończochy, po czym zwinęła je w kulki i cisnęła nimi w Kyle'a. Następnie pokazała na niego palcem i znowu się roześmiała. Ciśnienie krwi Kyle'a wzrosło, choć jej śmiech spuścił z niego nieco powietrza.

– Ty mała suko! – jego fantazja miała się w końcu

ziścić, a on zamierzał przy okazji dać jej nauczkę. Ruszył do przodu po czym zatrzymał się równie nagle, kiedy zobaczył wycelowaną w siebie lufę pistoletu. Najwyraźniej broń była ukryta pod narzutą.

– Wynoś się – po raz pierwszy przemówiła do niego normalnym tonem. Nie rozpoznał jednak głosu, nie na tym się jednak w tym momencie skupiał. Jego wzrok śledził ruch lufy, która poruszała się w górę i w dół, celując raz w jego głowę, a raz w krocze.

Kyle zaczął się wycofywać z rękami przed sobą, jakby miał nadzieję odbić nimi kulę.

– Hej, spokojnie, proszę pani. Już idę.

– Natychmiast – powiedziała głośniejszym głosem. Stała przed nim owinięta w koc, trzymając broń oburącz, jakby wiedziała dokładnie, jak jej używać.

Uniósł ręce jeszcze wyżej.

– Już idę. Już idę! Cholera!

Odwrócił się.

– Połóż pieniądze na stole – powiedziała.

Kyle odwrócił się powoli.

– Słucham? – zapytał z niedowierzaniem.

– Na stół. Pieniądze – pokazała kierunek bronią.

– Przyniosłem to, czego chciałaś, a to kosztuje.

W odpowiedzi koc opadł raz jeszcze, a kobieta przesunęła dłonią po kształtach swojego niemal nagiego ciała.

– Tak samo jak to – powiedziała stanowczo. – Przyjrzyj się dobrze, mały chłopczyku, widzisz je ostatni

raz.

Kyle najeżył się, słysząc tę obelgę.

– Tysiąc dolarów! Za co? Za pieprzony striptiz? Nie zapłaciłbym tyle, nawet żeby cię przelecieć.

– Nie ma takich pieniędzy, za które mógłbyś choćby mnie dotknąć – powiedziała prosto z mostu.

– Tak? Ale z ciebie numer. Narkomanka ekshibicjonistka, mieszkająca w klubie dla mężczyzn? I chowająca się za tym szalem i ciemnymi okularami. Trzęsiesz przede mną tyłkiem, ale nie dajesz się przelecieć. Za kogo ty się uważasz? Co ?

– Nudzisz mnie. Wyjdź.

– Wiesz co? Nie sędzę, żebyś strzeliła. Za dużo tu ludzi – popatrzył na nią zwycięsko. Krótka to jednak trwało.

Kobieta poklepała cylindryczny przedmiot przymocowany do wylotu lufy.

– To jest tłumik. Służy do strzelania po cichu – jeszcze raz skierowała broń w stronę jego krocza. – Masz ochotę na szybką demonstrację?

– Nie! – krzyknął, wycofując się. – Nie!

Rzucił pieniądze na stół, odwrócił się i wybiegł z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Kobieta zamknęła drzwi na klucz, wróciła do łóżka i połknęła kilka pigułek. Parę minut później jęczała, leżąc na podłodze, znowu szczęśliwa.

Za drzwiami Sylvia zdążyła skryć się na czas, żeby

umknąć wzrokowi uciekającego Kyle'a. Wszystko słyszała. Wybiegła na zewnątrz i zobaczyła jeszcze, jak jeep Kyla wyrzuca żwir spod kół i wyjeżdża pośpiesznie z parkingu. Sylvia zdjęła kapelusz z głowy i rozpuściła włosy. Jej podejrzenia zostały potwierdzone. Kyle kradł lekarstwa i sprzedawał je kobiecie w tym pokoju. Sylvia zdecydowała się poczekać na parkingu, żeby zobaczyć, czy osoba, która je kupiła wyjdzie z klubu.

Mijały godziny. Było bardzo wczesnie rano. Sylvia widziała sporo ponad setkę ludzi, w większości mężczyzn, wychodzących z budynku. Właśnie miała się poddać, kiedy ktoś opuścił lokal. Była to kobieta z szalem owiniętym wokół twarzy i w przyciemnianych okularach pomimo panującego już mroku na dworze. Szła na miękkich nogach, ale mimo to wsiadła do samochodu zaparkowanego na tyłach budynku i odjechała. Sylvia nie podążyła za nią, ponieważ łatwo zostałaby zauważona. Widziała jednak samochód, do którego wsiadła ta kobieta. Ruszyła. Podczas gdy na niektóre ze swoich pytań znalazła odpowiedź, ich miejsce zajęły kolejne niewyjaśnione kwestie.

Dzień pogrzebu Roberta E. Lee Battle'a rozpoczął się pogodnie, po czym niebo zasnuły chmury. Kiedy procesja dotarła na cmentarz, padał już łagodny, ciepły deszcz. Czarna armia siedziała wokół świeżo wykopanego grobu pod ogromnym białym namiotem.

King patrzył po znajomych i nieznajomych twarzach. Mówiło się, że lotniska Charlottesville i Lynchburga całe były usłane stojącymi skrzydło przy skrzydle samolotami, należącymi do przyjaciół Battle'ów, którzy przybyli złożyć swoje kondolencje. Ponura ciekawość przyświecała prawdopodobnie więcej niż kilku gościom.

Michelle siedziała obok Kinga. Miała nawet na sobie sukienkę! King powstrzymał się od jakiegokolwiek komentarza. Ramię wciąż go bolało po ostatnich błyskotliwych myślach.

Battle'owie zajmowali pierwszy rząd, Eddie i Savannah siedzieli po obu stronach swojej matki. Chip Bailey zajmował miejsce obok Eddiego, a Dorothea na krańcu rzędu. Miała skrzyżowane ręce. Mason stał z boku i wpatrywał się w skrytą za welonem twarz Remmy. *Sługa zawsze wierny*, pomyślał King.

Z drugiej strony obok Kinga siedział Harry Carrick. Wytworny jak nigdy, jego białe włosy odcinały się wyraźnie na tle ciemnego garnituru. Zanim usiadł, ucałował Michelle w policzek i uściśnął silnie dłoń Kinga.

– Niezły tłum – szepnął do niego King. Michelle

nachyliła się, żeby posłuchać.

– Bobby i Remmy mieli wielu przyjaciół i współpracowników. Dorzuć do tego ciekawskich i tych, którzy przyszli tutaj napawać się, a w efekcie wyjdzie ci zdumiewająca publiczność.

– Wygląda na to, że sprawa Juniora Deavera została zakończona – powiedział King.

– Technicznie tak. Nie da się postawić w stan oskarżenia zmarłego, bo i po co?

– Technicznie, lecz...? – zapytał King, przyglądając się przyjacielowi uważnie.

– Lecz jeśli moje przypuszczenia były słuszne, i Junior był niewinny, nadal chciałbym schwycić złodzieja.

– Chciałbyś, żebyśmy dalej prowadzili śledztwo?

– Tak, Sean. Muszę brać pod uwagę dobro jego żony i dzieci. Dlaczego ci mali ludzie mieliby wzrastać w przekonaniu, że ich ojciec był złodziejem, jeśli jest inaczej?

– Prawdę mówiąc, mamy własne motywy, żeby ciągnąć tę sprawę.

– Rozumiem, zważywszy na śmierć, jaką poniósł Junior.

– Dokładnie. Co robisz po pogrzebie?

– Zostałem zaproszony do Battle'ów – odparł Harry.

– My również. Może znajdziemy jakiś zaciszny kąć i przedyskutujemy taktykę?

– Oczywiście – usiedli wygodnie i zaczęli słuchać kaznodziei, który rozpoczął swoją mowę o zmarłym,

wskrzeszeniu i życiu wiecznym. Deszcz wciąż padał, sprawiając, że ponure popołudnie stawało się jeszcze bardziej przygnębiające.

Gdy wreszcie zakończyła się przydługa homilia, kaznodzieja podszedł do rodziny zmarłego, by ją pocieszyć. Wzrok Kinga powędrował poza grupę zebraną przy grobie, poza wsporniki namiotu i dalej, lustrując otoczenie. Tej samej techniki używał jako agent ochrony osobistej w służbach specjalnych. Wtedy szukał potencjalnych zamachowców; teraz rozglądał się za osobą, która już dokonała zabójstwa.

Zauważył ją, kiedy minęła grzbiet niewielkiego wzniesienia po prawej stronie.

Lulu Oxley była ubrana na czarno, ale, inaczej niż Remmy Battle, nie miała welonu. W tym momencie King przypomniał sobie, że pogrzeb Juniora miał się również odbyć tego dnia, zaś w okolicy nie było innych cmentarzy. Za Lulu szła Priscilla Oxley oraz trójka dzieci Deavera.

– O, cholera – szepnął King do Harry'ego i Michelle. Michelle już sama zdążyła ich zauważyć, Harry dostrzegł nadchodzących dopiero, kiedy wskazał mu ich King.

– Och, dobry Boże – powiedział, prostując się gwałtownie.

Lulu odwróciła się i kazała matce oraz dzieciom zatrzymać się. Posłuchali natychmiast, a Lulu ruszyła dalej. King, Michelle i Harry wstali równocześnie, żeby stanąć jej na drodze. Inni z zebranych również ją

zobaczyli, wrzawa zaczęła narastać.

Dotarli do niej jakieś piętnaście metrów od Battle'ów.

– Lulu, na pewno nie chcesz tego zrobić – powiedział King.

– Zejdźcie mi z drogi! – powiedziała Lulu głosem zdradzającym, że piła.

Harry chwycił ją za ramię.

– Lulu, posłuchaj mnie. Posłuchaj mnie w tej chwili.

– A czemu miałabym cię słuchać? Słuchałam wcześniej, a teraz Junior nie żyje!

W oczach Kinga wyglądała, jakby miała zaraz się przewrócić albo wyciągnąć broń i zacząć strzelać do wszystkiego, co się rusza.

– Nic dobrego nie może przyjść z tego, że tu jesteś – mówił dalej Harry. – Nic dobrego. Pani Battle też opłakuje swoją stratę.

– Powinna gnić w piekle za to, co zrobiła! – spróbowała strząsnąć z ramienia dłoń Harry'ego, ale starszy mężczyzna jakoś utrzymał swój uścisk.

Jego głos był spokojny i wyważony.

– Nie ma nawet cienia dowodu na to, że miała cokolwiek wspólnego ze śmiercią Juniora. Więcej, wszystko wskazuje na to, że został zabity przez tę samą osobę, która zamordowała wszystkich pozostałych, w tym również Bobby'ego Battle'a. Ta sama osoba zabiła o b u waszych mężów.

– Więc może chciała śmierci swojego męża, nie wiem. Ale groziła Juniorowi, a teraz on nie żyje.



King popatrzył za siebie i zobaczył, że Remmy Battle uniosła welon i patrzyła w ich kierunku. Wtedy ziściły się najgorsze przypuszczenia Kinga. Remmy podeszła do Masona, powiedziała coś do niego, wskazując na nich i ruszyła w ich stronę, osłaniając się od deszczu parasolką.

– Coraz lepiej i lepiej – powiedział King do siebie. Wszyscy pozostali w tłumie przyglądali się w oczekiwaniu na katastroficzną kolizję wdów.

Długim, zdecydowanym krokiem Remmy szybko do nich dotarła. King natychmiast zablokował jej drogę do Lulu.

– Zejdź mi z drogi, Sean. To nie twój biznes.

Jej południowe zaciągnięcie nigdy nie było wyraźniejsze, przynajmniej z tego, co słyszał King. Jej spojrzenie i ton nie znosiły sprzeciwu, i King niechętnie zrobił, co mu kazała.

Harry był następną barierą, ale wystarczył sam zacięty wyraz twarzy Remmy, żeby i on usunął się z drogi. Widząc zapewne bezowocność tych starać, Michelle nawet nie próbowała.

Remmy stała teraz twarzą w twarz z Lulu, która stała na chwiejnych nogach z twarzą zalaną łzami i wykrzywioną w grymas nienawiści.

Nie patrząc nawet za siebie, Remmy powiedziała:

– Chcę porozmawiać na osobności z panią Oxley. To sprawa między mną a nią.

– Nie mam nic do powiedzenia osobie... – zaczęła mówić Lulu.

Remmy podniosła rękę, ale King, nie widząc jej twarzy, doszedł do wniosku, że to właśnie jej wyraz powstrzymał młodszą kobietę od rozpoczęcia swojej tyrady.

– Proszę, pozwólcie nam porozmawiać – powiedziała Remmy spokojniejszym tonem.

Ich trójka powoli odeszła, King pozostał jednak w pobliżu, gotów skoczyć na ratunek, gdyby kobiety zaczęły się ze sobą szamotać.

Remmy bez wahania chwyciła ramię Lulu w silny uścisk. Na początku druga kobieta opierała się, lecz Remmy pochyliła się ku niej i zaczęła szybko mówić, choć nikt z usiłujących podsłuchać treść wypowiedzi nie mógł nic zrozumieć. Mijały długie minuty, i King patrzył w zadziwieniu, jak na twarzy Lulu zagościł spokój. Jeszcze dziwniejsze było to, że po kilku minutach dalszej rozmowy Lulu chwyciła Remmy wspierająco za rękę. Kobiety skończyły rozmowę i skierowały się ku Kingowi.

– Oxleyowie dołączą do nas w domu – powiedziała Remmy. – Ale najpierw pójde pożegnać się z Juniorem.

Kiedy odchodziły, King zauważył, że Mason zabrał Priscillę i dzieci, i prowadził je do limuzyny Battle'ów.

– Przez ponad siedemdziesiąt lat swojego życia nigdy nie widziałem nic równie zaskakującego i niewyjaśnionego – powiedział oszołomiony Harry.

Kiedy dwie kobiety zniknęły za wzniesieniem, King przemówił do swoich towarzyszy.

– Zaczekajcie – powiedział. Wystartował truchtem za

kobietami.

Miejsce na grób Juniora pozbawione było namiotu i sprawiało pod każdym względem dużo skromniejsze wrażenie od pogrzebu Bobby'ego Battle'a. Wyglądało to jak przeoczenie bezdyskusyjnego faktu, że obaj mężczyźni byli tak samo martwi.

Jedynymi ludźmi przy grobie byli dwaj mężczyźni, których zadanie polegało na opuszczeniu prostej, drewnianej trumny w głąb ziemi i przysypaniu jej warstwą gleby. King patrzył z za przyozdabiającej nieodległy grób rzeźby przedstawiającej matkę z dzieckiem. Remmy powiedziała coś do robotników, którzy skinęli głowami z szacunkiem i odsunęli się od grobu. Wtedy obie kobiety przyklęknęły na sztucznym, udającym trawę dywaniku przed trumną i złączyły dłonie w modlitwie. Pozostały tak przez kilka minut. Kiedy wstały, Remmy położyła na trumnie pojedynczą czerwoną różę. Lulu skinęła na mężczyzn, którzy zbliżyli się do grobu, podczas gdy kobiety odeszły ramię w ramię.

King wycofał się trochę, kiedy mijały jego kryjówkę i patrzył za nimi, póki nie znikły za wzniesieniem. Wtedy King raz jeszcze zwrócił wzrok w stronę grobu Juniora. Robotnicy cmentarni skierowali się w stronę swojej stojącej nieopodal ciężarówki, prawdopodobnie po łopaty. King myślał o tym, żeby samemu również pożegnać Juniora. Nie znał go zbyt dobrze, ale żona i dzieci najwyraźniej bardzo go kochały; każdy mężczyzna powinien móc się poszczycić taką spuścizną. King nie

widział zbyt wielu łez przy pochówku Bobby'ego Battle'a, mimo jego rozmachu.

Kiedy już miał wyjść z ukrycia, nagle zatrzymał się i schował się jeszcze głębiej. Ktoś przemykał się od niedalekiej linii drzew. Osoba ta szła szybkim krokiem w kierunku grobu, rozglądając się nerwowo na boki. W jej ukradkowych ruchach dawało się wyczuć głębokie poczucie winy. King nie mógł dojrzeć, kim była ta osoba, ani nawet czy był to mężczyzna czy kobieta, jako że ubrana była w spodnie, płaszcz i kowbojski kapelusz nasunięty głęboko na oczy.

Osoba ta uklękła przed grobem, a King podkradł się bliżej, by lepiej się przyjrzeć. Kiedy pochyliła się w modlitwie, kapelusz spadł. Po długości włosów można było sądzić, że była to kobieta, jednak ze swojego miejsca King nie mógł dostrzec twarzy. Zastanawiał się, czy podejść i skonfrontować się z tą osobą, jednak wtedy sam również musiałby się zdemaskować. Zastanowił się jeszcze chwilę i ponownie schował się za pomnikiem matki z dzieckiem. Podniósł z ziemi kamyk, wycelował i posłał go w kierunku innego wyróżniającego się nagrobka siedem metrów na prawo, blisko grobu Juniora. Efekt był dokładnie taki, jak zamierzył.

Kobieta szybko podniosła głowę na dźwięk kamyka uderzającego w nagrobek, pozwalając Kingowi dobrze przyjrzeć się jej twarzy. Założyła kapelusz ponownie i uciekła pod osłonę drzew.

King nie miał powodu, by ją gonić. Wiedział, kim

była.

Jednak dlaczego Sally Wainwright, tajenna Battle'ów, modliła się przy grobie Juniora Deavera?

Casa Battle, choć rozległy, pełen był ludzi. Długie, przykryte obrusami i zastawione jedzeniem i napojami stoły zostały ustawione na parterze. Po napełnieniu talerzy i szklanek Harry wraz z Kingiem i Michelle weszli na piętro, by w gabinecie przedyskutować swoje sprawy.

– Nie sądzę, żeby nam tu przeszkadzano – wyjaśnił Harry. – Jest to miejsce z dala od jedzenia, a co ważniejsze, od alkoholu. Śmierć wywołuje wyjątkowe pragnienie, jak zdażyłem zauważyć.

King popatrzył na zabytkowe biurko pod ścianą. Znajdowały się na nim wykwintne materiały piśmiennicze, papeteria z inicjałami *R.E.B.*, skórzana suszka oraz kilka staroświeckich kałamarzy.

– Bardziej jeszcze ode mnie, Remmy Battle jest tradycjonalistką w kwestii pisania listów – powiedział Harry, przyglądając się Kingowi. – Ta dama nie wierzy w e-maile ani nawet w maszyny do pisania. Sama oczekuje również podobnych pism.

– Cieszę się, że ma dość czasu, żeby porozumiewać się w ten sposób. To chyba efekt bycia bardzo bogatymi. Widziałem, że Remmy i Lulu poszły razem na stronę, kiedy tu przyjechaliśmy – powiedział King.

– Remmy ma prywatną komnatę niedaleko swojej sypialni na drugim piętrze – odparł Harry. – Wiele bym dał, żeby słyszeć, o czym teraz mówią.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co Remmy

powiedziała Lulu, żeby natychmiast się z nią pojednać – powiedziała Michelle. – Dla mnie to był jakiś cud. Czuję się prawie, jakbym zobaczyła Dziewicę Maryję.

King wziął łyk swojego wina i uśmiechnął się z aprobatą.

– Valandraud z St. Emilion; Remmy wie, co dobre – popatrzył na starszego mężczyznę. – Nie potrafię zgłębić kwestii Remmy i Lulu. A ty, Harry?

Harry poprawił muszkę i przygładził włosy, zanim spróbował wina oraz placka z krabem z talerza spoczywającego na jego kolanach.

– Myślę, że możemy przyjąć dosłownie to, co powiedziała Michelle; innymi słowy pojednała się z nią ponad podziałami.

– Co to oznacza dokładniej? – zapytała Michelle.

– Że powiedziała Lulu, iż nie wierzy w winę Juniora, a zatem nie będzie pozwu o zwrot skradzionych przedmiotów. A że proces kryminalny został zdjęty z wokandy ze względu na śmierć Juniora, cała sprawa jest oficjalnie zakończona.

– Jestem pewien, że do tego dodała, iż nie ma nic wspólnego ze śmiercią Juniora i głęboko współczuje Lulu straty męża.

– Mówiły też pewnie o funduszu stypendialnym dla dzieci Oxleyów – dodał Harry.

– Pewnie również o pomocy finansowej dla Lulu, na wykończenie domu i tak dalej – powiedział King. – Oferowała to już Juniorowi, kiedy myślała, że to on stał za

włamaniem. Może poczuła się winna za wszystkie kłopoty, których im przysporzyła.

Michelle patrzyła na nich obu zadziwiona.

– Myślicie, że poruszyła wszystkie te tematy w kilka minut na cmentarzu?

Harry wzniosł kieliszek na coś w rodzaju toastu.

– Remmy nie należy do ludzi, którzy zasypiają gruszki w popiele – powiedział. – Może nie zawsze podejmuje właściwą decyzję, ale nikt nie przegapi jej działania! Nie to, co pewna znana mi pani detektyw.

Michelle uśmiechnęła się do tej uwagi, po czym nagle spoważniała.

– A skąd taka nagła zmiana stanowiska u Remmy?

– Jak już powiedzieliśmy, wie albo przynajmniej wierzy, że Junior nie był winny włamania – powiedział King. – Dodatkowo nie ma najmniejszych szans, żeby Junior mógł zabić Bobby'ego. Nawet gdyby posiadał niezbędną wiedzę medyczną, której nie posiadał, trudno byłoby go nie zauważyć w szpitalu. I sprawdziłem, że miał alibi na moment śmierci Bobby'ego.

– A więc Remmy musi sądzić, że zamordowanie jej męża i kradzież rzeczy z jej domu są ze sobą powiązane – powiedziała Michelle. – Jeśli nie zrobił jednego, nie mógł też zrobić drugiego.

– Dokładnie – powiedział Harry. – Co dowodzi, że został wrobiony.

King rozejrzał się po ścianach wykładanych książkami, po czym spojrział za okno w mrok popołudnia.



Zaczął padać mocniej. Patrzył na krople deszczu rozbijające się na dachach samochodów zaparkowanych na podjeździe.

– Kiedy poszedłem za Remmy i Lulu na grób Juniora, zobaczyłem tam innego jeszcze żałobnika – powiedział King. – Bardzo niespodziewanego.

– Kogo? – wykrzyknęli oboje słuchacze.

– Sally Wainwright.

– Pomoc ze stajni? – Harry wyglądał na zaskoczonego.

Michelle strzeliła palcami.

– Sean – powiedziała. – Tego dnia, kiedy po raz pierwszy rozmawialiśmy z Sally. Zapytałeś, czy znała Juniora. Odpowiedziała, że widywała go w okolicy, ale pamiętasz, jaka była zdenerwowana.

– Racja.

– Czy idzie się na pogrzeb kogoś, kogo się zaledwie widywało w okolicy? – zadumał się Harry.

– Będę musiał jeszcze raz porozmawiać z panną Sally – powiedział King.

Harry wskazał im miejsca na kanapie naprzeciwko ognia na kominku, sam stał przed nimi.

– Wygląda na to – powiedział – że Junior został wrobiony przez kogoś posiadającego wiedzę o dochodzeniach kryminalnych.

– A więc jaki jest teraz nasz plan działania? – zapytała Michelle.

Oddalając w czasie odpowiedź na to pytanie, Harry

spojrzał na staroświecki zegarek ze złotą dewizką, który wyjął z kieszeni kamizelki.

– Piękny zegarek, Harry – zauważyła Michelle.

– Należał do mojego pradziadka. Jako że nie mam własnych dzieci, trzymam go dla mojego najstarszego bratanka – pogładził zegarek z uczuciem. – Na tym pędzącym do przodu świecie dobrze jest wiedzieć, że można wciąż mierzyć czas tak samo, jak ponad sto lat temu – zatrzasnął wieczko zegarka i popatrzył na nich bystro. – W porządku, do tej chwili wszyscy na parterze wypili już przynajmniej jednego, a prawdopodobnie nawet dwa drinki. Sugeruję zatem, abyśmy dołączyli do podpitych mas na dole i mieli oczy i uszy otwarte. Być może, i nie jest to poza granicami prawdopodobieństwa, nasz zabójca znajduje się teraz w tym domu. Przy odrobinie szczęścia możemy uzyskać informacje, które przynajmniej powstrzymają następne morderstwa.

Rozwiązali zgromadzenie i przenieśli się piętro niżej.

Na parterze czekało na ich niemało ciekawych grupek ludzi. Savannah siedziała na werandzie otoczonej szkłem z dwójką najmłodszych dzieci Oxleyów. Wyglądało na to, że gra z nimi w jakąś grę, przy której należało ciągnąć siebie za uszy i przedstawiać pantomimę. Starsza dziewczynka Oxleyów stała w rogu i przyglądała się temu bez uśmiechu.

– Szarady – zrozumiała Michelle. – Nie sądziłam, że Savannah ma w sobie talent do zabawiania małych dzieci.

– Myślę, że ona jest na swój sposób dużo młodsza, niż ludziom się wydaje – powiedział King.

Chip Bailey i Dorothea rozmawiali po cichu w dalekim kącie salonu. Eddie stał nieopodal, pogrążony w rozmowie z Toddem Williamsem, który nie był na pogrzebie, ale nie zamierzał opuścić stypy.

W tym momencie Remmy i Lulu zeszły ramie w ramie po schodach. Wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę.

– Czemu nagle przyszedł mi na myśl Lee i Grant pod Appomattox? – szepnął Harry.

Chip Bailey natychmiast opuścił Dorotheę i skierował się w stronę schodów na spotkanie Remmy. Mason, który dotąd serwował jedzenie, nie pozostał daleko w tyle.

– Psy zwietrzyły łup, choć pan domu dopiero co legł w ziemi – skomentował to Harry.

– Chip Bailey również? – zdziwiła się Michelle. –

Nie domyśliłabym się. Eddie powiedział, że jego matka go nie polubiła.

– Bycie mężem na utrzymaniu niezwykle bogatej kobiety warte jest przynajmniej wysiłku w celu odmienienia jej opinii – zauważył oschle King.

Remmy jednak najwyraźniej miała co innego na myśli. Minęła obu mężczyzn i skierowała się w stronę Kinga i jego grupki.

Skinęła głową Harry'emu.

– Wiem, że poznaliście się już z Lulu, Harry, więc nie będę was sobie przedstawiała.

King miał wrażenie, że dostrzegł błysk w jej oku, kiedy to mówiła.

– Ja zaś cieszę się, że i ty zdażyłaś się z nią zapoznać – odparł Harry. – Wygląda też na to, że przypadłyście sobie do gustu.

– Powiem tylko, że doszliśmy do porozumienia – Remmy popatrzyła na Lulu i ścisnęła jej rękę. – Byłam głupia, ślepa i nie w porządku, i powiedziałam to Lulu. Nie można przywrócić życia naszym mężom, ale mogę ci obiecać, że dopóki ja będę na tym świecie ani ty, ani twoje cudowne dzieci nie zaznacie głodu.

– Jestem za to bardzo wdzięczna, pani Battle, naprawdę – Lulu wyglądała i brzmiała bardzo trzeźwo.

– Jestem tego pewna i proszę, mów mi Remmy – powiedziała Remmy, po czym zwróciła się do Michelle i Kinga.

– Mam nadzieję, że czynicie postępy w dochodzeniu.

– Codziennie – odparł King.

Remmy popatrzyła na niego ciekawie, ale nic nie odrzekła.

– Chcieliśmy wpaść do ciebie i porozmawiać raz jeszcze – dodał King.

– Tak, Eddie wspominał. Cóż, nigdzie się nie wybieram.

– Nie pozwól, żeby prasa wpędzała cię w depresję.

– Prasa? Kiedy chcę wiedzieć, co się ze mną dzieje, zadaję to pytanie sobie, a nie pytam o to obcych ludzi.

Nagle lotem nurkowym zawitała w ich towarzystwie Priscilla Oxley, trzymając w dłoniach duży talerz z jedzeniem oraz kieliszek wina.

– Słonko – powiedziała do Remmy – szalenie ci dziękuję za wszystko. Zawsze mówiłam Lulu, że jesteś święta. Tak, kochanie, niedawno powiedziałam, że gdyby na świecie było więcej Remmych Battle'ów, to by dopiero był świat.

– Matko, proszę – zaczęła Lulu, ale Priscilla nie dała sobie przerwać.

– A teraz ty i Lulu zostałyście przyjaciółkami, i zaprosiłaś nas do tego pięknego domu, i powiedziałaś, że zaopiekujesz się dziećmi. Kiedy straciłyśmy naszego biednego Juniora, nie wiedziałam, jak moja córka sobie poradzi – głos jej się załamał.

Świetna robota, pomyślał King.

– Matko, mam pracę i to dobrą. Dzieci nie umarłyby z głodu.

Priscilla za bardzo się wczuła w rolę, żeby pozwolić sobie zaprzeczyć.

– Teraz, kiedy zostaną pomóc Lulu, a nowy dom zostanie jednak skończony i przy twoim wsparciu jestem pewna, że wszystko się ułoży – dwie łzy potoczyły się po obwisłych policzkach. – Jak matka matce nie potrafię wyrazić, jaka to dla mnie ulga.

Na zakończenie wypła całą zawartość kieliszka.

Dla Kinga, który był prawdziwym koneserem, był to zatrważający moment. Mimo to, po całym tym przedstawieniu, King musiał przyznać, że zasłużyła ona na swój własny program w telewizji.

– Cieszę się, że mogłam pomóc, Priscillo – powiedziała grzecznie Remmy.

Priscilla popatrzyła na nią nieśmiało.

– Pewnie nie pamiętasz, ale obsługiwałam was, kiedy odwiedzaliście Greenbrier w Zachodniej Wirginii.

– Och, doskonale cię pamiętam, Priscillo.

Priscilla zamarła.

– O, naprawdę? Cóż, jeszcze raz dziękuję.

Co powiedziawszy Priscilla znikła równie szybko, jak się pojawiła. Chwilę potem dołączyli do nich Eddie i Bailey.

– To było piękne nabożeństwo – powiedział Bailey.

– Wielebny Kelly jest naprawdę dobry w tym, co robi – odparła Remmy. – Poza tym miał mnóstwo doskonałego materiału. Bobby prowadził niezwykle życie.

– Zamierzam obejrzeć jedną z rekonstrukcji Eddiego

w sobotę – powiedział Bailey.

– Jaką bitwę odtwarzacie? – zapytała Michelle.

– Bitwę o Cedar Creek pod Middleton – odpowiedział Eddie. – Armia Shenandoah Phila Sheridana przeciwko armii Valley Jubala Early'ego. Zwykle odbywa się w październiku, ale w tym roku ją przesunięto.

Spojrzał w ziemię, potem na Michelle. Wyglądało to, jakby chciał coś powiedzieć, ale zachował milczenie.

– Czy stary Jubal nie był jedynym generałem Konfederacji, który nigdy się formalnie nie poddał?

– To prawda – potwierdził Eddie. – Resztę życia spędził, praktykując prawo w Rocky Mount w Wirginii.

– Cóż, przynajmniej zajął się honorowym zajęciem po wojnie – powiedział Harry.

– Myślę, że będziemy z Eddiem spędzać razem dużo czasu – powiedział Bailey. King pomyślał, że nie mógł zdradzić swoich zamiarów bardziej przejrzyście.

– Nie mogę się doczekać – powiedział Eddie z, wydawało się, niekłamanym entuzjazmem.

*Doskonały z ciebie aktor, Eddie,* pomyślał King.

Remmy wyciągnęła rękę i chwyciła dłoń syna.

– Jak się masz? – zapytała.

– Miałem nadzieję na szczęśliwsze czasy, to wszystko, Mamo.

– Może ty i Dorothea powinniście gdzieś wyjechać, z dala od tego wszystkiego.

– Może rzeczywiście tak zrobimy – odpowiedział Eddie bez cienia zainteresowania.

King zauważył, że dzieci Lulu weszły do środka, kiedy zobaczyły matkę. Gdy dołączyła do nich Lulu, King przeprosił, podszedł do baru, wziął dwa kieliszki wina i skierował się na werandę na spotkanie z Savannah, póki wciąż była sama.

Młoda kobieta siedziała na kanapie i patrzyła w ogień buzujący na kominku po drugiej stronie pomieszczenia.

– To był dla ciebie długi dzień, Savannah – powiedział cicho.

Podskoczyła i spojrzała w górę, po czym uśmiechnęła się. King wręczył jej jeden z kieliszków i usiadł obok.

– Kieliszek Château Palmer czyni cuda. To dobre, francuskie wino.

– Palmer nie brzmi z francuska – Savannah zapatrzyła się w kieliszek, jakby mogła w nim dostrzec coś więcej niż tylko płyn.

– Był on angielskim generałem służącym pod Wellingtonem, który przybył ze swoją armią do Bordeaux koło tysiąc osiemset czternastego roku, i tam już pozostał. Nabył posiadłość, która w końcu stała się znana jako Château Palmer. Tam zaczął produkować wino, co ukazuje w pełni, że wino jak pióro, potężniejsze jest od miecza.

– Nie wiem tyle o winach – powiedziała. – Jestem z tych, co piją whisky z colą.

– Whisky z colą jest w porządku, ale jeśli ciekawi cię wino, chętnie ci pomogę. Chociaż mogłabyś zacząć się uczyć tutaj, w domu. Twoi rodzice mają piwnicę z



dziesięcioma tysiącami butelek. Niemal zemdlałem z zazdrości, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem – wziął łyk wina i przyglądał się jej, jak patrzy w ogień. – Widziałem cię z dziećmi Oxleyów.

– To fajne dzieciaki – powiedziała cicho, bawiąc się swoim sznurem pereł. – Najmłodsza, Mary Margaret, zanosila się płaczem, kiedy tu przyszli. Biedactwo. Bardzo tęskni za tatusiem. Przeprowadziłam je tutaj, bo mama i pani Oxley chciały porozmawiać.

– Chyba doszły do porozumienia.

– Naprawdę myślałam, że Junior to zrobił – oczy nagle zaszły jej łzami.

– Ja też tak na początku myślałem.

– Wiem, że nie pomogłam za bardzo.

– Byłaś wciąż w szoku. Kiedy będziesz gotowa porozmawiać, po prostu daj mi znać.

Savannah skinęła głową z nieobecny wyrazem twarzy, jej palce nerwowo przebierały perły. King poczekał, aż dziewczyna coś powie, ale ona milczała. Patrzyła tylko w ogień.

W końcu King wstał.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, czegokolwiek, zadzwoń.

Spojrzała na niego i chwyciła go za rękę.

– Dlaczego nie jesteś żonaty? – zapytała.

Najpierw pomyślał, że z nim flirtuje, ale zdał sobie sprawę, że pytała poważnie.

– Byłem – odparł. – Dawno temu. Nie wypaliło.

– Myślę, że niektórym jest pisane samotne życie. Ale ty nie sądzisz, że należysz do takich ludzi, prawda?

– Nie – potrząsnęła głową. – Ale myślę, że mój ojciec taki był.

Nie do końca rozumiejąc, King ponownie usiadł.

– Dlaczego tak mówisz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli głos:

– Jestem pewna, że niektórzy chętnie by się z tobą zobaczyli, Savannah.

Oboje podnieśli wzrok i zobaczyli stojącą w progu Remmy, która taksowała ich wzrokiem.

Savannah wstała posłusznie.

– Do zobaczenia, Sean – powiedziała.

King patrzył za odchodzącymi matką i córką, po czym dołączył do Michelle w pokoju rodzinnym. Harry przechwycił Remmy i Savannah, kiedy wracały do środka, i rozmawiał z nimi w odległym rogu pomieszczenia.

*Dowiedz się, ile możesz, Harry, pomyślał King, ja zawałem sprawę.*

– Dzieje się coś ciekawego? – zapytała Michelle.

– Savannah ma problemy. Wie o czymś, ale nie potrafi tego z siebie wydobyć.

– Użyj swojego uroku, Sean. Ona na ciebie leci.

– Naprawdę tak myślisz?

– Proszę cię. Mężczyźni są tacy ślepi, jeśli o to chodzi.

– A co się udało tobie?

– Zostałam zaproszona na najbliższą rekonstrukcję Eddiego. Jadę z Chipem.

King skrzyżował ramiona i popatrzył Michelle prosto w oczy.

– Naprawdę?

Michelle odpowiedziała spojrzeniem.

– Tak, naprawdę. Dlaczego pytasz?

– Kobiety są takie ślepe, jeśli o to chodzi.

– Daj spokój, Sean, on jest żonaty.

– To prawda.

Michelle jechała z Chipem Baileyem na przedmieścia Middleton w Wirginii. Był rześki poranek o błękitnym niebie, przyjemne powiewy wiatru łagodziły narastający upał.

– Dobry dzień do walki – powiedział Bailey.

*Czy rzeczywiście może być dobry dzień, żeby się nawzajem wyżynać?*, pomyślała Michelle.

Potężny mężczyzna popijał kawę i przeżuwał kanapkę z jajkiem z McDonalda. Michelle w tym czasie pogryzała batonik energetyczny i sączyła sok pomarańczowy z butelki. Miała na sobie dzinsy, buty turystyczne i kurtkę służb specjalnych. Bailey ubrał się w spodnie khaki, sweter, a na twarzy miał ciemne okulary.

– Byłaś kiedyś na takim wydarzeniu? – zapytał Bailey.

– Nie – odparła.

– Są naprawdę całkiem fajne. Musztry piechoty, obchody szpitalne, kapele, tańce, nawet eleganckie bale, popołudniowe herbatki i zwiedzanie przy świecach. Szarże kawaleryjskie naprawdę robią wrażenie. Ci goście traktują sprawę poważnie. Zobaczysz ich dzisiaj setki, choć podczas prawdziwej wojny armie miały dziesiątki tysięcy żołnierzy. Tak czy inaczej odstawią ciekawe przedstawienie.

– Jak Eddie się w to wciągnął. Nie wygląda to na zajęcie dla wrażliwego artysty.

– Myślę, że to jego ojciec z początku się tym interesował. Bardzo ciekawiła go historia, pomagał nawet finansować niektóre rekonstrukcje.

– Czy Eddie był bardzo zżyty z ojcem?

– Chyba chciał być. To jeden z powodów, dla których dał się wciągnąć w te rekonstrukcje – tak w każdym razie mi się wydaje. Lecz Bobby Battle był nieodgadnionym człowiekiem. Rzadko był w pobliżu. Wolał latać balonem albo budować fabrykę w Azji, niż spędzać czas z dziećmi.

– O ile mi wiadomo, zaoferował ci pracę po tym, jak uratowałeś Eddiego.

Bailey wyglądał na zaskoczonego, że Michelle o tym wie.

– Nie byłem zainteresowany.

– Pozwolisz, że zapytam dlaczego?

– To żadna tajemnica. Lubilem swoją pracę. Dopiero zaczynałem się tym zajmować i chciałem zrobić karierę w FBI.

– Jak udało ci się rozwiązać tę sprawę?

– Wpadłem na trop i dotarłem do źródła. Eddie był wtedy na studiach, przeprowadziłem trochę wywiadów. Okazało się, że facet, z którym mieszkał w tym samym akademiku był skazanym przestępcą.

– Dlaczego nie mieszkał w domu? Nie uczęszczał na UVA?

– Nie, uczył się w Virginia Tech w Blacksburgu, kilka godzin drogi stąd. Tak czy inaczej okazało się, że ten gość dowiedział się, kim był Eddie albo raczej kim

byli jego rodzice. Eddie wrócił któregoś wieczoru do domu i w następnej chwili obudził się związany w szopie na pustkowiu.

– Jak udało ci się dowiedzieć o tej szopie?

– Facet korzystał z niej wcześniej, kiedy polował. Nie mówię, że był bardzo przebiegły, ale na pewno był niebezpieczny. Battle'owie zapłacili okup, ale my obserwowaliśmy jego odebranie.

– Chwileczkę; myślałam, że Battle'owie nie dali okupu.

– Dali, ale go odzyskali z powrotem – w każdym razie większość.

– Chyba nie nadażam.

– W porwaniach najtrudniejszym momentem dla przestępców jest zapłata. Dziś można jej dokonywać za pomocą transferów i komputerowych sztuczek, ale wciąż jest to niełatwe. Dwadzieścia lat temu było to dużo cięższe. Ale jemu się wydawało, że załatwił sprawę jak należy. Zażądał zapłaty w sobotę, a na miejsce wyznaczył pełne ludzi centrum handlowe. Musiał wcześniej sprawdzić to miejsce, bo znał tylne wyjście. Kiedy tylko wziął torbę, zniknął w tłumie.

– Jak więc wam się udało go przechwycić?

– W torbie ukryliśmy dwa nadajniki. Pomyśleliśmy też o tym, że pozbędzie się torby, więc nadajniki ukryliśmy w banderolach. Pieniądzy raczej by się nie pozbył. Rzeczywiście wyrzucił torbę, ale wciąż byliśmy w stanie śledzić go do samej szopy.

– Czy to nie było ryzykowne, niearesztowanie go od razu na miejscu?

– Większym ryzykiem było nieodnalezienie Eddiego w ogóle. Życiorys tego faceta wskazywał, że jest samotnikiem. Jeśli Eddie był żywy, a mieliśmy poważne wątpliwości, ten gość wracał na miejsce, żeby go uwolnić albo, co bardziej prawdopodobne, żeby go zabić.

– I wtedy nastąpiła ta strzelanina?

– Musiał nas zauważyć, otworzył ogień. Odpowiedzieliśmy tym samym. Mieliśmy wśród nas snajpera i porywacz dostał kulkę w łeb.

– Powiedziałeś, że odzyskaliście większość pieniędzy?

Bailey się roześmiał.

– Kiedy nas zauważył i zaczął strzelać, ten idiota spalił jakieś pół miliona z pięciu w kozie, która stała w szopie. Pewnie pomyślał, że nie dostaniemy jego o r a z pieniędzy.

– Mieliście szczęście, że nie trafiliście Eddiego – powiedziała Michelle.

Bailey popatrzył na nią surowo.

– Łatwo jest oceniać po fakcie.

– Nie próbuję oceniać. Też byłam w takich sytuacjach. To nigdy nie jest łatwe. Najważniejsze, że Eddie żyje.

– Też zawsze tak o tym myślałem – Bailey pokazał przed siebie. – A oto i on.

Zjechali z głównej drogi i zaparkowali wśród

ciężarówek, przyczep do przewozu koni i samochodów kempingowych. Wzdłuż parkingu rozstawiono wiele namiotów. Michelle pomachała do Eddiego, który był właśnie zajęty zbieraniem swojego sprzętu. Wyszli z samochodu i dołączyli do niego.

– Kim jesteś tym razem? – zapytał Bailey.

Eddie uśmiechnął się szeroko.

– Jestem człowiekiem renesansu, więc dostałem wiele ról. Najpierw jestem majorem w 52. Regimencie Wirginii w wirginijskiej brygadzie pod dowództwem generała Johna Pegrama. Potem dosiadam wierzchowca jako część 36. Batalionu Kawalerii Wirginii, brygada Johnsona pod dowództwem generała Lomaxa. Należę do wielu różnych jednostek, mięso armatnie jest zawsze poszukiwane. Cholera, zaciągałem się do armii Konfederacji w Tennessee, Kentucky, Alabamie, a nawet w Teksasie. Służyłem w artylerii, kawalerii, piechocie, a raz leciałem balonem rozpoznawczym. Nie mówcie mamie, ale raz miałem nawet na sobie błękit Unii.

– Brzmi dość skomplikowanie.

– O, to niezwykle przedstawienie. Są nawet podręczniki, jak coś takiego organizować, wraz z budżetem, strategiami marketingowymi, logistyką, znajdowaniem sponsorów i tak dalej.

– A co to takiego? – zapytała Michelle, wskazując palcem rząd rozstawionych namiotów i kręcących się przy nich ludzi.

– Nazywają ich markietanami – odparł Eddie. –



Podczas prawdziwej wojny domowej handlarze podążali za armiami i sprzedawali im różne rzeczy. Obecnie sprzedają przedmioty w stylu z danego okresu i inne dobra odgrywającym żołnierzom i publiczności. Jeśli chodzi o uczestników, mamy bardzo różne grupy. Są ci, których nazywamy liczynitkami<sup>16</sup>. Bardzo zależy im na autentyczności ich mundurów, łącznie z materiałem, z którego są uszyte. Chcą, żeby tkaniny miały tę samą liczbę nici, stąd przezwisko – Eddie zrobił pauzę. – Mówi się o nich również „ściegowi naziści”.

Michelle i Bailey roześmiali się.

– Mamy też przeciwną stronę – Farby'ów: to ci, którzy ośmielają się mieć poliestery w mundurach i plastikowe naczynia podczas rekonstrukcji, choć te rzeczy nawet nie istniały w czasie prawdziwej wojny. Nazywam ich Juliami zamiast Johnnymi Rebel<sup>17</sup>.

– A ty kim jesteś, nazistą czy Julią?

Eddie uśmiechnął się.

– Ja jestem gdzieś pomiędzy. Większość z moich rzeczy jest autentyczna, ale okazjonalnie naginam się do wygod współczesnego życia – ściszył głos. – Nie mówcie nikomu, ale w moim mundurze jest nieco sztucznego jedwabiu oraz, Boże broń!, lycry. Gdybyście mnie dobrze przycisnęli przyznałbym się, że mam przy sobie nawet trochę plastikowych przedmiotów.

– Nie ujawnimy twojej tajemnicy.

– Zamierzałem właśnie kupić trochę rzeczy od markietanów. Wszyscy się zbroją na bitwę pod

Gettysburgiem w Pensylwanii w lipcu. Potem jest Spotsylvania w Wirginii; droga do Atlanty i bitwa pod Franklin są na jesieni. Ale ta dzisiejsza bitwa to poważna sprawa. Unia miała przewagę nad rebeliantami o jedną trzecią piechoty i kawalerii, i miała dwa razy więcej dział, a mimo to Jankesi mieli dwa razy więcej zabitych i rannych.

Pomagając Eddiemu z bronią, manierką i śpiworem, Michelle rozglądała się ciekawie wokoło.

– To wygląda jak plan zdjęciowy wysokobudżetowego filmu – zauważyła.

– Tak – odparł Eddie – ale bez wysokiej wypłaty.

– Mali chłopcy, którzy nigdy nie dorastają – podsumował Bailey, kręcąc głową z uśmiechem. – Tylko zabawki stają się coraz większe i bardziej skomplikowane.

– Czy jest tu Dorothea? – zapytała Michelle. Eddie wzruszył ramionami.

– Moja kochana żona prędzej wyrwałaby sobie po jednym wszystkie włosy, niż przyjechała zobaczyć, jak bawię się w żołnierza – zabrzmiała trąbka sygnałowa. – No dobrze, obozy są otwarte. Zaczną od krótkiego wykładu na temat bitwy i tak dalej, trochę musztry piechoty, muzyka i demonstracja kawalerii.

– Mówiłeś, że będziesz jeździł. Gdzie twój wierzchowiec?

Eddie wskazał na mierzącego metr sześćdziesiąt pięć centymetrów, zwinnie wyglądającego konia rasy

Tennessee walker, przywiązanego do przyczepy obok jego samochodu.

– To mój koń, Jonas. Sally dobrze się nim zajmowała, ale teraz jest już gotów na trochę prawdziwej akcji.

Zaczęli iść w kierunku obozów armii. Michelle patrzyła z podziwem, jak Eddie maszeruje podczas musztry, po czym dosiadłszy Jonasa, przeprowadza go przez zawile kroki podczas demonstracji kawalerii. Obserwatorzy musieli opuścić obozy, zanim rozpoczął się ostrzał artyleryjski. Przy pierwszej salwie Michelle zakryła uszy.

Eddie wskazał im miejsce, z którego mogli obserwować, jak „umiera w glorii chwały”, wedle jego słów. Pokazał im też drogę do namiotów gościnnych.

– Hot dogi i zimne piwo. Takich frykasów nie widzieli żołnierze wojny domowej.

– Słyszałem, że to kręca – powiedział Bailey.

– To prawda, nagrywają wiele inscenizacji. Dla potomności – dodał sarkastycznie.

– Przyjmuję, że broń palna i armaty są załadowane ślepakami – powiedziała Michelle.

– Moja tak. Mam nadzieję, że pozostali też przestrzegają tej samej reguły – uśmiechnął się. – Nie martw się, jesteśmy zawodowcami. Nie będą tu świszczwały kule od muszkietów.

Poprawił ekwipunek.

– Czasem się zastanawiam – dodał – jak tym gościom udawało się z tym wszystkim na sobie chodzić, a co

dopiero walczyć. Do zobaczenia później. Życie mi powodzenia.

– Powodzenia – rzuciła Michelle, kiedy Eddie odchodził.

Kiedy Kyle wyszedł z domu, zauważył wiadomość za wycieraczką swojego jeepa. Otworzył kopertę i przeczytał jej zawartość z szerokim uśmiechem na twarzy. List napisała jego klientka od leków na receptę, zwariowana ekshibicjonistka uwielbiająca cichą broń. Chciała się spotkać w miejscowym motelu, bardzo późnym wieczorem. Podała nawet numer pokoju. Przeprosiła za to, co zrobiła, chciała to naprawić. Obiecała pięć tysięcy dolarów i, co bardziej intrygujące, skonsumowanie tego, co spodziewał się otrzymać ostatnim razem. Pragnęła go, twierdziła w liście, pragnęła go bardzo. Miał nigdy nie zapomnieć tego przeżycia. Załączyła jeszcze inną zachętę: dziesięć studolarowych banknotów. To była pewnie ta sama gotówka, którą wcześniej kazała mu zostawić na stole.

Schował pieniądze do kieszeni, wszedł do samochodu i odjechał. Jego list z szantażem nie przyniósł żadnego efektu; prawdopodobnie mylił się, co do tego, co widział. Teraz jednak pojawiła się ta nowa możliwość, a jak mógł przegrać z tysiącem w kieszeni? W porządku, ona pewnie nie grała w otwarte karty, ale nie spodziewał się po niej kolejnego numeru z bronią. Po co dawałaby mu takie pieniądze, gdyby nie miała zamiaru spełnić swojej obietnicy? Będzie bardzo ostrożny, ale mógł to być najszcześniejszy dzień w jego życiu. Powiedział sobie, że będzie wobec niej szorstki. Taka drobna zemsta za to, że

tak go wystraszyła. Na pewno lubi na ostro, pomyślał. Chciał dać jej więcej, niż spodziewała się otrzymać. Wielki Kyle był na wojennej ścieżce.

Michelle i Bailey przyglądali się przez lornetkę bitwie albo raczej serii potyczek, które rozgrywały się w całej okolicy: szarżom i kontr szarżom oraz bardzo realistycznie wyglądającej walce wręcz. Za każdym razem, gdy strzelała artyleria, Michelle podskakiwała, a Bailey się zaśmiewał.

– Rekrut – powiedział żartobliwie.

Kolumny mężczyzn ubranych na szaro i brązowo przelewały się obok na spotkanie swoich przeciwników w błękicie. Nawet przy całym tym dymie, odgłosach wystrzałów z broni ręcznej i artylerii, wrzaskach, zamieszaniu i brzęku szabel Michelle widziała wyraźnie, o ile gorsza byłaby prawdziwa bitwa. Tak przynajmniej krew nie zalegała kałużami na ziemi, nigdzie nie leżały porozrzucane, odcięte kończyny; jęki nie zwiastowały ostatnich tchnień śmiertelnie rannych ludzi. Najgorszym obrażeniem, jakie zaobserwowali, była zwichnięta kostka.

Michelle stała się bardziej czujna, kiedy zobaczyła Eddiego i jego kompanię, jak wyskoczyli z zarośli ze słynnym wrzaskiem rebeliantów. Przeciwnicy z Unii posłali na ich spotkanie salwę ognia i połowa padła na ziemię martwa lub umierająca. Eddie nie został trafiony w pierwszym uderzeniu ognia i wraz z tuzinem swoich pobratymców nacierał dalej. Przeskoczył przez

przedpiersie i wdał się w szaleńczą walkę wręcz z trzema żołnierzami Unii, powalając dwóch z nich na oczach przyglądającej się temu wszystkiemu zafascynowanej Michelle. Podniósł nawet jednego z nich i cisnął w krzaki. Kiedy jego żołnierze padali wokół jak muchy, Eddie wyciągnął szablę i rozpoczął skomplikowany pojedynek szermierczy z kapitanem Unii, by w końcu go zwyciężyć.

Wyglądało to tak realistycznie, że kiedy Eddie odwrócił się, by poszukać kolejnego przeciwnika i został postrzelony ze strzelby w trzewia, Michelle straciła dech. Poczwała niemal przemożną chęć, by wyciągnąć swoją własną broń, pobiec na miejsce i zastrzelić mężczyznę, który właśnie zabił Eddiego.

Odwróciła się i napotkała wzrok Bailey'a.

– Wiem – powiedział. – Czułem to samo, kiedy po raz pierwszy widziałem, jak ginie.

Przez kilka minut padli żołnierze się nie ruszali i Michelle zaczynała się denerwować. Wtedy Eddie usiadł, powiedział kilka słów do zabitego człowieka, który spoczywał obok, wstał i podszedł do uspokojonej Michelle i Bailey'a.

Zdjął kapelusz i otarł zroszone czoło.

– To było niesamowite, Eddie – powiedziała Michelle.

– Psiakość, powinna mnie pani widzieć pod Gettysburgiem lub Antietam. Tam to dopiero byłem w świetnej formie.

*Dla mnie i dzisiaj wyglądałeś świetnie, pomyślała*

Michelle, po czym przypomniała sobie słowa Kinga: był żonaty. Nawet jeśli jego żona najwyraźniej nie dbała o niego, wciąż był żonaty.

– Skąd wiecie, kto umiera, a kto nie? – zapytała.

– Dość dokładnie jest to zaplanowane. Rekonstrukcje trwają od piątku do niedzieli. W piątek ludzie zaczynają się zbierać, a generałowie chodzą i mówią wszystkim, czego potrzebują, kto gdzie będzie, kto ginie, a kto nie. Wiele zależy od tego, kto przyjedzie i z czym, od liczby koni, dział i tak dalej. Niemal wszyscy uczestnicy są doświadczeni. A walka ma ustaloną choreografię, przynajmniej w większości; ale pozostaje zawsze odrobina miejsca na improwizację. Gość, którego wrzuciłem w krzaki? To była z mojej strony taka drobna zemsta. Ten mały drań w ostatniej bitwie przyłożył mi rękojeścią szabli w głowę. Powiedział, że to był wypadek. Przez tydzień miałem guza. Więc teraz niechcący podniosłem go i rzuciłem w kolczaste zarośla.

Michelle popatrzyła na pole bitwy, gdzie „martwi” nadal leżeli na ziemi.

– Czy są jakieś zasady dotyczące tego, ile należy pozostać na ziemi?

– Tak, ale elastyczne. Czasami generałowie mówią wcześniej, że musisz leżeć do końca bitwy. Albo jeśli mamy wozy szpitalne, mogą cię zabrać z pola. Dzisiaj filmują, więc jest trochę trudniej, ale kamery skierowały się po mojej śmierci na inną potyczkę, więc trochę oszukałem i opuściłem okręt – Eddie uśmiechnął się



nieśmiało. – Sceneria jest tutaj dużo lepsza – dodał.

– W porównaniu do trupów? Chyba nie mogę tego potraktować jako komplement – odparła Michelle, odwzajemniając uśmiech.

Później przyglądali się, jak Eddie konno dokonuje taktycznych pod chodów pod linie Unii. Kawalerzyści pojawiali się i znikali, podjeżdżając pod i zjeżdżając z pagórków oraz przeskakując przez przeszkody na swojej drodze.

– Gdzie on się nauczył tak jeździć? – zapytała Michelle Bailey.

– Byłabyś zdziwiona, co on potrafi. Widziałaś już jego obrazy?

– Nie, ale bardzo bym chciała.

Później podjechał do nich Eddie. Rzucił Michelle swój kapelusz kawaleryjski.

– A to za co? – zapytała, łapiąc nakrycie głowy.

– Nie zostałem zabity. Przynosisz mi szczęście – zawołał przed kolejnym wypadem.

Później nastąpiła herbatka dla dam oraz pokaz mody, po czym odbyła się lekcja tańców z epoki. Eddie partnerował Michelle i pomógł jej nauczyć się skomplikowanych kroków kilku z nich. Kolejną atrakcją był bal, na który wstęp mieli wyłącznie biorący udział w rekonstrukcji. Eddie miał jednak suknię z czasów wojny secesyjnej, którą, jak twierdził, kupił u markietanów. Dał ją Michelle.

– Co mam z tym zrobić? – zapytała, patrząc na niego

zaskoczona.

– Ależ, milady, jako że idziemy na bal, musi pani mieć właściwy przydzwiek. Daj spokój, przebierzesz się w samochodzie. Będę stał na straży, by twój honor nie został zszargany.

Eddie znalazł też przebranie dla Chipa Baileya, ale ten obwieścił, że musi odjechać.

– W takim razie ja ją odwiozę do domu – powiedział Eddie. – I tak nie mogę zostać na drugi dzień. Wyjeżdżam wieczorem.

Michelle wyglądała, jakby czuła się z tym nieswojo.

– Obiecuję, że będę dżentelmenem – zapewnił ją Eddie. – Poza tym pamiętaj, że mamy w przyczepie przyzwoitkę w postaci Jonasa.

Następne dwie godziny spędzili tańcząc, jedząc i pijąc.

Eddie wreszcie usiadł zadyszany, podczas gdy Michelle miała zaledwie przyspieszony oddech.

– Dziewczyno, masz parę – powiedział.

– Cóż, ja dzisiaj nie brałam udziału w wojnie.

– Jestem wykończony, plecy mnie dobijają. Za długo zajmuję się jeżdżeniem konno i wojaczką. Gotowa zakończyć dzień?

– Gotowa.

Zanim odjechali, Eddie zrobił polaroidem zdjęcie Michelle w sukni balowej.

– Pewnie nigdy więcej nie zobaczę cię tak ubranej – wyjaśnił. – Więc przyda mi się dowód.

Zanim ruszyli w drogę powrotną, Michelle przebrała się w swoje zwyczajne ubranie. W drodze dużo rozmawiali, najpierw o bitwie i o rekonstrukcjach w ogóle, potem o dzieciństwie i rodzinie Michelle.

– Sami bracia, nie? – powiedział Eddie.

– Czasami miałam wrażenie, że zbyt wielu. Byłam najmłodsza i ojciec, choć nigdy się do tego nie przyznał, świata poza mną nie widział. On i moi bracia wszyscy byli gliniarzami. Kiedy zdecydowałam się też wstąpić do służby, nie był z tego zbyt zadowolony. Nadal chyba tego tak do końca nie przeboleał.

– Miałem brata – powiedział cicho. – Nazywał się Bobby. Byliśmy bliźniakami.

– Wiem, słyszałam. Przykro mi.

– To był świetny dzieciak. Naprawdę! Kochany, wszystko by dla ciebie zrobił, po prostu czasem nie do końca wszystko rozumiał. Kochałem go. Naprawdę. I cholernie za nim tęsknię.

– Jestem pewna, że cała rodzina była zdruzgotana.

– Tak, chyba tak.

– I pewnie ty z Savannah nie macie wiele ze sobą wspólnego.

– Ona też jest wspaniałym dzieciakiem, naprawdę bystra, ale jest jakby zagubiona. I kto to mówi!

– Myślę, że świetnie dałeś sobie radę.

Eddie rzucił na Michelle szybkie spojrzenie.

– To niesamowity komplement od ciebie, olimpijki, która stała się agentem służb specjalnych, a potem

ważnym detektywem. Jak ci się pracuje z Seanem?

– Jest świetny. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego partnera i mentora.

– Tak, bystrzak z niego. Ale powiedzmy sobie prawdę w oczy, to on ma szczęście, że ma ciebie.

Michelle spojrzała przez okno wyraźnie zażenowana.

– Nie podrywam cię, Michelle. Dobrze wam się razem pracuje. Miło stanowić część zgranego zespołu. Chyba jestem po prostu zazdrosny.

Michelle spojrzała na niego.

– Jeśli jesteś nieszczęśliwy, możesz to zmienić, Eddie.

– Może i jestem na swój sposób nieszczęśliwy – odparł. – Ale chyba brak mi odwagi, żeby dokonać prawdziwej zmiany. Nie chodzi tylko o Dorotheę. Ona idzie swoją drogą, a ja swoją. Wiele małżeństw tak właśnie wygląda i jakoś daję sobie z tym radę. Ale jest jeszcze moja matka. Powiedzmy, że się stąd zmyję, co się wtedy z nią stanie?

– Wygląda na kogoś, kto potrafi o siebie zadbać.

– Byłabyś zaskoczona, szczególnie teraz, kiedy wszyscy wytykają ją palcami.

– Sean i ja zamierzamy się z nią spotkać. Najwyraźniej cokolwiek powiedziała Lulu, podziałało. Jeśli Lulu uwierzyła, że Remmy nie miała nic wspólnego ze śmiercią Juniora, inni ludzie też w to uwierzą.

– Nie chodzi tylko o śmierć Juniora, ale o mojego ojca. Nie jest tajemnicą, że ich małżeństwo nie było

usłane różami, więc niektórzy myślą, że to ona stoi za śmiercią ojca. Tego może nie przetrwać.

– Zanim się z nią spotkamy, może mógłbyś się dowiedzieć, co było w tej okradzionej skrytce.

Eddie wyglądał na zaskoczonego.

– Myślałem, że tylko jej obrączka, gotówka i takie rzeczy.

– Nie, było coś jeszcze. Coś, co tak bardzo chciała odzyskać, że zaproponowała Juniorowi za to mnóstwo pieniędzy.

Eddie zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

– Co to do diabła może być?

– Miałam nadzieję, że tobie udałoby się tego dowiedzieć. Jeśli w ogóle komukolwiek powie, to tą osobą z pewnością będziesz właśnie ty.

– Spróbuję, Michelle, zrobię, co będę mógł.

Odwiózł ją do domu i odprowadził pod drzwi.

– Kiedy przyjdziecie porozmawiać z mamą, wpadnijcie też do mnie, pokażę wam kilka moich obrazów.

Twarcz Michelle pojaśniała.

– Bardzo bym chciała. Cóż, dzięki za wspaniały wieczór. Nie bawiłam się równie dobrze od bardzo dawna.

Eddie skłonił się głęboko, po czym wyprostował się i wręczył jej swój kapelusz z piórem.

– To dla ciebie, milady. Cholera, ja się tak dobrze nie bawiłem od dwudziestu lat.

Stali jeszcze jakiś czas, czując się niezręcznie, nie

patrząc na siebie, wreszcie Eddie wyciągnął rękę, którą ona natychmiast potrząsnęła.

– Dobranoc – powiedział.

– Dobranoc, Eddie – odparła.

Kiedy odjeżdżał, ciągnąc za samochodem przyczepę do transportu koni, Michelle patrzyła za nim, gładząc jego kapelusz.

Michelle rzadko pozwalała sobie na myślenie o trwałych związkach z mężczyznami. Najpierw chciała być olimpijką, potem policjantem, a przez następną dekadę przedzierała się przez gąszcz trudności i zawiłości wynikających z pracy agenta służb specjalnych. To były jej oczekiwania, jej cele. Każdy z nich osiągnęła z podniesionym czołem. Teraz, kiedy, mając trzydzieści dwa lata i osiedliwszy się w małym miasteczku, rozpoczęła nową karierę, zaczęły pojawiać się w jej głowie myśli o czymś innym poza pracą, poza rozpychaniem się łokciami na drodze do kolejnej kariery. Nigdy wcześniej nie wyobrażała sobie siebie jako matki – choć nie miała powodu, żeby sądzić, że nie byłaby dobrą – ale mogła sobie wyobrazić siebie jako czyjaś żonę.

Zapatrzyła się na tuman kurzu unoszący się w ślad za niewidocznym już samochodem Eddiego.

Znowu zabrzmiało jej w uszach ostrzeżenie Seana. Eddie był żonaty, choćby nawet nieszczęśliwie. Dla niej znaczyło to koniec.

Weszła do środka i spędziła następną godzinę, objając kopniakami swój ciężki worek bokserski.



Podczas gdy Michelle uczestniczyła w rekonstrukcji, King otrzymał od Sylvii Diaz telefon na swojej łodzi mieszkalnej.

– Brakowało nam ciebie podczas pogrzebu i stypy – powiedział.

– Nie znam Battle'ów, a już szczególnie nie byłam zaproszona na stypę. Wbijanie się na taką imprezę nie wydawało mi się sensownym pomysłem.

– Ominęło cię kilka interesujących wydarzeń – King opowiedział o Remmy i Lulu Oxley, choć przemilczał wizytę Sally Wainwright na grobie Juniora. Im mniej ludzi o tym teraz wie, tym lepiej, pomyślał.

– Muszę z tobą porozmawiać. Jesteś wolny w porze kolacji? – zapytała.

– Brzmisz, jakbyś była zdenerwowana. Czy coś się stało?

– Sean, myślę, że stało się coś poważnego.

Tego wieczora King podjechał do restauracji na przedmieściach Charlottesville. Sylvia nie chciała się spotykać we Wrightsburgu. Jej tajemnicza odpowiedź na pytanie sprawiła, że Kinga przepełniała ciekawość. Kiedy usiedli przy odosobnionym stoliku na tyłach, nie tracił czasu.

– No dobrze, co się dzieje? – zapytał.

Sylvia opowiedziała mu o swoim odkryciu: o kradzieży leków na receptę dokonanej przez Kyle'a oraz o



jego spotkaniu z tajemniczą kobietą w Aphrodisiacu.

King oparł się o krzesło, nie wiedząc, co o tym myśleć.

– Nie rozpoznałaś jej głosu?

– Nie. Drzwi go tłumily. Kyle również najwyraźniej nie wiedział, kim była. Miała też broń, więc wolałam jej nie prowokować, próbując odkryć jej tożsamość.

– Tak, postąpiłaś właściwie. Tysiąc dolarów to nie przelewki; powinno to zawęzić listę.

– Najwyraźniej bogata kobieta albo z dostępem do pieniędzy.

– Wydawało mi się, że tylko tancerki zatrzymują się w tych pokojach.

– Nie mogę wykluczyć, że to była jedna z tancerek – odparła Sylvia. – Z tego, co słyszałam, odegrała przed nim coś w rodzaju striptizu, choć wpadł w szal, kiedy nie doszło do obcowania płciowego. Pamiętam, jak krzyczał o „kręceniu gołym tyłkiem” przed jego oczami, i niepozwoleniu mu „przelecieć jej”, czy coś podobnie wulgarnego. Nie widziałam tej jego strony w pracy, Bogu dzięki.

– O jakich lekach tu mówimy?

– Głównie znieczulających, ale bardzo silnych. Takich, które muszą być dokładnie dawkowane i długo się wchłaniać, inaczej wywołują szok, czasem nawet zagrażający życiu.

– Widziałaś, jak odjeżdża?

– Myślę, że to była ona, ale nie mam stuprocentowej

pewności. Odjechała mercedesem kombi, jednym z tych starych, jakby zabytkowych. Nie widziałam tablicy rejestracyjnej i nie jestem pewna koloru, ale był ciemny, może zielony albo granatowy. Więc jeśli to była ona, to chyba nie była jedną z tancerek. Inaczej pewnie po prostu zostałyby w klubie.

– Powinniśmy być w stanie znaleźć ten samochód.

– A co powinnam zrobić z Kyle'em?

– To mi wygląda na sprawę dla policji. Masz dowód i byłeś świadkiem.

– Może powinnam się z nim skonfrontować?

– Nie! Nie wiadomo, co mógłby zrobić. Porozmawiam jutro z Toddem, zobaczę, co on o tym sądzi. Ale na pewno powinnaś zacząć się rozglądać za nowym asystentem.

Skinęła powoli głową.

– Chyba mogłam to przewidzieć. Kyle działał bez wyobraźni, przyłapałam go któregoś razu przy komputerze w biurze administracyjnym, a on sprzedał mi historyjkę o kupowaniu zaopatrzenia. Pewnie właśnie fałszował inwentaryzację apteki, kiedy ja stałam obok.

– Najwyraźniej jest dobry w kłamaniu i choć wygląda na typ człowieka, który nie ucieka się do przemocy, z takimi właśnie trzeba najbardziej uważać. To będzie pierwsza rzecz, jaką zajmę się rano.

Uśmiechnęła się do niego.

– Miło, że ktoś dla odmiany zajmie się mną.

Odpowiedział uśmiechem i rozejrzał się.

– Mają tu doskonałą piwniczkę. Pozwolisz, że zamówię coś niezwykłego?

– Tak jak powiedziałam, miło, kiedy ktoś się mną zajmuje.

– O ile pamięć dobrze mi służy, posiadają tu Château Ducru-Beaucaillou z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego.

– Ducru-Beaucaillou? Mój francuski trochę już zardzewiał.

– Znaczy „piękny kamyk” – powiedział, patrząc jej w oczy. – Bardzo stosownie.

Następne dwie godziny upłynęły bardzo szybko, a rozmowa przeniosła się z tematu Kyle'a na bardziej osobiste kwestie.

– George i ja przychodziliśmy tu zawsze w naszą rocznicę – powiedziała Sylvia, patrząc za okno na unoszący się w górze księżyc.

– Przyjemne miejsce do świętowania – dodał King. – Przeprowadziłem tu Michelle, kiedy założyliśmy naszą agencję.

– Leżałam w szpitalu na takich prochach, że nie wiedziałam nawet, że zginął. Dowiedziałam się kilka dni później.

– Na co cię leczyli?

– Pęknięty uchyłek okrężnicy. George przeprowadzał operację. Okazała się bardziej skomplikowana, niż przypuszczaliśmy, a ja miałam reakcję na narkozę i moje ciśnienie spadło do minimum. Nie jest to temat do

rozmowy przy kolacji.

– To musi być stres dla lekarza, przeprowadzać operację na własnej żonie.

– Taka chirurgia stanowiła jego specjalność. Wydaje mi się, że przeczuwał komplikacje, i miał rację. Był najlepszym chirurgiem w okolicy, znajdował się nawet w ogólnokrajowym rankingu. Byłam w najlepszych możliwych rękach.

Nagle osuszyła oczy serwetką.

King wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

– Wiem, że to było dla ciebie bardzo bolesne, Sylvio. Przykro mi, że musiałaś przez to przejść.

Wzięła głęboki oddech i otarła oczy.

– Można by pomyśleć, że kiedyś mi przejdzie. Ciągłe sobie powtarzam, że to część życia. Tak naprawdę to powtarzam to sobie też zawsze, kiedy przeprowadzam autopsję ofiary morderstwa. Śmierć, czasem brutalna, niesprawiedliwa śmierć, jest częścią życia. Bez tej perspektywy nie umiałabym wykonywać swojej pracy.

– Pracy, którą wykonujesz wyjątkowo dobrze – powiedział, unosząc w jej stronę kieliszek.

– Dziękuję, miło być docenioną.

Popatrzyła na niego nieśmiało.

– Tak? – zapytał.

– Zastanawiałam się, dlaczego przestaliśmy się ze sobą spotykać.

– Sam zaczynałem się nad tym zastanawiać.

Dotknęła delikatnie jego ręki.

- Może powinniśmy nad tym popracować.
- Może powinniśmy – powiedział King.

Kyle był wściekły. Dotarł do motelu o oznaczonym czasie, zapukał do pokoju, ale nikt nie odpowiedział. Czekał na zewnątrz przez następne pół godziny na wypadek, gdyby się pojawiła. Nie doczekał się. Wtedy zdecydował się zapukać jeszcze raz. Może zasnęła, przeszło mu przez myśl. Może była oszołomiona lekami. Nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz. Na parkingu stały oprócz jego jeepa tylko dwa inne samochody, przy odległym końcu motelu. Kiedy wsiadał do jeepa, jeszcze jeden samochód zajechał na parking. Kyle przyglądał się, jak wysiadają z niego niedbale ubrany wysoki mężczyzna i drobna kobieta, chybocząca się niepewnie na dziesięciocentymetrowych obcasach. Nie patrząc na niego, weszli do jednego z pokoi. Kyle potrząsnął głową. Przynajmniej jeden facet dostanie to, po co tu przyjechał. Kyle ruszył.

Przez całą drogę do swojego mieszkania zastanawiał się nad sposobem, by wysledzić kobietę i okrutnie ją ukarać za ostatnie oszustwo. Przede wszystkim był zdenerwowany stratą pięciu tysięcy dolarów dziówki.

Zatrzymał się na swoim parkingu, zatrzasnął drzwi jeepa i wbiegł po schodach. Było po pierwszej w nocy i nic nie wynagradzało mu straconego snu. Ale odegra się. Miał to, czego chciała, więcej leków. Zdobędzie nad nią przewagę. Pójdzie do Aphrodisiacu. Jeśli tam pracowała, znajdzie ją. Jeśli nie, pójdzie do pokoju, stanie z nią

twarzą w twarz, uda ucieczkę i poczeka, aż opuści klub. Pojedzie za nią do domu i odkryje jej tożsamość. Mając tę informację, przycisnie ją. Jeśli stać ją na to, żeby płacić tysiąc dolarów za lekarstwa warte pięćdziesiąt, stać ją też na opłacenie jego milczenia.

Do chwili, kiedy otworzył drzwi swojego mieszkania, miał już opracowaną większą część planu. Jutro rozpocznie jego wykonywanie.

Poszedł do sypialni i zapalił światło. Tylko żarówka się nie zaświeciła. Znowu ta cholerna żarówka, pomyślał. W tym momencie zauważył ruch na łóżku. To była ona! Tutaj, w jego mieszkaniu. Leżała na jego wyrku przykryta jedynie prześcieradłem. Nawet w tej ciemności dostrzegł okulary i szal, które zawsze nosiła.

– Co ty tu do diabła robisz? Niemal godzinę czekałem pod hotelem.

Nie przyszło mu do głowy zapytać, skąd wiedziała, gdzie mieszka.

W odpowiedzi kobieta usiadła i pozwoliła, by prześcieradło opadło odrobinę z jej nagich ramion. Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach, a cały gniew wyparował. Następnie uwodzicielsko podsunęła prześcieradło do góry, odsłaniając nogi w górę ud, które również były nagie. Kyle poczuł narastające podniecenie. Kobieta skinęła na niego, by dołączył do niej w łóżku.

– Tym razem żadnej broni, dobra? – zdołał wyjąkać.

Skinęła głową i wskazała na opartą o ścianę komodę. Kiedy tam podszedł, Kyle zobaczył, że leżą na niej

rozzrzucone pieniądze.

Odwrócił głowę i ujrzał ją stojącą naprzeciwko siebie z prześcieradłem, które ledwie ją zakrywało. Pokazała dłoń, by poszedł do łóżka.

Zrobił to z uśmiechem, mając kobietę za plecami. Odwrócił się twarzą do niej.

Prześcieradło opadło.

Uniosła rękę i Kyle zamarł. Trzymała w dłoni coś, co przypominało pistolet. Kiedy wystrzeliła, uniósł ręce, jakby chciał odbić kulę.

Napędzane sprężonym powietrzem bliźniacze strzałki podłączone pięciometrowym kablem do pistoletu Taser przebiły jego cienką koszulę. Potężne uderzenie pięćdziesięciu tysięcy woltów w klatkę piersiową wystarczyłoby, żeby powalić ważącego sto trzydzieści kilogramów napastnika Narodowej Ligi Futbolu, a co dopiero wychudłego pracownika kostnicy. Napięcie natychmiast ogłuszyło centralny układ nerwowy. Kyle padł plecami na łóżko, gdzie napięte mięśnie ułożyły jego ciało w pozycji embrionalnej.

Mimo że miał pozostać niezdolny do ruchu przez dłuższy czas, kobieta szybko podeszła do łóżka i wyrwała strzałki z jego piersi. Schowała pistolet do swojej leżącej na podłodze torby i założyła rękawiczki. Następnie wyjęła strzykawkę.

Kyle przyglądał się lękliwie, jak odwróciła jego sparaliżowaną rękę, podciągnęła rękaw, założyła opaskę uciskową na jego ramię, by uwydatnić żyły, znalazła



odpowiednią i wpuściła do niej zawartość strzykawki. Szybko odwiązała gumę i położyła ją wraz ze strzykawką na stoliku nocnym obok łóżka.

Kobieta przyglądała się, jak Kyle zwija się w konwulsjach na łóżku. To, co wstrzyknęła mu do żył, już wywierało na niego swój wpływ. Rzucił się coraz bardziej, ale jej to nie wystarczyło. Podniosła poduszkę, przyłożyła mu do twarzy i przycisnęła. Dwie minuty później było po wszystkim. Odłożyła poduszkę i popatrzyła znowu na niego. Sprawdziła puls i nie wyczuła go. Kyle był martwy.

Choć wydawała się naga, miała jednak na sobie majtki oraz biustonosz. Wyjęła z torby dres i szybko założyła go na siebie. Zebrała pieniądze, przeszukała kieszenie Kyle'a i znalazła tam swój liścik. Wrzuciła go wraz z prześcieradłem do swojej torby. Upewniła się, że nie pozostawiła nic prócz strzykawki i gumowej opaski, po czym opuściła budynek.

Oddalając się od mieszkania i martwego mężczyzny czerpała radość z faktu, że teraz miała o jeden problem do rozwiązania mniej.

Następnego ranka King i Michelle pojechali spotkać się z Remmy. King opowiedział Michelle swoją rozmowę z Sylvią.

– Mówiłem już Toddowi. Aresztuje dziś Kyle'a.

– Masz podejrzenia, kim może być tajemnicza kobieta?

– Chyba najłatwiej będzie pójść do klubu i zapytać. Jeśli bywa tam regularnie albo tam pracuje, ktoś musi o tym wiedzieć.

Michelle odwdzięczyła się Kingowi opowiadaniem o rekonstrukcji bitwy.

– To było niesamowite, setki ludzi i tyle rzeczy dziejących się na raz. To znaczy, to był czysty chaos, jakbym oglądała prawdziwą bitwę. Eddie uważa, że lokalna stacja telewizyjna może pokazać fragmenty filmu, który kręcili na polu bitwy.

– Też byłem na kilku takich rekonstrukcjach. Kobieta, z którą chodziłem, kiedy jeszcze byłem na służbie, miała brata i on był ich wielkim fanem. Miał całe muzeum pamiątek i sprzętów z czasów wojny secesyjnej. Broń palna, mundury, szable, nawet zestaw do amputacji.

– Eddie pokazał niesamowite umiejętności. Mimo to brak mu pewności siebie.

– Wiesz, niełatwo dorównać jego ojcu.

– Tak, ale przecież sam też sporo osiągnął. I choć jest tak nastawiony na rywalizację, powinieneś słyszeć, jak

mówił o swoim bracie. Wiele wskazuje na to, że może to właśnie on jest najniezwyklejszym z Battle'ów.

King patrzył na nią z pytającym wyrazem twarzy.

– I mówisz, że odwiózł cię do domu? Byliście tylko we dwoje?

– Skończysz z tymi insynuacjami? Nic się nie wydarzyło i nic się nie wydarzy między nami.

– To dobrze, bo ostatnią rzeczą, jakiej nam trzeba jest polująca na nas Dorothea albo, Boże broń, Remmy Battle – odparł King.

Eddie przywitał ich u progu rezydencji.

– Od godziny próbuję od niej wydobyć, co było w tej skrytce. Bez skutku – zdał sprawozdanie.

– Jeśli nie powie tobie, nam pewnie też nie uda się jej złamać – odpowiedział King.

– Może ją trochę zmiękczyłem. Czeka na was na tarasie na tyłach domu. Kawa jest gorąca; Mason właśnie przyniósł ją razem z kanapkami z szynką.

Eddie zaprowadził ich na miejsce. Remmy zamknęła coś, co wyglądało na pamiętnik, w którym dotąd pisała. Był staromodny, z kłamrą i zamkiem. Remmy schowała go do kieszeni kurtki.

Podczas gdy King witał się z Remmy, Eddie skinął na Michelle i szepnął:

– Kiedy skończycie, przyjdź do mojego studio; znajduje się za powozownią. Chcę ci coś pokazać.

Kiedy odszedł, Michelle odwróciła się w kierunku Remmy i napotkała jej wzrok.

– O ile wiem, przyglądałaś się, jak Eddie bawi się w żołnierza – powiedziała z wolna.

Michelle przyłączyła się do nich przy stole. King nalał wszystkim kawę.

– Jest w tym naprawdę dobry – zauważyła Michelle.  
– Nie miałam pojęcia, że jest to tak angażujące zajęcie.

– Eddie zajął się tym, ponieważ bawiło to swego czasu jego ojca. Nie sądzę, by rzeczywiście go to zajmowało.

– Dla mnie wyglądało to tak, jakby to naprawdę uwielbiał.

– Pozory łatwo mogą mylić, prawda?

Dwie kobiety patrzyły na siebie przez niezręcznie długą chwilę.

W końcu wtrącił się King.

– Działasz cuda, Remmy – powiedział.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Mam na myśli twoją rozmowę z Lulu i jej przeistoczenie z wroga w przyjaciela.

Remmy machnęła ręką.

– Myliłam się i przyznałam się do tego. Nie róbmy z tego jakiegoś wielkiego aktu łaski.

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? – zapytała Michelle.

Remmy uniosła filiżankę i pociągnęła łyk, zanim odpowiedziała.

– Złożyłam Juniorowi propozycję nie do odrzucenia – rzekła. – On jednak odmówił. Potem został zamordowany.

Nie trzeba fizyka molekularnego, żeby dojść do wniosku, iż kryje się w tym coś więcej, niż mi się z początku zdawało.

– Ale Junior nadal może być w to zamieszany. Może właśnie dlatego został zamordowany? – powiedział King.

Remmy skierowała na niego swoje surowe spojrzenie.

– Czy to nie ty starałeś się mnie przekonać o jego niewinności? Czy może był to inny Sean King?

– Po prostu bawię się w adwokata diabła.

– Zapomniałam, jesteś przecież prawnikiem. Przypomniałeś mi właśnie, dlaczego ich nie cierpię.

– Cieszę się więc, że zaprzestałem praktyki. Nie chciałbym być twoim wrogiem.

– Nie, nie chciałbyś – potwierdziła bez ogródek.

– Rozumiem, że pragniesz odzyskać pewną swoją własność, która nie jest ani gotówką, ani biżuterią.

– Eddie już próbował, Sean – odparła. – Jeśli nie powiedziałam jemu, jest cholernie jasne, że tobie też nie powiem.

– Czy to naprawdę takie straszne? – powiedział Sean bardzo poważnie. – Aż tak, że pozwolisz, by ginęli ludzie?

– Mam swoje powody.

– Mam nadzieję, że cholernie dobre, ale myślę, że nie dość, że jesteś egoistyczna, to jeszcze krótkowzroczna.

– Nie jestem przyzwyczajona, by tak do mnie mówiono – powiedziała ostro.

– Zdarza mi się tracić dobre maniery podczas prowadzenia śledztwa w sprawie morderstwa. Mam nadzieję, że nie poprzestawiały mi się priorytety – odparł stanowczo.

– To, co było w mojej szafie, może nie mieć związku z czyjąkolwiek śmiercią.

– Twój mąż i Junior mogli zostać zamordowani przez tę samą osobę. Jeśli tak było, jedyny związek między nimi, jaki dostrzegam, stanowi właśnie włamanie.

– To nieprawda, tak nie może być – twierdziła dalej uparcie Remmy.

– I nie pozwolisz nam samym tego osądzić?

– Nie, nie pozwolę – powiedziała nieugięta.

– Dobrze, powróćmy zatem do tego, po co tu przyjechaliśmy. Eddie mówił, że ludzie sądzą, iż być może kazałaś zamordować Bobby'ego i Juniora. Twierdził, że rujnuje ci to życie.

– Eddie za wiele gada. Myślałam, że go nauczyłam, iż rezerwa i stoicyzm są dwiema z cnót dżentelmena.

– Ale nie większymi od miłości – powiedziała Michelle. – A on cię kocha.

– Wiem! – rzuciła Remmy ostro.

– Jeśli się o ciebie martwi, musi mieć po temu powód – nalegała Michelle.

– Eddie martwi się zbyt wiele i o niewłaściwe rzeczy.

– Remmy, nie będziemy mogli ci pomóc, jeśli nam nie zaufasz – powiedział King.

– Nigdy nie powiedziałam, że potrzebuję pomocy.

– No dobra, w porządku. A przy okazji, gdzie byłaś, kiedy zamordowano Juniora?

– Nikt mi jeszcze nie powiedział, kiedy dokładnie został zabity.

Po tym, jak King wyjawiał jej przedział czasowy, myślała przez chwilę.

– Byłam tutaj, w pokoju. Czytałam.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Ja mogę – powiedział Mason. Stał w drzwiach. – Tego wieczoru byłem w domu do dziesiątej. Przez cały ten czas pani Battle nie opuszczała swojego pokoju.

King patrzył na niego przez chwilę.

– Dzięki, Masonie – powiedział, po czym spojrzał z powrotem na Remmy, podczas gdy Mason się oddalił. – Dobrze mieć taką dobrą, lojalną pomoc, prawda? Ostatnie pytanie: dlaczego obrączka ślubna była w skrytce, a nie na twoim palcu?

Remmy zrazu nie odpowiedziała. King patrzył wprost na nią, czekając na jej słowa. W końcu odezwała się.

– Obrączka jest symbolem miłości i zaangażowania – odparła.

– Tak – powiedział King wyczekująco.

– Mówiłeś, że to ostatnie twoje pytanie. Jestem pewna, że znajdziesz drogę do wyjścia.

Wyszli na zewnątrz.

– Sean, wiesz, że to nie Remmy zabiła Juniora – powiedziała Michelle.

– Racja. Zobaczyłem, że Mason wychodzi na patio.

Chciałem, żeby to o n mi powiedział, gdzie wtedy był.

– To było całkiem sprytne.

– Jeszcze sprytniejsze, ponieważ powiedział, że Remmy nie opuszczała pokoju.

– Co znaczy?

– Co znaczy, że Mason nie ma alibi na czas zabicia Juniora.

– Naprawdę uważasz, że może być podejrzany?

– Oczywiście, Michelle. Jest starszy, ale dość duży i silny, by załatwić Juniora. Zauważyłaś, że morderca nie przemówił do nas. Użył swojego celownika laserowego, żeby wydawać polecenia.

– Ponieważ gdyby coś powiedział, moglibyśmy rozpoznać jego głos?

– Dokładnie. I skłamał na temat powodu, dla którego Remmy nie miała na palcu obrączki.

– Skoro o tym mowa, stoicka pani Battle była dość otwarta ze swoją odpowiedzią. Żadnej miłości, żadnego zaangażowania, żadnej obrączki. Mimo to pozostała małżonką tego mężczyzny.

– Wiele małżeństw tak wygląda, niestety. Cóż, teraz przynajmniej jest od niego wolna.

Dotarli do samochodu Kinga.

– Idę do studia Eddiego – powiedziała Michelle.

– A ja idę poszukać Sally. Zobaczę, czy przypadkiem nie będzie bardziej pomocna od swojej pracodawczyni. Przyjdę do Eddiego, kiedy skończę.

– Co myślisz, że Sally ci powie?



– Mam dość walenia głową w mur przy tej sprawie – powiedział z wściekłością. – Więc niech lepiej ma cholernie dobre wytłumaczenie, dlaczego modliła się przy grobie Juniora.

– Seanie Kingu, czy wiesz, że jesteś bardzo seksowny, kiedy się złościś?

– Tak mówią – powiedział King i odmaszerował przygwoździć młodą amazonkę.

King zobaczył konia i jeźdźca, zmierzających w jego stronę. Była to jednak nie Sally, lecz dosiadająca dużego wałacha o białe nakrapiane przednie nogi Savannah.

Podjechała obok i zsiadła z wierzchowca. Miała na sobie dżinsy, buty do jazdy konnej i sztruksową kurtkę.

– Piękny dzień na przejażdżkę – zauważył.

– Mogę ci osiodłać konia.

– Od jakiegoś czasu nie jeździłem.

– Daj spokój, to jak z jeżdżeniem na rowerze.

Wskazał swoją marynarkę i eleganckie spodnie.

– Chyba nie jestem odpowiednio ubrany. Może przełożymy to na inną okazję?

– Pewnie – odparła wyraźnie wątpiąc, czy okazja ta kiedykolwiek nastąpi.

– Ja to nie tylko mówię, Savannah. Mówię to, co myślę.

– W porządku. Przyjechałeś zobaczyć się z moją matką?

– Już to zrobiłem. Niestety, to był krótki wywiad.

Savannah nie zdołała stłumić uśmiechu.

– Jesteś zaskoczony? – zapytała.

– Po prostu jestem optymistą – rozejrzał się. – Widziałaś gdzieś Sally?

– Jest w stajni – odpowiedziała, wskazując ponad lewym ramieniem Kinga. – Dlaczego pytasz?

– Po prostu się zastanawiam.

Popatrzyła na niego podejrzliwie, ale po chwili wzruszyła ramionami.

– Dzięki, że spędziłeś ze mną chwilę po pogrzebie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Wiem, jak bardzo było ci ciężko.

– Myślę, że się zejda. Ten agent FBI znowu tu był.

– Chip Bailey? Czego chciał?

– Chciał wiedzieć, gdzie byłam, kiedy zabito ojca.

– To standardowe pytanie. Co mu odpowiedziałas?

– Że byłam u siebie w pokoju. Nikt mnie nie widział, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Chyba zasnęłam, bo nie słyszałam, jak przyszła matka. Nawet nie wiedziałam, że nie żyje, aż do rana.

– Dziwi mnie, że nie przyszła po ciebie, kiedy otrzymała wiadomość.

– Moja sypialnia jest na piętrze, daleko po drugiej stronie domu, patrząc od jej sypialni. A ja często... wychodziłam wieczorami i nie wracałam do późna. Myślała pewnie, że mnie nie ma, i nawet nie sprawdziła.

– Rozumiem. Ale ze względu na cerę lepiej jest w nocy spać.

– Myślałam, że póki mam energię, mogę się trochę zabawić. Będę miała mnóstwo czasu, żeby być nudną.

– Myślę, że nikt by cię tak nie nazwał. Podjęłaś już decyzję co do swojej przyszłości?

– Dostałam propozycję pracy od wielkiej firmy naftowej. Miałabym być inżynierem polowym. Za

oceanem. Zastanawiam się nad tym.

– Byłabyś bez wątpienia najładniejszym inżynierem polowym, jakiego widział świat.

– Jeśli będziesz dalej tak mówić, przyjdzie mi do głowy, że czegoś ode mnie chcesz.

– Chyba nie byłbym w stanie za tobą nadążyć.

– Mógłby pan sam siebie zaskoczyć, panie King.

Spojrzenie Kinga podążyło za odjeżdżającą Savannah. Zapomniał o jej szczególnych umiejętnościach, o inżynierii chemicznej. Ona też, jak wielu innych w tej dziwnej sprawie, nie miała alibi na czas śmierci swojego ojca. A to było tylko jedno morderstwo, jeden zabójca. Co robił w tym momencie drugi morderca? Dopisywał kolejną osobę do swojej listy ofiar?

Znalazł Sally w stajni. Była zajęta zbieraniem nawozu w boksach.

Oparła się na łopacie i wytarła pot z czoła.

– Widzę, że Savannah wróciła do jeżdżenia – powiedział King.

Spojrzała na łopate.

– Nigdy jednak nie widziałam, żeby wykonywała tę część roboty – odpowiedziała.

King zdecydował się od razu przejść do rzeczy.

– Widziałem cię na pogrzebie – powiedział.

– Pan Battle miał mnóstwo przyjaciół. Były tam masy ludzi.

– Nie, mam na myśli pogrzeb Juniora Deavera.

Sally zamarła.

– Juniora Deavera? – zapytała ostrożnie.

– O ile nie masz identycznej bliźniaczki, modliłaś się nad jego grobem.

Sally zaczęła znowu zagarniać gnój, podczas gdy King się jej przyglądał.

– Możesz powiedzieć mi albo FBI. Twój wybór.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Sean. Dlaczego miałabym się modlić nad grobem Juniora? Tak, jak ci powiedziałam, ledwie go znałam.

– Właśnie o to miałem zapytać, ponieważ niewątpliwie go znałaś.

– Mylisz się.

– Jesteś pewna, że chcesz to załatwić w taki sposób?

– Mam dziś dużo pracy.

– W porządku, jak sobie chcesz. Znasz dobrego adwokata?

Sally przestała pracować i spojrzała na niego lękliwie.

– Dlaczego miałabym potrzebować prawnika? Nie zrobiłam nic złego.

King odebrał jej łopatę i odstawił na bok. Podeszedł bardzo blisko Sally, przyciskając ją do bramy boksu.

– Pozwól, że ci to wyjaśnię tak prosto, jak tylko potrafię. Jeśli jesteś w posiadaniu informacji na temat śmierci Juniora Deavera albo włamania i nie wyjawisz ich władzom, jest to przestępstwo karane więzieniem. Jeśli zostaniesz oskarżona o to przestępstwo, będziesz potrzebować adwokata. Mogę polecić ci kilku dobrych prawników.

Sally wyglądała, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem.

– Nic nie wiem, Sean, naprawdę! – zawodziła.

– Nie masz się więc czego obawiać. Ale jeśli mnie okłamujesz, możesz trafić do więzienia – oddał jej łopatę.

– I choć nie mają tam koni, znajdziesz tam mnóstwo gnoju. W ludzkiej postaci.

Wyciągnął wizytówkę i wetknął ją za tasiemkę jej kapelusza.

– Więc kiedy to przemyślisz i zrozumiesz, że mam rację, zadzwoń. Mogę ci pomóc.

Kiedy odchodził, Sally wzięła kartonik do ręki i popatrzyła na niego z wyrazem bezradności na twarzy.

Studio Eddiego mieściło się w zaadaptowanej, piętrowej stodole na tyłach posiadłości przylegającej do powozowni. Michelle weszła bocznymi drzwiami i zawołała:

– Eddie?

Stodoła została wewnątrz znacznie przerobiona. Na piętrze, wzdłuż ściany, ciągnął się rząd okien dający wraz z świetlikiem niezbędną dla artysty iluminację; stoły, sztalugi i wiadra pełne pędzli stały pieczołowicie uporządkowane. Na ścianach wisiały małe i duże płótna w różnych stadiach wykończenia. W powietrzu unosił się zapach oleju i terpentyny. Na ciemny podest na piętrze wiodły schody. Najwyraźniej znajdowało się tam niewielkie pomieszczenie bez okien, do którego prowadziły drzwi.

– Eddie? – zawołała raz jeszcze, przyglądając się pracom wiszącym na ścianach. Portrety i pejzaże zostały namalowane z niezwykłą dbałością o szczegóły. Była tam jedna zakończona scena bitwy z wojny secesyjnej, która, według niedoświadczonego oka Michelle, powinna znajdować się w muzeum.

Na innej ścianie wisiały w porządku liczne przedmioty opatrzone etykietkami. Najwyraźniej były to wybrane pamiątki z rekonstrukcyjnego hobby Eddiego.

Michelle odwróciła się, słysząc odgłos schodzenia po schodach. Eddie miał na sobie kitel umazany niebieską

farbą. Miał uroczo rozczochrane włosy, a pod pachą niósł coś, co wyglądało jak niewielkie płótno. Było okryte materiałem.

– Hej, właśnie coś kończyłem – powiedział.

– Nie jestem ekspertem, ale nie spodziewałam się zobaczyć prac na tym poziomie – powiedziała, wskazując obrazy.

Odpędził od siebie gestem jej pochwałą, ale uśmiech zdradził, jak wiele przyjemności mu ona sprawiła.

– Technicznie mam wrażenie, że osiągnąłem wszystko. Ale naprawdę wielcy artyści mają coś – myślę, że nikt nie jest w stanie tego określić – czego mi brakuje. Ale mnie to nie martwi. Jestem zadowolony z tego, co osiągnąłem, tak jak i moi klienci.

Obraz, który niósł, postawił na pustej sztaludze, ale nie odsłonił go.

– I jak, udało się wam z mamą? – zapytał.

– Jeśli twoja matka nie chce czegoś zrobić, równie dobrze można by próbować poruszyć górę. Ale nie poddajemy się. Co to takiego?

– No dobrze, zamknij oczy – powiedział Eddie z szerokim uśmiechem.

– Co?

– Po prostu zamknij oczy.

Michelle zawahała się, po czym zrobiła, o co prosił.

– W porządku, możesz je otworzyć.

Kiedy to zrobiła, patrzyła na siebie, w każdym razie na przedstawioną na płótnie pewną wersję siebie, ubraną



w suknię balową. Michelle podeszła do obrazu i przyjrzała mu się uważnie, zanim odwróciła się zdumiona do Eddiego.

– To dlatego potrzebowałem twojego zdjęcia – wyjaśnił.

– Jest piękny. Jak udało ci się go tak szybko zrobić?

– Całą noc pracowałem. Mając odpowiednią motywację człowiek może osiągnąć wszystko. Ale naprawdę nie jest w stanie oddać rzeczywistości, Michelle. Wcale.

Zapakował obraz w brązowy papier i owinął taśmą.

– Możesz go wziąć.

– Ale dlaczego mnie namalowałeś?

– Spędziłaś cały dzień, patrząc, jak bawię się w żołnierza. Chociaż tym mogłem się odwdzięczyć.

– Ale to była przyjemność, podobało mi się to.

– Tym bardziej jestem wdzięczny.

– A ja jestem wdzięczna za to – powiedziała, dotykając zapakowanego obrazu.

Objęła go i była zaskoczona, jak mocno ją uścisnął, jaki był silny. Odwzajemniła mu się tym samym. Przez długą chwilę ich ciała były ściśnięte razem. Eddie pachniał farbą, potem i czymś jeszcze, czymś bardzo męskim. Jej ręce delikatnie gładziły twarde mięśnie jego pleców i ramion. Nie chciała go puszczać, ale w końcu odsunęła się od niego ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Dotknął dłonią jej podbródka i uniósł go w górę.

– Posłuchaj, to pewnie staje się dla ciebie trochę

niezręczne. Nie próbuję cię poderwać. Nie obudzisz się jutro z nowym samochodem na podjeździe, ale...

– Eddie... – zaczęła mówić, ale powstrzymał ją gestem.

– Ale miło jest mieć przyjaciela, tylko to chciałem ci powiedzieć.

– Myślałam, że masz ich wielu, zarówno mężczyzn jak i kobiet.

– Tak naprawdę, to jestem raczej samotnikiem. Maluję i walczę w udawanych bitwach.

– I obie te rzeczy robisz niesamowicie dobrze – powiedziała.

– To prawda – potwierdził inny głos.

Spojrzeli w kierunku jego źródła i zobaczyli nadchodzącego Kinga.

– Hej, Eddie – powiedział.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, podczas gdy Michelle wyglądała na zbitą z tropu.

King rozejrzał się po malunkach, wiszących na ścianach.

– Naprawdę masz niezwykle oko.

– Moja matka na pewno ci nie zapłaciła, żebyś tak mówił?

King popatrzył na sprzęty z wojny secesyjnej.

– Interesująca kolekcja – powiedział.

– Jedno z moich nielicznych zainteresowań – uśmiechnął się do Michelle. – Wiesz, Sean, może dałbyś się wciągnąć w rekonstrukcję. Już widzę, jak siedząc na

krzepkim wierzchowcu, szarżujesz wprost na baterię Unii, śpisz z komarami i przeżuwasz suchary, aż żyły ci na skroniach wychodzą.

King popatrzył na Michelle i uśmiechnął się.

– Wiesz Eddie, dzień, kiedy to ujrzysz na własne oczy – powiedział – będzie dniem, w którym niebo spadnie nam na głowy i zabije nas wszystkich.

Eddie właśnie miał coś powiedzieć, kiedy zadzwoniła komórka Kinga. Ten odebrał, posłuchał chwilę po czym się rozłączył. Na twarzy miał wymalowany niepokój.

– Dzwoniła Sylvia – wyjaśnił. – Kyle Montgomery został znaleziony martwy.

– Co takiego? – wykrzyknęła Michelle.

– Kim jest Kyle Montgomery? – zapytał zdziwiony Eddie.

– Asystentem Sylvii Diaz – odpowiedziała Michelle.

– Został zamordowany?

– Sylvia nie jest pewna. Powiedziała, że na ten moment wygląda to jak przedawkowanie narkotyków, ale nie ma pewności. Chce, żebyśmy się z nią spotkali w mieszkaniu Kyle'a. Todd też tam jest.

Dwójka detektywów wystrzeliła w kierunku wyjścia. Michelle zawołała jeszcze przez ramię:

– Eddie, zadzwonię. Dzięki.

Kiedy wychodzili, Eddie spojrzął na zapakowany portret.

– Ale zapomniałaś swojego obrazu... – zawołał, ale byli już poza zasięgiem głosu. Rozczarowany wzruszył

ramionami i zaniósł obraz na górę.

Kiedy dotarli do mieszkania Kyle'a, ekipa zbierająca ślady skończyła już pracę. Wciąż leżał na łóżku, jego martwe oczy patrzyły w sufit małego, wilgotnego lokum.

Sylvia przyglądała się zwłokom, kiedy King podszedł do niej i dotknął jej ramienia. Odwróciła się ze łzami w oczach. Otarła je dłonią i wyprostowała się, przyjmując bardziej profesjonalną postawę.

– W porządku, Sylvio – powiedział King. – Nie byliście może najlepszymi przyjaciółmi, ale wiem, że to i tak boli.

Wydmuchała nos w chusteczkę i skinęła głową technikom, stojącym obok.

– Możecie go zabrać – powiedziała.

Umieścili Kyle'a w plastikowym worku i wynieśli.

Todd Williams podszedł i dołączył do ich towarzystwa.

– A więc to było przedawkowanie narkotyków? – zapytała Michelle. – Nie mamy do czynienia z kolejnym seryjnym morderstwem?

Komendant potrząsnął głową.

– Żadnego zegarka ani żadnych obroży.

King popatrzył na Sylvie.

– Przecież przez telefon mówiłaś, że nie jesteś pewna tego przedawkowania – przypomniał.

– Znaleźliśmy jednak wskazówki, że tak właśnie było – odparła z wolna.

– Strzykawkę, opaskę uciskową i ślad po ukłuciu na przedramieniu – dodał Williams.

– Musimy przeprowadzić testy zawartości strzykawki, żeby dowiedzieć się, co to było. Zajmie to kilka dni. Przeprowadzę też badania toksykologiczne płynów ustrojowych, ale na wyniki trzeba będzie poczekać co najmniej dwa tygodnie.

– Nie da się z autopsji stwierdzić, co zostało wstrzyknięte do jego żył?

– Tak i nie. Jeśli to była na przykład heroina, która jest czynnikiem tłumiącym czynność oddechową, płuca mogłyby być przekrwione, a w drogach oddechowych znajdowałby się pienisty śluz, ale nie byłby to niezbity dowód. Prawda jest taka, że jeżeli zmarł z powodu przedawkowania, sama autopsja nie wystarczy, żeby stwierdzić, co to był za narkotyk. Musimy polegać tu na wynikach analizy toksykologicznej. Jeśli była to kokaina, raport toksykologii będzie jednoznaczny. Jeśli heroina, w ciele znajdzie się 6-mono-acetylo-morfina, metabolit heroiny. To rozstrzygający dowód przedawkowania heroiny.

– Może to było lekarstwo z twojej apteki.

– Możliwe, ale jeśli znajdą 6-mono-acetylo-morfinę we krwi albo moczu Kyle'a, a nie będzie tam aspiryny albo paracetamolu, będzie to dostatecznym dowodem, że nie były to opiaty z leków na receptę.

– Paracetamol albo aspiryna? – zapytał Williams.

– Tak, ponieważ opiaty na receptę często są łączone z

tymi lekarstwami. Inaczej rzecz się ma z heroiną, kokainą i innymi ulicznymi narkotykami.

– Kto go znalazł? – zapytała Michelle.

– Ja – odpowiedział Williams. – Po twoim telefonie rano zdecydowałem sam się tym zająć. Przyjechałem tu z jednym z moich ludzi. Zapukaliśmy. Nie było odpowiedzi. Jego jeep stał zaparkowany przed frontem, więc myśleliśmy, że jest w domu. Dzwoniliśmy na stacjonarny i komórkę, ale nie odbierał. Nie mieliśmy nakazu, ale sprawa była dość podejrzana, więc poszedłem do dozorczy i kazałem mu otworzyć drzwi. Wtedy go znaleźliśmy.

– Temperatura ciała i stadium zeszywnienia pośmiertnego wskazują, że nie żyje od mniej niż dwunastu godzin – zaopiniowała Sylvia.

King popatrzył na zegarek.

– A więc mniej więcej po północy?

– Tak.

– Nikt nie widział nikogo wchodzącego albo wychodzącego z mieszkania?

– Nadal to sprawdzamy – powiedział Williams.

– W porządku, musimy jak najszybciej odnaleźć tę tajemniczą kobietę z Aphrodisiacu – powiedział King.

– Jadę tam dzisiaj – zgodził się Williams.

– Chcielibyśmy pojechać z tobą, Todd – dodał King.

– Możesz się wstrzymać przez kilka godzin i spotkać się tam z nami? Zadzwonimy do ciebie

– To chyba nie zaszkodzi.

– Kiedy zrobisz sekcję, Sylvio? – zapytała Michelle.  
– Bezzwłocznie. Odwołałam dzisiejszych pacjentów.  
– Teraz, skoro Kyle nie żyje, nie mogłabyś znaleźć sobie kogoś do pomocy? – zapytał King. – Mogliby przysłać kogoś z Richmond albo Roanoke.

– Ale nie robią tego natychmiast – odparła Sylvia.

– Jeśli jednak przedawkował, to bez znaczenia. Mówiłaś, że nie będziesz miała potwierdzenia jeszcze przez parę tygodni – powiedział Williams.

– Ale mogą być inne dowody, które znikają właśnie podczas naszej rozmowy – odparła Sylvia ostro. – Ciało przemawia do nas po śmierci, Todd, ale im dłużej czekamy, tym słabszy staje się jego głos.

– Pomogę ci – powiedział Williams. – I tak muszę być przy sekcji. Powoli staje się to rutyną.

Kiedy wychodzili, King zatrzymał jeszcze Sylvię.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Popatrzyła na niego z niezdrowym wyrazem twarzy.

– Mam powody przypuszczać, że Kyle popełnił samobójstwo.

– Samobójstwo! Dlaczego?

– Mógł podejrzewać, że jestem na tropie jego narkotykowego procederu.

– Ale zabijanie siebie, to dosyć drastyczne. Poza tym sprawiał wrażenie tchórza. Nie było też listu pożegnalnego.

– Tchórze też się zabijają. Boją się sprostać konsekwencjom swojego działania.



– I co, obwiniasz się o to?

– Jeśli to rzeczywiście było samobójstwo, nie przychodzi mi do głowy inny powód poza moimi podejrzeniami.

– Jest to wobec ciebie niesprawiedliwe. To nie na twoje zlecenie kradł leki.

– Nie, ale...

– Zanim zaczniesz się z tego powodu biczować, może przeprowadzisz sekcję? Nawet przy twojej wiedzy nie jesteś w stanie przewidzieć, co ona wykaże.

– Ale nawet sekcja nie powie mi, czy przedawkowanie było zamierzone czy przypadkowe.

– W ostatecznym rozrachunku to był wybór Kyle'a. Nie miałaś na to żadnego wpływu. W życiu dość jest prawdziwego poczucia winy. Nie trzeba brać na barki win innych ludzi.

Sylvia zdobyła się na słaby uśmiech.

– Jesteś bardzo mądrym człowiekiem.

– Miałem dużo praktyki, mierząc się z własnymi idiotycznymi błędami.

– Zadzwoń, kiedy skończę sekcję.

– Naprawdę mam nadzieję, że to na długo ostatnia, jaką będziesz musiała przeprowadzać.

Kiedy King zaczął się odwracać, Sylvia powiedziała:

– Zeszłego wieczoru bawiłam się najlepiej od lat.

– Mogę powiedzieć to samo.

Kiedy King i Michelle odjeżdżali, Michelle zwróciła się do swojego partnera.

– Czy mi się wydaje, czy odnowiliście swój romans?  
– zapytała. King rzucił jej krótkie spojrzenie, ale nie odpowiedział. – Daj spokój, Sean, nie sprzedawaj mi znowu tego tekstu o tym, że jestem twoim partnerem, a nie terapeutą.

– Dlaczego? Wciąż jest aktualny.

Michelle spojrzała przed siebie z wyrazem rozczarowania na twarzy.

– Dobra – powiedziała. – W porządku.

– Co ci w ogóle na tym zależy?

– Zależy mi, bo jesteśmy w trakcie bardzo skomplikowanego dochodzenia w sprawie morderstwa, i nie chcemy, żeby nasz najlepszy detektyw i błyskotliwa ekspert od medycyny sądowej myśleli o romansach.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna.

– Proszę cię!

– Powiedziałem, gdybym cię nie znał. I nie martw się, ta sprawa jest ważniejsza od wszystkiego innego – King zamilkł, po czym dodał: – Widziałem, jak ściskacie się z Eddiem.

Michelle spojrzała na niego ze złością.

– Szpiegowałeś nas!

– Nie, spojrzałem przez okno, żeby sprawdzić, czy tam jesteście. Nie wiedziałem, że będziecie chcieli złączyć wasze ciała w jedno.

– To cholernie nie w porządku, Sean. Dziękowałam mu za mój obraz, który namalował.

– Namalował twój portret? To czyni jego intencje dość przejrzystymi.

– Jest nieszczęśliwy.

– Ale nie do ciebie należy uszczęśliwianie go – odparował King. – Daj więc sobie spokój, Michelle. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, jest zachwianie neutralnego osądu.

Michelle wyglądała, jakby zaraz miała rozpocząć kłótnię, milczała jednak.

– Jest atrakcyjnym, zabawnym i miłym facetem – ciągnął King. – Miał też dość własnych tragedii, a na dokładkę jest uwikłany w żalosne małżeństwo. Nie byłabyś pierwszą w historii kobietą, która chciała pomóc takiemu mężczyźnie.

– Brzmi to tak, jakbyś znał się na tych sprawach.

– Świat jest ich pełen.

– Dobra już, dobra, zrozumiałam. Dokąd teraz?

– Jedziemy do Rogera Canneya. Wygląda na to, że zyskał niemałą sumę pieniędzy mniej więcej w czasie, kiedy zginęła jego żona. Źródło pozostaje nieznane.

– To ciekawe.

– Nie usłyszałaś najciekawszego. Świętej pamięci pani Canney miała pracę.

– Naprawdę? Gdzie? – zapytała Michelle.

– Battle Enterprises. Chcesz wiedzieć, kto był jej szefem?

– Bobby Battle!

– Bingo.



Nikt nie odpowiedział na pukanie do rezydencji Canneyów. – Zabawne – powiedział King. – Uprzedziłem go o naszej wizycie. Mówił, że będzie w domu.

– Powinna być przynajmniej gospoia.

Michelle podeszła do okna garażowego i zajrzała do środka.

– Są dwa samochody – powiedziała. – Duża beemka i range rover. O ile nie płaci swojej gospoia nadzwyczaj hojnie, nie sędzę, by należały do niej.

King położył dłoń na drzwiach frontowych i popchnął je. Otworzyły się szeroko. Widząc to, Michelle wyciągnęła broń i dołączyła do partnera.

– Przysięgam – szepnęła – że jeśli on leży w środku z obrożą na szyi i zegarkiem wskazującym szóstą na rękę, będę wrzeszczała przez okrągły tydzień.

Weszli szybko do środka. Pierwszy pokój był pusty. Przed przejściem do każdego kolejnego dokładnie oglądali ten, w którym byli.

Michelle pierwsza usłyszała odgłos, jakby stękanie, dochodzące najwyraźniej z tyłów domu. Wpadli tam i rozejrzeli się wokół. Nikogo nie było, ale dźwięk się powtórzył, a po nim nastąpił metaliczny brzęk.

Michelle wskazała drzwi na końcu korytarza. King skinął głową, podszedł do nich i otworzył je nogą, osłanianą przez Michelle. Zajrzał do środka, po czym rozluźnił się. Otworzył drzwi na oścież i skinął na

Michelle, by do niego dołączyła.

Canney siedział plecami do wejścia ze słuchawkami na uszach i wyciskał nogami na suwnicy w swojej porządnie wyposażonej domowej siłowni. King zakołatał w drzwi, a Canney obrócił się, ściągając z uszu słuchawki.

– Co wy tu do cholery robicie? – zapytał stanowczym tonem.

– Dzwoniłem rano – wyjaśnił King. – Powiedział pan, że możemy się spotkać o pierwszej. Nikt nie odpowiedział na pukanie, a drzwi były otwarte.

Canney wstał, odłożył swój odtwarzacz CD i otarł się ręcznikiem.

– Przepraszam. Gospościa wzięła dzień wolnego, a ja najwyraźniej straciłem poczucie czasu.

– Zdarza się najlepszym – powiedział King. – Możemy poczekać.

– Nie, przejdźmy lepiej od razu do rzeczy. To nie zajmie dużo czasu. Usiądźmy na zewnątrz. Jest lemoniada.

Wyszli do dużego ogrodu, gdzie znajdował się basen, spa i niewielki budynek w stylu kabiny plażowej. Całość sprawiała wrażenie misternie zaplanowanej.

– Piękne – skomentowała Michelle.

– Tak, uwielbiam to miejsce.

– Wygląda na całkiem nowe – powiedział King. – A pan nie mieszka w tym domu bardzo długo, prawda? Jakieś trzy lata?

Canney przeszył Kinga wzrokiem, biorąc łyk

lemoniady.

– Skąd pan to wie?

– Archiwa notarialne są publicznie dostępne. Jest pan teraz na emeryturze. Był pan księgowym?

– Dwadzieścia lat martwienia się cudzymi pieniędzmi w zupełności mi wystarczyło.

– Teraz ma pan dość dużo własnych, o które może się pan martwić. Wygląda na to, że bycie księgowym opłaca się bardziej, niż mi się zdawało.

– Latami inwestowałem i to się opłaciło.

– Pana nieżyjąca żona również pracowała, w Battle Enterprises. Była sekretarką Bobby'ego Battle'a, prawda? Tym się zajmowała, dopóki nie wydarzył się ten wypadek samochodowy.

– Tak, to nie tajemnica.

– Nie widziałem pana na pogrzebie Battle'a.

– Nie było mnie tam.

– Nie utrzymywał pan kontaktu z tą rodziną?

– To, że moja żona tam pracowała, nie znaczy jeszcze, że byliśmy przyjaciółmi.

– Natrafiłem na zdjęcie pana żony podczas wstępnego zbierania informacji. Była bardzo piękną kobietą; wygrała nawet w kilku miejscowych konkursach piękności.

– Megan była niezwykle atrakcyjna, to prawda. Czy ta rozmowa do czegokolwiek prowadzi?

– Prowadzi do tego, że musiałem szukać zdjęć pana żony, gdyż w pana domu żadne nie wiszą. Podobnie zresztą brak zdjęć pana syna.

– Chce pan powiedzieć, że nie są na widoku publicznym.

– Nie. Kiedy nikt nie odpowiedział na pukanie i okazało się, że są otwarte, myśleliśmy, że coś jest nie tak, dlatego przeszukaliśmy cały dom, włączając w to pana sypialnię: nie ma żadnych zdjęć pana rodziny.

Canney wstał zagniewany:

– Jak pan śmie! – wykrzyknął.

King pozostał niewzruszony.

– Pozwolisz, że będę bezpośredni, Rogerze: do pieniędzy doszedłeś mniej więcej trzy lata temu, wkrótce po śmierci żony. Wtedy właśnie kupiłeś ten dom. Przedtem byłeś zwyczajnym liczykrupą, zarabiającym zwyczajne pieniądze i dającym sobie radę, ponieważ twoja żona również pracowała. Tacy ludzie nie przechodzą nagle na emeryturę po utracie dodatkowych przychodów, i nie kupują wartych milion dolarów posiadłości.

– Żona była ubezpieczona na życie.

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. To też sprawdziłem.

– Co dokładnie pan sugeruje?

– Nie interesują mnie sugestie. Wolę prawdę.

– Ta rozmowa dobiegła końca. Zapewne znacie drogę do wyjścia, skoro już przeszukaliście mój dom.

King i Michelle wstali.

– W porządku – powiedział King. – Możemy to zrobić w bardziej nieprzyjemny sposób.

– Możecie to też zrobić z Gilesem Kinneyem, moim



prawnikiem. Rozerwie was na strzępy.

King się uśmiechnął.

– Giles mnie nie przeraża. Dokopuję mu na polu golfowym przynajmniej raz w tygodniu.

King i Michelle spotkali się z Toddem Williamsem i dwójką spośród pozostałych jego zastępców w Aphrodisiacu. Wkrótce znaleźli się w biurze Lulu i rozpoczęli przesłuchiwanie w sprawie lokatorki jednego z pokoi oraz wizyt Kyle'a. Wpierw zaprzeczała, jakoby wiedziała cokolwiek na ten temat, w końcu przyznała jednak, że niedawno widziała w klubie Kyle'a.

– Nie mam jednak pojęcia, kim jest tamta pani – powiedziała. – Nie pracuje tutaj. Tego jestem pewna.

– Co jest, przerzuciłaś się na działalność charytatywną, dając dostęp do pokoi bogatym ćpunkom? – powiedział Williams sarkastycznie.

– Nie miałam pojęcia, że dzieje się tutaj coś takiego. Zapłaciła za pokój gotówką. Myślałam, że po prostu nie ma się gdzie zatrzymać.

– Przychodziła każdej nocy?

– Nie sprawdzałam tego. Jeśli nie wchodzisz do sali ze striptizem, żeby popatrzeć na dziewczyny albo posiedzieć przy barze, nie musisz pokazywać dokumentów. Mamy tu też restauracje i bary oraz centrum biznesowe. Każdy może tu przyjść i pójść do jednego z tych miejsc. Nie zamykamy drzwi przed klientami – dodała.

King pokręcił głową.

– Daj spokój, Lulu, chcesz mi powiedzieć, że kiedy ta kobieta tu przyszła, nie rozmawiałaś z nią? Skąd mogłaś

wiedzieć, czego w ogóle sobie życzy?

– Zostawiła gotówkę i liścik, że chce ten pokój.

– A ty co zrobiłaś? Dałaś jej ten pokój bez żadnych pytań?

– To tylko pokój, Sean! A gotówka to gotówka. Nie chciała przecież prowadzić tam nielegalnych interesów. Przychodziła tylko wieczorami. Za dnia pokój był sprzątny razem z pozostałymi. Niczego nigdy tam nie znaleziono. Wiem, że może to brzmi dziwacznie i przyznaję, że byłam ciekawa. Kiedy zaczęła tu przychodzić, miałam na nią oko. Nigdy nie było żadnych hałasów ani nic takiego. Poza tym Kyle'em nikt jej nigdy nie odwiedzał.

– Widziałaś, jak wchodzi i wychodzi?

– Czasami. Ale zawsze miała szal, długi płaszcz i okulary.

– I to nie wzbudziło w tobie podejrzeń? Nie chciałaś się dowiedzieć, kim jest? Zaczekać i poobserwować, śledzić ją?

– Oczywiście, że byłam podejrzliwa, ale nie wtykam nosa w nie swoje sprawy. Żyj i pozwól żyć innym, to moje motto. Jeśli chciała mieć prywatny pokój i nie chciała dać się rozpoznać, to przynajmniej płaciła dobrze za te przywileje. Widzicie? Nie zależy mi na odstraszeniu klientów.

– Cóż, Kyle Montgomery nie żyje, prawdopodobnie został zamordowany, co może rzuca nieco inne światło na te sprawy – powiedział Williams.

Lulu popatrzyła na niego nerwowo.

– Nic o tym nie wiem. Na pewno nie został zabity tutaj, więc nie rozumiem, co to miejsce ma z tą sprawą wspólnego.

– Pozwól więc, że cię oświecę – powiedział komendant. – Mamy świadka, który twierdzi, że miała tu miejsce ostra sprzeczka pomiędzy Kyle'em a tą kobietą. Wiemy, że przynosił jej leki na receptę, które kradł z gabinetu, gdzie pracował.

– Nic o tym nie wiem.

Williams mówił dalej.

– Kłócili się ostatnio, a teraz Kyle nie żyje.

– Ja go nie zabiłam i nie wiem, kim jest tamta pani.

– Czy była tu ostatniej nocy?

– Nic o tym nie wiem. Ja w każdym razie jej nie widziałam.

– Kiedy ostatnio ją widziałaś?

Lulu zastanawiała się przez chwilę.

– Nie jestem pewna. Miałam inne sprawy na głowie, włączając w to pogrzeb męża – obruszyła się.

– Będziemy musieli przesłuchać każdego, kto mógł ją widzieć.

– Niektórzy z nich będą w pracy dopiero za jakiś czas.

– Zatem teraz chcę zobaczyć ten pokój i przesłuchać każdego, kto tu jest, a kto mógł ją widzieć.

Lulu popatrzyła na niego zdenerwowana.

– W tym momencie? – zapytała.

– Czy jest z tym jakiś problem?

– Nie, chodzi tylko o to, że niektóre z tancerek z nocnej zmiany nadal śpią.

– Śpią? Jest wpół do trzeciej!

– Tańczyły do świtu!

– W porządku, zaczniemy od tych, którzy nie tańczą, a ty w tym czasie obudź dziewczyny i przygotuj do rozmowy z nami. Zrozumiano, Lulu?

– Zrozumiano – odparła szybko.

Kiedy wychodzili, Michelle spojrzała przez ramię i zobaczyła, że dłoń Lulu znika w szufladzie biurka, tak samo jak podczas ich poprzedniej wizyty u niej.

Kiedy już byli na zewnątrz, Michelle powiedziała:

– Todd, może zbierzesz ludzi i rozpoczniesz przesłuchania? Sean i ja rozejrzemy się tu trochę.

– Dobry pomysł. Potem porównamy notatki.

– Co jest? – zapytał King po tym, jak opuścili ich komendant i jego ludzie.

– Chodź szybko.

Michelle poprowadziła go na zewnątrz i na tyły budynku, gdzie zauważyła schody wiodące na piętro. Schowali się za kontenerem na śmieci i czekali. Ich cierpliwość została nagrodzona niecałą minutę później. Grupa mężczyzn, niektórzy z płaszczami w rękach, inni z niedopiętymi koszulami i włosami w nieładzie, wynurzyła się z drzwi na piętrze. Mężczyźni zbiegli po schodach, powsiadali do samochodów i odjechali w pośpiechu.

King i Michelle popatrzyli po sobie.

– Wygląda na to, że Aphrodisiac pozostał wierny swojej nazwie. Celny strzał, Michelle – powiedział King.

– A prostytutka jest jednym ze starych sposobów na zwiększenie przychodów – dodała Michelle. – Co z tym zrobimy?

– Chyba należałoby jeszcze raz porozmawiać z Lulu.

– Trójka dzieci, a mąż nie żyje. Wiem, że to przestępstwo, Sean, ale naprawdę nie wyrywam się, żeby pomóc jej znaleźć się w więzieniu.

– Może uda nam się ją nawrócić na dobrą drogę.

Kiedy Lulu wróciła jakiś czas później do swojego biura, King siedział za jej biurkiem, a Michelle stała obok niego.

– Co wy tu robicie? – powiedziała Lulu ostrym tonem.

W odpowiedzi King sięgnął do wnętrza szuflady i nacisnął przycisk, który wcześniej znaleźli.

– Mam nadzieję, że drugie ostrzeżenie nie zdezorientuje dziewczyn, ale przynajmniej wszyscy frajerzy opuścili już spelunę.

Lulu opadła szczeka, ale szybko się pozbierała.

– Co to ma znaczyć?

– Usiądź, Lulu – powiedział King bardzo stanowczo.

– Przyszliśmy tu, żeby ci pomóc. Jeśli będziesz chciała wcisnąć nam choć odrobinę kitu, zaprosimy tu po prostu Todda, żeby przejął sprawę. Wtedy umyjemy od tego ręce.

Lulu popatrzyła na nich z wściekłością, ale w końcu

usiadła z dłońmi na kolanach.

– Jeśli chcesz zapalić, nie krępuj się. Może nam to chwilę zająć.

Lulu przypaliła papierosa i zaciągnęła się dymem.

King rozsiadł się w fotelu.

– W porządku, wyjaśnij nam szczegóły.

– To nie tak, jak myślicie – powiedziała Lulu.

– Jesteś o wiele za bystra, żeby zrobić to w staromodny sposób. Jestem pewien, że wpadłeś na coś bardzo kreatywnego. Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co to takiego.

Lulu wyglądała na zdenerwowaną.

– Latami pracowałam, żeby stworzyć to miejsce. Długie godziny pracy, zaniedbywane czasami dzieci i Junior też. Mam wrzody i palę dwie paczki dziennie. Pewnie jestem mniejszościowym udziałowcem, ale naprawdę prowadzę to miejsce. Moi partnerzy spędzają większość czasu na Florydzie. Ale ciągle na mnie najeżdżają, żeby zwiększać zyski, by mogli sobie kupować większe łodzie i ładniejsze żony. Więcej, więcej, więcej – nic innego nie słyszę.

– Więc wymyśliłaś, że można coś jeszcze robić z tancerkami?

– Moi partnerzy to zasugerowali. Nie chciałam, ale nalegali. Powiedzieli, że znajdą innego managera, który się zgodzi, a mnie się pozbędą. Ale żadna dziewczyna, która tego nie chciała, nie musiała tego robić. Na to bym się nie zgodziła – zawahała się, po czym powiedziała

jeszcze: – Jeśli wam powiem...

– Lulu, tak jak powiedział Sean, jesteśmy tu, żeby ci pomóc – zapewniła ją Michelle.

– Dlaczego? Co wam zależy? – wykrzyknęła nagle Lulu.

– Ponieważ uważamy, że po prostu jesteś dobrym człowiekiem i matką trojga dzieci, które cię potrzebują. Byłaś pod ogromną presją, a właśnie straciłaś męża. To, co nam powiesz, nie wydestanie się z tego pokoju, masz na to nasze słowo.

Lulu wzięła głęboki wdech, po czym zaczęła mówić.

– Pomiedzy dziewczynami a tymi mężczyznami nie dochodziło do wymiany pieniędzy. Stworzyliśmy... coś w rodzaju klubu. Mężczyźni płacili wpisowe i miesięczną opłatę za... cóż, użytkowanie. Księgowaliśmy to jako nawiązywanie kontaktów biznesowych.

– To wygląda na dosyć oryginalny sposób nawiązywania takich kontaktów. Mów dalej – powiedział King.

– To dość duża suma, więc klientela jest ograniczona i reprezentuje pewien poziom.

– Tłumaczenie: bogaci faceci szukający wrażeń.

– Tak czy inaczej z członkostwem uzyskują dostęp do dziewczyn po uprzednim umówieniu się z nimi. Członkowie otrzymywali specjalne hasła, dzięki którym dziewczyny wiedziały, że mogą się z nimi umawiać. Wszyscy używali zabezpieczeń, nie pozwalamy też na nic niebezpiecznego. Była taka zasada, że jeśli którykolwiek



jest zbyt ostry wobec dziewczyny, zostaje wykopany na dobre. Ale nigdy nie mieliśmy żadnych problemów. Tancerki, które biorą w tym udział, dostają dodatkowe pieniądze.

– Całkiem kreatywne, ale wciąż nielegalne, Lulu. Przez to można by zamknąć klub, a ciebie zapuszkować.

Lulu zapaliła następnego papierosa. Wyglądała, jakby miała się zaraz rozchorować.

– Wiem – powiedziała drżącym głosem. – Boże, wiedziałam, że ta cała sprawa była idiotyczna.

– A przycisk w twoim biurku jest połączony z dzwonekami w pokojach, żeby ostrzegać dziewczyny i ich klientów, jeśli jest jakiś problem. Mężczyźni uciekają tylnym wyjściem.

– Tak – przyznała Lulu żałośnie. – Zatrudniam też od czasu do czasu ludzi, którzy mają oko na wejście do korytarza.

– Jak więc udało się przedostać Kyle'owi?

– Kobieta zostawiła liścik i zdjęcie Kyle'a. Napisała, że on jest w porządku – Lulu zgasiła papierosa. – Tyle mogę wam powiedzieć. Tego wieczora, kiedy widziałam Kyle'a, ktoś go śledził. Jeden z moich strażników powiedział mi o tym później.

– To była Sylvia Diaz, lekarz, dla którego Kyle pracuje.

– Nazwisko brzmi znajomo.

– Mieszka tutaj. A zanim zmieniliście lekarzy, miałyście tego samego ginekologa.

– Nie zmieniałam swojego ginekologa.

– Nieważne, rzecz w tym, że to ona była tym świadkiem, który widział tu Kyle'a i słyszał kłótnię pomiędzy nim a tą kobietą.

King zamilkł na chwilę.

– Musisz z tym skończyć, Lulu – podjął. – Koniec z tym albo wszystko się rozleci.

– Będę musiała oddać im pieniądze. To mnóstwo gotówki.

– Nie, nie będziesz. Świadomie brali udział w nielegalnej intrydze. Powiedz im, że dzisiaj niewiele brakowało i tyle. Powiedz im, że jeśli zwrócisz te pieniądze, to w dalszym toku śledztwa mogą one zostać wyśledzone. Jestem pewien, że poświęcą forszę, żeby uniknąć ryzyka. To twoje jedyne wyjście.

Lulu w końcu skinęła głową.

– Przedzwonię dziś do nich wszystkich.

– Porozmawiaj również ze swoimi partnerami na Florydzie. Niech zrozumieją, że długa prawa ręka Wirginii sięga również na dalekie południe. Jeśli nie chcą stracić łodzi i lasek, niech dadzą ci spokój. Jestem pewien, że piwo i tańce przy rurze to też kawał grosza.

King wstał i kiwnął na Michelle. Skierowali się do wyjścia.

– Z Remmy dbającą o przyszłość dzieci i pomagającą wykończyć wasz dom, mogłabyś przemyśleć spędzanie więcej czasu w domu, a mniej w tym miejscu. To tylko sugestia.

Kiedy wychodzili, Lulu zawołała za nimi:

– Słuchajcie, macie u mnie duży dług. Mogę jedynie powiedzieć, że jestem wam wdzięczna.

King odwrócił się do niej.

– Myślę, że należą ci się wakacje. Powodzenia.

Już mieli wyjść, kiedy Lulu zawołała ich raz jeszcze.

– Wiem, jakim samochodem jeździ ta kobieta. Widziałam go raz.

– Też to wiemy. To stary mercedes kabriolet.

– To coś więcej, prawdziwy klasyk, 300 SL Roadster z pięćdziesiątego dziewiątego.

– Skąd to wiesz? – zapytała Michelle.

– Jeden z moich partnerów jest maniakiem samochodowym. Ma całą flotę niezwykłych modeli, trzyma je w Neapolu. Wiele mnie nauczył. Ten, którym jeździ ta pani to prawdziwe cacko. Jest wart małą fortunę.

King wymamrotał coś pod nosem.

– Lulu – powiedział po chwili – swój dług możesz uznać za całkowicie spłacony. Chodź, Michelle.

Chwycił ją za ramię i wypchnął za drzwi.

– Po co ten pośpiech? – zapytała Michelle.

– Chyba wiem, gdzie możemy znaleźć ten samochód.

King zaparkował swojego lexusa przy bocznej drodze, po czym wysiadł.

– Stąd będziemy musieli się przejść – powiedział. – Nie chcę, żeby ktokolwiek nas widział, o ile da się coś na to poradzić.

– Dokąd idziemy?

– Cierpliwości. Wkrótce się dowiesz.

Przedostali się przez tylną bramę i ruszyli zwirową drogą. Poprzez wyrwę w długim rzędzie czterometrowych żywopłotów, ciągnących się po obu stronach drogi, Michelle dostrzegła w oddali dom.

– Jesteśmy u Battle'ów – zauważyła.

King nie zmierzał jednak w kierunku domu.

– Sean, dom jest w tamtą stronę.

– Idziemy gdzie indziej.

– A więc gdzie?

– Do garażu.

Dotarli do tej rozległej budowli niezauważeni. Kingowi udało się wyważyć boczne drzwi. Weszli do środka. King przeszedł wzdłuż linii samochodów na parterze, zaglądając pod pokrowce. Kiedy skończył, przeszli na piętro. Tam też stało sporo przykrytych samochodów. King zaczął je oglądać. Przy trzecim uniósł całkowicie pokrowiec i pozwolił mu opaść na podłogę. Przyjrzał się nazwie modelu.

– 300 SL – powiedział, po czym przykleknął i

obejrzał opony. Przeciągnął dłonią wzdłuż bieżnika, po czym pokazał palec Michelle.

– Błoto – powiedziała. – Ale jak to możliwe, że ktoś korzystał z tego samochodu, a nikt inny tego nie zauważył?

– Po prostu ten budynek nie jest już używany, jak powiedziała nam Sally. Poza tym nie widać go z domu, a ta żwirowa droga, którą tu przyszliśmy, prowadzi prosto do mało uczęszczanej szosy. Jeśli jeździ tylko nocą, są duże szanse, że nikt jej nie zauważy.

– *Jej.* Chyba jest już jasne, kim jest nasza seksowna striptizerka i lekomanka.

King wstał.

– To prawda. Chyba powinniśmy z nią teraz porozmawiać.

– To nie będzie przyjemne.

– Uwierz mi, niepoznanie prawdy jest jeszcze bardziej niemiłe.

Skierowali się w stronę rezydencji. Zanim tam jednak dotarli, King zmienił kurs. Minęli stajnie i przeszli przez bramę łączącą główny majątek z tym przyłączonym do powozowni.

– Sean, dokąd idziesz? Savannah znajdziemy w Casa Battle.

King nie zwrócił na to uwagi i szedł dalej. Popatrzył na samochód stojący przed budynkiem, wbiegł po stopniach i zadudnił we frontowe drzwi powozowni. Wkrótce usłyszeli kroki i drzwi się otworzyły.

– Czego chcecie? – zapytała.

– Możemy wejść, Dorotheo? – zapytał King, umieszczając jednocześnie nogę w drzwiach na wypadek odmownej odpowiedzi.

– Dlaczego?

– Kyle Montgomery nie żyje.

Jedna ręka Dorothei powędrowała na jej pierś, kobieta cofnęła się, jakby ktoś ją uderzył.

– Nie... nie wiem, kto to jest – odparła.

– Wiemy wszystko, Dorotheo. Namierzyliśmy samochód.

– Jaki samochód?

– 300 SL ze zbiorów Bobby'ego. Jeździłaś nim do Aphrodisiacu.

– Nieprawda – zaprzeczyła, patrząc na nich wyzywająco.

– Marnujemy czas – powiedział King niecierpliwie. – Widziano cię, jak opuszczałaś klub, Dorotheo. Mamy świadka, który widział, jak wsiadasz do tego samochodu i odjeżdżasz około piątej rano.

Wyzywające spojrzenie Dorothei straciło na sile.

– Ta sama osoba słyszała twoją sprzeczkę z Kyle'em. Wyciągnęłaś broń i groziłaś mu...

– Nie groziłam temu małemu... – Dorothea urwała. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

– Pomyślałem – powiedział King cicho – że wolałabyś porozmawiać najpierw z nami, a nie z policją. Ale jeśli się pomyliłem, możemy ich teraz wezwać.

– O Boże – powiedziała. W ciągu kilku sekund jej nieugięty wyraz twarzy rozplynał się we łzach. King popchnął drzwi. Weszli do środka.

- Nie zabiłam go, Sean. Naprawdę.
- Ale kupowałaś od niego narkotyki?

Siedzieli w salonie: King i Michelle w fotelach, Dorothea na niewielkiej sofie naprzeciwko, ściskając jej podłokietnik, jakby bez tego oparcia miała stoczyć się na podłogę.

– Żyję ostatnio w wielkim stresie – zaczęła mówić powoli. – Miałam trochę... finansowych trudności.

– Wydawanie tysiąca dolarów co noc na narkotyki nie wydaje się najlepszym sposobem na rozwiązanie takich problemów.

Popatrzyła na niego oszołomiona.

– Rozmawialiście z tym małym robakiem!

– Ostrożnie, nie należy źle mówić o zmarłych. Opowiedz mi o tej nocy.

– Co wiecie?

– Dostatecznie dużo, żeby wiedzieć, kiedy zaczniesz kłamać. Jeśli tak się stanie, nie będę zadowolony.

– Naprawdę nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Nie miałam pojęcia, że Kyle chciał się ze mną przespać. Nie to, że wkrótce nie stało się to oczywiste. Mężczyzn łatwo jest przejrzeć.

– Ty jednak nie chciałaś się z nim przespać?

– Oczywiście, że nie. Sporo jednak wypłam. Zdecydowałam też, że ta noc będzie ostatnia. Jak sam powiedziałeś, narkotyki nie mogły rozwiązać moich



problemów. I nie chodziło tylko o pieniądze. Chodziło o rodzinę... wżenie się do klanu Battle'ów to przyczyna wielkiej presji i stresu.

– Domyślam się, że taka teściowa jak Remmy to nie do końca bułka z masłem – rzuciła sucho Michelle.

– To był kompletny i absolutny koszmar. Wszystko, co robiłam, nosiłam, jadłam czy mówiłam było oceniane i komentowane. Nie byli też zbyt taktowni. Bobby był dużo gorszy od Remmy. To był prawdziwy tyran. Te jego wahania nastrojów były przerażające. Uśmiechnięty i zadowolony w jednej chwili, wrzeszczący i brutalny w następnej. Każdy mógł być jego celem, nawet Remmy. Zaczęłam chodzić do terapeuty, żeby konstruktywnie rozwiązać moje problemy.

– To dobrze – powiedział King. – Ale opowiadałaś nam o Kyle'u.

– Tak. Cóż, kiedy pojawił się Kyle z lekami, byłam trochę nieswoja, chciałam się z nim podrażnić. Więc, cóż... – zamilkła, czerwieniejąc. – To było idiotyczne, wiem.

– Wiemy o striptizie. Nie musisz rozwijać tego tematu. Wyciągnęłaś jednak broń.

– Chciał mnie zaatakować. Broniałam się.

– I zażądałaś zwrotu pieniędzy.

– Dość mu już zapłaciłam. On kradł te lekarstwa. Jego zyski były stuprocentowe. Staralam się uczynić tę transakcję trochę bardziej uczciwą z mojego punktu widzenia.

– Odzyskałaś więc pieniądze?

– Tak. Udawałam, że chcę go zastrzelić, a on uciekł. Wtedy ostatni raz go widziałam, przysięgam.

– Jak to się stało, że po raz pierwszy się z nim spotkałaś?

– Wiedziałam, że pracuje dla Sylvii, choć się nie znaliśmy. Byłam u niej z powodu urazu kręgosłupa. Środki przeciwbólowe, które mi przepisała, stały się dla mnie niezbędne, ale po skończeniu kuracji Sylvia nie chciała mi ich więcej przepisywać. Do tego czasu byłam już uzależniona. Wiedziałam, że Sylvia trzyma te lekarstwa w swoim gabinecie. Wiedziałam, że Kyle byłby gotów zrobić wszystko dla pieniędzy. Byłam też pewna, że prawdziwe lekarstwa były bezpieczniejsze od tego, co można kupić na ulicy. Poza tym nie chciałam się uzależnić od prawdziwego handlarza narkotykami. Na miejsce spotkań wybrałam Aphrodisciac, bo znałam to miejsce z lunchów biznesowych. Wiedziałam, że mają pokoje i nie będą zadawali żadnych pytań.

– I nie sądzisz, żeby wiedział, kim jesteś? Widział cię w końcu u Sylvii.

– Zawsze miałam na sobie okulary i szal, nie włączałam zbyt wielu świateł i mało mówiłam. Gdyby mnie rozpoznał, na pewno chciałby mnie zaszantażować.

King przyglądał się jej uważnie, kiedy to mówiła. Dorothea uchwyciła jego spojrzenie i zbladła.

– Wiem, że to wygląda źle, Sean.

– Jest bardzo źle, Dorotheo. Czy Eddie cokolwiek

wie?

– Nie! Proszę, nie możecie mu powtórzyć. Nasze małżeństwo nie należy do najdoskonalszych pod słońcem, ale zależy mi na nim. To by go zabiło.

– Nie mogę ci niczego obiecać, Dorotheo. Teraz chciałbym się dowiedzieć, gdzie byłaś ostatniej nocy.

– Byłam tutaj.

– Czy Eddie może to potwierdzić? – zapytała Michelle. – Wcześniej wrócił z rekonstrukcji.

– Skąd wiesz? – zapytała Dorothea.

Michelle wyglądała na skrepowaną tym pytaniem.

– Pojechałam z Chipem Baileyem do Middleton, żeby zobaczyć bitwę. Chip musiał wcześniej wrócić, więc przyjechałam z powrotem razem z Eddiem. Powiedział, że nie zamierza zostawać na drugi dzień rekonstrukcji.

Dorothea popatrzyła na nią podejrzliwie, po czym powiedziała:

– Nie było go w domu ostatniej nocy. Pewnie był w swoim studio. Sypia tam czasami.

Michelle zaczęła coś mówić, ale szybko zamilkła.

– A więc nie masz alibi – powiedział King. – Przy okazji, dzwoniłem do Hotelu Jefferson w Richmond. Nie zameldowałaś się tam w nocy, kiedy Bobby został zabity. FBI również odkryje ten fakt. Czy tej nocy byłaś w Aphrodisiacu?

– Tak. Kyle przyniósł mi lekarstwa około dziesiątej.

– Ironia losu.

– Dlaczego?

– Kyle był twoim alibi na chwilę śmierci twojego teścia, ale już nie żyje. Zatem, o ile nie widział cię nikt więcej w klubie, nie masz też alibi na to morderstwo.

Dorothea ukryła twarz w dłoniach i zaczęła łkać. Wreszcie Michelle wstała, poszła do kuchni i wróciła z wilgotnym ręcznikiem.

– Spokojnie, Dorotheo – powiedział King. – Śmierć Kyle'a nie została jeszcze uznana za morderstwo. Mogło to być przedawkowanie, może nawet samobójstwo.

– Nie pojmuję, jak taki człowiek mógłby odebrać sobie życie. Na tyle, na ile go znałam, zajmował się raczej dbaniem o swoje interesy – Dorothea otarła twarz ręcznikiem i popatrzyła na Kinga. – Co teraz będzie? – zapytała.

– Nie możemy trzymać tego w tajemnicy.

Usta Dorothei zaczęły drżeć.

– Chyba nie mogłabym tego od was wymagać.

– Jednak zakres tego, co trzeba ujawnić, pozostaje jeszcze do określenia.

– Nie zabiłam Kyle'a Montgomery'ego ani mojego teścia!

– Skoro już o nim mowa, dlaczego byłaś tego dnia w szpitalu?

– Ma to teraz jakieś znaczenie?

– Może mieć.

Dorothea wzięła głęboki oddech.

– Bobby obiecał mi pieniądze, większą część swojego majątku. W tym celu trzeba było zmienić jego testament.

Powiedział, że to zrobi, ale nie dał mi nigdy dowodu, że tak się stało.

– Poszłaś więc dowiedzieć się, czy to zrobił?

– Słyszałam, że oprzytomniał i zaczął mówić. Nie wiedziałam, czy będę miała jeszcze jedną szansę. Moje problemy finansowe zostałyby rozwiązane, gdyby Bobby zmienił swój testament, tak jak mówił.

– Nie, chciałaś chyba powiedzieć, że zostałyby rozwiązane z chwilą jego śmierci, kiedy dostałabyś pieniądze – poprawiła ją Michelle.

– Tak – potwierdziła cicho Dorothea, patrząc w ziemię. – Tak czy inaczej, kiedy tam przyjechałam, znowu był podłączony do respiratora i nie dało się z nim rozmawiać.

– Czy Eddie wiedział o tej perspektywie zmiany testamentu?

– Nie. Eddie myśli, że finansowo dobrze nam się wiedzie. Eddie niczym się nie martwi.

– Myślę, że tutaj się mylisz – powiedziała Michelle.

– Dlaczego Bobby miałby zmienić swój testament, przedkładając was nad Remmy? Z tego, co wiem, obydwójce was już uposażył.

Dorothea uśmiechnęła się sztywno.

– Czy kiedykolwiek można mieć dość pieniędzy? Ja w każdym razie nigdy nie mam ich za wiele. A Bobby miał ich cholernie dużo.

King przyjrzał się jej spokojnie.

– Bobby był twardym negocjatorem. Jak miałaś mu

się zrewanżować, Dorotheo?

– Wolałabym nie mówić – powiedziała w końcu. – To nie jest coś, z czego jestem szczególnie dumna.

– Szczerze mówiąc, chyba potrafię zgadnąć. Ten mały striptiz, który wykonałaś dla Kyle'a, prawdopodobnie wypadłby blado w porównaniu. Przy okazji, dlaczego jeździłaś jednym z samochodów ze zbiorów Bobby'ego do Aphrodisiacu?

Spojrzała na niego z wyrazem triumfu.

– Doszłam do wniosku, że przynajmniej tyle był mi winien – odparła. – On już ich nie używał.

– Wiesz może, dlaczego?

– Znudziły go chyba. Wielki Bobby Battle był z tego znany. Łatwo się nudził swoimi zabawkami i zapominał o nich – zdławiła łkanie.

King wstał i spojrzał na nią bez większego współczucia.

– Jeśli śmierć Kyle'a zostanie uznana za morderstwo – powiedział – policja będzie chciała cię przesłuchać.

– Chyba nie ma to już teraz znaczenia. Nie może być dużo gorzej.

– O nie, Dorotheo, może być o wiele gorzej.

Kiedy opuścili dom, Michelle zapytała Kinga:

– Skąd wiedziałeś, że to była ona? Już miałam Savannah za striptizerkę i narkomankę.

– Nie, to nie mogła być ona.

– Dlaczego nie? Pamiętasz, jak się obnosiła tamtego dnia przy basenie?

– Dokładnie. Masz swoją odpowiedź. Sylvia mówiła, że kiedy była w Aphrodisiacu, usłyszała, że Kyle mówi, iż ta kobieta trzęsła przed nim gołym tyłkiem.

– I co z tego?

– To, że Savannah ma na swoim wytatuowane własne imię. Choć wszystko inne się zgadza, wątpię, czy chciałyby pokazywać swoje pośladki, jeśli chciała pozostać incognito. W całym Wrightsburgu jest tylko jedna Savannah z takim tyłkiem.

Później tego samego dnia dotarła do nich wiadomość od Sylvii, że skończyła autopsję Kyle'a Montgomery'ego. Umówili się w biurze Kinga. Sylvia przyszła w towarzystwie Todda Williamsa. Chwilę później na parking zajechał Chip Bailey.

– Zadzwoń do niego – wyjaśnił Williams. – Doszedłem do wniosku, że dobrze go poinformować, pomimo że śmierć Kyle'a nie łączy się z seryjnymi morderstwami.

– Jesteś tego pewien? – zapytał King.

Williams popatrzył na niego z wyrzutem.

– Chcesz mnie wpędzić w paranoję? – zapytał.

Rozsiedli się w pokoju konferencyjnym. Sylvia otworzyła swoją teczkę.

– Jak już mówiłam, nie poznamy dokładnej przyczyny śmierci, dopóki nie dostaniemy wyników z toksykologii – rozpoczęła. – Jednakże pewne niezwykle odkrycia zewnętrznych oględzin pozwalają mi sądzić, że jego śmierć była podejrzana.

– Jak w samobójstwie przez przedawkowanie? – zapytał King.

– Nie, jak w morderstwie – Sylvia zamilkła na chwilę, po czym mówiła szybko, lecz wyraźnie:

– Kyle nie był znanym narkomanem. W jego mieszkaniu nie znaleźliśmy żadnych innych narkotyków ani przyrządów służących do ich przyjmowania, nie było



też żadnych innych śladów igieł na całym jego ciele.

– Ale była tam zużyta strzykawka z pozostałością jakiejś substancji i ślad igły na jego ramieniu.

– Ta substancja w strzykawce została określona jako heroina. W porządku, przyjmijmy, że Kyle chciał się zabić. Heroina to uliczny narkotyk, więc nigdy nie wiesz, jaką dawkę sobie w rzeczywistości wstrzykujesz. Trzeba by się też zastanowić, gdzie ją zdobył. W mojej aptece z całą pewnością jej nie znalazł.

– Ale wiedziałby więcej od przeciętnego laika. A smutna prawda jest taka, że źródła nielegalnych narkotyków są niemal wszędzie.

– Jeśli jednak zamierzasz się zabić, starasz się to zrobić za pierwszym razem. Można z całą pewnością stwierdzić, że heroina nie jest dobrym wyborem dla samobójcy. Ale ważniejsze jest coś innego: znalazłam dwa ślady powierzchownych nakłuć pośrodku piersi Kyle'a. Nie zauważyłam ich na miejscu zdarzenia z powodu słabego oświetlenia.

– Co to za nakłucia? – zapytał Bailey.

– Jak po niewielkich igłach, w odległości niecałych trzech centymetrów od siebie. Coś, jakby jakiś wzór.

– Jak po strzykawce? – zapytała Michelle.

– Nie. Poza tym nie robiłabyś sobie zastrzyku w klatkę piersiową. Ręce i nogi nadają się do tego dużo lepiej.

– A więc jak myślisz, po czym są te ślady? – zapytał King.

– Widziałam już podobny przypadek w Richmond, po zamieszkach. Mężczyzna dostał zawału i umarł po tym, jak został obezwładniony pistoletem Taseera. Taser pozostawiłby bliźniacze znaki, dokładnie takie, jak na ciele Kyle'a, w miejscu, gdzie trafiłyby elektrody.

– Ktoś więc strzelił do niego z Taseera, po czym wstrzyknął mu zbyt dużą dawkę. To dlatego nie było śladów walki.

– Nie jestem absolutnie pewna co do Taseera, ale jest coś jeszcze. Znalazłam małe wybroczyny i krwotoki w jego oczach i ustach.

– To ślady asfiksji, uduszenia – powiedziała Michelle.

– Dokładnie. Krwotoki pojawiają się, kiedy ofiara walczy o powietrze. Podczas sekcji nie odnalazłam innych śladów uduszenia, sądzę więc, że mógł zostać uduszony przedmiotem, który nie pozostawia takich śladów, jak na przykład poduszką. Z powodu zażycia heroiny jego oddech już był bardzo płytki, co pomogłoby osobie próbującej udusić go za pomocą poduszki.

– Jeśli więc został zamordowany, a sprawca starał się upozorować samobójstwo, kto miał motyw, żeby go zabić? – zapytał Bailey.

– Wygląda na to, że choćby ta kobieta, której sprzedawał narkotyki w Aphrodisiacu – powiedział Williams. Bailey popatrzył na niego pytająco, więc komendant wprowadził go w szczegóły.

– Jeśli więc dostała pieniądze z powrotem, dlaczego

miałaby go zabić? – zapytał Bailey.

– A może Kyle dowiedział się, kim była, i próbował ją szantażować? – zasugerowała Sylvia. – To byłby dobry motyw zabójstwa: lęk przed zdemaskowaniem.

– Musimy więc znaleźć tę kobietę, i to szybko – powiedział Williams.

Michelle i King wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Wiemy, kto to jest – powiedział King.

Zebrani popatrzyli na niego zaskoczeni.

– No więc kto to do cholery jest? – zapytał Williams.

– Dorothea Battle. Nie ma też żadnego alibi na czas śmierci Kyle'a. – Dorothea Battle? – szef policji podniósł się z fotela. – Dlaczego do diabła nie powiedziałaś mi tego od razu, Sean?

– Dopiero co sami się dowiedzieliśmy. Przyznała się nam.

Williams wyciągnął swój telefon komórkowy.

– Zaraz ją zgarniemy – powiedział.

– Jest u siebie w domu.

– Chcesz powiedzieć, że masz nadzieję, że jest u siebie w domu. Jeśli wyfrunęła z gniazdka, będziesz odpowiedzialny.

– Nie sądzę, żeby zabiła Kyle'a, Todd.

Williams zignorował jego słowa i przemówił do swojego telefonu, zarządzając aresztowanie Dorothei Battle. Kiedy skończył, popatrzył na detektywa.

– Na czym opierasz tę konkluzję?

– Mam przeczucie.

– Dzięki, wezmę to pod uwagę.

– Jeśli Dorothea nie zabiła tego gościa, w okolicy może grasować trzech morderców: seryjny, zabójca Bobby'ego Battle'a i teraz osoba, która zabiła Montgomery'ego – podsumował Bailey.

– Albo to Dorothea zabiła Bobby'ego – powiedział Williams. – Wspominała, dlaczego odwiedziła Battle'a?

– Miała nadzieję, że Bobby zmienił testament, by dać jej więcej pieniędzy. Powiedziała, że poszła do szpitala, żeby się upewnić, że tak zrobił. Okazało się jednak, że nie zrobił. Remmy dostała pieniądze. Jego śmierć nie przyniosła Dorothei żadnej korzyści.

– Powiedziała, że nie mogła z nim rozmawiać – powiedziała Michelle. – Ale jeśli go odwiedziła, a on jej powiedział, że nie zmienił testamentu, a ona w złości go otruła?

– Nie sędzę, żeby Battle mógł odpowiedzieć na jakiegokolwiek pytania. Był podłączony do respiratora, co uniemożliwia mówienie czegokolwiek – zauważył King.

Bailey popatrzył na Kinga.

– Jak się ma twoja teoria, że ofiary są w jakiś sposób ze sobą powiązane?

King wzruszył ramionami.

– Ciągłe nad tym pracuję.

Kiedy pozostali wyszli, King podniósł telefon i wykręcił numer. Odłożył jednak słuchawkę kilka chwil później.

– Z kim próbowałaś się skontaktować? – zapytała Michelle.

– Z Harrym Carrickiem. Nie odbierał. Spróbuję później. Kiedy już zgarną Dorotheę, zacznie się prawdziwa rozróżba. Harry przyjaźni się z Remmy, więc chciałem go ostrzec z wyprzedzeniem. Może chciałby pojechać się z nią zobaczyć. A Dorothea będzie potrzebowała dobrego adwokata.

– Zastanawiam się, czy nie powinnam znaleźć Eddiego i mu o tym powiedzieć.

– Lepiej niech usłyszy od kogoś innego. Bailey pewnie będzie chciał sam czynić honory.

– Dlaczego nie powiedziałaś Baileyowi o związku Canneya z Battle'em?

– Nie jestem pewien, czy istnieje prawdziwe powiązanie. Chciałbym się najpierw upewnić.

– Ale masz podejrzenia?

– Tak. Nawet silne.

– Podzielisz się nimi ze mną?

– Mam przeczucie, że Steve Canney był synem Bobby'ego Battle'a i pani Canney oraz, że Roger Canney wyciągnął od starego pieniądze po śmierci swojej żony. To wyjaśniałoby jego nagłe wzbogacenie się i fakt, że nigdzie nie trzyma zdjęć zdradzającej go żony i syna, który nie był jego.

– Jestem zaskoczona, że czekał na jej śmierć w wypadku samochodowym, zanim zaczął szantażować Battle'a.

King popatrzył na swoją partnerkę.

– Wypadku samochodowym? – powtórzył powoli.

– Tak, była pijana i rozbiła samochód. Nie pamiętasz?

– Pamiętam bardzo dobrze, dziękuję.

Michelle zauważyła rozkojarzony wzrok swojego partnera.

– Coś ci świta – powiedziała. – Opowiesz mi o tym?

Spojrzał na nią.

– A co, jeśli jego żona nie zginęła w wypadku samochodowym?

– Ale tak było. Znaleziono jej samochód na dnie wąwozu. Mówiłam, że sprawdziłam to z Toddem.

– Jasne. Zginęła w rozbitym samochodzie. Ale to niekoniecznie znaczy, że był to wypadek, prawda?

Kingowi udało się w końcu dodzwonić do Harry'ego. Opowiedział mu, co się stało.

– Jadę prosto do Battle'ów – odparł Harry. – Może dołączycie tam do mnie z Michelle?

Była pora kolacji, kiedy spotkali się pod rezydencją. Remmy powitała ich w drzwiach.

– Mason wyszedł – wyjaśniła.

– Słyszałaś? – zapytał King.

– Tak. Nie sądzę, żeby tym razem udało się jej wywinąć.

King popatrzył zaskoczony na starszą kobietę.

– Remmy, wiem, że wy dwie nie do końca dobrze się ze sobą dogadywałyście, ale to przecież żona twojego syna.

– I dlatego w ogóle cokolwiek mnie ta sprawa obchodzi.

– Gdzie jest Eddie?

– W mieście, rozmawia z prawnikami. Dorothea nie została jeszcze formalnie oskarżona.

– Nie są jeszcze pewni przyczyny śmierci – wtrąciła się Michelle. – Do tego czasu nie mogą jej oskarżyć.

– Nie myślisz, że to ona zabiła, prawda? – zapytał Harry.

Remmy spojrzała prosto na niego.

– Nie – odparła – ale nie sądziłam również, że kupowała kradzione leki.

– Te dwa czyny nieco się jednak od siebie różnią.

Remmy zaprosiła ich spojrzeniem do środka.

– Może będziemy kontynuować tę fascynującą dyskusję przy kolacji? – zasugerowała.

Savannah dołączyła do nich w jadalni. Miała na sobie długą spódnicę, białą bluzkę, granatowy sweter, pończochy i pantofle. Jej włosy były ładnie uczesane, a jej rysy podkreślał skromny makijaż.

King dopiero po chwili zdał sobie sprawę, co widzi. Uderzyło go, że córka jest ubrana dokładnie tak jak matka. Spojrzał na Michelle. Z jej zaskoczonego wyrazu twarzy wyczytał, że myśli o tym samym.

Harry usiadł obok Savannah i rozpoczął z nią rozmowę, podczas gdy King i Michelle skupili się na Remmy.

– Dorothea nie zyskała niemal nic po śmierci Bobby'ego – powiedział King. – Nie miała więc motywu.

– Motywy niekoniecznie muszą być stricte finansowe – odparła Remmy, smarując kromkę masłem.

*Jak twój motyw, by zabić własnego męża?* pomyślał King.

– Masz coś konkretnego na myśli? – zapytała Michelle.

– Nie, po prostu stwierdzam oczywisty fakt.

– Nie miałaś pojęcia o tym, że Dorothea jeździła jednym z samochodów Bobby'ego i wynajmowała pokój w Aphrodisiacu? Albo że miała problem z narkotykami?

Remmy potrząsnęła głową.



– Ale przecież nie jestem opiekunką mojej synowej, prawda?

– Ja wiedziałam, że miała problem z narkotykami – wszystkie oczy zwróciły się w stronę Savannah.

– Mówiła ci o tym? – zapytał King.

– Nie, ale widziałam ją raz, pewnie wracała z tamtego miejsca. Było nad ranem, a ja wstałam się przejść. Szła od strony garaży. Kiepsko wyglądała. Byłam zdziwiona, że udało się jej dojechać do domu.

– Nie założyłaś, że jest po prostu pijana? – zapytała Michelle.

– Po czterech latach studiów wiem, na czym polega różnica pomiędzy upiciem się a byciem na haju.

– Jestem szczęśliwa, że nasze pieniądze zapewniły ci tak bezcenną wiedzę – wystrzeliła Remmy.

– Czy rozmawiałaś z nią o tym, Savannah? – zapytał King.

– Nie, to nie moja sprawa.

– I nie mówiłaś o tym nikomu, na przykład Eddiemu?

– Powtórzę, to nie moja sprawa. Dorothea i ja nie jesteśmy sobie bliskie, jakbyś tego nie zauważył.

Po kolacji Remmy przeprosiła wszystkich, mówiąc, że ma do napisania kilka listów, i pozostawiła Savannah, żeby pełniła obowiązki gospodyni i pożegnała gości. King jednak musiał skorzystać z toalety i poprosił Michelle oraz Harry'ego, żeby wstrzymali się chwilę z odejściem. Czekaając na jego powrót, Harry zaprowadził Savannah w róg pomieszczenia i zaczął z nią poufnie rozmawiać.

Kiedy wrócił King, pożegnali się i wyszli.

– Nie chciałem zostawiać cię samej, Michelle – zaczął tłumaczyć się Harry – ale martwiłem się o Savannah i musiałem porozmawiać z nią na osobności.

– Zauważyliście, że ubiera się teraz jak swoja matka? – powiedział King.

– To była jedna z przesłanek, które skłoniły mnie ku myśli, że coś tu nie gra – powiedział dyplomatycznie Harry. – Remmy potrafi budzić postrach. Myślę, że nawet tak niezależna dusza jak Savannah nie jest całkowicie odporna na siłę jej woli.

– Poza tym Remmy pisuje wiele listów, jak również pamiętnik. Zapewne otrzymuje również niemało listów od przyjaciół – powiedział King.

Spojrzenie Harry'ego zdradzało niejakię zdziwienie.

– Zapewne, podobnie jak ja. Czy to istotne?

– Kiedy szedłem do toalety, minąłem drzwi do jej gabinetu. Remmy była w środku i tak jak mówiła, pisała listy.

– I? – zapytała Michelle.

– Dręczyła mnie już od pewnego czasu myśl, że wciąż nie wiemy, co zginęło ze skrytek jej i Bobby'ego. A jeśli to były listy, dziennik albo coś podobnego?

– To by miało sens – powiedział Harry. – Kobiety takie jak Remmy mogą pragnąć bezpiecznego miejsca na swoją prywatną korespondencję.

– Takie listy mogą być w jakiś sposób obciążające – mówił dalej King. – Niekoniecznie w sensie

kryminalnym, ale osobistym. W każdym razie trzeba brać to pod uwagę.

Wyszli z domu. Michelle przyjechała osobno. Pożegnała się z Harrym i Kingiem, po czym odjechała. Harry wsiadł do swojego kabrioletu i pomachał, ruszając z miejsca.

Wsiadając do swojego samochodu, King zauważył liścik na przednim siedzeniu.

Wiadomość była zwięzła: „Chcę porozmawiać, przyjadę do ciebie dzisiaj o dziesiątej wieczór”. Podpisano: „Sally”.

Rozejrzał się, ale nikogo nie dostrzegł. Popatrzył na zegarek. Była dziewiąta. Zastanowił się, czy zadzwonić po Michelle, ale rozmyślił się. To mogło wystraszyć Sally. Odjechał. Za godzinę część tej zagadki może być rozwiązana, a w każdym razie może stać się mniej zawikłana. Na tę chwilę to mu wystarczało.

Godzinę później King spotkał się z Sally na końcu swojego podjazdu. Zaprowadził ją przez miejsce budowy swojego nowego domu i po schodach w dół na swoją mieszkalną barcę.

Młoda kobieta była bardzo zdenerwowana. Żeby ją uspokoić, King powiedział:

– Robisz to, co właściwe, Sally. Naprawdę. Kiedy już zrzucisz z siebie ten ciężar, poczujesz się lepiej.

Usiedli przy jego stoliku kuchennym. Woda jeziora cicho chlupotała o burtę łodzi. King zaparzył dla Sally kubek gorącej herbaty i popatrzył na nią wyczekująco.

– Junior – powiedział wreszcie. – Przyszłaś mi opowiedzieć o Juniorze?

Sally wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić:

– Byłam z nim, kiedy dokonano włamania.

King był wstrząśnięty.

– Pomogłaś mu się włamać? – zapytał.

– Nie! – odparła szybko. – Nie byliśmy u Battle'ów. Byliśmy w domu Juniora, tym nowym, który buduje.

– A więc to nie on dokonał włamania.

– Nie mógł. Byliśmy tam od ósmej wieczorem do niemal czwartej nad ranem. A to przecież o dobrą godzinę drogi od Battle'ów.

– Dlaczego byłaś z Juniorem w jego nowym domu?

Sally wzięła łyk herbaty i wyprostowała się. Miała wypieki na twarzy, po policzkach spływały jej łzy.

– Boże, nie wierzę, że ci o tym mówię.

– Sally? Dlaczego z nim byłaś? – zapytał King bez ogródek.

– Poznaliśmy się, kiedy pracował u Battle'ów. Oboje... byliśmy chyba samotni.

– Miałaś romans z Juniorem?

– To nie było tak, zupełnie nie tak! – zaprzeczyła gorąco.

– Więc powiedz mi, jak było – odparł King spokojnie.

– Byliśmy po prostu przyjaciółmi. Z początku. To znaczy... – odstawiła filiżankę i pochyliła się do przodu. – Powiedział mi, że będzie pracował przy domu całą noc. Jego żona wzięła wolne i zajmowała się dziećmi. Poszłam tam, uwiodłam go i uprawialiśmy seks. No. To tyle. Powiedziałam ci.

– T y uwiodłaś jego?

Sally wyglądała na urażoną.

– Nie zawsze noszę dzinsy i jestem ubabrana w końskim gównie, Sean. Potrafię się pokazać. Był oczywiście zdziwiony, kiedy tam przyszedłam. Ale dałam mu wyraźnie do zrozumienia, o co mi chodziło.

– Ale myślałam, że Junior naprawdę kochał Lulu.

– Kochał, ale był też mężczyzną, a ja nie miałam na sobie prawie nic i złożyłam mu propozycję nie do odrzucenia. Chodziło mi tylko o seks, żadnych pytań czy komentarzy. A z tego, co mi mówił, Lulu nie zwracała na niego od jakiegoś czasu dostatecznej uwagi. Pracowała do

późna w klubie.

– Więc Junior był chętny, zwarty i gotowy?

– Powiem tak: nie byłby fizycznie zdolny popełnić tego włamania. Cholera, sama ledwo mogłam chodzić, kiedy już skończyliśmy.

King podniósł rękę.

– W porządku, wystarczy. Nie muszę znać więcej szczegółów.

Sally otarła oczy.

– Chodzi o to, że ja go naprawdę polubiłam. Wiem, że był wielki i wyglądał na twardziela, ale tak naprawdę był do rany przyłóż.

– Dlaczego nie poszłaś na policję, kiedy aresztowano Juniora za włamanie?

– Nie pozwolił mi! Powiedział, że wolałby pójść do więzienia, niż pozwolić, żeby Lulu się o tym dowiedziała.

– W porządku, mogę to sobie wyobrazić. Coś jeszcze?

– Nie, to wszystko. Wykradłam się z pogrzebu Battle'a, żeby pożegnać się z Juniorem. Nie sądziłam, że ktokolwiek mnie widział – popatrzyła w stół. – Czy to wszystko musi wyjść na jaw?

– Może nie, skoro Junior już nie żyje, a Remmy jest przekonana o jego niewinności. Chyba nie ma powodu psuć Lulu pamięci o zmarłym mężu.

– On ją naprawdę kochał, Sean. Byłam tylko jednorazowym skokiem w bok – dodała słabym głosem. – Chyba nigdy dla nikogo niczym więcej nie byłam.

Po wyjściu Sally King zastanowił się, czy nie zadzwonić do Michelle, ale w końcu odłożył to do rana. To był długi dzień. Położył się spać.

\* \* \*

Ukrywający się na zewnątrz mężczyzna przyglądał się, jak Sally opuszcza barcę. Dzięki podsłuchowi słyszał całą rozmowę pomiędzy tym dwojgiem. Popatrzył na łódź mieszkalną w chwili, kiedy zgasło na niej ostatnie światło. Zamierzał poczekać, aż Sean King zaśnie, by złożyć mu ostatnią wizytę.

Michelle pojechała do domu, potrenowała jakiś czas kick-boxing na ciężkim worku wiszącym w jej piwnicy, zebrała pranie, a nawet posprzątała w kuchni. Dokonawszy tego wzięła prysznic i chciała pójść spać, nie mogła jednak zasnąć. Jej myśli wciąż wracały do morderstw. Czy czegoś nie przeoczyli? King sugerował, że pani Canney nie zginęła w wypadku samochodowym, tylko została zamordowana. Jeśli tak, to przez kogo?

Z zamętem w głowie zdecydowała się na przejażdżkę; to zawsze pomagało jej trzeźwo myśleć. Trasa wiodła obok biura jej i Kinga. Zaparkowała i weszła do środka, chcąc przejrzeć swoje obszerne notatki ze śledztwa, które trzymała w szufladzie biurka. Miała nadzieję, że coś w jej rozumowaniu wskoczy na właściwe miejsce.

Przechodząc przez niewielki przedsionek biura, zobaczyła, że zatrudniany na niepełny etat recepcjonista zapisał jakieś wiadomości telefoniczne. Jedna z nich była od Billy'ego Edwardsa. Nazwisko wydało się jej znajome, ale nie potrafiła go umiejscowić. Dzwonił z okolic Los Angeles. Nadal było tam dość wcześnie, zdecydowała. Jedną rzecz irytowała ją w pracy z Kingiem: lubił trzymać język za zębami, nawet wobec swojej partnerki. To mogła być okazja, żeby go zaskoczyć. Zadzwoiła do Edwardsa. Po trzecim sygnale podniesiono słuchawkę.

– Billy Edwards?



– To ja. Kto mówi?

– Michelle Maxwell. Jestem współpracowniczką Seana Kinga we Wrightsburgu w stanie Wirginia. O ile mi wiadomo, dzwonił już do pana?

– Tak. Właśnie do niego oddzwaniałem.

– Chwilowo go nie ma, poprosił mnie, żebym zadzwoniła zamiast niego.

– Nie ma sprawy. Co chcielibyście wiedzieć o czasie, kiedy pracowałem dla Battle'ów?

Teraz nazwisko wskoczyło na swoje miejsce. Billy Edwards był mechanikiem, który opiekował się kolekcją klasyków Bobby'ego Battle'a. Zwolniono go następnego dnia po kłótni Bobby'ego i Remmy, którą usłyszała Sally Wainwright.

– Tak – powiedziała szybko Michelle. – O ile nam wiadomo, rozstano się z panem bardzo nagle.

– Tak, wywalili mnie bez najmniejszego ostrzeżenia – roześmiał się Edwards.

– Zrobił to Bobby Battle?

– Ten sam. Słyszałem w wiadomościach, że umarł. To prawda?

– Tak. Czy podał jakikolwiek powód zwolnienia?

– Nie. Ale nie musiał. Nie miało to nic wspólnego z moją pracą, tego jestem pewien. Byłem wkurzony tym, jak to załatwił, ale w gruncie rzeczy dobrze się ze mną obszedł. Zapłacił mi ładną odprawę i napisał świetne referencje, więc szybko podłapałem kolejną robotę w Ohio, u kolejnego bogatego faceta, który miał jeszcze

większą kolekcję od Battle'a.

– Cieszę się. O ile nam wiadomo w nocy przed pana zwolnieniem on oraz pani Battle pokłócili się w garażu.

– Remmy Battle, tak, niezły z niej egzemplarz. Powiem ci, że ci dwoje dobrali się jak w korcu maku, jakby Godzilla brał się za bary z King Kongiem.

– Zgoda. Ale czy wiesz cokolwiek o tej ich kłótni?

– Nie. Jak wam się udało o niej dowiedzieć?

– Obawiam się, że nie mogę powiedzieć. To poufne.

– Jasne. Stawiam, że to Sally Wainwright, prawda?

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo lubiła tam włączyć i kręcić się po garażu sama.

Oczywiście ze mną też czasami tam chodziła – stłumił śmiech. – Tak, przeżyliśmy razem niejedną miłą chwilę, ja i Sally.

– Więc wy dwoje... chodziliście ze sobą?

– Nie. Po prostu rozbijaliśmy się po okolicy. Sally była naprawdę dzika. Gdyby Battle wiedział, co robiliśmy w niektórych jego samochodach...

– Naprawdę?

– Tak, do cholery. Ale nie byłem jedyny.

– Kto jeszcze?

– Czy Mason nadal tam pracuje?

– Tak.

– No to masz.

– Mason sypiał z Sally? – Michelle nie umiała ukryć zdumienia.

– Przynajmniej tak mówiła. Nigdy ich na tym nie

przyłapałem. Ale to ładna dziewczyna. Pewnie nie powinienem mówić tego kobiecie, ale jeśli się mieszka razem w jednym domu, różne rzeczy się zdarzają. Zobacysz ją w czymś kusym albo wychodzącą z łazienki owiniętą w mały ręczniczek, i cóż, jesteśmy tylko ludźmi. Nie będę za to przepraszał.

– Chyba pojmuję, w czym rzecz. Ktoś jeszcze?

– Pewnie tak, chociaż nie potrafię sypać nazwiskami.

– Sally powiedziała, że Bobby wjechał do garażu swoim rolls-royce'em, po czym Remmy wdała się z nim w kłótnię.

– Rolls? Wspaniała sztuka. Coś koło pięciu takich na świecie. Czy w końcu się go pozbył?

– Najwyraźniej już następnego dnia.

– Tak też myślałem.

Michelle zeszywniała.

– Dlaczego tak powiedziałeś?

– Tego dnia, kiedy mnie wylali, wróciłem tam po moje narzędzia. Uwielbiałem tego rollsa. Piękna maszyna. Tak czy inaczej to miał być ostatni raz, kiedy go widziałem. Raczej bym sobie takiego drugiego nie kupił – Edwards się roześmiał.

Michelle była jednak jak napięta struna.

– I co zrobiłeś? – zapytała.

– Chciałem go jeszcze raz zobaczyć. Zdjąłem pokrowiec i usiadłem na miejscu kierowcy. Udawałem, że jest mój.

– Tak, tak – powiedziała Michelle niecierpliwie. –

Ale dlaczego myślałeś, że Battle pozbędzie się samochodu?

– Ponieważ kiedy go zakrywałem, zauważyłem, że lewy przedni błotnik był wgnieciony, a jedno z przednich świateł stłuczone. Musiało się to wydarzyć poprzedniej nocy, bo sprawdzałem go po południu i wtedy był w porządku. To nie były takie znowu wielkie uszkodzenia, ale przy takim samochodzie wychodziłyby tysiące dolarów. A do takich samochodów nie robią już części. Naprawdę szkoda. Chyba Battle w coś uderzył. Pewnie się wściekł. Nie znosił, żeby cokolwiek nie grało. Przychodził do garażu i ochrzaniał mnie, jeśli znalazł olej na podłodze albo jeśli tablica rejestracyjna krzywo wisiała. Pewnie odchodził od zmysłów, widząc te zniszczenia. Jeśli nie można było tego idealnie naprawić, pozbyłby się go. Taki już był.

– Czy mówiłeś komukolwiek o tym, że rolls-royce został uszkodzony?

– Nie. To był jego samochód; mógł z nim robić, co mu się żywnie podobało.

– Czy pamiętasz dokładną datę, kiedy został uszkodzony?

– Musiało się to zdarzyć w nocy przed moim zwolnieniem. Jak powiedziałem, sprawdziłem go po południu i nie było uszkodzeń.

– Rozumiem to. Ale jaki to był dzień?

Edwards zamilkł na moment.

– To było ponad trzy lata temu, tego jestem pewien.

Jesienią albo w okolicy jesieni. Wykonywałem robotę dla pewnej firmy w Północnej Karolinie, aż pojawiła się ta robota w Ohio. Może wrzesień. Nie, chyba październik albo nawet listopad. Tak przynajmniej sędzę – dokończył z mniejszą pewnością siebie.

– Nie możesz tego lepiej określić?

– Posłuchaj, ciężko mi czasem spamiętać, co robiłem w zeszłym tygodniu, a co dopiero trzy lata temu. Wiele się od tamtego czasu wydarzyło.

– Możesz się przyjrzeć potwierdzeniom wypłat z czasów pracy u Battle'ów? Albo z twoich prac w Północnej Karolinie albo Ohio? To by zawęziło przedział czasowy.

– Panienko, mieszkam w kawalerce w zachodnim Hollywood. Nie mam miejsca, żeby trzymać takie rzeczy. Ledwie wystarcza go na moje ubrania.

– Cóż, jeśli sobie przypomnisz, mógłbyś do mnie zadzwonić?

– Pewnie, jeśli to ważne.

– To bardzo ważne.

Michelle odłożyła słuchawkę i usiadła przy swoim biurku. Ponad trzy lata temu, na jesieni. Jeśli jednak było to na jesieni, to musiało się wydarzyć trzy i pół roku temu, jako że teraz była wiosna. Michelle wyprostowała się gwałtownie. *Moment*, pomyślała, *Sally Wainwright prawdopodobnie będzie pamiętać dokładną datę*. Spojrzała na zegarek. Było za późno, żeby do niej dzwonić. Zrobią to rano. W tym momencie chciała

porozmawiać z Kingiem i opowiedzieć mu o wszystkim, czego się dowiedziała.

Zadzwoiła na jego telefon komórkowy, ale King nie odebrał. Zostawiła wiadomość. Nie miał na swojej barce telefonu stacjonarnego. Pewnie spał. Popatrzyła na swój telefon, zastanawiając się, co robić. Część jej chciała zakończyć ten wieczór i wrócić do domu, lecz patrząc na swój telefon Michelle zaczęła mieć niepokojące wrażenie. Sean miał płytki sen. Dlaczego nie odebrał? Na wyświetlaczu na pewno pojawiło się jej imię. Chyba że nie mógł odebrać telefonu! Michelle złapała kluczyki i popędziła do swojego samochodu.

Sean King obrócił się na łóżku. Podczas gdy łódź kołysała się na falach, cichy jęk uleciał z jego ust. W jego mózgu szalał ogień. On jednak się nie obudził. To nie żaden koszmar go dręczył. Jego ciało powoli traciło zdolność absorbowania tlenu. Był zabijany powoli i po cichu.

Światła przecięły ciemność. Michelle zajechała „wielorybem” i wyskoczyła z jego wnętrza. Zbiegła po schodach w kierunku barki.

– Sean? – zawołała, bijąc dłonią w drzwi łodzi. – Sean?

Rozejrzała się. Jego samochód stał zaparkowany nieopodal. Musiał być w środku.

– Sean?

Spróbowała otworzyć drzwi. Były zamknięte. Przeszła na drugą stronę łodzi i zajrzała do jednego z okien. Nic nie zobaczyła. Uderzyła w okno, za którym wiedziała, że znajdowała się jego sypialnia.

– Sean? – wydawało się jej, że usłyszała jakiś dźwięk. Zaczęła nasłuchiwać. Był to jęk.

Pobiegła z powrotem do drzwi wejściowych i przyłożyła do nich ramię. Drzwi ani drgnęły. Cofnęła się, po czym skoczyła do przodu i potężnym kopniakiem wymierzonym w punkt, gdzie zamek stykał się z ościeżnicą, wyważyła drzwi. Wbiegła do środka z wyciągniętym pistoletem. Natychmiast poczuła ciężkość

w płucach, co zwiększyło jej lęk. Skądś dochodziło buczenie. Biegając po ciemnym wnętrzu łodzi, Michelle czuła wyciągające się po nią zimne macki. Objęła się o sprzęty, zanim trafiła na włącznik światła i zaciemniony pokój został oświetlony.

– Sean?, Sean? – krzyczała.

Dotarła do niego, spróbowała go obudzić, ale on nie odzyskał przytomności. Wywlekła go z łóżka, następnie przeciągnęła przez kabinę i na zewnątrz barki, na świeże powietrze. W tym czasie jej własny oddech stawał się coraz cięższy. King leżał bez ruchu na pokładzie z przerażająco wiśniową twarzą. *Zatrucie tlenkiem węgla.* Nachyliła się nad nim, odgarnęła włosy ze swojej twarzy i rozpoczęła sztuczne oddychanie usta-usta.

– Oddychaj, Sean, do cholery. Oddychaj!

Pompowała w niego powietrze, aż poczuła zawroty głowy. Nie przestawała jednak.

– Oddychaj. Proszę cię, Sean, oddychaj! Zrób to dla mnie, kochany, proszę. Sean, nie rób mi tego. Dawaj, sukinsynu, po prostu od dychaj!

Sprawdziła mu puls, po czym uniosła jego podkoszulkę i nasłuchiwała bicia serca. Było ledwie słyszalne. Wpuściła mu do płuc więcej powietrza, po czym zużyła kilka cennych sekund na wykonanie telefonu alarmowego. Kontynuowała sztuczne oddychanie. Była gotowa rozpocząć masaż serca, gdyby nastąpiło zatrzymanie akcji serca. Ono jednak wciąż biło, słyszała je. Gdyby tylko płuca na nowo rozpoczęły swoją robotę.



Wtłaczała w niego powietrze, aż miała wrażenie, że zaraz sama straci przytomność. *Wygląda na martwego. Już po nim. Zawiodłam.*

– Proszę, Sean, proszę, nie rób tego. Nie poddawaj się. Jestem tutaj, jestem, Sean. Dawaj, uda ci się. Uda ci się.

Jeden głęboki oddech za drugim pompowała jak najszybciej w jego tchawicę, wypełniając płuca, przekazując mu, że walka jeszcze się nie skończyła.

*Dasz radę, Sean. To nie jest twój czas, do cholery, nie twój. Nie zostawiaj mnie, Sean. Nie waź się.*

Przeklinała i wdmuchiwała powietrze w jego układ oddechowy, wykrzykując słowa zachęty, starając się do niego dotrzeć, gdziekolwiek teraz był, w życiu, w śmierci czy gdzieś pomiędzy nimi.

*Zostań ze mną, Sean. Zostań ze mną. To nie twój czas. Jeszcze nie. Zaufaj mi.*

Wreszcie zadziało. Jego pierś zaczęła się wznosić i opadać z większą siłą i regularnością; jaskrawy kolor twarzy rozjaśnił się nieco. Pobiegnęła, przyniosła z łodzi trochę wody i chlusnęła mu nią w twarz. Gdzie była ta karetka? Już powinni się tu zjawić. Może i trochę mu się poprawiło, ale w każdej chwili może nastąpić kolejne załamanie. A jeśli był pozbawiony tlenu przez dłuższy czas, czy mogło to doprowadzić do uszkodzenia mózgu? Odrzuciła od siebie tę niepokojącą myśl i zajęła się znowu Kingiem.

Kiedy wylała na niego ostatnią porcję wody i wstała,

żeby pobiec po więcej, spojrzała w dół i zamarła. Laserowy punkcik znajdował się dokładnie pomiędzy jej piersiami, nieruchomo na jej sercu.

Nie zawahała się, głównie dlatego, że dość miała zabawy w kotka i myszkę z mordercą, który zawsze wyprzedzał ich o krok. Była wściekła, że ostatnim razem, kiedy zginął Junior, upiekło mu się. Z oszałamiającą prędkością skoczyła w bok, jednocześnie wyciągając pistolet. Opróżniła cały magazynek, ostrzeliwując dostatecznie szeroki obszar, by znaleźć – jak miała nadzieję – osobę, która tak dużo i tak wielu ludziom zdążyła już odebrać.

Przetoczyła się i przykucnęła za litą barierką łodzi. Wyrzuciła opróżniony magazynek, i włożyła nowy. Załadowała broń szybkim ruchem, przesuwając zamek, po czym wyjrzała ponad nadburciami. Usłyszała dźwięk, odgłos kroków uciekającego człowieka. Już miała rzucić się w pościg za swoim niedoszłym zabójcą, kiedy King jęknął bardzo głośno. W następnej chwili była przy nim, natychmiast zapomniawszy o uciekinierze. King próbował usiąść, oddychając głęboko i nierówno. Sekundę później zwymiotował. Michelle otarła mu twarz zmoczonym w jeziorze kawałkiem materiału, po czym przycisnęła go do siebie z całych sił.

– Spokojnie, Sean, spokojnie, już po wszystkim. Jestem tutaj. Połóż się. Jestem przy tobie – zmagala się ze łzami, tym razem szczęścia. W końcu pozwoliła im popłynąć w dół policzków. Chciała krzyczeć z radości,

przyciskając tego mężczyznę do swojej piersi.

– Co się stało? – powiedział słabo. – Co się do diabła stało?

– Oszczędzaj oddech. Karetka jest w drodze.

Popatrzył na nią, kiedy kołysała jego głowę na kolanach.

– Dobrze się czujesz?

W tym momencie Michelle zrozumiała, że została postrzelona. Nie był to ból, w każdym razie nie z początku; poczuła krew spływającą po swojej ręce. Znalazła otwór w rękawie koszuli, przestrzeloną przez pocisk. Tylko draśnięcie, pomyślała. Nie było tam kuli, przynajmniej tak jej się zdawało. Oderwała dół rękawa i wykonała z niego bandaż, chcąc zatamować krwawienie.

– Michelle, czy ty się dobrze czujesz? – powiedział znowu King, tym razem bardziej stanowczo, choć oczy miał zamknięte.

– Nigdy nie czułam się lepiej – skłamała.

– Ktoś zablokował przewody wentylacyjne twojego ogrzewania, Sean – powiedział później w szpitalu Kingowi i Michelle Todd Williams. Przyjechał tam z dwoma funkcjonariuszami oraz z Sylvia. – Wszystkie wyziewy wracały z powrotem do kabiny. Masz szczęście, że Michelle dotarła na miejsce na czas.

– Niewiele brakowało – powiedziała, trąc zranione ramię, które teraz było już na temblaku.

King popatrzył na nią wilkiem z łóżka.

– Mówiłaś, że czujesz się dobrze. Nie sądzę, żeby bycie postrzeloną z broni palnej kwalifikowało się jako „w porządku”.

– To tylko draśnięcie.

– Nie całkiem – powiedziała Sylvia. – Jest po wewnętrznej stronie ręki. Dwa czy trzy centymetry dalej i kula trafiłaby cię w klatkę piersiową. Wtedy obrażenia byłyby o wiele groźniejsze.

Michelle zbyła wzruszeniem ramion to mroczne oświadczenie.

– Czy ktoś znalazł kulę albo strzelca? – zapytała.

– W obu przypadkach odpowiedź brzmi „nie” – powiedział Williams. – Pocisk prawdopodobnie skończył w jeziorze. A strzelec diabli wiedzą gdzie.

– Przynajmniej jedna dobra rzecz z tego wynikła – powiedział King. Wszyscy spojrzeli na niego. – Skoro morderca chciał się mnie pozbyć, musimy się zbliżyć do

rozwiązania zagadki – dokończył.

– W każdym razie nie uda nam się go złapać, kiedy jestem tutaj – powiedział Williams.

Po jego odejściu Sylvia zwróciła się do Kinga.

– Nie możesz wrócić na swoją barcę – powiedziała. – Możesz zatrzymać się u mnie, mam dość miejsca.

– Zatrzyma się u mnie – wstając z miejsca powiedziała stanowczo Michelle. – Łatwiej będzie mi tam mieć na niego oko.

King popatrzył zakłopotany na dwie kobiety.

– Ona ma rację, Sylvio – zgodził się z Michelle. – Masz wiele do zrobienia. Nie możesz się mną zajmować, chociaż w gruncie rzeczy czuję się świetnie.

Michelle potrząsnęła głową.

– Słyszałeś, co mówił lekarz, Sean – przypomniała. – Musisz się oszczędzać przez kilka dni.

– To prawda – potwierdziła Sylvia. – Napompowali cię tlenem i chociaż teraz możesz czuć się świetnie, twoje ciało przeżyło szok. Jeśli przesadzisz, bardzo szybko znajdziesz się tutaj z powrotem – popatrzyła na Michelle. – Ty też dbaj o siebie.

– Nic mi nie będzie, dzięki.

Sylvia objęła Kinga i szepnęła mu coś do ucha, po czym wyszła.

– Co powiedziała? – zapytała Michelle.

– Czy nie mam prawa do żadnych tajemnic?

– Nie przede mną. Właśnie uratowałam ci życie. I to nie po raz pierwszy.

King westchnął.

– W porządku – powiedział. – Powiedziała, żebym więcej jej tak nie straszył.

– I to wszystko?

– Przykro mi, jeśli cię rozczarowałem. A co, spodziewałaś się, że wyznała mi nieśmiertelną miłość? Do tego trzeba więcej: przynajmniej trzech posiłków, obejrzenia jakiegoś filmu i trochę ostrego pettingu. Tak w każdym razie słyszałem.

– Mądrała. Chyba czujesz się lepiej

– Możemy sobie stąd pójść?

– Chcą cię zatrzymać na obserwacji jeszcze przez jakiś czas.

– Do diabła, potrzebuję tylko trochę świeżego powietrza, a tego na pewno w tym szpitalu nie znajdę.

– Dobra, zobaczę, co da się zrobić. Możemy przejechać obok twojej barki, żebyś zabrał rzeczy.

– Możesz prowadzić z tą ręką?

– Prowadzić o r a z strzelać. Wygląda na to, że będziemy potrzebowali mojej sprawności w obu tych dziedzinach.

Kiedy wyjeżdżali z parkingu godzinę później samochodem Michelle, King zauważył gderliwie:

– Przynajmniej tym razem nie wysadzili mojego domu w powietrze.

– Podziwiam ludzi, którzy w każdej sytuacji potrafią znaleźć jakieś pozytywy.

– Teraz staje przede mną jeszcze jedno wyzwanie.

Michelle popatrzyła na niego zdziwiona.

– Jakie? – zapytała.

– Przetrawanie w twoim domu.

Zaczynało ledwie świtać, kiedy Sally Wainwright wstała z łóżka, żeby rozpocząć swoją pracę. Konie należało nakarmić, przegonić po padoku i wyszczotkować. Trzeba było oczyścić boksy, naprawić uzdy i popręgi. Te i szereg innych obowiązków sprawia, że godziny miną szybko. Zawsze pierwsza na nogach i zwykle pierwsza w łóżku, tego ranka poruszała się wolniej niż zwykle z powodu krótkiego snu. Bała się, co może się wydarzyć po ostatniej rozmowie z Seanem Kingiem. Jednak zgodnie z tym, co powiedział, postąpiła właściwie. W każdym razie teraz wszyscy będą wiedzieli, że Junior był niewinny.

Ubrała się i wyszła na rześkie powietrze poranka. Szybkie kroki niosły ją błyskawicznie w stronę stajni. Dotarła do boksu pierwszego konia, którego sumiennie starała się ujeździć. Zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie w tym miejscu pracować. Tylko Eddie i Savannah jeździli konno, a skoro Savannah miała wyjechać, czy konie i stajnie w ogóle będą tu potrzebne? Może czas już się przenieść. Za dużo tragedii, za dużo śmierci. Zadrżała od samej myśli.

Ząbkowany nóż czysto przeciął szyję Sally, przerywając arterie i żyły szyjne, zagłębiając się aż po kręgosłup, pisząc na jej szyi postrzępiony znak

półksiężycą od lewego do prawego ucha. Zacharczała, starając się przemówić, poczuła krew spływającą z przodu po koszulce. Jej ciało opróżniało się z krwi w zawrotnym tempie. Padła najpierw na kolana, potem na twarz. Przez oszołomiony mózg Sally Wainwright przebiegła myśl, że została zamordowana. W następnym mgnieniu oka już nie żyła.

Jej zabójca użył grabi, żeby przewrócić ją na plecy. Jej oczy skierowane były ku górze, teraz jednak nie widziały już mordercy. Grabie opadły bezpośrednio na jej twarz, łamiąc nos. Następne uderzenie zmiażdżyło jej policzek; trzecie zgruchotało lewy oczodół. Kiedy uderzenia przestały już padać, nawet jej matka by jej nie rozpoznała.

Grabie i nóż zostały porzucone obok zwłok, ale morderca nie opuścił miejsca zbrodni. Jego twarz wyrażała furję, wściekłość wobec kobiety. W następnej chwili Sally była już sama, wśród siana nasiąkniętego jej krwią. Jedynym dźwiękiem był odgłos konia napierającego na drzwi boksu w oczekiwaniu na poranną przejażdżkę, która nie mogła nadejść.



King położył się na łóżku, znajdującym się w malutkim pokoju gościnnym niewielkiej chatki Michelle. Budził się dzień. Mężczyzna słyszał Michelle, która brzęczała naczyniami i sprzętami w kuchni. Zadrżał na myśl o niejadalnej brei, którą tym razem dla niego przyrządzała. Zawsze starała się wmusić w niego energetyzujące koktajle i dietetyczne batony o niskiej zawartości cukru, bez cukru i z tym „dobrym” cukrem, obiecując, że jego ciało ulegnie na drugi dzień cudownej przemianie.

– Nie jestem jeszcze głodny – zawołał słabo. – Zrób coś dla siebie, może trochę kartonu wymieszanego z odrobiną tofu.

Garnki nadal brzęczały, woda płynęła. King wyraźnie usłyszał odgłos tłuczenia skorupki jajek, a po chwili dźwięk włączonego miksera.

– O, Boże! – jęknął i padł na poduszki. *Surowe jajka zmiksowane z niewiadomym.* Zdecydował się pomyśleć o sprawie, żeby odgonić od siebie myśli o nadchodzącym kulinarnym koszmarze.

Siedmiu zabitych, rozpoczynając od Rhondy Tyler, a kończąc, przynajmniej jak dotąd, na Kyle'u Montgomerym. Pięcioro z zabitych uważał za ofiary jednego mordercy. Nie byli nimi Bobby Battle i Kyle. Tego, czy ci dwaj zostali zabici przez tę samą osobę, nie wiedział. Teraz zaś niemal zostali pozbawieni życia on

sam oraz Michelle. Wyglądało na to, że istnieje nadmiar podejrzanych i niedostatek śladów. W każdym przypadku morderca albo mordercy wydawali się być o krok do przodu. Pojechali do Juniora, ale zabójca trafił tam pierwszy. Sylvia powiedziała im o Kyle'u, kradzieżach i kobiecie z Aphrodisiacu. Kiedy zaczęli tę sprawę rozwiązywać, Kyle również nie żył. Sally przyszła mu powiedzieć o swojej przygodzie z Juniorem, i wkrótce ktoś podjął próbę pozbawienia go życia.

King usiadł nagle wyprostowany na łóżku.

Sally!

– Michelle – zawołał. Szczęk nadal dobiegał z kuchni. Najwyraźniej go nie słyszała. Wstał i dowlóknął się do kuchni. Nadal ledwie się trzymał na nogach. Stała przy zlewie, krojąc cebulę i wrzucając ją do miksera, zawierającego obecnie żółtawozielonkawą miazgę.

Michelle odwróciła się i zobaczyła go.

– Co robisz na nogach? – powiedziała tonem przygany.

– Musimy sprawdzić, co u Sally.

– U Sally? Dlaczego?

– Przyszła do mnie zeszłego wieczoru i przekazała mi ważne informacje. Zaraz po jej wyjściu położyłem się spać. Wtedy właśnie ktoś namieszał przy moim ogrzewaniu.

King opowiedział Michelle o tym, że Sally była z Juniorem w noc włamania.

– To się nazywa ciekawy obrót sprawy. I obawiasz

się, że osoba, która chciała nas zabić, mogła też widzieć tam Sally?

– Jeśli chodzi o tego gościa, nic mnie nie zdziwi. Zawsze wydaje się wszystko wiedzieć.

Michelle wytarła dłonie, podniosła telefon i zadzwoniła do Todda Williamsa. Przekazała wiadomość dla komendanta i rozłączyła się.

– Już tam jedzie ze swoimi ludźmi.

– Może i my powinniśmy tam pojechać?

– Ty wybierasz się tylko w jedno miejsce: z powrotem do łóżka.

– I kto to mówi? Zostałaś postrzelona, a mimo to atakujesz jajka i sztyletujesz cebulę.

– Wracaj do łóżka. Jestem pewna, że Sally nic nie jest. Todd obiecał zadzwonić.

King niechętnie zrobił, to co mu mówiła. Doszedł do wniosku, że są niewielkie szanse, żeby Sally tak szybko stała się krzywda.

Savannah waliła w drzwi powozowni z taką siłą, że jej ręce zaczęły pokrywać siniaki. W końcu otworzyła je ubrana w szlafrok Dorothea. Savannah niemal wpadła do środka.

Widząc przerażony wyraz twarzy młodszej kobiety, Dorothea natychmiast zapytała:

– Mój Boże, Savannah, co się stało?

Savannah wskazała palcem kierunek nieodległej stajni.

– Znalazłam... znalazłam Sally. W stajni. Nie żyje. Ma zmiądzoną głowę. O, Boże, ona nie żyje! – wrzasnęła.

Dorothea rozejrzała się jak szalona wokół, jakby zabójca mógł się kryć w jej hallu. Wbiegła po schodach na górę do sypialni, gdzie spał Eddie.

– Eddie! Savannah znalazła nieżywą Sally w stajni. Eddie.

Eddie leżał nieruchomo. Dorothea podeszła bliżej.

– Eddie!

Potrząsnęła go z całych sił za ramiona.

– Eddie, obudź się.

W odpowiedzi uzyskała jedynie słaby jęk. Sprawdziła jego puls. Był bardzo słaby, podobnie jak oddech. Przestraszyła się. Chwyciła szklankę wody ze stolika nocnego i chlusnęła mu nią w twarz. Bez efektu. Uniosła jego prawą powiekę. Źrenica była bardzo mała. Lekomanka Dorothea doskonale wiedziała, co to oznacza. Podniosła słuchawkę i zadzwoniła po pogotowie, po czym zbiegła po schodach, gdzie Savannah przykucnęła przy drzwiach, szlochając. Była ubrana do konnej jazdy, zauważyła Dorothea, a jej buty zostawiły błoto w całym hallu.

Todd Williams wstał i skinął głową, odchodząc od ciała. Sylvia podeszła bliżej, żeby je zbadać, podczas gdy ekipa kryminalna szukała śladów. Chip Bailey stał obok podwójnych drzwi do stajni i przyglądał się postępowaniu. Dołączył do niego Williams.

– Jak tam Eddie? – zapytał Bailey.

– Nadal nieprzytomny. Nie wiem, czy został zatruty, czy co. Nie mam pojęcia, co tu się w ogóle dzieje. To znaczy, kto mógłby chcieć zabić Sally i Eddiego?

– Nie sądziłem, że ta dziewczyna może mieć z tym cokolwiek wspólnego.

Sylvia wstała od ciała po kilku minutach i dołączyła do dwóch stróżów prawa.

– Podcięto jej gardło niemal od ucha do ucha. Utrata krwi była wyjątkowo duża. Śmierć musiała nastąpić po około minucie. Następnie jej twarz została zamieniona w miazgę.

– Jesteś pewna, że najpierw poderżnięto jej gardło? – zapytał Bailey.

– Tak. Nie żyła, kiedy trafiły ją te ciosy.

– Czas śmierci?

– Nie więcej niż cztery godziny temu. Zmierzyłam jej temperaturę, poza tym potwierdza to niewielki stopień zeszywnienia pośmiertnego.

Williams popatrzył na zegarek.

– Więc stało się to około wpół do szóstej rano.

– Na to wygląda. Nie ma śladów gwałtu ani napaści na tle seksualnym. Ktokolwiek ją zabił, zaatakował od tyłu i jest praworęczny. Cięcie zostało wykonane od lewej do prawej.

– I Savannah ją znalazła? – zapytał Bailey.

– Chciała się przejechać i natrafiła na ciało – wyjaśnił Williams. – Tak mi się przynajmniej wydaje, że to

powiedziała. Zanosiła się płaczem, więc nie mogę być pewien.

– I poszła do powozowni po pomoc? – pytał dalej Bailey.

– Jest bliżej ze stajni niż rezydencja albo dom, gdzie mieszkała Sally – wytłumaczył Williams.

– A Dorothea otworzyła drzwi, próbowała obudzić Eddiego, a potem zadzwoniła po pomoc.

– Tak.

Bailey zastanawiał się nad tym.

– Zatem Dorothea i Eddie byli razem w łóżku. Jej nic się nie stało, a jemu jakoś podano narkotyki.

– Jeszcze nie zebrałem zeznań Dorothei.

– To może to zrób.

– Nie, lepiej będzie, jeśli zadzwonię do Seana i Michelle – powiedział Williams. – Dzwonili dziś rano w sprawie Sally, zanim skontaktowała się z nami Dorothea. Najwyraźniej wiedzą więcej od nas.

Kiedy King czekał na telefon od Williamsa, do pokoju weszła Michelle, balansując tacą na swojej zdrowej ręce.

King spojrzał na nią spode łba.

– To ja powinienem ci usługiwać – powiedział.

– Proszę, to cię postawi na nogi – położyła tacę i wskazała na zawartość. – Mój słynny mega energetyczny koktajl, płatki zbożowe z wkrojonym bananem i, jako dodatkowy smakołyk, dietetyczne pieczywo posmarowane pastą z awokado.

– Z czego się składa koktajl energetyczny? Nie, nieważne, nie chcę wiedzieć – wziął malutki łyżeczek koktajlu i szybko go odłożył. – Chyba powinien chwilę pooddychać.

– To nie wino, Sean.

– Nie, zdecydowanie nie – powiedział stanowczo. Otarł usta serwetką. – Jeszcze cię nie pytałem, co cię sprowadziło do mojego domu tak późnym wieczorem.

– O, cholera, na śmierć zapomniałam. Billy Edwards, były mechanik Battle'ów, zadzwonił z Los Angeles.

King się wyprostował.

– Co mówił?

Michelle opowiedziała o uszkodzeniach rolls-royce'a. Nie zdążyła skończyć, kiedy King wyskoczył z łóżka i zaczął zbierać ubrania.

– Co ty wyczyniasz? – spytała zadziwiona.

- Musimy się z kimś zobaczyć, i to szybko.
- Z kim?
- Z Rogerem Canneyem.

W domu Canneya nie zastali nikogo. Zaglądali w ciemne okna i naciskali na klamki, ale wszystkie drzwi były zamknięte. King zauważył na schodkach poranną gazetę. Stali na podjeździe, kiedy nadszedł mężczyzna wyprowadzający dwa duże basety – czy raczej wyglądało na to, że to one wyprowadzają jego.

– Nie ma go w domu – zawołał mężczyzna w czapce z daszkiem drużyny Maryland Terrapins. – Widziałem podczas przebieżki, jak odjeżdżał, jakieś dwie godziny temu.

King popatrzył na zegarek.

- Dość wcześnie – zauważył.
- Miał jakieś bagaże. Chyba wybierał się na wycieczkę.
- Którym samochodem? – zapytała Michelle. – Beemką czy range roverem?

- Range roverem.
- Wspominał, dokąd się wybiera?
- Nie. Wyjechał tak szybko, że omal mnie nie potrącił.

Podziękowali mu, wsiedli do samochodu Michelle i odjechali.

- Zadzwoń do Todda i powiem mu, żeby wysłał za Canneyem list gończy – powiedział King.



– Sean, co się dzieje?  
– Przypomnij sobie, jak zginęła pani Canney.  
– Była pijana i zginęła w wypadku samochodowym.  
Ale sugerowałeś też, że mogła zostać zamordowana.

– Tak. Zamordowana i zepchnięta do tego wąwozu, kiedy jej samochód został uderzony przez bardzo ciężkiego rolls-royce'a prowadzonego przez Bobby'ego Battle'a. Oba te zdarzenia miały miejsce około trzy i pół roku temu.

– Chcesz mi powiedzieć, że Bobby Battle zabił panią Canney. Dlaczego?

– Może to nie Roger Canney pierwszy zaczął szantażować Battle'a? Może to ona groziła, że ujawni, iż Battle jest ojcem jej syna, a Battle nie zareagował tak, jakby sobie tego życzyła, albo zmęczyło go płacenie? Potem Roger Canney mógł zaszantażować Battle'a śmiercią swojej żony.

– Skąd jednak Roger Canney dowiedziałby się o tym, że to Battle ją zabił?

– Mógł wiedzieć o jej planie szantażowania Battle'a. Bardzo możliwe, że to on sam był od początku pomysłodawcą całego przedsięwzięcia. Wtedy jego żona nagle ginie. Jest bystry. Nawet jeśli nie miał prawdziwego dowodu morderstwa, mógł powiązać jedno z drugim.

– Mówi więc Battle'owi, że wie o jego związku ze śmiercią żony oraz to, że jest ojcem Steve'a, i chce pieniędzy za milczenie.

King przytaknął.

– Usiłując uniknąć szantażu z powodu nieślubnego dziecka przez zabicie pani Canney, Battle mógł jak na ironię wpaść w sidła szantażu o morderstwo.

– Ale czy Battle nie wiedział, że Canney musiałyby ujawnić swoje zamieszanie w szantaż, gdyby poszedł na policję twierdząc, iż Battle zamordował jego żonę? To znaczy, przecież musiałyby dać im jakiś wiarygodny motyw.

– Mógłby po prostu użyć faktu nieślubnego dziecka. Mógłby twierdzić, że nie wiedział o jakimkolwiek szantażu czy źródłach pieniędzy, zrzucając winę na swoją nieżyjącą żonę.

– Przyjemniaczek.

– No.

– Chyba go przestraszyliśmy, i zaczął wiać.

– Miejmy nadzieję, że nie zwiął daleko. Ma nam wiele do opowiedzenia.

Akurat w chwili, kiedy King miał zadzwonić do Williamsa, ten zadzwonił do niego. King opowiedział mu o tym, co zdradziła mu Sally zeszłego wieczoru, jak również o swoich podejrzeniach co do Rogera Canneya i jego ucieczce. Williams zarządził wysłanie listu gończego i poprosił o spotkanie u Battle'ów. Nie powiedział, dlaczego, odmówił też odpowiedzi na ich pytania o Sally.

King oparł się w fotelu z pozbawionym nadziei wyrazem twarzy.

*Ona nie żyje.*

Kiedy przyjechali do Battle'ów, Williams i Chip Bailey zaprowadzili Michelle i Kinga do stajni. W drodze Williams powiedział o Sally oraz o tym, co przydarzyło się Eddiemu. King zbladł i oparł się o ogrodzenie. Michelle wzięła go pod ramię.

– Spokojnie. Nie chcemy, żebyś i ty nam tu zszedł.

– Nóż, którego użyto do zamordowania Sally, został zabrany z tablicy narzędziowej w stajni i porzucony na miejscu zbrodni – powiedział Bailey. – Podobnie grabie. Sylvia właśnie odjechała, ale mówiła, że śmierć nastąpiła szybko.

– Możemy zobaczyć ciało? – zapytał King.

– To nie jest przyjemny widok. Na twoim miejscu nie robiłbym tego – odparł Williams.

– Muszę – powiedział stanowczo King.

Williams z ociąganiem zaprowadził ich do środka, tam, gdzie spoczywało ciało Sally.

– Mój Boże – powiedziała Michelle.

– Wygląda to tak, jakby morderca był na nią o coś wściekły – mówił Williams. – Bił ją bez końca po głowie.

Komendant popatrzył na Kinga.

– Może Sally wiedziała więcej, niż mówiła – dokończył.

– Może – powtórzył wolno King, odwracając wzrok. Stał na zewnątrz z niezwykle poważnym wyrazem twarzy, kiedy wynoszono ciało w czarnym worku.

Gdy zatrzasnęły się drzwi karetki, zwrócił się do Williamsa.

– To moja wina. Zmusiłem ją, żeby powiedziała mi prawdę i nie przyszło mi do głowy, że narażam ją na niebezpieczeństwo.

– Walczyłeś o życie, Sean – usprawiedliwił go Williams. – Nie za bardzo mogłeś myśleć o czymkolwiek innym.

– Jak ma się Eddie? – zapytała Michelle.

– Właśnie dzwoniłem do szpitala – powiedział Bailey. – Powiedzieli, że nadal jest nieprzytomny, ale niebezpieczeństwo minęło.

– Wiedzą już, co to było?

– Nie. Wpadnę później do szpitala, jeśli chcesz się ze mną zabrać. Na razie zamierzam porozmawiać jeszcze raz z Dorotheą. A później z Savannah, chociaż słyszałem, że jest kompletnie rozbita.

Kiedy szli z powrotem, Williams zwrócił się do Kinga.

– Jeśli okaże się, że Canney maczał w tym palce, będę ci winien przysługę. Nigdy bym na to nie wpadł.

– To tylko jeden z elementów układanki, Todd – odparł King.

Dorothea czekała na nich w domu. Była blada i wymizerowana. Podczas gdy Williams, King i Michelle złożyli jej wyrazy współczucia, Chip Bailey wstrzymał się od podobnych grzeczności. Patrzył na nią z mieszaniną gniewu i determinacji. Ominęli zabłoconą podłogę w

przedpokoju i przeszli do salonu.

– O której położyliście się z Eddiem do łóżka? – zapytał Williams.

– Około wpół do pierwszej. Eddie pracował do późna w swoim studio. Ale nie poszliśmy od razu spać, zasnęliśmy jakąś godzinę później – uśmiechnęła się odrobinę speszona. – Nie sądziłam, że zamieszanie w morderstwo może tak poprawić życie seksualne. Eddie był wspaniały przez ostatnie kilka dni.

– Trudno o człowieka, z którym można przejść zwycięsko przez ciężkie chwile – powiedziała Michelle z emfazą.

– Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę – odparła Dorothea z zaskakującą szczerością.

– Podano mu bardzo silne narkotyki, Dorotheo – wtrącił się Bailey. – Rozmawiałem z lekarzami.

Dorothea nagle przybrała zalekniony wyraz twarzy.

– Tego właśnie nie potrafię zrozumieć – powiedziała. – Muszę powiedzieć, że kiedy Savannah zaczęła walić w drzwi, obudziłam się całkiem zamroczone. Nadal nie całkiem czuję się sobą.

Bailey popatrzył na nią podejrzliwie.

– Rano o tym nie wspominałaś – zauważył.

– Wszystko działało się tak szybko – wyjaśniła pośpiesznie Dorothea. – Savannah była rozbita, Sally zginęła, a ja nie mogłam dobudzić Eddiego. Boże, to był koszmar.

– O której Savannah zapukała do drzwi? – zapytał

Bailey.

– Kilka minut po ósmej. Pamiętam, że spojrzałam na zegar w hallu.

– Co Eddie jadł i pił zeszłego wieczoru?

– Jedliśmy kolację, nic niezwykłego. Później trochę wina, a potem on poszedł do studia malować, a ja zajęłam się robotą papierkową w moim gabinecie.

– Czy możemy zobaczyć resztki po posiłku oraz butelkę wina? – zapytał Bailey.

– Nie było żadnych resztek. Co do butelki, to pewnie gdzieś tu stoi.

– Mogłabyś mi ją pokazać, zanim pójdę?

– Co dokładnie chcesz w ten sposób udowodnić?

Bailey popatrzył na nią chłodno.

– W jakiś sposób Eddiemu podano coś zeszłego wieczoru i został powalony tak skutecznie, że dotąd nie odzyskał przytomności. Jakoś musiało się to wydarzyć.

– Ja nie mam pojęcia, jak to się stało – odparła gorąco.

– Nie szkodzi, odkrycie tego należy do moich obowiązków – powiedział Bailey. – Zostały ci może jakieś lekarstwa z tych, które kupiłaś od Kyle'a?

– Nie... nie jestem pewna. Mogę poszukać.

– Nie. Powiem ci, jak zrobimy: zamierzam przeszukać twój dom. Masz coś przeciwko?

Dorothea wstała na drżących nogach.

– Chyba powinnam najpierw porozmawiać ze swoim adwokatem.

– W porządku, zrób to. Ja w tym czasie wystaram się o nakaz rewizji. Zostawię przed domem jednego ze swoich agentów na wypadek, gdyby coś istotnego dla sprawy zamierzało opuścić miejsce zamieszkania. Możemy też sprawdzić rury. Macie tu szambo, więc jeśli jakieś dowody zostaną przypadkowo wylane do ścieków, i tak możemy je znaleźć.

– Twoje insynuacje są absurdalne – wykrzyknęła. – Nie zabiłam Sally ani nie otrułam swojego męża.

– Masz pecha, że nie udało nam się jeszcze odkryć przyczyny śmierci Kyle'a Montgomery'ego. Gdybyśmy ją znali, mogłabyś już siedzieć w więzieniu. To by było dla ciebie dobre alibi.

Bailey wyszedł. Dorothea popatrzyła żałośnie na Kinga.

– Sean, co tu się dzieje?

King skoczył do przodu i zdążył ją złapać, zanim kobieta osunęła się na podłogę. Położył ją na kanapie.

– Przynieś wodę – zwrócił się do Michelle.

Michelle pośpieszyła wykonać jego polecenie, a King zwrócił się z powrotem ku Dorothei. Chwyciła go za ramię.

– Boże, paskudnie się czuję – powiedziała. – Głowa mi pęka, a żołądek wywraca się na lewą stronę.

– Zawołam Masona, żeby się tobą zajął.

Dorothea ścisnęła go za ramię jeszcze mocniej.

– Nic nie zrobiłam, Sean. Musisz mi uwierzyć.

Michelle wróciła z wodą. Dorothea wypita do dna.

– Wierzysz mi, prawda? – powiedziała błagalnie.

– Powiem tak: wierzę ci równie mocno, jak komukolwiek innemu w tym momencie.

Kiedy King, Michelle i Williams opuścili powozownię, zauważyli Bailey'a rozmawiającego z jednym ze swoich ludzi. Wskazywał przy tym na dom. Podeszli do niego.

– Potraktowałeś Dorotheę kompletnie bez pardonu – powiedział Williams.

– Bo chyba na to zasłużyła – zripostował agent FBI.

– To był dla niej traumatyczny poranek, a nawet kilka ostatnich dni.

– Wszystko na własne życzenie. Dlaczego miałbym jej żałować?

– Myślisz, że podała narkotyki swojemu mężowi, a potem wykradła się z domu, żeby zamordować Sally? – zapytał King.

– Myślę, że to całkiem możliwe, że podała Eddiemu narkotyki i że ktoś inny zamordował Sally, kiedy on był nieprzytomny. Stajnia jest dostatecznie blisko powozowni, żeby, jeśli wywiązałyby się walka albo Sally zaczęła krzyczeć, Eddie pobiegł jej na ratunek. Skoro był nieprzytomny, nie mogło się to wydarzyć.

– A z kim Dorothea miałyby dzielić ten plan?

– Gdybym to wiedział, wszyscy moglibyśmy pójść do domu.

– A motywy jej zamordowania?

– Wiedziała więcej, niż komukolwiek powiedziała,



włączając w to ciebie. Mówiła, że była alibi dla Juniora. Mamy jednak na to tylko jej słowo, ponieważ zdradziła to dopiero po jego śmierci. On nie może tego potwierdzić. A jeśli nie była z nim w noc włamania? Może pomogła komuś się włamać albo sama to zrobiła?

– Skoro tak, dlaczego w ogóle cokolwiek mówiła o Juniorze? – zapytał Williams.

– Ponieważ to daje j e j alibi na czas włamania.

– Dokładnie – zgodził się Bailey, patrząc triumfalnie na komendanta.

– To nawet zupełnie sensowna teoria, Chipie – pochwalił go King.

– Dzięki. Mnie też czasem się udaje – odparł Bailey, po czym wsiadł do swojego samochodu i odjechał.

Eddie zaczął wreszcie dochodzić do siebie około trzeciej po południu.

Williams, Bailey, King i Michelle zebrali się w jego pokoju szpitalnym. Popatrzył na nich z łóżka, blady, niespokojny i potargany. Remmy siedziała przy synu, trzymając go za rękę i ocierając jego czoło wilgotnym materiałem.

– Boże, Eddie, nie strasz mnie tak więcej.

– To nie był tak do końca mój pomysł – powiedział bardzo zmęczonym głosem.

– Co pamiętasz z zeszłego wieczora? – zapytał King.

– Dorothea i ja jedliśmy obiad i rozmawialiśmy, wiecie, o ostatnich miejscowych wydarzeniach. Przedtem byłem u adwokata.

– Dlaczego ona nie pojechała tam z tobą? – zapytała ostro Michelle.

– Nie chciała. Choć brzmi to trochę zwariowanie, wydaje mi się, że Dorothea uważa, że jeśli będzie to ignorowała, wszystkie kłopoty same znikną. Tak czy inaczej po obiedzie poszedłem do studia, żeby zapomnieć o tym wszystkim – popatrzył w bok na Michelle, po czym ciągnął: – Około północy wróciłem i poszedłem na górę do sypialni. Dorothea jeszcze nie spała. Powiedziałbym, że zupełnie nie była śpiąca, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Eddie wyglądał na nieco zażenowanego.

Remmy prychnęła.

– Niepojęte w tych okolicznościach, ale lata temu zaprzestałam już wysiłków w celu zrozumienia twojej żony.

– Nie tylko ona nie miała ochoty na sen, w porządku?  
– powiedział ostro do swojej matki. Jego spojrzenie spoczywało jednak cały czas na Michelle. – Chyba po prostu chcieliśmy zamknąć się w naszym małym świecie. Przyznaję jednak, że chwila była dość dziwna.

– Co się stało później – zasugerował King.

– Poszedłem spać. To chyba był głęboki sen, bo obudziłem się już w szpitalu. Co to do diabła było?

– Lekarze mówią, że siarczan morfiny, znany również pod nazwą MS Contin – odparł Williams. – Gwarantowany nokaut na osiem, dziewięć godzin albo i dłużej.

– Ale dlaczego? – zapytał Eddie. – Co ktoś chciał przez to osiągnąć?

King popatrzył na Williamsa.

– Nie powiedziałaś mu?

– Czego mi nie powiedział? – dopytywał się Eddie.

Williams spojrział w dół na niego.

– Sally Wainwright została zamordowana około piątej trzydzięci tego ranka – wyjaśnił.

Eddie usiadł tak gwałtownie, że omal nie wyrwał sobie wenflonu.

– Co? – wrzasnął. – Sally?

– Eddie! – wykrzyknęła jego matka, popychając go z powrotem na poduszki. – Zrobisz sobie krzywdę.

Eddie przestraszył się nagle, i znowu podniósł.

– Boże! Dorothea! Nic jej nie jest?

– Wszystko w porządku – zapewnił go szybko Williams. – W absolutnym.

– Jak na razie – powiedział Bailey pod nosem.

Eddie znowu się położył i chwycił ramię swojej matki.

– Ktoś zamordował Sally we śnie? – zapytał.

– Nie – zaprzeczył King. – Została zabita w stajni.

– Ale dlaczego Sally?

Williams popatrzył na Kinga, który powiedział:

– Wyjawiała pewne informacje, które wykluczyły zamieszanie Juniora we włamanie dokonane w domu twojej matki.

Teraz Remmy wyglądała na zaskoczoną.

– Ja już zrozumiałam, że on tego nie zrobił, ale skąd Sally mogła mieć jakikolwiek na to dowód?

– Miała i na razie tylko tyle możemy powiedzieć – rzekł Williams.

– Czy to, co powiedziała, wskazywało na kogoś innego? – zapytał Eddie.

– Nie – przyznał King.

– Więc dlaczego została zabita?

– Nie mam na to odpowiedzi. Nie mam odpowiedzi na wiele pytań.

– Wiemy tylko – powiedział Bailey – że podano ci narkotyki, a kiedy już byłeś nieprzytomny, ktoś zamordował Sally. Ktoś, kto znał jej porządek dnia i

wiedział, że o tej porze idzie rano do stajni.

Wszyscy milczeli przez nieznośnie długi czas, aż wreszcie Eddie wykrzyknął:

– Sugerujesz, że moja żona...

– Niczego nie sugeruję – przerwał mu Bailey. – Stwierdzam tylko fakty. Przyznaję, że Dorothea znalazła się w kręgu podejrzanych.

Eddie pokręcił głową.

– Jest szanowaną bizneswoman.

– Narkomanką i możliwą podejrzaną w sprawie o morderstwo – wyliczyła Remmy ostrym tonem.

– Zamknij się, matko! – krzyknął Eddie.

Zaskoczyło to wszystkich. Remmy powoli puściła rękę syna.

Eddie wskazał oskarżycielsko palcem na Bailey'a.

– Jeśli choć przez chwilę myślałeś, że Dorothea otumaniała mnie narkotykami, po czym zamordowała Sally, marnujesz czas wszystkich biorących udział w śledztwie, podczas gdy prawdziwy morderca ucieka.

– Do naszych obowiązków należy podążanie wszystkimi możliwymi tropami – powiedział spokojnie Bailey.

– Włączając w to niedorzeczne?

– Odpocznij Eddie – powiedział łagodnie King. – Masz za sobą ciężką noc.

– Dobrze, i tak chciałbym pobyć teraz sam.

Eddie odwrócił wzrok od gości, zakrywając twarz przedramieniem.

Remmy wstała i skierowała się w stronę drzwi.

– Przyjdę jeszcze sprawdzić, jak się czujesz, synu – powiedziała.

– Jak sobie chcesz – odparł szorstko.

Remmy podeszła do drzwi, po czym zwróciła się do Williamsa.

– Wiesz – powiedziała – wydaje mi się, że od pierwszego dnia nie posunęliśmy się ani o jeden krok do przodu. Wielu ludzi zabitych i żadnych postępów – rzuciła Baileyowi nienawistne spojrzenie. – A dotyczy to również prześwietnego FBI. Zaczynam się zastanawiać, na co, do cholery, idą moje podatki.

Mężczyźni wyszli za nią.

Michelle zatrzymała się jeszcze w progu i spojrzała za siebie na Eddiego. Nadal leżał z zakrytą twarzą. Wyszła po cichu.

Minęły dwa dni bez wieści o Rogerze Canneyu, pomimo zamknięcia regionu przez Chipa Baileya i komendanta Williamsa.

– Zupełnie, jakby się zapadł pod ziemię – skarżył się sfrustrowany agent FBI na spotkaniu ekipy dochodzeniowej.

Z ośmioma morderstwami plus usiłowaniami zamordowania Kinga i Michelle, Wrightsburg był przepełniony stróżami porządku, którzy walczyli o wpływy, dowody i właściwy sposób zaspokojenia apetytu hordy mediów. Długo by szukać obywatela, z którym jakiś reporter nie przeprowadził wywiadu dla jakiejś organizacji. Nie dało się obejrzeć ogólnokrajowego serwisu informacyjnego ani przeczytać „Washington Post”, „New York Times'a” czy „USA Today”, by nie natrafić na wiadomość o morderstwach we Wrightsburgu. Ekspert za ekspertem proponował jedno rozwiązanie po drugim, w większości niemające nic wspólnego z jakimikolwiek faktami dotyczącymi sprawy. Ludzie sprzedawali domy w zastraszającym tempie, handel zamarł i nie wydawało się przesadą myślenie, że całe miasto może przestać istnieć, jeśli morderca albo mordercy nie zostaną szybko znaleźni. Biznesmeni i politycy chcieli, co nie było zbyt zaskakujące, skrócić o głowę komendanta Williamsa i jego głównych, choć niedawno mianowanych, zastępców, Kinga i Maxwell.

Bailey również był poddawany naciskom ze strony swoich przełożonych, ale robił swoje, metodycznie podążając za wszelkimi obiecującymi tropami, chociaż większość się urywała.

Eddiego zwolniono ze szpitala mniej więcej w czasie, gdy Sylvia zakończyła autopsję Sally. Przyczyna jej śmierci była jednak od początku oczywista. Nie pojawiły się żadne nowe ślady, ale przynajmniej nie było kolejnych ofiar.

W środku całego tego zamieszania, kiedy wydawało się, że całe miasto lada chwila się zapadnie, Sean King wyciągnął dwie butelki ze swojej przenośnej lodówki i poszedł z Michelle na spotkanie w domu Harry'ego Carricka.

Kiedy jego partnerka wyszła ze swojej chaty i wsiadła o lexusa kabrioletu, King patrzył na nią z szeroko otwartymi oczami.

– Wyglądasz pięknie, Michelle – powiedział, przyglądając się jej obcisłej sukience, sięgającej do pół uda i pokazującej zdrową dawkę jej olimpijskich nóg. Na jej ramionach spoczywał niebieski szal. Nie miała już temblaka. Miała za to makijaż i wyglądało na to, że nawet umyła włosy, których kosmyki wyjątkowo nie wchodziły jej w twarz. Był to oszałamiający kontrast wobec zwykłych dla niej dzinsów, kurtek, tenisówek, dresów i rozwianych pukli.

Ze swojej strony King ubrany był w garnitur, pod krawatem, miał nawet chusteczkę w kieszeni na piersi



swojego płaszcza.

– Chciałam zrobić dobre wrażenie na Harrym – powiedziała szybko. – Ale, jak rany, nie spodziewałam się takich peanów z twojej strony.

– Chyba nie wiem, o czym mówisz.

– Znowu znalazłam w śmieciach śniadanie i lunch, które ci przygotowałam. Jeśli nie lubisz mojej kuchni, po prostu mi o tym powiedz. Nie poczuję się urażona.

Wkładając całe serce w swoją imitację Bogarta, King powiedział:

– Aniołku, nie powinnaś marnować czasu w kuchni. To nie w twoim stylu, aniołku.

Uśmiechnęła się i odparła:

– Dzięki Bogu za drobne uprzejmości.

– Ale to danie z tuńczyka, które zrobiłaś tamtego wieczoru, było naprawdę dobre.

– To niezwykła jak na ciebie pochwała.

– Wiesz co? Następny posiłek przyrządzimy razem. Nauczę cię kilku sztuczek.

– W porządku, umowa stoi.

– Jak twoja ręka?

– Jak mówiłam, to tylko draśnięcie.

Kiedy jechali ze złożonym dachem krętymi, wiejskimi drogami tego ciepłego, pogodnego wieczoru rozświetlonego pięknym, gwiazdzistym niebem, Michelle popatrzyła z uznaniem na swojego partnera i zauważyła:

– Sam wyglądasz przednio.

– Jak Eddie Battle, potrafię się pokazać od czasu do

czasu.

Uśmiechnął się, żeby pokazać, że żartuje.

– Czy będziemy jedynymi gośćmi?

– Tak, ponieważ to spotkanie to był mój pomysł.

– Twój? Dlaczego?

– Nadeszła pora, żebyśmy przedyskutowali gruntownie tę sprawę. Najlepiej zaś mi się myśli przy butelce lub dwóch dobrego wina.

– Jesteś pewien, że nie próbujesz po prostu uniknąć kolejnego posiłku u mnie w domu?

– Przez myśl mi to nie przeszło.

Dom Harry'ego był duży i stary, a jego wnętrze pięknie urządzone. Gospodarz powitał ich w drzwiach i zaprowadził do biblioteki, gdzie, pomimo ciepłego wieczoru, ogień trzaskał na palenisku. Stary prawnik miał na sobie szykowny trzyczęściowy garnitur w stylową, stonowaną kratkę. W klapę marynarki wpiął goździk. Nalał gościom drinki, usiedli na miękkiej, popękanej skórzanej sofie naprzeciw kominka. Kanapa wyglądała tak, jakby wytarły ją pośladki co najmniej pięciu pokoleń.

Harry uniósł szklanę.

– Toast na cześć dwojga moich dobrych przyjaciół.

Wypili za to, po czym Harry dodał, popatrzawszy na Michelle:

– Wygląda na to, że muszę wznieść jeszcze jeden toast.

Wzniósł szklanę raz jeszcze.

– Za jedną z najbardziej czarujących kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałem. Michelle, wyglądasz dziś olśniewająco.

Michelle popatrzyła na Kinga.

– Gdybym jeszcze potrafiła gotować.

King chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego wziął łyk koktajlu.

– Co za niezwykle ciekawe miejsce – powiedziała Michelle, rozglądając się po wbudowanych w ściany, zjedzonych przez korniki, drewnianych półkach wyłożonych wyglądającymi na wiekowe księgami.

Spojrzenie Harry'ego podążyło za jej wzrokiem wokół biblioteki. – Oczywiście jest nawiedzona, jak powinno być każde miejsce, które widziało słońce osiemnastego wieku.

– Nawiedzona? – powiedziała Michelle.

– O, tak. Przez lata widziałem liczne zjawy. Niektóre uważam za stałych bywalców. Od mojego powrotu w to miejsce czułem wielką potrzebę, by się z nimi zaznajomić, zważywszy, że nie za długo do nich dołączę.

– Zostało ci jeszcze wiele czasu, Harry – powiedział King.

– Co my bez ciebie zrobimy? – dodała Michelle, stukając szklanką whisky w wypełnioną bourbonem szklankę Harry'ego.

– Jeszcze zanim inna gałąź rodziny Lee budowała swoją fortecę w Stratford Hall, moja kładła cegły i zaprawę pod ten dom – Harry popatrzył na swój zegarek.

– Kalpurnia podaje dokładnie o wpół do ósmej. To daje nam niewiele czasu na rozmowę przed posiłkiem, chociaż na pewno potrafię zgadnąć temat konwersacji przy stole.

– Kalpurnia?

– Kalpurania to moja kucharka i gospodyni; przemiła dama, która jest ze mną od lat. Odkryłem ją, pracując w sądzie najwyższym w Richmond, a ona łaskawie zgodziła się wrócić ze mną tutaj. Bez niej byłbym zgubiony.

Wziął łyk bourbona, po czym odłożył szklanekę i złożył dłonie z bardzo poważnym wyrazem twarzy.

– Musimy rozwiązać tę sprawę i to szybko. Ludzie nie przestaną być zabijani dlatego tylko, że sobie tego życzymy.

– Wiem – powiedział King. Wstał i stanął naprzeciwko przyjaciół, plecami do ognia. – Dużo o tym myślałem, nie mając zbyt wiele innych rzeczy do roboty, kiedy powracałem do zdrowia po zaciągnięciu się tlenkiem węgla. Jak dotąd zabito osiem osób.

Podniósł palce jednej dłoni.

– Chcę jednak porozmawiać tylko o pięciu – wyjaśnił. – Przynajmniej na razie. Zacznijmy od Rhondy Tyler.

– Tancerki – powiedział Harry.

– Prostytutki – sprostował King.

– Jesteś pewien? – zapytała Michelle.

– Sprawdziłem u Lulu. Tyler należała do tych, które wybrały dodatkowy zarobek.

– Co to takiego?

– Poboczny biznes w Aphrodisiacu. Został zamknięty  
– wyjaśnił ogólnikowo King.

Harry skinął głową.

– Zawsze podejrzewałem, że tak właśnie jest. Chcę przez to powiedzieć, że trudno pozwolić mężczyznom oglądać nagie dziewczyny, poić ich alkoholem i spodziewać się, że żaden z nich nie będzie chciał czegoś więcej.

– Dokładnie. A więc Rhonda była prostytutką. Czy dlatego została zabita?

Michelle spróbowała odpowiedzieć.

– Cóż – rzekła – prostytutki są prawdopodobnie numerem jeden na liście potencjalnych ofiar seryjnych morderców.

– Znowu racja. A więc czy mamy do czynienia ze „zwykłym” seryjnym mordercą, który zdecydował się rozpocząć od „klasycznej” ofiary, czy też chodzi o coś innego?

– Co masz na myśli, Sean? – zapytał Harry.

– To, czy Tyler była symbolem, czy też jej śmierć była spowodowana bardziej osobistymi motywami.

– Jak możemy na to odpowiedzieć, mając tak mało danych? – zapytała Michelle.

– Pozwolę sobie odpowiedzieć pytaniem na pytanie. Czy Bobby Battle mógł korzystać z usług Rhondy Tyler? Pracowała w Aphrodisiacu, zanim Bobby doznał udaru. Był znany z tego, że uczęszczał do tego przybytku.

– Nie przyszło mi to do głowy – powiedział Harry

cicho. – Ale powiedzmy, że z nią spał. Dlaczego uczyniłoby to z niej ofiarę naszego mordercy wraz z przynajmniej czterema innymi ludźmi, którzy nie mieli z nim żadnego związku?

– A co, jeśli niektóre z pozostałych ofiar również były związane z Battlem?

– Jak na przykład?

– Sean myśli, że Steve Canney był nieślubnym dzieckiem Bobby'ego – odpowiedziała Michelle. – Jego matka pracowała dla Battle'a i prawdopodobnie została przez niego zapłodniona. Myślimy, że Roger Canney szantażował Bobby'ego. Uważamy też, że Bobby mógł być uwikłany w śmierć pani Canney trzy i pół roku temu, kiedy zaczęły się szantaże.

– Mój Boże! – wykrzyknął Harry.

– Ale, Sean – powiedziała Michelle – ja też trochę o tym myślałam. Bobby otwarcie romansował z kobietami, sypiał z prostytutkami. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, dlaczego miałyby się martwić wyjściem na jaw historii nieślubnego syna? Dlaczego miałyby się przejmować szantażem związanym z przygodą seksualną?

– Chyba ja potrafię odpowiedzieć na to pytanie – powiedział Harry. – Mniej więcej w tym czasie, o którym mówiłaś, Bobby był w trakcie sprzedaży swojej firmy. Wielu znanych mi miejscowych prawników pracowało wtedy dla Battle'a, słyszałem więc wszystkie historie opowiadające o negocjacjach. Kupującym była wielka międzynarodowa korporacja o nieposzlakowanej

reputacji. A Bobby był publiczną twarzą swojej firmy.

– A więc wiadomość o nieślubnym synu nie pomogłaby w sprzedaży – powiedział King.

– Dokładnie. Sprzedaż przebiegła bez zgrzytów, dając Bobby'emu więcej pieniędzy, niż mógłby wydać nawet, gdyby kilka razy zagościł na tej Ziemi. Chyba dobrze się stało.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytał King.

– Battle zawsze był ekscentrykiem, ale od paru lat jego zachowanie stawało się coraz bardziej dziwaczne. Ostre wahania nastrojów, okresy depresji i następujące po nich stany euforii. Jego umysł również nie pracował z dawną sprawnością. W swoim czasie jeden z najbliższych inżynierów i biznesmenów, zaczął zapominać nazwiska i ważne informacje. Jego udar naprawdę mnie nie zaskoczył. Co więcej, podejrzewałem, że już wcześniej przeszedł kilka mniejszych udarów, które wpłynęły na stan jego umysłu. Ale oddaliśmy się od tematu szantażu – Harry zwrócił się do Kinga. – Przepraszam za te dygresje.

– Nie ma za co, potrzebujemy wszystkich informacji, jakie uda nam się zebrać. Czas sprzedaży firmy Bobby'ego prowadzi mnie do konkluzji, że jedynie Roger Canney miał plan, by go szantażować. Można by sądzić, że pani Canney wiedziałaby, kto jest ojcem jej dziecka, albo przynajmniej to, że Bobby mógł nim być. Kiedy zginął, Steve Canney miał siedemnaście lat. Gdyby jego matka chciała zgłaszać roszczenia, nie czekałaby przez te

wszystkie lata. Siedemnaście lat temu Bobby również był dostatecznie bogaty.

Harry podjął tę myśl.

– Ale Roger Canney mógł wiedzieć, że Steve nie był jego biologicznym synem i czekał na śmierć żony, żeby zacząć grozić Bobby'emu. Być może czekał, ponieważ żona nie pozwoliłaby na szantaż. Na pewno wiedziałby o potencjalnej sprzedaży firmy Battle'a. Podano to do publicznej wiadomości.

– Może też – powiedziała Michelle – Roger Canney nie chciał czekać na śmierć żony z przyczyn „naturalnych”, przyspieszył więc proces, spychając ją z drogi. W ten sposób mógł rozpocząć swój szantaż.

– Ale to samochód Bobby'ego został uszkodzony mniej więcej w tym czasie, kiedy zginęła – przypomniał King. – Więc wydaje się dużo bardziej prawdopodobne, że to on ją zabił.

– Chodzi mi tylko o to, że Roger Canney również mógł mieć motyw, żeby ją zabić – odparła Michelle.

King popatrzył na nią z podziwem.

– To trafna uwaga, Michelle. Nie przyszło mi to do głowy.

– Więc dokąd nas to prowadzi? – chciała wiedzieć.

W tym momencie zabrzmiał dzwonek na obiad.

– Mówiłem Kalpurnii, że dzwonek na obiad jest staroświecki, ale ona twierdzi, że słuch mam już nie ten, co kiedyś, a to jest jedyny sposób zwrócenia mojej uwagi bez przedzierania się przez cały dom, żeby mnie znaleźć.



Pójdziemy?

Sean odkorkował obie butelki wina, by zdążyły pooddychać przed obiadem. Przy stole nalał do kieliszków wina z pierwszej.

– To jest La Croix de Peyrolie z Lussac-St-Emilion.

– I jestem pewna, że wiąże się z nim jakaś wykwinna historia – powiedziała Michelle, wdychając jego woń.

– Zostało wyprodukowane przez kobietę o bardzo adekwatnym nazwisku, Carole Bouquet, która była sławną modelką i dziewczyną Bonda w jednym z filmów, bodajże w „Tylko dla twoich oczu”. Druga butelka to Ma Vétité de Gérard Depardieu, Haut-Médoc.

– Niech zgadnę, wyprodukowana przez aktora o takim samym nazwisku? – spróbował Harry.

– Tak. Te wina są naprawdę w cenie, wyciągam je jedynie na szczególne okazje.

– Czujemy się z Harrym niezwykle zaszczytzeni – powiedziała Michelle z uśmiechem.

Wznieśli toast i rozpoczęli posiłek, przy którym usługiwała Kalpurnia. Miała około sześćdziesięciu lat i ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, była przy tym nieforemnie zbudowana, przypominała kamienny blok. Jej siwe włosy spięte były w niedbały kok. Wyglądała jak ucieleśnienie dziecięcego koszmaru o pracownicy szkolnej stołówki. Pomimo to jedzenie było wyszukane.

Kiedy Kalpurnia opuściła ich towarzystwo, przemówił Harry.

– Michelle pytała – powiedział – do jakich wniosków wiodą nas twoje spekulacje na temat pochodzenia Steve'a Canneya i prawdopodobnego romansu Rhondy Tyler z Bobbym Battlem.

– Czy fakt, że dwie ofiary miały związek z Bobbym Battlem nie powinien naprowadzić nas na myśl, iż pozostałe mogą być w podobny sposób powiązane?

– Janice Pembroke? – zapytała Michelle.

– Nie. Uważam ją po prostu za osobę, która znalazła się w niewłaściwym miejscu i o niewłaściwym czasie.

– Diane Hinson? Była prawnikiem. Może współpracowała z Bobbym przy okazji jakiegoś projektu?  
– zasugerowała Michelle.

King pokręcił głową.

– Wątpię. Zajmowała się obsługą procesów, głównie kryminalnych. Przeprowadziłem wiele wywiadów i nie udało mi się odnaleźć kogokolwiek, kto potrafiłby ich jakoś ze sobą połączyć. Zostawmy ją na moment i pójdźmy dalej. Następny był Junior Deaver. W oczywisty sposób był powiązany z Battle'ami.

– Jasne. Pracował u nich i był też oskarżony o ich okradzenie – powiedziała Michelle.

– Włamanie miało jednak miejsce po tym, jak Bobby dostał udaru – zauważył Harry.

– Nigdy nie sądziłem, że to Bobby kogokolwiek zabił – powiedział King. – Może poza panią Canney. Mamy jednak troje ludzi prawdopodobnie powiązanych z Bobbym Battlem. Każda została zabita, wykorzystując

modus operandi innego niesławnego seryjnego zabójcy, na nadgarstkach ofiar pozostawiono zegarki, po czym przesyłano list.

Michelle wyglądała na nieprzekonaną.

– Zgoda, Pembroke mogła zostać zabita jedynie dlatego, że była z Canneyem, jednak Hinson została zabita na sposób Nocnego Łowcy. Mówisz jednak, że nie miała związku z Battlem.

– Jej zegarek ustawiono na minutę po czwartej – powiedział King. Zrobił pauzę, po czym dodał: – Pamiętaj, że zegarek Pembroke został ustawiony na minutę po drugiej. Pozostałe były ustawione punktualnie na godzinę.

– A więc zegarki Hinson i Pembroke były o jedno tyknięcie za daleko?

– Dokładnie – King popatrzył na nią zaintrygowany.  
– Tyknięcie? To słowo brzmi znajomo, ale nie wiem, dlaczego.

– Czyli zabójca intencjonalnie daje nam do zrozumienia... właśnie, co? Że niektóre z ofiar są nieco nietrafione?

– Myślę, że mówi nam, iż Tyler, Canney i Junior zostali zabici intencjonalnie, ze względu na ich związek z Bobbym. Pembroke i Hinson nie były konkretnymi celami, ponieważ nie miały takiego związku.

– Dobrze, przyjmijmy, że Pembroke została zamordowana z tego powodu, że była z Canneyem. Dlaczego więc zamordowano Hinson? – zapytała

Michelle.

– Żebyśmy podążali różnymi tropami, starając się znaleźć w tym wszystkim jakiś sens, którego nie było. Dla celów naszego mordercy zabicie Pembroke w tym samym czasie, co Canneya było dodatkowym bonusem, gdyż sprawiło, że wszystko stało się jeszcze bardziej mętne. Gdyby Canney był sam, na pewno mielibyśmy jeszcze jedno morderstwo podobne do śmierci Hinson, służące zmyleniu tropów i ukryciu związku z Bobbym. Wyjaśnia to również, dlaczego morderca użył słowa „dzieciak” zamiast „dzieciaki” w swoim liście, który wysłał po zabiciu nastolatków. Tylko jeden dzieciak był jego celem: Steve Canney.

– Ale, Sean, gdyby morderca naprawdę chciał zbić nas z tropu, dlaczego ustawiał zegarki tak, że były o minutę za późno? Gdyby wszystkie były ustawione punktualnie, pewnie nigdy byś na to nie wpadł.

– Z jakiegoś powodu myślę, że ten gość stara się grać z nami fair, dając nam prawdziwe wskazówki.

– Albo po prostu się nami bawi – powiedziała Michelle.

– Możliwe, ale nie sądzę.

Michelle nadal wyglądała na nastawioną sceptycznie.

– W porządku – powiedziała. – Przyjmijmy, że to wszystko prawda. W tej sytuacji mamy Bobby'ego jako wspólny mianownik. Ale nie sądzisz, że został on zabity przez tę samą osobę. Czy jego powiązanie z jeszcze jednym mordercą nie jest zbyt dużym zbiegiem

okoliczności? Poza tym mamy jeszcze Kyle'a i Sally. Jak wpasujesz w tę teorię te dwa zabójstwa?

– Pomimo odkryć Sylvii śmierć Kyle'a mogła być samobójstwem. A Sally mogła zostać zamordowana, ponieważ ukryła alibi Juniora.

– Chyba nie nadażam, Sean – powiedział Harry.

– Jeśli Junior został zabity dlatego, że okradł Battle'ów, to dowiedziawszy się o tym, że nie popełnił on tego przestępstwa, morderca musiał dojść do wniosku, że zabił Juniora bez powodu. Morderca pomścił siebie, a w swoim chorym umyśle mógł też sądzić, że zabijając Sally pomści również śmierć Juniora. Może zapomniał o zegarku i znaku rozpoznawczym seryjnego mordercy, ponieważ był zbyt wściekły i nie uważał jej za dostatecznie ważną ofiarę. Nie miał też dość czasu, żeby zaplanować to zabójstwo. Sally powiedziała mi prawdę zaledwie na siedem godzin przed swoją śmiercią.

– Jej twarz zmiażdżona wieloma ciosami może pasować do teorii zemsty. Kogoś rozwścieczonego – powiedziała Michelle.

– Właśnie. Mężczyzna zdolny do brutalnej napaści i... – King zamarł. – Siedem godzin.

– Co jest, Sean? – zapytał Harry.

– Nie jestem pewien – odparł w końcu. – To, co przed chwilą powiedziałem o siedmiu godzinach uderzyło mnie, ale w jakiś dziwny sposób.

King myślał przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

– Przepraszam – powiedział. – To pewnie objaw

przedwczesnej demencji.

– A co z teorią Chipa Bailey'a, że Sally skłamała o tym, że była z Juniorem, bo dokonała albo pomogła dokonać włamania? – zapytała Michelle.

Harry uniósł brwi.

– To bardzo intrygujące przypuszczenie – powiedział.

– To prawda – zgodził się King. – Nie możemy tej hipotezy całkowicie odrzucić, choć instynkt mówi mi, że się myli.

Jedli dalej, skończyli też drugą butelkę wina. Później w bibliotece pili kawę, którą nalewał Harry. Zaoferował im koniak, ale oboje odmówili.

– Będę jechał samochodem – tłumaczył się King. – I tak wypilem mnóstwo wina.

– A ja będę go pilnowała, kiedy będzie mnie odwoził – dodała Michelle z uśmiechem.

W pokoju zagościł chłód. Michelle stała przed ogniem, grzejąc swoje długie nogi.

– Sukienki bywają strasznie przewiewne – powiedziała z zażenowaniem.

– Jaka jest twoja opinia o Dorothei? – zapytał Harry Kinga.

– Okazało się, że źródłem narkotyków, które podano Eddiemu, nie było wino, nie znaleziono również żadnych leków, które Dorothea kupiła od Kyle'a. Jednakże rozmawiałem z Sylvią. Ma ona u siebie w aptece siarczan morfiny, jaki podano Eddiemu, mógł też on być jednym z leków, jakie Kyle dostarczył Dorothei. Poza tym nie ma

ona alibi na czas śmierci Kyle'a. Mówiła, że była w domu, ale Eddie nie widział jej w tym czasie.

– Był całą noc w swoim studio, malując mój portret – powiedziała Michelle speszona.

King przyjrzał się jej uważnie, ale nic nie powiedział.

Harry popatrzył na nią z zaciekawieniem, po czym rzekł:

– Kupowała więc narkotyki, jest też prawdopodobną podejrzaną w sprawie zabójstw Battle'a i Kyle'a Montgomery'ego. Ona również miała najwięcej sposobności, by podać Eddiemu narkotyki, mieszka też bardzo blisko miejsca zamordowania Sally. Wszystko to poszlaki, ale jednak istotne.

– Przeżywała też trudne chwile z powodu komplikacji finansowych i spraw rodzinnych, o których nam opowiadała – podjęła Michelle. – Kobieta niespokojna.

– Nie mogę powiedzieć, że się z wami nie zgadzam – odparł King. – Trudno mi jednak znaleźć jej motyw. Mówiła, że Bobby obiecał zmianę w testamencie na jej korzyść, ale jej nie wprowadził. Nie miała więc motywu.

– Chyba że się dowiedziała o niedotrzymanej obietnicy i tak się wściekła, że go zamordowała – powiedziała Michelle.

Harry wstał i dołączył do Michelle przy kominku.

– Kiedy skończy się siedemdziesiąt parę lat, całe ciało człowieka staje się przewiewne, niezależnie od ilości ubrań czy relatywnego ciepła w pomieszczeniu – wyjaśnił, po czym wrócił do dyskusji: – Może też istnieć



trzecia możliwość. Wszyscy skupiliśmy się na tym, co zabrano ze skrytki Remmy. Co jednak ukradziono Bobby'emu?

Oboje popatrzyli na niego, ale milczeli.

– Ten testament, który oddawał wszystko Remmy – mówił dalej Harry – został sporządzony przez prawników wiele lat temu.

– Skąd to wiesz? – zapytała Michelle.

– Prawnik, który go spisał, był moim sekretarzem. Obecnie jest współnikiem w firmie w Charlottesville. Oni przetrzymywali oryginał, i to jest testament, który właśnie jest uwierzytelniany.

– Czy ktokolwiek szukał innego, bardziej współczesnego testamentu? – zapytał King.

– W tym właśnie rzecz. Nie sądzę. Ale co, jeśli to właśnie późniejszy testament został skradziony ze skrytki Bobby'ego?

– Skoro miałyby znajdować się w skrytce Bobby'ego, o której wedle jej słów Remmy nie miała pojęcia, Remmy nie mogłaby go zniszczyć.

– Nie mówię, że to była Remmy. Bobby dostał udaru, był w malignie, bredził w szpitalu bez ładu i składu, jak słyszałem – powiedział Harry.

– I mógł wspomnieć o innym testamencie – powiedział King, strzelając palcami.

– Więc ktokolwiek to usłyszał, mógł popełnić włamanie – podsumował Harry.

– Gdyby jednak miała go Dorothea, upubliczniłaby

go, prawda?

– Pozostałaby niewyjaśniona kwestia jego pochodzenia – powiedział Harry. – Raczej nie chciałyby się przyznać do włamania.

King wyglądał na zaintrygowanego.

– Ale, Harry, coś przeoczyliśmy – powiedział. – Śmierć Bobby'ego została nagłośniona. Ktokolwiek spisał nowy testament, wyszedłby z cienia.

– Może Bobby nie skorzystał z kancelarii, żeby go spisać.

– Jeśli zrobił to sam i tak potrzebowałby świadka.

– Nie, jeśli byłby to testament holograficzny, w całości spisany jego ręką.

– Więc jeśli istnieje taki testament, to kto go ma i dlaczego nie podaje go do publicznej wiadomości?

– Cieszyłbym się niezmiernie, gdybym mógł odpowiedzieć na to pytanie – powiedział Harry, kończąc swój kieliszek koniaku.

King i Michelle powiedzieli Harry'emu dobranoc i odjechali. Nadal było dość ciepło, mogli więc jechać z opuszczonym dachem. Michelle otuliła się jednak szczelniej swoim szalem.

– Mogę opuścić dach, jeśli chcesz – zaproponował King.

– Nie – odparła Michelle. – Powiew jest cudowny, a powietrze tak ładnie pachnie.

– Wiosna na wirginijskiej wsi, nic tego nie pobije.

– Mam wrażenie, że posunęliśmy dziś śledztwo do przodu.

– Przynajmniej przyjrzeliliśmy się sprawie z różnych perspektyw, a to zawsze pomaga.

Michelle popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Jak zwykle mówisz mniej, niż wiesz.

King próbował udawać, że czuje się urażony, ale uśmiech go zdradził.

– Nie mówię, że w i e m cokolwiek. Mogę jednak podejrzewać różne rzeczy, o których nie wspomniałem.

– Jak na przykład, partnerze?

– Jak na przykład to, że spędziłem wspaniałą wieczór przy dwóch niezwykłych butelkach wina z atrakcyjną młodą kobietą, a rozmawialiśmy jedynie o morderstwach i okaleczeniach.

– Zwodzisz mnie. A to, że wino wymieniłeś przede mną wiele mówi.

– Wiesz, te butelki wina znałem dłużej od ciebie.

Jeep uderzył w tył ich auta tak mocno, że gdyby nie byli przypięci pasami, oboje wylecieliby przez przednią szybę.

– Co do diabła! – krzyknął King, patrząc we wsteczne lusterko. – Skąd oni się wzięli?

Ledwie wypowiedział te słowa, gdy znów zostali uderzeni. King walczył z kierownicą, starając się utrzymać dwudrzwiowego lexusa coupe na krętej drodze.

Michelle zrzuciła buty na obcasie i zaparła się bosymi stopami o podłogę samochodu. Sięgnęła do torebki, wyciągnęła pistolet, załadowała go i odbezpieczyła, wszystko to niemal jednym, płynnym ruchem.

– Widzisz kierowcę? – zapytał King.

– Nie z tymi cholernymi światłami prosto w twarz. Ale to musi być morderca.

King wyjął swój telefon komórkowy.

– Tym razem dorwiemy drania – powiedział.

– Uwaga, znowu nadjeżdża – krzyknęła Michelle.

Następne zderzenie było dużo silniejsze od poprzednich, niemal uniosło z asfaltu tył lexusa. Telefon komórkowy Kinga został wyrzucony z jego dłoni, odbił się od przedniej szyby i odskoczył do tyłu, gdzie napotkał na swojej drodze kratownicę jeepa. Spadł na drogę i rozpadł się na kawałki.

Kingowi udało się odzyskać kontrolę, kiedy dwa samochody ponownie się rozdzieliły. Samochód Kinga był lżejszy co najmniej o tonę. Lexus coupe był jednak

bardziej zwinny od atakującej go bestii, miał też pod maską trzysta koni, z których mocy King korzystał na każdym krótkim fragmencie prostej szosy. Kiedy mógł nacisnąć pedał gazu, King zostawiał drugi samochód daleko w tyle.

Michelle odpięła pas bezpieczeństwa.

– Co ty do cholery wyprawiasz? – wrzasnął King.

– Nie uda ci się go odejść na tych krętych drogach, a mnie nie uda się sensownie złożyć do strzału z zapiętym pasem. Po prostu nie daj się dogonić.

– Moment, zadzwoń najpierw pod dziewięćset jedenaście.

– Nie mogę. Nie wzięłam komórki. W mojej torebce nie zmieściłaby się komórka oraz pistolet.

King popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Nie wzięłaś telefonu, a zabrałaś broń?

– Chyba mam właściwe priorytety – odparła ostro. – Co bym zrobiła z telefonem, obdzwoniła go na śmierć?

Obróciła się w fotelu, przechyliła przez jego oparcie i wsparła łokcie na zagłówku tylnego siedzenia.

– Nie daj się dogonić – powtórzyła.

– Cholera, nie daj się zabić – odkrzyknął.

Goniący ich samochód znowu zaczął się zbliżać, ale zanim doszło do kolizji King wystrzelił na przeciwną stronę drogi, przyspieszył i zaterkotał kołami po żwirowym poboczu. Zredukował bieg i piszcząc oponami wziął zakręt o sto osiemdziesiąt stopni przy osiemdziesięciu kilometrach na godzinę na liczniku.

Nagle poczuł, że prawe koła tracą kontakt z asfaltem i szarpnął swoje sto dziesięć kilo w tamtą stronę, kładąc jednocześnie dłoń na prawym biodrze Michelle i popychając ją w kierunku drzwi pasażera.

– Nie podrywam cię, po prostu potrzebuję balastu. Zostań tam przez chwilę.

Zwolnił o kilka kilometrów na godzinę i wydał z siebie westchnienie ulgi, kiedy guma ponownie dotknęła nawierzchni. Wyjechali na kolejną prostą. King wiedział, że ma ona długość czterystu metrów, a za nią znajduje się seria serpentyn. Wcisnął pedał gazu tak mocno, że miał wrażenie, iż za chwilę dotknie butami nawierzchni drogi. Przekroczył sto pięćdziesiąt, drzewa migały po bokach z taką prędkością, że na pewno zwymiotowałyby, gdyby spojrział w tę stronę.

Kierowca większego samochodu za nimi przekroczył na tym krótkim fragmencie prostej sto pięćdziesiąt, nie oddalając się zbyt. King doszedł do dwóch setek i sięgnął do gałki, żeby wrzucić kolejny bieg. Następnego biegu jednak nie było. King myślał tylko o tym, ile poduszek powietrznych miał ten cholerny samochód. Liczył na to, że było ich co najmniej tuzin. Wyglądało na to, że przydałaby się każda z nich, gdyż zbliżała się do nich seria zakrętów. Jeśliby zwolnił, zginęliby. Jeśli utrzymałby tę prędkość, również byliby martwi. Michelle popatrzyła na zmierzające w ich kierunku światła czołowe, następnie przesunęła wzrok na sylwetkę kierowcy. Posunęła się odrobinę do przodu, opierając

wreszcie prawy łokieć na klapie bagażnika, i przyłożyła się do strzału.

Wjechali w kręty odcinek, King zahamował ostro do setki w miejscu, gdzie było ograniczenie prędkości do trzydziestu. Decydenci jednak najwyraźniej nie wzięli pod uwagę morderczej maszyny w swoich obliczeniach bezpieczeństwa na drodze. Pozwoliło to goniącemu ich samochodowi odrobić sporo dzielącej ich odległości.

– Zbliża się – ostrzegł King. – Nie mogę jechać szybciej, bo wylecę z trasy.

– Nie denerwuj się. Jeśli nie zwolni, przestrzelę mu przednią oponę.

Prześladowca zbliżył się na dwadzieścia metrów, potem na pięć. Michelle była przekonana, że musiał wiedzieć, iż ma go w zasięgu wzroku, mimo to nie poddawał się. Chwilę później goniące ich auto wykonało nieprawdopodobny skok do przodu, gdy jego kierowca dodał gazu.

King zobaczył to i zrobił to samo. Lexus ruszył szybciej, mając na ogonie większy samochód. King wygiął się i przycisnął pedał gazu obiema nogami, jakby mogło to im zapewnić turbodoładowanie, którego desperacko potrzebowali.

Nie wziął pod uwagę tego, że rodzina jeleni wybierze ten właśnie moment, żeby przejść przez drogę.

– Uwaga! – wrzasnął King. Cisnął samochodem w lewo, później w prawo. Zjechali z asfaltu i odbili się od barierki, podczas gdy rodzina Bambi rozpierzchnęła się we

wszystkich kierunkach. King poczuł, jak nit po nicie barierki zostawia ślad na jego niegdyś pięknym kabriolecie. Wrócił na drogę i spojrział wstecz. Kierowca samochodu terenowego dał po hamulcach, żeby nie zderzyć się z jeleniem, ale nie zjechał z drogi i znów nadciągał.

King nie miał czasu na powrót do poprzedniej prędkości, poza tym słysząc dziwaczną skargę silnika, zastanowił się, czy barierka nie dokonała poważniejszych niż tylko kosmetyczne uszkodzeń. Nie było w każdym razie wątpliwości, że prędkość spadła do mniej niż stu czterdziestu.

– Przygotuj się – krzyknęła Michelle. – Sukinsyn się zbliża.

Wystrzeliła dwukrotnie dokładnie w momencie, kiedy większy samochód wbił się w tył lexusa, wybijając w samochodzie dziurę i odrzucając w krzaki resztkę pogiętego zderzaka. Michelle została rzucona przez tę kolizję do przodu, w kierunku bagażnika samochodu. Widząc przelatujące obok siebie jej nogi, King sięgnął swoją wolną ręką i chwycił Michelle za kostkę, po czym wziął jej nogę pod ramię, chroniąc jej drogę mu życie. Dotarli do następnej prostej i Kingowi udało się jakoś wycisnąć z samochodu większą prędkość, zostawiając wóz terenowy znowu z tyłu.

– Cholera! – krzyknęła Michelle.

– Jesteś ranna?

– Nie, strzeliłam dwa razy, ale zgubiłam pistolet.



Jasna cholera, miałam tego SIG-a od pięciu lat.

– Zapomnij o broni, ten gość próbuje nas zabić.

– Gdybym miała broń, mogłabym go zabić pierwsza.

Nie wiem, czy w coś trafiłam. Walnął w nas w tym samym momencie. Chwileczkę!

– Co?

– Tam jest. Mój pistolet wylądował na krawędzi spojlera. Jest tam zaklinowany.

– Nic z tego, nawet o tym nie myśl, paniusiu.

– Przytrzymaj mnie za nogę. Mogę go niemal dosięgnąć.

– Cholera, Michelle, dostanę przez ciebie zawału, a i tak niewiele mi do niego brakuje.

King był tak skupiony na Michelle, że aż do ostatniej chwili nie zauważył zrównującej się z nimi terenówki.

– Trzymaj się! – wrzasnął i jednocześnie zredukował biegi z taką prędkością, że prawdopodobnie przekroczył oferowane przez lexusa warunki gwarancji. Słyszał niemal, jak samochód krzyczy „przestań!”, spodziewał się ujrzeć skrzynię biegów rozsypaną z tyłu na drodze. Zwolnił do trzydziestki, po czym z obiema nogami na hamulcu gwałtownie zatrzymał auto. Opony dymiły, a przez jego ciało przebiegały ciarki. Michelle ścisnęła kurczowo tylny zagłówek.

Obserwując swoje ciało, King doszedł do wniosku, że może się spodziewać przynajmniej zawału serca. Wrzucił wsteczny bieg, wcisnął gaz do dechy i wystrzelił do tyłu napędzany resztkami swojego silnika.

Jeep zatrzymał się tak gwałtownie, że jego opony zdawały się płonąć, uniosły się z nich kłęby dymu. Kierowca wykonał szybki nawrót o sto osiemdziesiąt stopni i nacierał na nich z kratownicą przypominającą zęby głodnej bestii. Z każdym obrotem kół był coraz bliżej.

Michelle przestała posuwać się pomalutku w kierunku swojego pistoletu i popatrzyła na swojego partnera, który spoglądał do tyłu, prowadząc samochód.

– Sean, nie uda ci się jechać na wstecznym szybciej, niż on jedzie do przodu.

– Dzięki, że mnie oświeciłaś – jego kłykcie spurpurowiały od zaciskania pięści na kierownicy. – Trzymaj się wszystkiego, czego możesz, wytnę nawrót.

– Chyba zwariowałeś.

– Chyba tak.

Poprzez wycięcie nawrotu King rozumiał manewr polegający na odwróceniu jadącego na pełnych obrotach wstecz samochodu o sto osiemdziesiąt stopni, prawdopodobnie na dwóch kołach, wrzuceniu biegu, włączeniu turbo i wystrzeleniu w przeciwnym kierunku, najlepiej nie zabijając przy tym ich obojga.

Pot zrosił czoło Kinga, modlącego się o szybki powrót wiedzy i umiejętności nabytych za czasów szkolenia do służb specjalnych wiele lat wcześniej. Chwytał wolną ręką drzwi dla lepszego przełożenia, położył stopę na podłodze, żeby mieć punkt podparcia, wymierzył właściwy moment i obrócił kierownicę

szybkim ruchem, puszczając ją, by chwycić po chwili znowu. Udało się perfekcyjnie. Przerzucił dwa pierwsze biegi, dodał gazu i wystrzelił do przodu. Mimo to pięć sekund później wóz terenowy nadal się zbliżał.

Spod maski lexusa dobywał się dym. Wszystkie znaki wieściły ich rychły koniec. Prędkość spadła do dziewięćdziesięciu, potem osiemdziesięciu. To był koniec.

– Sean, już tu jest! – krzyknęła Michelle.

– Ni cholery, nic nie jestem w stanie na to poradzić – odkrzyknął czując, że z tym jednym oddechem poczucie beznadziei przeobraża się we wściekłość.

Jeep przejechał obok, zawrócił swoje dwu i pół tonowe cielsko i znowu nadjeżdżał. King trzymał jedną rękę na kierownicy, drugą ściskając Michelle za kostkę, gdy ona sięgała po swój pistolet. Jego palce z taką siłą zacisnęły się na jej skórze, że King był pewien, iż ją kaleczy. Jego ręka była wykrecona w stawie ramiennym niemal poza limit.

– Wszystko w porządku? – krzyknął, zgrzytając z bólu zębami i czując jej ciężar w swoich ścięgnach.

– Teraz tak – odparła. – Mam broń.

– To dobrze, bo ten sukinsyn znowu nadjeżdża. Trzymaj się!

Spojrzał i zobaczył czarny samochód terenowy skręcający w ich stronę mniej więcej w tym samym momencie, w którym poczuł, że kostka Michelle obraca się w jego dłoni.

– Co ty ro... – nie zdążył dokończyć zdania.

Terenówka uderzyła w tył lexusa i samochód zrobił to, czego King obawiał się przez cały czas: zarzucił w bok i zaczął się obracać w kompletnie pozbawiony jakiegokolwiek kontroli sposób.

– Trzymaj się! – zawołał ochryple, czując jak żółć podchodzi mu do gardła. Jako agent służb specjalnych King trenował bez końca opanowywanie samochodu w najtrudniejszych warunkach. Rozgrzany nawrotem pozwolił, by zadziałał jego instynkt. Zamiast walczyć z ruchem samochodu, podążał kierownicą za nim, zwalczył też naturalny impuls naciśnięcia na hamulec. Najbardziej obawiał się dachowania. Gdyby nastąpiło, Michelle zginęłaby, a on w najlepszym przypadku skończyłby na wózku.

King nie wiedział, ile obrotów wykonał samochód, ale nisko zawieszony i o niskim środku ciężkości półtoratonowy lexus trzymał się drogi pomimo rozmazywania na niej sporej części ogumienia i rozsypywania nieco metalowych wnętrzości.

W końcu samochód zatrzymał się przodem do ich pierwotnego kierunku jazdy. Czarny jeep był daleko z przodu i odjeżdżał od nich z dużą prędkością. Jego kierowca najwyraźniej zdecydował się zrezygnować z walki. Broń Michelle wystrzeliła i tylne opony terenowego samochodu wybuchły. Pojazd zarzucił, po czym zaczął się obracać i zrobił to, czego lexus stanowczo odmówił: dachował. Trzy przewroty później samochód przestał się ruszać i spoczął na zmiażdżonym dachu na

prawym poboczu drogi daleko przed nimi. Jego ślad znaczyły metal, szkło i guma.

King popędził do przodu, na tyle, na ile pozwalał mu zdezelowany samochód. Michelle zsunęła się na siedzenie obok niego.

– Sean?

– Co?

– Możesz puścić moją nogę.

– Co? A, tak – zwolnił swój kurczowy zacisk.

– Wiem, ja też się bałam – uścisnęła pokrzepiająco jego rękę. Patrzyli na siebie i wdychali z wdzięcznością powietrze.

– To była cholernie dobra jazda, agencie King – powiedziała.

– I mam szczerą nadzieję, że to ostatni raz, kiedy musiałem to robić – odparł.

Podjechali do wraku i wysiedli. Podeszli do samochodu. Michelle miała broń w pogotowiu. Kingowi udało się otworzyć drzwi od strony kierowcy.

Mężczyzna rzucił się w ich stronę.

Michelle była gotowa do strzału, ale jej palec nie nacisnął spustu.

Kierowca wisiał do góry nogami na pasach bezpieczeństwa. Jego głowa była tak skrwawiona i pogruchotana, że King nie sprawdził nawet pulsu.

– Kto to? – zapytała Michelle.

– Nie wiem, cholernie tu ciemno. Poczekaj chwilę.

Chwilę później podjechał lexusem tak, że reflektory

oświetlały martwego mężczyznę.

Popatrzyli na ciało skąpane teraz w jaskrawym świetle.

Był to Roger Canney.

O dziesiątej rano domek Deaverów był pusty. Dzieciaki były w szkole, Lulu w pracy. Priscilla Oxley pojechała do małego sklepiku po papierosy i tonik na popicie cenionej przez nią wódki. W międzyczasie pewien samochód został zaparkowany za kępą drzew, rosnącą przy zwirowej drodze, obok której stał ten domek. Z wnętrza półciężarówki mężczyzna przyglądał się, jak Priscilla mija go w swoim fordzie LTD z papierosem w jednej ręce i telefonem komórkowym w drugiej, prowadząc grubymi kolanami.

Mężczyzna wysiadł bez zwłoki i ruszył przez zagajnik, aż dotarł do krawędzi polany przy domku. Luther, ten stary pies, wywlókł się z szopy, wyciągnął szyję w kierunku mężczyzny, pochwycił jego zapach, wydał z siebie zmęczone szczeknięcie i wycofał się z powrotem do drewnianego budyneczku. Chwilę później mężczyzna był już w środku domku, otworzywszy uprzednio wytrychem prosty zamek przy frontowych drzwiach. Szybko przeszedł do części sypialniano-biurowej.

Junior Deaver nie był za dobrym biznesmenem, a jeszcze gorzej szło mu utrzymywanie porządku w papierach. Na szczęście jego żona była świetna w obu tych dziedzinach. Dokumenty firmy budowlanej Juniora były porządnie ułożone i łatwo dostępne. Nasłuchując, czy nikt nie nadchodzi, mężczyzna przeglądał pliki,

wygodnie usystematyzowane w porządku chronologicznym. Kiedy skończył, miał zebraną całkiem pokaźną listę. Jeden z tych ludzi musiał być właściwą osobą.

Złożył listę i schował ją do kieszeni, po czym wszystkie dokumenty włożył we właściwe miejsca. Wyszedł tą samą drogą, którą dostał się do środka. Kiedy wrócił do swojej półciężarówki, Priscilla Oxley właśnie przejechała obok, wioząc swój tytoń i tonik. Fartowna kobieta, pomyślał. Pięć minut wcześniej i jej życie dobiegłoby końca.

Odjechał z cenną listą w kieszeni. Myślał o niesprawiedliwym osądzeniu Juniora Deavera o włamanie. Usiłował przypomnieć sobie każdy szczegół przestępstwa. Czegoś zdecydowanie mu tam brakowało. Podobnie bez efektu przemyślał okoliczności śmierci Bobby'ego. Kogo nie wziął pod uwagę, a kto mógł chcieć śmierci tego sukinsyna? Było kilku prawdopodobnych podejrzanych, ale mężczyzna nie sądził, by którykolwiek z nich rzeczywiście mógł zabić starego. Potrzebne były do tego odwaga i wiedza, cechy, które on sam posiadał i które szanował u innych. Czekał na dzień, w którym przekaże wyrazy swojego podziwu osobie, która się pod niego podszywała, zanim poderżnie jej gardło.

Być może powinien zmusić do mówienia Sally przed odebraniem jej życia. Co jednak mogła ona wiedzieć? Powiedziała, że była z Juniorem. Uprawiali seks. Była głupią kobietą, która lubiła spędzać swoje dni z



czworonożnymi istotami, a noce z dwunożnymi. Zaslugiwała na szybką śmierć, która była jej udziałem. *Cóż to znaczy, że jest o jedną Sally Wainwright na Ziemi mniej?*, zastanawiał się.

Jak dotąd zabił sześcioro ludzi, jednego z nich błędnie, ale zemścił się za tę pomyłkę. Nie mógł zwyczajnie odmówić za to różańca, gdyż nie znalazłby raczej konfesjonału, który byłby zdolny go rozgrzeszyć. Nie udało mu się wyeliminować Kinga i Maxwell, co niezwykle go frustrowało. Bez wątpienia knuli kolejne teorie na temat tego, co się tu tak naprawdę dzieje, i pewnego dnia mogli natrafić na tę właściwą. Choć było to skomplikowane, ta para mogła rozgryźć tę zagadkę i zniweczyć jego plan. Było to ryzykowne, ale zamierzał ponownie spróbować ich zabić. Tym razem wybierze sposób, który nie zawiedzie. Przygotowanie takiego scenariusza zajmie немало czasu, który poświęci między innymi na rzetelne przesłuchiwanie materiału nagranych przez pluskwy. Dzięki temu będzie zawsze o krok do przodu. Miało być ciężko, ale jeśli nie straci głowy i będzie się trzymał planu, wszystko powinno się udać.

Był pewien tego, że wygra. Miał największą możliwą przewagę, był gotów umrzeć, żeby osiągnąć ostateczne zwycięstwo. Wątpił, czy jego przeciwnicy są gotowi na podobne poświęcenie.

Mimo to obecnie miał przed sobą kolejny element planu do wykonania.

Udaną ucieczkę.



– Nie możecie przyjmować, że to Roger Canney! – zaapelował King gorąco.

Znajdowali się w komendzie policji, siedzieli wokół stołu konferencyjnego. Williams i Bailey wpatrywali się w niego powątpiewająco. Michelle bazgroliła na leżącej przed nią podkładce i jednocześnie przyglądała się uważnie swojemu partnerowi.

– Próbował zabić was oboje – przypomniał Bailey.

– Ponieważ oskarżyliśmy go o szantażowanie Bobby'ego Battle'a. Fakt, że usiłował nas zabić, świadczy o tym, że mieliśmy rację. A jeśli Canney rzeczywiście zabił swoją żonę, był przerażony, że i to odkryjemy. Myśleliśmy, że uciekł, a on kręcił się po okolicy, próbując nas zabić. To nie oznacza, że popełnił pozostałe morderstwa.

Bailey pokręcił głową.

– Musiałby wiedzieć albo przynajmniej wierzyć, że podzieliliście się z nami swoimi podejrzeniami. A jego metoda zabicia was była dosyć głupia. Ktoś mógł was mijać i wszystko zobaczyć. Nie mówiąc o tym, że użył swojego własnego samochodu.

– Nie mówiłem, że to bystry przestępca. Szczerze mówiąc, myślę, że pomieszało mu się w głowie. Przez lata wydawało mu się, że jest bezpieczny. Wtedy zamordowano jego syna, a my natknęliśmy się na ten szantaż. Może po prostu pękł. A jeśli wykonacie testy

genetyczne, łatwo się dowiecie, kto był prawdziwym ojcem Steve'a Canney'a.

– No dobrze, może Canney zabił swojego syna i jego dziewczynę oraz Bobby'ego Battle'a, po czym zamordował prostytutkę i Diane Hinson, żeby zatrzeć ślady.

– A Junior Deaver? – zapytał King. – Jak on do tego pasuje?

– Canney mógł go wynająć, żeby włamał się do domu Battle'ów – odpowiedział Bailey.

– Z jakiego powodu? – dopytywał się King.

– Jeśli Battle i pani Canney mieli romans, może Battle miał coś, co należało do jego kochanki i co Canney chciał odzyskać. Albo Canney obawiał się, że Battle posiada coś, co go obciąża. Ale Junior okradł również Remmy, więc Canney się na to wkurzył. Mógł też się bać, że Junior go wyda. Więc go zabił. Zamierzając zamordować was, pokazał jasno, że nie miał nic przeciwko zabiciu kogoś, kto stanął mu na drodze.

– A śmierć Sally? – zapytała Michelle. – Jaki to ma sens?

– Z tego co nam powiedzieliście wynika – choć nie chcę źle mówić o zmarłych – że była gotowa wskoczyć do łóżka każdemu. Może Junior powiedział jej o Canneyu, a on się o tym dowiedział i musiał ją również zabić – powiedział Bailey i uśmiechnął się szeroko, wyraźnie z siebie zadowolony.

King pokręcił głową.

– To wszystko wydaje się mieć sens – przyznał Williams.

– To nie tak – powiedział King stanowczo. – Wszystko nie tak.

– Daj mi więc alternatywną teorię, która będzie pasować do wszystkich faktów – wyzwał go Bailey.

– W tej chwili nie mogę, ale mówię wam, że jeśli przestaniecie szukać prawdziwego mordercy, albo, co bardziej prawdopodobne, morderców, kolejni ludzie mogą zginąć.

– Nie przestaniemy, Sean – zapewnił go Williams. – Ale jeśli już nikt nie zostanie zamordowany, będzie to całkiem niezły dowód, że był to Canney.

– Nie uwierzysz w to, Todd, choćbyś nawet nie wiem, jak bardzo chciał – King wstał. – Chodź, Michelle, potrzebuję odetchnąć świeżym powietrzem.

Na zewnątrz komisariatu King skierował się w stronę samochodu Michelle, wsunął ręce do kieszeni i rozrzucił żwir gniewnym kopniakiem.

– Wiesz, albo Chip Bailey jest największym idiotą, jakiego znam, albo...

– ...albo może ma rację, a ty nie potrafisz tego przyznać – dokończyła Michelle.

– Naprawdę tak myślisz? Cholera, moja własna partnerka spiskuje przeciwko mnie – powiedział ze zrezygnowanym uśmiechem. – Może rzeczywiście się mylę.

Michelle wzruszyła ramionami.

– Myślę, że przypisywanie tego wszystkiego Canneyowi jest nieco naciągane, ale, jak powiedział Bailey, nie mamy żadnej alternatywnej teorii.

– Są rzeczy, które wiemy, które są tuż przed naszymi oczami, ale my ich nie widzimy. Gdybym mógł je pochwycić, wiem, że zaprowadziłyby nas we właściwe miejsce. Doprowadza mnie do szału, że nie mogę ich zobaczyć.

– Chyba znam na to lekarstwo.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Nie zamierzam przebiec maratonu ani skoczyć na bungee, żeby poprawić sobie krążenie w mózgu.

– To, o czym myślę, nie wiąże się z jakimkolwiek wysiłkiem fizycznym.

– Absolutnie porażająca idea jak na ciebie.

Michele zapatrzyła się na piękne, błękitne niebo.

– Chcę powiedzieć, że nadszedł czas na podróż łódką. Nic nie wpływa lepiej na pracę umysłu niż plusk wody o kadłub łodzi, szczególnie w taki dzień jak dziś.

– Nie mamy czasu... – King zamilkł, a jego twarz przybrała łagodniejszy wyraz. – W porządku – powiedział. – Po tym, jak dwa razy zostaliśmy niemal zabici, może niewielka przerwa jest nam potrzebna.

– Wiedziałaś, że dojrzysz w tym sens. Skutery czy motorówka?

– Motorówka. Mam dość tego, że zawsze chcesz pływać na skuterach.

– To dlatego, że zawsze wygrywam.



King był przy sterze, a Michelle siedziała obok niego w siedmiometrowej motorówce Bombardier. Odbywali rejs, prując gładką powierzchnię jeziora z prędkością trzydziestu węzłów. Sezon letni był wciąż bardzo odległy, mieli więc akwen niemal wyłącznie dla siebie.

– Jak dużą część jeziora Cardinal zdążyłaś dotąd zobaczyć? – zapytał King.

– Dużą. Nie zasypiam gruszek w popiele.

King mówił dalej tonem wykładu:

– Wiesz, to jezioro powstało, kiedy postawiono tamę na dwóch rzekach. Woda spiętrzała się przez ponad dziesięć lat. W efekcie powstało bardzo głębokie, mające pięćdziesiąt kilometrów długości, jezioro, świetne do wędkowania, sportów wodnych i posiadające ponad dwieście zatoczek i odnóg.

– Super, brzmisz zupełnie jak agent, który sprzedał mi moją chałupę. Refinansujesz również hipoteki?

Zmierzali w kierunku hydroelektrycznej tamy, składającej się tak naprawdę z dwóch: górnej i dolnej. Wpłynęli na główny kanał i nawrócili na zachód. W miejscu, gdzie łączyły się dwie rzeki, King skierował łódź na północ, aż dotarli do mniejszej odnogi, która skręcała na wschód. Płynęli dalej, mijając numerowane parzyście czerwonymi liczbami kanały, ciągnące się w górę rzeki, aż wreszcie King zwolnił i wprowadził motorówkę do niewielkiej, niezamieszkałej zatoki. Kilka chwil później



rzucili kotwicę w głęboką na siedem metrów, przejrzystą wodę. King wyciągnął kosz z jedzeniem oraz lodówkę pełną napojów chłodzących i wody mineralnej.

– Zamierzam popływać przed jedzeniem – powiedziała Michelle.

– Jak twoja ręka?

– Skończysz już z tą moją ręką? To było tylko draśnięcie.

– Dlaczego mam wrażenie, że gdybyś dostała z broni długiej prosto w pierś, poprosiłabyś o plaster, i to mały?

Michelle rozebrała się do swojego jednoczęściowego kostiumu kąpielowego i skoczyła na główkę do wody.

– Boże, woda jest wspaniała – krzyknęła, kiedy wynurzyła się na powierzchnię.

King popatrzył na przyrządy.

– Temperatura wody wynosi dwadzieścia cztery stopnie Celsjusza – obwieścił. – Dla mnie odrobinę za chłodna. Ja należę do gości, którzy wchodzi do wody, kiedy przekroczy ona temperaturę dwudziestu sześciu stopni.

– Chcesz po prostu powiedzieć, że jesteś mięczakiem.

– Można to i tak ująć.

Po zjedzeniu lunchu King podniósł kotwicę i ruszyli dalej. Michelle wskazała na miejsce, znajdujące się kawałek dalej. Był to dosyć niezwykły widok: nabrzeże dla sześciu łodzi z altaną, bar, jadalnia i hangary na sprzęt – około pięciuset metrów kwadratowych drewnianego pokrycia, wszystko wyłożone cedrową boazerią i

przykryte drewnianym dachem. Aż się prosiło o publikację w magazynie.

– To dosyć imponujące. Do kogo należy?

– No co ty, tracisz orientację na wodzie? To przecież Casa Battle.

– Co? Nie wiedziałam, że stoi nad jeziorem.

– Nie buduje się rezydencji we Wrightsburgu bez dostępu do wody. Posiadają to nabrzeże, plus około ośmiu hektarów. Ich keja jest kawał drogi od domu. Z brzegu nie widać nawet rezydencji. Myślę, że zaprojektowali to tak, żeby nie przyływali cały czas gapie. Jeżdżą po posesji wózkami golfowymi.

– Co za życie – Michelle skrzywiła się, patrząc pod słońce. – Kto tam żegluje?

King sięgnął po swoją lornetkę i ustawił ostrość na sterniku drugiej łodzi.

– Savannah – powiedział. Zastanawiał się przez chwilę, po czym ruszył, kierując się w stronę żaglówki.

– Co robisz?

– Idę na ryby.

Zbliżyli się do drugiej łodzi, nieco mniejszej od Omega<sup>18</sup>. Savannah jedną rękę miała na rumplu, w drugiej trzymała puszkę coli. Kiedy zobaczyła, kto się zbliża, pomachała.

– Wielkie umysły myślą podobnie – zawołał King.

Savannah miała na sobie długą podkoszulkę, którą narzuciła na kostium bikini. Włosy miała mokre i związane w kucyk. Jej ramiona i twarz czerwieńiały już

od słońca.

– Woda jest wspaniała – powiedziała.

– Sean nie wejdzie do niej, dopóki nie będzie jak w wannie – odparła Michelle.

– Nie wie pan, co pan traci, panie King – powiedziała Savannah.

– Cóż, mógłbym się skusić, gdybyście obie do mnie dołączyły.

Chwilę później dwie jednostki rzuciły już kotwice. Wtedy najpierw Savannah, a zaraz po niej Michelle zanurkowały. Kiedy wypłynęły na powierzchnię, King nadal siedział na rufie łodzi, mocząc w wodzie jedynie stopy.

– Co ty wyprawiasz, Sean? – zapytała Michelle.

– Powiedziałem, że mógłbym się skusić, a nie że to zrobię.

Michelle i Savannah wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, po czym obie zanurkowały. Kiedy się wynurzyły, każda z nich trzymała w dłoniach jedną jego stopę.

– O, nie, wy... – zaczął King. Cokolwiek miał powiedzieć, nie udało mu się dokończyć. Został wciągnięty do jeziora i zniknął pod wodą. Wypłynął po chwili, plując wodą i przeklinając głośno.

– To nie są kąpielówki! – krzyknął.

– Teraz już tak – odparła Savannah z uśmiechem.

Po półgodzinie spędzonej w wodzie doprowadzili swoje łodzie do nabrzeża i siedzieli w altanie, popijając

piwo, które Savannah wyjęła z barowej lodówki.

Michelle popatrzyła na panoramę gór i jeziora.

– Niezły widok – powiedziała.

– To moja ulubiona część tego całego miejsca – przyznała Savannah. King przyjrzał się kolekcji łodzi.

– Pływałem na tym jachcie motorowym Sea Ray, ale nie pamiętam tej Formuli 353 FasTech. Prawdziwa piękność.

– Tata kupił ją ostatniej zimy. Ludzie z mariny przygotowali ją na lato. Jeszcze nikt na niej nie pływał. To Eddie jest w rodzinie największym fanem łodzi. Mnie wystarczy, jeśli złapię trochę słońca i wypiję piwko. Mówił, że niedługo wyruszy nią w rejs. Słyszałam, że jest naprawdę szybka, ma jakieś potężne silniki.

– Strzelam, że bliźniacze pięciusetkonne silniki Merc EFI, rozwija maksymalnie ponad siedemdziesiąt węzłów, a prędkość podróżna to około pięćdziesięciu. Powiedz Eddiemu, że chętnie się przyłączę do dziewiczego rejsu.

– Jak rany – powiedziała Savannah z przesadnym południowym akcentem. – A ja przeżywałam tak urocze chwile na swojej starej żaglówce pozbawionej jakichkolwiek koni mechanicznych.

– To takie męskie sprawy, Savannah – skomentowała Michelle, posyłając Kingowi rozbawione spojrzenie. – Nie wiedziałam, że tak się interesujesz łodziami wyścigowymi.

– Łatwo się nimi interesować, jeśli cię na nie nie stać.

Nastąpiła chwila ciszy. King odłożył powoli swoją

puszkę piwa i popatrzył na najmłodszą z rodziny Battle'ów z poważnym wyrazem twarzy.

– Nie przypląynałeś tutaj tylko po to, żeby podziwiać mnie w bikini i pożądać naszych łodzi, prawda? – zapytała, odpowiadając na jego spojrzenie wzrokiem pełnym nadziei na to, że w rzeczywistości tylko te rzeczy go interesowały.

– Rzeczywiście mamy do ciebie kilka pytań.

Spojrzenie Savannah nagle przepełnił ból.

– Sally? – zapytała.

– Między innymi.

– To właśnie dlatego przyszłam tu pożeglować. Chciałam się od tego oderwać – potrząsnęła głową. – Nigdy tego nie zapomnę. To było takie okropne, Sean. Takie okropne.

King położył swoją dłoń na jej i ścisnął przez chwilę, po czym zabrał rękę.

– Ale jeśli nie znajdziemy odpowiedzialnej za to osoby, będzie tylko gorzej.

– Powiedziałam Toddowi i agentowi Baileyowi wszystko, co wiem. Nie wiedziałam nawet, że Sally była w stajni, dopóki...

– I potem pobiegłaś do domu swojego brata? – zapytała Michelle. Savannah przytaknęła. – Drzwi otworzyła Dorothea. Jak wyglądała?

– Nie pamiętam. Byłam w hysterii. Pamiętam, że poszła po Eddiego, ale nie udało się jej go obudzić. Potem rozpętało się prawdziwe piekło. Ja cały czas tylko stałam

przy drzwiach. Bałam się poruszyć. Kiedy przyjechali i zabrali Eddiego, pobiegłam do swojego pokoju i przykryłam się kołdrą.

Odłożyła drinka i odeszła kawałek dalej na pomost, gdzie zanurzyła stopy w wodzie.

King popatrzył na nią ciekawie. Co to było, co domagało się jego uwagi, a czego nie mógł rozpoznać i zrozumieć? Potrząsnął głową sfrustrowany. Odpowiedź nie wypływała na powierzchnię.

– Czy twoja matka jest w domu? – zapytał.

– Nie, pojechała dokądś. Ma to coś wspólnego z prawnikami i uwierzytelnieniem testamentu.

– Czy pozwolisz nam jeszcze raz zerknąć na skrytki w garderobach twoich rodziców?

Savannah obróciła się na pośladkach, żeby na niego popatrzeć.

– Wydawało mi się, że już to zrobiliście.

– Nie zawadzi spróbować jeszcze raz. Może to tylko pomóc.

Wsiedli do wózka golfowego, którym przyjechała tu Savannah i pojechali do jej domu. Weszli tylnymi drzwiami i schodami na drugie piętro.

– Powtarzam Mamie, że jeśli zamierza tu zostać, powinna zamontować windę.

– Chodzenie po schodach to dobre ćwiczenie – zauważyła Michelle.

– Nie słuchaj jej – powiedział King. – Zamontujcie windę.

Savannah otworzyła drzwi do sypialni swojej matki i zatrzymała się w pół kroku.

– Och! – wykrzyknęła. – Co ty tu robisz?

King ominął ją i spojrzał podejrzliwie na Masona.

Kamerdyner popatrzył na nich niewzruszony.

– Sprzątam po prostu pokój twojej matki, Savannah. Pokojówki rzadko wykonują swoją pracę rzetelnie – teraz on popatrzył podejrzliwie na Kinga i Michelle. – Czy mogę wam w czymś pomóc?

– Więc... – zaczęła mówić Savannah, po czym przygryzła dolną wargę.

– Kapiecie na dywan – zwrócił im uwagę Mason.

– Kąпалиśmy się w jeziorze – wyjaśniła Michelle.

– Piękny dzień na kąpiel – odparł, wciąż przyglądając im się wyczekująco.

– Przyszliśmy tutaj, żeby raz jeszcze przyjrzeć się garderobie Remmy, Masonie – powiedział King. – To część dochodzenia.

– Ale wydawało mi się, że z powodu śmierci pana Deavera dochodzenie się zakończyło.

– Można by tak przypuszczać, prawda, ale to nie ten przypadek – powiedział King grzecznie.

Mason zwrócił się do Savannah.

– Czy pytałaś o to swoją matkę?

– Już raz nas oprowadziła, Masonie – odparł King. – Nie wyobrażam sobie, żeby mogła mieć coś przeciwko.

– Ja lubię się upewniać w takich sprawach, Sean.

– Widzisz, ponieważ wiemy, że to nie Junior dokonał

włamania, a Remmy przyjaźni się z wdową po nim, do nas należy dowiedzenie się, kto tak naprawdę zabrał te rzeczy. To w najlepszym interesie Remmy. Jeśli jednak chcesz do niej zadzwonić i zajmować jej czas, kiedy właśnie rozmawia z prawnikami, nie ma problemu. Zaczekamy tutaj.

King widział, jak Mason rozważa wszystkie za i przeciw. W końcu wzruszył ramionami.

– Chyba nic złego z tego nie wyniknie. Nie nabałagańcie. Pani Battle jest bardzo czuła na tym punkcie.

– To prawda – odparł King.

Mason opuścił sypialnię, a oni natychmiast ruszyli do garderoby Remmy. Jeszcze raz dokładnie obejrzelili skrytkę, ale nie znaleźli żadnych nowych śladów.

– Może będziecie mieli więcej szczęścia w pokoju taty – powiedziała Savannah.

Kiedy wychodzili z garderoby, King zatrzymał się i przyjrzał się zdjęciom stojącym na półce naprzeciw łóżka Remmy. Savannah patrzyła razem z nim.

– To ja, kiedy miałam dwanaście lat. Byłam gruba i brzydka. Boże, do dziś czuję ten aparat na zębach.

King podniósł inne zdjęcie, stare, z dwojgiem dzieci. Savannah wskazywała palcem.

– To Eddie i Bobby Junior. Nie poznałam go, oczywiście; umarł, zanim się urodziłam. Nie, przepraszam, to Eddie z lewej i Bobby Junior po prawej – nadal wydawała się nie do końca pewna. – Wiem, to



wstyd nie poznawać własnej rodziny.

– Cóż, byli bliźniakami – powiedział King, odkładając zdjęcie.

Weszli do sypialni Bobby'ego. Tu również nie odkryli nic nowego. Przynajmniej z początku. Kiedy jednak King centymetr po centymetrze przyglądał się skrytce, w pewnym momencie zeszywniał.

– Masz może latarkę – zapytał Savannah.

– Mama trzyma jedną w swojej szafce nocnej obok łóżka, na wypadek, gdyby wysiadło światło – Savannah pobiegła do sypialni Remmy i przyniosła latarkę.

King zaświecił do wnętrza skrytki.

– Popatrzcie na to – powiedział.

Wszyscy zajrzeli do środka.

– Wygląda jak litery – zauważyła Michelle.

– To na pewno *k* i albo *c*, albo *o*.

Michelle przyjrzała się bliżej.

– Potem jest trochę miejsca, a następnie *p* oraz coś, co wygląda na *a* lub *o*.

King wyprostował się, wyglądał na zamyślonego.

– Wygląda na to, że coś leżało w tej skrytce, a te litery w jakiś sposób zostawiły swój ślad na drewnie.

– Może zamokły – zasugerowała Savannah.

King nachylił się i powąchał skrytkę. Wyprostował się i popatrzył na Savannah.

– Czy Bobby'emu zdarzało się pić w tym pokoju? – zapytał.

– Czy tata pił? Ma cały bar w tym kredensie

naprzeciwko łóżka. Dlaczego pytasz?

– Bo w skrytce pachnie szkocką.

– Stąd mogła się wziąć wilgoć – powiedziała Michelle, zaciągając się również powietrzem z wnętrza.

King poszedł do sypialni i wrócił z ołówkiem i papierem, które wziął z biurka Battle'a. Zapisał litery z odpowiednimi przerwami.

*Kc\_\_\_\_\_pa, Ko\_\_\_\_\_pa, Ko\_\_\_\_\_po*

– Kc–pa, Ko–pa, albo Ko–po – przeczytał powoli. – Czy cokolwiek wam to przypomina?

Savannah potrząsnęła głową.

– Oczywiście brakuje nam liter. Gdybyśmy grali w *Koło fortuny*, w tym momencie poprosiłabym o kilka samogłosek – powiedziała Michelle. – Co o tym myślisz, Sean?

King odpowiedział po chwili namysłu.

– W jakiś sposób może to być klucz do wszystkiego, nie mogę tylko zrozumieć, co to oznacza.

Michelle poczuła nagły przyptyw inspiracji. Podczas gdy Savannah przyglądała się literom, zapisanym przez Kinga, Michelle szepnęła do ucha swojego partnera:

– Może to z holograficznego testamentu Battle'a, który mógłby według Harry'ego istnieć?

Żadne z nich nie usłyszało, jak drzwi do sypialni cicho się zamykają za osobą, która słuchała ich głosów. Nie słyszeli też odgłosu miękkich kroków stąpających

wzdłuż korytarza, w kierunku schodów.

Sean King siedział wyprostowany na łóżku, jakby ktoś podłączył go do elektrycznego pastucha.

*Siedem godzin! Mój Boże, siedem godzin!* Ale tak naprawdę nie siedem godzin, prawdopodobnie więcej. Odniesienie do siedmiu godzin kazało mu myśleć o śmierci Sally. Zginęła zaledwie w siedem godzin po tym, jak opowiedziała mu o Juniorze. To było jedno. Jednak ten siedmiogodzinny przedział pozwolił mu zauważyć wstrząsający fakt, tak wstrząsający, że wraz z jego odkryciem wszystkie pozostałe elementy układanki zaczęły wskakiwać na właściwe miejsce.

Rozejrzał się i znalazł swój zegarek na stoliku nocnym. Wskazywał on pierwszą w nocy. King wyskoczył z łóżka, potknął się o coś, co Michelle niedbale zostawiła na podłodze pokoju gościnnego i upadł na podłogę, chwytając się za duży palec u nogi. Pomacał wokół siebie w poszukiwaniu tego przedmiotu i znalazł dziesięciokilogramowy ciężarek.

– Na miłość boską! – wrzasnął do nikogo konkretnego. Wstał, pocierając stopę, i pokuśtykał korytarzem w kierunku jej sypialni. Już miał wpaść do środka, ale nagle się rozmyślił. Zaskakiwanie w ten sposób Michelle Maxwell mogło okazać się biletem w jedną stronę do kostnicy.

Zapukał do drzwi.

– Jesteś ubrana?

– Co? – odparł mu senny głos, przytłumiony dwu i pół centymetrowej grubości warstwą drewna.

– Jeśli wciąż trzymasz ten karabin maszynowy pod poduszką, nie wyciągaj go. Przychodzę w pokoju.

Wszedł do środka i włączył światło. Michelle siedziała na łóżku i pocierała oczy.

– Podoba mi się twoja piżama – powiedział, patrząc na jej szary dres wyszywany skrótem WIFLE, oznaczającym „kobiety w federalnych organach ścigania”<sup>19</sup>. – Noś to podczas podróży poślubnej, a twój mąż nie wypuści cię z łóżka.

Michelle popatrzyła na niego poirytowana.

– Czy po to mnie obudziłeś, żeby krytykować moją piżamę?

King usiadł na brzegu jej łóżka.

– Nie, chcę, żebyś coś zrobiła, podczas gdy mnie nie będzie.

– Nie będzie? Gdzie się wybierasz?

– Muszę się zająć paroma sprawami.

– Pojadę z tobą.

– Nie, potrzebna mi jesteś tutaj. Chcę, żebyś miała oko na Battle'ów.

– Na Battle'ów? Na których?

– Wszystkich.

– Jak miałabym czegoś takiego dokonać?

– Zadzwoń do Remmy i powiem jej, że przyjedziesz zadać jeszcze kilka pytań. Zbierze wszystkich u siebie, co powinno ułatwić ci zadanie.

– A o co mam ich pytać?

– Wymyślisz masę rzeczy, nie martw się.

Michelle skrzyżowała ramiona i popatrzyła na niego uparcie.

– O co tu do cholery chodzi?

– Nie jestem jeszcze pewien, ale naprawdę bardzo potrzebuję, żebyś to zrobiła.

– Znowu coś przede mną ukrywasz. Wiesz, jak tego nie znoszę.

– Jeszcze nie wiem nic na pewno. Ale na pewno ty dowiesz się pierwsza. Przyrzekam.

– Powiesz mi przynajmniej, czym się będziesz w tym czasie zajmował?

– W porządku. Chcę, żeby pewien mój znajomy przyjrzał się wynikom autopsji Bobby'ego.

– Dlaczego?

– Następnie – ciągnął, ignorując jej pytanie – pojedę do szpitala UVA, przeprowadzić kwerendę odnośnie pewnych narkotyków. Pobawię się w mola książkowego.

Michelle uniosła brwi.

– W mola książkowego?

– Następnie odwiedzę lekarza rodziny Bobby'ego Battle'a. Mam kilka pytań, które mogą wiele wyjaśnić. W końcu jadę do Dystryktu Kolumbii kupić pewne urządzenie, które może nam bardzo pomóc.

– I tylko tyle zamierzasz mi powiedzieć?

– Tak.

– Rany, dzięki za całe zaufanie, jakim mnie obdarzasz.

King wstał.

– Posłuchaj mnie, Michelle. Gdybym ci powiedział dokładnie, co myślę, mogłabyś zaufać niewłaściwej osobie, gdybym się mylił. Dopóki się nie dowiem, czy mam rację, pamiętaj o jednym: do chwili schwytania tej osoby nikt nie jest twoim przyjacielem. Powtórzę: nikt!

Michelle popatrzyła na niego.

– Chcesz mnie przestraszyć?

– Nie, chcę utrzymać nas oboje przy życiu. Już dwa razy byliśmy o włos od śmierci. Nie chcę, żeby było do trzech razy sztuka.

Podczas gdy King doznawał nocnego olśnienia i odbywał konferencję z Michelle, mężczyzna o morderczych zamiarach wkroczył na teren posiadłość Jean i Harolda Robinsonów. Jego głowę skrywał czarny kaptur. Otworzył zamek w drzwiach do piwnicy i wślizgnął się do środka. Było to łatwe, gdyż miał pasujący klucz, uzyskany dzięki odciskom, które zrobił na parkingu przy centrum handlowym. Przed wejściem do domu przeciął linie telefoniczne. Wszedł po schodach, dobrze znając rozkład domu. Dom miał czworo mieszkańców, a mężczyzna wiedział, gdzie znajduje się każdy z nich. Kilka razy obserwował tę rezydencję. Dla pewności przestudiował również plany domu, które znalazł na stronie firmy budowlanej.

Tak, jak podejrzewał przed centrum handlowym, gdzie po raz pierwszy spotkał sportową mamuszkę Jean Robinson, rodzina miała alarm, ale nie używała go. Troje dzieci – niemowlę, które mu machało z furgonetki oraz dwóch starszych chłopców – spało na piętrze. Żona i mąż zajmowali apartament na parterze, choć męża nie było dzisiaj w domu. Właśnie dlatego mężczyzna ten znalazł się tu tego wieczora.

Włączyło się ogrzewanie, zalewając dom ciepłym powietrzem. Pod osłoną tego dźwięku mężczyzna przemknął wzdłuż korytarza do głównej sypialni. Słuchał pod drzwiami przez jedno, dwa, trzy uderzenia serca.



Słyszał tylko delikatne chrapanie pani Robinson, która, nic nie podejrzewając, czekała na niego. Otworzył drzwi i zamknął je za sobą. Jego oczy zdążyły się już przyzwyczaić do mroku. Jean Robinson była niewielkim wzgórkim po lewej stronie wielkiego łóża. Ubrana była w białą koszulę nocną. Zaglądał przez jej okno, kiedy się w nią przebierała. Miała niedobry nawyk niezastłania rolet i zostawiania włączonego światła, kiedy się rozbierała. Jako że okno wychodziło na ogródek, przyjmowała pewnie, że nikt jej nie widzi. Przyjmowała błędnie, oczywiście, jak większość ludzi, że posiada jakąkolwiek prywatności. Zawsze ktoś patrzył. Zawsze.

Szybko wróciła do formy po trzecim dziecku. Jej brzuch znowu był płaski, piersi nadal duże od karmienia niemowlaka, nogi smukłe, pośladki pulchne, przy tym jednak bardzo atrakcyjne. Mąż niewątpliwie ją kochał, mieli też udane życie seksualne. Nie miało to jednak dla tego mężczyzny żadnego znaczenia. Nie zamierzał jej zgwałcić, a jedynie zabić.

Knebel znalazł się w jej ustach w jednej chwili, tłumiąc jakikolwiek dźwięk, który mogłaby z siebie wydobyć. Po sekundzie wahania, kiedy nie wiedziała, co się z nią dzieje, każdy mięsień jej ciała napiął się. Mężczyzna usiłował przygwoździć ją do łóżka, była jednak silniejsza, niż przypuszczał. Walczyła. Sięgnęła ręką za siebie, chwyciła kaptur i zdarła go z niego.

Mężczyzna spanikował i uderzył jej głową o twarde drewno wezgłowia raz, drugi i trzeci, aż poczuł, że jej

ciało wiotczeje. Jeszcze raz o dębowe deski. Miał wrażenie, że słyszy, jak jej czaszka pęka, o ile w ogóle da się coś takiego usłyszeć. Przyciskając jej kark jednym przedramieniem, drugą ręką mężczyzna szaleńczo poszukiwał swojego kaptura. Znalazł go w jej zaciśniętej dłoni, wyrwał z jej uścisku i założył z powrotem na głowę. Wsunął rękę pod jej smukłą talię, uniósł całe jej ciało i cisnął ostatni raz głową o drewno.

Odwrócił ją i popatrzył na jej oczy. Były otwarte, wybałuszone, pozbawione życia; krew z jej potrzaskanej głowy kapłała na nagie piersi. Morderca ściągnął jej koszulę nocną i rzucił przez pokój. Podniósł jej nagie ciało i położył je na podłodze. Podniósł nóż do mięsa, który zabrał z kuchni Robinsonów, i zaczął nim rysować wzór na jej skórze. Policja nie powinna mieć trudności ze zrozumieniem tej aluzji, myślał pracując. Podjął ryzyko zapalenia niewielkiej lampki, po czym zaczął czyścić nożem jej paznokcie, wyciągając spod nich kawałki swojego kaptura, które chował do kieszeni.

Wziął jej zegarek ze stolika nocnego, ustawił go na szóstą, wyciągnął koronkę i owinał bransoletkę wokół jej nadgarstka.

Skończywszy, dla pewności zmierzył jej puls. Tętna nie było. Jean Robinson przestała istnieć. Następny przystanek: dr Diaz, licencjonowany rzeźnik. Harold Robinson był teraz wdowcem z trójką dzieci. A świat nie przestał się kręcić, co udowadniało jego tezę, że nie miało to tak naprawdę żadnego znaczenia. *Wszystkich nas*

*można zastąpić.*

Chwycił koszulę nocną, na której mógł zostawić ślady. Schował ją do kieszeni. Nie mógł sobie pozwolić na luksus odkurzenia po sobie ze względu na pozostałych mieszkańców. Miał dość szczęścia, że odgłosy bicia na śmierć ich matki nie obudziły dwóch starszych chłopców.

Odwrócił się raz jeszcze, żeby popatrzeć na swoje dzieło. Tak, było to dobrze zrobione. Pierwszorządnie.

*To dla pani, pani Robinson.*

Poszedł do kuchni, znalazł jej torebkę, wyciągnął jej telefon, wybrał numer i zadzwonił do jej dobrego męża, który był w drodze niezbyt daleko od domu. Powiedział cztery proste słowa:

– Twoja żona nie żyje – po czym rozłączył się i wyłączył telefon. Sięgnął nad szafkę kuchenną i zabrał pluskwę, którą podłożył podczas poprzedniego włamania. Już jej nie będzie potrzebował.

Miał do wykonania jeszcze tylko jedno zadanie i koniec, przynajmniej na dziś. Skierował się w stronę schodów do piwnicy.

– Mamo?

Morderca zatrzymał się w korytarzu. Z góry zaczęły zbliżać się kroki oraz światło. Stąpienie było niezdecydowane, nagie stopy szurające po drewnianej podłodze.

– Mamo?

U szczytu schodów pojawił się mały chłopczyk; spojrzał w dół. W jednej ręce trzymał pluszowego misia,

którego ciągnął za sobą. Ubrany był w białe majtki i podkoszulkę Spidermana. Potarł senne oczy wierzchem małej, pulchnej piąstki.

– Mamusiu? – powiedział. Patrząc w dół, spostrzegł cień czarnego kaptura na dole.

– Tatusiu? – zabójca stał i patrzył na dziecko. Jego dłoń w rękawiczce wsunęła się do kieszeni i namacała nóż. Koniec nastąpiłby w jednej chwili. Dwójka, zamiast tylko jednego trupa, czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? *Matka i syn, czy ma to do cholery jakieś znaczenie?* Napiął mięśnie, żeby wykonać szybki ruch, jednak ani drgnął. Patrzył tylko na małą postać skapaną w nikłym świetle, na potencjalnego świadka.

– Tatusiu? – powiedział znowu, tym razem głosem przepełnionym strachem.

Mężczyzna odpowiedział w ostatniej chwili.

– Tak, to ja, synu. Wracaj spać.

– Myślałem, że pojechałeś, tato.

– Zapomniałem czegoś, Tommy, to wszystko. Wracaj spać, bo obudzisz braci. Wiesz, że kiedy twój młodszy braciszek zaczyna płakać, to koniec ze spaniem. Pocałuj ode mnie Bucky'ego – powiedział, mając na myśli pluszowego misia. Choć nie umiał dokładnie naśladować głosu jego ojca, to fakt, że znał jego imię oraz imię jego pluszaka i wiedział, że ma braci, powinno wystarczyć, żeby uspokoić małego chłopca.

Przeprowadził szczegółowe badanie rodziny Robinsonów. Wiedział wszystko, od ich przezwisk po

numery ubezpieczenia, znał ich ulubioną restaurację oraz sporty, które uprawiali starsi chłopcy: Tommy – baseball, a Jeff – piłkę nożną. Wiedział, że Harold Robinson opuścił dom kilka minut przed północą i skierował się do Waszyngtonu, Dystryktu Kolumbii... że ich matka kochała ich bardzo... oraz że tej nocy odebrał im tę osobę na zawsze. Zrobił to wyłącznie dlatego, że pechowo zbliżyła się do jego radaru, robiąc zakupy. To mogła być czyjkolwiek matka. Czyjkolwiek. Ale była matką Tommy'ego. Oraz dwunastoletniego Jeffa. Oraz rocznego Andy'ego, który przez połowę swojego życia cierpiał na kolkę. Niesamowite, jakimi szczegółami ludzie się dzielą, jeśli ktoś jest gotów ich wysłuchać. Mimo to nikt już nie słuchał, poza może księżmi. No i mordercami takimi jak on.

Puścił nóż w kieszeni. Pozwoli Tommy'emu dorosnąć. Jedna osoba z rodziny Robinsonów w zupełności dziś wystarczy.

– Wracaj spać, synu – powiedział nieco bardziej stanowczo.

– Dobrze, tatusiu. Kocham cię – mały chłopiec zawrócił i odszedł korytarzem.

Mężczyzna w czarnym kapturze stał w miejscu stanowczo zbyt długo, gapiąc się na puste miejsce, gdzie stał wcześniej Tommy. Gdzie powiedział: „Kocham cię, tatusiu”. Powinien uciekać, zakończyć swoje ostatnie zadanie. *Kocham cię, tatusiu.*

Nagle poczuł wstyd, że w ogóle jest w tym samym

domu z dzieckiem, które powiedziało to do niego, choćby nawet się przy tym pomyliło. Przeklął siebie. *Uciekaj, w tej chwili! Mąż prawdopodobnie właśnie dzwoni na policję. Uciekaj, idioto!*

W niedokończonej piwnicy poświecił latarką na zaślepione rury, znaczące miejsce przyszłej toalety. Odkręcił zaślepkę, wyciągnął dużą torebkę strunową pełną różnych rzeczy, wetknął ją do rury i nakręcił zaślepkę znowu, niezbyt dokładnie. Dowodów nie należy podrzucać ani w nazbyt oczywisty, ani w za bardzo subtelny sposób.

Wymknął się na zewnątrz, przemierzył ogródek i dotarł do swojego niebieskiego volkswagena zaparkowanego kilka przecznic dalej. Zdjął kaptur i odjechał. W tym momencie zrobił coś bez precedensu. Podjechał dokładnie pod dom, w którym popełnił być może najohydniejszą ze swoich zbrodni. Zamordowana matka leżała w sypialni. Tommy był w swojej – trzecie okno od lewej. Dzieciaki wstawały o siódmej i przygotowywały się do szkoły. Jeśli do tego momentu ich matka nie wstawała, szły po nią. Zabójca spojrzął na zegarek – była pierwsza. Tommy'emu pozostało może sześć godzin normalności.

– Ciesz się nimi, Tommy – wymamrotał w kierunku ciemnego okna. – Ciesz się nimi... i przepraszam.

Odjechał, smakując słone łzy ciekące mu po policzkach.

King zdążył już odjechać wynajętym samochodem, kiedy Todd Williams przekazał Michelle wiadomość o śmierci Jean Robinson. Kiedy dotarła do dotkniętego nieszczęściem domu, był on już otoczony policyjnymi i ratowniczymi pojazdami. Przerażeni sąsiedzi patrzyli z okien i werand. Nigdzie nie było widać jakichkolwiek dzieci. Troje dzieci Robinsonów poszło wraz ze swoim ojcem do znajdującego się nieopodal domu krewnych.

Michelle znalazła Williamsa, Sylvię i Bailey'a w sypialni na parterze. Cała trójka przyglądała się dawnej pani domu.

Sylvia popatrzyła na nią i skinęła głową.

– Stygmaty – powiedziała.

Dłonie i stopy Jean Robinson zostały okaleczone tak, by przypominały znamiona Jezusa na krzyżu. Jej ciało również zostało ułożone tak, by przypominać Syna Bożego.

– Bobby Joe Lucas – powiedział Bailey zmęczonym głosem. – Zrobił to samo czternastu kobietom w stanach Kansas i Missouri we wczesnych latach siedemdziesiątych. Najpierw je gwałcił.

– Jestem niemal pewna, że żaden gwałt nie miał tu miejsca – powiedziała Sylvia.

– Wcale tego nie sugerowałem. Lucas zmarł w więzieniu na zawał serca w 1987 roku. Zniknęła jej koszula nocna, tak przynajmniej twierdzi jej mąż. To by

pasowało do modus operandi naszego mordercy.

– Gdzie Sean? – zapytał Williams.

– Pojechał znaleźć odpowiedzi na jakieś pytania.

Bailey popatrzył na nią podejrzliwie.

– Dokąd?

– Nie jestem pewna.

– Nie sądziłem, że Batman ruszy się gdzieś bez Robina – powiedział sarkastycznie agent FBI.

Zanim Michelle zdążyła odpowiedzieć, Williams zapytał:

– Mogłabyś do niego zadzwonić? Na pewno chciałby o tym wiedzieć.

– Jego komórka została zniszczona podczas pościgu z Rogerem Canneyem. Jeszcze jej nie wymienił.

– Jestem pewien, że dowie się o tym dostatecznie szybko – powiedziała Sylvia. – Złe wieści zawsze podróżują szybciej od dobrych.

– Gdzie jest mąż?

– Z dziećmi – odparł Williams. – Był w drodze, kiedy to się wydarzyło. Jest sprzedawcą najnowocześniejszych technologii. Przed pierwszą w nocy zadzwoniono do niego z telefonu jego żony. Jakiś głos powiedział, że ona nie żyje. Próbował oddzwaniać, ale nie było odpowiedzi. Potem próbował się dodzwonić do domu, ale nie udało mu się. Później zobaczyliśmy, że linia została przerwana. Wtedy zadzwonił pod numer alarmowy.

– Kiedy Robinson tu przyjechał?

– W jakąś godzinę po moich ludziach. Jechał do



Waszyngtonu na konferencję.

– Lubi podróżować późną nocą.

– Powiedział, że chciał położyć dzieci spać i spędzić trochę czasu z żoną, zanim wyszedł – odparł Bailey.

– Są jakieś powody, żeby go podejrzewać? – zapytała Michelle.

– Nie było śladów włamania, to wszystko – odparł Williams.

– I nikt nic nie widział?

– Była tu tylko trójka dzieci. Niemowlak nam oczywiście nie pomoże. Najstarszy...

Funkcjonariuszka weszła do pokoju.

– Komendancie, właśnie skończyłam przepytawać Tommy'ego, średniego spośród rodzeństwa. Powiedział, że kiedy się obudził, jego ojciec był w nocy w domu. Nie wie, która to była godzina. Ojciec miał mu powiedzieć, że czegoś zapomniał i kazał mu wracać spać.

W tym momencie inny funkcjonariusz wpadł do sypialni.

– Znaleźliśmy coś w rurze ściekowej w piwnicy – zameldował.

Położyli wyciągniętą z rury torebkę strunową na stole w jadalni i przejrzelili jej zawartość przez folię.

– Medalik Świętego Krzysztofa, pierścionek z pępka, złota bransoletka, sprzączka od paska i pierścionek z ametystem – wyliczył Williams.

– Rzeczy zabrane każdej z pięciu ofiar – powiedział Bailey.

– Natychmiast aresztujcie Harolda Robinsona –  
zwrócił się bez wahania do swoich ludzi Williams.

King odwiedził najpierw w Lynchburgu lekarza, z którym się przyjaźnił, szanowanego patologa. Bardzo dokładnie przestudiowali wyniki autopsji Battle'a. Sylvia przygotowała również szczegółowy raport na podstawie wyników badania toksykologicznego oraz badania tkanki mózgowej Battle'a.

– Ze względu na zmarszczki na tętnicy głównej i mikroskopijne uszkodzenia w mózgu na pewno nie da się tego odrzucić – powiedział jego uczonego przyjaciel. – To niewątpliwie są oznaki choroby.

– Jeszcze jedno pytanie: czy może to mieć wpływ na płód?

– To znaczy, czy może przeniknąć przez łożysko? Z całą pewnością.

Następnie King odwiedził szpital UVA, gdzie spotkał się z profesorem wydziału farmakologii. Od tego zaczął się tok jego myśli.

Szybko uzyskał potwierdzenie swoich podejrzeń.

Profesor poinformował go, że „osoba nadużywająca silnych narkotyków wytwarza na nie tolerancję. Z czasem pożądaný rezultat jest trudniejszy do uzyskania i wymaga większych dawek narkotyku”.

King podziękował i wrócił do samochodu. *Znam przynajmniej jedną osobę, która nadużywała silnych narkotyków: Dorotheę.*

Następnym celem był antykwariat w centrum

handlowym Charlottesville, w którym King był już wcześniej. Z pomocą właściciela sklepu szybko znalazł przedmiot, o który mu chodziło.

– To dysk kodujący – wyjaśnił właściciel. Wskazał na okrągły kawałek metalu z zewnętrznym i wewnętrznym pierścieniem liter. – W ten sposób można odcyfrować zakodowane wiadomości. Obracasz pierścienie, żeby połączyć dwa zestawy liter: *a* na *e*, *s* na *w* i tak dalej.

– I jeśli przesunie się o jedną literę albo jedno *tyknięcie*, całe znaczenie wiadomości się zmienia? Po jednym tyknięciu?

– Dobrze powiedziane. Jedno tyknięcie i wszystko się zmienia.

– Nawet pan sobie nie wyobraża, jak bardzo mnie to wyjaśnienie cieszy.

King nabył dysk kodujący i opuścił sklep. Zaciekawiony właściciel spoglądał za nim.

Niedługo później rozmawiał z prywatnym lekarzem Bobby'ego Battle'a, szanowanym w okolicy doktorem, którego dobrze znał.

Omówił wyniki autopsji z dżentelmenem, który przejrzał raport uważnie, po czym zdjął swoje okulary w drucianej oprawce i powiedział ostrożnie:

– Wie pan, że byłem jego lekarzem tylko przez ostatnie dwadzieścia lat.

– Ale zauważył pan zmiany?

– W jego osobowości tak, takie przynajmniej mam wrażenie. Ale z drugiej strony posuwał się w latach.

Połowa moich pacjentów przeżywa zmiany osobowości, kiedy osiągną ten wiek.

– Ale czy w przypadku Bobby'ego kładł pan to na karb tej przyczyny?

– Niekoniecznie. Zwykle jest to przypadek łagodnej demencji albo początków alzheimera. Nie znałem wyników autopsji.

– Czy jako jego lekarz przeprowadzał pan badania w tym kierunku? – Symptomy nie były poważne, a sam pan wie, jaki on był. Jeśli nie chciał badań, nie dało się ich przeprowadzić. Wyniki autopsji mogłyby wskazywać jednak na to, że osiągnął zaawansowane stadium. Podkreślam słowo „mogłyby”.

– Czy kiedykolwiek rozmawiał pan o tym z Remmy?

– Nie miałem twardych dowodów. Wydawało mi się, że sama coś podejrzewała – dodał pośpiesznie.

– Mimo to spłodzili Savannah.

– Typowa penicylina jest bardzo efektywna wobec tej choroby. A prawda jest taka, że Savannah jest w świetnej formie.

– Jak długo mógł Bobby chorować?

– Dziesięciolecia. To choroba przewlekła. Może rozwijać się bardzo długo, jeśli nie jest leczona.

– Mógł się więc zarazić po spłodzeniu Savannah.

– Albo mógł chorować już wcześniej. W późnym stadium nie jest przenoszona drogą płciową, więc mogło nie być niebezpieczeństwa dla płodu.

– Mimo to Remmy mogła się zarazić.

– Nie znam jej lekarza, ale jeśli tak było, wyobrażam sobie, że próbowałyby się leczyć.

King rozmawiał z lekarzem jeszcze kilka minut, po czym podziękował i wyszedł.

Miał przed sobą jeszcze jeden przystanek. Zadzwoił, żeby się upewnić, że zakład jest otwarty. Po dwóch godzinach zaparkował w garażu w śródmieściu Waszyngtonu. Kilka minut później zawędrował do specjalnego sklepu, gdzie przez jakiś czas rozmawiał z jednym ze sprzedawców.

– Załatwi sprawę? – zapytał King, trzymając w ręku sprzęt, który dostał od sprzedawcy, kiedy powiedział, czego potrzebuje.

– Bez wątpienia – brzmiała odpowiedź.

King wrócił na swoją łódź z szerokim uśmiechem na twarzy. Jak dowiedział się z biegiem lat, informacja stanowiła klucz do sukcesu.

Ledwie wszedł na swoją barcę, kiedy usłyszał kroki na zewnątrz. Wyjrzał przez okno i zobaczył Michelle pędzącą w kierunku nabrzeża.

Wyszedł, a ona podbiegła do niego.

– Wszędzie cię szukałam – powiedziała.

– Co się stało?

– Myśla, że znaleźli mordercę.

King popatrzył na nią zdumiony.

– Co? Kogo?

– Chodź, masz wiele do nadrobienia. Pobiegli do jej samochodu.



– A chłopiec jest pewien, że to był jego ojciec? – zapytał King po raz trzeci.

Byli w komisariacie i dyskutowali o wydarzeniach, które miały miejsce zeszłej nocy u Robinsonów.

– Tak powiedział – odparł Williams. – Nie rozumiem, dlaczego miałby kłamać.

– Ale mówił, że stał na górze schodów i patrzył w dół, w ciemność.

– Ojciec z nim rozmawiał. Znał imię jego, jego brata, wiedział o niemowlęciu, wiedział nawet, jak się nazywa pluszowe zwierzątko Tommy'ego. Kto inny mógłby to być?

King nie odpowiedział; oparł się o krzesło i bawił długopisem.

Williams mówił dalej:

– Znaleźliśmy w jego domu przedmioty zabrane pięciu ofiarom.

– Są na nich jakieś odciski? – zapytał ostro King.

– Żadnych. Ale to mnie nie dziwi, na miejscach zbrodni też nie znaleźliśmy żadnych odcisków.

– To wygodne, że zostawił wszystkie dowody w domu.

– Nie, mieliśmy cholerne szczęście, że na nie natrafiliśmy. Mój zastępca zauważył je tylko dlatego, że zaślepka była krzywo nakręcona, podczas gdy wszystkie przykrywki na innych rurach były prosto. Był tam na dole



tylko po to, żeby się dowiedzieć, jak zabójca dostał się do domu.

– A jaka jest wersja Robinsona?

– Wyjechał z domu o północy i był niemal w połowie drogi do Waszyngtonu, kiedy do niego zadzwoniono.

– Nigdzie się nie zatrzymywał?

– Nie. Sprawdziliśmy, dzwoniono do niego z telefonu jego żony. Ale mógł sam zadzwonić, nie ruszając się z domu.

– Mimo to pojawił się dopiero godzinę po tym, jak przyjechaliście do jego domu? – pytał uparcie King.

– No więc jeździł trochę po okolicy, chcąc dać sobie alibi. Nie wydawał się też jakoś szczególnie przejęty tym, że jego żona nie żyje. Zabrał dzieci i poszedł do domu krewnych.

– A jakie miał motywy, żeby zabić tych wszystkich ludzi?

– To seryjny morderca ukrywający się w kapciach ojca rodziny. Nie byłby pierwszym. Wybierał sobie ofiary i załatwiał je.

– A co ze związkiem pomiędzy Deaverem, Canneyem i Battlem?

– Zbieg okoliczności.

– A dlaczego miałyby zamordować swoją żonę? – nalegał King.

– Może go podejrzewała – podrzucił Bailey. – Musiał ją załatwić, zanim stałaby się dla niego niebezpieczna. Usiłował podłączyć to do serii. Facet był często w trasie,

do tego nocą – idealne warunki dla seryjnego mordercy. Właśnie sprawdzamy jego miejsce pobytu na czas każdego z morderstw. To było ryzyko, zabić ją we własnym domu. Ale mógł nie mieć wyjścia. Gdyby jego własne dziecko go nie zobaczyło, nigdy byśmy go nie podejrzewali.

– Tak, mam przeczucie, że to on – powiedział Williams.

– Mimo to jego syn rozmawiał z nim i przeżył? – zapytał King.

– Może nawet takie zwierzę ma swoje opory – odparł Bailey. – Albo może sądził, że syn był w półśnie i nie będzie pamiętał rozmowy, albo że nikt mu nie uwierzy. Jesteś prawnikiem. Wiesz, że przy takim małym dzieciaku obrona będzie miała wiele do powiedzenia.

King oparł się plecami o krzesło, był rozdrażniony. Bailey przyjrzał mu się uważnie.

– Twoja partnerka mówiła, że przeprowadzałeś jakieś dochodzenie na własną rękę. Udało ci się coś ustalić?

Agent FBI triumfował w każdym słowie. King miał ochotę go udusić. Wyczuwając to, wyjątkowo tym razem Michelle położyła mu uspokajająco rękę na ramieniu.

– Bez nerwów – szepnęła.

– Czy to w tym momencie powinienem rzucić: „Pieprz się, Michelle”? – odszepnął.

Zamiast tego wstał i powiedział:

– Jeśli to rzeczywiście on, gratuluję wam. Informujcie nas o dalszym przebiegu sprawy – wyciągnął odznakę

policyjną. – Chce pan to z powrotem, komendancie?

– Nie. Sprawa nie jest oficjalnie rozwiązana, dopóki nie uzyskamy przyznania się do winy albo nie znajdziemy więcej dowodów.

– To dobrze, bo podoba mi się bycie policjantem. Odznaka może się jeszcze przydać.

Powiedziawszy te słowa, wyszedł.

– Ktoś tu ma humorki – powiedział Bailey.

Michelle natychmiast stanęła w obronie swojego partnera.

– Nie wiemy, czy Robinson na pewno jest mordercą. Wstała, żeby odejść.

– Och, Michelle – powiedział Bailey – informujcie nas o jakichkolwiek postępach w waszym śledztwie. Na pewno okażą się one bezcenne z punktu widzenia całego dochodzenia.

– Chip, to najmądrzejsze słowa, jakie powiedziałeś, odkąd się poznaliśmy.

Wyszła za Kingiem.

– Co o tym myślisz? – zapytała.

– Myślę, że pozwolimy im zatrzymać Robinsona. Prawdopodobnie w więzieniu będzie bezpieczniejszy.

– Ale nie sądzisz, żeby to zrobił?

– Nie, ja wiem, że to nie on.

– A wiesz kto?

– Dochodzę do tego. Czy miałaś okazję porozmawiać z Battle'ami.

– Nie po tym, jak to wszystko spadło nam na głowy.

Nadal chcesz, żebym to zrobiła?

King zastanowił się przez chwilę, bębniąc dłonią o dach jej samochodu.

– Nie – odpowiedział po chwili. – Przejdziemy do głównego dania. Kończy nam się czas.

– Myślisz, że znowu zabije?

– Zrobił wszystko, żeby policja myślała, że ma mordercę w więzieniu. To jego sposób na ucieczkę. Jednak nadal są duże szanse, że Robinson będzie miał alibi przynajmniej na jedno z morderstw. Im dłużej jednak czekamy, tym mniejsze mamy szanse na przyskrzynienie prawdziwego mordercy.

– Jeśli nie uderzy znowu, po co trzymać Robinsona w więzieniu?

– Ponieważ jeśli wyjdzie, istnieje duża szansa, że zostanie znaleziony w jakimś ciemnym zaułku z kulą w mózgu i karteczką w zaciśniętej martwej pięści, na której będzie napisane „Ja to zrobiłem”.

– Więc co teraz robimy?

King otworzył drzwi samochodu.

– Nadeszła pora, żeby uderzyć. Miejmy nadzieję, że będzie to nokaut.

Był w połowie listy, którą zabrał z domku Juniora Deavera. Pozostałe zajmą trochę czasu, ale kupił sobie chwilę wytchnienia. Policja aresztowała Harolda Robinsona. Miał wiele szczęścia, że Tommy się obudził i zidentyfikował go jako swojego ojca, o czym pisały gazety. Fakt ten, wraz z odkryciem przedmiotów należących do pięciu ofiar zdawał się potwierdzać, że to Robinson dokonał serii mordów. Tego właśnie prawdziwy morderca pragnął. Nie wiedział, czy zarzuty zostaną podtrzymane. Jeśli Robinson miał alibi na choćby jedno z zabójstw, mogło to zatopić cały okręt, do tego jednak czasu miał wiele potrzebnej mu przestrzeni do pracy. Poza tym żona Robinsona, która pewnie mogłaby potwierdzić, gdzie i kiedy jej mąż przebywał, nie żyła. To bez wątpienia utrudni sprawdzanie przez policję alibi. Pozostała jeszcze jedna śmierć, do której miał się przyczynić. Nie martwił się, że policja powiąże ją z pozostałymi morderstwami i oczyści Robinsona z zarzutów. Nigdy nie znajdą ciała jego następnej ofiary. Nie będzie czego znaleźć.

Ostatnio zebrał jedną bardzo ciekawą informację. Kiedy sprawdził nagranie z podsłuchu telefonicznego w biurze Kinga i Maxwell, usłyszał rozmowę Michelle z Billym Edwardsem. Ponad trzy i pół roku temu wielki Bobby Battle i jego władcza małżonka pokłócili się w garażu. A rolls-royce został uszkodzony. Ponad trzy i pół

roku temu. Na dzień przed zwolnieniem Edwardsa.

Siedział, zastanawiając się nad tym. Było coś... Gdyby tylko mógł sobie przypomnieć, co to takiego. Wrócił do swojej listy, zawierającej nazwiska ludzi, dla których Junior Deaver pracował w niedalekiej przeszłości. Doszedł do wniosku, że jeśli ktoś wrobił Juniora we włamanie, musiał mieć dostęp do jego domku i osobistych rzeczy. Poza tym wydedukował, że włamywacz był również mordercą Bobby'ego Battle'a. Ten czyn nie tylko odebrał mu chwałę, ale również zniweczył wszystko, nad czym pracował. Za ten grzech jedynym zadośćuczynieniem była ostateczna kara.

Michelle i King siedzieli razem w swoim biurze.

– No dobra, Sean, nie zniosę więcej wykrętnych odpowiedzi, żadnych bredni. Dość mam tego, że trzymasz mnie w mroku. Powiedziałeś, że nadszedł czas, żeby temu gościowi przywalić, i masz nadzieję na nokaut. Chcę wiedzieć wszystko, co ty wiesz. I chcę to wiedzieć teraz.

– Michelle...

– Wszystko teraz, Sean, albo możesz sobie poszukać nowego partnera!

King oparł się o krzesło i westchnął ciężko.

– W porządku, wiem, kto zabił Bobby'ego Battle'a. Rozmawiałem z kilkoma lekarzami, byłem w antykwariacie, przeprowadziłem kilka innych drobnych śledztw i rozwiązałem kilka zagadek. Wszystko ma sens.

– Kto to!

– Najpierw powiem, że w to nie uwierzysz.

– Dobra, nie uwierzę w to.

King poobracał w palcach spinacz.

– Harry Carrick zabił Bobby'ego Battle'a.

– Rozum ci odjęło? Jaka miałby motywację...

King przerwał jej.

– Najstarszą z możliwych – powiedział. – Kocha Remmy. Od dziesięcioleci.

– Chcesz mi powiedzieć również, że to on włamał się do domu Battle'ów?

– Tak. Pamiętaj, że od lat zna się z Battle'ami. Łatwo byłoby mu zdobyć klucz do ich domu oraz poznać kod do alarmu. Wystarczyło tylko, że rozbił okno i nadał temu pozory włamania. Harry mówił, że Junior wykonywał dla niego różne prace. Widziałaś półciężarówkę Juniora. Jest pełna narzędzi, ubrań. Harry mógł wziąć z niej cokolwiek, czego potrzebował, żeby zrzucić winę na Juniora. Do tego długie lata był prokuratorem i sędzią okręgowym, więc w kwestii odcisków palców nie jest bynajmniej neofitą. Mógł przenieść odcisk palca Juniora i podrzucić go do Battle'ów.

– Ale dlaczego miałby chcieć cokolwiek stamtąd ukraść?

– Sądzę, że Bobby posiadał dowody ich romansu w swojej skrytce w garderobie. Jeśli tak było, na pewno było mu na rękę wrażenie, że prawdziwym celem była skrytka Remmy, podczas gdy chciał się dostać do Bobby'ego.

– Jaki rodzaj obciążających dowodów mógłby mieć

Bobby?

W odpowiedzi King otworzył szufladę i wyciągnął fotografię. Odwrócił ją i wskazał na jej spód.

– Kc–pa? – zapytał. – Ko–pa? Może chodziło o „Kodak paper”?

Michelle sięgnęła powoli i wzięła zdjęcie. Przesunęła palcami po słowach „Kodak paper”, wydrukowanych na spodzie fotografii.

– Więc to ten napis częściowo przedostał się na dno skrytki? – King skinął głową. – A więc miał fotografię Remmy i Harry'ego w kompromitującej sytuacji?

– Najwyraźniej. To dlatego Harry przedstawił swoją teorię skradzionego testamentu – chciał zbić nas z tropu. Tak, jak ja to widzę, Remmy i Harry musieli być w to oboje uwikłani. Nie mieli innego wyjścia, jak odzyskać zdjęcie, a przy tym upozorować włamanie, w którym zabrano rzeczy Remmy. Zgodnie z tą teorią Remmy dałaby Harry'emu klucz i kod. Nie zdawali sobie zapewne sprawy, że system alarmowy prowadzi archiwa. Bez wiedzy Remmy sprawdziłem ten spis. O pierwszej trzydziści w nocy, kiedy miało miejsce włamanie, system został wyłączony przez wprowadzenie właściwego kodu. Nikt wcześniej tego nie sprawdził, ponieważ wszyscy przyjęli wersję włamania.

– A więc mają zdjęcie.

– I wtedy pozostało jeszcze tylko jedno do zrobienia.

– Zabić Battle'a – powiedziała Michelle. Głos jej się załamał. – Nie mogę w to uwierzyć, Sean. Nie mogę. Nie



Harry.

– Spójrz na to z jego punktu widzenia. Kobieta, którą kochał, była żoną potwora. Pamiętaj, że był w szpitalu rankiem, gdy zmarł Bobby. Powiedział nam, że został wezwany jako prawnik szpitala.

– Chcesz powiedzieć, że nim nie jest!

– Nie, jest nim, ale do niego nie zadzwonili. Przyjechał sam. Zaaranżował wszystko tak, by spotkać się z nami, kiedy będziemy odjeżdżali. Powiedział, że był dawnym przyjacielem Bobby'ego. Zapytał, czy widzieliśmy Remmy. Wszystko po to, żebyśmy porzucili jakiegokolwiek podejrzenia co do jego osoby.

– A więc co się stało w nocy, gdy został zabity Battle?

– Remmy opuściła szpital około dziesiątej. Dała znak Harry'emu, który czekał na parkingu, prawdopodobnie ubrany w kitel. Jest głównym adwokatem szpitala, wie, ile trwa zmiana pielęgniarek. Wchodzi do środka, przesuwa kamerę, wstrzykuje substancję do butelki, pozostawia fałszywe wskazówki i wychodzi.

– Ale obecność Remmy rzuca na nią cień podejrzenia. Dlaczego tak zrobili? Dlaczego Remmy w ogóle się tam pojawiła?

– To z tego powodu zostawili te dowody wskazujące na seryjnego mordercę. Sprawdziłem, Remmy już była bogata, nawet bez pozostawionych jej przez Bobby'ego dóbr. Nie było więc motywu. A skoro tam była, ludzie mogliby uwierzyć, że została wrobiona. Mogliby ją nawet

najpierw podejrzewać, ale z czasem doszliby do wniosku, że jeśli ona to zrobiła, na pewno nie chciałaby się tam pokazywać.

– A co zamierzali zrobić dalej? Poczekać trochę i się pobrać?

– Nie. Myślę, że po dyskretnej przerwie Remmy wyprowadziłaby się. Potem trochę później wyprowadziłby się Harry. Następny przystanek... być może prywatna wyspa w Grecji?

Michelle zaczerpnęła głęboki oddech, po czym powoli wypuściła powietrze.

– A więc co teraz zrobimy?

– Zjemy z Harrym i Remmy kolację.

– Co takiego? Żartujesz?

– Nie, zjemy kolację w domu Harry'ego – King pochylił się do przodu. – Michelle, popełnili błąd, niewielki, ale wystarczył. Korzystając z urządzenia, które kupiłem w Waszyngtonie, mam dość dowodów.

– Czy Todd albo Bailey wiedzą o tym?

– Nie, tylko my. Nigdy nie pochwalę tego, co zrobił Harry albo Remmy, ale pomyślałem, że zasługują na dyskrecję i zachowanie godności.

– Kiedy? – zapytała.

– Jutro wieczorem, o siódmej. Harry wyjechał z miasta i wraca jutro po południu. Będzie tylko nasza czwórka. Kiedy zrozumieją, że znamy prawdę i mamy dowody, jestem pewien, że się przyznają i spokojnie pójdą z nami. Wtedy przekazemy ich Toddowi.

– Mam złe przeczucie co do tego. Naprawdę złe przeczucie.

– Myślisz, że mi się to podoba? Harry był sędzią Wirginijskiego Sądu Najwyższego, jest moim przyjacielem od lat.

– Wiem, ale...

– Jakkolwiek byś nie lubiła Harry'ego, musisz odłożyć uczucia na bok. Bobby Battle był z wielu perspektyw okropnym człowiekiem. Dowiedziałem się również, że prawdopodobnie cierpiał na przewlekłą chorobę, którą mógł zarazić Remmy.

– O, Boże!

– Mimo to nie zasłużył na to, żeby zostać zamordowanym. – King popatrzył na Michelle i dodał cicho:

– Teraz już powiedziałem ci wszystko, co wiem.

Zamilkł.

– Jesteś ze mną, Michelle? – zapytał po chwili.

– Jestem z tobą – odparła cicho.

King poprosił Harry'ego, żeby dał Kalpurni wolne na ten wieczór. Chciał sam przygotować dla ich czwórki kolację.

– Masz wspaniałą kuchnię, Harry – powiedział, kiedy wraz z Michelle kładli dania na stole. – Cieszę się, że pozwoliłeś mi przyjść wcześniej, żeby wszystko przygotować.

Harry popatrzył na wymyślne potrawy.

– Doprawdy, Sean, mam wrażenie, że na tej wymianie uprzejmości ja wyszedłem nieco lepiej od ciebie.

Harry ubrany był w jeden ze swoich najlepszych garniturów, choć mógł się on wydawać odrobinę za mały.

– Moja waga nie zmieniła się przez czterdzieści lat – powiedział w udawanym przygnębieniu – jej rozłokowanie jednak tak.

– To prawda – powiedziała Remmy, która również była ubrana bardzo elegancko. Siedziała w jadalni ramieniem w ramię z Harrym, naprzeciwko Seana i Michelle.

– Mam tylko nadzieję, że w drodze do domu nie przytrafi wam się podobna przygoda, jak miało to miejsce, kiedy ostatnio się u mnie posilaliście.

– Szczerze mówiąc, myślę, że dzisiejszy wieczór również może się okazać ciekawy – powiedział King niejasno i zaczął nakładać jedzenie. Michelle wyglądała na rozproszoną.

– Michelle, moja droga, coś nie tak? – zapytał Harry.  
Popatrzyła na niego szybko.

– Nie, po prostu nie czuję się najlepiej. To pewnie zwykle wiosenne przeziębienie.

Posiłek przebiegł bez szczególnych wydarzeń. Zjedli deser, a na kawę udali się do biblioteki. Noc była chłodna, a ogień buzował na kominku. King podszedł do wielkiego parawanu z drewna i cyny, dzielącego ukośnie pomieszczenie.

– Piękny – powiedział.

– Osiemnasty wiek – odparł Harry. – Został wykonany tutaj, na miejscu.

King stał przed ogniem. Popatrzył nerwowo na Michelle i powiedział:

– Obawiam się, że odrobinę was dzisiaj zmyliłem.

Harry i Remmy przestali gawędzić i popatrzyli zaskoczeni.

– Co takiego? – zapytała Remmy.

– Tej kolacji nie przyświecał wyłącznie towarzyski cel.

Harry odłożył kawę, popatrzył na Remmy, potem na Michelle, która spoglądała w ziemię, trzymając dłoń w kieszeni żakietu.

– Nie rozumiem, Sean – rzekł. – Chcesz porozmawiać jeszcze o sprawie?

– Nie, chyba nie muszę rozmawiać o sprawie. Chyba wiem już wszystko, co powinienem.

Harry i Remmy nadal patrzyli na niego ciekawie.

W końcu Michelle nie wytrzymała.

– Sean, po prostu im powiedz.

– Co masz nam powiedzieć? – zapytał Harry.

Ręka, w której Remmy trzymała filiżankę i spodek, zaczęła drżeć.

Wszyscy się odwrócili, gdy mężczyzna w czarnym kapturze wszedł do pokoju z wyciągniętym pistoletem i laserowym celownikiem wymierzonym prosto w serce Harry'ego.

King w jednej chwili stanął pomiędzy nim a Harrym.

– To kończy się teraz – powiedział King cicho. – Dość zabijania.

– Zejdź mi z drogi albo zginiesz pierwszy!

Remmy wstała. Pistolet skierował się w jej stronę.

– Siadać! – powiedział mężczyzna ostro.

King zrobił krok do przodu, ale zatrzymał się, kiedy broń została wycelowana znowu w niego.

– Michelle – powiedział mężczyzna w czarnym kapturze – wyciągnij swój pistolet i połóż go na stole. Natychmiast! Nie baw się w bohatera.

Tak zrobiła, trzymając broń za lufę.

– Nie możesz zabić nas wszystkich, prawda? – powiedział King.

– Poważnie się nad tym zastanawiam – odparł mężczyzna, patrząc na Remmy.

– Więc może cię zainteresuje – powiedział King spokojnie – że Remmy i Harry nie mieli nic wspólnego ze śmiercią Bobby'ego. To było ukartowane. Ukartowane,

żeby ściągnąć ciebie tutaj. Znalazłem pluskwę.

Mężczyzna z bronią zrobił krok w tył, lufa pistoletu opadła odrobinę.

– Co?

– Rozmowa pomiędzy Michelle i mną była odegrana. Teraz!

Pstryknął palcami i pokój w jednej chwili wypełnili ciężko uzbrojeni policjanci i agenci FBI. Wyskoczyli zza ogromnego parawanu, szafy i spoza grubych zasłon. Mając tuzin wymierzonych w siebie luf mężczyzna w czarnym kapturze oparł się o ścianę.

– Rzuć to – powiedział Todd Williams z pistoletem wymierzonym prosto w wyhaftowany na kapturze celownik. Michelle podniosła broń i celowała w dokładnie ten sam punkt. Mężczyzna w kapturze zdawał się zastanawiać, czy nie spróbować ucieczki. Sprawiał wrażenie, jakby jego ciało zeszywniało.

– Rzuć to – ryknął Williams, wyczuwając bieg myśli złoczyńcy.

– Tak będzie lepiej – powiedział King zrównoważonym tonem głosu. – Będziesz przynajmniej w stanie wyjaśnić nam kilka spraw. Myślę, że jesteś nam to winien.

– Tak wam się wydaje? – pomimo sarkazmu mężczyzna rzucił pistolet na podłogę. Natychmiast został skuty kajdankami.

– Dom był otoczony przez cały dzień – powiedział King, podczas gdy policjanci obezwładniali mężczyznę w

kapturze. – Cały czas wiedzieliśmy dokładnie, gdzie jesteś. Kiedy podszedłem podziwiać ten mebel, dano mi sygnał, że wszedłeś do domu. Mogłem rozpocząć moją małą scenkę.

King zrobił pauzę.

– Harry i Remmy byli w bezpiecznych miejscach, nie miałeś możliwości, żeby cokolwiek nam zrobić. Zrobiliśmy to na naszych warunkach. To było dosyć przyjemne uczucie.

King podszedł do więźnia.

– Masz coś przeciwko? – popatrzył na skrepowane ręce więźnia. – Skoro sam nie możesz go zdjąć.

– Ma to teraz jakieś znacznie?

King rzucił okiem na Remmy.

– Rozumiem, że poznałaś już jego głos, Remmy, ale mimo to lepiej ją przytrzymaj, Harry.

Harry objął trzęsące się ramiona Remmy opiekuńczym ramieniem. Trzymała rękę przy ustach, tłumiąc łkanie.

King podniósł kaptur. Mężczyzna wzdrygnął się, kiedy materiał otarł się o jego twarz.

– To koniec, Eddie – ogłosił King.

Otoczony przez uzbrojonych ludzi, zakuty w kajdany i przyłapany na gorącym uczynku Eddie Battle miał czelność się uśmiechnąć.

– Naprawdę tak myślisz, Sean? – zapytał.

– Tak.

– Cholera, przyjmuję zakład, stary.





– Nadal nie rozumiem, jak udało ci się to rozgryźć, Sean – powiedział Williams.

Komendant, Sylvia i Chip Bailey zebrali się w biurze King & Maxwell.

King zgiął spinacz w trójkąt, zanim odpowiedział.

– Siedem godzin – rzekł. – To siedem godzin skłoniło mnie do myślenia o Eddiem.

– Już to mówiłeś – powiedział Williams.

– Ale to nie była, ściśle biorąc, wskazówka. Dzięki temu pomyślałem o narkotyku, który podano Eddiemu albo raczej który sam sobie podał.

– Siarczan morfiny – powiedziała Michelle.

– Właśnie. Rozmawiałem z ekspertem od narkotyków. Powiedział, że przeciętna dawka tego narkotyku zwala z nóg na osiem do dziewięciu godzin, chyba że osoba, której się go poda jest przyzwyczajona do ciężkich narkotyków. Cóż, Dorothea należała właśnie do takich osób. Myślę, że Eddie podał jej narkotyk około drugiej w nocy, po tym, jak uprawiali seks. Dzięki temu jednak, że nabyła tolerancji, działanie morfiny zostało skrócone. W mniej niż sześć godzin później była już niemal całkowicie przytomna – wtedy właśnie, o ósmej rano, Savannah przyszła do niej i opowiedziała jej o śmierci Sally.

– Ale mówiła, że była otumaniona – powiedział Bailey.

– Tak było, ale właśnie z tego wychodziła. Myśleliśmy, że kłamie, że coś ukrywa. Eddie jednak nie mógł podać sobie siarczanu morfiny aż do momentu, kiedy zabił już Sally, powiedzmy, że do szóstej. Zaczął przytomnieć około trzeciej po południu, czyli w dziewięć? godzin po zażyciu, a więc po normalnym czasie. To było możliwe jedynie, gdyby zażył go p o śmierci Sally. Te siedem godzin, które nie dawały mi spokoju, pochodziły stąd, że Sally została zamordowana w siedem godzin po tym, jak opowiedziała mi o Juniorze. To sprawiło, że zacząłem myśleć o tym, jak długo Eddie był nieprzytomny i coś mi nie pasowało. Szczególnie, jeśli przyjąć, że Dorothea również została uśpiona, bo otrzeźwieli w zupełnie różnym czasie. Nawet z jej tolerancją różnica była stanowczo zbyt duża.

Williams palnął się w udo.

– Cholera, nigdy bym o tym nie pomyślał – powiedział, po czym wskazał paluchem Baileya. – Ani ty.

King kontynuował przemowę:

– Jeśli zabójcą nie byłby Eddie, morderca mógł uśpić Eddiego, ale zrobiliby to, zanim zabiłby Sally, a nie po tym. Inaczej nie miało to sensu. Zwykle też morderca stara się uciec, a nie bez żadnego powodu podawać ludziom narkotyki.

– To ma sens – przyznał Bailey.

– Te siedem godzin rozpoczęło też inny bieg moich myśli. Jeśli Sally została zamordowana z powodu czegoś, co powiedziała mi zaledwie siedem godzin wcześniej, w

takim wypadku moja łódź musiała być naszpikowana pluskwami. Jak inaczej Eddie dowiedziałaby się o tym tak szybko? Mógł śledzić Sally do mnie i podsłuchiwać ze swojego samochodu. Musiałem coś na to poradzić, więc nabyłem to.

Pokazał niewielkie urządzenie.

– To wykrywacz nadajników. Przechwytuje częstotliwości o zakresie jednego do trzech megaherców. Ma też histogram o szesnastoczęściowej podziałce, przedstawiający nasilenie fal radiowych, dzięki któremu łatwo jest znaleźć pluskwę.

– Znalazłeś podsłuchy, ale ich nie usunąłeś? – zapytał Bailey.

– Nie. Dopóki Eddie myślał, że zbiera prawdziwe dane, można ich było użyć do zorganizowania zasadzki.

– To było bardzo odważne ze strony Harry'ego i Remmy, że wzięli w tym udział – powiedziała Michelle.

– Żadne z nich nie wiedziało, że to Eddie, dopóki nie przemówił. Żałuję, że musieliśmy wystawić Remmy na taki wstrząs. Myślę, że powiedzenie jej zawczasu o winie syna mogłoby być jeszcze większym obciążeniem.

– Martwiłem się o to – powiedział Williams. – To znaczy otoczyliśmy dom, ale mimo to mógł kogoś zastrzelić.

– Byłem pewien, że tego nie zrobi, nie kiedy zdał już sobie sprawę, że Harry nie miał nic wspólnego ze śmiercią Bobby'ego. Eddie grał fair, muszę mu oddać sprawiedliwość. Zabijał, ale robił to z konkretnych

powodów. Mimo to, na wszelki wypadek, kazałem Harry'emu założyć kamizelkę kuloodporną. Garnitur wyglądał na trochę zbyt obcisły, ale było to tego warte. Nie przeszkadzało też, że w tym samym pokoju chował się tuzin obrońców prawa.

King otworzył szufladę biurka i wyciągnął inny przedmiot.

– Co to takiego? – zapytała Sylvia, patrząc na niego ciekawie.

– To dysk szyfrujący, sposób na odcyfrowanie zakodowanych wiadomości. Ta wersja była używana przez armię Konfederacji podczas wojny secesyjnej. Eddie posiada podobny w swoim studio.

Obrócił dysk.

– Jeśli jesteś o jedno tyknięcie za daleko, podobnie jak o jedną minutę na tarczy zegara, całe znaczenie odszyfrowanego tekstu się zmienia. Jedno tyknięcie wystarczy. Jestem pewien, że to stąd Eddie zaczerpnął pomysł zmieniania czasu na zegarku w zależności od ofiary. Odwołuje się to zarówno do jego kreatywności, jak i zamiłowania do historii wojny secesyjnej.

– Ale nie rozumiem jednego: przecież miał alibi – powiedział Bailey. – Sprawdzaliśmy. Na przykład kiedy zostali zabici Canney, Pembroke i Hinson, Eddie brał udział w rekonstrukcjach.

– Tak. Ale nocą ci, którzy w nich uczestniczą, śpią w swoich samochodach albo w namiotach. Eddie mógł łatwo się wymknąć i nikt tego nie zauważył. Zaznaczyłem to na

mapie. Podczas każdego z morderstw był nie dalej niż o dwie godziny jazdy od miejsca ich popełnienia. Łatwo mógł wrócić, żeby walczyć znowu następnego dnia.

– Chwila – powiedział Bailey. – Rozmawialiśmy z ludźmi, którzy brali udział w tych rekonstrukcjach. Pamiętali, że półciężarówka Eddiego była tam niemal przez cały czas. To udokumentowane.

– Jestem pewien, że jego samochód tam był. Ale ma ona też osprzęt do holowania. Sprawdziłem. Przy dwóch rekonstrukcjach Eddie nie miał swojej przyczepy do przewozu koni. Mógł zatem przyholować inny samochód niedaleko miejsca rekonstrukcji i ukryć go w lesie. Korzystał z tego drugiego samochodu, żeby dostać się na miejsce zbrodni i z powrotem, przy czym nikt by nie uwierzył, że gdziekolwiek się ruszał, skoro jego pikap cały czas tam był. Jestem pewien, że znajdziemy ten jego drugi samochód.

– Boże – powiedziała Sylvia, wypuszczając powietrze. – Wszyscy byliśmy tacy ślepi.

– W porządku, Sean, powiedziałaś nam, jak do tego doszedłeś. Teraz powiedz nam dlaczego. Dlaczego Eddie zabijał ludzi? – powiedział Williams.

– I postaraj się używać języka prostych ludzi, jeśli potrafisz – powiedziała Sylvia z uśmiechem, powtarzając zdanie, które wypowiedział King, kiedy ona sama miała wyjaśnić przyczynę śmierci Rhondy Tyler.

King nie uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Eddie Battle ma bardzo skomplikowaną osobowość,

a ten plan dojrzywał w jego głowie przez bardzo długi czas. Myślę, że wszystko zaczęło się od śmierci jego brata bliźniaka.

– Bobby'ego Juniora, tego, który urodził się upośledzony – powiedział Bailey.

– Nie, Bobby Junior nie urodził się upośledzony. Urodził się zarażony syfilisem. Uszkodzenie mózgu nastąpiło później.

– Syfilisem? – wykrzyknął Bailey.

King wyjął z biurka dwa zdjęcia.

– Kiedy byliśmy w sypialni Remmy, Savannah pokazała nam zdjęcie bliźniaków, kiedy byli niemowlakami. Nie potrafiła ich od siebie odróżnić.

Podniósł drugie zdjęcie.

– To zdjęcie Bobby'ego Juniora na krótko przed jego śmiercią. Pokazał nam je Mason. Zmiana rysów twarzy, oznaki wodogłowia i problemy z zębami i oczami są bardzo widoczne. Przekazała mu to matka, kiedy był w jej łonie.

– Zęby Hutchinsona, morwowe siekacze, atrofia nerwu optycznego – powiedziała Sylvia, wpatrując się w zdjęcie młodego mężczyzny. – Jak jednak Remmy zaraziła się kiłą?

– Od swojego męża. Albo był zarażony, kiedy zapłodnił Remmy, albo zarażony odbył z nią stosunek podczas pierwszego lub drugiego trymestru ciąży.

– A syfilis może przeniknąć przez łożysko – powiedziała Sylvia przyciszonym tonem.

– Dokładnie. Mózg Bobby'ego Juniora uległ w końcu uszkodzeniu, poza tym cierpiał na wiele innych skutków tej choroby, ponieważ nie był leczony. Później zmarł na raka, ale jestem pewien, że syfilis poważnie osłabił jego ciało.

– Dlaczego jednak nie był leczony? – zapytała Sylvia.

– Odbyłem na ten temat trudną rozmowę z Remmy. Powiedziała, że kiedy jej syn zaczął zdradzać niepokojące oznaki, Bobby odmówił zabrania go do lekarza. Nie chciał przyjąć jego choroby do wiadomości. Prawdopodobnie nie chciał się przyznać nawet przed sobą, że on sam był chory i nigdy nie podjął leczenia. Tak czy inaczej w chwili, kiedy Remmy zaczęła szukać pomocy, było już za późno. Choroba dokonała nieodwracalnych zniszczeń. Pamiętajcie, że było to ponad trzydzieści lat temu, wiedza medyczna nie była tak zaawansowana jak dzisiaj. Od lat żyje z tym poczuciem winy.

– Trudno uwierzyć, że kobieta taka jak Remmy nie zabrała swojego syna od razu do lekarza – powiedziała Michelle.

– Dokładnie to samo pomyślałam – powiedziała Sylvia.

– Wydaje mi się, że niewiele wiemy na temat Remmy i jej relacji z mężem – powiedział King. – Kobieta, która mówi o swoim mężu z uwielbieniem i dumą, a jednocześnie nie nosi obrączki ślubnej i nie dba o to, czy ją odzyska, to głębia, której nigdy chyba do końca nie będziemy w stanie poznać.



– Ale wiele lat później urodziła im się Savannah i nic jej nie dolega – zauważył Bailey.

– Bobby już nie zaraził, a Remmy była wiele lat wcześniej leczona – King odłożył zdjęcia i mówił dalej. – Historycznie rzecz biorąc, główną metodą rozprzestrzeniania się tej choroby były stosunki seksualne z prostytutkami. Wiemy, że Bobby miał reputację kogoś, kto zadaje się z takimi kobietami. Zaraził się od prostytutki i przekazał chorobę Remmy, która bezwiednie przekazała ją Bobby'emu Juniorowi. On i Eddie byli bliźniakami jednojajowymi, ale dwuowodniowymi, nie dzielili tych samych wód płodowych. To prawdopodobnie dzięki temu Eddie pozostał niezarażony.

– A Eddie się o tym dowiedział? – zapytał Bailey.

– Tak, chociaż nie jestem pewien, w jaki sposób. Wydaje mi się, że tę wiedzę posiada od dość dawna. Beczułka prochu, która czekała tylko na iskrę. Myślę, że Eddie również czuł ogromną winę. Wiedział, że jedynie dzięki szczęściu uniknął tego samego losu. Wszystkie źródła twierdzą, że bardzo kochał swojego brata.

– A więc Rhonda Tyler była... – zaczął mówić Williams.

– Symbolicznym sposobem ukarania prostytutki, która zaraziła jego ojca tyle lat wcześniej i skazała na śmierć jego brata. Tyler miała pecha, że trafiła na Eddiego.

– Niezwykłe pomarszczenie aorty Bobby'ego i urazy mózgu – powiedziała Sylvia rozgoryczona. – To wszystko

wskazuje na syfilis.

– Nie tego szukałaś, Sylvio – wytłumaczył ją King. – Mogły to spowodować również inne choroby.

– Steve Canney musiał umrzeć – podjęła tłumaczenie Michelle – ponieważ jego matka miała romans z Bobbym. Jego owocem był Steve. Jako że jego matka już nie żyła, Steve musiał być poświęcony w jej miejsce.

– Eddie jest oddany Remmy – powiedział King. – Jestem pewien, że uznał dziecko z nieprawego łoża za policzek wymierzony w jej cześć. Janice Pembroke była po prostu w niewłaściwym miejscu i o niewłaściwym czasie.

– Jedno tyknięcie za daleko – powiedział Bailey.

– Właśnie. Podobnie Diane Hinson. Jedno tyknięcie dla zatarcia śladów i rozbicie związku pomiędzy ofiarami.

– A Junior Deaver?

– Eddie myślał, że okradł jego matkę. To wystarczyło. Kiedy dowiedział się, że się mylił, odbił to sobie na Sally. Widać w tym jego poczucie sprawiedliwości i fair play, choć oczywiście skrzywione. Ślady błota w przedpokoju powinny mi od razu wyjaśnić sprawę. Savannah mówiła, że nie odchodziła od drzwi, ale wszędzie były ślady błota. Pochodziły z butów Eddiego, nie Savannah. Niewiele brakowało. Nie miał pojęcia, kiedy Dorothea obudzi się z narkotykowej śpiączki, a sam też musiał zażyć morfinę. Prawdopodobnie nawet nie zauważył tego błota. Jak mogliśmy wywnioskować z obrażeń na twarzy Sally, był odrobinę stuknięty.

– Odrobinę! – wykrzyknął Williams.

– Na koniec zrobił w to wszystko Harolda Robinsona. Dlaczego akurat jego wybrał, nie mam pojęcia.

– Chwileczkę – powiedziała Michelle. – Mężczyznę, którego widział chłopiec, był Eddie?

– Tak.

– Dlaczego Eddie jego też nie zabił?

– Może pomyślał, że pomoże to oskarżyć Robinsona. Może też pomimo wszystkiego, co uczynił, nie był w stanie zmusić się do zamordowania dziecka? Jak powiedziałem, Eddie ma skomplikowaną osobowość.

– Chcesz powiedzieć, że jest potworem – powiedział Williams.

– Czy Dorothea wie? – zapytała Sylvia.

Bailey skinął głową.

– Powiedziałem jej. Były przy tym Remmy i Savannah. Cała rodzina pogrążyła się w bólu.

– Ale dlaczego Eddie udawał sławnych seryjnych morderców? – zapytał Williams.

King skinął głową w kierunku Bailey'a.

– Myślę, że chodziło tutaj o ciebie, Chip.

– O mnie?

– To miałoby sens, jeśli chciał okazać swoją wyższość. Zwyciężyć cię na twoim własnym polu.

– Ale dlaczego? Byliśmy przyjaciółmi. Uratowałem mu życie.

– Nie, zniweczyłeś jego plan porwania.

Bailey aż poderwał się z krzesła.

– Co takiego?

– Jestem pewien, że zaaranżował swoje własne porwanie. Wynajął człowieka, którego zabiłeś. Chciał ukarać ojca za śmierć swojego brata. Jako dwudziestolatek na studiach potrafił wymyślić tylko taki sposób, uderzyć starego po portfelu na pięć milionów dolarów. Jestem pewien, że to on palił pieniądze po tym, jak zabiliście jego partnera. Nie chciał, żeby ojciec dostał je z powrotem. Ale skończył mu się czas. Mówiłem, że nienawiść do ojca żywił w ukryciu przez bardzo długi czas.

– Niebywałe – powiedział Bailey, powoli siadając z powrotem na miejscu. – To niebywałe – powtórzył. – I przez te wszystkie lata udawał, że wszystko jest doskonale, podczas gdy tak naprawdę mnie nienawidził?

– Eddie jest wytrawnym kłamcą i aktorem. Powiem tak: uznaj się za szczęściarza, że nie znaleziono cię martwego z zegarkiem wokół nadgarstka.

– Jezu! – powiedział agent FBI.

– Ale, Sean – powiedział Williams. – Minęło dwadzieścia lat pomiędzy porwaniem i tymi morderstwami. Co sprawiło, że Eddie zaatakował?

– Myślę, że udar jego ojca. Być może chodziło o to, że Bobby mógł umrzeć, zanim Eddiemu udałooby się pokazać mu swoją wersję sprawiedliwości. Nie jestem tego pewien, ale to, że te dwa wydarzenia zbiegły się w czasie wykracza poza zbieg okoliczności.

– A więc co dalej? – zapytała Michelle.

– Jutro w gmachu sądu Eddie zostanie postawiony w stan oskarżenia – odpowiedział Williams.

– Bez wątpienia proces odbędzie się gdzie indziej – powiedział King. – O ile w ogóle do niego dojdzie.

– Masz na myśli jego niepoczytalność? – zapytał Williams. – Nic z tego. Drań dokładnie wiedział, co robi.

– Na swój sposób walczył z demonami, które dręczyły go przez większość jego życia – powiedział King. – Nie tłumaczę niczego, co zrobił, jeśli dostanie karę śmierci, niech tak będzie. Gdyby jednak jego ojcem nie był Bobby Battle, nie sądzę, żeby w ogóle do tego wszystkiego doszło.

Zebrani popatrzyli po sobie w milczeniu.

– Mogło trafić na każdego – powiedziała Sylvia cicho.

Kiedy Eddie Battle został następnego ranka przewieziony specjalnym konwojem policji i FBI do sądu, tłum gapiów i reporterów nie pozwolił samochodom przejechać. Wyglądało na to, że z powodu zainteresowania tą sprawą całego kraju pod sąd zjechali się mieszkańcy okolicznych pięciu stanów. Gromada nie wyglądała na przyjaźnie nastawioną.

– Cholera – powiedział komendant Williams, przyglądając się tłumowi z jadącej na przedzie furgonetki.  
– Obawiałem się tego. Otrzymywaliśmy groźby zamordowania Battle'a, odkąd historia jego zatrzymania wyciekła do prasy. Któryś z nich może być uzbrojony.

Popatrzył na grupkę wyglądających na twardzieli mężczyzn, stojących koło półciężarówek pełnych materiałów budowlanych.

– To pewnie dobre, stare chłopaki Juniora. Nie wyglądają, jakby przyjechali tu poklepać Eddiego po głowie.

– Nie ma podziemnego wejścia do gmachu sądu? – zapytał Bailey, siedzący za Williamsem.

– Nie przeszło ci przez głowę, że gdyby było, to od razu byśmy tam pojechali? Może powinniśmy wrócić z nim do więzienia i poczekać, aż się to wszystko uspokoi?

– Uspokoi? Nie uspokoi się to przez wiele miesięcy. Załatwmy to od razu, skoro mamy ze sobą sporo ludzi.

Williams popatrzył na tłum jeszcze przez chwilę, po

czym warknął do walkie-talkie:

– Dobra, przejeżdżamy na środek ulicy. Powoli, nie chcę żadnego procesu o to, że kogoś przejechaliśmy. Podjeżdżamy na trawnik, jak najbliżej schodów. Oczyszćcie i zabezpieczcie teren. Chcę, żeby był otoczony żywą tarczą w kamizelkach kuloodpornych. Otworzymy drzwi i przetransportujemy go na to postawienie w stan oskarżenia. Zanim stamtąd wyjdzie, rozproszymy ten cholerny tłum i zabierzemy te wozy transmisyjne.

– Będiesz miał poważny problem z pierwszą poprawką, Todd – powiedział Bailey.

– Do diabła tam z pierwszą poprawką. Mam więźnia, który musi przeżyć. Nawet jeśli tylko po to, żeby go potem stracili.

Teren został zabezpieczony, furgonetka podjechała pod sąd i Eddie Battle został błyskawicznie przeprowadzony do gmachu, podczas gdy na chroniących go funkcjonariuszy padł deszcz wrzasków i wyzwisk, jak również butelek, puszek, kamieni i innych rzuconych przedmiotów. Na szczęście nie padł ani jeden strzał.

Wyznaczeni przez sąd prawnicy spotkali się z Battlem na zewnątrz sali sądowej. Porozmawiali przez chwilę i weszli do środka, gdzie Eddie nie przyznał się do winy. Jego adwokaci nie zażądali ustanowienia kaucji, wiedząc zapewne, że takie żądanie nie mogło zostać poważnie wzięte pod uwagę. Prawnicy Eddiego mogli być też przerażeni myślą, że Eddie mógłby przyjść do nich w środku nocy.

– Będziemy w kontakcie – powiedział główny adwokat, wysoka, zażywna kobieta o nieładnej fryzurze.

– Jestem tego pewien – powiedział Eddie. Jego potężne ciało niemal rozrywało przymały pomarańczowy więzienny kombinezon. – Myślisz, że mogę wyjść za dobre sprawowanie?

Eddie i jego ochroniarze zawrócili, ale zanim dotarli do drzwi zatrzymali ich Williams i Bailey.

– Mamy tu do czynienia niemal z zamieszkanymi – powiedział Williams. – Zanim go stąd wyprowadzimy, musimy sobie z tym jakoś poradzić. Zarządziłem użycie gazów łzawiących, jeśli sami się nie rozejdą.

Eddie się uśmiechnął.

– Wygląda na to, że rozpałem ogień starego Wrightsburga, Todd.

– Zamknij się! – wrzasnął Williams, ale nie starło to uśmiechu z twarzy Eddiego. Uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Masz mnie chronić, Todd. Nie możesz pozwolić, żeby mnie zabili, bo media będą wściekłe. Nie możesz ich pozbawić przedstawienia. Pomyśl o notowaniach, o dolarach z reklam.

– Powiedziałem, zamknij się! – Williams skierował się w jego stronę, ale Bailey stanął pomiędzy nimi.

– To głupie, Todd. Nawet o tym nie myśl.

– Hej, dzięki, Chip. Byłeś dla mnie zawsze takim dobrym przyjacielem – powiedział Eddie.

Bailey odwrócił się, a jego ręka powędrowała w



kierunku broni.

Teraz wkroczył Williams.

– No dobra, Chip, nie możemy dać się sprowokować  
– skinął na dwóch spośród swoich zastępców. –  
Zabierzcie go do aresztu na piętrze. Przyjdziemy po niego,  
kiedy tłum się rozproszy.

– Powodzenia – zawołał odprowadzany przez  
funkcjonariuszy Eddie. – Nie zawiedźcie mnie.

Jeden z funkcjonariuszy stał przy drzwiach, drugi wyglądał przez okno.

– To wygląda jak jakieś cholerne zamieszki – powiedział ten przy oknie. – Był wzrostu Eddiego, dobrze zbudowany, miał kręcone włosy.

– Gaz łzawiący – powiedział drugi, niski gliniarz o potężnej klatce piersiowej, szeroki w pasie i o rozłożystych biodrach, które sprawiały, że sprzęt przypięty do paska sterczał na boki. – Chciałbym tam być, postrzelałbym sobie.

– No to dawaj, ja mogę zostać tutaj.

– Nie da rady. Komendant mówił, żeby zostać tutaj – popatrzył w kierunku aresztu, gdzie siedział Eddie, obserwując ich w milczeniu. – Ten sukinkot zabił kilku ludzi. To wariat.

– Ludzie nie wywołują zamieszek z powodu złego parkowania – powiedział Eddie.

Obaj popatrzyli na niego. Wysoki roześmiał się.

– To dobre. Nie wywołują zamieszek z powodu złego parkowania.

Niski popatrzył na swojego partnera.

– Dawaj – powiedział wysoki. – On nigdzie się nie wybiera.

– Dobra, posłuchaj, jeśli zobaczysz, że zbliża się komendant, daj mi znać przez radio. Zaraz wrócę.

– Przyjąłem.

Niski odmaszerował, w pokoju pozostał tylko Eddie oraz wysoki gliniarz.

Eddie wstał i podszedł do drzwi.

– Masz papierosa?

– Jasne, już lecę. Moja matka nie wychowała idioty. Zostań tam, a ja zostanę tutaj.

– Daj spokój, sprawdzili każdy otwór w moim ciele, niektórych istnienia nawet nie podejrzewałem. Nie mam nic, czym mógłbym cię skrzywdzić. Naprawdę potrzebuję papierosa.

– Acha – wysoki gliniarz nadal wyglądał przez okno. Od czasu do czasu odwracał się, żeby pilnować Eddiego, ale w końcu zajmowało go już tylko to, co działo się na zewnątrz.

Eddie Battle miał potężne przedramiona poznaczone grubymi, wyraźnymi żyłami. Jedna z nich była większa i grubsza od pozostałych, co zapewne zauważyli przeszukujący go policjanci. Nie wzbudziła ona jednak ich podejrzeń; żyła jest po prostu żyłą, jest pełna krwi. Jednak dla kogoś o podobnych do Eddiego uzdolnieniach żyła niekoniecznie oznacza żyłę. Ta żyła była w rzeczywistości wykonana z plastiku, żywicy i gumy, i była pusta w środku. Jego rekonstrukcyjne hobby sprawiło, że Eddie znał się na charakteryzacji, maskowaniu się, kostiumach i tworzeniu sztucznych ran i blizn. Schował się w cieniu, pracując nad sztuczną żyłą palcami. Wreszcie pękła, a on wyciągnął ze środka bardzo cienkie przedmioty. Ryzyko przyłapania było bardzo

realne, więc Eddie podjął środki zaradcze. Żadne przeszukanie jego osoby nie wykryłoby wytrychów schowanych w pustej żyle.

Eddie nie odrywał wzroku od wysokiego policjanta nadal wyglądającego przez okno. Podszedł do drzwi celi i przełożył swoje skute kajdankami dłonie przez pręty celi tak, by zakryły zamek. Włożył instrumenty do zamka i powoli nad nim pracował. Ćwiczył ten manewr godzinami na starym zamku, który zdobył w nieużywanym już więzieniu. Wreszcie poczuł, że zapadki wskakują na właściwe miejsca. Z zewnątrz dobiegł głośny hałas. Eddie wykorzystał ten moment, żeby zakamufłować szczęk otwieranego zamka. Następnie wsunął wytrychy pomiędzy nadgarstek i kajdany.

– Hej, debil! Hej, do ciebie mówię, głupia kupo mięsa.

Wysoki policjant odwrócił się i popatrzył na niego.

– Możesz się wypchać. To nie ja idę na krzesło elektryczne.

– Co najwyżej zastrzyk trucizny, głąbie.

– Jasne, o to mi chodziło. Kogo nazywasz debilem?

– Ciebie – *Chodź, wielkoludzie, tylko się tu zbliż.*

– Możesz sobie pogadać.

– Co, słowa cię nie zranią? Jak komuś takiemu jak ty udało się zostać gliną? Nie jesteś prawdziwym gliniarzem, tylko zwykłym wsiokiem – *No chodź, wiem, że chętnie byś mi dokopał. Do nogi, policjanciku.*

– To właśnie my wsioki cię dorwaliśmy.

– Były agent służb specjalnych mnie dorwał, palancie. Waszego komendanta mógłbym wciągnąć nosem, kiedy tylko bym chciał.

Na dłoni policjanta Eddie zobaczył obrączkę.

– Najpierw przeleciałbym twoją kobietkę, oczywiście. Cholera, smakowita by była.

– Tak? – kropla potu potoczyła się po grubej szyi policjanta. Jego prawa dłoń zaciskała się i otwierała przy kaburze z pistoletem.

*Już prawie.*

– Czy twoje dzieci są równie paskudne jak ty, czy ty i twoja tłusta żoneczka adoptowaliście je, żeby żadne małe dziwolągi nie pałętały się wam po domu?

Gliniarz obrócił się i ruszył w kierunku celi, głucho waląc stopami w podłogę z malowanego betonu.

– No dobra, ty sukinsynu, masz cholerne szczęście, że jesteś tam...

Eddie kopniakiem otworzył drzwi celi. Ciężki metal uderzył gliniarza prosto w twarz. Funkcjonariusz padł jak długi na ziemię. Eddie wybiegł na zewnątrz, owinał łańcuch krępujący jego ręce wokół szyi gliniarza i napiął mięśnie. Pół minuty później wysoki gliniarz zakończył życie. Eddie przeszukał ciało, znalazł klucze do kajdanek i uwolnił się od nich. Podbiegł do drzwi na korytarz, zamknął je na klucz, po czym wciągnął martwego oficera do celi, zamienił się z nim na ubrania i usadził go opartego o ścianę na kozetce.

Eddie założył przyciemniane okulary gliniarza oraz

jego kapelusz z szerokim rondem, otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz. Wzdłuż niego stało wielu policjantów.

Nie ma problemu, zawsze pozostaje jeszcze okno. Zamknął drzwi, podbiegł do szyby i wyjrzał na zewnątrz. Na szczęście dla niego policja zebrała cały tłum po drugiej stronie budynku. Spojrzał w dół. Nie wyglądało to na łatwy skok, ale alternatywa była jeszcze gorsza. Poza tym miał robotę do dokończenia. Otworzył okno, wyszedł na zewnątrz, wyczuł występ pod nogami i stanął na nim. Następnie przykucnął, chwycił wąską krawędź cegły silnymi palcami, opuścił ciało, ale nie puszczał chwytu. Popatrzył na prawo i lewo. Zaczął się bujać do przodu i do tyłu, coraz dalej, aż przy czwartym wahnięciu puścił występ. Padł na dach parteru, złapał równowagę, po czym opuścił się na ziemię.

Zamiast uciec, przeszedł na drugą stronę budynku prosto w sam środek tłumy. Przebijając się przez zbiegowisko, udawał, że pomaga tłumić zamieszki. Dotarł do kilku policyjnych samochodów. Zaglądał do środka każdego z nich, aż dojrzał kluczyki w stacyjce zwalistego forda Mercury. Wsiadł do środka, cofnął i odjechał. Zamieszki nadal trwały, operatorzy radośnie filmowali całe zajście dla ogólnokrajowej publiczności. Nie udało im się jednak nakręcić największej sensacji ze wszystkich: udanej ucieczki Eddiego Lee Battle'a.

Znalazł w samochodzie paczkę gumy do żucia, włożył do ust listek juicy fruit i włączył głośno

radiostację, żeby wiedzieć, kiedy odkryją jego zniknięcie. Oddychał świeżym powietrzem, pomachał dzieciakowi, który prowadził swój rower wzdłuż jezdni. Zwolnił i opuścił szybę.

– Hej, synu, czy wyrośnie z ciebie dobry, praworządny obywatel?

– Tak, proszę pana – wykrzyknął chłopiec. – Chcę być dokładnie taki jak pan.

Rzucił dziecku listek gumy.

– Nie, nie chcesz, synu – *Nie chcesz być taki jak ja. Ja jestem skazany; zostało mi jeszcze tylko kilka dni życia.*

Przyspieszając, popatrzył jednak na jasną stronę sytuacji. Był wolny i mógł działać. Zostało mu jeszcze tylko jedno do zrobienia. Tylko jedno!

Było to bardzo przyjemne uczucie.

– Kto więc zabił Bobby'ego Battle'a i Kyle'a Montgomery'ego? – zapytała Michelle.

Siedzieli na nabrzeżu Kinga, opalając się po powrocie z porannej przejażdżki skuterami wodnymi.

– Nic mi jeszcze nie świta. Może zużyłem wszystkie swoje szare komórki, łapiąc Eddiego?

– Dorothea miała najmocniejszy motyw, żeby zabić Kyle'a.

– Miała też okazję zabić Bobby'ego. A może również motywację. Skoro nie zamierzał wypełnić swojej części umowy i dać jej więcej pieniędzy.

Michelle coś wyraźnie dręczyło.

– Wiem, że wymyśliłeś to wszystko o Remmy i Harrym, ale nie wydaje ci się...

– Harry ma żelazne alibi. W chwili śmierci Battle'a przemawiał w Stanowej Adwokaturze Wirginii w Charlottesville.

Michelle wyraźnie ulżyło.

– A Remmy?

Teraz King wyglądał na zatroskanego.

– Nie wiem, Michelle. Po prostu nie wiem. Na pewno miała dobry powód, żeby chcieć go zabić.

– Albo zrobił to ktoś, kto chciał zostać kolejnym panem na włościach.

King popatrzył na nią dziwnie i już miał odpowiedzieć, kiedy zadzwonił jego telefon.



Odebrał i słuchał przez chwilę. Krew odpłynęła mu z twarzy. Rozłączył się.

– To coś bardzo, bardzo złego, prawda? – powiedziała Michelle lękliwie.

– Eddie uciekł.

Wszyscy Battle'owie otrzymali dwudziestoczterogodzinną ochronę u siebie w domu. Harry Carrick, King i Michelle dołączyli tam do nich, gdyż ich życiu również zagrażało niebezpieczeństwo. Rozpoczęła się potężna, obejmująca trzy stany, obława prowadzona przez FBI i policję, lecz przez dwa dni nie natrafiono na żaden ślad Eddiego.

King i Michelle siedzieli w jadalni, pijąc kawę z Sylwią, Baileyem i Williamsem. Rozmawiali o sprawie.

– Eddie doskonale się odnajduje w dziczy, zna też ten teren lepiej od większości ludzi – powiedział Bailey. – Polował tu i poznawał okolicę przez większość swojego życia. Tygodniami może żyć o tym, co znajdzie w lesie.

– Dzięki, Chipie, to bardzo pocieszające – powiedział gorzko Williams. – Znajdziemy tego sukinsyna, ale nie mogę obiecać, że przyprowadzimy go żywego.

– Nie sądzę, by Eddie drugi raz na to pozwolił – powiedział King.

– Czy nie myślałby o ucieczce jak najdalej stąd? – zapytała Michelle.

King pokręcił głową.

– Za wiele blokad i za dużo policji na każdym dworcu autobusowym, kolejowym i na lotniskach. Skradziony

przez niego wóz policyjny został znaleziony przy jednej z bocznych dróg. Myślę, że zaszył się wśród wzgórz.

Williams przytaknął.

– Największe ma szanse, jeśli się tu przyczai, zmieni wygląd, i kiedy wszystko ucichnie, da dyla.

King nie wydawał się co do tego przekonany. Williams to zauważył.

– Nie zgadzasz się? – zapytał.

– Myślę, że kręci się po okolicy, ale nie z tego powodu, o którym myślisz.

– Więc dlaczego?

– Ktoś zabił jego ojca.

– I co z tego?

– To, że Eddie chciał tego dla siebie. Myślę, że Bobby miał być ostatnią ofiarą, o ile udar nie zabiłby go wcześniej – King popatrzył na Michelle. – Przyszedł do nas, twierdząc, że jego matka martwiła się o to, że ludzie podejrzewają ją o zabicie Juniora i jej męża. Wiedział, że tego nie zrobiła. Chciał się od nas dowiedzieć, kto był sprawcą śmierci jego ojca. Pamiętasz, jak piliśmy z nim drinka w Sage Gentleman. Powiedział wtedy, że jego ojciec musi przeżyć.

– Żeby on mógł go zabić – dopowiedziała Michelle.

– Co on zamierza, ścigać zabójcę Bobby'ego? – zapytał Williams. – Nie wiemy nawet, kto to.

– Jeśli jednak udałoby się nam go wytropić, mielibyśmy większe szanse dopaść Eddiego.

– Byłabym wdzięczna, gdybyście nie planowali w

moim domu schwytania i egzekucji mojego jedyne­go, pozostałego przy życiu syna.

Wszyscy zwrócili wzrok na Remmy. Nie pojawiała się często w publicznych pomieszczeniach domostwa. Kiedy już tam była, z nikim nie rozmawiała, nawet z Harrym. Jedzenie dostarczano jej do sypialni.

King wstał z krzesła.

– Przykro mi, Remmy, nie wiedzieliśmy, że tu jesteś.

– Dlaczego miałabym być? To przecież jedynie mój dom i moja jadalnia, a te filiżanki, z których pijecie, również należą do mnie, jeśli o tym zapomnieliście.

King popatrzył na Williamsa.

– Wiem, że to trochę niezręczne...

– Łagodnie rzecz ujmując – przerwała.

– Jest dużo łatwiej, kiedy wszyscy jesteście w jednym miejscu, Remmy – wyjaśnił Williams.

– Cieszę się, że dla kogoś jest łatwiej. Bo z całą pewnością nie jest łatwiej mnie.

– Możemy pójść do hotelu – zaproponowała Michelle. Remmy oddaliła tę sugestię machnięciem ręki.

– Nie będę się wykręcać od obywatelskiego obowiązku, nawet jeśli oznacza to utratę syna – wyszła z pokoju.

Zebrani popatrzyli po sobie nerwowo.

– Dla niej to sytuacja nie do zniesienia – powiedziała Sylvia.

– Myślisz, że komukolwiek z nas się to podoba? – zareplikowała Michelle. – Eddie jest seryjnym mordercą.

Musi się z tym pogodzić.

King przybrał zamyślony wyraz twarzy, sypiąc cukier do kawy i mieszając ją.

– Skoro już o tym mowa, mam nadzieję, że wszyscy zdajecie sobie sprawę z tego, że oskarżenie Eddiego nie jest takie znowu oczywiste?

– O czym ty do diabła mówisz – zaprotestował Williams. – Pokazał się w domu Harry'ego w masce zodiaka, gotów nas wszystkich pozabijać. A teraz uciekł, zabijając po drodze funkcjonariusza.

– Racja. Ale skoro nie wiemy, co zaszło pomiędzy nim a tym funkcjonariuszem, adwokaci mogą utrzymywać, że zaszła obrona konieczna, albo że miało miejsce zabójstwo. Drzwi celi były otwarte. Obrona może uznać, że policjant chciał przyspieszyć proces wymierzania sprawiedliwości, a Eddie tylko odpowiedział na agresję. Ja oczywiście jestem pewien, że jest winien popełnienia tych wszystkich morderstw, równie dobrze jakbym był tego świadkiem. Ale nie mnie trzeba przekonać, tylko neutralną ławę przysięgłych, której członkowie pochodzą będą z innej części stanu albo w ogóle z innego stanu. Gdzie są twarde dowody na to, że popełnił te morderstwa?

Williams obruszył się.

– A to wszystko, co powiedziałaś? Jego motywacja, dysk szyfrujący, podanie narkotyków Dorothei?

– To teoretyzowanie i spekulacje, Todd – powiedział King stanowczo. – Potrzebujemy fizycznych dowodów,

które wiążą go z tymi morderstwami. Mamy je?

W tym momencie przemówiła Sylvia.

– Gdybyś mnie zapytał przed zamordowaniem Jean Robinson, powiedziałabym pewnie, że nie. Jednak znalazłam mieszek włosa z korzeniem na podłodze obok jej łóżka. Nie wiem, jak się tam znalazł, ale kolor i faktura zdradziły, że nie należał do niej ani do jej męża. Wysłałam go do analizy wraz z próbką DNA Eddiego. Jeśli będą do siebie pasowały, mamy go, przynajmniej w sprawie tego jednego morderstwa.

– Analiza balistyczna również powinna wykazać, że kule, które wystrzelono w opony, kiedy zginął Junior, pochodziły z broni Eddiego – dodała Michelle.

– Niech go tylko dostanę w swoje ręce – powiedział Williams. – Będziemy mieli zeznanie w trymiga.

– Jeśli go dostaniemy – powiedziała Michelle.

– Może się chować jakiś czas, ale w końcu go złapiemy – powiedział z pewnością w głosie komendant.

– Osoba, którą on ściga – powiedział King. – Ona jest kluczem. Jeśli znajdziemy tego człowieka, znajdziemy Eddiego.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytał Bailey.

– Nie. Ja to wiem. Ma do zrobienia jeszcze tylko to jedno. Tylko jedno. A my musimy trafić tam przed nim.

Eddie siedział na niewielkim łóżku polowym w swojej jaskini. Odpoczywał, jadł i planował. Miał zasilane bateriami telewizor, radio i radiostację policyjną, i był poinformowany o skutkach poszukiwań, co było dość łatwe, gdyż poszukiwania nie przynosiły żadnych skutków. Miał jednak ograniczone pole manewru. Mógł wychodzić tylko nocą, a od starego samochodu, który ukrył w lesie na taką właśnie okoliczność, dzielił go długi marsz.

Po tych wszystkich latach, gdy zajmował się różnymi rzeczami, z którymi się nie identyfikował, wreszcie znalazł swoją niszę: był mordercą-uciekierem. Zaśmiał się, wstał, przeciągnął się, padł na klepisko jaskini i zrobił setkę pompek oraz równą liczbę przysiadów. W przewężeniu jaskini zawiesił kiedyś stalowy pręt. Wykonał na nim dwadzieścia pięć szybkich podciągnięć, po czym po pięć na każdej ręce. Zeskoczył na ziemię, oddychając ciężko. Nie miał już dwudziestu lat, ale jak na swój wiek był w nienajgorszej formie. Wysoki gliniarz niewątpliwie by to potwierdził.

Wyciągnął pistolet z kabury i załadował amunicję przebijającą kamizelki kuloodporne, którą kupił na czarnym rynku z łatwością równą jednemu kliknięciu komputerową myszką. W sieci można kupić wszystko – broń, amunicję, kobiety, dzieci, małżeństwo, rozwód, szczęście, śmierć – jeśli tylko wiedziało się, gdzie szukać.

Ale był to tylko jeden pistolet przeciwko tysiącu, dużo gorsze szanse niż nawet podczas bitwy o Alamo.

*Jednak człowiek, który nie ma po co żyć, jest niezwykle silny. Może nawet niezwyciężony. Czy przeczytał to gdzieś, czy właśnie sam to wymyślił? Nieważne, stanie się to od teraz jego mottem.*

W końcu dopadną go i zabiją. Był tego pewien. Nie miało to jednak znaczenia, jeśli uda mu się wcześniej dopaść mordercę jego ojca. Tylko to się teraz dla niego liczyło. Miał wytyczony jasny cel. Roześmiał się znowu.

Wyciągnął z kieszeni listę. Nazwisk było coraz mniej, ale nie wiedział, jak dotrzeć do nich wszystkich. Jednak poświęciwszy temu problemowi sporo uwagi wymyślił coś na kształt skrótu. Wypróbuje go tej nocy. Jeszcze dwie śmierci: zabójca jego ojca oraz on sam. Potem Wrightsburg będzie mógł wrócić do normalności. Jego rodzina podąży dalej, wreszcie wolna od potwornego patriarchy.

Położył się na łóżku polowym, wsłuchując się jednym uchem w to, co nadawało radio, a drugim w odgłosy na zewnątrz jaskini. Odległe umiejscowienie jaskini oraz dobrze ukryte wejście sprawiały, że było wysoce nieprawdopodobne, żeby ktokolwiek się do niej zbliżył. Jednak gdyby ktoś miał tego pecha, zostałby odpowiednio pochowany. Nie był potworem. W jego przypadku jabłko padło daleko od jabłoni.

*Nie jestem podobny do mojego ojca. Dzięki ci za to, Jezu. Ale wkrótce się z tobą zobaczę, tatku. Może diabeł*

*posadzi nas obok siebie. Na wieczność. Długo będziemy rozmawiać.*

Strzelał palcami i marzył o takim spotkaniu, podczas gdy popołudnie przemieniło się w noc. Noc, podczas której miał ruszyć swoim skrótem. Do swojego ostatniego celu. Wtedy wielka kurtyna opadnie na scenę, na której występował. Nie będzie bisów. Zaczynał odczuwać zmęczenie.

*Do widzenia wam wszystkim, było fajnie, dopóki to trwało.*

*Jeszcze tylko jeden... A może więcej? Tak, może więcej. W końcu czy miało to jakiegokolwiek znaczenie?*



Mały budynek mieszczący „Wrightsburg Gazette” był w środku nocy mroczny i pusty. Nie było alarmu ani strażników, gdyż poza papierem niewiele można było ukraść czcigodnej, lecz przynoszącej straty „Gazette”. Codzienna publikacja przynosiła niewiele pieniędzy, więc właściciel nie zamierzał ich tracić na chronienie tego, co według niego takiej ochrony nie potrzebowało.

Zamek w tylnych drzwiach obrócił się i otworzył. Eddie wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Błyskawicznie przeszedł przez niewielkie pomieszczenie na tyłach drukarni. Otworzył na oścież drzwi do tej pozbawionej okien salki, poświecił latarką po płaskich ułożonych jedna na drugiej szafkach do przechowywania plików i zaczął czytać etykiety.

Znalazł tę, której szukał, otworzył ją, wyjął szpulę staromodnych mikrofiszek i podszedł do jednego z terminali, których pierścień otaczał pomieszczenie. Usiadł, włożył szpulę do czytnika, włączył światło za ekranem, po czym uruchomił maszynę. Znał datę wydania artykułu, którego szukał. Szybko go odnalazł. Oczywiście wszystko teraz do siebie pasowało, wszystko, co słyszał przez ostatnie kilka lat, drobne wskazówki, które napotykał od czasu do czasu. Chwilę później uderzyła go kolejna myśl, przypomniał sobie coś, co powiedział mu kiedyś Chip Bailey. Już kiedyś coś takiego się wydarzyło, nie w tym kraju, lecz w innym.

*Tak, teraz wszystko do siebie pasuje.*

Wyjął szpulę i odłożył ją z powrotem do szafki na akta. Już miał wyjść, ale zatrzymał się, zamyślił się, po czym się uśmiechnął. *Czemu nie?* Wyciągnął marker z pojemnika stojącego na jednym ze stołów i podszedł do ściany. Nie mogli go nie zauważyć, choć i tak nie będą mieli zielonego pojęcia, co to oznacza. W końcu chciał tam dotrzeć pierwszy. Będą mogli przyjść i pozbierać to, co zostanie, kiedy już skończy.

Przez chwilę podziwiał swoje rękodzieło, po czym wykradł się stamtąd. Jego samochód był zaparkowany półtora kilometra dalej, przy polnej drodze, której policja raczej nie patrolowała. Wracając do niej, trzymał się terenów zalesionych.

Chip Bailey usiadł na łóżku. Przez chwilę był zdezorientowany, nim zdał sobie sprawę, co to był za dźwięk. Dzwonił jego telefon komórkowy. Pomacał wokół siebie, znalazł włącznik światła w swoim małym pokoju w motelu, po czym odebrał telefon. Był to komendant Williams; wiadomość, którą przekazał, była zwięzła, mimo to otrzeźwiła agenta z resztek snu.

Ktoś właśnie włamał się do „Wrightsburg Gazette”. Opis pasował do Eddiego Battle'a. Zamykali właśnie cały region. Bailey ubrał się w mniej niż minutę, założył pas z kaburą i włożył pistolet do środka. Podbiegł do swojego samochodu i wskoczył do środka.

Nóż trafił go w pierś z taką siłą, że rękojeść trzasnęła

o mostek. Umierający agent FBI próbował się obrócić, żeby zobaczyć, kto go właśnie zabił, ale nóż niemal przeciął jego serce na pół. Osunął się na siedzenie, głowa opadła mu na bok.

Eddie wstał z tylnego miejsca i wypuścił nóż z dłoni. Przechodził obok motelu w drodze powrotnej do auta. Widząc samochód Bailey'a na parkingu, pomyślał, że warto by odpłacić staremu kumplowi za „uratowanie” go tyle lat wcześniej. Taka okazja mogła się więcej nie nadarzyć. Wykręcił więc numer Bailey'a z budki telefonicznej i udał głos komendanta dostatecznie dobrze, żeby przymulony agent FBI nie poznał różnicy.

To niezwracanie uwagi na szczegóły drogo go kosztowało.

*Przykro mi, Chipie, przespałeś swoją okazję. Poza tym nie był z ciebie taki znowu świetny agent. Po prawdzie równie nieudolny, co napuszony. I tak bardzo chciałeś zostać moim ojczymem. Ta kasa jest bardzo pociągająca, co Chipie? Stary kumplu?*

Eddie wysiadł z samochodu. Do swojego auta dotarł w pół godziny, trzymając się z dala od ciekawskich spojrzeń. Nadszedł czas, żeby się przespać i przygotować. Niedługo przyjdzie chwila, kiedy zadziała zgodnie z informacją, którą zdobył.

Skrót, który miał mu ułatwić znalezienie osoby odpowiedzialnej za śmierć jego ojca, wyszedł perfekcyjnie. Miał nadzieję, że „egzekucja” będzie podobnie nieskazitelna.

\* \* \*

– To był jego nóż – powiedział Williams Kingowi i Michelle w domu Battle'ów. – Były na nim jego odciski. Eddie nie stara się ukryć przed nami, że to zrobił. Psiakrew, pewnie jest nawet z tego dumny.

Ciało Chipa Baileya zostało znalezione następnego ranka przez jednego z jego ludzi. Śmierć doświadczonego agenta FBI wstrząsnęła wszystkimi.

– Cholernie odważnie ze strony Eddiego, że wyszedł z ukrycia i załatwił Chipa – powiedział King.

– Nie jestem pewien, czy tylko z tego powodu tu się pojawił – odparł komendant. – Chodźcie lepiej ze mną.

Zawiózł ich do budynku „Gazette” i wskazał na słowo, które napisał na ścianie Eddie.

## TEAT

King popatrzył na słowo, następnie na Williamsa.

– Teat? Jak sutek? Jesteś pewien, że to Eddie, a nie jakieś dzieciaki dla zgrywu?

– Nie, nie jestem pewien. Naprawdę wygląda to na jakiś wygłup. Ale „Gazette” nie jest zbyt daleko od motelu, gdzie Chip został zabity.

King rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Czego on mógłby stąd chcieć?

Michelle wskazała na liczne szuflady z

mikrofiszkami.

– Może szukał czegoś tam?

– Jeśli się nie wie, gdzie szukać, to jest jak próbować znaleźć igłę w stogu siana.

Następnie zwrócił się do Williamsa zaniepokojony.

– Todd, uważaj na siebie.

– Nie zamierzam dostać nożem w pierś. Mam ochronę. Szkoda, że Chip nie miał.

– Może myślał, że jego to nie spotka – powiedziała Michelle. – Albo był zbyt dumny.

– Albo może naprawdę uważał Eddiego za przyjaciela – powiedział Williams.

– To ci dopiero przyjaciel – zauważył King. – Jak idą poszukiwania?

– Za dużo bocznych dróg i lasów. Poza tym chyba wszyscy mieszkańcy czterech stanów dzwoniли już, że go widzieli. Ma trzy metry wzrostu, szpony, a z jego krwawej paszczy zwisają pourywane kończyny. Przysięgam na wszystkie świętości, że nie mam pojęcia, jak kogokolwiek udaje się w tym kraju schwytać.

– Potrzeba tylko jednego dobrego tropu – przypomniała mu Michelle.

– Mogę umrzeć ze starości, zanim go znajdziemy – odparł Williams.

Michelle popatrzyła na swojego partnera.

– Co ty o tym myślisz, Sean?

King pokręcił głową ze znużeniem.

– Myślę, że po tym wszystkim Eddie znowu jest u

steru, a my wróciliśmy do punktu wyjścia.

King i Sylvia właśnie skończyli kolację u niej w domu. King wziął przepustkę z uzbrojonego obozu w Casa Battle. Żeby jednak posiłek przebiegł bez zakłóceń, na końcu podjazdu Sylvii stał policjant.

Sylvia bawiła się bransoletką, którą założyła na lewy nadgarstek.

– Jak myślisz, gdzie on jest? – zapytała.

King wzruszył ramionami.

– Tysiąc kilometrów albo dziesięć metrów stąd, trudno powiedzieć. – Zmiażdżył czaszkę Jean Robinson i tchawicę tego policjanta w gmachu sądu. Dźgnął też Chipa Bailey'a tak mocno, że ostrze noża wbiło się w rdzeń kręgowy. Nie wspominając o tym, co zrobił Sally Wainwright i wszystkim pozostałym, oraz że niemal zabił ciebie.

– A przy tym nie zabił Tommy'ego Robinsona.

– Myślisz, że to go usprawiedliwia? – powiedziała ostro.

King popatrzył na nią sponad krawędzi kieliszka.

– Nie – odparł. Wstał i podniósł butelkę wina, którą przyniósł ze sobą.

– Ten rocznik najlepiej smakuje na dworze – miał dość rozmawiania o Eddiem. Na myśl o tym, wszystko się w nim przewracało.

Zeszli po schodach na niewielkie nabrzeże należące do Sylvii.

- Kiedy postawiłaś altankę? – zapytał.
- W zeszłym roku. Lubię sobie w niej siedzieć i po prostu patrzeć.
- To doskonały punkt widokowy, chociaż moim zdaniem brakuje ci tu pochylni do wodowania łodzi.
- Dostaję choroby morskiej. I nie jestem dobrym pływakiem.
- Z radością będę cię uczył.
- Siedzieli dalej, pijąc wino.
- Zapraszam na moją łódź. To bardzo bezpieczne jezioro – powiedział King po chwili.
- Jesteś tego pewien?
- Absolutnie.

Mężczyzna płynął dwadzieścia metrów pod samą powierzchnią jeziora, po czym wynurzał z wody samą tylko twarz, by zaczerpnąć powietrza na następne nurkowanie. Wynurzył się po raz ostatni, żeby się rozejrzeć. Tak, jak się spodziewał, nie zabezpieczyli nabrzeża. Dlaczego mieliby o tym pomyśleć? W końcu to tylko policjanci.

Krótki dystans dzielący go od kei Eddie przebył metodycznymi rzutami rąk. W swojej mokrej piance był niemal niewidoczny. Dopłynął do drabinki, uniósł się nad wodę i zatrzymał się bez ruchu, nasłuchując. Dopiero po dłuższej chwili wyszedł na nabrzeże, po czym wyciągnął z jeziora wodoodporną torbę, która była przywiązana do jego stopy. Wyjął z niej swój pistolet i sprawdził czas na



zegarku. Musiał się spieszyć. Tym razem nie uda mu się wyjść po cichu, choć w oddali dał się słyszeć grzmot. Radio zapowiadało nadejście potężnej burzy. Miały nadejść porywisty wiatr, deszcz i pioruny. Nie mógłby sobie wymarzyć lepszej nocy. Wyglądało na to, że przyroda mu sprzyjała. Cieszył się z tego, gdyż innych przyjaciół nie miał.

Poszedł do magazynu, popracował nad zamkiem, otworzył drzwi i wszedł do środka. Złapał potrzebny ekwipunek, nacisnął przycisk elektrycznej windy i wyszedł na zewnątrz z pilotem do windy w dłoni.

Formuła FasTech opadała na wodę. Zanim został schwytany był dość przewidujący, żeby sprawdzić, czy jest w pełni sprawna. Sprzedawca powiedział jego ojcu, że jest to jedna z najszybszych, jeśli nie najszybsza łódź na jeziorze. Zależnie od tego, jak się sprawy potoczą, może potrzebować każdego węzła.

Wszedł do kokpitu. Kiedy łódź była już zwodowana, nacisnął przycisk stopu na pilocie. Wokół znowu zapanowała cisza. Nie zamierzał włączać świateł, aż będzie daleko na wodzie, o ile w ogóle. Miał szczęście, że nikt w rodzinie poza nim nie wykazywał szczególnego zainteresowania łodziami. O tej nocnej godzinie nikt nie zbliżył się do nabrzeża. Na szczęście dla nich. Miał nastrój na zabijanie, rodzina czy nie. Teraz już chyba nie umiałby się powstrzymać.

Czekał, czekał. Wreszcie nadszedł potężny grzmot. Odpalił bliźniacze Merce niemal jednocześnie. Dał się

słyszeć odgłos tysiąca koni mechanicznych. Pstryknął przełącznik, kierując większą część hałasu pod powierzchnię wody. Ostrożnie dodał gazu i łódź wysunęła się z uchwytów. Skierował dziób łodzi ku ujściu zatoczki, przesunął przepustnicę i nadał łodzi prędkość około dziesięciu węzłów, oddalając się od domu. Kadłub dygotał, jakby Merce były niezadowolone, że nie mogą dać z siebie więcej, wyjść na prostą i odsadzić wszystkich daleko w tyle. *Później, obiecuję.*

Kiedy dostał się na otwarty kanał, przeszedł do połowy pełnej prędkości. FasTech niemal natychmiast osiągnął trzydzieści pięć węzłów. Merce nadal nie były całkiem szczęśliwe. Popatrzył na kolorowy ekran GPS-u pośrodku tablicy przyrządów i skierował się na południowy wschód, azymut sto pięćdziesiąt stopni. Na wodzie nie było innych jednostek. Odnogi jeziora były dobrze oznakowane świetlnymi bojami: czerwone migwały parzystymi liczbami w górę rzeki, zielone – nieparzystymi w dół. Płycizny były oznaczone olśniewająco białymi światłami. I tak znał je wszystkie na pamięć. Problemy mógł napotkać jedynie w zatoczkach, gdyż tam mielizny nie były oznakowane, a w wodę wychodziły liczne półwyspy. Jego ojciec wyposażył jednak łódź w radar, dzięki temu Eddie nie musiał się obawiać, że zaryje w ląd, nawet w zatoczkach. *Dzięki, tatusiu, jestem ci to winien, sukinsynu.*

Nie włączając świateł, zwiększył prędkość do pięćdziesięciu węzłów. Patrzył raz przed dziób, raz na

GPS. Merce były teraz dość zadowolone, przynajmniej kadłub przestał dygotać. Łódź była w ślizgu i płynęła gładko, choć burza była już bardzo blisko. Włączył radio i posłuchał prognozy pogody. Wszystkie mniejsze jednostki wzywano do portu. Ludzie mieli się przygotować na potężny sztorm.

*Dzięki ci, Jezu.* Będzie miał całe przedstawienie dla siebie. Zmienił kurs i wpłynął na główny tor wodny. Dziób łodzi wskazywał południowy zachód, dwieście dwadzieścia stopni na kompasie. Wodą nie było to wcale daleko. Poza tym gliny patrolowały wszystkie drogi. Na jeziorze była tylko jedna łódź policyjna, która pracowała wyłącznie w zatłoczone weekendy. Nikt nie sprawi mu dzisiaj kłopotów.

Stał przy sterze, pozwalając, by wiatr rozwiął mu włosy i smagał go po twarzy. Wraz z wiatrem podniosły się fale; ich ciemne grzbiety znaczyły płaty białej piany. FasTech przebijał się jednak z łatwością przez półmetrowe fale, prując powierzchnię jeziora. Eddie popatrzył na złowieszcze niebo. Zawsze uwielbiał przebywanie na dworze. Jazda konna, zabawa w żołnierza, obozowanie pod szerokim niebem, malowanie zapierających dech w piersiach wschodów słońca, poznawanie, jak to działało, jak każda istota żywiła się innymi.

Wszystko jednak miało swój koniec. Rozumiał doskonale, że to będzie jego ostatnia przejażdżka. Zaskakujące, jak szybko to przyszło. Był bardzo zdrowy i

silny, a mimo to jego życie miało się zakończyć koło czterdziestki. Jednak kiedy dobiegnie ono końca, Eddie zamierzał osiągnąć wszystko, co sobie zaplanował. Jak wielu ludzi może to samo powiedzieć o sobie? Przeżył swoje życie na swoich warunkach, nie swojego ojca, matki czy kogokolwiek innego. Swoich własnych.

To kłamstwo powtarzał sobie codziennie.

Otworzył chłodziarkę i wyjął z niej piwo, które zostawił tam przed swoim aresztowaniem. Nie wiedział wtedy, że będzie potrzebował łodzi, jedynie tyle, że to możliwe.

Piwo było ciepłe, oczywiście, gdyż lód zdążył dawno stopnieć. Ale smakowało doskonale. Trzymając puszkę przy twarzy, przesunął przepustnicę na całą naprzód. Merce obudziły się z mięczakowatej prędkości podróżnej i łódź rozpędziła się do siedemdziesięciu mil morskich na godzinę, po czym przekroczyła tę prędkość. Wzgórza otaczające sztuczne jezioro płynęły do tyłu; tysiące drzew pokrywających zbocza były niemymi świadkami jego ostatniego „hura”. *Szarża Eddiego Lee Battle'a i jego zaufanej lekkobroejnej brygady*. Był w swoim żywiole.

– Raz jeszcze do wyłomu – wrzasnął w ciemne, błyskające niebo. Zaczął padać deszcz. Zlizywał krople z ust. – Największą cnotą człowieka jest jego odwaga, by samemu stanąć przeciw wszystkim. Kiedy wydaje się najciemniej, wtedy stanie się światło, pochodzące z pulsowania choćby jednego tylko serca – powiedział, cytując kwiecistą prozę dawno nieżyjącego pisarza z

epoki wojny secesyjnej, który pewnie nigdy w życiu nie dotknął muszkietu. Jak na zawołanie niebo przecięła potężna błyskawica i zaraz za nią trzasnął grzmot. Burza rozpoczęła się na dobre.

Wrzask Merców oddawał matce naturze decybel za decybel. Kilwater był ogromny, ale sama podróż przebiegała gładko, łódź niemal szybowała. Ponad trzy czwarte dwunastometrowej łodzi było nad wodą, przebijając się przez metrowe już teraz fale. Był cholernym odrzutowcem. Nikt nie mógł go złapać.

Nikt!

Michelle chodziła po swoim pokoju w Casa Battle jak zwierzę w klatce, szukające jakiegokolwiek wyjścia na wolność. King pojechał do Sylvii na kolację. Dlaczego nie dawało jej to spokoju, nie miała pojęcia. No, może miała. Nie została zaproszona. Tylko dlaczego miałyby ją to zaskoczyć?

Wreszcie wyszła ze swojego pokoju, zbiegła głównymi schodami, przeskakując co drugi stopień i poszła do pokoju dziennego. Przez cały dzień nie widziała Remmy. Dorothea pewnie spała. Dużo ostatnio sypiała. Kto mógł ją za to winić? Była zrujnowana finansowo, miała problemy z narkotykami, była podejrzewana o zamordowanie Kyle'a Montgomery'ego, a jej mąż okazał się mordercą niespełna rozumu i był na wolności. Gdyby to była Michelle, prawdopodobnie przespałaby resztę życia.

Zatrzymała się, widząc Savannah. Nie ubierała się już jak swoja matka, być może dlatego, że Remmy Battle okazała się nie być absolutnie niezwykła. Miała na sobie dzinsy ukazujące górną krawędź jej czarnych stringów, krótką bluzę i była boso. Paznokcie u stóp miała pomalowane na czerwono.

Była zaskoczona, kiedy zobaczyła Michelle, jakby nie wiedziała, że u nich nocuje.

– Co słychać, Savannah?

Twarz Savannah spochmurniała.

– O, po prostu świetnie. Ojciec nie żyje, bratowa jest warzywem, matka załamana, brat okazał się seryjnym mordercą. A co u ciebie?

– Przepraszam, to był nienajlepszy dobór słów.

– Nieważne. Tobie też nie było lekko.

– W porównaniu z twoją rodziną myślę, że wszyscy na Ziemi mają lekko – zamyśliła się, czy nie zaszyć się z powrotem w pokoju, ale odrzuciła tę możliwość. – Zamierzałam zrobić kawę. Masz ochotę?

Savannah zawahała się, po czym odparła:

– Jasne, nie mam innych planów.

Obie kobiety siedziały na kanapie z filiżankami rękach.

Michelle popatrzyła w stronę okna, skąd dobiegał odgłos kropli deszczu dźwięczących o szybę.

– Wygląda na to, że burza przybiera na sile – powiedziała. – Mam nadzieję, że Sean szybko wróci.

– Jest u Sylvii?

– Tak. Poszedł do niej na kolację.

– Czy wy ze sobą sypiacie?

Michelle skrzywiła się na to bezpośrednie pytanie.

– Kto, ja i Sylvia? – zażartowała.

– Wiesz, o kim mówię.

– Nie, nie sypiamy. I to w ogóle jest nie twoja sprawa.

– Gdybym pracowała z Seanem, spałabym z nim.

– Jak sobie chcesz. Tylko że to nie wpływa za dobrze na zawodowe relacje.

– Lubisz go, prawda?  
– Tak. I szanuję. Cieszę się, że jesteśmy współpracownikami.

– I to wszystko?

– Dlaczego tak cię to interesuje?

– Może dlatego, że nie sędzę, żebym kiedykolwiek coś takiego przeżyła. Miała kogoś.

– Co? Zwariowałaś? Jesteś młoda, piękna i bogata. Możesz przebierać w facetach. Tak ten świat jest skonstruowany.

Savannah popatrzyła na nią znacząco.

– Nie, nie mogę.

– Oczywiście, że możesz. Dlaczego miałabyś tego nie robić?

Savannah zaczęła obgryzać paznokcie.

Michelle sięgnęła i wyrwała Savannah palec z ust.

– Małe dzieci obgryzają paznokcie, Savannah. A skoro już zadajemy sobie bezpośrednie pytania, dlaczego nie wywabisz swojego imienia z tyłka? Mogłoby to pomóc perspektywom małżeństwa, skoro tak się o nie obawiasz.

– To by nie pomogło.

Michelle rzuciła na nią zmęczone spojrzenie.

– Dlaczego się nad sobą rozczulasz?

Savannah nagle wybuchła.

– A co, jeśli jestem równie szalona jak reszta mojej rodziny? Ojciec był totalnie pochrzaniony. Mój brat jest mordercą. Niedawno się dowiedziałam, że mój drugi brat



miał syfilis. Moja matka jest dziwaczką. Nawet moja bratowa jest kompletnie rozbita. To choroba. Wejdiesz w kontakt z Battle'ami i już po tobie. Więc jakie ja mam szanse? Żadnych. Żadnych!

Rzuciła swoją filizankę na podłogę, zwinęła się w kłębek i zaczęła płakać.

Michelle patrzyła na nią przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, czy chce się w to mieszać. W końcu objęła ją mocno, wypowiadając uspokajające słowa, które nie wiedziała, skąd się brały. Z dworu dobiegał huk grzmotów. Powoli łkania Savannah zaczęły tracić na sile, choć młoda kobieta nadal trzymała Michelle mocno, jakby była ona jedynym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miała.

W rzeczywistości Michelle chciała wydostać się z tego miejsca tak szybko, jak to tylko było możliwe. Sprostałaby nawet morderczemu Eddiemu, jeśli oznaczałoby to oddalenie się od Casa Battle. Mimo to została, obejmując płaczącą kobietę i szepcząc słowa otuchy. Michelle trzymała ją, tak jakby należała do jej najbliższych, po cichu dziękując Bogu, że tak nie było. Gdyż kto wie, może Savannah miała rację w tym, co właśnie powiedziała. Może Battle'owie byli przeklęci.

– To był naprawdę cudowny wieczór, Sean.

Wrócili do domu i siedzieli na małym oszklonym patio obok kuchni, obserwując złą pogodę.

– Uwielbiam patrzeć na sztormy na jeziorze – powiedziała Sylvia. – Jeszcze piękniej jest za dnia, kiedy burzowe chmury nadchodzą znad wzgórz.

Odwróciła się i zobaczyła, że King się jej przygląda.

– Co?

– Myślałem właśnie, że jest tu coś dużo piękniejszego od burzy, i siedzi ze mną w jednym pokoju.

Uśmiechnęła się.

– Co to, tekst podrywu, z którego wstydzileś się skorzystać na studiach?

– Tak, różnica polega tylko na tym, że teraz mówię to, co naprawdę myślę.

Zbliżyli się do siebie, jego ręka otoczyła jej ramiona. Sylvia oparła głowę na jego piersi.

– Jak już mówiłam, miło, kiedy ktoś dla odmiany zajmuje się mną.

– Tworzycie śliczną parę, naprawdę.

Sylvia krzyknęła i podskoczyła. King na wpół uniósł się z kanapy, zanim zauważył wycelowaną w siebie broń. Usiadł z powrotem.

Eddie Battle opierał się o framugę, nadal ubrany w swoją moką piankę, mierząc z pistoletu raz w Sylvię, raz w Seana.

– Jesteście tak malowniczy, że gdybym miał aparat, zrobiłbym zdjęcie.

– Czego u diabła chcesz, Eddie?

– Czego chcę? Czego chcę, Sean?

King stanął pomiędzy nim a Sylvia, kiedy Eddie wszedł do pomieszczenia.

– O to zapytałem.

– Wiesz, lubię cię. Naprawdę. Nie jestem wkurzony, że to ty mnie załatwiłaś. To była interesująca bitwa umysłów. Szczerze mówiąc, wiedziałem, że to będziesz ty. Dlatego chciałem załatwić cię i Michelle na barce.

– Może oszczędziłbyś wszystkim mnóstwa kłopotów i po prostu się poddał? Zaraz na zewnątrz jest policjant.

– Nie, nie zaraz na zewnątrz – poprawił. – Jest na końcu podjazdu w swoim wozie. Sprawdziłem. Przy całej tej burzy z piorunami mógłbym zastrzelić was oboje i zrobić imprezę, a on i tak nic by nie zauważył.

– W porządku, a więc co dalej?

– Dalej oboje idziecie ze mną. Pokręcimy się po jeziorze.

King opuścił jedną rękę i przycisnął ją do bocznej kieszeni marynarki. W tej kieszeni znajdował się jego nowy telefon komórkowy.

– Na jezioro? Jest burza z piorunami! – powiedziała Sylvia.

King wyczuł przyciski przez materiał. *Odwróć jego uwagę, Sylvio.*

Jakby umiała czytać w myślach, Sylvia powiedziała:

– Nie uda ci się uciec wodą.

– Nie staram się uciec. Zrezygnowałem z tego dawno temu.

King znalazł numer szybkiego wybierania, nacisnął go, po czym wyczuł przycisk „zadzwoń” i również go nacisnął.

Kiedy usłyszał, że ktoś po drugiej stronie odebrał i zaczął mówić „halo”, krzyknął:

– Cholera, Eddie, to szaleństwo. Przebranzowiłeś się na porwania?

– Tak, samo zabijanie już mi nie wystarcza. Ruszać się.

– Nie wsiądziemy do twojej łodzi.

Eddie wymierzył celownik laserowy w czoło Sylvii.

– W takim wypadku po prostu zastrzelę ją tutaj. Wasz wybór, mnie jest naprawdę wszystko jedno.

– Weź zatem tylko mnie – powiedział King.

– Nie taki mam plan, stary. O b o j e.

– Dokąd nas zabierasz?

– Miałbym zepsuć niespodziankę? – w jednej przerażającej chwili ukazał się ich oczom wyraz twarzy człowieka, który zamordował dziewięcioro ludzi. – W tym momencie, Sean. Natychmiast.

Z jakiegoś niewiadomego dla niej samej powodu po opuszczeniu Savannah Michelle poszła się rozejrzeć po studiu Eddiego. Ani przez chwilę nie wierzyła, że mógłby on znaleźć się w okolicy domu; wszędzie kręcili się

uzbrojeni policjanci, a Eddie nie był głupcem. Idąc jednak od obrazu do obrazu, nie mogła powstrzymać się od myślenia o tym, jak to możliwe, że człowiek, który zamordował tak wielu, mógł wykonać takie piękne prace. Wydawało się niemożliwe, żeby jedno ciało mogło być domem takiego artysty i takiego straszliwego mordercy. Zadrzała i otoczyła się rękami. Pomyśleć, że zaczynała coś do niego czuć. Co to mówi o jej ocenie sytuacji? Percepcji innych ludzi? Czy kiedykolwiek jeszcze będzie mogła zaufać swojej intuicji? Ta straszna myśl rozpałała ogień w jej brzuchu. Michelle złożyła się w pół, czując nagle zawroty głowy i mdłości; oparła dłonie o biodra, walcząc o to, żeby nie upaść.

*Boże, jak mogliśmy być tacy ślepi?* W tym momencie przypomniała sobie, że to samo mówiono o niektórych z najślawniejszych morderców w historii. Nie wyglądali ani nie zachowywali się jak mordercy. Byli uroczymi, zabawnymi ludźmi; chciało się ich lubić. To najbardziej przerażający aspekt tego zjawiska. *Byli tacy sami, jak ty czy ja.*

Wyprostowała się, słysząc dzwonek telefonu. Odebrała, ale nikt nic nie powiedział. Usłyszała, jak King coś wykrzykuje, tylko jedno słowo do niej dotarło. To jednak wystarczyło.

– Eddie!

Słuchając i zbierając w całość to, co się działo po drugiej stronie połączenia Michelle rozglądała się wokoło. Zauważyła telefon stacjonarny na stole stojącym obok

sztalugi i zadzwoniła do Todda Williamsa.

– Są u Sylvii – powiedziała. – Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Psiakość. Ale przecież jest tam z Seanem policjant.

– Możliwe, że już nie żyje.

– Już jadę.

– Ja też.

Michelle przyłożyła telefon komórkowy do ucha, pędząc z powrotem do rezydencji Battle'ów. Wbiegła do swojego pokoju, chwyciła kluczyki i wybiegła na zewnątrz. Już miała wskoczyć do samochodu, ale zatrzymała się, zawróciła i wbiegła z powrotem do domu. Wpadła do pokoju Savannah, otwierając drzwi na oścież. Savannah leżała na łóżku. Podskoczyła i usiadła, kiedy pojawiła się Michelle. Michelle przykryła mikrofon telefonu, żeby nic nie dotarło do uszu Eddiego Battle'a.

– Boże, co się stało? – zapytała Savannah.

– Potrzebuję twojego telefonu.

– Co?

– Daj mi swój cholerny telefon.

Kilka sekund później Michelle wsiadała do swojego samochodu z telefonem przy uchu, starając się wychwycić cokolwiek, co mogłoby jej pomóc w odnalezieniu Seana.

*Chwileczkę.* Usłyszała coś. Co to było?

– Łódź! – Sean pytał, dokąd Eddie zabiera ich łodzią.

Usłyszała to wyraźnie.

Wybiła numer na klawiaturze telefonu, który zabrała Savannah.

– Todd, są na łodzi na jeziorze.  
– Na łodzi! Skąd do cholery Eddie wziął łódź?  
– Jest tutaj kilka przy nabrzeżu. Włączając jedną naprawdę szybko.  
– Jasny gwint!  
– Todd, masz łódź? – zapytała gorączkowo.  
– Nie. To znaczy stowarzyszenie rybacko-łowieckie ma jedną, ale nie mam pojęcia, gdzie ona teraz jest.  
– Po prostu świetnie! – Michelle myślała przez chwilę. *Idiotka. Oczywiście!*  
– Jak szybko możesz tu być?  
– Jakies dziesięć minut – odpowiedział Williams.  
– To spotkajmy się za pięć minut przy nabrzeżu Battle'ów. To kawałek drogi, ale możesz skorzystać z wózka golfowego. Dróżka jest oświetlona i są znaki wskazujące drogę.  
– A co z tobą?  
– Co, co ze mną! – wrzasnęła.  
– Nie potrzebujesz wózka?  
– Tylko by mnie spowalniał. Teraz posłuchaj mnie naprawdę uważnie. W drodze tutaj skontaktuj się z ludźmi od polowań, znajdź tę łódź i wypraw na wodę trochę uzbrojonych funkcjonariuszy. Zamknij wszystkie drogi, które mają dostęp do jeziora. Zadzwoń też do FBI i policji stanowej, i sprowadź tu helikopter z dużym reflektorem-szperaczem. Niech zawezwą brygadę antyterrorystyczną albo ratowania zakładników. Będziemy potrzebowali snajperów.

– To zajmie sporo czasu, Michelle.

– Którego nie mamy, więc zajmij się tym natychmiast!

– To wielkie jezioro. Ponad osiemset kilometrów linii brzegowej. Łatwo się na nim ukryć.

– Dzięki, że mnie tak zagrzewasz do boju. Masz tu być natychmiast.

Rozłączyła się, wyskoczyła ze swojego samochodu, pobiegła dookoła domu i w kierunku nabrzeża najszybciej, jak umiała. Cały czas miała ucho przy telefonie, nasłuchując wszelkich odgłosów, które mogłyby pomóc, ale słyszała tylko ryk silnika. Wyglądało na to, że byli na łodzi, a dźwięk silnika zagłuszał wszystkie inne.

Dotarła do nabrzeża, przesunęła przełącznik i cała okolica została zalana światłem. W tym samym momencie potężna błyskawica przecięła niebo, a trzask gromu był tak głośny, że Michelle przyłożyła dłonie do uszu.

Natychmiast dojrzała pustą pochylnię.

– Cholera, zabrał FasTecha.

Połączyła się znowu z komendantem.

– Todd, są w Formule FasTech, to dwunastometrowa, biało-czerwona...

– Znam ten rodzaj łodzi. Wiesz, jakie ma silniki?

– Tak, bliźniacze Merce, pięćset koni każdy. Jeśli nie pojawisz się w trzy minuty, odpływam bez ciebie – rozłączyła się.

– No dobra, co my tu mamy? – powiedziała do siebie, biegnąc od stanowiska do stanowiska. Skutery wodne



były szybkie i zwinne, ale nie miały świateł. Poza tym nie wyobrażała sobie wielkiego Todda trzymającego się jej, kiedy będzie sterowała, ani tym bardziej płynącego samemu. Poza tym po nierównym pojedynku drogowym z Rogerem Canneyem wolałaby mieć nieco więcej masy po swojej stronie, gdyby doszło do bitwy łodzi.

Zatrzymała się przy jachcie motorowym Sea Ray. Nie mógł się równać z FasTechem pod względem prędkości, ale była to duża łódź z dużymi silnikami – dokładnie to, czego potrzebowała. Odstrzeliła zamek magazynu, weszła do środka, znalazła kluczyki do Sea Raya i pilota do windy, na której spoczywał. Opuściła go na wodę.

Kilka minut później pojawił się Todd Williams w wózku golfowym. Złapał kapok i wspiał się na pokład.

– Wezwałem wszystkich. Ludzie od polowań spuszczają swoją łódź na wodę pod mostem Haley Point, piętnaście minut w górę rzeki. Zarówno FBI, jak i policja stanowa wysyłają śmigłowce i snajperów tak szybko, jak tylko mogą. Postawiłem blokady na wszystkich drogach dojazdowych do jeziora.

– Dobrze. Teraz weź to i słuchaj uważnie. Sean może dać nam jakieś wskazówki co do tego, gdzie są – Williams wziął telefon i przyłożył go do ucha.

Michelle włączyła wsteczny bieg i wypłynęli z windy do wodowania tak szybko, że Williams przewrócił się i padł na reling. Niewiele brakowało, a wypadłby za burzę. Chwilę później znowu stał prosto.

– Psiakrew, Michelle, wiesz, jak się coś takiego

prowadzi? To nie jest cholerny kajak.

– Szybko się uczę. Dom Sylvii – powiedz mi, jak jest daleko i jaki prowadzi do niego kurs.

Todd podał jej najlepsze dane, jakie potrafił, a ona szybko obliczyła czas, dystans oraz odległość. Jako agent służb specjalnych stała się niezłym żeglarzem, umiała sterować wszystkim, od szybkich motorówek, z których korzystała podczas chronienia byłych prezydentów, uwielbiając duże prędkości na wodzie, po potulne statki kołowe z wnukami wyżej wymienionych byłych prezydentów jako cennymi pasażerami.

– Dobra, trzymaj się.

Skierowała dziób łodzi na otwarty kanał i przesunęła przepustnicę na całą naprzód. Duży Sea Ray jęknął najpierw, jakby się budził. W następnej chwili śruby zaczęły ciąć wodę, bryzgając na wszystkie strony. Przód łodzi uniósł się, jakby była narowistym rumakiem starającym się zrzucić swojego jeźdźca, po czym motorówka wykonała szus do przodu. W ciągu kilku sekund byli już w ślizgu, prędkość łodzi przekroczyła czterdzieści węzłów. Michelle sterowała prosto w nadchodzącą nad jezioro burzę, nie mając pojęcia, dokąd ma płynąć.

– Daj spokój, dokąd nas zabierasz? – King próbował przekrzyczeć ryk bliźniaczych Merców pomieszany z dźwiękami szalejącej burzy.

Ręce i nogi miał związane żyłką, leżał na boku na pokładzie obok miejsca dla kapitana. Sylvia siedziała na rufie, podobnie związana. Eddie sterował na stojąco. Wiatr rozwiewał jego gęste włosy na wszystkie strony.

– A po co ci ta wiedza? Z tej wycieczki nie ma powrotu.

– Dlaczego więc chcesz nas zabić? Wypełniłeś swoją kartę wyników.

– Nie całą, staruszk. Przy okazji, wygrałem zakład.

– Jaki zakład?

– Kiedy mnie złapaliście, powiedziałeś, że to koniec. Ja mówiłem, że nie.

– Gratulacje.

Eddie zmienił kurs na wschodni, przebijając się przez wielką falę, która zatrzęsła FasTechem mocno. King uderzył głową w gięte włókno szklane.

– Jeśli nie zwolnisz, zabijesz nas na długo, zanim dotrzemy do miejsca przeznaczenia.

W odpowiedzi Eddie przesunął wajchę przepustnicy jeszcze trochę do przodu.

– Eddie, proszę – zawodziła Sylvia.

– Zamknij się!

– Eddie... – zaczęła znowu.

Odwrócił się i wystrzelił. Trafił o trzy centymetry od jej lewego ucha. Krzyknęła i rzuciła się na pokład.

Z potężnym trzaskiem piorun uderzył w drzewo na niewielkiej wyspie, obok której przepływali. Dąb eksplodował, posyłając płonące drewno do wody. Dźwięk był dużo głośniejszy nawet od Merców.

King posuwał się powoli do przodu. Tak związany nie miał najmniejszych szans z kimś tak silnym jak Battle. Nawet na równych prawach pewnie nie byłby w stanie dotrzymać mu pola. Popatrzył na Sylwię. Leżała nadal na pokładzie. Słyszał jej płacz, przebijający się przez wszystkie pozostałe dźwięki. Spróbował usiąść i w końcu mu się to udało. Oparł się o bok łodzi i usadowił obok Eddiego, który popatrzył na niego i uśmiechnął się.

– Podoba ci się stąd widok? – zapytał.

King rozejrzał się wokół. Znał jezioro bardzo dobrze, ale jak każdy doświadczony żeglarz wiedział, że wszystko wyglądało inaczej w mroku. Mimo to w tym momencie minęli punkt rozpoznawczy, czteropiętrowy blok mieszkalny wybudowany na wychodzącym w jedną z głównych odnóg jeziora półwyspie.

– Wygląda na to, że zmierzamy na wschód, do tamy – krzyknął. Modlił się, żeby połączenie z Michelle było wciąż utrzymane. Gdyby było inaczej, i Michelle próbowała do niego zadzwonić, nie mógłby odebrać, nie mówiąc o tym, że dzwonek i tak by go zdradził.

– Na wschód do tamy? – krzyknął jeszcze głośniej.

– Znasz jezioro – powiedział Eddie, biorąc kolejny

łyk ciepłego piwa, smakując każdą kroplę.

– Wiem, dlaczego zabiłeś tych wszystkich ludzi, Eddie.

– Nie, nie wiesz.

– Rozgryzłem to. Tyler, Canney, Junior, Sally. A Hinson i Pembroke, żeby zbić nas z tropu. Jedno tyknięcie za daleko, prawda? Jedno tyknięcie.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Twój ojciec był strasznym człowiekiem, Eddie. Wiem, że to przez niego. Zabijałeś z jego powodu, z powodu tego, co zrobił twojej matce, twojemu bratu.

Eddie wymierzył pistolet w głowę Kinga.

– Powiedziałem, że gówno wiesz.

King przygryzł wargę, starając się utrzymać nerwy na wodzy, co w tej sytuacji nie było łatwe.

– W porządku, to może mi powiesz?

– Jakie to ma znaczenie, Sean? Jestem psycholem, dobra? Jeśli nie spalą mnie na krześle, powinni mnie zamknąć i wyrzucić klucz. Pozwolić, żeby ktoś we śnie wypruł mi flaki. Wtedy wszyscy będą mogli odetchnąć z ulgą. Koniec z Eddiem. Wszystko w porządku, nie ma już Eddiego, a świat kręci się dalej – popatrzył na Kinga i uśmiechnął się. – Przynajmniej kiedy ty umrzesz, mnóstwo ludzi będzie cię opłakiwało. Ja nie mam nikogo.

– Dorothea?

– Tak, jasne.

– Remmy będzie.

– Tak myślisz?

– A ty nie?

Eddie potrząsnął głową.

– Nie chcę o tym myśleć.

– Opowiedz mi o Stevie Canneyu.

– A co tu jest do opowiadania?

– Jesteś człowiekiem honoru, Eddie. Powinieneś żyć sto pięćdziesiąt lat temu. Spełnij więc ostatnie życzenie skazańca. Mów do mnie.

W końcu Eddie się uśmiechnął.

– Co mi szkodzi? Dobra, było tak. Właśnie wróciłem ze studiów, rodzice znowu nie byli przyjaźnie nastawieni. Savannah miała jakieś dwa latka, a tata już miał jej dość. Wiedziałem, że drań znowu pieprzy się na boku. Śledziłem go i widziałem go z kobietą Canneya. Kiedy urodziła syna, włamałem się do szpitala i sprawdziłem jego grupę krwi. Roger Canney nie był jego ojcem. Wiedziałem, kto był.

– Czy Savannah była dzieckiem Bobby'ego i Remmy?

– O, tak. Myślę, że tacie się wydawało, że mama się z nim tym razem naprawdę rozwiedzie. Więc nagle okazało się, że jest w ciąży. Czy seks był za obopólną zgodą, musiałbyś ją zapytać.

– Dlaczego więc się nie rozwiedli?

– Żona odchodząca od Bobby'ego Battle'a? Nie ma szans, żeby on na to pozwolił. To byłaby oznaka porażki. Wielki Bobby Battle nigdy nie odniósł porażki. Nigdy!

– Remmy mogłaby się z nim rozwieść, gdyby chciała.

– Chyba więc nie chciała.

King zastanawiał się, czy zadać następne pytanie. Zdecydował, że może to być ostatnia szansa. Myślał też, że im dłużej Eddie mówił, tym dłużej on i Sylvia będą żyli. A kto wie, może udałoby mu się wyperswadować mu zabicie ich?

– Dlaczego nie zabiłeś chłopca, Eddie? Tommy'ego Robinsona?

– Pomyślałem, że zrobi starego, ułatwi mi życie.

– Daj spokój, nie mogłeś być tego pewien.

– No więc nie było powodu, żeby go zabijać. Co z tego? Myślisz, że taki ze mnie harcerzyk, skoro udało mi się nie zabić jednego bachora? Widziałeś, co zrobiłem Sally. Czy ona wyrządziła mi jakąś krzywdę? Rozbiłem jej twarz na miazgę.

Spojrzał w dół i zmniejszył trochę gaz.

Burza z minuty na minutę przybierała na sile, nawet FasTech miał trudności z przebijaniem się przez masywne bałwany. Formuła konstruowała jedne z najlepszych łodzi na świecie. King modlił się, żeby włókno szklane, z którego zbudowany był kadłub łodzi, wytrzymało te uderzenia. Od spłonięcia dzieliło ich jedno uderzenie pioruna, które zapaliłoby zbiornik paliwa.

– A Junior?

– Z tym naprawdę czułem się podle. Ta głupia Sally. Dlaczego nic nie powiedziała? Cholera, lubiłem Juniora.

– On nie chciał, żeby powiedziała prawdę. Nie chciał skrzywdzić żony.

– Widzisz? Zawsze lepiej mówić prawdę. Oboje by żyli, gdyby tak zrobili – Eddie wyssał ostatnie krople piwa z puszkii i wyrzucił ją za burtę. Poruszał głową w jedną i w drugą stronę, rozluźniając mięśnie szyi.

– Ty też zabijałeś ludzi, Sean.

– Tylko tych, którzy starali się zabić mnie.

– Wiem, nie staram się nas wsadzić do jednej beczki. Jakie to było uczucie, kiedy patrzyłeś, jak umierają i wiedziałeś, że to twoja robota?

Najpierw myślał, że Eddie stroi sobie żarty, ale kiedy zobaczył, jak patrzy w ciemność przed nimi, zrozumiał, o co pytał.

– Czułem się tak, jakby razem z nimi umierała częśćka mnie.

– I chyba tu się właśnie różnimy.

– Chcesz powiedzieć, że tobie to sprawiało przyjemność?

– Nie, chcę powiedzieć, że kiedy zacząłem zabijać, sam już byłem martwy – napiął mięśnie rąk i potrząsnął głową. – Nie byłem taki zawsze. Nigdy nikogo ani niczego nie skrzywdziłem. Nie należałem do tych, którzy zaczynali torturować zwierzęta, a potem przerwali się na ludzi. O takich bzdurach Chip Bailey mógł nawijać bez końca.

– Nigdy nie uważałem cię za przeciętnego seryjnego mordercę.

– Naprawdę? – Eddie się uśmiechnął. – Chciałem grać w Zawodowej Lidze Futbolu Amerykańskiego.



Byłem dostatecznie dobry, cholernie dobrze grałem na studiach. Mógłbym zostać zawodowcem. No, może mógłbym, a może nie. Silny jak wół, szybki w nogach i nienawidziłem przegrywać – rany, jak ja tego nienawidziłem. Ale tak się nie stało, po prostu nie było mi pisane. Wiesz, masz rację. Urodziłem się zbyt późno. Dziewiętnasty wiek lepiej by mi leżał. W tym kraju jestem kompletnie zagubiony.

– Kiedy dowiedziałeś się prawdy o swoim bracie?

Eddie popatrzył na Kinga, po czym rzucił okiem na Sylvie, która raz jeszcze usiadła na krawędzi siedzenia. Patrząc z powrotem na Kinga, powiedział powoli.

– Dlaczego o to pytasz?

– Bo myślę, że od tego się to wszystko zaczęło, dlatego.

– O, masz na myśli moją wielką wymówkę?

– Większość ludzi na twoim miejscu błagałaby o usprawiedliwienie, obronę, coś, co by to wszystko wyjaśniło.

– Najwyraźniej nie należę do większości.

– Syfilis. Kiedy się dowiedziałeś, że to było to?

– Kiedy miałem dziewiętnaście lat – powiedział Eddie zwolna, nadal patrząc w przestrzeń ponad dziób łodzi, jakby przeprowadzał obliczenia nawigacyjne. – Nie wiedzieli, że się dowiedziałem. Karmili mnie kłamstwami o śmierci mojego brata. Ale poznałem prawdę – o tak! Nie udało im się mnie omamić.

– Czyli niedługo przed twoim planem porwania.

Eddie uśmiechnął się.

– Nie wierzę, że udało mi się zachować to w sekrecie przez te wszystkie lata. Chip musiał być nieźle zaskoczony.

– Łagodnie mówiąc – King popatrzył na Sylvie, lecz ona wyglądała jedynie na ciemne wody, krzywiąc się przy każdym błysku i grzmocie. King czuł, że obiad podchodzi mu pod gardło, tak wzburzone było jezioro. Zwalczył potrzebę, by wymiotować i powiedział:

– Czy kiedykolwiek rozmawiałeś o tym z ojcem?

– O czym było rozmawiać? On był niezłomnym Bobbym Battlem. Drań nie popełniał błędów. Nigdy nie przyznał się, co zrobił swojemu własnemu synowi. Ocierał się krocem o każdą dziwkę w okolicy, przyprowadził to gówno do domu, zabił Bobby'ego i nic go to nie obchodziło. To mnie nie zaskoczyło. Nie obchodziło go, że zamordował własnego syna. Rozkładający się mózg, wypadające oczy, gnijące zęby. Ostatnie lata życia były jedną długą agonią, bez chwili wytchnienia. To było tak, jakby ktoś wziął piękny obraz i oblał go terpentyną. Wiedziałem, że Bobby wciąż tam jest, tylko już nie potrafiłem go dostrzec – Eddie zamrugał szybko oczami. – Każdego dnia po prostu patrzyłem, jak coraz bardziej się oddala. Kiedy naprawdę zaczął chorować, mówiłem, żeby zabrali go do lekarza. Cholera, pomóżcie Bobby'emu, pomóżcie mu, proszę! A oni nic nie zrobili. Mówili, że jestem tylko dzieckiem. Mówili, że nic nie rozumiem. A ja zrozumiałem, gościu. Jak cholera

zrozumiałem. Zrozumiałem, tylko dla Bobby'ego było już za późno.

– Słyszałem, że twój brat był naprawdę wspaniałą osobą, nawet pomimo całego bólu i cierpienia, przez które musiał przejść.

Twarz Eddiego pojaśniała.

– Powinieneś go zobaczyć, Sean. Cudowny dzieciak. Miał wszystko to, czego mi brakowało. Zanim jego mózg zaczął szaleć, był bystry, chcę powiedzieć, że był naprawdę mądry. Nauczył mnie masę rzeczy, pomagał mi, opiekował się mną. Był moim starszym braciszkiem. Nie było nic, czego byśmy dla siebie nie zrobili. Świetnie się bawiliśmy. – King patrzył, jak po policzkach Eddiego płynęły łzy wymieszane z deszczem. – A potem zaczął chorować coraz bardziej i bardziej. Mama zabrała go w końcu do specjalisty. Nigdy nie zdradziła, co powiedział lekarz, ale Bobby'emu nadal się pogarszało. Umarł cztery dni po naszych osiemnastych urodzinach. Tata był na jakimś wyjeździe w interesach. Mama nie chciała wejść do pokoju. Trzymałem go, mojego brata, aż odszedł, i trzymałem go potem dalej, aż zmusili mnie, żebym go puścił – zamilkł, po czym dodał: – Bobby był jedynym moim prawdziwym przyjacielem. Tylko on jeden naprawdę mnie kochał.

– Powiedziałaś, że reakcja twojego ojca cię nie zaskoczyła. Czy zaskoczyło cię coś innego? – zapytał King z zaciekawieniem.

– Chcesz wiedzieć, co mnie zaskoczyło? Naprawdę

chcesz wiedzieć?

Kingowi Battle wydał się nagle małym chłopcem, który nie może się doczekać, kiedy wreszcie opowie komuś długo skrywaną tajemnicę.

– Tak, naprawdę chcę.

– To, że moja matka, kochana stalowa dama, nie ruszyła palcem, żeby uratować swojego własnego syna. Własnego cholernego syna. Potrafisz mi to wytłumaczyć?

– Nie potrafię, Eddie. Nie wiem, dlaczego.

Eddie zaczerpnął głęboki oddech.

– Witaj w klubie – zmniejszył obroty jeszcze trochę.

– W porządku, dopłynęliśmy.

Gdy łódź zwalniała, King rozejrzał się, żeby zobaczyć, czy rozpoznaje to miejsce. Było bardzo ciemno, a jego pole widzenia nie było zbyt szerokie, ale coś wydawało mu się tu bardzo znajome.

Eddie wyciągnął nóż ze swojej wodoodpornej torby i wskazał Kinga, który spróbował się w panice cofnąć.

– Eddie, nie chcesz tego zrobić. Możemy ci pomóc.

– Nie można mi już pomóc, Sean, ale dzięki za propozycję.

Sylvia krzyknęła z tyłu:

– Eddie, proszę, nie rób tego.

Eddie popatrzył na nią, uśmiechnął się i zawołał ją gestem do siebie. Kiedy się nie ruszyła, wyciągnął pistolet.

– Następną kulą trafi cię prosto w mózg, doktoruku. Rusz tu swój tyłek.

Sylvia przykuśtykała do niego, drżąc ze strachu. Eddie rozciął krępującą ją żyłkę i popchnął ją po schodkach do kabiny na dziobie. Zamknął za nią drzwi. Następnie podłożył ostrze pod linę, którą związane były nogi Kinga i przeciął ją.

– Idź na tył łodzi, Sean – dla podkreślenia wagi swoich słów dźgnął go lufą w plecy.

– Co ty wyprawiasz, Eddie?

– Zataczam pełne koło, człowieku, pełne koło. Stań na nadburciu i odwróć się.

– Zastrzelisz mnie teraz, czy kiedy znajdę się w wodzie?

W odpowiedzi Eddie przeciął nożem więzy na nadgarstkach Kinga, uwalniając go. King popatrzył na niego zmęczonym wzrokiem.

– Nie rozumiem, Eddie.

– Pewnie, że nie rozumiesz. Ja ci tego nie wytłumaczę – nagłym ciosem potężnego przedramienia prosto w pierś Eddie posłał Kinga do wody. King zanurzył się pod powierzchnię głową naprzód.

Eddie wrócił szybko do kokpitu i ruszył motorówką do przodu. FasTech oddaliła się, zanim Kingowi udało się wydobyć na powierzchnię, a kiedy już się wydostał, zobaczył, że Eddie zawrócił łodzią i zmierza wprost na niego.

King odwrócił się i próbował odpłynąć. Czemu ten drań po prostu go nie zastrzelił? Po co przejeżdżać go łodzią? Kiedy FasTech zbliżała się do niego, King czuł

niemal, jak potężne śruby wgryzają się w jego ciało, barwiąc jezioro na czerwono jego krwią.

W ostatniej chwili łódź odbiła z kursu i minęła go. Z pokładu Eddie krzyczał:

– Dzięki, że zapytałeś mnie o brata, Sean. Właśnie uratowało ci to życie.

Łódź zaczęła się oddalać, zamieniła się w plamkę po czym całkowicie zniknęła w ciemności.

– Sylvia! Sylvia! – krzyczał King. Zrozumiał, że nie ma to sensu. Odwrócił się, rozejrzał wokół i nagle zrozumiał, dlaczego okolica wydawała mu się znajoma. Nabrzeże, na które patrzył, to było jego wybrzeże. Byli w jego zatoczce. A tam, na pochylni, czekała jego motorówka.

Jednak FasTech zniknęła mu już z oczu. Jak mógłby dotrzeć do nich na czas?

Wtedy dotarło do niego, co powiedział Eddie. *Pełne koło. On zatacza pełne koło.*

King zaczął z całych sił płynąć do nabrzeża.

Michelle przecinała ciemność na Sea Rayu, zmierzając do domu Sylvii. Podszedł do niej Williams.

– Połączenie zostało zerwane – powiedział posepnie.

– To pewnie przez tę burzę.

– Pewnie tak – powiedział.

Michelle spojrzała w niebo.

– Nie widzę śmigłowca.

– Cholera, Michelle, zastanów się? Przy takiej wścieklej pogodzie? Czego się spodziewałaś? Nie można w ten sposób ryzykować życia ludzi.

– Dlaczego, do cholery, nie? Dziewięć lat robiłam to w służbach specjalnych.

– Daj spokój, robimy, co się da...

– Co to było? – powiedziała nagle.

– To znaczy co?

– To telefon! – krzyknęła. – Mój telefon, gdzie on jest?

– Na siedzeniu.

– Przejmij ster.

Chwyciła telefon i odebrała połączenie. Serce podskoczyło jej w piersi, kiedy usłyszała jego głos.

– Michelle, słyszałaś coś przez telefon?

– Tak, Todd i ja jesteśmy na łodzi i płyniemy do domu Sylvii. Wezwaliśmy wszystkich.

– Posłuchaj, Eddie nadal ma Sylvie. Zmierza do zatoki, przy której znaleziono pierwsze ciało. Wiesz,

gdzie to jest?

– Tak.

– Właśnie płynę tam moją motorówką.

Michelle skoczyła do kokpitu z telefonem przy uchu, chwyciła ster i wykonała gwałtowny zwrot Sea Rayem, ustawiając jego pokład niemal pionowo do linii wody. Williams znowu upadł.

– Już tam płynę. Dziesięć minut. Wyślemy tam wszystkich. A, Sean?

– Tak?

– Dzięki, że żyjesz.

Eddie wymierzył dziób łodzi prosto w krąg czerwonej gliny, wychodzący w zatokę do której wpłynął. Wyłączył silnik i wpłynął na mieliznę. Zaczął otwierać drzwi do kabiny.

– Dobra, doktorku, idziemy.

Strumień płynu z gaśnicy uderzył go prosto w twarz. Zatoczył się do tyłu. Samą gaśnicą został uderzony w głowę. Oślepiony chwycił się za twarz i padł na kolana. Wyczuł jednak Sylwię próbującą go wyminąć, sięgnął ręką i podciął ją.

– Zostaw mnie, draniu, zostaw mnie – krzyczała.

Eddie otarł twarz dłonią, oczy piekły go jak szalone. Chwycił ją za koszulę, uniósł z ziemi i rzucił na twarde brzeg. Padła głucho na ziemię i zaległa bez ruchu.

Otworzył pojemnik i wyciągnął z niego toporek, zeskoczył z łodzi na ziemię. Wszedł w jezioro i zanurzył



głowę w wodzie, żeby zmyć to świństwo, którym go oblała. Wstał, popatrzył przed siebie na szalejące w oddali błyskawice. Wziął głęboki oddech, odwrócił się i podszedł do niej.

– Wstawaj.

Sylvia milczała.

– Powiedziałem wstawaj – podkreślił swoje słowa, kopiąc ją w żebra.

– Chyba mam złamaną rękę – jęknęła.

– Którą?

– Lewą.

Sięgnął w dół, chwycił ją za lewą rękę i pociągnął ją do góry, aż wrzasnęła z bólu.

– Zabijesz mnie, draniu.

– Masz rację. Zabiję – zaciągnął ją do lasu.

Łódź Kinga cięła wodę. Popatrzył przez ramię i zobaczył błysk światła jakieś pół kilometra za sobą. Nacisnął przycisk swojego telefonu, który jakimś cudem przetrwał zanurzenie w wodzie.

– Gonisz mnie? – zapytał.

– I szybko się zbliżam – odparła Michelle.

King zwolnił nieco, manewrując łodzią w kierunku wąskiej zatoczki. Gdy tylko zobaczył motorówkę Eddiego, wyłączył światła.

– Wygląda na to, że wysiedli z łodzi – powiedział do telefonu.

Jacht motorowy z Michelle na pokładzie pojawił się u

wejścia do zatoczki. Wyłączyła silnik, zgasiła światła i wpłynęła na płyciznę obok motorówki.

– Jesteś uzbrojony? – zawołała.

King uniósł swój pistolet.

– Zatrzymałem się przy mojej barce, zanim skierowałem się tutaj.

Michelle i Todd zabrali latarki z kabiny Sea Raya. We trójkę zeszli z pokładów łodzi i skierowali w stronę brzegu, mierząc z pistoletów do FasTecha na wypadek, gdyby Eddie się tam przyczaił.

Oślaniając się nawzajem, szybko przeszukali łódź i nic nie znaleźli, poza zużytą gaśnicą.

Wyszli na brzeg i weszli do lasu.

– Rozdzielmy się – powiedział King. – Ale utrzymujmy kontakt wzrokowy. Na razie żadnych świateł. Łatwo by nas powystrzelał.

Piorun uderzył we wzgórze przed nimi z ogromną siłą.

– O ile te cholerne pioruny wcześniej nas nie załatwią – wymamrotał Williams.

Wspięli się na szczyt wzgórza i spojrzeli na drugą stronę.

– Dwieście metrów stąd i na prawo znajduje się miejsce, gdzie znaleziono pierwsze ciało, o ile się nie mylę – szepnął King.

– Mniej więcej – powiedziała Michelle.

– Pójdziemy powoli i spokojnie – powiedział Williams. – Ten gość to wariat, ale przebiegły jak jasny

gwint. Nie chcę skończyć jak Chip...

Nagle do ich uszu dobiegł przeszywający wrzask Sylvii.

King rzucił się w dół zbocza, Michelle zaraz za nim, a Williams toczył się na ostatku.

– Na Boga, proszę, nie rób tego – Sylvia klęczała z głową na szczycie przegniłego pniaka, przygwożdżona kolanem Eddiego spoczywającym pośrodku jej pleców.

– Proszę – błagała. – Proszę.

– Zamknij się!

– Dlaczego to robisz? Dlaczego?

Pistolet zatknął za pas narzędziowy, który założył na łodzi. Ze swojego kombinezonu wyciągnął kaptur. Wciągnął go na głowę tak, by móc spoglądać przez otwory na oczy. Nie był to kaptur z krzyżem wpisanym w okrąg, który skonfiskowała mu policja, ale do tej improwizowanej egzekucji powinien się nadać.

Uniósł toporek.

– Jakieś ostatnie słowa?

Sylvia była niemal nieprzytomna ze strachu i bólu. Zaczęła coś mamrotać.

Eddie się roześmiał.

– Modlisz się? Cholera! Dobra, miałaś swoją szansę.

Uniósł toporek nad głowę. Zanim jednak zdążył go opuścić na jej szyję, stylisko eksplodowało.

– Cholernie dobry strzał, Maxwell – wymamrotał Williams, gnając wraz z nią i Kingiem dalej.

Jeśli myśleli, że Eddie zwyczajnie się podda, szybko zrozumieli, że to nie ten przypadek.

Skoczył w bok, dostatecznie daleko by dopaść stromej pochyłości. Zrobił przewrót i zjechał na dół. W

jednej chwili był znowu na nogach i ruszył sprintem.

King podszedł do Sylvii i utulił ją.

– Już dobrze, Sylvio – szeptał łagodnie. – Nic ci nie jest.

Nastąpił błyskawiczny ruch.

– Michelle! – krzyknął King. – Nie!

Michelle przeskoczyła przez krawędź urwiska i zjechała na sam dół. Stała na nogach równie szybko jak Eddie i popędziła za nim.

– Cholera – krzyknął King. Przekazał Sylwię Williamsowi i pobiegł za partnerką.

Biegąc za nimi, King orientował się w ciemności jedynie wtedy, gdy niebo rozjaśniały błyskawice. Czasem słyszał też odgłos biegnących przed nim stóp.

– Po co to robisz, do diabła? – krzyknął do Michelle, mimo że wiedział, iż nie może go usłyszeć.

Spędziwszy z Eddiem Battlem ostatnią godzinę, nie miał ochoty znaleźć się obok tego człowieka, chyba że byłby on za kratami w otoczeniu dwunastu policjantów. Może i wtedy wolałby uniknąć tej wątpliwej przyjemności.

Zatrzymał się nagle, gdyż dźwięki przed nim ucichły.

– Michelle? – syknął. – Michelle?

Uniósł pistolet i kreślił nim półokręgi, spoglądając od czasu do czasu przez ramię na wypadek, gdyby Eddie zatoczył łuk i zaszedł go od tyłu.

Przed nim Michelle wpatrywała się w kępę krzaków. Patrzyła też, czy po jej ciele nie tańczy czerwona

kropeczka. Wsunęła końcówkę lufy przez niewielką wyrwę w krzaku ostrokrzewu, za którym się skryła. Rozchyliła nieco jego gałęzie. Coś poruszyło się po jej prawej stronie, ale okazało się, że to tylko wiewiórka.

Usłyszała hałas za plecami i odwróciła się szybko.

– Michelle?

Był to King, znajdował się jakieś siedem metrów od niej. Przybiegł w to miejsce inną drogą. Dzielili ich ściana jeżyn.

– Nie ruszaj się – powiedziała spomiędzy zaciśniętych zębów. – Zatrzymał się tuż przed nami.

Odwróciła się i czekała. Blask jednej błyskawicy był wszystkim, czego potrzebowała. Przesunęła się wokół krzaka, cofnęła odrobinę i powoli zaczęła poruszać się po okręgu, mając nadzieję, że uda jej się zająć Eddiego od tyłu.

Światło błyskawicy. Usłyszała dźwięk z prawej strony, obróciła się i wystrzeliła w jednej chwili. Nastąpiła eksplozja, czerwona iskra pojawiła się i zniknęła.

Michelle nie mogła tego wiedzieć, ale Eddie w tym samym czasie usiłował wykonać ten sam manewr, co ona. Wystrzelił też w tym samym momencie, a dwie kule, wbrew prawdopodobieństwu zapewne jednego do miliarda, zderzyły się ze sobą, wywołując iskrę, którą zobaczyła.

Eddie uderzył ją nisko i z mocą, zapierając jej dech w piersiach i rzucając twarzą na ziemię. Była to podręcznikowa szarża napastnika futbolu

amerykańskiego. Błoto, liście i gałązki wdarły się jej do ust, z trudem mogła oddychać. Obróciła się i spróbowała go kopnąć, ale on był już na górze i przycisnął ją do ziemi. Był niewiarygodnie silny; nie miała najmniejszych szans, żeby przełamać stalowy chwyt jego palców. Czuła się jak dziecko, próbujące wyrwać się ojcu. Spróbowała się podnieść, ale przygniatało ją ponad sto kilo żywej wagi.

*Psiakrew.* Wypluła z ust to, co w nich zalegało. Gdyby tylko udało się jej odepchnąć go od siebie, mogłaby zasypać go gradem potężnych kopniaków, co być może dałoby jej jakąś szansę. Ale on był po prostu zbyt silny. Poczowała, że jedna z jego dłoni wędruje do jej gardła, podczas gdy druga trzymała jej rękę. Rzuciła się jak szalona, usiłując go z siebie zrzucić, ale nie miała punktu oparcia. Spróbowała krzyknąć, ale nie była w stanie. Wszystko zaczęło się rozmazywać. Czuła ciężar w głowie, jej kończyny zaczęły drżeć.

*Czy to tyle? Koniec?*

Nagle poczuła lekkość. Była wolna. Michelle wiedziała, że właśnie zginęła z ręki Eddiego Lee Battle'a. Odwróciła się, żeby zobaczyć jego uśmiechniętą twarz.

Tylko że on nie patrzył na nią. Usiadła, odsunęła się od niego i dopiero wtedy popatrzyła, w co się wpatrywał.

Stał tam King, trzymając pistolet oburącz. Lufa mierzyła wprost w Eddiego, który wycofywał się powoli. Ubranie Kinga było całe w strzępach, a jego ręce i twarz pokrwawione od przedzierania się przez jeżyny.

– Nie zabiłbym jej, Sean.

King drżał z wściekłości.

– Tak, jasne, ty sukinsynu.

Eddie nadal się wycofywał z rękami w górze.

– Jeszcze jeden krok Eddie i zarobisz między oczy.

Eddie zatrzymał się, ale zaczął opuszczać ręce.

– Trzymaj je w górze – warknął King.

Michelle wstała i zaczęła się rozglądać za swoją bronią.

– Hej, Sean, po prostu mnie zastrzel – powiedział zmęczonym głosem Eddie. – Zaoszczędź stanowi wydatku utrzymywania mnie przy życiu w celi śmierci.

– Nie robimy tego w taki sposób.

– Po prostu naciśnij spust. Jestem zwyciężony, człowieku. Nic mi nie zostało.

– Poradzisz sobie. Nie obawiaj się.

– Tak myślisz?

– Szczerze mówiąc, mógłbym się nawet założyć...

– Jak sobie chcesz, przyjmuję...

Eddie skoczył, sięgnął jedną ręką za plecy, wyciągając pistolet.

Michelle krzyknęła.

Ktoś strzelił.

King podszedł i spojrzał w dół na leżącego na ziemi Eddiego Battle'a. Kopniakiem posłał jego pistolet poza zasięg jego rąk i popatrzył na krew sączącą się z ramienia Eddiego, gdzie trafiła go kula. Przeszła na wylot.

– Tym razem wygrałem zakład, Eddie.



Eddie uśmiechnął się słabo do niego.

– Tylko o sekundę, człowieku. O jedno tyknięcie.

Eddie Battle przyznał się do popełnienia wszystkich morderstw. W zamian za pełną współpracę z władzami i odpowiedzenie na wszystkie ich pytania oraz z powodu wątpliwości co do jego zdrowia psychicznego jego adwokatom udało się wynegocjować dożywocie bez możliwości opuszczenia więzienia przed czasem. Na reakcje nie trzeba było długo czekać. Zwolennicy kary śmierci przemaszerowali ulicami Wrightsburga. Gubernator, prokuratorzy i sędziowie usiłowali zakwestionować wyrok. Rodzina Battle'ów – w każdym razie to, co z niej zostało – brodziła po kostki w pogróżkach. Przewidywano, że niezależnie od tego jak bezpieczne będzie więzienie, do którego trafi, Battle nie przeżyje miesiąca.

King nie śledził tych wydarzeń. Po postrzeleniu Eddiego pomógł zanieść jego i Sylwię do łodzi, którymi zostali zabrani do szpitala. Oboje powrócili do zdrowia, choć King wątpił, czy Sylvia pozostanie tą samą osobą po tym strasznym doświadczeniu.

*Do diabła, ja sam pewnie nie będę tą samą osobą,* myślał King.

Wyłączył na długie wycieczki łodzią po trasie, którą przebył tej strasznej nocy. Rozmawiali o tym trochę z Michelle, ale najczęściej omijali ten temat. Byli dość wykończeni. Michelle wylewnie dziękowała za uratowanie jej życia.

Na myśl o tym zdarzeniu wciąż kręciła głową.

– Nigdy wcześniej nie czułam się równie bezbronna, Sean. Nigdy nie spotkałam równie silnego człowieka. To było zupełnie, jakby był w mocy czegoś nie z tego świata.

– Bo chyba był – odparł King.

Wszystko to sprawiło, że siedząc przy swoim biurku, King zastanawiał się nad ostatnimi słowami Eddiego, które wypowiedział, leżąc zakrwawiony na wzgórzu.

– O jedno tyknięcie, człowieku – te cztery słowa dźwięczały mu w głowie i nie mógł się ich pozbyć. W końcu wstał od biurka i pojechał do Battle'ów. Zgodnie z tym, co powiedział Mason, Remmy była w domu. W przedpokoju leżały bagaże.

– Ktoś wybiera się w podróż? – zapytał King.

– Savannah podjęła pracę za morzem. Dzisiaj wyjeżdża.

*Szczęściara*, pomyślał King. Mason poprowadził go korytarzem.

Remmy zdawała się bardzo bladą wersją dawnej siebie. Popijała kawę z filiżanki. King był pewien, że był to raczej Mr. Beam z kroplą kawy.

– Słyszałem, że Savannah wyjeżdża – zagaił, kiedy opuścił ich już Mason.

– Tak, ale mówiła, że może przyjedzie na święta – powiedziała matka z nadzieją w głosie.

*Albo i nie*, pomyślał King.

– Czy Dorothea zakończyła już terapię?

– Tak. Znowu mieszka obok. Zamierzam jej pomóc w

problemach finansowych.

– Cieszę się. Dobrze jest się dzielić. Poza tym należy do rodziny. Policja nie podejrzewa jej już o zabicie Kyle'a?

– Chyba nie. Wątpię, czy kiedykolwiek rozwiążą tę sprawę.

– Nigdy nic nie wiadomo.

Żadne z nich nie powiedziało ani słowa o Eddiem. Czy pozostało jednak cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie?

King chciał jak najszybciej stąd wyjść, zdecydował się więc przejść do rzeczy.

– Remmy, przyjechałem tu, żeby zadać ci jedno pytanie. Chodzi o dawnego waszego pracownika, Billy'ego Edwardsa.

– O tego mechanika? – Remmy popatrzyła na niego surowo.

– Tak.

– Jak brzmi pytanie?

– Chciałbym znać dokładną datę jego zwolnienia.

– Akta zatrudnienia powinny to wykazać.

– Miałem nadzieję, że to powiesz – popatrzył na nią wyczekująco.

– Chcesz je zobaczyć teraz?

– Jak najbardziej.

Kiedy z nimi wróciła, King chciał wyjść, ale coś go powstrzymało. Popatrzył na idealnie zadbaną i ubraną Remington Battle, siedzącą w pięknym starym krześle,

uosobienie arystokratycznej damy z południa.

Popatrzyła na niego.

– Coś jeszcze? – zapytała chłodno.

– Czy było warto?

– Czy co było czego warte?

– Bycie żoną Bobby'ego Battle'a. Czy było to warte utraty obu twoich synów?

– Jak śmiesz! – powiedziała ostro. – Czy wiesz, przez jakie piekło przeszłam?

– Tak, dla mnie to była bułka z masłem. Może spróbujesz odpowiedzieć na moje pytanie?

– Dlaczego miałabym odpowiadać?

– Nazwij to aktem łaski ze strony wytwornej i dostojnej damy.

– Twój sarkazm nie robi na mnie wrażenia.

– Więc pozwól, że wyłożę kawę na ławę. Bobby Junior był twoim dzieckiem. Jak mogłaś tak zwyczajnie pozwolić, żeby umarł?

– To nie było tak! – Remmy podniosła głos. – Myślisz, że to był łatwy wybór? Myślisz, że nie kochałam syna?

– Łatwo jest mówić, ale trudniej zrobić, Remmy. Mam tu na myśli postawienie się mężowi. Powiedzenie mu, że gównu cię obchodzi, gdzie się zaraził, ale to twój syn i potrzebuje leczenia. To przecież nie było tak trudno zdiagnozować, nawet trzydzieści lat temu. Leczyłabyś dziecko penicyliną i byłyby bardzo duże szanse, że obaj twoi synowie staliby teraz przy tobie. Czy rozważałaś to

kiedykolwiek?

Remmy zaczęła coś mówić, ale zamilkła. Odłożyła swoją filiżankę kawy i złożyła ręce na kolanach.

– Może wtedy nie byłam równie silna jak teraz – King dojrzał błysk łzy w jej oku. – W końcu jednak podjęłam właściwą decyzję i zabrałam Bobby'ego Juniora do różnych specjalistów.

– Lecz było już za późno.

– Tak – przyznała cicho Remmy. – Potem przyszedł rak. A on już nie mógł go zwalczyć.

Otarła łzy, sięgnęła po kawę, po czym znieruchomiła i podniosła wzrok na Kinga.

– Wszyscy muszą podejmować w życiu decyzje, Sean – powiedziała.

– A wielu podejmuje niewłaściwe – odparł.

Być może Remmy chciała się jakoś odgryźć, lecz King powstrzymał ją, sięgając po zdjęcie z półki. Podniósł je. Fotografia przedstawiała Eddiego i Bobby'ego Juniora jako dzieci. Remmy przyłożyła dłoń do ust, jakby chciała stłumić łkanie. Patrzyła na Kinga, a po jej policzkach ciekły łzy.

– Bobby był zupełnie innym człowiekiem, kiedy się pobraliśmy. Może to jego się trzymałam, miałam nadzieję, że powróci.

King odłożył zdjęcie.

– Myślę, że człowiek, który pozwala, aby jego własny syn umarł, nie podnosząc nawet ręki w jego obronie, nie jest wart tego, żeby na niego czekać.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Na zewnątrz King zobaczył, że kierowca pakuje bagaże Savannah do czarnego sedana. Savannah wysiadła z samochodu i podeszła do Kinga.

– Chciałam cię zobaczyć, zanim wyjadę. Słyszałam część z tego, co powiedziałaś do mojej matki. Nie podsłuchiwałam, po prostu przechodziłam obok.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy jej współczuć, czy ją nienawidzić.

Savannah popatrzyła na dom.

– Zawsze chciała być matką rodu wielkiej południowej rodziny. Wiesz, coś w rodzaju dynastii.

– Nie za bardzo jej się to udało.

– Właśnie o to chodzi – Savannah popatrzyła na niego. – Uwierzyła, że jej się udało. Nienawidziła mojego ojca prywatnie, a publicznie wychwalała. Kochała swoich synów, ale poświęciła ich, żeby zachować małżeństwo. To wszystko bez sensu. Wiem tylko, że się stąd wynoszę jak najdalej. Kolejne dziesięć lat będę się starała to rozgryźć. Ale zrobię to z bezpiecznej odległości.

Objęli się i King otworzył jej drzwi samochodu.

– Powodzenia, Savannah.

– A, Sean, powiedz proszę Michelle, że dziękuję jej za wszystko.

– Dobrze.

– I przekaz jej, że jeśli chodzi o tatuaż, postąpię zgodnie z jej radą.

King popatrzył zdziwiony, ale nic nie powiedział.

Pomachał za odjeżdżającym samochodem.

King pojechał do „Wrightsburg Gazette” i bezwiednie usiadł przy tej samej maszynie do mikrofilmów, z której korzystał Eddie podczas włamania. Przewinął szpulę starych numerów, aż znalazł datę, której szukał, dzień zwolnienia Edwardsa. Niczego jednak się nie dowiedział. Wtedy dotarło do niego, że mogło to nastąpić zbyt późno, żeby trafić na łamy wydania z następnego dnia. Przeszedł do kolejnego numeru. Nie musiał długo czytać. Była to wiadomość na pierwszej stronie. Przeczytał artykuł uważnie i oparł głowę o blat. Jego myśli pobiegły w kierunku tego, co było nie do pomyślenia.

Kiedy wstał, zauważył ścianę, na której Eddie napisał słowo. Została wyczyszczona, ale nadal widać było ślad słowa, które tam napisał.

## TEAT

Kilka dni wcześniej bawił się różnymi kombinacjami tego słowa. Nic nie miało sensu. Mimo to nie wierzył, żeby Eddie napisał to słowo, gdyby nie było ważne.

King wyciągnął dysk kodujący z kieszeni i zaczął się nim bawić. Przyzwyczyił się nosić go przy sobie z określonego powodu. Dawno temu odkryto, że analiza częstotliwości występowania może złamać zaszyfrowaną wiadomość odpowiedniej długości. Metoda była prosta. Niektóre litery alfabetu występują częściej niż inne. Litera, która w języku angielskim występuje najczęściej to



litera *e*. To odkrycie dało przewagę łamaczom szyfrów na długi czas, aż ludzie od kodowania zaczęli zwyciężać po kilku wiekach.

King obracał zewnętrzny pierścień dysku kodującego, aż litera *e* zrównała się z literą *a*. O jedno tyknięcie. Popatrzył na ścianę i wyobraził sobie, że zamienia jedną literę, *a* na *e*. Teraz słowo brzmiało:

TEET

Nadal nie miało to sensu. Nie znał takiego słowa. Wrócił do biura, wszedł do Internetu i wpisał do wyszukiwarki słowo *teet* oraz, tak po prostu, *crime*, czyli przestępstwo. Nie spodziewał się, że w ten sposób cokolwiek znajdzie. Pojawiła się jednak długa lista wyników. Pewnie same śmieci, pomyślał. Mimo to, kiedy popatrzył na pierwszy wynik, nagle jakby go prąd przeszedł.

– O, mój Boże – powiedział. Przeczytał to, co znalazł i potarł czoło. Było mokre od potu, jak całe jego ciało. – O, mój Boże – powtórzył.

Wstał zwolna. Cieszył się, że Michelle nie było. Nie mógłby teraz stanąć z nią twarzą w twarz. Nie w tym momencie.

King musiał jeszcze sprawdzić dla pewności kilka rzeczy. Potem będzie musiał jakoś temu sprostać. Wiedział, że będzie to jedno z najtrudniejszych zadań, z jakimi się dotąd mierzył.



Dwa dni później King zajechał na parking i wysiadł z samochodu. Wszedł do budynku, zapytał o Sylwię i został skierowany do jej biura.

Siedziała przy biurku w swoim gabinecie z lewą ręką na temblaku. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się, po czym wstała i uściśnęła go.

– Zaczynasz się powoli znowu czuć jak człowiek? – zapytała.

– Powoli – powiedział cicho. – Jak twoje ramię?

– Prawie jak nowe.

Usiadł naprzeciwko niej, a ona przysiadła na brzegu biurka.

– Nie widzimy się ostatnio – zauważyła.

– Byłem trochę zajęty – odparł.

– Mam bilety na sztukę w Waszyngtonie, na następną sobotę. Czy chciałbyś może pójść ze mną? Oddzielne pokoje w hotelu, oczywiście. Będziesz bezpieczny.

King popatrzył na wieszak. Na nim lub obok niego znajdowały się płaszcz Sylvii, sweter i buty, wszystko w należytym porządku.

– Czy coś nie tak, Sean? – zapytała.

– Sylvio, jak myślisz, dlaczego Eddie po nas przyszedł?

Wyraz jej twarzy natychmiast się odmienił.

– Jest szalony. Pomogliśmy go ująć. W każdym razie ty. Nienawidził cię za to.

– Mimo to mnie wypuścił, a zatrzymał ciebie. Przygiął cię do pniaka, chciał obciąć ci głowę. Jak kat.

Jej rysy wykrzywiła wściekłość.

– Sean, on zabił dziewięcioro ludzi, w większości przypadkowych.

King wyciągnął z kieszeni kawałek papieru i podał go jej. Sylvia ponownie usiadła za biurkiem, by przeczytać to, co było na nim napisane.

Podniosła wzrok.

– To artykuł o śmierci mojego męża.

– Był ofiarą kierowcy, który zbiegł z miejsca wypadku. Sprawy nigdy nie rozwiązano.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała chłodno, odsuwając od siebie gazetę. – I co z tego?

– To, że tej samej nocy, kiedy zabito George'a Diaza, rolls-royce Bobby'ego Battle'a doznał uszkodzeń. Następnego dnia rolls znika, podobnie jak mechanik, który zajmował się kolekcją Bobby'ego.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten mechanik zabił mojego męża?

– Nie, mówię, że zrobił to Bobby Battle.

Sylvia popatrzyła na niego oszołomiona.

– Dlaczego miałby coś takiego zrobić?

– Gdyż mścił się za ciebie. Chciał pomścić kobietę, którą kochał. Sylvia wstała, opierając się o blat biurka.

– Co ty tu do cholery próbujesz zrobić?

Teraz postawa Kinga uległa zmianie. Pochylił się do przodu.

– Siadaj, Sylvio, mam ci więcej do powiedzenia.

– Ja...

– Siadaj!

Sylvia powoli opadła z powrotem na krzesło, nie odrywając wzroku od Kinga.

– Powiedziałaś mi, że poznałaś Lulu Oxley u ginekologa, do którego razem chodziłyście. Sugerowałaś, że ona zmieniła lekarza. Ale to nie ona zmieniła, tylko ty.

– Czy to jest przestępstwo?

– Do tego zmierzam. Zdobyłem nazwisko twojego nowego ginekologa od dawnego lekarza i pojechałem się z nim spotkać. Ma gabinet daleko w Waszyngtonie. Dlaczego taki kawał drogi stąd, Sylvio?

– Nie twój zakichany interes.

– Kiedy miałaś operację trzy i pół roku temu, przeprowadzał ją twój mąż. Był najlepszy, mówiłaś. Tylko że kiedy cię otwierał, przyświecał mu też inny cel. Odkryłem to, rozmawiając ze swoim znajomym chirurgiem. Procedura operowania pękniętego uchyłku jest jednym z niewielu przypadków, które pozwalają chirurgowi na zrobienie czegoś dodatkowego w rejonie miednicznym, czego najprawdopodobniej nie zauważy nikt asystujący przy operacji.

– Czy mógłbyś proszę przejść do rzeczy? – wykrzyknęła.

– Ja wiem, Sylvio.

– Co wiesz? – powiedziała z wściekłością.

– To, że przeprowadzono na tobie bez twojej wiedzy

podwiązanie jajowodów, co sprawiło, że byłaś bezpłodna.

Nastąpiła dłuższa cisza.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz...

King jej przerwał.

– George Diaz zoperował twoją okrężnicę, ale zamknął też twoje jajowody. Zrobił to specjalnie. Nie mogłaś pójść do swojego starego ginekologa z tymi klamrami, jakbyś je wytłumaczyła? Poszłaś więc do nowego, prawdopodobnie z fałszywą kartą, a ona je usunęła. Poszedłem się z nią zobaczyć, sprzedając jej lipną historię o mojej żonie z podwiązanymi jajowodami, której rekomendowałaś tę lekarkę, gdyż wykonała taką świetną robotę z twoim problemem. Ze względu na poufność nie mogła powiedzieć mi wiele, ale to, co powiedziała, wystarczyło, żeby potwierdzić moje podejrzenia. A uraz okazał się trwały, prawda? Nigdy nie miałaś dzieci.

– Ty sukinsynu, jak śmiesz...

King przerwał jej znowu.

– Twój mąż dowiedział się, że jesteście z Battlem kochankami. Poleciałaś na staruszka, zupełnie jak setki innych kobiet przed tobą. A George zemścił się za twoją niewierność. Potem zaś ty zemściłaś się na nim – podniósł zdjęcie George'a Diaza z jej biurka i położył je twarzą do dołu. – Nie musisz odgrywać przede mną biednej, cierpiącej wdowy.

– Leżałam w szpitalu, kiedy George został zabity.

– To prawda. Ale na pewno twój mąż powiedział ci,

co zrobił. Chciał, żebyś wiedziała, jak się zemścił za twoją zdradę. Ty zaś zadzwoniłaś do Bobby'ego i opowiedziałaś mu wszystko. Wyjechał swoim rolls-roycem, pojechał do twojego domu, zobaczył Diaza na spacerze i tyle. Na początku myślałem, że Bobby zepchnął z drogi żonę Rogera Canneya, ponieważ jej śmierć nastąpiła też mniej więcej w tym czasie, gdy zabito George'a. Ale to był po prostu wypadek. Zaś śmierć twojego męża była morderstwem.

– To wszystko domysły. Poza tym nawet jeśli było, tak jak mówisz, nie zrobiłam nic złego. Nic.

– Zło pojawia się później. Ponieważ to ty zabiłaś Bobby'ego, wstrzykując śmiertelną dawkę chlorku potasu do jego kroplówki.

– Wyjdź z mojego biura.

– Wyjdę, kiedy powiem, co mam do powiedzenia – odparł.

– Najpierw mówisz, że byłam jego kochanką, później, że morderczynią. Jaki mogłabym mieć motyw, żeby go zabić?

– Bałaś się, że wszystko wyjdzie na jaw – powiedział King. – Tego dnia, kiedy został zabity, spotkaliśmy się w domu Diane Hinson. Michelle mówiła, że Bobby jest przytomny, ale że mówił bez ładu i składu, wykrzykiwał nazwiska, opowiadał różne brednie. Byłaś przerażona, że wypowie twoje imię, opowie o waszym związku. Wszystko mogłoby się wydać. Może już cię wtedy porzucił, więc nic nie byłaś mu winna. Tego nie wiem na

pewno, ale wiem, że poszłaś i zabiłaś go. Dla lekarza było to proste. Wiedziałaś, jak funkcjonuje szpital. Wstrzyknęłaś truciznę do butelki, a nie do wenflonu oraz pozostawiłaś pióro i zegarek, gdyż chciałaś, żeby morderstwo przypisano innemu mordercy. Szybko zgodziłaś się ze mną, że Bobby'ego zabił członek jego rodziny. Popełniłaś jednak błąd. Nie zabrałaś nic z jego pokoju szpitalnego. Te kradzieże od innych ofiar, medalik i tym podobne, nie zostały podane do publicznej wiadomości, ani do twojej. Nie wiedziałaś, że to też powinnaś skopiować.

Sylvia potrząsnęła głową.

– Jesteś szalony. Równie szalony jak Eddie, wiesz? I pomyśleć, że cieszyłam się na myśl, że odnowimy nasz związek.

– Tak, ja też. Chyba tym razem mi się upiekło.

Jej twarz wykrzywiła się szkaradnie.

– No dobra, powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia, teraz się wynoś. Jeśli powiesz o tym komukolwiek, pozwę cię o zniesławienie.

– Jeszcze nie skończyłem, Sylvio.

– O, masz w zanadrzu jeszcze więcej szaleństwa?

– Dużo więcej. To ty włamałaś się do domu Battle'ów.

– Po prostu nie umiesz się zatrzymać, prawda?

– Bobby dał ci pewnie kod i klucz. Junior pracował też dla ciebie, mówiłaś nam o tym. Łatwo zdobyłaś rzeczy potrzebne, żeby go zrobić. Kto lepiej potrafi sfalszować



odcisk palca od eksperta medycyny sądowej? Nie jestem pewien, jak udało ci się to zrobić, ale wiem, że dla bardzo doświadczonej osoby jest to możliwe.

– Dlaczego miałabym się włamać do ich domu? Po co by mi była obrączka Remmy?

– Obrączka kompletnie cię nie obchodziła. Chodziło ci o coś innego. Battle leżał w śpiączce. Nie byłaś pewna, czy Remmy wie o skrytce Bobby'ego. Nie byłaś nawet pewna, czy to, czego chciałaś, tam właśnie się znajdowało, ale musiałaś poszukać. Wiedziałaś, gdzie znajdowała się skrytka Bobby'ego, ale nie umiałaś jej otworzyć. Musiałaś ją rozbić. Ktoś musiał to zauważyć, więc wdarłaś się również do skrytki Remmy, żeby wyglądało to na włamanie. Wrobiłaś Juniora. Prawdopodobnie słyszałaś od Bobby'ego o skrytce w garderobie Remmy, ale nie znałaś jej dokładnego położenia. Dlatego musiałaś wszystko wywrócić do góry nogami.

– A co dokładnie miałabym ukraść?

– Zdjęcie twoje i Bobby'ego razem. Litery z papieru fotograficznego Kodaka przeszły na drewno. Mógł ci powiedzieć, że je tam trzymał. Tak czy inaczej musiałaś je odzyskać. Ponieważ gdyby umarł, a zdjęcie zostałoby odkryte, ludzie mogliby zacząć podejrzewać coś w kwestii śmierci twojego męża. A nawet gdyby ciebie za to nie obwiniono, nikt by ci nie wierzył. To brzmi jak ironia losu, że tobie przypadła w udziale obrączka Remmy. Czy kiedykolwiek miałaś ją na palcu w zaciszu swojego

domu?

– Dobra, dość tego. Wynoś się. Natychmiast.

King ani drgnął.

– I czy naprawdę musiałaś zabijać Kyle'a? Co, próbował cię szantażować?

– Nie zabiłam go. On mnie okradał.

King popatrzył na wieszak.

– Wykonywałaś autopsję Hinson w noc śmierci Battle'a. Mówiłaś, że Kyle był w kostnicy tego wieczora, ale nie wspomniałaś, że z nim rozmawiałaś. Powiedziałaś tylko tyle, że otwarcie przez niego drzwi zostało zarejestrowane przez zamek elektroniczny.

– Nie widziałam go. Byłam na tyłach, pracowałam nad Hinson.

– Około dziewiątej nie było cię tam. I to właśnie było to, co Kyle zobaczył albo raczej czego nie zobaczył – King wskazał jej rzeczy starannie rozmieszczone wokół wieszaka. – Twoja kurtka, buty i tak dalej, zawsze są na miejscu, kiedy pracujesz. Poza tym to dość dziwne, przeprowadzać autopsję w nocy, do tego bez asysty i świadka, jak to zrobiłaś przy Hinson. Męczyłaś Todda o to, że unika autopsji, ale nie chciałaś go przy Hinson, ponieważ wolałaś być gdzie indziej. Dokładniej, zabijając Bobby'ego podczas zamiany pielęgniarek. Udałaś chorobę, kiedy Todd zadzwonił do ciebie tej nocy w sprawie śmierci Battle'a, gdyż musiałaś dokończyć sekcję Hinson, albo też nie umiałaś stanąć przy ciele Battle'a tak szybko po tym, jak go zamordowałaś.

– To szaleństwo. I tak musiałam przeprowadzić sekcję, tak szybko jak to było możliwe. Ciało przekazuje nam wiadomości jedynie przez pewien...

– Zachowaj ten wykład dla kogoś, kogo to obchodzi – powiedział King. – Stawiam na to, że Kyle złożył to wszystko do kupy i próbował cię szantażować. Przyszłaś więc do mnie z prawdziwą historią o tym, że kradnie i sprzedaje narkotyki, a ja powiedziałem, że wyślę do niego Todda następnego ranka. Tyle tylko, że do tego czasu już zdążyłaś go zabić. Może poszłaś tam zaraz po tym, jak skończyliśmy kolację. A podczas autopsji znalazłaś dość dowodów, żeby wyglądało to na morderstwo. Oczywiście pod ręką była Dorothea, którą można było obarczyć winą, i jestem pewien, że było to twoim zamierzeniem. Stawiam też, że rozpoznałaś ją w Aphrodisiacu i wiedziałaś, że to ona była klientką Kyle'a.

Popatrzył na nią. Sylvia przyglądała mu się pustym wzrokiem.

– Czy warto było robić to wszystko dla takiego potwora jak Battle? Co, Sylvio? Byłaś jedną z setki. Nie kochał cię. Nie kochał nikogo.

Sylvia podniosła telefon.

– Albo wyjdiesz w tym momencie, albo dzwonię na policję.

King wstał.

– A przy okazji, to Eddie mnie na to nakierował. Wiedział, że zabiłaś jego ojca; to dlatego zamierzał zabić ciebie.

- Więc teraz słuchasz się skazanych morderców?
- Słyszałaś o facecie, który nazywał się Teet Haerm?
- Nie.

– Mieszkał w Szwecji. Może nadal tam mieszka. Został oskarżony o zabicie kilku ludzi w latach osiemdziesiątych. Został aresztowany i skazany, lecz wyrok unieważniono i wypuszczono go na wolność.

– A co to ma wspólnego ze mną – zapytała lodowato.

– Teet Haerm był lekarzem sądowym dla miasta Sztokholm. Mówi się, że przeprowadzał autopsje niektórych ze swoich ofiar. Prawdopodobnie jedyny taki przypadek. Przynajmniej do teraz. Eddie pozostawił wskazówkę, tylko celowo ją przekręcił. W końcu chciał dorwać cię pierwszy – zamilkł, po czym dodał: – Nie wiem, czy Teet był winny czy nie, wiem jednak, że ty jesteś.

– I nie jesteś w stanie udowodnić ani jednego słowa, które tu powiedziałaś.

– Masz rację, nie jestem – przyznał King. – Przynajmniej nie w tej chwili. Ale powiem ci jedno, paniusiu, nie przestanę próbować. Mam nadzieję, że do tego czasu poczucie winy zniszczy ci życie.

King wyszedł, mocno zamykając za sobą drzwi.

King i Michelle wsiedli do małego samolotu i poleciecieli do Południowej Karoliny. Z miejsca lądowania pojechali samochodem do więzienia o zaostrzonym rygorze, w którym Eddie Battle miał spędzić resztę życia. Michelle zdecydowała się zostać na zewnątrz, podczas gdy King wszedł do środka.

Przyprowadzono Eddiego w kajdanach, w otoczeniu czterech potężnych strażników, którzy cały czas patrzyli na niego. Głowę miał ogoloną na łyso, a jego twarz i przedramiona znaczyły blizny, o których King wiedział, że pojawiły się po jego zamknięciu w tym więzieniu. Zastanawiał się, jak wiele innych było ukrytych pod kombinezonem. Siedział naprzeciwko niego. Oddzielał ich od siebie pleksiglas trzycentymetrowej grubości. King został poinstruowany odnośnie zasad, których odwiedzający musieli przestrzegać. Podstawową zasadą było powstrzymanie się od jakichkolwiek gwałtownych ruchów i prób nawiązania fizycznego kontaktu z więźniem.

King wiedział, że nie będzie miał problemu z ich przestrzeganiem.

– Zapytałbym, jak ci leci, ale sam widzę.

Eddie wzruszył ramionami.

– Nie jest tak źle. Zabij albo zostań zabitym. Nadal tu jestem – popatrzył na Kinga z zaciekawieniem. – Nie spodziewałem się znowu cię zobaczyć.

– Mam do ciebie kilka pytań. Mam też ci coś do powiedzenia. Co chcesz najpierw?

– Pytania. Chłopaki stąd nie zadają za wielu. Większość czasu spędzam w bibliotece. Podnoszę ciężary, gram w piłkę, organizuję chłopaków w drużynę. Nie pozwalają mi jednak malować. Pewnie się boją, że utopię kogoś w farbie. Strzelaj.

– Pierwsze pytanie: Czy udar twojego ojca zapoczątkował to wszystko?

Eddie skinął głową.

– Od dłuższego czasu o tym myślałem, nie byłem pewien, czy starczy mi odwagi, żeby to zrobić. Kiedy stary padł, pomyślałem: teraz albo nigdy.

– Drugie pytanie: Po co zabijać Steve'a Canneya? Myślałem, że zrobiłeś to dla swojej matki, ale teraz wiem, że nie o to chodziło.

Eddie wyprostował się, kajdany zadźwięczały. Jeden ze strażników popatrzył z ukosa, Eddie mu pomachał, po czym na powrót spojrział na Kinga.

– Rodzice pozwolili umrzeć mojemu bratu, a mój stary miał syna z jakąś zdzirą. Nie chciałem ani nie potrzebowałem nowego brata. Ten dzieciak Canneya wyrósł naprawdę zdrowy i silny. To powinien być Bobby, słyszysz? To powinien być Bobby – podniósł głos. Teraz wszyscy czterej strażnicy popatrzyli na niego. King nie był pewien, czy bardziej boją się go oni, czy on sam.

– Trzecie pytanie: Dlaczego zabiłeś Juniora? Na początku myślałem, że to dlatego, że miał okraść twoją

matkę. Teraz wiem, że nic by cię to nie obchodziło. Dlaczego więc?

– Był tam rysunek przedstawiający Bobby'ego, zanim naprawdę zachorował – Eddie zamilkł i oparł swoje skute kajdanami ręce o drewnianą półkę przed sobą. – To ja go narysowałem. Uwielbiałem ten rysunek. Chciałem, żeby był w pokoju mamy, by przypominał jej o tym, co zrobiła. Kiedy zobaczyłem go zniszczonego, wiedziałem, że zabiję tego, kto to zrobił. Myślałem, że był to Junior. To był dla niego wyrok śmierci.

King stłumił wzdrygnięcie, słysząc powód Eddiego do zamordowania człowieka.

– Jeśli cię to interesuje – powiedział – to wszystko mocno zachwiało Remmy, choć stara się tego po sobie nie okazywać.

– Ma szczęście, że nie miałem odwagi jej zabić.

– Czy to z powodu Chipa Baileya wpadłeś na pomysł, żeby udawać słynnych seryjnych morderców?

Eddie uśmiechnął się.

– Stary Chipy. Cały czas opowiadał, jak to jest bystrzejszy od wszystkich innych, jak wiele wie o seryjnych mordercach i ich modus operandi. Twierdził, że dałby radę najsprytniejszemu z nich. No więc podjąłem to wyzwanie. Myślę, że wynik jest oczywisty.

– Co byś zrobił, gdyby nie zamordowano twojego ojca?

– Zabiłbym go. Zanim jednak bym to zrobił, opowiedziałbym mu o ludziach, których zabiłem i

dlaczego. Chciałem, żeby wiedział, do czego doprowadził. Choć ten jeden raz w życiu chciałem, żeby wziął na siebie odpowiedzialność.

– Ostatnie pytanie. Dlaczego zabierałeś coś każdej ze swoich ofiar?

– Żeby podrzucić je do domu Harolda Robinsona i obarczyć go winą – zamilkł, zmarszczył czoło, po czym dodał cicho: – Chyba w tym jestem podobny do mojego starego.

King zrozumiał, że była to najostrzejsza ocena, jaką mógł sobie wystawić Eddie. Dlatego zadał to pytanie.

– Co przyjechałeś mi powiedzieć?

King ściszył głos.

– Że miałeś rację co do Sylvii. Rozmawiałem z nią. Nic nie mogę udowodnić, ale będę próbował dalej.

– Zrozumiałeś moją wskazówkę? Teet?

– Tak.

– Dowiedziałem się o nim, kiedy pojechałem z Chipem do FBI w Quantico.

– Sylvia wyjechała z Wrightsburga, prawdopodobnie rozpoczęła nowe życie pod innym nazwiskiem.

– Szczęściara.

– Nic nikomu nie powiedziałem, nawet Michelle.

– Chyba to bez znaczenia.

– Wręcz przeciwnie, to ma znaczenie. Po prostu nic nie mogę na tę chwilę na to poradzić. Nie przestanę jednak próbować.

King wstał.



– Nie wrócę już tutaj.

– Wiem – odparł Eddie, a wstając wykrzyknął: – Hej, Sean, powiedz Michelle, że nie skrzywdziłbym jej tamtej nocy. I że naprawdę dobrze się bawiłem, kiedy tańczyliśmy razem.

Ostatni raz King widział Eddiego, kiedy ten wychodził, szurając butami, otoczony przez strażników. W tym momencie Eddie Battle zniknął. King miał nadzieję, że na zawsze.

Opuszczając więzienie, King został zatrzymany. Przekazano mu paczkę. Usłyszał, że została nadana do centrum dla odwiedzających i czekała tu na niego. Była zaadresowana do Michelle. Wrócił do samochodu.

– Co to jest? – zapytała.

– Paczka dla ciebie. Możemy się zatrzymać na lunch w tej taniej restauracji, którą mijaliśmy i tam ją otworzysz.

To była zwyczajna garkuchnia, ale jedzenie było smaczne, a kawa gorąca. Znaleźli miejsca na tyłach i zjedli swój lunch.

– Chcesz wiedzieć, jak się miewa? – zapytał King.

– Nie – odparła. – A co, pytał o mnie?

King zawahał się, po czym powiedział:

– Nie. Słowem o tobie nie wspomniał.

Michelle połknęła kęs i popiła go łykiem kawy.

– Jedno mnie nadal zastanawia – powiedziała.

– Naprawdę? Tylko jedno? – King spróbował się uśmiechnąć.

– Co takiego znajdowało się w skrytce Remmy, co tak bardzo chciała odzyskać?

– Myślę, że były to listy od pewnego jej znajomego.

– A więc miała romans?

– Nie, to był przypadek nieodwzajemnionej miłości. Pan ten nie chciał innych kontaktów z zamężną kobietą. Ale chciała odzyskać swoje listy.

– Ciekawa jestem, kto to mógł... – zamilkła, jej oczy zrobiły się wielkie. – Nie...

– Tak – potwierdził King szybko. – Tak. Ale było to dawno temu, a on nie uczynił nic, czego miałyby się wstydzić. Po prostu zależało mu na kobiecie, która okazała się tego niegodna.

– Boże, to takie smutne.

Pomógł jej otworzyć paczkę. Oboje wpatrzyli się w przedmiot, który zawierała.

Był to obraz Michelle w sukni balowej, który namalował Eddie.

King popatrzył na nią, potem na obraz, lecz nic nie powiedział. Zapłacili rachunek i wyszli z knajpy. Zanim wsiedli do samochodu, Michelle wrzuciła obraz do kontenera na śmieci.

– Gotowa wrócić do domu? – zapytał King, gdy Michelle siadała na miejscu kierowcy.

– O, tak.

Michelle nacisnęła na gaz. Odjechali, zostawiając za sobą tuman pyłu.

## PODZIĘKOWANIA

Michelle, trudno w to uwierzyć, za powieść numer dziewięć, a to jeszcze nie koniec. Nie chciałbym dzielić tej przygody z nikim innym.

Rockowi Horganowi, za pomoc w ujrzeniu lasu i dostrzeżeniu pojedynczych drzew, kiedy naprawdę tego potrzebowałem.

Maureen, Jamiemu i Larry'emu, za wszystko, co robicie, za to, że jesteście tak wspaniałymi przyjaciółmi.

Tinie Andreadis, za twoją przyjaźń i to, że dzięki tobie czytelnicy wiedzą, kim jestem.

Wszystkim innym z ekipy Warner Books za waszą ciężką pracę i wsparcie. Wiem, że książki same się nie sprzedają.

Aaronowi Priestowi za to, że zawsze mogę się do ciebie zwrócić.

Lucy Childs i Lisie Erbach Vance za wszystko.

Marii Rejt, za przemyślane komentarze redakcyjne.

Dr Monice Simddy, za wszystkie czarodziejskie sztuki medycyny sądowej. Jesteś świetnym nauczycielem.

Dr Marcelli Fierro, za cierpliwe odpowiadanie na wszystkie moje pytania i rzucanie porozumiewawczych spojrzeń w biurze lekarza sądowego w Richmond.

Dr Catherine Broome, dzięki której autor wydaje się wiedzieć więcej o medycynie, niż wie w rzeczywistości.

Bobowi Schule, mojemu ekspertowi od win i wybitnemu korektorowi oraz wielkiemu przyjacielowi.

Dr Alli Guleria i jej mężowi, dr Anshu Guleria za pomoc w kwestiach medycznych i pozwolenie, bym skorzystał w powieści z waszych fantastycznych samochodów. Jesteście świetnymi przyjaciółmi. Konsultanci są wspaniali, nieprawdaż?

Jennifer Steinberg, za zbieranie informacji. Jeszcze nie udało mi się zbić cię z tropu, ale nie przestanę próbować.

Lynette i Deborah za waszą codzienną pracę nade mną. Wiem, że nie jest to łatwa sprawa.

[1] University of Virginia

[2] Jane Doe jest to imię i nazwisko nadawane niezidentyfikowanym kobietom w dochodzeniu kryminalnym, procesie sądowym lub w innej oficjalnej procedurze.

[3] Powieść Grace Metalious. Jej tytuł stał się synonimem miejsca, którego mieszkańcy mają przed sobą mroczne tajemnice.

[4] Polska wersja tego teleturnieju nosiła nazwę „Va Banque”.

[5] Oryg. *soccer mom* – określenie oznaczające matki, które większość czasu spędzają, wożąc dzieci na dodatkowe, często sportowe, zajęcia.

[6] Oryg. *bluebottle and greenbottle flies*.

[7] Oryg. *burial and carrion beatles*.

[8] Oryg. *deputy*.

[9] Oryg. *twelve-gauge*, co odpowiada kalibrowi 18,53 mm.

[10] The College of William & Mary – wyższa uczelnia, mieszcząca się w Williamsburgu, w stanie Wirginia.

[11] Luksusowe uzdrowisko.

[12] Oryg. *grand jury*, organ decydujący o zasadności oskarżenia.

[13] Patrz przypis 9.

[14] Drug Enforcement Administration – jest to amerykańska agencja rządowa powołana m.in. do walki z narkotykami.

[15] System do regulacji temperatury, wilgotności i przepływu powietrza montowany w budynkach mieszkalnych, biurowcach itp.

[16] Oryg. *thread-counters*.

[17] *Johnny Rebel* jest personifikacją południowych stanów USA.

[18] Oryg. nieco większa od Sunfish.

[19] Oryg. Women in Federal Law Enforcement.